



390820

Mag. St. Oj.

803

V. S. J.



Lin. 4525  
4526.

Publinoze wangiłinoze  
Manna

Księgi wszystkie.

Warszawa

mał. Krzysztof Bogumił Nicolai

- 1754 -

443

110

VIRGILII  
ÆNEIDA.

*To iest*

O ENEASZU  
TROJANSKIM

Książ Dwanaście  
*Przekładania*

ANDR: KOCHANOWSKIEGO

*w Warszawie 1754*



# NA HERB JEGO M. PANA

Kanclerza y Hetmana Koronnego.



390820

**M**ars, Pallas, y Dyana, własne broni tobie  
Oddawszy, ku twey większey przydali ozdobie.  
Mars męstwo, Pallas rozum, a czynność Diana:  
A cney Polskiej Korony Kanclerza, Hetmana  
Fortuna za godnością wielką przetożyła,  
Y z domu Krolewskiego małżonki życzyła.  
A ty szczęścia swego mistrz umiesz w to ugodzić,  
Zec zazdrość nieżyczliwa nic nie może škodzić.  
Ktora blaskiem będąc cnot zamroczona twoich,  
Nieśmie ku gorze podnieść śmiele oczu swoich:  
Przeto nigdy twa sława na świecie nie zgaśnie,  
Poki słońce na niebie będzie świecić jasnie.

DO

Godh. 405

# DO IEG: M. MEGO M. PANA, PANA JANA z ZAMOSCIA ZAMOYSKIEGO, KANCLERZA

y Hetmaná Koronnego.  
&c. &c.

**N**ie jestem Kapłan Febow, ni mnie z gory  
Parnaskiej znały Mnemosiny Cory.  
Anim pił wody w lesie Helikońskim,  
Z zrodła kopytem wybitego końskim.  
Twoja mię łaska, twoja chęć wprawiła,  
Zem się śmiał kuć nad swą siłę siła.  
Przenieść z Latium Eneasza z Troie,  
Tam gdzie Arkturus toczy koła swoje.  
**Przeto** jeśli jest godną twoiey chęci  
Moia Kamena, ku wieczney pamięci  
Niech tobie będzie poświęconá, który  
Lubisz kochanki Helikońskiej gory.  
**Słusznie**, bo one ciebie uchowaly,  
Y przykrowstępnę dały dostać skały,  
Skały, z kąd twey czci rośnie pomnażanie,  
Zacny Koronny Kanclerzu Hetmanie.



ARGU.

# ARGUMENT

## *Książ Pierwszych.*

**E**neas Anchizesa, y Wenery Bogini Syn, mąż  
cnoty y dzielności osobney, po zburzeniu Troie,  
szukając Włoskiej ziemi sobie obiecanej, przez  
waśń Junony Bogini nawałnością morską utrapio-  
ny, do Afryki przypłynął. A nieświadom będąc  
mieysca, wyszedłszy z okrętu z Achatem, za oznay-  
mieniem Matki Wenery, zrozumiał się być w Kro-  
lestwie Dydony Krolowy: á będąc od Wenery  
obłokiem okryty, przyszedł do Kartaginy nowego  
miała, kędy oderwane szturmem morskim towa-  
rzyzysze znalazł. Sam wdzięcznie od Krolowy  
przyjęty y uczczony: potym za sprawą  
Wenery od Kupidyna iadem miło-  
ści z Krolową napufzczony.

O ENE-



# O ENEASZU

## TROIANSKIM.

### *Księga pierwsza.*



Alki y męża powiem, który naprzed z Troie (ie,  
Ziechawszy, na brzeg Włoski przybił nawy swo-  
Wielce ten był y ziemią y morzem trapiiony  
Gwałtem Bogow, y gniewem okrutney Junony,  
Wielce y boiem ztroskan, gdy Miałto budował,  
A w Latium mieszkanie Bogom swym gotował,  
Zkąd y narod Latynow, y z Alby Krolowie  
Powstali, y sławnego Rzymu potomkowie.  
Muzo powiedz przyczyny, czym się obraziła.  
Y przez jaki gniew Juno w tę ciężkość wprawiła  
Męża tak szlachetnego, y w frogie trudności:  
Teyli Bogowie w niebie są zapalczywości?  
Stare Miałto leżało, Kartago przezwane,  
Od przychodniow z Tirskiego kraiu zbudowane,  
Przeciwko Włoskiej ziemi, y Tybrowi prawie,  
W bogactwach y w wojenney przemożyste sprawie.  
W którym Juno, tak iako o tym sława była,  
Mieysce sobie nad insze kraie ulubila.  
Zaniechawszy y Samu, tam rada mieszkała,  
Tam swą zbroię, y swoy woz wojenny chowała.  
Tu na wszytek świat państwo, by rzecz można była,  
Już od onego czasu założyć myśliła.  
Lecz słyszała, iż ze krwi Trojańskicy powstanie  
Narod, na Kartagińskich Zamkow zepsowanie.

A

z ktore-

Z którego wielowładny waleczny lud Włoski  
 Miał spuścić Afrykę: Ten był wyrok Boski.  
 Tego się obawiając, y wojnę pomógł,  
 Która pierwej z Trojany za swe Greki miała.  
 Jeszcze y przyczyn gniewu, także y zjadł siał  
 Srogich żałości, z myśli swej nieporzucił.  
 Tkwi iey w sercu rozładek Parisów wpoiony  
 Y lekce uważoną cudność, y wzgardzony  
 Narod, y Ganimeda cześć w niebo wziętego,  
 Tym będąc rospalona z gniewu okrutnego,  
 Trojanom po wszem morzu okrutnie miotanym,  
 Greków, y Achilleśa srogiego zebrany  
 Ostatkom, broniła przyść do Włoskiej krainy,  
 Ktorzy za złym nieszczęściem, bez wszelakiej winy  
 Przez morza rozmaite bładzili lat siał:  
 Z taką trudnością powstać miała Rzymska siał.  
 Mało co od Sycylskiej wyspy odpływali,  
 A z wefelem pieniste wały przedzierali,  
 Gdy Juno ciężką w sercu swym chowając ranę,  
 Tak z sobą pocznie: Jali ustawisz przestanie  
 Od swego przedsięwzięcia? a niezbędę tego  
 Krola z Troie, iuż nigdy od kraiu Włoskiego?  
 Boski wyrok zabroni? Pallasli spalił.  
 Greckie nawy, y w Morzu same potopił,  
 Przez winę a szaleństwo Aiaksu jednego?  
 Samą bystre pioruny z obłoku chmurnego  
 Porwawszy rostrzelał, nawy rozgromił,  
 Wszystko Morze wiatrami z gruntu wywrocil,  
 Tam samego przebiwszy przez pierś, płomienie  
 Oddychając wraził na ostre kamienie:  
 A ia, którą wżech Bogow poważną Krolową,  
 Jowiszową Małżonką, kremuś ostłą zową,  
 Ziednym tylko narodem dawno tak lat wiele  
 Wojnę wiode: kroż potym moc moję w kościele

Chwalić

Chwalić, albo ofiary kto na koniec swoje  
 Z nabożeństwem kłaść będzie na ołtarze moie?  
 To w sercu rozbiegając Juno zapalonym,  
 Idzie do Eolij ku miejscom napełnionym  
 Chmur y wiatrow szalonych, kędy ciemne burze  
 Mieszkaią. Tam Eolus Krol w ogromney gorze  
 Niepogody walczące, wicher nieucięty  
 Sprawuje, hamując ie więzieniem y pęty,  
 One się z wielkim dźwiękiem iaskini mocują,  
 A około bram świltzując wypaść usiłują:  
 Eolus na wysokiej skale sceptrum mając  
 Siedzi, miękcząc ich upor y gniew uśmierzając.  
 Czego gdyby nie czynił, pewnieby wysokie  
 Niebo, ziemię y morze porwawszy głębokie,  
 Po powietrzu te wszystkie porozniosły rzeczy,  
 Ale Bog wszechmogący to mając na pieczy,  
 Skrył ie w ciemne iaskinie, y gormi wielkimi  
 Przyłożył, nadto Krola przełożył nad nimi,  
 Aby on na czas pewny powściągać ich umiał,  
 Y na czas pewny wodz im popuszcząc rozumiał:  
 Do którego na ten czas w pokornym spłobie  
 Juno tę rzecz uczyni: Eole (bo tobie  
 Jupiter wżechmogący dał moc nad wałami  
 Uśmierzać, y znouu ich unosić wiatrami)  
 Tyrreńskim morzem mnie lud ohydzony płynie,  
 Z Troją mdle bogi wioząc ku Włoskiej krainie:  
 Poruż wiatrow, a wiatry ich okręty zaley,  
 Albo rozgrom po morzu od siebie najdaley.  
 Mam czternaście nadobnych Bogiń w swej opiece,  
 Z których co nacydnoicysz Deiopeę w ręce  
 Tobie za żonę oddam w małżeństwo stateczne,  
 Y za własną przyślubię, by przez lata wieczne  
 Za takową pośluga z Tobą zawnzdy żyła,  
 A nadobnym cię płodem Oycy uczyniła.

A2

Na

Na co iey tak Eolus: Rzecz twoja Krolowa,  
 Mnie kazać co twa wola, moja chęć gorowa,  
 Twe czynić rozkazanie: Ty mnie, co mam tego  
 Krolestwa, ty mnie iednasz Jowisza wielkiego,  
 Ty mnie dajesz y z Bogi u stołu zasiadać,  
 Wiatrami y wichrami gwałtownemi władać.  
 ☞ To skoro do niey wyrzekł, z laską się rozwodzi,  
 A iey końcem w bok skały zarazem ugodzi.  
 Wnet wiatry, gdzie się poda droga, wypadają  
 Z wielkim hurmem, a wichry ziemię przedymają.  
 Zatym wpadną na morze, wszystko prawie z dołu  
 Poruszając, Eurus, Notus, y posposu  
 Afrikus, gęste waląc flagi skokiem lecą,  
 A ogromne bałwany ku brzegowi mieżą.  
 Krzyk mężow, y powrozow tarkoty powstaia,  
 Trojanom dzień y słońce chmury zasłaniaia,  
 A na morze się zewsząd wałą straszne cienie,  
 Po powietrzu ogromne rozlega się grzmienie.  
 Łyskawice po niebie, grom się częsty trzęsie,  
 Wszystko im tylko samę prawie już śmierć niebie.  
 ☞ Wnet z strachu rozzerwane mając członki w sobie  
 Eneasz, ciężko westchnął, a ku gorze obie  
 Ręce swe wyciągnawszy, krzyknie głosem sporym:  
 O trzy cztery kroć oni są szczęśliwi! którym  
 Fortuną pozwoliła paść przed oycy swemi,  
 Pod mury Trojańskiego miasta wysokiem.  
 O Diomedę, mężny przed inszemi Greki!  
 Jamli nie mógł w Trojańskim polu od twej ręki,  
 Upaść? Achilleśowym drzewem gdzie zabity  
 Hektor, gdzie y Sarpedon poległ znamienity.  
 Gdzie tak wiele Simois toczy nurty swemi,  
 Puklerzy y Izyzakow z ciałami mężoemi.  
 ☞ W tym próżnym narzekaniu wicher od północy  
 Świszcząc w żagiel uderzy, z którego się mocy

Wąły

Wąły wysoko wzniosły, wiośła się zpadały:  
 Więc nawą zakieruie, a przykro na wąły  
 Pochyliła się bokiem: tedy na bałwany  
 Wałą się z rozpadłych wod gory na przemiany:  
 Te wzgórcę na bałwaniech wieszają się, tym wody  
 Rozbite ukazują między wałmi brody:  
 Mieszają się piasek z wodą gwałtownemi wały  
 Trzy nawy Notus przyparł między ślepe skały,  
 Skały, które na morzu szerokim Itali,  
 Grzbiot ogromny szkodliwy, Ostarze nazwali:  
 Trzy Eurus na miękkość Syrtow z morza zwałił,  
 Zaświecie w brod wraziwszy piaskami zwałił.  
 Jeden, który Licyiński naród, y wiernego  
 Oronta miał na sobie, przed oczyma iego  
 W sztabę bałwan wicherzasty uderzył: wypadnie,  
 A na głowę sam sternik między wały wpadnie.  
 Trzykroć bałwan on okręt w około zakręza,  
 Zarazem żarliwy nurt w sobie go zagręza.  
 Widać zrzatka pływając po bałwaniech frogich  
 Ludzi, broni, y statkow moc y skarbow drogich.  
 Już mocny Jlionow okręt, y Abanta,  
 Ktory niósł y Aleta, y enego Gianta  
 Szturm zwąlił, stosowane boki odstawaia,  
 Wodę rozpadlinami barzo zapuszczają.  
 ☞ W tym morze wielkim szumem poczuł zaburzone:  
 Neptunus, y szturm wielki, y z gruntu wzruszone:  
 Wody wymiatające: wnet się rozfrasaie,  
 A nad morze laskawą głowę ukazuie.  
 Nawy Eneaszowe widzi rozrzucone  
 Po morzu, niepogodą Troiany ztrudzone.  
 Wyrozumiał naprawę Siostry swej Junony,  
 Przeto zaraz do si bie zwoła wiatry ony  
 Eura, y Z fira, y tak fuka na nie:  
 'Toli wiatrowie macie w swym rodzie ufanie?'

Już

Już niebo z ziemią bez mey woli tak burzycie,  
 A takich nawałności wznosić się ważycie!  
 Ktore ja. Ale pierwey uspokoię waży:  
 Drugi raz więc za taki uczynek zuchwały,  
 Inakszą karę wezmiecie. Teraz się już spieście,  
 To odemnie wazjemu Krolowi odnieście.  
 Nie iemu państwo morskie, ni trydety ktemu.  
 Nosić, ale maie z losu zlecono samemu:  
 Wasze domy, Eure, skały w poruczeństwie  
 Niech trzymają, w onym niech się panoszy Krolestwie  
 Eolus, a w więzieniu was niech ma zamknięte.  
 ☞ To rzekłszy w oczemgnięciu morze zaburzone  
 Uśmierza, chmury pędząc słońce okazuje:  
 Cimotoc pospołu z Tritonem pracuje,  
 Ze skał ostrych spychając nawy: sam porusza  
 Swym trydety, a Syrty ogromne osusza,  
 Stanowiąc nawałności, a po wierzchu morze  
 Lekkiemi swemi kołmi barzo prędko porze.  
 A jako w mnożstwie ludzi gdy się rozruch dzieje,  
 A wzgardzone pospolstwo sercy więc srożenie,  
 Już ogień y kamienie lecą, lub co ręka  
 W gniewie owym napaśnie, skoro w tym człowiecka  
 Poważnego, y ktemu zasługą godnego  
 Obaczą, wnet przestawliży rosterku frogiego,  
 Stoiąc słucają pilnie, on wdzięcznemi słowy,  
 Miękczy serca wzruszone, w nich y gniew surowy:  
 Takież wżitek morski trząsk upadł, y ustały  
 Wiatry, skoro morski Bog poyrzawszy nad waży,  
 Konie władzy kierując, po iasney pogodzie,  
 Bieży na szczęśnym wozie swym po morskiej wodzie.  
 ☞ W tym ztrudzeni Troianie, kędy był brzeg bliski  
 Pracują, y kierują nawy w kray Libijski:  
 Jest na wielkim ustroniu miejsce, ktore boki  
 Wylżłemi uczyniła wyspa port szeroki:

Okro

O ktore flagi morskie tam się roztrzącają,  
 A znowu na szerokość swoją się staczają.  
 Więc z tey y z drugiey strony ogromne opoki,  
 A dwie skały się wzniosły aż pod obłoki.  
 Pod ktorych wierzchy, morze wewnątrz w ciszy było,  
 Zwierzchu miejsce wesołym gajem się zaćmiło,  
 Y las gęsty pochodził z cieńmi ogromnemi.  
 Przeciwko icy iaskinią pod zawieszłemi  
 Skałami, zewnątrz z siebie tocząc słodkie zdroje,  
 Tam kamienne siedzenie y Bogiń pokoje.  
 Na tym miejscu okrętow liną nie ztrzymają,  
 Ani krzywym zażęciem kotew nie wściągają,  
 Gdzie siedm naw z oney liczby Eneasz zbrawszy  
 Przypłynął. A Troianie nie mają chęć miawszy  
 Ku ziemi pożądanej, piasek osiadają,  
 A utrudzone członki po brzegu składają.  
 Naprzod iskry wykrzesze Achates z krzemienia,  
 Y w suche liście włoży, rozdawszy płomienia  
 Zachwyci, smolne szczyppy złożywszy rozświeci,  
 Y z suchej żagwie ogień niemały roznieci.  
 Więc spizarnię nadpsutą od wody znalazają,  
 Pickarkiego naczynia nędzni dobywają.  
 A wzięwliży zmokłe zboża, zaraz iedni suszą  
 Przed ogniem, drudzy znowu twardym żarnem kruszą.  
 ☞ W tym na wierzch wysoki wszedł Eneasz, a wszędy  
 Po morzu przepatruie, Anteusza kędy  
 Y Kapysa by uyrzał z nawy Trojańskimi,  
 Y Kaika na słabach ze znaki świetnem  
 Okrętow nic nie widzi: lecz nad brzegiem chodząc  
 Obaczy trzech Ieleni, stado wielkie wodząc  
 Za sobą dżugim rzędem, między dolinami  
 Pałąc się, stanie zaraz, a łuk y z strzałami  
 Chybkiemi porwie w ręce, którą onym czasem  
 Bron na sobie Achates niósł za Eneaszem.

A na



A naprzód same wodze z karki wyniosłem,  
 Y z rogami na głowie obalił zrośłem:  
 Potym inne pospolstwo po zielonym lesie  
 Dokuczając, strzałami zgromione roznieśie.  
 Ani wprzód przestał, aż ich siedm ubił strzałami,  
 Y ich liczbę porównał z swemi okrętami;  
 A przyjeżdższy do portu, Towarzystwu dzieli  
 Wszystko wino, którego pełne beczki mieli  
 Od Acesta, w Sycylskim kraiu, odpływając:  
 Y rzecze im z ich głowy troski wybijając:  
 O Towarzysze! wszak wam nie pierwsza już znośić  
 Złe przypadki, o cięższe wytrzymawszy dożyć:  
 Da Bog y tym też koniec! Wyście frogiey Scilli,  
 Y iey przegromnego huku blisko byli:  
 Wyście y skał świadom! Cyklopów okrutnych:  
 Weźcie w się serca, a trosk przestańcie tak smutnych.  
 Wszak ná to wspomnieć, potym będzie nam rzecz miła,  
 Przez rozliczne przygody, przez dziwnych trosk siła  
 Ciągniemy do Latium, kędy wyrok wieczny  
 Ukazuje osiadłość, tam to grunt bezpieczny  
 Królestwa Trojańskiego powstanie: wy trwajcie,  
 A siebie ná szczęśliwsze czasy zachowajcie.  
 Tak mówił, acz samego żal ciężki frasuje,  
 Dobrą myśl twarzą zmyśla, ból w sercu hamuje,  
 W tym się owi do potraw zwierzynnych gotują,  
 A z skóry odzierając wnętrza w nich szyndują:  
 Jednirąbiąc, ná różny pieczenie wtykają,  
 Drudzy po brzegu kotły ná ogień stawiają.  
 Zatym trawę osiadłszy, siłę biorą iną,  
 Starym winem się siląc, y tłustą zwierzyną.  
 Skoro głód ie ominie, a odstawią stoły,  
 Długimi rozmowami swoje przyjacióły  
 Stracone wspominają, ná poty wąpliwi,  
 W puł strachu, w puł nadziei, iedliż iedzcie żywi,

Albo

Albo już w głębokości morskiej potonęli,  
 A ná żalność skutznego pogrzebu nie mieli.  
 Zwłaszcza dobry Eneas, śmierci Orontowey  
 Żalując ciężko wzdycha, także Amikowey,  
 Y na Lika przygodę srogą się frasuje,  
 Kloanta y Gianta niezczęścia żaluie.  
 A już temu był koniec, gdy z nieba ná ziemię:  
 Jupiter poglądając na wśzech ludzi plemię,  
 Na morza żagłolotne, y ná świat szeroki,  
 Tak patrząc, a osiadłszy nieba wierzch wyfoki,  
 Ná Libijskie królestwa spuścił oczy obie,  
 Gdy w tym on ludzkie sprawy rozbierając w sobie,  
 Przysmętną, a swe oczy łzami zapuściwszy,  
 Wenus, tak mowi kniemu blisko przyśtąpiwszy:  
 O! który sam y boskie, ludzkie sprawy mnożyłsz,  
 Wieczną władzą sprawując, a piorunem trwożyłsz.  
 Co mógł moy syn Eneas tak wiele przewinić  
 Przeciw tobie? co mogli Trojanie uszynić?  
 Ktorzy tak wiele przygod znośząc, świat przeffrony,  
 Dla Włoskiej ziemi mają przed sobą zamkniony?  
 Wszakżeś z Dardanowey krwie ztąd wyszłey, Rzymiany:  
 Za potomnemi laty, ztąd potym H. tmány  
 Powstać obiecał, ktorzy mieli panowanie  
 Mieć nad morzem, nad ziemią: teraz jakie zdanie  
 Od tego cię odwodzi? Tymem wprawdzie swoje:  
 Nadzieie, y zburzenie ia cieśzyła Troie,  
 Wetuiąc ich niezczęście nowym szczęściem: a wzdy  
 Taż fortuna ich niszczyć nieprzełtaie zawzdy  
 Ciężkimi przygodami uciesnionych wszędzie:  
 Kiedyż wzdy koniec temu wieczny Krolu będzie?  
 Antenor źródkiem woyska, y przez Greckie zgraie  
 Ułzedłszy, w Illiryskie mógł się wędzić kraie,  
 Y bezpieczny, Królestwa niebezpieczne wszędy  
 Liburnow, y Tymawą rzekę przebył, kędy

B.

Dziec-

Dziwiąciami rzek z ogromnym dźwiękiem gory toczy  
 Mnóstwo wód, a powodzią szumną pola moczy.  
 Wzdy on tam miasto Padwę, mieysce swym założył  
 Trojanom, y mianował, y swą broń położył:  
 Teraz w miłym pokoju odpoczywa wdzięcznie:  
 My twą krew, którym nieba pozwoliłeś wiecznie,  
 Okręty potraciwszy (froga rzecz) wydał  
 Jesteśmy przez jedney gniew: ktemu oderwani  
 Daleko od Włoskich ziem. Y takli szanujesz  
 Cnotę miłą? takli nas w krolestwo więzujesz?  
 ☞ Zatem Boski y ludzki sam sprawca, łagodną  
 Twarzą się iey uśmiechnął, którą niepogodną  
 Chwilę z niebem wyjaśnia, a w tym pocałuje  
 Boginią, y na tę rzecz tak iey replikuie:  
 Nietrojcz się Cyterea: wyroki zaiste  
 Boskie około Twoich trwają wiekiuste:  
 Ujrzyś miasto y mury Lawinu szerokie  
 Obiecane, y samą na niebo wysokie  
 Eneasza wprowadzisz syna szlachetnego:  
 Ani mię żadne zdanie odwodzi od tego.  
 Ale, gdyż cię to gryzie, oznaymić ci mulzę,  
 A zdaleka tajemnych wyrokow poruszę:  
 Z wielką wojną we Włoskich krajach się poiawi,  
 Zetłumi narody bystre, prawa, miasta sprawi.  
 Trzy lata rządzić będzie, gdy włoską krainą,  
 Y po wzięciu Rucufow, gdy trzy lata miną,  
 Zaś młody Alkanius (ktory teraz swoje  
 Przewisko, Julus trzyma, za Krolestwa Troie  
 Jlus był) za toczaniem trzydziści lat słońca,  
 Będzie Włoskie krolestwo sprawował do końca.  
 Y stolicę z Lawinow miasta przeprowadzi,  
 A długą Albg mocą niemając osadzi,  
 Kędy trzysta lat całych tam Eneaszone  
 Pokolenie będzie mieć krolestwo gotowe,

Aż Krolewna a Xięni, z Marsa płodem zięta  
 Jlia będąc, dwoie urodzi bliźnięta.  
 Za tym wilezyce szarey matki swey okryty  
 Skorą Remulus, zbierze sobie lud obfity,  
 Y waleczne zbuduje miasto, a mieszczany  
 Od przewiska swoiego przezowie Rzymiany  
 Tym krefu ani czasu (mowie rzeczywiście)  
 Nie kładę, bom im Państwo oddał wiekiście.  
 Lecz y Juno gniewliwa, która teraz porze,  
 Burząc z strachu, y ziemię, y niebo, y morze,  
 Lepszą zaweźmie radę, a zemną Rzymiany  
 Mnożyć będzie poważne a wszech rzeczy Pany.  
 Tak się zdało: a potym przez lata schodzące,  
 Przydzie ten wiek, gdy teraz Miceny kwitnące  
 Y Phtię z Assaraka sławną krew zhołduie,  
 Y wszystkiey Grecką ziemię wszędy opanuie.  
 Urodzi się z zycznego narodu Trojański  
 Cezar, który rościagnie na brzeg Oceanński  
 Swoie państwo, a sławę do nieba samego,  
 Julius imię mając, od Jula wielkiego.  
 Tego ty z wschodu słońca potym ślupem drogiem  
 Znacznego w niebo weźmiesz, y ten będzie Bogiem.  
 W tym burdy, odrzuciwszy pokcie, uczynią  
 Srogie wojny, gdzie Wiara y z Westą Boginią.  
 Kwirinus, y brat Remus, będą rządzić światem,  
 A ogromne żelazem y zapormi zatę  
 Wrota wojny zły zamkną, kędy mię zry ściany  
 Na frogicy zbroi siedząc gniew nieublagany,  
 Na opak stem żelaznych śańcuchow ściagniony,  
 Będzie krwawą paszczką gryzi na wszystkie strony.  
 ☞ To rzekłszy, wyprawuie swego syna z Maie  
 Merkuryusza na świat, by Libijskie kraie  
 Y domy wolne bysy Kartaginy nowej  
 Trojanem, by o Boskiy uradzie gotowej

W tym obwieszczoną Dydo, Krolową wiedziała,  
 A onych z granic ziemie swej nie odganiała.  
 Leci on po powietrzu chwycąc skrzydły swemi,  
 Y rychło się w Libijskiej załstanołj ziemi,  
 Tamże urząd twoy czyni, za natchnieniem tego  
 Phenikowie nieludzkość kładą z ferca swego,  
 Zwłaszcza dobrym umyślem a tercem Krolową,  
 Trojany wdzięcznie przyjąć, iuż dawno gotową.  
 A w tym dobry Eneasz, myślami nocnemi  
 Strudzony, jak się słońce ukazało ziemi,  
 Wyfzedł, by mieysce nowe mógł przepatrzeć, kędy  
 Był wiatry zagnány (bo pułto widzi włędzy)  
 Kto mieszkał, ludzic, czy zwierz, aby wyrozumiał,  
 A o tym towarzysom swym sprawę dać umiał.  
 Okręty pod iaskinią precz na zatoczeniu  
 Lasy drzewem obeszła, a w ogromnym cieniu  
 Zakrył, tylko z Achatem sam wyprawuie się,  
 A z żelazem fzerokim dwa ołzczepy niesie.  
 Z którym matka w pośrodku lasu się potkała,  
 Broń y ubior Spartańskicy na kształc dziewczki miała:  
 Albo iak Harpalice Tracka, gdy pracuie  
 Koñmi, a przed bystrością Hermu wylatuie.  
 Więc łowieckim zwyczajem z ramienia zwiesiła  
 Łuk kształtny, a wiatrami włosy rołtoczyła:  
 Letnika nąd kolana węzłem zawioęła,  
 Wnet zaraz na nie pierwsza tak wołać poczęła:  
 Hey młodzieńcy powiedzcie, iedliście tu ktorą  
 Saydakiem a z lampartu przepasana skórą  
 Siostre bieżąc baczyli, iezliże tu z krzykiem,  
 Szczuając udała się w ciąż gdzie za wieprzem dzikiem?  
 Tak Wenus: Zaś Eneasz: Anismy widzieli  
 Zadney z twych siotr zaisła, ani icy fyszeli.  
 O! za ktorą cię mam mieć, Święta Panno moja,  
 Bo wcale śmiertelną twarz nigdy nie iest twoja.

Ani

Ani głos brzmi człowieczy, Bogini rzecz pewna!  
 Albo Phebowa siostra, albo Bogiñ krewna?  
 Bądź szczęfna, ktoś iest kolwiek: a ulży ciężkości:  
 A pod którym wzdy nieb-m, w ktorey świata włoóci  
 Jesteśmy, powiedz, proszę: ani ludzi, ani  
 Ziemie nieznając błędziem, tu wiatry zagnani  
 Po morskiej nawałności: za co tobie wiele  
 Ofiar od náleznych ręku upadnie w koóciela.  
 Na co Wenus odpowie: Wprawdzie po ofobie  
 Waszey, ia nie požądam takicy czci mieć łobie:  
 Tyrskie dziewczki łuk noóc w obyczaju mają.  
 A nogi purpurowym obuwiem ściagaia:  
 Phenickie państwo widzisz, w którym lud Tyriski  
 Miasto zacne założył, sam kray iest Libijski,  
 W nim rod miełzka waleczny, Ziechawłszy przed bratem  
 Z Tyrskiego miasta, rządzi Dydo tym powiatem.  
 Długie krzywdy z długimby wspominać zalotem,  
 Ale celnieyszą sprawę krotko powiem o tem:  
 Ta meza mąiętnego w Tyrskim kraiu miała,  
 Sycheusza, ktorego bardzo miłowala:  
 Y ktoremu od oycy ieszczce będąc panną,  
 Z winłzowaniem życzliwym w małżeństwo oddana.  
 Pigmalion brat rządził Phenickie krolestwo,  
 Nie mając rownym łobie nad łwe okrucieństwo.  
 W tym między nie gniew załzedł, gdzie on niecnosliwy,  
 W koóciela Sycheusza, iego łkarbu chciwy,  
 Zdradliwie zamordował niełpodziewanego.  
 A wiedząc o miłosci siostry łwey do niego,  
 Morderłwa długo tałł, y siła łtrapioney  
 Zmyłłając, długo chował ią w nadzieli płoncy.  
 Sama aź dułza Meza nie pogrzebionego  
 Przyszła w łnie do niey, z mordu wybladła łrogiego:  
 Dając znać przed ołtarzem łkrote pierłi łrodzce,  
 Y łayne oznaymując łabicie niełbodzce.

W tym

W tym coprędzey uiechać, á oyczyfte kraie  
 Opuścić radzi, ktemu y pomoc znać daie,  
 Ku drodze skarby zdawná w ziemi zachowane,  
 Złota, srebra, ciężary nikomu nieznáne.  
 Tym poruszona Dydo, gotuie ku drodze  
 Towarzystwo, zesłzi się, ktorzy ábo frodze  
 Gniewu iego bali się, álbo y pasali  
 Ku niemu nienawiścią; wnet, ktore zastali  
 Nawy stojąc gótowe, zabrali: y potem  
 Po morzu upłynęli z ładowanym złotem,  
 Z skarby Pigmalioná. Wodz uczynku cnego  
 Biafogłowa, do kraiu przypłynęła tego,  
 Kędy wnetże oglądał w tey ziemi ná oko  
 Mury miasta wielkiego, y zamki wysoko  
 Nowotney Kartaginy powstające wzgórz,  
 A iż gruntu kupili za wołowá skorę,  
 Birsá to z własney sprawy nazwali imięniem,  
 Jleby mogli z wołu otoczyć rzemieniem.  
 A wy cóście za ludzie? á z ktorey ciężniece  
 Krainy? álbo kędy odtąd się bierzecie?  
 Ná takowe pytanie, Eneas z wdychając  
 Odpowie, głosu z serca prawie dobywając.  
 ☞ O! Bogini, bym mowić miał z początku prawie,  
 A tobie przyssuchać się sławie było sprawie  
 Dawney nászey ciężkości, podobno by słonce  
 Pierwey zakryło w głębi morza świetne końce.  
 Nas z Troie starodawney (iesliż w tey krainie,  
 Między wałzemi uszy Troi imię słynie)  
 Przez morza różne płynąc szturm nie uśmierzony,  
 Z trafunku nędzne przybił w te Libijskie strony,  
 Jestem Eneas, ktory z rozburzoney Troie,  
 Ná okręciach oyczyfte wiozę Bogi swoje.  
 Dobrze sławny, oyczyzny, y Włoskiej krainy  
 Szukam, y od Jowisza wielkiego rodziny.

Z dwu-

Z dwudziestą naw ná morze pchnąłem się ubogi,  
 Za szczęściem náznaczonym, z ukazaney drogi  
 Od mey mátki Bogini, ledwo siedm zostały,  
 Y te zwątlone wiatry y frogiemi wały.  
 Sam nieznáim, wyniszczone, błądzę po Libii  
 Pułtyniach, zapędzony z Europy z Azyi.  
 Nie mogła daley ścierpieć smutney iego mowy  
 Wenus, y przerwała ją zaraz temi słowy:  
 Ktośkolwiek, wierzę iż cię misłią Bogowie,  
 Jż ci zdarzyli do tych czasow całe zdrowie,  
 Gdyś tu do Kartaginy trafić się mógł nowy:  
 Jdź tedy do pałacow Dydony Krolowey,  
 Bo tobie oznaymię twoie przywroczone,  
 Y nawy ná bezpieczne mieysce przypędzone  
 Wiatrem pułnocnym, iesliż nie próżno uczyli  
 Wielczszy ptaszey rozumieć mnie rodzicy mili.  
 Patrz dwanaście sábedzi, iako graią w stadzie,  
 Ktore zwierzchu orlica nie dawno w gromádzie  
 Ná powietrzu gromisá, teraz iuż padaią  
 Rzędem, lub chcąc upaść ku ziemi się składaią,  
 Jako się zgromadziwszy skrzydła roztoczyły,  
 A bezpieczni, powietrze głosem nápełniły.  
 Nie inaczey twoia młodź y z okręty swemi  
 Albo w porcie są, álbo iuż pod rozpiętemi  
 Zagłami w port przychodzą: idź tylko: á kędy  
 Drogá ta poprowadzi, zaraz mieć się tedy.  
 To rzekłszy, obroci się: w tym szyją błysnęła  
 Rumianą: gdzie z niebieskich wśolow zapachnęła  
 Wdzięczná wonia, szata się do kofek spuścifa,  
 Y prawą się Boginią chodem obawiá,  
 On, skoro mátkę pozná, zaraz zá kwapliwą  
 Nędzoy woá, takową mową záobliwą:  
 Czemu syná częstokróć osobami temi  
 Ludzisz, o! y ty frogá Matko, zmyślonemi!

Czemu

Czemu rękę do ręki nie chcesz podać twoich,  
 Y twych słow abym słucał, także y ty moich?  
 Z takowym uskarżaniem ku miastu pochodzi,  
 Ktore Wenus powietrzem wnet cienkim obwodzi:  
 Y w koło ie okryła, mgły wielkim odzieniem,  
 By ich nikt nie mógł widzieć, ani także tknięciem.  
 Nie ruszył, także w niwczym nie był omieszkaaniem  
 Oich przysciu w te miejsca przyczyny pytanieme:  
 Samá do swego Paphu zaraz się udała,  
 A z weselem przybytki swoje nawiedzała:  
 Gdzie Sabeyskim kadzidłem z wieńców świeżych wiele,  
 Sto ostarzow kurzy się zawzdy w iey kościele.  
 Ci w drogę idą, gdzie ie ścieżka prowadziła,  
 Y iuż ná górę weszli, ktora wierzchem była.  
 Podała się nád. miasto nad domy kosztowne.  
 Dziwuie się Eneasz ofadzie, gdzie rowne  
 Chałupki przedtym były: dziwuie się wieżom,  
 Y ulicom, y ulic burkuiącym meżom.  
 Spują się Phenikowie, część prowadzi mury,  
 Zamek wznosi, a ciągnie kamienie ná gory:  
 Część place domom mierzy, y zawiera pługiem.  
 Tam prawá Rayce tworzą, y z urzędem drugim:  
 Tam wykopują porty, a tam ná wyfokie:  
 Teatrá, fundamenta budują głębokie:  
 Więc ze skał wyciosują kolumny ogromne,  
 Ná ozdoby igrzyskom placowi potomne.  
 Jaka praca, ná Wielką nową, między zioły  
 Pachniącemi nastawa w jasny dzień ná pszczoły,  
 Gdy z ulow wypuszczają swych młode narody,  
 Albo gdy pilnie wonne układają miody,  
 A swe plastry pokarmem słodkim napełniają,  
 Tedy z drugich brzemioná albo odbierają,  
 Albo w kupiełleniwe od ulow gromady,  
 Odpędzają, a same z trząskiem robią rady:

Więc

Więc od zioł słodkie miody wdzięczny zapach dała.  
 O! szczęśliwi, ktorych iuż mury nastawiają,  
 Eneasz rzecze, patrząc po mieście szerokim,  
 Y uda się ku niemu okryty obfokiem,  
 Ocierając się z ludźmi, wśzędzie przepatrywa,  
 A od żadnego widzian (dziwná rzecz) nie bywa.  
 Gay był w pośrodku miasta wesoly, gdzie Peni  
 Naprzod wiatrem a szturmem będąc zapędzeni,  
 Głowę konia bystrego z ziemi wykopali,  
 Ktorey znak od Junony dobrze przedtym znali:  
 Tym znacząc, iż tam naród miał mieszkać waleczny,  
 Y nieprzewyciężony miał być przez czas wieczny.  
 W tey Dydo wielki kościół zakładała stronie  
 Wielkim kosztrem, dla Boskiej godności, Junonie.  
 Z progow wśchody miedziane wstawiały, uigte  
 Balki miedzią, z mosiądzu drzwi skrzypliały święte.  
 W tym gaju naprzod mu się nowa rzecz ziawiła,  
 Z ulżeniem troski wielkiej, ta naprzod sprawiła,  
 Jż dopiero w nadziei był o swym żywocie,  
 A lepiej sobie tulzyć śmiał po złym kłopotcie.  
 Bo czekając Krolowy w ozdobnym kościele,  
 Gdy się tam wśytkim rzeczom przypatrywał wiele,  
 Gdy się porządku miasta y pracom rozlicznym  
 Dziwuie, y też sztukom rzemieślnikow ślicznym,  
 Widział wojny Trojańskie, rzędem malowane  
 Bitwy, wśytkiemu światu iuż wieścią poznane:  
 Pryamá przystarższego, Atrydy do tego,  
 Widzi y Achilleśa nad obu frożłego.  
 Stanał, y z płaczem rzecze: O! ktore gdzie włości,  
 Ktore miejsca ná świecie naszych doległości  
 Nie pełne! o! Achate, widzisz tu Pryamá?  
 Tu znać, iż ma nádgrode swoię chwala fama:  
 Jest litość y łaskod naszych, po temu gotowy  
 Y żal naszych przypadkow. Ey nie frasuy głowy.

Yca

Y ta sława przynieście kędy szczęście tobie.  
 To rzekłszy, malowaniem onym prożno sobie  
 Oczy y serca pasie, bez miary wzdychając,  
 A często się hojnymi łzami zalewając:  
 Bo widział, gdy około murów wojowali  
 Trojańskich, tą Grekowie stronę uciekali  
 Przed Trojany, tędy z Achillem Trojany  
 Gromi z wozu, na hełmie piorami ubrany.  
 Ztąd Rhesowe namioty nie daleko białe  
 Z płaczem poznał, w których snem pierwszym ociężałe  
 Dyomedes mordował ludzkie, y ku stronie,  
 Swej do obozu Greków urodziwe konie  
 Zaymuje pierwej, niżli trawy zakuszył  
 Trojańskiego pastwiska, ani z Xanta piły.  
 Z drugiey strony Troilus, broni odstradałszy,  
 Biedny z Achillem się nierówno potkawłszy:  
 Z martwionym konie bieżą, z wozu przewieziony  
 Uwięzły wisi, przecie lec trzymá spuszczoney.  
 Głowę po piasku wlecze, y włosy długiemí,  
 A olzczep wywrocony kryśli tam po ziemi.  
 Zatem do nieśfawey kościoła Pallady,  
 Rospuściłszy swe włosy Trojaniek gromady  
 Jdą z postawą smutną modląc się niebogi,  
 W pierś się ciężko bią, trzymają dar drogi  
 Święte rucho: A Pallas oczy odwrocila  
 Od nich, á tylko w ziemię pochmurno patrzyła.  
 Trzykrot około murów, Hektora nędznego  
 Achilles kołmi wloczył, á za złoto, iego  
 Ciało martwe przedawał: tam mu się udało  
 Dopiero ciężko westchnąć, gdy łupy, gdy ciało,  
 Gdy y woz przyjaciela obaczył swojego:  
 Y gdy ręce mdłe wznosił Pryamá starego,  
 Samego się też widzi tam między Greckiemí  
 Hetmány zamieszany: y z wojski mężnemí.

Ze wscho.

Ze wschodu widzi pomoc Memnona czarnego  
 Z Xiężycznemi puklerzmi Pułk, Amazonkiego  
 Rodu Pentezylea walecznica wiedzie,  
 A między tyfiącami się okrywa, y iedzie  
 Złotym pasem pierś gołą, podściagnioną mając:  
 Y z mocnemi się mężmi dziewczka potykając.  
 Temu, gdy się zdumiawszy Eneasza dziwił,  
 A każdy się z osobną rzeczą przypatruje:  
 Do kościoła nadobną Dydo przychodziła.  
 Ktorą nie máła zgraja ludzi otoczyła.  
 Jak nad brzegi Eurota Dyana Bogini,  
 Albo po wierzchu gory Cyntu tańce czyni:  
 Ktorą więc mnostwo gornych Bogin náśladuje,  
 A z tey, y z tey się strony około niey snuie.  
 Oná saydak kształtowny zwiesiłszy po sobie,  
 We wszystkiey przewyższyła Boginie ozdobię.  
 Latonie matce w sercu cicha roskosz roście,  
 Takowa była Dydo, y także też proście.  
 Szła między ludzmi mnostwem, równą radość mając,  
 Do pracy na krolestwo przyszłe przynąglając.  
 Wnet w pośrodku kościoła sklepistym Junony,  
 Przede drzwiami mając lud zbrojny zostawiony,  
 Siedząc na maiestacie ludziom ustawiała,  
 Y prawa z ustawami: potym naznaczała  
 Każdemu sprawiedliwym ich pracą rozdziałem,  
 Albo ná los puszczała: gdy oto z niemafem,  
 Zbieżeniem ludzi uyrzy Eneasza w Kościele:  
 Anteusza, Sergesta, Kloanta y wiele  
 Trojanów, które szturm był ná morzu rospędził,  
 A daley w inszą stronę od miasta zapędził.  
 Eneasza y Achates społem się zdumieją:  
 A będąc między strachem nápoły z nádzieją,  
 Pragnęli ie przywitać chętnie rękómá,  
 Ale strwożyła serce ich rzecz niewiadomá.

C2.

Witzy.

Wstrzymując się: z onego obfoku patrzyli,  
 Chcąc poznać pierwej w jakimby niebezpieczeństwie byli  
 Gdzie swe okręty mieli, dla czego by przyszli,  
 ( Abowiem co celnieyszy z okrętów swych wyszli,  
 Prosząc łaski, a w kościół im o przepuszczenie  
 Wolać ) skoro weszli, a im dozwolenie  
 Dano mówić, a za tym rzecz tę od swej strony,  
 Zacny Jlioneus czyni do Dydony:  
 ☞ O! Krolową, ktorey Bog dał miasto budować,  
 A sprawiedliwość a lud przebystry hamować.  
 Ubodzy cię Troianie prosimy, ktorzy wszędy  
 Morza wiele zwiedziawszy rozlicznemi błędny  
 Od okrętów, racz ognia trogiego oddalić,  
 Y ludzi niewinności także się użalić:  
 A wyrozumiey, proszę, doległości nasze.  
 My, nie iżbyśmy mieli burzyć domy wasze,  
 Tuśmy w porcie stanęli, albo plon zaięty  
 Po Libijskiej krainie brać w nasze okręty:  
 Nie mamy w sercu swoim sto fiły, ani ta  
 Nam zwyciężonym nie jest śmiałość przyzwoita.  
 Jest kraj, który Grekowie Hesperiją zowią,  
 Dawna ziemia waleczna a wszędo zgotowa  
 Hojnością: Enotry gdzie pierwej miezkali:  
 Teraz wieść, Italiją dzisieyszy nazwali  
 Od wodza: tam nasz bieg był, gdy z wiatry naglemi  
 Wstawszy chmurny Oryon, bałwanami trogiemi  
 Nas w brody ślepe wraził, a zamtąd przez wały  
 Ogromne, wziąwszy szturm moc przez nieznanne skały  
 Rozpędził precz od siebie, ledwo iż nam mało  
 Tu do waszey krainy przybić się udało,  
 Jaki naród tu ludzi? albo w którym kraiu  
 Dopuszczają grubego takiego zwyczaju?  
 Nie dopuszczają nam piasku: bieżą na nas z bronią:  
 A ku brzegu przystąpić utrapionym bronią.

Jelli

Jeśli ludzie, y ludzkie lekce uważacie  
 Przypadki, iednak Bogow obawiać się macie,  
 Ktorzy złe sprawy widzą y dobre każdego.  
 Był nam krolem Eneas, ten sobie rownego  
 Niemiał ani w dobroci, y w sprawiedliwości,  
 Ani w męstwie, ni w rzeczach rycerskich biegłości,  
 Ktory, jeśli od szczęścia złe przygody minął,  
 Jeśli żyw, ani ielzce z inżemi nie zginął,  
 Nie staray się: bo tego nie będziez żałować,  
 Ześ mu się dobrze pierwiza raczyła zachować.  
 Są miasta, są y ludzie w Sycylskiej krainie,  
 Y szlachetny Acestes z Trojańskiej krwi slynie:  
 Nawy szturmem zwałone, dopuść nam postawić,  
 A wiosła także drzewem z lasu ich oprawić:  
 Alboż Bog da, że z Krolew y z nalezionemi  
 Towarzyszmi do Włoskiej popłyniemy ziemi.  
 A jeśli iuz nam o nim zginęła nadzieja,  
 A ciebie Trojańskiego ludu dobrodzieja,  
 Pospołu z Julem synem morze ma Libijskie,  
 Jedną wzdry do Acesta Krola, a w Sycylkie  
 Kraie, y do gotowych miast sobie popłyniem,  
 Zkąd z głuiem. To gdy rzekł, tu Troianie przy niem  
 Głośnym wzdychaniem iego potwierdzają mowę:  
 Wnet krotko ku nim Dydo spuściwszy swą głowę:  
 ☞ Odrzućcie boiaźń z troski z serc waszych Troianie,  
 Rzecz trudną, y o nowe krolestwo staranie,  
 Przymuszają do tego, bym to sprawowaśa,  
 A szeroko swych granic strażą przestrzegasz.  
 Kto nie świadom rodzaju Eneasowego?  
 Kto także miast Troie? albo walecznego  
 Ludu y z ich sprawami? albo zkąd wzniecona  
 Ona niebezpieczna wojna? Nie tak jest ślepiona  
 Ludzkość w sercach Phenickich, ani słońce stroni  
 Tak daleko od Tyru poganiając koni.

Jelli

Jeśli do Włoskiej ziemie w Saturnowe pola,  
 Albo do Sycylii do Acesta Krola.  
 Macie wolą, z pomocą odeszłę was w drogę:  
 Dla bezpieczeństwa, także dostarki pomogę.  
 Chcecieli też w krolestwie tym tu zostać naszym,  
 Miasto które buduję, niechaj będzie walnym,  
 Zaprowadźcie okręty, y w iednakiej wszędzie,  
 Tak z Tyru iako z Troie u mnie wadze będzie:  
 Y Boże day! by tymże wiatrem w nasze brzegi.  
 Przypławił się Eneas, przeto pewne szpiegi:  
 Rozeszłę na Libijskie ostateczne strony,  
 By nie błądził po lesiech, y Miastach strudzony.  
 Z tey wzięli dobre serce Krolowej rozprawy,  
 Achates wierny, y sam Eneasz łaskawy.  
 Pragneli być wolnymi z obłoku mglistego,  
 Wnet tak do Eneasz sam Achates cnego:  
 Coż masz ieszcze o synu Bogini na pieczy,  
 Zwłaszcza gdy iuż bezpieczne widziłeś wszystkie rzeczy,  
 Okręty nalzione, y z towarzyszymi,  
 Jednegoż niedostaie, ktoregośmy sami:  
 Widzieli, gdy go morze w sobie zatopiło:  
 Rozszta, wszystko z twej matki łowy się zgodziło.  
 Ledwo rzekł, iak się chmura od nich rozstąpiła,  
 A w iasnie się powietrze wszytka obrociła.  
 Został Eneas w świętney iasności ozdobny,  
 Twarzą y wszytким kształtem do Boga podobny.  
 Bo przyiemną postawę y świętność młodości:  
 Rumianą y wesołe w oczy mu wdzięczności:  
 Marka Wenus natchnęła, iak ślicznieylzą czyni:  
 Słoniową kość, gdy iey kto ozdoby przyczyni,  
 Albo srebro, lub marmor, kiedy z kaźdey strony  
 Około bywa świetnym złotem osadzony.  
 W tym wszytким niespodziany w ozdobie takowey:  
 Znagła się stawił, y tak rzecze do Krolowcy:

Tum

Tum iest z Troie Eneas od was wspomniany,  
 Od Libijskiego morza ledwo uchowany.  
 O! sama lituią się nieszczęścia frogiego  
 Miasta Troie, która nas od ludu Greckiego,  
 Od morza, y od ziemie, ostateki ubogie,  
 Strudzone przez wszelakie iuż przygody frogie,  
 Na wszem niedostateczne, wyniszczone prawie,  
 Przyjmiesz w twoie miasto y w twoy dom łaskawie!  
 Za takie dobrodzieystwa słuszne oddać dzięki,  
 Nie nálezey iest możności uczynić na wieki,  
 Dydo, ani cokolwiek iest rozproszonego,  
 Prawie po wszytким świecie ludu Trojańskiego.  
 Bogowie, iesliż Boska moc opatrze wszędy  
 Dobrze, sprawiedliwości iesli co iest kędy,  
 Y zmyśl świadom kaźdego, misey uczynności,  
 Niech tobie nadgradzają według twej godności.  
 Jakie cię tak szczęśliwe uchowały wieki?  
 Jak szczęśli z ciebie takiey rodzicy na wieki?  
 Poki rzeki do morza popłyną, y poki  
 Gory cienie będą mieć, poki y wysoki  
 Wierzch nieba będzie świetne konserwował gwiazdy,  
 Cześć, imię, chwały twoie przy mnie będą zawzdy,  
 Gdziekolwiek się obrocę. Wnet za taką dzięką  
 Jllioną przywita pierwey prawą ręką,  
 Lewą za tym Sergesta, potym innym, ktemu  
 Rękę dał Kloantowi, Giantowi cnemu,  
 Zdumiała się wnet Dydo z weyrzrenia pierwszego,  
 Potym z tego trafunku, y rzecze do niego:  
 Która, synu Bogini, przez różne przykrości  
 Ciężko cię przeszladiuie przygoda: w te włości  
 Szkodliwe, iaki cię gwałt zapędził zacnego?  
 Tyśli on iest Eneas? Bogini ktorego  
 Anchizelowi cnemu Wenus urodziła,  
 Gdzie Simois Trojański soczy wody sifa?

Bo



Bo pamiętam, Teucer będąc wypędzony  
 Z oycyzny, przyjechał był do miasta Sydony,  
 Aby mógł sobie zdobyć królestwa nowego,  
 Za Belwą pomocą, prawie za onego  
 Czemu, Belus mój oyciec Cypr wyspę wołował,  
 Zwycięstwo otrzymawszy wszystkie opanował:  
 Odtąd ja już świadomą złych przypadków Troie,  
 Y Greckiem wodze znała, także imię twoie.  
 Sam będąc nieprzyjaciół, Trojany wyślawiał,  
 A sobie z starodawnej Trojańskiej krwi mawiał  
 Także urodzonego. Przeto do naszego  
 Raczzcie wnieść, o młodzieńcy, domu chętnego:  
 Mnie też równe nieszczęście spółoby różnemi  
 Bez wytchnienia miało, aż ku tej ziemi  
 Na koniec mnie przywiódło, a świadomą szkody,  
 Uczę się niedostatkich litować przygody.  
 Torzekszy Eneasza w gmachy świetne wiedziec.  
 On dzień święcić w kościołach rozkazuje wszędzie.  
 Niemniej dwadzieścia wołów towarzyszom jego  
 Do portu, y sto wieprzów z stada ogromnego.  
 Także sto żagwiąt słustych, śle z maciory spósem,  
 Y z Winem, Bacha Boga, napoim wesołym.  
 W tym dom świętym, król wskim kosztem przyprawują,  
 Ku częstowaniu wszędy potrawy gotują:  
 Szpalery pięknym dziełem a kosztem obite,  
 Po ścianach srebra wiele, y w złocie wyryte  
 Sprawy mężne przodków swych, z początku dawnego,  
 Idąc od sławnych Królów kraju Phenickiego.  
 Eneasza ( bo oycowska miłość nie prożnuie, )  
 Achata do okrętów zaraz wyprawuie.  
 By to synowi odniósł, a z nim przyszedł kniemu,  
 Wszystkie chęć w synie była oycu szlachetnemu.  
 Nad to dary kazał wziąć, które on z kłopotem  
 Wyniósł z Troie zburzonej: haftowały złotem

Ozdo.

Ozdobny płaszcz królewski, y cudne zawicie  
 Z przeplataniem wzorami od złota obficie.  
 Ubiór Greckiej Heleny, który z sobą wzięła,  
 Z Miceny, gdy do Troie przedtym przypłynęła,  
 Za niesłusznym małżeństwem kiedy się udała,  
 Który dar zacny od swej Matki Ledy miała,  
 Y sceptrum, które przed tym Jlione samą  
 Nosiła w ręku, córka najstarsza Pryama:  
 Y noszenie, kamieniem drogim osadzone,  
 Y dwoistą od złota, od pereł koronę.  
 Takie od Eneasza rozkazanie mając,  
 Achates do okrętów idzie pospieszając,  
 A Wenus y Fortelow, y nowych szukała  
 Rad, w sercu by Kupida za Jula udała,  
 Aby za syna przyszedł, a płomień miłości,  
 Królowy dary swemi wzarzył między kości.  
 Bowiem domu y ludu zdradnego się bała,  
 Juno też dokuczając zawždy obmyślała,  
 By im zaszkodzić mogła: przeto tak do swego  
 Uczyniła rzecz, Weous, syna skrzydłałego:  
 Synu, má mocy, moja sam jedná możności,  
 Synu Oycy wielkiego, który ogromności  
 Piorunu się nie lękał, ku twojej się mocy  
 Uciekam, a twej żądam pokornie pomocy:  
 Jako twój brat Eneasza od dawnego czasu  
 Po morzu błądząc złego używa niewczasu,  
 Świadomeś, dla niechęci Junony okrutnej,  
 Y częstoś przez to matki mnie żałował smutnej,  
 Tego teraz Phenicka Dydo zatrzymywá  
 Łagodliwemi słowy, y jestem wątpliwá,  
 Jaki koniec swój wezmą Junony gospody,  
 Bo ona nie omieszka nań wszelkiej pogody:  
 Przeto pierwej Królową ubieżeć chytróścią  
 Umyśliłam, y onę rozzarzyć miłością.

D.

Aby

Aby się żadną mocą odmienić nie dała,  
 Lecz ze mną Eneasz zbytnie miłowała.  
 Jakoby tego dowiodł, zrozumiey me zdanie,  
 Na oycówkie szlachetne dziecię roskazanie,  
 Moja największa piecza, Kartagińskie grody  
 Nawiedzi, dary niosąc, które ulży szkody,  
 Od ognia y od morza: tego uspokoię  
 Ja snem, a na Eytery zaniosę go swoje,  
 Albo na Jdalium, gdzie nikt tey się snadnie  
 Sprawy dowie, ani też nikt nań nie napadnie.  
 Ty twarz, nic więcej iedno iedney nocy iego,  
 Weź na się, a osobę dziecięcia mątego  
 Świadomą przyimi dziecię, aż kiedy do siebie  
 Krolowa Dydo przyimie iuż wesoła ciebie,  
 Gdy mile y obfapiac y całować będzie,  
 Przy potrawach Krolowskich w tey hoyney biesiedzie:  
 Natchniesz w nią potajemnie miłości gotowy  
 Płomień, y iad zapuścisz. Z tym usuchał mowy  
 Miłey Matki Kupido, skrzydła zrzuci skokiem,  
 A Julowym wesoły poskakuie krokiem.  
 W tym Wenus po członkach sen Julowy roztrzęsł.  
 Y w łonie na Jdańskie lasy go zaniesł.  
 Kędy wonny maieran kwiatkami a cieniem,  
 Okrywłszy zapachowym owiewa go wieniem.  
 Za roskazaniem matki szedł Kupido za tem,  
 Niosąc dary kosztowne Dydonie z Achatem.  
 Gdy przyszli, iuż Krolową pod drogim namiorem,  
 W poyśrodku się posadzi nayprzed w krzesle złotem.  
 Już y młodz, iuż Eneasz przyszedł był łaskawy,  
 Wszyscy złotogłowowe zasiadali ławy.  
 Podają słudzy wodę z ręczniki pospołu:  
 Drudzy w tym wykładają chleb z kózow do stołu:  
 Pięćdziesiąt dziewczek, które spiżerni rząd miały  
 Długim rzędem, a Bogi kadziły błagały.

Sto drugich, tyle y sług mając lata rowne,  
 Co potrawy nosili a wina kosztowne.  
 Tamże y Tyrywowie zeszli się weseli,  
 Z roskazania na krzesłach ozdobnych siedzieli.  
 Dziwowali się darom drogim y Julowi,  
 Y bardzo z twarzą śliczną Bogu Kupidowi.  
 Więc y zmyślonym słowom, y łzacie, y ktemu  
 Zawiciu w koło złotem pigynie upstrzonemu.  
 Zwłaszcza w zarazie przysłzley będąc utopioną,  
 Nie mogła na swym sercu zostac nalyconą  
 Nędzną Dydo, a patrząc płomiemniem pałasa,  
 Dziecięciem się y dary dziwnie poruszała.  
 On u Eneaszowe y szyie się zwiesiwłszy,  
 A w oycu wielką miłość zmyślonym sprawiwłszy.  
 Do Krolowy się udał, ta sercem przyimie  
 Wszystkim całym ta y oczyma, czasem go piastue  
 Na swym łonie, niewiedząc Krolowa nieboga,  
 Jak ciężkiego na łonie piastowała Boga.  
 Apomniąc na swej Matki Acydalii chęci  
 Z nienagła Sycheusza ruinie w pamięci.  
 A serca iuż bezpieczne, będąc na wolności,  
 Począł w nowey rozzarzać Kupido miłości.  
 A skoro po potrawach iuż z stołu zebrano,  
 Kubki splecione wieńcy z winem podawano:  
 Trząsk wszędy po pałacach, a sale przestronne,  
 Gwary po łobie toczą, świeczniki zwieszzone  
 Z balek od złotych stropow światłość podawają,  
 A pochodnie płomiemni noc przewyciężają.  
 W tym na stoł podać czaszę Krolowa kazała,  
 Ważną złotem, kamiećmi, w nią winą nalała,  
 Z ktorey Belus y iego potomni piiali:  
 Y ozwie się, milczenie skoro zachowali:  
 Jupiter ( bo mienią być goście w sprawie twoicy, )  
 Tyrywom, y tym którzy przypłynęli z Troicy,

Zdarzy ten dzień szczęśliwy: á z nášzego każdy  
 Potomstwa niechay pomnieć ten dzień będzie zawždy:  
 Y sprawca dobrej myśli Bache, y z łaskawą  
 Twarzą Juno nám przybądź, á wy z chęcią prawą  
 Tyry szanujcie goście. To gdy wymowifa,  
 Pierwey za stołem wdzięczny nápoj poświęcifa.  
 Poświęciwszy mało go usły skołztowała,  
 Zaraz Bityaszowi wstrząsając podała:  
 On za tym wziąwszy czaść pienistą z ochotą,  
 Wypił do dna, aż łuną rozświecił twarz złotą.  
 Toż przednięysy sprawują. Wziąwszy ozdobioną  
 Długowłosy Jopas harfę pozłoczoną,  
 Począł śpiewać Atlanta uczonego pieńie,  
 Zkąd odmienność Xiężycy, skąd słońca zaciemnie,  
 Zkąd ludzie y zwierz wszelki, skąd ognie y rosy,  
 Zkąd Arktura, Zkąd wozy, Pleiady y kosy.  
 Czemu zimie krotki dzień, nocy długie trwają,  
 Tyry to y Troianie zá nim powtarzają.  
 Niemniey niešťczęlná Dydo tę noc przewfaczała  
 Rozmowa á ku sercu miłość przypuszczála:  
 Często się o Pryamie, często o Hektorze  
 Pytając, albo w iakiey zbroi był syn zorze.  
 Przyjechał: więc iakie miał Dyomedes konie,  
 Jako mężny Achilles był w Trojańskiey stronie.  
 Y owšem gościu (prawi) z początku samego,  
 Powiedz nám zdrady Greckie, y przygody twego  
 Towarzystwa, także też y błąkanie twoie:  
 Bo iakoś już wyjechał z oyczyzny twej Troie,  
 Zwiedziawszy siła ziemie y morza ná świecie,  
 Już teraz czas ná siódym iako mniemam lecie.

Koniec Książ pierwszych.

ARGU-

## ARGUMENT

*Książ wtorych:*

**N**A żądanie Krolowy Dydony, wszystkie sprawę o zburzeniu Troi, także o innych przednich Troianow śmierci y przypadkach, Eneasz porządkiem przepowiada: w iakiey trwodze y zamieszaniu sam będąc, od Wenery Matki, áby uchodził napomniony, gdy Oyca y Zonę y Jula syná uwodzi, z domu niosąc ná sobie Oycá starego, przez skwapliwość Zonę Kreuzę ná drodze stracił: ktorey gdy długo w noc po mieście daremnie szukał, po ukazaniu się umarłej, do swych się wrocil, á nalazszy u nich wielki poczet zbieżanego towarzystwa, ze wszystkimi między gory ustąpił.



O ENE-



# O ENEASZU TROIAŃSKIM,

## Księga Wtóra.

**U** Milknęli wnet wszyscy, a swoy umyśl chciwy  
 Do słuchania obroczą, a zatym cnotliwy  
 Eneas z wysokiego krzesła pocznie mówić:  
 Ciężką, Królowa, każesz żalność mi odnowić,  
 Jak bogactwa Trojańskie, y nieszczęsne włości  
 Grekowie spuścili: na które w żalności  
 Y samem częścią patrzył, y częścią w nich bywał,  
 Ktożby tego słuchając z płaczem nie używał  
 Z Dolopow, z Mirmidonow, lub Uliisa frogi  
 Żołnierz: Aczkolwiek Xiężyc iuż z sw y wracał drogi,  
 A gwiazdy zachodzące do spoczynku wiodą,  
 Ale gdyż pragniesz ze złą znać nalszą przygodą  
 Troi frogie zburzenie, powiem choć mi serce  
 Wspomnieć zadrzy, a przez żal ociąga się wielce.  
 Przez tak wiele lat dawną wojną spracowani,  
 Y nie sukcessem Woyska Greckiego Hetmani,  
 Według rady Pallady, konia zbudowali,  
 Na kształt gory, w nim wewnątrz żebra stosowali  
 Ziedliny ociosancy, ten ślubem zmyśliłi  
 Za swoy odiazd, y wieścią wszędy rozsławili.  
 Gdzie wnet męże wybrane w boki zacięmnione,  
 Zamknęli potajemnie, przez los zgromądzone:  
 A gmach tak straszny brzuchozką przelstronem  
 Napełnili zupełnie żołnierzmi zbroynem.  
 Leży wyspa Tenedus na przeciwko Troicy.  
 Znączna wieścią, y sławną bogactwy, gdy w swoicy  
 Sprawie

Sprawie trzymał krolestwo Pryamus: dziś krzywy  
 Tylko brzeg, a port stawać okrętom wątpliwy.  
 Tam płynąwszy po pustych brzegach się chowali,  
 My wierzem, ku oyczyźnie aby żeglowali.  
 Tedy wyswobodzone z długiego kłopotu  
 Wszystko Trojańskie miasto, otworzone wrota:  
 Wolno iść widzieć Greckie stanowiska, y one  
 Miejsca: puste y poręty od nich opuszczone.  
 Tu Dolopes, tu swe miał Achilles namioty,  
 Tu nawy stały, tu się potykały roty.  
 Więc się jedni zdumiawszy daru szkodliwemu,  
 Pallady dziwowali koniowi silnemu.  
 Pierwszy Tymetes radzi, aby wprowadzony  
 Był do miasta, a w zamku samym postawiony:  
 Albo zdrada, albo śnadsz tak Bogowie chcieli,  
 Ale Kapis, y ktorzy lepszy rozum mieli.  
 Aby w morzu zatopić, albo ogniem zgładzić.  
 Podeyżrzany taki dar, wraz poczeli radzić:  
 Albo brzuch przewierciawszy, przepatrować zdrady,  
 Tedy się gmin roztargnie na rozliczne rady.  
 Pierwszy tam przed innemi z zamku rozpalony,  
 Laokoon przypadnie ludem obtoczony.  
 A zdaleka zawoła: o! iaki wazł słaby  
 Rozum, nędzni mieszczanie! y mniemacie aby  
 Nieprzyjaciele uszli: albo Gr ckie dary  
 Były bez zdrady? Teyli Uliisses iest wiary?  
 Lub nieprzyjaciel w tym iest drzewie nie zamknięty?  
 Albo na nasze mury ten koń tak złożony?  
 Aby przeyżrzawszy miasto upadł z gory na nic,  
 Albo w nim iaka zdrada tai się? Trojanie  
 Nie ufaycie koniowi: niechay co chce będzie,  
 Bo się Grekow, chociaż dary niosą wszędzie.  
 To rz kłszy, wszystką mocą a z niemłym gniewem,  
 W wydęty ow brzuch koński ugodził lwym drzewem.  
 Zadrzał

Zadrzał wszystek, a z pchnięcia silnego zagrzmiały,  
 Po nim kąty przelstronne, y dźwięk wielki dały.  
 A by nie był Boski gniew, y z naszą ślepotą,  
 Przewiodłby, że Grekowie w iarmach swych z siomotą,  
 Byli by mocno zbici: a tybys dziś samą  
 Troia stała, y zamku wyłoki Pryama.  
 ☞ Oco opak związawszy w tym młodzieńca z pola  
 Z trzaskiem wiedli pasterze Trojańscy do Krola:  
 Który się niewiadomy dał pojąć sнадnie,  
 Aby Trojańskie miasto Grekom podał zdradnie.  
 Śmiały barzo, a gotow był na stronie obie,  
 Albo zdradzić, albo śmierć już odważyć sobie.  
 Wnet na dziw Trojańska młodź sypie się ku niemu,  
 A na urząd urąga wszystka związanemu.  
 Teraz tu już chytrosci Greckie wyrozumiey,  
 A z iednego niecnoty wszystkie poznać umiey.  
 Bo w pośrodku wszem wobec, gdy stanął nie zbrojny,  
 Trwogę twarzą zmyśliwszy, oczyma tłum hojny  
 Gdy Trojański przepatrzył. Niestetyż mnie Boże!  
 Która ziemia, które mię morze przyiać może!  
 Albo czego ubogi spodziewać wždy się mam!  
 Który już ani między Greki mieysca nie mam:  
 Nadto, wszyscy Trojanie z nienawiści srogiey,  
 Pragną śmierci z wylaniem moiey krwi ubogiey.  
 Tym płaczem odmienił wszech serca, y wszystka się  
 Cizba pohamowała. Pytamy go zaś,  
 Ktorego był narodu, z czymby się poiawił,  
 Za iakąby nadzieią wolność sobie sprawił?  
 Wnet strach złożywszy z siebie, w tym mowi sposobi:  
 Wszystkę zaśte praw dę zeznam Krolu tobie.  
 Y choć mię już, niech co chce potyka nędznego,  
 Ani się prę bydz iednym z narodu Greckiego.  
 To iedną, acz mię biednym fortuną niestała  
 Sprawisa, lecz bym kłamcą był, niedokazala.

Jestlić

Jestlić do uszu przyszło, snadź za iaką sprawą  
 Jmie Palamedowe z iego znaczną sławą:  
 Ktorego obwiniwszy o niesłuszną zdradę,  
 Aby z wami nie walczyć, iż im dawał radę,  
 Grekowie osądzili na śmierć niewinnego:  
 Teraz płaczą niesłusnie tak z świata zesłego.  
 Z tym, iak z powinowatym, mnie Ociec ubogi  
 Od pierwszych lat wyprawił w ten kray na boy srogij  
 W towarzystwie: a gdy był rząd na iego pieczy,  
 W dobrym rządzie kwitnęły zawždy Greckie rzeczy,  
 A myśmy z pocziwością chwałę mieli z tego.  
 A gdy przez Ulisseffa chytrością zdradnego,  
 (Jawne rzeczy powiadam) żywota zbawiony,  
 W cieniu płacząc swoy żywot wiodłem utrapiony,  
 Przyiacielskiey zaśuiąc w sobie niewinności,  
 A niemogąc wycierpieć szaloney żalości,  
 Jestliby które szczęście przy mnie stało trwale,  
 A jestlibym się kiedy po zwycięstwie wcale  
 Do oyczyzny powrocił, mścić się obiecałem,  
 Wnet oną groźbą sobie nienawiść ziednałem:  
 Ztąd mi wszystko złe przyszło: ztąd Ulisses srogij,  
 Nowemi przegrozkami przydawał mi trwogi:  
 Ztąd podchwytań słowá między lud rozsiewał,  
 A świadom swey niecnoty, o mnie pieczę miewał.  
 Y nie przestał: Kalchanta aż náprawił potym,  
 Ale coż ia niewdzięczne rzeczy mowie o tym?  
 Co mieszkam? jeśli wam za wszystkie Greki stoję,  
 Słuchaliście już dosyc, już co przedzy moie.  
 Krew wyleycie, tę by rad barzo widział pracą  
 Ulisses, tę drogo wam Attride przepłaca.  
 ☞ Wnet nam większa urośła chęć przyczyn pytania,  
 Nie mając najmnieyszego na zdradę mniemania,  
 Y na Greckie fortele, On niby strwożonym,  
 Rzeczą prowadzi, y sercem rozprawia zmyślonym.

E.

Często

Często chcieli Grekowie od Troiey się puścić,  
 A spracowani wojnę tak dawną opuścić:  
 Bog by to zdarzył: często morski te szturm frogi  
 Zatrzymał, y bronil im przeciwny wiatr drogi,  
 Zwłaszcza, gdy iuż ten stanął koń z tramow złożony,  
 Wszędy wstał po powietrzu szturm nie uśmierzony,  
 Wątpliwi co z tym począć: Ewrypila, cnego  
 Proroctwa się wywiadać ślemy Phebowego:  
 Ktory rychło nowiną smutną obwieści tą:  
 Krwiąście wiatry błagali, a panną zabiją,  
 Gdyście pierwey płynęli Grekowie do Troiey:  
 Krwią powrotu szukajcie, Grecką duszą z swoiey  
 Strony bogi błagajcie. To gdy usłyszało  
 Pospolstwo, potrwożone w sobie serce miało,  
 A zimny strach przez wnętrzne kości im przepadał,  
 Komuby szło ożywić, kogo Phebus żadał.  
 A w tym Kalchanta wieszczka z niemającym rumorem  
 Uliesses ku ludowi wyciąga, na ktorem  
 Upornie woli Boskiey iął się dowiadować,  
 A mnie iuż ich poczęło wiele referować  
 O frogiey fortelnika zdraednego niecnocie:  
 Drudzy milcząc, iuż czuli o moim kłopotcie.  
 Dzieścić dni w milczeniu był, chroniąc się strzegł tego,  
 By nie odkrył, a na śmierć nie podał żadnego.  
 Ledwo przez Uliessę potym wielkie swary,  
 Wyrzekł z naprawy, a mnie podał do ofiary.  
 Przystali na to wszyscy, a czego się bali,  
 Na iednego upadek obalić się dali.  
 Już dzień nieszczęsny przyszedł, iuż mi zgotowano  
 Świętości, słone zboża, iuż głowę związano.  
 Wydarłem się (zeznam) od śmierci, a mocą  
 Potargawszy Cymbury, uydę ciemną nocą.  
 Y skryłem się w sitowie w iezierney topicli,  
 Aż upłyną, by tylko ieszcze upłynęli.

Tedy

Tedy ia iuż nadziei nie mám domu swego,  
 Ni wdzięcznych dzieatek uyrzeć, ni Oyca miłego,  
 Ktore tam śnać na węki przez moie schronienie  
 Wezmą, a tym nadgrodzą sobie przewinienie  
 Smiercią ludzi niewinnych. A przeto ubogi,  
 Ktorzy prawdy świadomi, przez niebieskie Bogi,  
 Przez, iesliże jest ktora kędy ieszcze ona  
 Między ludzmi wdy wiara nie nienaruszona,  
 Proszę ulituy się mey tak frogiey ciężkości,  
 Ulituy się niewinnie moiey cierpliwości.  
 Tym płaczem miłosierdzie, potym żywor sobie  
 Otrzymał: wnet Priamus iego ręce obie,  
 Kazał rozwiązać mocno zaciągnione iemu:  
 Nad to takie łaskawe słowa rzecze kniemu:  
 Ktoskolwiek, zarzuc z myśli odtąd Greki twoie,  
 Nasz będziesz, a mnie prawdę na pytanie moie  
 Powiedz, czemu ten złożon koń w wielkości takiej?  
 Kto jest iego autorem, dla potrzeby iakiey?  
 Ofiara? czy iaką jest woienną przyprawą?  
 To skoro rzekł, zatym on z pokorną postawą,  
 Fortelmi, a oyczytą zdradą wycwiczony,  
 Wzniośszy ku gorze ręce z więzow wyzwolony:  
 Bądź wam iawno, o! wieczne niebieskie światłości,  
 Y waszey (prawi) wzywam niezmienney możności,  
 Ostarze, y ktorychem zbył miecze okrutne,  
 Zawicie, w ktorym szedłem na ofiary smutne:  
 Niech mi słuszná rzecz będzie, z sżlubu przyśięgłego  
 Wyszwoodzić się Grekom, niech narodu tego  
 Słusžno mi nienawidzić, a ich rzeczy skryte,  
 Ktore są, aby przez mię były iuż odkryte:  
 Gdyżem niepodległ prawu nic oyczyzny moiey,  
 Ty tylko w obietnicy dotrway stałe swoiey  
 Troia, a nie złam wiary, gdy cię oswobodzę,  
 Gdy prawdę mówiąc wszystko sowito nadgrodzę.

E2

Wfzy-

Wszystkie nadzieja Greków, a woyny zaczętey  
 Ufanie zawzdy stało na pomocy świętey  
 Pallady: Ale skoro Dyomedes frogi,  
 Y Ulises należca do niecnoty drogi;  
 Sraż na zamku pobiwszy, Palladium święte  
 Z kościoła gwałtem wzięli, a w ręce przekłete,  
 Jey święty obraz porwan, czym rucha świętego  
 Smieli się krwią zmazani dotknąć pánieńskiego:  
 Od tąd słabiec poczęła, y wśpak się chyliła  
 Nadzieja Grecka, y moc bardzo się wzięła  
 Dla niechęci Bogini: y pewnemi znaki,  
 Dała im swoy gniew poznać Trytonia taki.  
 Ledwo iak ona świętość w obozie stanęła,  
 Oczyma wyniosłemi błyskotac poczęła:  
 Znoy słony po ciele ciekł, trzykroć samą zaśię  
 Po ziemi, aż trudno rzecz, wymiatywała się  
 Tarczą y dzidą trzęsąc: zaraz aby skokiem  
 Zeglugi kosztowali po morzu głębokiem,  
 Kalchas wołając radzi, iż to nie mogło bydź,  
 By Troie miasta, Grecka siła miała dobydź:  
 Aż z Grecyi za szczęśnym znakiem się nawrocą,  
 A obraz zanieśiony przez morze przywrocą.  
 Teraz iż do oyczyzny wiatrem się puścili,  
 Aby z Boską pomocą y z bronią przybyli,  
 Bez wieści zaś im przypaść morzem w walze kraie:  
 Tę radę Kalchas na gniew Pallady im daie.  
 Przeto za Trytonii obraz naruszony,  
 Konia tego stawili, by ich oczyszczony,  
 Był haniebny uczynek: y przeto wielkiego  
 Zbudować, y postawić z drzewa dębowego  
 Kazał Kalchas wysoko, aby przewidziony  
 Bramą, ani niemogł bydź w miasto wprowadzony,  
 Aby w tym was narużył nábożeństwo starem.  
 Bo gdybyście co złego z tym poczęli darem:

Tedy

Tedy frogi upadek, (które boday znaki  
 Zie pierwey go potkały y przypadek taki!)  
 Przyszędłby na Pryamą, y na państwo iego,  
 Jelli przez ręce walze do miasta walzego.  
 Będzie wprowadzon, tedy Azyi krolestwo  
 Wielką woyną otrzymá nad Greki zwycięstwo:  
 A na nasze potomki, przydzie klęská ona.  
 Tym chytróściom fortelom zdračnego Synoná  
 Uwierzym, zmysłaym płaczem zdračą oszukani,  
 Ktorych ani Achilles Laryseyski, ani  
 Dyomedes, okrętow ani tyśiac zbroyny,  
 Ani użyć niemogły przez dzieśięć lat woyny.  
 W tym druga rzecz, a froźsza nam nędznym przypadnie,  
 Ktora nasz nieostrożny zmyśł zamiała śnádnie.  
 Złofu się przytrafiło, Laokoontowi  
 Ofiarować kratnego wołu Neptunowi.  
 Gdy w tym się od Tenedu dwa timokowie mieli  
 Po cichey (aż strach wspomnieć!) wodzie wciąż pływęli,  
 Na głębokosci morłkiey krążąc dflugim kołem,  
 A obadwa ku brzegu udali się społem:  
 Ktorych pierśi wyniosłe, y krwobarwne skrzele,  
 Między wodą nad morze wydały się wiele.  
 Ostatnią częścią grzbietem mieżają wodami,  
 W wielkie koła dflugiemí plątać ogonami:  
 Szum wstał z morza, a oni prosto się ku ziemi  
 Z oczymá wciąż udali tam rospalonemi,  
 Krwią y ogniem błyskając, a przeto igrzyki  
 Otworzywszy z swych paszczek rospuszczają syki.  
 My od strachu wszyscy się rozbiegniem: A owi  
 Prosto się wnet udadzą ku Laokoontowi,  
 A náypierwey dwa syny iego małe nazli,  
 Y przytknęszy szarpaniem biednych ciała spaszli.  
 W tym się na oycá, gdy im chciał pomoc, rzucili,  
 A około sie niego w koło okręcili.

Już

Już go w puł dwakroć sęiągną, a około szyie,  
 Dwakroć grzbietem sulzczanym ten y ow się zwie,  
 Wyniosse nąd nim szyie y paszczęki mając:  
 On rękoma splecienie smocze oddzierając,  
 Prożno nędzny pracuie, mając poruszoną  
 Krwią Jofufę y brzytkim iadem nąpuszczoną,  
 Oraz ogromne głofy rozpuszcza strapiony,  
 Jaki ryk pofpolicie czyni obrażony,  
 Gdy bieży od oftarzow pędem woł urwany.  
 Doftawfzy w kark nietafnie od obucha rany.  
 Zaty m oba smokowie wziąwfy się pofpołu  
 Z mieyfca onego bieżąc czofgiem ku kościofu  
 Wyfokiem Pallady, a pod iey nogami,  
 Y podtarczą splofy się fwemi ogonami.  
 Dopiero świeża boiażń przelęktym náfłafa,  
 A iż nad Laokoontem flufzná się kaźń flafa,  
 Który ( mowią ) świętego konia śmiał obrazić,  
 Y drzewo nieflzachtetne w doftoynny bok wrzić.  
 Tedy konia prowadzić zgodny wyrok czynią  
 Do kościofa, a błagać ofiarmi Boginią.  
 Już mury rozwalifzy wrota uczyniemy,  
 Zaty m się do nieflzczęfney pracy gotuiemy.  
 Y pod nogi okrągłe wafki podprawiamy,  
 Y do fzyie konopne liny przyprawiamy,  
 Pełny ludem frogi koń ku murom się wali,  
 W kofo panny, dziateczki nábożnie śpiewali  
 Uiąwfy się powroza: on chwiciąc się idzie,  
 A do poyftródku miasta grożąc sobą wnidzie.  
 Oyczyżno! ah, zamku domie Bogow dawny!  
 Y murze Troiańkiego miasta w bitwach flawny!  
 Cztery kroć oparł się był obramy podwoie,  
 Cztery kroć w brzuchu iego uffyżem dzwięk zbroie:  
 Lecz głupftwem zaślepieni, nic się nie czuiemy,  
 A nieflzczęfny dziw w kościoł święty prowadziemy.

Już

Już y w ten czas upadek rychły opiewała  
 Kaffandra, ktora w swoim proroctwie nie miała  
 U Troianow z bofkiego wiary dopufzczenia.  
 A my nieflzczęfni ludzie, którym dzień zginienia  
 Ofłateczny przychodził, zdoziemy kościofy  
 Od świętnemi rozgami, y wonnemi ziofy,  
 Mieni się zaty m niebo, z morza noc przybywa,  
 Zdrady Greckie powietrze y niebo okrywa  
 Wielką ciemnością: gdy w tym Troianie flrudzeni,  
 Ucichnęli po mieście miłym fwem zmorzeni.  
 Już po świetnym Xiężycu ná wszystkim gotowá  
 Armáta Grecka plynie z Tenedu ofłrowá.  
 Ku mieyfcu znáiomemu: a ná znak onego,  
 Z okrętu się ukaże ogień Hetmańkiego.  
 Zaraz náfzym nieflzczęfciem Synon uchowany,  
 Otwiera potajemnie w tym zamek drewniany,  
 Kędy w sobie zamknięte Greki koń wypufzcza,  
 Tedy się tam każdy z nich z radością opufzcza  
 Po powrozie: Terfandrus, Pirrus, y z Toantem:  
 Stenelus, Menelaus z frogim Atamantem:  
 Y Uliffes zdradliwy, okrutny Machaon,  
 Y Epeustakowey zdrady budowca on.  
 W tym flraż pomordowáfzy bramy otwierają,  
 Ktoremi towarzysze swoje przypufzczają,  
 Y woyska od okrętow pod mur zgromáżone.  
 Zaty m ná miásto wpadli, winem, fwem zmorzone.  
 Czas był, gdy náypierwfzy fen ná ludzi przychodzi,  
 A náwdzięczniyfzy z fáfki Bofkiey się rofchodzi:  
 Wefnie otó przed moie ukaże się oczy,  
 Hektor smutny, a z oczu fwych frogie fzy toczy.  
 Zwłoczony sprofnie, iako przedtem był za wozem  
 Przewłeczony przez nogi żapuchie powrozem.  
 Krwawym prochem flpecony: niektetyfz iakiego  
 Widzialem, y do Hektora náymniey podobnego.

Gdy



Gdy stroy nosił na sobie z Achilleśa zdigty,  
 Albo gdy ogniem strzelał na Greckie okręty,  
 Broda szpetnie zbotwiała, włosy krwiz skleione,  
 Na sobie one rany mając niezliczone,  
 Ktore odniosł około muru oyczystego.  
 Wnet zdało mi się płakać srodze, a do niego  
 Te żałobliwe słowa poczną mówić swoje:  
 Oświatłości! Trojańska! o nadzieio Troie  
 Jedyną, gdzieś nam tak był długo zatrzymány?  
 Z ktorey strony wracasz się, Hektor pożądany?  
 Jak cię radzi po dziwnych klęskach y trudnościch  
 Miasta y ludzi widziem w swey frogiey żałosci?  
 Czemuś tak oszpecony na wdzięczney osobie?  
 Albo czemu tak wiele widzę ran na tobie?  
 On nic na to, ni prozną odpowiedzią bawi,  
 Ale ciężko westchnąwszy, Ey uciekay (prawi),  
 Enea! a wyrwij się z tych płomieni wiele:  
 Miasto opanowali zli nieprzyjaciele:  
 Upada z głębokiego gruntu Troia sama.  
 Dosyciem swey oyczyzny bronisz y Pryama.  
 Bo gdyby obroniona miała bydz od ręki,  
 Y ta by odgromiła była od niey Greki,  
 Swiętości, y swe Bogi, Troia zleca tobie,  
 Te weźmij w towarzystwo w twych przypadkach sobie,  
 Tym miasta szukay, ktore na koniec postawisz,  
 Gdy morza szerokiego nie mało przepławisz,  
 To rzekłszy, wnet z kaplice wyniesie zarazem  
 Rucho y wieczny ogień, y z Westy obrazem.  
 W tym roźnie po mieście krzyk wstaie barzo wielki,  
 Im daley tym się więcey (acz dom był daleki  
 Od miasta Anchizefow drzewem obtoczony)  
 Głos rozlega, y zbroie szelest na wsze strony.  
 Porwę się ze snu zaraz, a na dom wstąpiwszy  
 Wyfoki, słucham pilnie ucha nadstawiwszy.

Jak

Jak na zboża za wiatry kiedy ogień spadnie,  
 Albo z gor lejąc potok gwałtowny przypadnie,  
 Urodzaje y zboża obfite przewraca  
 Zabierając, y lasy, za sobą wywraca:  
 Zdumiawszy, dziwuie się temu pasterz, ktory  
 Słuchając szumu z wierzchu gdzie wysokiey gory.  
 Wnet się sama iasnà rzecz pokaże, y ony  
 Zdrady Greckie: od ognia upadł dwor przestrony  
 Deiphobow, tuż płomień łasiedzki dom niszczy  
 Ukalegonà, morze od ognia się błyszczy.  
 Krzyk ludzi, dźwięk trąb wstaie, porwę się do zbroie,  
 Ale y w tym szalone było zdanie moie.  
 Przed się na zamek biec, a z towarzyszami  
 Stoczyć bitwę, chuć pała, z Greckimi hufcami.  
 Serce moie zdiał wielki gniew, y zapalczywość.  
 Pomniąc iż w bitwie zginąć przynosi pocziwość.  
 Oto zbywłszy Greckich rąk zamku y Phebowy  
 Kapłan Pantus, Pantus syn przedtym Otreowy,  
 Swiętości y bogi niosł, a wnuka małego  
 Ciągnąc za sobą, bieżał do domu nászego.  
 Jaka rzecz násza Panće? w iakiey zamek trwodze?  
 Ledwom rzekł, gdy odpowie to, westchnąwszy srod  
 Przyszedł dzień ostateczny, y czas opłakany  
 Trojańskiego krolestwa: byliśmy Troiany,  
 Była Troia, y Troi wielka sława rośła,  
 Teraz się przez gniew Boski do Greków przeniosła.  
 Grekowie w mocy mają miasto zapalone:  
 W ktorym w poszrodku stoiąc, ludzi uzbroione  
 Ogromny koń wypuszcza, a sam urągając,  
 Zdrayca Synon zakłada ogień zapalając.  
 Przez bramy orworzone zli nieprzyjaciele  
 Sypią się, ktorych nigdy tak tyśięcy wiele  
 Z Greckiey strony nie przyszło: drudzy sobą sami  
 Oblegli ciałny przechod między ulicami:

F

Zdoby-

Zdobytemi szablami, a błyskocąc zbroją,  
 Ubrane woyska na śmierć nálezę pewną stoją.  
 Ledwo co się obruszyć stroże ważą na nie  
 W bramie, a słabe czynią w ciemności potkanie.  
 Temi słowy, a gwałtem Boskim poruszony  
 Biegną w bitwy, y w strogie ognie rospalony,  
 Gdzie mię chuć mściwą wiodła, gdzie był trząsk niemący,  
 Kędy prawie y głosy nieba dosięgały.  
 Za tym ku nam Rypheus z walecznym Iphitem.  
 Po Xięzycu przybędą: złączają się przytem  
 Hyppanis, ktemu Dymas, y Chorcus młody,  
 Migdonow syn, który tam na ten czas z przygody  
 Do Troi przybył, wielką miłością pafaiąc  
 Ku Kassandrze, a swoję pomoc przynaszaiąc  
 Pryamowi y Troi, niestetyż, ubogi,  
 Nie chcąc oblubienice swey słuchać przestrogi.  
 Ktore gdy zgromądzone z sercy gotowemi  
 Obaczę, krótko do nich rzekę słowy temi:  
 Młodzieńcy darmo silni, już widzicie sami,  
 Jako stroga fortuna postępuje z nami:  
 Kościoły y ołtarze swoje opuścili  
 Bogowie, ktorzy miastem tym pierwey rządzili:  
 Tedy daremną pomoc upadającemu  
 Miastu dajem, ale gdyż pewne serce ktemu  
 Swe macie, ostatecznie byście się ważyli,  
 Więc umrzeć, a naybarziej gdzie się bitwa sili,  
 Tam się micemy, pociecha sama pogotowiu,  
 Zwyciężonym nadzieie nie mieć o swym zdrowiu  
 Tą mową większą chciwość przydam im, wnet wszyscy  
 Prawie iako drapieżni we mgle ciemney wilcy,  
 Gdy ie głod ciężki z kniei wypędzi zmorzone,  
 A z głodnem paszczęki dzieci zostawione  
 W iamacz czekaią na nie, przez nieprzyjaciela,  
 Przez miecze bieżym, pewną już sobie śmierć śmiele

Odw.

Odważywszy, a śródki miasta dochodzimy,  
 Gdzie czarne z wszystkich stron nas okrywaią dymy.  
 Kto klęskę oney nocy, kto mordy swoiemi  
 Słowy może wyliczyć? albo kto hoynemi  
 Łzami ciężkość porównać? Troia upadała,  
 Ktora zawedy przez dawne lata panowała:  
 Wszędy domy, ulice, kościoły święcone,  
 Rozmáicie trupami były napełnione.  
 A nietylko Troianow tak padało sifa,  
 Czałem y do ich serca wracała się sifa,  
 Jż Grekowie padali, płacz, ciężkość obfita,  
 Wszędy a wszędy boiazń, y śmierć rozmaita.  
 Pierwszy z Greckiego woyska z nami się z ochotą  
 Androgeus potyka, z wielką ludzi rotą:  
 Y niemaiąc, aby się miał potkać z swoiemi,  
 Zaraz na nas zawoła słowy łaskawemi:  
 Spieszcie się towarzysze, iakie was hamuią  
 Przyczyny do lenistwa? już drudzy wouią,  
 Łupią, plondruią domy zapalone, a wy  
 Nierychto przybywacie od naw do tey sprawy.  
 Tak rzekł, zatym ( bo hasła od nas znajomego  
 Nie usłyszał, ) zmiarkował nieprzyjacielskiego  
 Jż był w pośrzedku ludu: zdumiał się, a z trwogi:  
 Pospołu zaraz z mową cofnie nazad oogi.  
 Jako kto w ostrym cierniu, gdy węża nastąpi  
 Z trafunku nieobacznie idąc, wnet ustąpi  
 Prędko nazad przelekły: on się z iadu wspiną,  
 A swe pierśi modrawe nadywać poczyna.  
 Właśnie tak Androgeus strwożony przed nami  
 Wzad cofnie, uderzem nań, a tam ich broniami  
 Będąc okryci, gdy w tym miejscu tamtych nie znali,  
 Y strachem potrwożeni z naszych rąk padali.  
 Pierwszy początek dobrze od szczęścia zaczęty,  
 Tu Chorcus radością dla zdarzenia zięty

Rz

O cowa-

O! towarzysze! gdzie nas szczęście wiecie (prawi)  
 Do nadzieję, a kędy samą się nam iawi,  
 Podźmy za nią, przemieńmy z ich tarczami swoje,  
 A wszyscy się ubierzmy zaraz w Greckie zbroie.  
 Nieprzyjaciela mocą, lub zdradą przemożyc  
 Niewadzi, wnet y drugą muszą z siebie złożyć.  
 To rzekłszy, Androgeow hełm z kutasy na się  
 Y tarcz ozdobną kładzie, także y bok zaśię  
 W Grecki miecz przypasał, to Rypheus, to i  
 Dymas, to y wszystka młodź w ich się zbroie stroi:  
 Y w łupy świeżo zdarte. Jdziem pomieszani  
 Z Greki, pewnie nie nalszą siłą zachowani,  
 Siła po nocnym cieniu tam bitew staczamy  
 Z nieprzyjaciół, siła do piekła z słamy  
 Greckiego wojska: tedy iedni w silnym biegu  
 Do okręow się mają, ku pewnemu brzegu:  
 Drudzy przez strach do konia bieżą ogromnego,  
 Y tam w brzuchu świadomym ulegają jego:  
 Ah! daremne przez niechęć Boską ludzkie rady!  
 Oto wlekli za włosy z kościoła Pallady  
 Y z kaplice Grekowie rozczochrzaną głowę  
 Mając biedną Kassandrę, dziewczkę Pryamowę.  
 Do nieba prożno wznosząc oczy zapłakane,  
 Oczy, bo były ręce mdłe mocno związane.  
 Niewytrwał tej załości gniewem zapalony  
 Chorebus, ale zaraz wskoczył zapomniony  
 W poszodek huscow Greckich, my za nim bieżemy,  
 A między nie z gęstą się bronią tam wędzemy:  
 Tu najprzód z wysokiego dachu kościelnego  
 Strzelbą okryci będzem od ludu własnego,  
 A frogą kłępkę bierzem dla omyłki zbroie,  
 Y przez Greckich szyszaków upierzonych stroie.  
 Tam Grekowie, y przez gniew dla załości wszczętey,  
 Na nas zewsząd przypadną dla panny odjętey.

Ajax

Aiáx nieubłagany, y oba synowie  
 Atreowi, y wszyscy społem Dolopowie:  
 Jak z wichru wiatry, gdy boy staczaią niezgodny  
 Eurus y Zepirus, ktemu Notus wschodny.  
 Szumią lasy, Neptunus pienisty srożeie  
 Z Trydentem, a ogromne ze dna wały leie.  
 Więć te, ktoeśmy w ciemney nocy wszędy bili,  
 A rożnie po mieście ie z rożnych stron gromili,  
 Przypadają, a tarcze na nas niešťczęśliwe  
 Poznawają, y hasła znaczą niezgodliwe.  
 Tedy niezliczony tłum tam na nas przypadnie,  
 Najpierwszy przed ostarzem Pallady upadnie  
 Peneleową ręką Chorebus zabity,  
 Y Rypheus miłośnik prawdy znamienity,  
 Y stroż sprawiedliwości (tak Bogowie chcieli, )  
 Y Hyppanis, y Dymas od swych pogineli.  
 Ani ciebie od śmierci Pante bogoboyność,  
 Ani samą nie mogła zachować dośtoyność.  
 Popiele Troie miasta, y moich pogrzebie  
 Zaślośy: świadczę wami w ostatney potrzebie,  
 Zem się żadnych złych razow ani bitew chroniś:  
 A gdyby mię był sam Bog snadz prawie nie bronis,  
 Zaśłużyłem był umrzeć. W tym za nocą ciemną,  
 Jphitus y Pelias ufzli z tamtąd zemną:  
 Z ktorych Jphitus laty przystarzy, a raną  
 Od Uliśessa, mdły był Pelias, zadana.  
 Zatem ná krzyk ku zamku bieżem królewskiemu,  
 Tam dopiero frogi boy wszczyná się, by ktemu  
 Nigdzie indziej złych kłęsek po mieście nie byfo,  
 Albo się mnośtwo ludzi mordem nie walifo,  
 Tak w mocy niehamowney Greki się sypiące  
 Widziem do szturmú głowy nakryte mające.  
 Wieże oblegli zewsząd, do scian przystawują  
 Drabiny, po ktorych wkok ku wierzchom wstępują  
 A lewą

A lewą tarczami się na strzelbę składają,  
 A prawą wierzchu muru uprzeymie chwytają.  
 Trojanie zaś wieże, y ktorymi gmachy  
 Wielkie okryte były, obalają dachy:  
 Taką bronią, gdy już czas ostatni baczyle,  
 Poki siły stawało, Grekom się bronili:  
 Y położone balki ze zoaki świetnemi  
 Krolow dawnych spychają, drudzy z dobytymi  
 Mieczmi drzwi dolnych strzegą zewsząd się skupiwszy,  
 Tak zaś terca y siły w sobie pokrzepiwszy,  
 Ratują krolewskiego zamku, pomagając  
 Mężom, a spracowanym posilku dodając.  
 Drzwi były w niewiadomey stronie, dla wolnego  
 Przechodu między gmachy zamku krolewskiego.  
 Tamfortka icdną w tyle zostawioną była,  
 Przez którą Andromache, gdy lepicy życzyła  
 Fortuną Troi miastu, samą przechodziła  
 Syną Astyanakta dziadowi wodziła:  
 Temim ledwo wszedł na wierzch zamku, zkad obrona  
 Prożną była od biednych Trojanow czynioną,  
 Tam wieżę na wysokim miejscu postawioną,  
 A pod same obłoki dachem wyniesioną,  
 Z krolecy na wszystko miasto Trojańskie mógł patrzeć,  
 Y Greckie nawy y ich obozy upatrzeć,  
 Obtoczon zewsząd zbroyno, gdzie w samym spoieniu  
 Dach stał wielki na balkach, łatwy ku zwałeniu,  
 Zruszywszy z miejsca swego, popchnięmy ku dołu,  
 Zatem on upadając natychmiast pospołu  
 Z ogromnym tam sółkodem ku ziemi się wali,  
 A sobą siła Grekow szeroko przywali.  
 Następują zaś drudzy, w tym nam naostatek  
 Pociskow y kamieni przybywa dostarek  
 Przed pierwszym weszciem, a przed samey bramy, progi,  
 Lśnąc się w zbroi naciera z bronią Pirrhus frogi,

Jak

Jak wąż, ktorego w sobie chłodną zimą w ziemi  
 Zakryła, napuszczony ziołmi szkodliwemi,  
 Wyzuwszy skorę z siebie z nowey więc młodości  
 Czerstwicie, wiaąc grzbieciem śliskim swym w lubości,  
 Pierś w zgorę wynosi, zagrząny od słońca,  
 Przerzuca prędko żądźem trojańskiego końca.  
 Społem silny Peryphas, y sprawca wozowy,  
 Y broni Automedon z nim Achillefowy,  
 Społem wszystka moc Scyru, wierzchow dosięgają,  
 A ogień pilnie nosząc na dachy miotają.  
 Sam porwałszy siekiere, ogromney dobywając  
 Bramy, a drzwi miedziane od zawias odrywając  
 Już zrabawszy zapore, drzwi mocne zdiurawił,  
 W ktorey niemające okno ku zamkowi sprawił.  
 Widać dwor wewnątrz wszystek, widać sale długie,  
 Widać y Pryamowe, widać krolow drugie  
 Dawnych świętne pokoje, widać postawione  
 W bramie przeciwko sobie ludzi uzbroione.  
 A dom wewnętrzny wzdychaniem, a żalosnym wrzaskiem  
 Napelnion, a po gmachach zasklepionych trzaskiem  
 Y lamenty białychgłow z płaczem się rozlega,  
 A krzyk silny obłokow aż prawie dosięga.  
 Po pałacach matki się boiazliwe snują,  
 Uiąwszy się podwoiow ustami całują.  
 Dobywa mocą Pirrhus, już zapory, ani  
 Strzymać gwałtu nie mogą strozowie zebrani:  
 Od częstego tarana wrota się padają,  
 A z zawias wyruszone już drzwi wypadają,  
 Wnet przez moc drogę czynią, y w zamek się walą,  
 A mnostwo zastąpionych Trojanow obalą,  
 Y place żołnierzami napełniają wszędy,  
 Nie tak przerwałszy tany jako rzeka kędy  
 Bienia wskok wypada, a gwałtownym nurtem,  
 Groble zastawne wali wyrywając z gruncem,

Bicz

Bieży wielką powodzią, a wszędy wodami  
 Zabiera z sobą w pole stada z oborami.  
 Widziałem sam srożejąc morderstwem Pirrhusa,  
 W bramie z Agamemnonem y Menelausa,  
 Hekubę, y sto niewiaśc: y gdy lwe ostarze  
 Krwia profanował Pryam oddane ofiarze.  
 Pięćdziesiąt łożnic onych, nądziecia niemająca  
 O potomstwie, y bramą wroty okazała  
 Złotem, y sępem drogim, na doł upadają:  
 Czego ogień nie zniszczył, Grekowie szarpaia.  
 A jeśli Pryamowe chcesz wiedzieć zginienie,  
 Ten gdy Krolestwa swego okrutne burzenie,  
 Y gmachy swoje widział zruynowane wiele,  
 Y w zamku plądrujące już nieprzyjaciele,  
 Przystarzy, a od dawną nie przywykły zbroie,  
 Daremnie na ramioną drzące kładzie swoje,  
 Y miecz próżny do boku swego przypasaue,  
 Y tak do nieprzyjaciół biecć usiuaie.  
 W pośrodku między gmachy stał ostarz niemający  
 Pod powietrzem, a iasnym niebem okazały,  
 Nad którym stare drzewo laur rzeczone stało,  
 A Bogi domowe swym cieniem zasnaniało:  
 Tam Hekuba, y córki zbiegły się strwożone  
 Daremnie do ostarzow, iako w zawichrzone  
 Powietrze, gdy się pod dach kupia gołębice,  
 A obśpiała Boskie obrazy nędznicę:  
 Tam we zbroi Pryamą gdy niepotężnego  
 Uyrzawszy rzecz: Jaki Boski gniew do tego  
 Musi cię, iż tą bronią bronić się gotujesz,  
 Ah nieszczęsny małżonku, y gdzie usiuaiesz?  
 Nie takiego obrońce ani takiey sify  
 Czas ten to potrzebuie, by snadź z tobą miły  
 Hektor był teraz: tedy sam się do nas skłoni:  
 Albo ten ostarz wszystkie od śmierci obroni,

Albo

Albo pomrzem pospołu. To gdy wymowiła,  
 Na świetnym go przy sobie mieyscu posadziła.  
 Oto ranny utzedłszy z ręku Pirrhufowych,  
 Polites bieżał ieden z synow Pryamowych,  
 Przez miecze, przez broń Grecką, przez próżne pokoie,  
 Y przez sale przestronne, chcąc upatrzeć swoje.  
 A Pirrus zapalczywy ściga go w zawodzie,  
 Już już y ręką sapa, y włócznią przebodzie.  
 Ledwo przed swych Rodzicow mógł przybieżć oczy,  
 Upadł, a z duszą zaraz hojną krew wytoczy.  
 Wnet Pryamus, aćz swą śmierć baczy iawną kremu,  
 Przed się niewytrwał mowie, ni gniewowi swemu:  
 Tobie prawi za tę złość, za tak srogie sprawy,  
 Bogowie, jeśli w niebie ten Bog jest łaskawy,  
 Ktory na to dziś patrzy, niech ci srogość za tę  
 Godną pomstę uczyni, y odda zapłatę  
 Przystoyną, ktorys sprawił, bym na śmierć synow ską  
 Oczyma swemi patrział, a swoje oycow ską  
 Twarz krwią jego zasmucił: Nie tak się obchodź,  
 Od ktorego ty kłamasz, abyś się unodził,  
 Achilles ze mną: ale zawstydzony swoje  
 Wiare przystoynosc strzymał on na prośbę moię:  
 A ciało Hektorowe pochować dopuścił,  
 Potym mię wcale znowu do krolestwa puścił.  
 To rzekłszy biedny starzec, ofzczep bez uraza  
 Nań rzucił, ktory wnet spadł z brzmiaćcego żelaza,  
 Mało się zawiesiwszy: wnet Pirrus do niego:  
 Tedy to tam opowiesz, a do Oyca mego  
 Achilleśa bądź possem, onemu day wiedzieć  
 Te moie srogie sprawy, a pomniy powiedzieć  
 Neoptolemą syna wyrodka od niego.  
 Teraz umrzyi. To gdy rzekł, wyciąga drzącego,  
 Ku ostarzom we krwi się synowskiej szkaradnie  
 Slizgaiąc: w tym lewą go za włosy popadnie.

G

A prawą

A prawą zaraz z pochwę wynosi miecz goły,  
 Którym go po rękoięść przebodł prawie w poły.  
 Ten koniec miał żywota Pryamus, tak swoje  
 Fortunę dawną skończył, zapaloną Troię  
 Widząc, z zamku ruina, który Krolem sławnym  
 Był szeroko w Azji przed czasem niedawnym.  
 Teraz z niego pień leży nad brzegiem, a ciało  
 Nieznaiome dla głowy odcięte zostało.  
 ☞ Tedy mię tam dopiero strach ogarnie frogi:  
 Zdumie się, y wspomnę na oycę ubogi,  
 Gdym tak obaczył Krola już laty zeszłego,  
 Dokonywać żywota frogą śmiercią swego.  
 Wnet y na dom od Greków wspomnę z szczerą zburzony,  
 Na zgubę małego Jula, Kreuzy żony,  
 Poyrzę około siebie, jeśli ludzie byli,  
 Ale mię spracowani wszyscy opuścili.  
 Bo jedni na dół zwierzchu murów pospadali,  
 Drudzy zemdleli w ogniu okrutnym zostali.  
 ☞ Już tylko sam zostanę, kiedy czasem onym  
 W kościele Westy, uyrzę w miejscu zaciemnionym  
 Helena skrytą, z ognia świeci się przeltronie,  
 Gdziemkolwiek szedł po każdej upatrując stronie:  
 Ona dla rozburzoney Troie, Trojan na się  
 Gniewu się obawiając, y karania zaśię  
 Od Greków y od męża, ktorego zdradziła,  
 Przy opym się ostarzu niecnotliwa skryła  
 Zaraza spólna swoiey oyczyzoy y Troie.  
 Wnet się ciężko rozpali gniewem serce moje,  
 A chcę się mścić upadku Trojańskiego miasta,  
 Aby była zgładzona przez mię zła niewiasta.  
 Tąż więc ma Spartę widzieć, y Miceny zgoła,  
 A tryumf otrzymawszy poiedzie wesoła:  
 Ogląda dom y męża, syny y rodzice  
 Troiany y Troianki mając niewolnice ?

Zabis

Zabit mieczem Pryamus, Troja pogorzała,  
 Ziemia krwią tak częstokroć Trojańską potniała,  
 Nic z tego. Acz wiem żaden iż sławy takowy  
 Nie odnosi pamiętney zgubca białey głowy:  
 Wszakże zniszczywizy hańbę, a iey zakłuszony  
 Uczynek pokarawizy, ztąd będę chwalony.  
 A sam siebie, y zbite dla oney iednaką  
 Uciechą wzdry nasyćę pomsty sławą taką.  
 Tom mowił, w frogiey serce mając zawziętości:  
 Gdy mi się przed oczyma w tym w iasncy światłości  
 Jako przedtym niezwykła święta marka ziawi,  
 Błyszcząc sobą po ciemney iasności się stawi.  
 Głosząc się być Boginią, y w iakicy na niebie  
 Postawie zwykła Bogom prezentować siebie.  
 Zarazem ująwszy mi rękę zahamuje,  
 A do mnie rozánemi tak usty rokuie:  
 Synu, czemu się filisz w te gniewy nieskromne ?  
 Czemu frożcieisz ? gdzieś podział swe staranie o mnie ?  
 Zali pierwey nie doyrzrysz, gdzie twoy pozostały  
 Anchizes stary Oyciec, albo Julus masy,  
 Y Kreuzy Mążonka, jeśli wzdry są żywi,  
 Ktorych wszędy są w koło Grekowie złośliwi ?  
 Aby nie me staranie, pewnieby zginęli  
 Od ognia, albo frogich twych nieprzyjacieli.  
 Zaisie nie Lacedańskiey cudność białey głowy  
 Sprawuie to, ni excess także Parysowy:  
 Ale nieśaska Boska, tę możność zatraca,  
 A to Trojańskie miasto od gruntu wywraca.  
 Patrz ieno ( abowiem ci od oczu na stronę,  
 Ktora twoy śmiertelny wzrok zacimia, zaflonę  
 Y mgłę wilgotną zdeymę, gdzie tobie przestrogę  
 Moie niech ważne będą, nie zadając trwogi )  
 Gdzie mury rozwalone widzisz y kamienie  
 Z kamieni oderwane, a z prochem płomienie

G2

W górę:

W górę się wysypując, Neptunus trydentem  
 Mury wzruszone burzy spodem z fundamentem.  
 A wszystko właśnie miało aż od gruntu psucie,  
 Tam zaś Juno okrutna nad bramy panuje.  
 A nieprzyjacielskiego sukursu burzliwa,  
 Przepalałszy się bronią, od okrętów wzywa.  
 Pallas osiadła ( patrzaj ) iuz zamek wysoki  
 Z strasliwą tarczą między błyszcząc się obłoki.  
 Jupiter serca, siły Greckie posilkuje,  
 A na biedne Trojany Bogi fomentuje  
 Przeto ustępuy synu, a więcej sam siebie,  
 W pracę nie wdaj, ia wierz mi, nie odstąpię ciebie,  
 Aż cię w twym domu stawię. To gdy wymowisa,  
 Wnet się w nocne ciemności gelte przemienisa.  
 Zatem się frogie twarzy, a w postawie swoicy,  
 Ukazują Bogowie nieżyczliwi Troi.  
 ☞ Tedy Troia upadać w ogień się nam zdała,  
 Y iakby się z samego gruntu wywracała.  
 A iako iešion stary w koło obrabiony,  
 Który gdy na wysokich gorach z kaźdey strony  
 Od oraczow na przemian siekierami bywá  
 Sieczony, sobą y tam y sam porużywa,  
 A wstrząsając na sobie gałęzie zwątlony,  
 Kołysze wierzchem, nawet będąc dosieczony  
 Częstym razem, z niemáłym gromem się obali,  
 A z trzaskiem inšce drzewa ná doł z sobą wali.  
 W tym zniđe, a za Bołka pomocą z onego  
 Ognia się wydobywam nieprzyjacielskiego.  
 Czynią plac miecze, ognie ustępują ktemu,  
 ☞ A gdym iuz ku domowi przyszedł oyczystemu,  
 Oyciec, o ktorego mi nayprzed szło, ktorego  
 Chciałem ná gory wywieść wysokie pierwszego,  
 Po zburzoney iuz Troi żyć dłużej się wzbrania,  
 A wygnan nie chce cierpieć po świecie błakania:

Wy

Wy ( prawi ) ktorzy czerstwą krew w młodości macie,  
 A zupełną ielzcze moc w swym ciełe chowacie,  
 Wy się spieszcie: bo gdyby Bogowię życzyli  
 Mnie żywota, Oyczyzny by mi nie tracili.  
 Dość aż nązbyt zburzenie iedno iey baczyłem,  
 Y dosyć nád potrzebę po iey wzięciu żyłem.  
 Tak, o! tak zostawione to ciało ná wieki  
 Pożegnawszy spieszcie się, upadną od ręki  
 Nieprzyjacielskiej, on się użali, choć moję  
 Szatę weźmie, o pogrzeb ciała mało stoję.  
 Już od dawnego czasu swoy żywot zgnędniony,  
 Przewłączam niepotrzebnie od bogow wzgardzony.  
 Jakós mię sprawca Bołki y ludzki nádkaził,  
 Dotknawszy piorunowym powietrzem zarazil.  
 ☞ To mowiąc, w umyśle swym trwał nieodmieniony:  
 My go zaś obścapiemy z płaczem z kaźdey strony.  
 Kreuza żoná, Julius, y wšystek dom ktemu,  
 Aby wšytkich nie tracił z sobą, a iawnemu  
 Nieszczęściu się nie dawał: wczym się on upiera,  
 A by się iuz tam został w krześle swym, obiera.  
 Wnet pragnę śmierci nędzny, y biegnę do zbroie,  
 Jaka rada, iakie bydz szczęście miało moie?  
 Takliś Oycze rozumiał, abym ia opuścił  
 Ciebie tu zostawiwszy? Takież wypuścił  
 Z ust słowo nie oycowskie? Jesliż się tak zdało  
 Bogom, aby w tym mieście naymniey nie zostało:  
 A tyś ná tym zasadził swoy umysł do Troie  
 Zburzenia siebie stracic, y nas wšytkie swoie:  
 Łatwá droga do tego: bo wnetże przybieży,  
 Z mordu Pryamowego, a krwiá ielzcze świeży  
 Zły Pirrhus, który syná przed oycem zabiic,  
 A Oycu przed ostarzem głowę zetnie z szyic.  
 Tali rzecz Matko święta, żeś przez mieczow wiele,  
 Przez ogień mię przewiodła, bym nieprzyjaciele,

Bym

Bym Julia syną w domu, bym Oycy y Zone  
 Pobite, a w wspolney krwi widział ponurzone.  
 Do zbroie towarzysze: Ostatni bez dzięki  
 Dzień zwyciężone wzywa, wiedzcie mię na Greki,  
 Znowu bitwę co prędzey zaś z nimi stoczemy,  
 Nigdy wprawdzie bez pomsty dziś nie poginiemy.  
 ☞ Tu wnet swoy miecz przypaszę, y tarcz biorę na się,  
 A znowu chcę wybieżeć w one bitwy zaśię.  
 Oto we drzwiach za nogi ująwszy biednego  
 Zonę trzymá, a Julia zastawia małego:  
 Jeśli bieżysz byś zginął, my z tobą pobieźem:  
 Jeśli ufałz w tey broni, a iżeś jest mężem,  
 Ten dom nappierwey obroń: komu syná, komu  
 Oycy y mnie twą żonę zostawuiesz w domu?  
 Wnet płaczem dom napełnia przez to nárzekanie,  
 Gdy nagły a ku mowie trudny się dziw stanie.  
 Bogdy się takie sprawy między nami działy,  
 Oto z Julowey głowy powstał płomyk mały,  
 Który się lekko w fofow dotykając iego,  
 Od ciemion się rozszerzał bez urazu wszego:  
 My się ztąd przeleknjemy, a ogień takowy,  
 Albo zalać, albo go strząsnąć chcemy z głowy.  
 Ale Oyciec Anchizes, wcielił się wzniesie,  
 A do nieba swe ręce z tą prośbą podniesie.  
 Boże wszechmocny, jeśli wzruszałz się ludzkiemi:  
 Prośbami, wezrzyj na nas, a jeśli godnemi  
 Już nas przez cnotę baczyłz, dodaj wspomżenia  
 Oycze, y we wszystkim tym twego potwierdzenia:  
 Ledwo to wyrzekł starzec, gdy z nágłym rumorem  
 Z lewey strony zagrzmiáło, a ze światłem sporem  
 Gwiazdá miotła z nieba przez ciemność leciała:  
 Ktora gdy się na dachy wysokie spuszczała,  
 Widziemy a potem się w Jdeyskim zakryła  
 Lesie iasną, a sobą drogę poznaćzyła.

Tedy

Tedy przez długie pasmá pola światłość dafy,  
 Mieysca bliżkie, szeroko siarką zawoniały.  
 Tym dopiero wruszony moy Oyciec ubogi,  
 Podniósłszy się ku niebu, potpołu y z bogi,  
 Świetney gwiazdzie cześć dać. Już iuż mną nie będzie  
 Omieszkanie, gdzie chcecie, idę z wami wszędzie.  
 Bogowie nasi náłz dom zachowaycie taki,  
 Zachowaycie y wnuka, walze to są znaki.  
 W mocy walzey iest Troia, iuż ztąd ustępuię,  
 A z tobą się kędy chcesz synu iść gotuię.  
 ☞ Tak rzekł, a iuż po mieście głośny ogień slychać,  
 Y iuż blisko pożarem ku nam się iął slychać.  
 Tedy moy miły Oycze rychło wsiadał za mię,  
 Swych ci ramion podstawię, máła praca na mię  
 Ta będzie: cokolwiek się z nami toczyć będzie,  
 Spolna y iedna náłza niebezpieczność wszędzie,  
 Spolny obiemá żywot: tuż przy nas pobieży  
 Julius, Zona za nami zarazem w trop świeży;  
 Wy śludzy, co wam mowię to sprawić pomnicie,  
 Jest za miastem mogiła iak się wyprawicie,  
 Y Cerery iuż kościół dawno spuśtoszały,  
 Gdzie blisko stary Kupres stoi ieszcze cały,  
 Dla przodków nábożeństwa od wieku dawnego,  
 Z rożnych stron znidziemy się do mieysca onego.  
 Ty Oycze weź świętości y Bogi oyczyste,  
 Bo mnie z bitew a z mordu świeżego zaiste  
 Dotknąć się ich nie godzi, aże się omyię  
 W rzeczney wodzie: To gdym rzekł, ramioná a szyię  
 Płaszczem swym przyodziewam, a lwią skórę na się  
 Zwierzchu kładę, na którą Oycy wezmę za się.  
 Mały Julius za prawą rękę mię uymuic,  
 Który nie rownym krokiem za mną postępuic:  
 Zoná spieszy za nami. Przez mieysca zaćmione  
 Idziem, a mnie ktorego miecze zagęstwione,

Mało



Mało przedtym nie mogli nic ustraszyc, ani  
 Przeciwko mnie z kazdych stron Grekowie zebrani.  
 W ten czas lada wiatr straszyl, lada grom nędznego,  
 O lyna sie, o Oycy barzo boiacego.  
 Jużem był blisko bramy, mniemaiac ubogi,  
 Abyśmy wszystkiey zbyli niebezpieczney drogi.  
 Gdy zprędką tęten od nog do uszu sie przymknie,  
 Wnet Oyciec upatrujac po ciemności krzyknie:  
 Synu uciekay, synu pogonia za nami,  
 We lsnących zbroiach bieżą z świetnemi tarczami.  
 Tu niewiem który w tym Bog na mię rozgniewany,  
 Odiął mi do ostacka rozum powikłany.  
 Bo gdy ku uciekaniu w stronę sie opuścisz,  
 A w tym świadomą drogę sobie tym opuścisz:  
 Niestetyż moię żonę nie wiem iak na drodze,  
 Okrutne mi niezczęście oderwało srodze:  
 Jesli snadź pozostala, iesli ubładzila,  
 Albo z pracy usiadła, bo mi od tąd była  
 Oczom nie poiawiona, ani mi ku myśli,  
 Ani na pamięć przyszła, ażesmy iuż przyszli  
 Ku Cerery Bogini świętemu kościołu,  
 Y ku oney mogile, tamęśmy sie społu  
 Wszyscy zelzli, tylko nam samá biedná zbyła,  
 Towarzyże, y lyna, męża opuścila.  
 Kogom z Bogow y z ludzi nie poczaj winowac?  
 Albo ktorey sie rzeczy srodzszey przypatrowac?  
 Mogłem w rozburzoney swey oyczyźnie ubogi?  
 Oycy, y Julia lyna, y oyczyste Bogi,  
 Poruczam towarzyszom skrywłzy ie za gorę,  
 Sam sie udam ku miastu, zbroię na sie biorę.  
 Pewnie wznowic przypadki wszystkie, y przez Troie,  
 Wszystkie przebyc, y znowu wazyc zdrowie swoje.  
 Nayprzed ku murom bieżę, y ku bramie oney,  
 Ktorą sie był wyprawil barzo zaciemnionej.

A wzd

A wzd sie pierwszym tropem swoim przeprawię,  
 Y wszędy po ciemności pilnie upatruię,  
 Strach wszędy serce sama y cisza straszyla,  
 Znowu do domu bieżę, iesli sie wrocila,  
 Jesli snadź tam nieboga. Lecz dom pozostaly  
 Grekowie splondrowali, tedy požeraly  
 Ogień z wiatru na dachy waląc sie iuż kurzy,  
 Płomień wszystko ogarnął, dym sie w gorę burzy.  
 Bieżę zramtąd na zamek Pryamowy, kędy  
 Już w kościele Junony w pustych salach wszędy  
 Stroże wybrani, Phenix y Ulisses srogi,  
 Strzegli korzyści, a tam niosą zewsząd drogi  
 Skarb z sklepow zapalonych, y kubki osobne,  
 Ze złota stoły boskie, y stroje ozdobne.  
 Matki społem z dziatkami boiazliwe staly  
 Około w cichym rzędzie żałosnie wzdychaly.  
 Nad tom sie wazyl głosow rozpuszczac w ciemności,  
 Wołaniem nápełniając ulice z tęskności.  
 A daremnie usta me Kreuzy wołaly,  
 Kreuzy tylko zafię, zafię powtarzaly.  
 A gdym tak bez przestanku biegaiac szalony,  
 Szukał po wszystkich mieście: niezczęście mey żony  
 Podobienstwo y iey cień, y w więkzsey postawie,  
 Niż zwykła, poiawi sie przed me oczy prawie:  
 Złękne sie, wstana włosy ku gorze, zamknęła  
 Mowá swoię rzecz w usciech: zatym ona igła  
 Rokowac, a frasunek moy wybiac z głowy:  
 Y czemu sie w ten zbytni frasunek takowy  
 Wdaielz naymilszy mężu? wszakże sie to dziecie,  
 Nie mimo Boskicy woli: Już niemicy nádziecie  
 Mnie z sobą wziac, tak Bogu wiecznemu sie zdafo:  
 Przez długi czas użyielz błąkania niemafo,  
 Y lisa (wiedz) przebedzielz szerokości morskiej,  
 Pierwey niżli przypłyniesz do krajiny Włoskiej,

H

Gdzie

Gdzie między mężnych ludzi polmi obfitemi,  
 Lidylski Tybrys płynie nurty spokojnemi:  
 Tam wesołe czasy mieć y miły byt będziesz,  
 Krolewskiej dziewczki społem z krolestwem nábędziesz.  
 Przeto nie płacz dla mnie twej przedtym miłey żony:  
 Jużci ja nieoglądam pyszney Greckiey strony.  
 Ani poydę Grekiniom w niewolą w ich miasta,  
 Troiańska, á Bogini Wenery niewiašta.  
 Bo mię matka wszech Bogow w tey trzymá krainie,  
 A rak cię już Bog żegnay, á o spólnym synie  
 Miec staranie łaskawe. To gdy wymowifa,  
 Mnie płacząc, á ná tey rzecz chcąc powiedziec síła  
 Opuściwszy w powietrze lekuchne zniknęła:  
 Trzykroć chcę ją obłapić, trzykroć się wymknęła  
 Z rąk darmo zachwycona, podobna lekkiemu  
 Wiatrowi, albo y snu prędko bieżącemu.  
 Tak onę noc strawiwszy, zatym się do swego  
 Ludu wrocę, kędy w tym filny nowotnego  
 Towarzystwa zaстанę poczet z podziwieniem  
 Biały chłow, także mężow z wielkim zgromadzeniem  
 Młodzi zbliska zbieżaney, y ubogie plemię  
 Z każdych się stron zbieżało, w którąkolwiek ziemię  
 Bym ie z sobą prowadził przez morze żądali,  
 Dostatek y wszystkiej chęć swą ofiarowali.  
 Już znacząc dzień Jutrzenka nad Jdą świeciła,  
 A z każdych stron Grecka straż bramy obłapiła.  
 Y już żadná nadzieia nie była odpory,  
 Uszedłem y zaniosłem Oyca między gory.

Koniec Ksiąg wtorych.

ARGU-



## ARGUMENT

*Książ Trzecich.*

PRzestawszy o zburzeniu Troi Eneaszez powia-  
 dać: tu znowu o błędzeniu, y o swym że-  
 glowaniu po morzu rzecz zaczyna: Jako nay-  
 przod do Tracyi przyplłynawszy, a pochowa-  
 wszy Polidora do Delu przyplłynął, y tam od  
 Proroka y Krola oney insuły Aniusza wdzię-  
 cznie przyięty: Ztamąd do Krety: od Krety  
 płynąc, náwałnościami do wysep Strophackich,  
 gdzie Harpiie przebywały, zaniešiony: á usły-  
 szawszy niewdzięczne proroctwo o przyszłym  
 swym głodzie, do Epiru przyplłynął, á od He-  
 lená tamtego kraiu Xiążęcia, iako się miał ná-  
 potym sprawować, nauczony, na koniec w Sy-  
 cylii Achemenida obłázonego do okrętu  
 wziąwszy, w Drepanie Oyca utracił.



H2

O ENE-

# O ENEASZU TROIAŃSKIM,

## *Księga Trzecia.*

**G**DY Azji Krolestwo, a nieprzewinieni  
 Trojanie, z woli Boskiej byli potłumieni:  
 Y upadło przepyszne Jlium, a społem  
 Wszystka Troia kurzy się okryta popiołem:  
 Nicosiadłych ziem sobie przez rozliczne błędy,  
 Proroctwa Boskie szukać przymuszają wszędy.  
 Gdzie u Trojański Jdy, nawy między lasy  
 Gotuiem pod Antadrem samym temi czasły:  
 Niewiedząc gdzie szczęście nas poprowadzić miało,  
 Gdzie da ośięć: w tym ludzi zbierzemy niemało.  
 Ledwo, iż się nam Wiosna nappierwsza pokaże,  
 Gdy już Oyciec poruczyć szczęściu żagle każe.  
 Zatym z płaczem opuszczam już brzegi oyczyste,  
 Y pola, kędy Troia była, przezrzaczyste.  
 Y pulczę się przez morze, wygnaniec ubogi,  
 Z towarzystwem y z synem, y z wielkim Bogi.  
 Jest bliski waleczny kray, z polmi obfitemi,  
 Traces orzą, w którym Król frogi przed dawnemi  
 Lasy Likurgus mieszkał, od dawnych lat Troi  
 W przymierzu y w przyjaźni stałe trwając swoiey,  
 Poki fortuna była: tam bieżem, a w onę  
 Za jakimś niebezpieczeństwem przypłynawszy stronę,  
 Na krzywym brzegu miasto nappierwsze buduję,  
 Y Eneada z swego imienia mianuję.  
 Ofiarę Bogom czynię, y Mátce Wenerze.  
 By przedsięwzięciu memu zdarzyły w tey mierze:

Gdy

Gdy już nad brzegiem morskim stadnego samemu  
 Woła bię białego Bogu niebieskiemu:  
 Z trafunku blisko stała mogiła, na ktorej  
 Gęste rozgi głogowe zrosły y we sporej  
 Latorośli zrosł Mirtus powzwyż zagęstwiony:  
 Przystąpię, abym wyrwał z ziemi chrost zielony,  
 Dla nakrycia ostarzow: wnet okrutne dziwy  
 Y trudne ku wymowie widzę niebezpieśliwy.  
 Bopierwsza rozga, która z gruntu się wyrwała,  
 Zaraz krople czarne krwawe wypuszczając,  
 Ziemię brzytką krwią szpecąc, serce się poczyną  
 Trwożyć, a od boiaźni zimną się krew scina.  
 Znowu y drugą rozgę chyżą od krzewiny  
 Napadnę, a uprzemie chcę się tey przyczyny  
 Nieznaiomey wywiedzieć, ale też właściwa,  
 Y od drugiey krzewiny szpecną krew popływa.  
 Rozmyślając w tym siła, modlić się poczynam  
 Nimphom leśnym, y Oycu Marlowi, krainom  
 Trackim który panował, aby poszczęścili  
 Temu dziwu, a on znak w dobry odmienili.  
 Ale gdy trzecie krzewię mocą usłuię  
 Wyrwać, a ku piaskowi kolany pracuję,  
 Mowię czy zamilczec? westchnienie płaczliwe  
 Z grobu, y słowa zaraz słyszę żałobliwe.  
 Czem nędznego Enea szarpasz? ah mnie w grobie  
 Zaniechay: zaniechay ręk szkaradzić tak sobie.  
 Nie za obcego tobie mnie Troia spłodziła,  
 Ani tey krwi wypuszcza z tych to rozg mogiła.  
 Ah strzeż się frogiey ziemi, strzeż się łakomego  
 Brzegu, bo Polidorus ja jestem, ktorego  
 Porażonego siewba żelaz tu okryła,  
 A z ostrzych strzał zieloność ta się odmłodziła.  
 Wnet serce ściśnione mam przez dwoiaką trwożę:  
 Złękę się, wstana włosy, przemowić nie mogę.

Z wiel.

Z wielkim ciężarem złota Polidora tego  
 Wyśłał był potajemnie do Krola Trackiego  
 Na wychowanie nędzny Pryamus w tę stronę,  
 Gdy zwątpioną o sobie już baczył obronę,  
 A od Greków gdy była Troja obleżoną;  
 On, gdy siła Trojańska była nadwątloną,  
 Y fortuna odeszła, za Greckim zwycięstwem  
 Udał się, pogardziwszy swoim przystoieństwem,  
 Polidora wnet zabił, skarb pobrał: Wco ludzi  
 Łakomą chciwość złota na świecie nie budzi?  
 Skoro mię strach ominął, wnet dziw niesłychany  
 Przed Oycem, przed celnymi opowieć Hetmár y,  
 Chcąc wiedzieć, iakieby ich w tym było za zdanie,  
 Ale iednaka wszystkich zaraz się myśl stanie,  
 Precz płynąć z nieszlachetney ziemie, á opuścić  
 Zdradliwy kray, á skokiem za wiatry się puścić.  
 Tedy Polidorowi pogrzebu wznawiamy,  
 Y więcey ná mogiłę ziemie przysparzamy.  
 Stoią duchem ostarze śmútne, w każdą stronę  
 Zaskoną y kupressem czarnym obscielone:  
 Wkoło Trojanki mając włosy rozpuszczone.  
 W tym z kubkow mleko leiem świeżo wydoione,  
 Y z kielichow świeżą krew, tak duszę schowamy  
 W grobie, y ostatecznym głosem pożegnamy.  
 Skoro pierwsza pogoda cichość morzu dała,  
 A lekkim wiatru wianiem w żeglugę wzywafa:  
 Skupią się towárysze, wnet náwy wywodzą.  
 Płyniem z portu, nám ziemie y miasta odchodzą.  
 W pufmorza Egeyskiego święta wyspa była,  
 Neptunowi y morskich Bogiń Matce miła,  
 Ktorą Phebus saskawy chwyciącą brzegami,  
 Giarem y Mikonem utwierdził gorami,  
 A nic nieporuszoną wiatry gwałtownemi,  
 Sprawił ludziom bezpieczną: ku tey płyniem ziemí.

Tam

Tam strudzeni, w bezpieczny już kray przypływamy,  
 A wyszedłszy Phebowe miasto pozdrawiamy.  
 Krol Anius, Krol onże ludzki y Phebowy  
 Kapłan, mając insułę, y także laurowy  
 Wieniec ná głowie, wyszedł, y zaraz dawnego  
 Anchizela poznawa towarzysza swego.  
 Witamy się pospołu, y wnidziem w dom iego,  
 Y kościół cziem złożony z marmoru stariego.  
 Day nam dom własny Phebe, day mur po błąkaníu,  
 Y narod, y spokojne miasto ku mieszkaniu.  
 Zachoway drugie mury, miasta Trojańskiego,  
 Greków, y Achilleffa ostarki frogiego.  
 Za kim y gdzie każesz poyść, gdzie Państwo założyć,  
 Day znak Oycze, á sam się racz nám w serce złożyć.  
 Ledwom to rzekł, gdy każda rzecz znágła zadrzała,  
 Kościół, tudzież laur Boży, y wszystka się zdała  
 Strząsnąć gora około: kaplice się same  
 Otwarıy, y zahuczał ostarz Phebow, á my  
 Na dol padniem z pokorą, zkad ten głos powstanie:  
 Ktora was pierwsza ziemia, waleczni Trojanie,  
 Wychowafa od pierwszych przodkow, ta hoynemi  
 Pierśiami náwrocone przyimie wdzięcznie swemi.  
 Szukaycie starodawney swey Matki, tam wszędzie  
 Wszystkiemu prawie światu rozkazowac będzie  
 Narod Eneasowy, y synow synowie,  
 Y wszyscy, ktorzy od nich poydą potomkowie.  
 To skoro Phebus wyrzekł, zaraz zamieszanie  
 Między wszystkiemi z wielką radością się stanie.  
 Wszyscy, ktoraby była ta ziemia, pytaią,  
 Gdzie błędnych Phebus wzywał, gdzie zaś płynąć mają.  
 Zatym Oyciec wspomniawszy przodkow dawne dziecie,  
 Słuchaycie o mężowie (prawi) á nádziecie  
 Swe poznaycie: W pośrodku morza szerokiego  
 Leży Kreta Insula Jowisza wielkiego.

Gdzie

Gdzie y gora iest Jda, y gniazdo rodzaju  
 Naszego, y sto wielkich miast w obfitym kraiu.  
 Zkąd Teukrus szlachetny, iestliż dobrze dawny  
 Słuch pamiętam, przodek nasz, nappierwey w kray sławny  
 Trojański był przypłynął, a sobie tam swoje  
 Mieszkanie na krolestwo obrał: ieszcze Troie  
 Na ten czas z Trojańskimi nie było zamkami:  
 Wszyscy mieszkali między lesnemi gorami.  
 Zkąd chwalebna Cybelle wyszła, y cymbasy  
 Korybantow, zkąd y las Jda, zkąd powstały  
 Święta w tajnym milczeniu, y lwowie wprawieni,  
 Ciągnąć Westę Boginią do wozu wprzężeni.  
 Przeto gdzie Boska wola nas wiedzie, poydziemy,  
 Do Krety, ublagawszy wiatry, popłyniemy:  
 Y niedaleko zkąd iest, iestli Bog tak sprawi,  
 Trzeci dzień na Krety brzeg nas pewnie wystawi.  
 ☞ To rzekłszy, słuszne kładzie każdemu Bogowi  
 Ofiary na ostarze, wołu Neptunowi,  
 Wołu tobie Apollo, czarną niepogodzie  
 Jałowicę, a białą zaś szczęśney pogodzie.  
 Wieść przyszła, z własnych krolestw będąc wodz wygnany  
 Jdomeneus, on brzeg Krety odbieżany  
 Prożny stał, y bezpieczny od nieprzyjacieli,  
 Opuściwszy brzeg Delu, tameśmy płynęli.  
 Omiiamy Bacchowi Naxon poświęconą  
 Olearon, y białą Paron, y zieloną,  
 Donisę, y Cyklady po morzu rozsiane,  
 Y wody przez ostrowy gęste podburzane.  
 Z wielkim trzaskiem żeglarskie głosy powstawaia  
 Do Krety, do pradziadow Troianie wołaią.  
 Wiatr powstaiać przysparza do żeglugi biegu,  
 Aż ku staremu zściągniem Kureckiemu brzegu.  
 Wnet miasto požądane, chętniwy zakładam,  
 Ktoremu za radością wżech Pergamę dam

Jmie

Jmie własne oyczyste. W tym mam ie do świętych  
 Ofiar, y do kończenia ich murow zaczętych.  
 Jużesmy prawie w fuszy nawy postawili,  
 Maszeństwy z gospodarstwem młodzi się bawili.  
 Jam prawą, place dawał, gdy mnię spodziewanie  
 Na ludzi, y na zboża, na drzewa powstanie  
 Opłakaną zaraza, w on czas nieszczęśliwy  
 Z powietrza skażonego, y rok zarazliwy,  
 Wdzięczne dusze opuszczac ubodzy musieli,  
 Albo w długich niemocach zemdeni leżeli.  
 Wnet pła gwiazda, y płonne role wysuszała,  
 Schła trawą, a żywności ziemia nie dawała.  
 Zaś do prorocw Phebowych nazał morzem pływac  
 Do Delu Oyciec każe, a łaski używac,  
 Ktoryby koniec nędznym chciął miec, zkąd w swey mieli  
 Nędzy ratunku szukać? y gdzieby płyneli.  
 ☞ Noc była, gdy każda rzecz snem zięta na ziemi,  
 Obrazy naszych bogow z twarzami własnemi,  
 Ktorem z rozburzonego miasta wyniosł Troie,  
 Czuiac mi, leżącemu przed oczy tam moie,  
 W światłości iasney iawnie stanac mi się zdały.  
 Gdy przez otwarte okna pełno okazały  
 Miesiac iasność rospuszczal, w ten raz zagadywac  
 Poczeli mnie, a złą myśl z serca odcymwac.  
 Co tobie w Ortygi miał Phebus obiawić,  
 Ten, ktobie nas postawszy, w tym cie kazał sprawić.  
 My z tobą na Armacie zostalismy sami  
 Po rozburzeniu Troi: my z tobą nawami  
 Nie mało nawałności morskiej przepławili:  
 My twe przyszłe potomstwo będziemy wynosili  
 Do nieba: my y wielkie krolestwo twoiemu  
 Miastu damy: ty mury zakładać zacnemu  
 Potomstwu nagotuy się, ni długiey trudności  
 Drog nie opuszczay. Przydziec odmienić te włości,  
 I Wszakże

Wszakże nie ku tym brzegom Phebus rady daie,  
 Ani tobie Kreteńskie kazał pośieść kraie.  
 Jest ziemia, Hesperyią Grekowie nazwali,  
 Waleczną, y obfita, gdzie pierwey mieszkali  
 Enotry, a teraz iey inſze imie dano,  
 Jtalią od wodza niedawno nazwano:  
 Tam nasza ieſt ſtolica, z tego wyſzli kraju  
 Dardanus, y Jaſtus, naſzego rodzaju  
 Przodkowie: a przeto wſtań, a tę rzecz ſtaremu  
 Nicomylną z weſelem odnieſ Oycu ſwemu.  
 Korytu, a krainy Włoſkiey ſzukay ſobie:  
 Bo Kreta ſam Juppiter nie pozwała tobie.  
 Z tych ſłow Boſkich, y z tego dziwu ſię niemało  
 Zdumieię, (ani ono nie we ſnie ſię dzieła,  
 Ale w zawitych głowach z wiaſną ie oſobą  
 Y z twarzą mowiąc ku mnie poznaſem przed ſobą )  
 Tedy przebił zimny znoy przez ciało moie.  
 Porwę ſię z łoża zaraz, a ręce oboie  
 Zarazem y z modlitwą tam do nieba złożę,  
 A na ognisko czyſte ofiary położę.  
 Odprawiwſzy ofiary, z weſelem znać dawam  
 Tę rzecz Oycu, a wſzystko porządkiem zeznawam.  
 Poznał wąpliwy rodzaj, także obu przodku:  
 A iż wielką omyłką zawiedziony przodku  
 Był w poznaniu mieyſc ſtarych, y rzeczy z ſwey ſtrony:  
 Synu moy, ſrogim ſzczęſciem Trojańskim trapiiony,  
 Takowy mnie przypadek więc prorokowała  
 Kaſſandra, a te kraie naſze opiewała  
 Od Bogow naznaczone, a przezwiſki ſwemi  
 Zwała ie Hesperyią, y pańſtwy Włoſkiemi.  
 Ale ktoby był wierzył, aby Włoſka ſtroną  
 Troiany widzieć miała? albo kogo ona  
 Wieſzcza w on czas ruſzyła? Więc Boga ſłuchaymy,  
 A na zdaniu, y iego radzie przeſtawaymy.

To

To gdy rzekł, iego zdaniu radzi przyzwalamy,  
 Tedy y on także kray nędzny opuſzczamy.  
 Mało ſwych zoſtawiwſzy, żagle podnoſimy,  
 A po ſzerokim morzu w okręciach bieżemy.  
 A ſkoro na ſzerokość nawy przypływały,  
 Ani ſię żadne ziemie nie ukazowały,  
 Tylko morze a niebo widać z kaźdey ſtrony:  
 Wnet nam nad głową ſtanał obłok zachmurzony,  
 Burzliwą ciemność niſząc, wody poczerniały,  
 A zatym wiatry morzem ogromnie miołały,  
 Srogie baſwany wſtaią, a my rozgromieni  
 Po ſzerokiego morza leciemy przeſtrzeni.  
 Gwałtowne dżdże dzień zaćmia, a ciemności gęſte  
 Niebo kryją, więc z gromem wſzędz biłą częſte  
 Pioruny przez obłoki: unosił ſię z drogi,  
 A po nieznaćnych wodach nieſie nas ſzturm ſrogi.  
 Dnia od nocy nie może rozeznać w tey chwili  
 Palinurus na niebie, ani gdzieby byli  
 Na ſródku morza pomni. Trzy dni wemgle ciemney  
 Y trzy noćy, okrom gwiazd, w pogodzie zaiemney  
 Błądziliſmy po morzu: aż w dzień czwarty zaſię,  
 Ku nam powſtając ziemia nakoniec zdała ſię  
 Z gorami wynioſſemi, y z nich dym podnioſſy.  
 Spuſzczamy zatym żagle, y powſtaiem z wioſły:  
 Zarazem oparſzy ſię wały przecieraiają  
 Marynarze, a z ſzumem morze umiatają.  
 Uchowanego od wod, nayprzed mię przyimują  
 Strophackie brzegi, ktore Strophady mianują  
 Grekowie, na Jońskim morzu wyſpy, kędy  
 Z Harpiami Celene ſroga mieſzka wſzędz.  
 Jakoſ dom Phineowy zawarty widziały,  
 A przez ſtrach ſtoły pierwſze opuſcić muſiały.  
 Gorſzego nad nie dziwu, ani froſzney męki,  
 Ni brzydliwſzey zarazy ſnadz piekielne rzeki

Iz

Nie pu-

Nie puściły, twarz samę białogłową miały,  
 Skrzydlate, a ustawnie smrod z siebie puszczały  
 Nieczyste: więc y ręce szponami zostrzone,  
 Y zawsze z głodu mając twarzy wysuszone.  
 ☞ Tam gdy się przybiemy, a w porcie staniemy,  
 Oto wesole stado wołów obaczemy,  
 Y trzody koz w polu się trawami paszące,  
 Przydanego nad sobą stroża nie mające.  
 Wpadniemy więc między nie, Bogow y samego  
 Jowisza prosim na część obłowy naszego.  
 Tedy po krzywym brzegu stoły zastawiamy,  
 A potraw znamięnitych z sobą używamy.  
 Wnet z gor zprędką z straszliwym przypadają lotem  
 Harpie, a skrzydłami chwiał z wielkim grzmotem.  
 Popadłszy za potrawy, splugawiły wszystkie,  
 Tuż między sprosą wonią, y głos ich był brzytki.  
 Zaś na dalszym ustroniu, pod skałą zwieszoną,  
 Gałęziami okryci, y chrośtu zasłoną,  
 Stoły znosim: już ognie na ołtarzach mając,  
 Zaś zinąd z ciemnych kątów z grzmotem przypadając  
 Sprośne praśtwo, w swe nogi szponiste popadnie  
 Potrawy, a gębą swą pomąże szkaradnie.  
 Zatym do broni każę wszystkim się gotować,  
 A z tą frogą poczwara wojnę pokosztować,  
 Nic oni nie mieszkając, to wskok uczynili,  
 A w trawie y z puklerzmi szable swe ukryli.  
 Tedy z dźwiękiem ku brzegom skoro przylatały,  
 Wnet Misenus daie znak trąbą z wierzchu skały.  
 Porwiemy się, a dziwną bitwę tam stoczemy,  
 A sprośne morskie praśtwo bic usiłujemy.  
 Ale ani na pierzu nie były żelazem  
 Obrażone, ani też na grzbiecie, zarazem  
 Pod obłoki się wzbiły, potrawy nąpoły  
 Przezute, y z plugaństwem zostawiwszy stoły.

Jedna

Jedna na wyższej skale Celene została:  
 A taką nam niešťczęsną rzecz prorokowała.  
 Walkęli po zabitych wolech, y po szkodzie  
 Cielcow, krzywoprzysięgły, walkęli naródie  
 Przeciwno nam zaczynasz? a Harpii niewinny  
 Narod chcesz precz wypędzić z ich własnej krainy?  
 Słuchajcież, a niech to z was każdy będzie wiedział,  
 Co Juppiter Phebowi, mnie Phebus powiedział,  
 A ja wam starsza Jędza. Ku Włoskiej bieżycie  
 Krainie, y krainy Włoskiej dostąpicie:  
 Y w porcie śnadź stanicie: lecz obiecane  
 Miasta nie pierwey murem obtoczycie swego,  
 Aże was okrutny głód, a za nasze woły  
 Krzywda wielka przypędzi obkążone stoły  
 Do ostaka wszystkie zięć. To skoro wyrzekła,  
 Zaraz wzbiwszy się w górę, do lasów uciekła.  
 ☞ W tym nagłym strachem wszystkim towarzysom wielce  
 Od zimną krew strętwiała, y upadł serce,  
 A już daley nie wojnę, ale ofiarami  
 Raczej radzą ie błagać, albo y prośbami,  
 Choćby Boginie, choćby też y Jędze były,  
 Albo y sprośne praśtwo: Zatym Oyciec miśy  
 Wzywając wielkich Bogow ręce z brzegu składa,  
 A zgodne im ofiary czynić zapowiada.  
 Bogowie tey nas groźby, tey przygody prawi  
 Zachowajcie, a bądźcie na biedne łaskawi.  
 Zatym od brzegu każę powrozy odkładać,  
 A liny wyciągnione ku gorze wykładać.  
 Ciągnie wiatr żagle, bieżym przez pieniste wały,  
 Kędy sternik, kędy wiatr, biegu pomagają.  
 Już w puł morza widziemy Zacyntę leśistą,  
 Dulichium, y samę, Nerytę skalistą.  
 Omiamy Jtaki, skały Laertessa,  
 Krolestwo, przeklinając ziemię, Uliessa

Srogie-

Srogiego karmicielkę, zaraz y Lewkаты  
 Gory ukazue się nám wierzch wichrowaty,  
 Y kościoł Apollinow marynarzom frogi:  
 Tam się mamy zemdeni napełnieni trwogi.  
 Wnet z rufy kotwie zrzuciem, nawami gruntuem  
 Przy brzegu, á do miasta máłego wstępiem.  
 ☞ Kędy się przypławiwszy, w kray niespodziewany  
 Jowiszow gniew błagamy, á ślub obiecany  
 Ofiarmi wypełniamy, á nad Akteyskimi,  
 Brzegi wszędy się bawiem grami Trojańskimi,  
 Oleiem námazani, oyczyste zapasy.  
 Wszczynią towarzysze nadzy temi czasy,  
 Radując się że miasta Greckie omineli,  
 A pośrodkiem pozbyli swych nieprzyjacieli.  
 W tym przez wielki rok słońce obeszło, gdy wody  
 Od wiatru pułnocnego zimá ściná lody,  
 Tarcz wydrożoną, z miedzi zdartą Abantowi  
 Ogromnemu zawieszam przeciw podwoiowi,  
 Y takim napis nad nią ná wierzchu położył:  
 Eneasz tę broń z Greków zwycięzców założył.  
 ☞ Wnet port każę opuścić, y zaśięć z wiosłami;  
 Oni wskok tńuką w morze mieszając wodami.  
 Zaraz zamki Pheackie kryją się przed námi,  
 Y Epirockie brzegi miłamy nawami.  
 Ztamtąd ku Chaońskiemu portu przypłyniemy,  
 Y do miasta gornego Butrotu złożemy,  
 Kędy nám niepodobną przypadła nowiná,  
 Helená Greckie miasta w swey má mocy, syná  
 Pryamowego, który krolestwa z tę stronę  
 Po Pirrhufowej śmierci otrzymał y zonę:  
 A iż zaś Andromáche Troiantná miała.  
 Zdumieię się: wnet w sercu wielka się chuć stała,  
 Nawiedzić go, á wiedzieć o takiej przygodzie:  
 Idę z portu, odszedłszy okrętow ná wodzie.

Uroczy-

Uroczyfte potrawy y smutne onego  
 Czasu dary, u Symoentu zmysłonego  
 W zarośli Andromache przed miastem sprawiała,  
 A ku Hektorowemu grobu duż wzywała,  
 Ktory darniem zielonym, prozny swey żalobie,  
 A dwa ostarze ná płacz, poświęciła tobie.  
 A skoro mię tam idąc obaczy nieboga,  
 Y broń Trojańską przy mnie, wielka ná nię trwoga  
 Z onego dziwu przyidzie, z poyzrenia strętwicie,  
 Zimno wszystkie ogarnie, mocno się zachwicie,  
 Y ledwie po niemáłym czasie przemowila:  
 ☞ Pewnali mi się synu Bogini ziawila  
 Twarz twoja? Pewnegoli mám possa do siebie?  
 Zywiś? á iesli światłość opuściła ciebie,  
 Hektor gdzie jest? To rzekłszy szami się zalała,  
 A głosnym płaczem ono miejsce napełniała.  
 Ledwo to máto przydać rozrzewnion ubogi  
 Y krotko odpowiedzieć mogę przez žal frogi:  
 Zyięć wprawdzie, y żywot wiodę nieszczęśliwie,  
 Naymnicy możesz nie wątpić, widzisz mię prawdziwie.  
 Ah w jakim cię fortuna ielzcze stanie chowá.  
 Zbywszy takiego męża, w którym Hektorowa  
 Małzonko, Andromácho, szczęście dostoięństwie  
 Trzymá cię? z Pirrhusemli przebywasz w małżeństwie?  
 Schyli głowę, y cicho powie ná te słowa:  
 ☞ O szczęśliwsza nad insze dziewka Pryamowá,  
 Ktora zá roskazaniem grob pod sławną Troią  
 Nieprzyjacielski mężnie oblała krwią swoją,  
 Ani z losu żadnemu zwycięzcy nie daná,  
 Ani sługa nie tknęła łóżá swego paná.  
 Já po zburzonym mieście, morza szerokiego  
 Wiele płynąc zwiedziawszy, Achilleflowego  
 Syná, Pirrha pysznego, będąc iego sługá,  
 Y nádętość w niewoli wycierpiałam długá,

Ktorzy



Który za wnuczką Ledy udawszy się, żonę  
 Zaś z domu Spartańskiego pojął Hermionę.  
 Mnie sługę słudze zlecił Helenowi: tego  
 Wielką zięty miłością, a z gniewu srogiego  
 Orestes naiechawszy zabił rozpalony.  
 Przed ofcарzem oyczystym, dla odietey żony.  
 Po śmierci Pirrhulowey, krolestwá ta stroná  
 Helenowi oddaná, którą od Chaona  
 Trojaná Chaonia, y z ziemią mianował,  
 A zamek y tę Troię na gorach zbudował:  
 Lecz ty za którym szczęściem y wiatrem w te strony,  
 Y od ktorego Boga icstés zapędzony?  
 Co wzdry? żyweli dziecię Askanius twoie?  
 Ktorec się urodziło w oblężeniu Troie?  
 Jeszczeli má umárłą mátkę ná pamięci?  
 Czyli go do oyczystey starodawney chęci,  
 Y do sereá męskiego, y imię oycowskie,  
 Y męstwo Hektorowe pobudza wuiówkie?  
 Takie słowá z hoynemi łzami wypuszczá,  
 Y daremny długi płacz nieboga wszczyná:  
 Gdy w tym zacny Bohatyr z wielką zgraią młodzi,  
 Helenus náprzeciwko nám z miasta wychodzi,  
 Poznawszy, w domy swoje z chęcią nas prowadzi,  
 A między rozmowami łez obfitósc cadzi.  
 Jdę, á máją Troię, y zamek złożony  
 Na kształt w Troi, y Xanta potok osuszony  
 Poznam, y Scgą bramę obłapię: więc z chęci  
 Niemniey nási w życziwe domy są przyięci,  
 Ktore Krol po pałacach przestronych sáskawy  
 Częstował: oni májąc przed sobą potrawy  
 Na złocie sposobem z sobą wszyscy używali,  
 W pośrodku dworu wino z czaszami trzymáli.  
 A iuż dzień, y po nim dzień nástępowáł drugi,  
 A znienáła wiatr wiciąc wzywał do żeglugi,

Y żagle

Y żagle násze Auster rozdymał gotowy,  
 Wnet Proroka tą prośbą, temi prośzę słowy:  
 Troianinie, á Boski moy słomáczu drogi,  
 Ktoremu Phebowy duch, wawrzyn, y trzy nogi  
 Y gwiazdy są wiadome, y który szczebioty  
 Pcałze umiesz, y jaki znak dáją ich loty:  
 Ah powiedz, bo mnie moy bieg szczęśny opiewáło  
 Wszystko proroctwo, wszystkim y bogom się zdało  
 Z ich duchem bym się kułił płynąć w kraie Włoskie  
 Daleko nam odległe, samá gniewy boskie  
 Y wielką á srogą rzecz nam opiewáieno  
 Srogi dziw, á sprosny głód Harpia Celeno:  
 Jak przeciwności się zbyć mam náprzed ubogi,  
 Czy, czego náśladując, schronić się tey trwogi?  
 Wnet Helenus, iak zwyczaj, nápierwey zabiwszy  
 Kilka cielcow, á boski gniew tym przepawiwszy,  
 Zawicic odwięzuc od czoła świętego,  
 A mnie w twoy kościół Phebe, niemáłym ziętego  
 Nabożeństwem, za rękę prowadzi: y w mowie  
 Swey do mnie kapłan święty takie słowá powie:  
 Synu Bogini, wierz mi bez wszego wątpienia,  
 Twá żegluga się dziecie z szczęśnego zdarzenia:  
 Tak Bog szczęściem szafuie: tak odmiany sposobem  
 Obraca: tak porządek toczy swoim kołem.  
 Máłoc z wielu opowiem, iak bezpieczniey wody  
 Przebywszy, obce Włoskie náwiedziłz narody:  
 Bo tobie daley Parki nie dopuszczą wiedzieć,  
 A Juno zaś zabrania wszystkiego powiedzieć.  
 Nápierwey Włoską ziemię, która zda się tobie  
 Niedaleka á w ten kray bliski tuszysz sobie  
 Nieświadomy wnet przebyć, długim á niesporem  
 Ziemię długą zaleglą, masz opławić torem.  
 Pierwey, y Sycylią nierychło opławisz,  
 Y około Włoskiego morza się zabawisz,

K

Y około

Y około piekielnych jezior y mieczkania  
 Kolchickiey Circe, niżli doydziezsz zakładania  
 Miasta ná pewnym gruncie, czego znaki tobie  
 Opowiem, co więc pomni to zachować w sobie.  
 Kiedy już utrapiony nád brzeźnemi skrzeki  
 Naydziezsz u cichopławney wielką świnię rzeki,  
 Ktora trzydzieści prosiat, urodziwszy, oná  
 Biała będzie, y biały wszytek płod, wymioná  
 Rodzącą będzie ssać, tam plac miasta twego,  
 Tam pewne odpocznienie kłopotu dawnego.  
 Ani cię niech kásanie stołów nie obchodzi,  
 Naydzie fortuná drogę, Bog próbie dogodzi.  
 Tey zaś ziemie, y brzegu tamtych stron Włoskiego,  
 Ktore zalewają się od morza naszego  
 Nawałnościami, strzeż się, bo opanowali.  
 Wszędy tam wszystkie miasta Grekowie zachwali:  
 Tam Lokry, Narytański lud miasto założył:  
 Y z wojskiem w Saletyńskich polach się położył  
 Jdomeneus: tam też y wodz Melibeyski.  
 Philoktetes, mur máły stawił Petyleyski.  
 Nad to, jako za morzem staną twe okręty,  
 A ná ostarzach będziez sprawował ślub święty,  
 Głowę zakrył szarfatną szatą przyodziány,  
 Aby ku chwale Boskiey, gdy twoy sprawowany.  
 Dar będzie, ná ostarzach nieprzyiaciel iaki  
 Mogł przerwać y pomięszać: zwyczaj ofiar taki,  
 Y towarzysze, y ty zawdy chować pomni,  
 Y w tymże nabożeństwie niech trwają potomni.  
 A gdy ztamtąd, odpłyniesz á wiatr cię przyniesie,  
 Ku Sycylii, á tobie wąskie ukáže się  
 Zawarcie od Pelora, w lewą się miey stronę,  
 Wlewo zawróć daleko ná morze przestronę:  
 Prawego się strzez brzegu, y morza: te zdawná  
 Mieysca ziemie trzęsieniem ( powieść o tym dawná )

Gwałtem.

Gwałtem się rozłączyły ( tak odmienić się  
 Może wiek starodawny ) gdy ta y ta była  
 Jedná ziemia, przyszedł gwałc z nawałności morskiey,  
 A wałmi Sycylski bok od krainy Włoskiey  
 Oderwał: teraz pola y miała rozciąte  
 Od siebie dzieli wąskie morze nie ucięte.  
 Prawym Scylla, á lewym nie użyta bokiem  
 Charybdys władnie, ktora w samym dnie głębokiem  
 Przepaści trzykroć kręcąc, pożera bałwany  
 W otchłań z sobą, á znowu trzykroć ná przemiany  
 Jeden po drugim w gorę gwałtownie wynosi,  
 A wałmi wyniosłemi obłokow donosi.  
 Przednia część, twarz człowieka, żywotem, pierśiami,  
 Białey głowie podobná: inżemi członkami  
 Ná wieloryba poszła, máiąc z kaźdey strony  
 Około brzuchow wilczych delphinow ogony.  
 Lepiey, y chociaź daley mimo Pachin płynąc  
 Sycylski, á za kołem daleko ominąc,  
 Niź raz ogromną Scyllę pod iaskinią frogą  
 Widzieć, y od płow słyszeć dzwięk kamieni z trwogą.  
 Nad to ( iesliż y rozum y wiarę mám w sobie,  
 Jesli mię Phebus prawdy głosić obrał sobie, )  
 To jedno, tobie synu Bogini samemu,  
 To jedno nadewszystko powiem, ieszcze ktemu  
 Y ieszcze to przypomnię: Pobożnością wszelką  
 Y modlitwy Junonę chwal Boginią wielką:  
 Junonie z chęci śluby obiecuy, á Panią  
 Wielmożną, pokorną przewyciężay danią:  
 Tym kształtem náostatek z twym dobrym opuścisz  
 Sycylią, á do ziem Włoskich się przypuścisz.  
 A tam gdy się przeprawisz, á Kумы tym czałem  
 Oglądasz, ktemu święte jeziora, y lasem  
 Awerná szumiącego, uyrzysz Prorokinią,  
 Ktora proroctwa daie pod silną iaskinią,

K2

Pisząc

Pisząc na liściach słowá, znaki, á imioná  
 Ktorekolwiek na liściach wiersze pisze oná,  
 Składa rzędem, á w skale zostáwia zamknięte,  
 One w swym rzędzie trwają tam nieporuszone,  
 Ani z porządku swego nic się nie uchyłają:  
 Ale też, iak lekki wiatr wieniektórą chwilą  
 Drzwi ruszywszy, rozwienie one cienkie liście,  
 Nigdy oná po skale rozwianych zaiscicie  
 Nie śapa, ni stośnie, áni w wiersze składać:  
 Leczą precz, á już niemi Sybilla nie włada.  
 Tam tedy ómieszkania tyle nie waz sobie,  
 By snadź y towarzysze dokuczali tobie,  
 A gwałtem się na morze same wiatry miały,  
 A żagle do żeglugi rozdęte wzywały,  
 Byś nie miał iść do wieńczki, a ziednął prośbami,  
 Aby z chęci proroctwa podała ustami.  
 Oná Włoski lud, ktemu przyszłe wojny tobie  
 Ziawi, y twe przypadki w iakim masz sposobie  
 Ominąć, albo y znieść: oná doda biegu  
 Tobie dostojną Xiemi ku Włoskiemu brzegu.  
 To jest, com cię przez mowę mógł napomnieć twoię:  
 Płyn, á męstwem ku gorze wynieś zagną Troję.  
 Ktorych słow, gdy dokończył wieńczek z życzliwości,  
 Dary ciężkie od złota, od sponiowej kości  
 Kazał na nawy nosić, y siła przyczynia  
 Srebra, Epirockiego ku temu naczynia.  
 Pancierz pozłocistemi kolcami spleciony  
 Troiako, y hełm kunsztem przedziwnym zrobiony,  
 Czubami ozdobiony, stroj Pirihow, więc ktemu  
 Y dary przyzwoite daie Oycu memu:  
 Daie wodze y konie, żeglarstwa przysparzają,  
 A społem towarzysze zbrojami obdarzają,  
 W tym Oyciec rozkaz daie do przygotowania,  
 Okrętow, by nie było w niwczym ómieszkania

Wiatrom

Wiatrowi do żeglugi, którego Phebowy  
 Wieńczek ucziwie żegná, mowiąc temi słowy:  
 Godnym soza Wenery Anchiza obrany,  
 Pieczę Boską z zburzenia dwakroć uchwany  
 Trojańskiego: Tam ono leży Włoska strona:  
 Do tey obróć swe żagle, wszakże okrażoná  
 Y ta má bydź szeroko, one Włoskie kraie  
 Dalekie, ktore tobie Apollo znać daie:  
 Płyn cnotliwym szczęśliwy synowskim żywotem.  
 Ale coż się ia więcej tak wdaię w rzecz o tem ?  
 A mową mieszkać wiatru powstawiającemu ?  
 Niemniej y Andromáche Julowi máfemu,  
 Dla rozstania przysmętná złotokane szaty  
 Wyniosła, á za iego przyzwoite daty  
 Dała saian ozdobny, y siła ku temu  
 Wyszywanego dziecia, tak mowiąc ku niemu  
 Weźmi y to, co niechay tobie zawždy będzie,  
 Y pracy y miłości upominkiem wszędzie,  
 Andromachy małzonki Hektorowej: wiecznym.  
 Niegardziy darem synu twoich óstatecznym.  
 Ó wlatne podobieństwo Astyanaktowe:  
 Taka wlatná iego twarz, y oczy takowe  
 Miał swoje, y takowych właściwie był rękę:  
 Y teraz by z tobą roś on w iednákim wieku,  
 Ktore ia odpływając tak żegnam ze szami:  
 Życie szczęśni, ktorzyście już pozbyli sami  
 Swego złego niezczęścia, á nas niezczęśliwa  
 Fortuná z tey ná drugą ustawicznie wzywa.  
 Wam pokoy zgotowany, wy żadney żeglugi  
 Nie uznacie, áni pol Włoskich przez czas długi  
 Odstępujących nazad już nie oglądacie:  
 Xantowe podobieństwo y Troie tu macie,  
 Od waszych rąk sprawioną: Boże day za znakiem  
 Szczęśliwszym, by nie była frogim Grekom szlakiem.

Jesli

Jeśli kiedy do Tybra, y w pola Tybrowe  
 Przyplnę, y oglądam swym miasto gotowe,  
 Powinno przedtym miastá y z bliskim narodem  
 W Epirze, w Hesperyi, ktorym jest powodem  
 Tenże Dardanus rodu, y rowny nas sobie  
 Przypadek złączył, tedy nasze Troie obie,  
 Jedney woli y jedney uczyniemy chęci:  
 A potomnym niech będzie to zawždy w pamięci.  
 ☞ Zład pod gorami płyniem iuz Cerawęńskimi,  
 Gdzie náykrotszy y bliższy był bieg ku Wszech ziemi.  
 W tym Słońce padnąc gory w ciemności odmieni,  
 My nad morzem po miśey ziemi rozpostrzeni,  
 Wiośła z losu zrządziwszy, ciała posilemy  
 A strudzonym nad brzegiem członkom swym wytchaniemy.  
 Jeszcze prawie puł biegu niedoszła własnego  
 Noc godzinmi pędzona, iuz z łoża swojego  
 Czuyne Palinur wstaie, pilnie przepatruie  
 Wszelkie wiatry, á ku nim uszu nadstawuie:  
 Planety wszystkie znaczy, po nieba okręgu  
 Arktura y Hiady plutne w cichym biegu,  
 Y obadwa Tryony, Oryona potem  
 Przepatrza barzo świetnie błyszczącego złotem.  
 A gdy się ku pogodzie mieć wszystko poznává,  
 Zatym ż okrętu trąbą nám głośny znak dáwa.  
 Ruszemy się z armatą, y wnet się bierzemy  
 W drogę, á wskok żaglene skrzydła podnosimy.  
 Już gwiazdy rozegnawszy czerwieniá zorza,  
 Gdy zdala mgliste gory upatrzemy z morza,  
 J niską Italią, Italia wrzátne  
 Pierwszy Achates: ktorą inśi widząc iáśnie,  
 Italia zawoła towarzystwo nasze,  
 Tu wnet Oyciec Anchizes potężną swę czasę  
 Uwieńczywszy napełnił winem y tak wzowie  
 Bogow stojąc na ruffie: O święci Bogowie

Ktorzy

Ktorzy rządzą morze, ziemie niepogody,  
 Użyczcie nam ku biegu szczęśliwey pogody:  
 Sporzy się pogodny wiatr, więc port przyśtępuie  
 Tym więcej nam, przy nim się kościół ukazuje  
 Trytonii ná gorze, my zatym składamy  
 Zagle, á ku brzegowi ruffy náwracamy.  
 Port był ná sposób fuku zakrzywiony, kędy  
 Od wschodu zastawione ściany wałmi wszędy  
 Pieniły się, sam w ciszy, á więzate skały  
 Od siebie iak dwa mury ramiona spuszczały.  
 ☞ Płynącym kościół z brzegu odchodził. W tey stronie  
 Uyrzemy: ( najpierwszy znak ) cztery białe konie  
 Gdy się pały szeroko po polu zielonym.  
 Zatym Ociec Anchizes: Walkę nám postronnym  
 Kraiu niesiesz, ku wojnie konie przyprawuig;  
 Woyną grozi to stado: á wszakże wprawuig;  
 Y konie, iednostaynie iż ciągnąć umieig;  
 Wprężone w woz, pokoy jest ( prawi ) za nádzieig;  
 Tedy wojenney dzielność chwalemy Pallady  
 Jż nas przyięły brzegi icy wesole rady.  
 A swę Trojańskim pfałzczem przed ostarzmi głowy  
 Okrywamy, iako nas ofobliwie słowy  
 Wpomińał Helenus, á Greckiey Junonie  
 Jak kazał sprawnie czyniem ofiary w tey stronie:  
 Tedy bez omieszkania święte obietnice  
 Porządnie wypełniwszy, mąsztow krzyżownicę  
 Rozpięte obracamy, á miasto y ony  
 Greckie wskok opuszczamy podeyrrzane strony.  
 Zład Herkulesowego Tarentu wnet kraie  
 ( Jeśliż pewná wiśe ) widać, przeciwko powstaie  
 Bogioli Laciniska, tuż gory Kauloná  
 Y nawy zsamuiąca Scillaceyska strona.  
 ☞ W tym nám Etná Sycylska ná morzu powstawa,  
 Gdzie ogromny trzask morski y z skał dzwięk się dáwa

Słyszeć

Słyścić zdala, y o brzeg wałów rostrącanie,  
 Y huk bródow, y piasku z bałwanow mieszanie.  
 ☞ Zatył Ociec Anchizes: Tać jest bez wątpienia  
 Charybdys, te nam skały, te frogie kamienia  
 Helenus przepowiedział: Hey rzuczcie się sami  
 Towarysze, á społem pomożcie wiosłami.  
 Zaraz wiosła popadną wszyscy się rzuciwszy,  
 Na lewe wały ruffę skrzymającą napyerwszy  
 Palinurus kieruie, w lewą się obroca  
 Wszyscy za wiatrow, ktemu za wiosel pomocą.  
 Tedy do nieba leciam z wyniosłego nurtu  
 A zaś z rospadłych wałów prawie iak do gruntu  
 Piekelnego wpadamy, trzykroć zahuczaly  
 Ná dnie między kamieniami wrośle wielkie skały.  
 Trzykroć piany do nieba lecąc y zroszone  
 Z pryskania gwiazdy widziem, zatym utrudzone  
 Pospołu wiatr y słońce opuszcza, á drogi  
 Nieświadomi przypłyniem w Ciklopski kray frogi.  
 ☞ Port wielki był, bezpieczny od wiatrow nieskromnych,  
 Ale tuż Etná blisko brzmi, z grzmotow ogromnych.  
 Czasem czarnawy obłok, á wichrem kurzący  
 Smolanym, y błyskotny perz rozpuszczający  
 Z wynurzaniem płomieni gwałtownie wymiata  
 Na powietrze, á samo niebo dym oblata:  
 Czasem skały y sztuki od gory odpadłe  
 Wynosi wywracając, a w sztuki rozsiadłe  
 Kamienie z wielkim dźwiękiem w górę wysypuie,  
 A odedną samego gwałtownie szoruie.  
 Enceladus ( słuch ten jest ) w poły opalony:  
 Piorunem, był ciężarem onym przywalony  
 Nad to Etną ogromną przyciśniony, rchnieniem  
 Z rozerwanych kominow rozdymá płomieniem.  
 Jlekróć z pracowanym ramieniem się wznieście,  
 Wsytka się Sycylia gromem hucznym wstrzęście.

Dymy

Dymy niebo obwodząc: przeto oney nocy  
 Zakryci, w ciemnym lesie tak ogromne mocy  
 Strażnych dziwow przetrwamy, ani baczem ktemu  
 Co za przyczyná była gromowi onemu,  
 Bo nieświeciły ani planety od siebie,  
 Ani iasność pogodná nie była na niebie:  
 Ale ciemne obfoki, á noc zá chmurami  
 W pułkresie swym zakryła Xiężyc y z gwiazdami.  
 ☞ Nazajutrz z wschodem słońca iak zorza powstała,  
 A po niebie wilgotną ciemność rozegnała,  
 Gdy w tym podobność człeka nam nieznaíomego,  
 A ostatecznym głodem prawie zmorzonego  
 Z lasa w marnym ubierze wychodzi, á obie  
 Ręce ku brzegu składa w żalofnym sposobie.  
 Obeyrzym się, plugawstwem brzydkim oszpecony,  
 Broda zrosła, płaszcz cierniem ná nim obściągniony.  
 A sam był Grekiem z rodu, y przed laty z swoiey  
 Oyczyzny wyprawiony żołnierzem do Troi.  
 Tedy iako Trojańskie znaki y Troiany  
 Obaczył nas z daleka, trochę zadumiany  
 A przełękniiony stanął: potym we włzem biegu  
 Z płaczem á z prośbą bieżał takową ku brzegu:  
 Przez Bogi, przez niebieskie prozję świetne gwiazdy,  
 Y przez wdzięczne powietrze tey iasności zawzdy,  
 Weźcie mię ztąd Troianie, á w który kray zatym  
 Chcecie zawieść zawieźcie, dość będę miał ná tym.  
 Prawda, iżem też ieden z Greckich naw, y ktemu  
 Na woynem płynął ( znam się ) ku miastu waszemu:  
 Za co iesli tak ważne u was moje szkody,  
 Y krzywdy, rozmięczcie mię po sztuce ná wody,  
 A zatopcie w głębokość, iesli zginąć muszę,  
 Niech raczey od ludzkich rąk tracę swoię duszę.  
 To gdy rzekł ná kolanach czolgaiać, za nogi  
 Uliwwszy nas obfapiał: Co zacz był ubogi!

L

Pytamy

Pytamy go zarazem, odkąd urodzony ?  
 Albo jakim nieszczęściem był tam utrapiony ?  
 Sam Ociec niemiejszkając rękę wnet podać  
 Młodzieńcowi nędznemu, a serca dodać  
 Takowym swym zakładem: tedy zaraz składa  
 Boiaź z sercá, a potym w ten sposób powiada:  
 ☞ Jestem Achamenides, oyczyzná Jtaka,  
 Ulisseffa towarzysz, Ociec nieboraka  
 Adamazkus ubogi do Troi wyprawif,  
 Bog nie dał bym w chudobie swey raczey się bawił.  
 Tu mię, gdy towarzysze przez strach z tą biczeli,  
 W ogromney Cyklopowey skale zapomnieli.  
 Dom frogi we wnętrz ciemny, brzydką napełniony  
 Krwią krwawemi potrawy, a sam nie zmierzony  
 Nieba sięga: Boże mój tak zarazliwego,  
 Dziwu uchoway ludzi, ni wzroku wdziecznego,  
 Ni łagodney rozmowy, a po wszystkim czasie,  
 Krwią y krwawemi członki ludzkiemi się pasie:  
 Widziałem z liczby naszey, kiedy ludzi dwoie  
 Leżąc wznák w puł iaskini, wziąwszy w ręce swoje  
 Rostrącił o kamienie, których krwią spłynione  
 Progi były, widziałem gdy krwią omoczone  
 Ciała żuł y pożerał, kędy w zębach iego  
 Ciepłe członki trzęsły się, acz przypłacił tego,  
 Y niewytrwał Ulisses tego, a w potrzebie  
 Takowey nie zapomniał Ulisses sam siebie.  
 Bo ciałmi obetkany, a winem zmorzony,  
 Szyję przekrzywił, a po silney rościągniony  
 Legł iaskini, gdzie sztuki zmielżane z nápoiem  
 Krwawym chrapiąc ná ziemię zwracał gardłem swoim.  
 My ná pomoc wezwawszy Bogów, a dó tego  
 Sprawieni skupiemy się tam około niego,  
 Oko mu wykołemy sztuką zaostrzoną,  
 Ktore iedyne było pod brwią zawieszoną

Wielkie

Wielkie, ná kształt pawęzy Greckiey, albo słońca,  
 Y tak się towarzyszow pomściemy do końca,  
 Ale o uciekaycie nędzni uciekaycie,  
 A od brzegu co przedzey liny odcinaycie.  
 Bo frogi y ogromny w tey skale zamyka  
 Poliphemus owce, a wymioná ich śmyka:  
 Wszędy tu nád brzegami Cyklopowie srodzy  
 Miejszkają, a po gorach tuśają się mnodzy  
 Trzykroć iak światłem Xiężyc połownywa rogi,  
 Gdy po knieciach, łożyskach, po lesie ubogi  
 Zywoť wiodę Cyklopy od skał upatrzając,  
 Tętnu nog, y frogiego głosu się lękaiąc:  
 Głogi y twarde tarnki nędzne wyżywienie,  
 Y z zielem dawaia mi wyrwane korzenie.  
 Dopierom tę armatę gdym przepatrzał wszędzie  
 Użyżzał płynącą, y tey iakażkolwiek będzie  
 Odważyłem polecieć siebie: dosyć ná tym  
 Uchronić się mnie dziłow okrutnych: wy zatym  
 Jaką chcecie zatrąćcie śmiercią ubogiego.  
 ☞ Ledwo to rzekł, gdy z gory obaczem samego  
 Pasterza Poliphemá w ogromney osobie,  
 Z bydłem schodząc ku brzegu znátomemu sobie.  
 Dziw wielki y strasznydło bez oka, a frogi,  
 Ociętą słońią trzymá, którą máca dtogi,  
 Owce z nim, a piszczałka wisi z szyie iego.  
 Ta roskosz, ta uciecha iemu wszego ztego.  
 Skoro przyszedł nad morze, webrnąwszy głęboko  
 Krwią ocięte przekłote sobie pfokał oko,  
 Zgrzytając frogo z bolu zębami, więc brodzi  
 Srodkiem morza, a pach mu woda nie dochodzi.  
 My wnet ztamtąd rzuciem się, a z sobą onego  
 Nędznika wezmiem dobrze tym zasłużonego,  
 A cicho odcinamy linę: tedy skokiem  
 Umiatamy wiośłami po morzu głębokim.

L2

Poczuł

Poczuł, a ná dzwięk głosu wnet się zařtanowi,  
 Ale gdy niepodobná rzecz ku okrętowi  
 Przyřtąpić była, ani dořcignąć w zawodzie  
 Między wałmi morſkimi po głębokicy wodzie,  
 Srogim głosem zawołał, od którego wody,  
 Morze y wszystkie bliſkie zachuczały brody,  
 Y wřzytka Włořka ziemia ſtrwożoną się ſtafa,  
 A w głębokich iařkiniach, Etna dzwięk podała:  
 A z gor, z lařow ná ten głos frogi w oney chwili  
 Cyklopowie zbieżawřzy brzeży nápeřnili.  
 Widziem ſtojąc ponurym okiem pogładając  
 Srogie braty, a głową nieba dořcigaając.  
 Ogronne zgromádzienie, włařnie iak uroře  
 Kupreřy ſzyřkorodne, a dęby wynioře  
 Na wierzchu gor wyřokich, lub y nieprzeżyřzany  
 Jowiřzow gay, álbo iak zarořla Dyany.  
 W tym ſtrach nágle przypadły ciřnie, gdzie powionoř  
 Wiatry, byřmy tã żagle obrocili ſtronã.  
 Lecz iż się Helenowey więcey mowy bořm,  
 Byřmy się nie puřcili między torem dwořm  
 Bliřkicy ſmierci, ná Charybd, y ku frogiey Scili,  
 Pewnieřmy wřad obrocic żagle umyřlili.  
 A oto puřnocny wiatr puřci się za nami  
 Od wąřkiego Pelora, iuż między ſkałami  
 Port miã Pantagii, y Tapřa niřkiego,  
 Y zakręty Megary, te nam nieřczęřnego  
 Uliffeřa towarzysz porty pokazował  
 Znáczne błędem ſwym, názađ gdy z námi żeglował.  
 Wyřpa iedná zaległa brzegu Sycylřkiemu  
 Przeciwko Plemirowi wodã oblanemu,  
 Ortygiã názwali ſtarzy, tam przechody  
 Skryte czyni Alpheus Elicki pod brody  
 Morſkimi iako ſłuch ieřt, które teraz z twořem  
 W Sycylii mieřza się Aretuřo zdrořem,

Bogom

Bogom wielkim onego kraiu czeřć dawamy  
 Z rořkazania, a zatym pola omiãamy  
 Urodzayne powodziã Peloru, z tãd ſkały  
 Wyřokie, y kamienie, które się wydały  
 Od Pařhinã przebędzim, gdzieřmy y uyrzeli  
 Zdaleka Kamerynę, którą zořtać chcieli  
 Bogowie niewzruřzonã, y Gelořskã ſtronę,  
 Y miãřte Gela, Geli od rzeki rzeczono.  
 Z tãd Akragas wyřoki, wielkim murem broni  
 Swych wierzchow, mnożca przed tym urodziwych koni.  
 Ciebie teř palmorednã Selino z pogody  
 Miãřam, y Lilibeyřkie ſkalne řlepe brody.  
 A z tamtãd w port Drepařski y w kray pływę ſmutny,  
 Z tãd utrapiony przez tak morſki ſzturm okrutny,  
 Neřtetyřř, Anchizeřa tracę Oyca ſwego,  
 Ulżenia wřzelkich przygod y frařunku zřego.  
 W tey mię opuřzczasz Oycze moy ſmutnego włořci,  
 Ah! darmo wybawiony z tych niebeřpiecznořci,  
 Czego mi ni Helenus, choć mi trwogi ſiã  
 Przypomniał, ni Celene frogã oznaymiãa.  
 Tam koniec myř dawnych drog, y moicy trudnořci,  
 A z tamtãd mię przypędzil Bog do wařzey włořci.  
 Tak ſzlachetny Eneasz w pilnym wřzech ſłuchaniu,  
 Przepowiadał o frogim Bogow pokaraniu:  
 Y o ſwym żeglowaniu, gdzie za temi ſłowy  
 Przeřtał, y ten koniec ſwey wnet uczynil mowy.

Koniec Křiąg trzecich.

ARGU-

(H)

## A R G U M E N T

*Księga Czwartych.*

DYdo miłość swoją ku Eneaszowi Siostrze Annie powierza, za ktorey radą y powodem do małżeństwa z nim daie się namowić. Co y Juno obaczywszy, za dozwoleciem Wenery, skutek małżeństwa między nimi słowem zabawionemi, powietrze wielkie ná niebie uczyniwszy, sprawiła. Hiarbas Krol Getulski tego wieścią poruszony, bacząc się w tey mierze przed tym od Dydony wzgardzonym, Jowisza prośbą naprzykrzoną porusza, zatym, áby do Włoskiej ziemi iemu naznaczoney Eneasz płynął, Juppiter rozkazuje: Temu posłuszny Eneasz będąc, gdy go w tym od iego przedsięwzięcia żadnym sposobem áni prośbą, ani z płaczem zatrzymać Dydo nie może, ciężkim żalem zięta po iego odpłynieniu, bronią własną iego u niey zostawioną samá się zabiła.

O ENE-

(H)

## O E N E A S Z U

TROIANSKIM,

*Księga Czwarta.*

**A** Ciężką troską dawno Krolowá strapioná,  
 Bol w sercu mnoży ślepym ogniem rozpaloná:  
 Wielkie mgłstwo, y wielka narodu ozdoba  
 Myśli iey ogatnęła, także y osoba  
 Z wdzięczną iego wymową w serce się wpoila,  
 Ani iey wdzięcznego snu miłość dopuściła.  
 ➔ Nazajutrz iako zorza słońcem obiaśniła  
 Ziemię, á noc wilgotną z nieba rozegnała:  
 W tym złe zdrowá rozmawia tak z swą siostrą wierną:  
 Anno Siostró, iakie mię sny trwożą mizerną?  
 Co za gość się nám trafił w nasz dom teraz nowy?  
 Jakiey ozdoby y spraw, iakiey wdzięczney mowy?  
 Wierzę wprawdzie áni się mylę, że z Boskiego  
 Narodu, bo boiaźń znak serca nie męskiego.  
 Ah iakie on przypadki przypominał swoje,  
 Jakie trudne wykonał y ogromne boie?  
 Bym była serca ná tym iuż niezafadziła,  
 Bym ná ná żaden małżeński związek niezwoliła,  
 Potym iako mię miłość pierwsza męża mego  
 Śmiercią iuż omyliła, gdybym była tego  
 Małżeństwa wyrzekłszy się sobie nie zhydziła,  
 Podobno tey to winie podległabym była.  
 Anno ( bo wyznać muszę ) iako zgładzon z świata  
 Marnie moy mąż Sycheus od srogiego brata,  
 Ten sam moy umyśl wzruszył, á serce zwątliwszy  
 Pizeraził, iż czuć muszę szlak miłości pierwszy!

Ale



Ale raczey niechay się rozstąpi podemną  
 Ziemia, albo niechay mię Bog wszechmocny w ciemną  
 Otchłań wtrąci piorunem w piekielne ciemności  
 Między dusze złośliwe w noce głębokości,  
 Pierwey niżlibym ciebie wstydzie albo twoie  
 Ustawy zgwałcić miała. On sam miłość moję  
 Pierwszą zabrał, z którymem mieszkała społecznie,  
 Y tę má, y niech chowá z sobą w grobie wiecznie,  
 To rzekłszy ięła płakać. Anna znowu ktemu:  
 O! Siostro, nad tę światłość miłsza sercu memu,  
 Samáli marnie zniszczyć wiecznie dasz młodości?  
 Ni wdzięcznych dziatka poznasz, ni darow miłości?  
 Mniemasz zchowane dusze by to czuły w grobie?  
 Bądź tak: Ciebie żaden mąż nie użył w żałobie,  
 Ni Hiarbas przedtym w Tyrze y potym wzgardzony  
 W Libii, y Xigzeta inoze, z drugiey strony,  
 Ktorych wiele w Afryce jest niezwyjęzony:  
 Teraz iako miłości sobie ulubionej  
 Upornie się przeciwił? á nie pomnił kędy,  
 Albo między iakiemi ludzmi mieszkał wszędy?  
 Ztąd zaległe Getulskie miasta, niezwalczony  
 Narod, y Numidowie lud nieukrocony,  
 Ktemu Syrtis nieludzka, tam bezwodne ziemie  
 Y Barcei szeroko, szkodujące plemie.  
 Co mám wspominać wojny: y groźby frogiego  
 Brata powstające? Snąciem pewna tego,  
 Jże za Boską wola y szczęsney Junony  
 Troianie przyplęgli wiatrem w nasze strony.  
 Jakie potym o Siostro uyrzysz miasto nasze?  
 Jakie krolestwo będzie przez małżeństwo wasze?  
 Gdy kniemu Trojańska moc nastanie, iak wszędzie  
 Phenicka znaczna sława, rozszerzać się będzie?  
 Tylko ty Bogi błagay przez ofiary swoje,  
 Potym hojnym dostatkim częstuy goście twoie,

Ktemu

Ktemu dodawáy przyczyn, dla ktorych zostanę,  
 Aż morza burzyć wiatry gwałtowne przestaną,  
 Poki dżdżowy Oryon, do tego potrzeba  
 Naw oprawić, á groźą niepogodą nieba.  
 Taką mową miłością serce zapalczywe  
 Tym więcej rozzarzyła, á myśli wątpliwe  
 Otuchą potwierdziwszy wstyd przerwała drogi.  
 Nayprzed idą do Bożnic, á ofiarmi Bogi  
 Błagaia, tam wybrane owce, iak w tey mierze  
 Więc bywá, prawodawce rzezali Cererze,  
 Phebowi y Bachowi, á zwłaszcza Junonie,  
 Tey którą małżeński stan ma w swoiey obronie.  
 Samá nádobná Dydo tam kubek trzymała,  
 A między rogi białey iałowicy lała.  
 Albo chodzi przed Bogi między ostarzami  
 Tłustemi, á przyśparza on dzień ofiarami,  
 A strzewá dychające z wnętrzości bydłucey  
 Przegląda z dziwem, znaku patrzając tym pręcey.  
 Ah wieścizkow niedomyślne zmyśli, co nędzнице  
 Miały wspomoc ofiary albo y Bożnice?  
 Oto w tym kościom płomień szkodliwy doymuie,  
 Skryta raná szerząc się pod sercem panuie.  
 Pała wielką miłością Dydo utrapioná,  
 Biega po wszystkich mieście, iako poltrzeloná  
 Łani, którą z daleka pasterz między łomy  
 Ugodził, y zostawił strzałę niewiadomy:  
 A ta leci po gorach po Dykteyskim lesie,  
 Strzałę w bokú morzącą wszędy z sobą niesie,  
 Więc albo Eneasza po pałacach z sobą  
 Wodzi, á pokazuje mu z miasta ozdoba  
 Skarby wielkie Sydońskie: to mowić poczyna,  
 To znowu z środka mowy swoiey zapomina:  
 Albo gdy on dzień schodzi, zaś biesiad używá,  
 Trojańskiego zburzenia znowu niešťczęśliwá

M

Słuchać

Słuchać się dopomagą, rozprawiającego  
 Zaś słucha niepuszczając oczu z twarzy jego.  
 A skoro się rozniżą, kiedy noc nastanie,  
 A ku snu gwiazdy mają, tam tylko zoftanie  
 Samą troskliwa siedząc, z soża wstawa swego,  
 Więcej czuie niżli spi, a samą bez niego.  
 Jakby go widzieć miała, albo y słuchała,  
 Albo twarzą oycowską zięta, piastowała.  
 Syna na łonie, by tym miłość omyliła.  
 Niemyśląc by zaczęte wieże prowadziła,  
 Rycerskiego ćwiczenia wszyscy zaniedbali,  
 Już portowani mocnych baszt nie zakładali.  
 Stoją przerwane szruki, y murów podniosłe.  
 Ozdoby, y pałace pod niebo wyniosłe.  
 Którą skoro zarazą zrozumiała ona  
 Barzo bydz utrapioną Jowiszową żoną,  
 A iż nad dobrą sławę miłość gorę wzięła,  
 Do Wenery Bogini tak mowić poczęła.  
 Czytą zaprawdę sławę y wielką zaiscie  
 Korzyść ty y twe dziecię teraz odnieśliście:  
 Jaka moc znamienita a nieprzepomniona,  
 Gdy białągłową zdradą dwu Bogu zwiędziona.  
 Wiem to, iż się obawiałz tobie podeyzrzanych  
 Kartagineńskich murów nowo zbudowanych:  
 Ale długoż to trwać ma? co po tey niezgodzie?  
 Raczey w małżeństwie spólnym mieymy ic y w zgodzie,  
 Wszakęs tego dowiodła, czego więc życzyła,  
 Iż się wielką miłością Dydo rozzarzyła,  
 Jednaką tedy władzą spólny naród obie  
 Będziem rządzić, niech męża Phrygijskiego sobie  
 Dydo za Paną weźmie, a w posagu Peni  
 Twoicy wierze niech będą już tym poruczeni.  
 Wenus (bo była dobrze tę rzecz rozumiała,  
 Iż nie z szczerego serca tego ona chciała,

Ale

Ale aby krolestwo Włoskie obrocila  
 Do Libii) odpowiedz na to uczynila,  
 Ktożby nie mądry z tobą w tym się nie chciał zgodzić,  
 A barzicy w nieprzyjaźni wołał się obchodzić?  
 By ieno sprawa, którą mienisz ku skończeniu  
 Dobremu doszła: ale wątpię o zrządzeniu  
 Boskim y o Jowiszu, aby tak mieć chcieli,  
 By z Troiany Tyry wraz w tym mieście być mieli,  
 Y w przymierzu statecznym ziednoczeni byli.  
 Tyś Zoną, tobie iego umysłu w tey chwili  
 Słuszną prośbą kosztować. Nie miesz kay w tey mierze,  
 Ja po tobie. Wnet Juno zaś tak po Wenerze:  
 Moja praca ta będzie, ty iak się to stanie  
 Nauczę, wyrozumiey krotko moje zdanie:  
 Jutro skoro naypierwey ukaże się słońce,  
 A rozpuści promieni swoich świetne końce,  
 Do lasów zagęstwionych z niemającą gromadą,  
 Eneasz ktemu Dydo na łowy poiądą,  
 Na te ia czarnawy deszcz y z gradem zmieszany  
 Skoro się miewać będą, aż wierz rozegnany  
 Po knieciach gromić będą, z powietrza rostrzęsę,  
 A wszystko niebo zaraz trząskaniem zatrzęsę.  
 Rozwiną się wnet wszyscy okryci chmurami,  
 Dydo y Wodz Trojański do iedneyże sami  
 Jaskini społem wpadną, tam ku nim przybędę,  
 A iesliż w tym znać wolą twoię pewną będę  
 W stateczne ic małżeństwo ziednoczę, a onę  
 Za takim ślubem iemu przywiałzczę za żonę.  
 Nie chcąc się iey przeciwic Wenus, iako chciała  
 Przyzwoliła, a z iey się chytrości rozśmiała.  
 Morze w tym opuszczając zorza powstawała,  
 Skoro dzień, młódz się od bram wybraną sypała,  
 Sieci potyczy niosła oszczepy, y konni  
 Matyli bieżą pędem, y psi szladogonni,

M2

Krolowy

Królowy przed pokojem y z niemafą zgrają,  
 Przednięfi Phenickiego národu czekaia:  
 Ozdobny złotym rzędem stoi koń okryty,  
 Gryząc pienisty mufztuk y tńukąc kopyty.  
 Zatył wyszła, orszakiem ludzi prowadzoná,  
 Z szorcem Tyrkim z wzorzystym bramem otoczóná,  
 Saydak z ramienia wisi, włofy w czepek zięła,  
 Złotogłowowá szatę złotym zanklem zpięła.  
 Tamże Julius ochotny, inſi towarzysze  
 Troiańscy ſchadzaia ſię, á zwiáfzcza nad inſze  
 Nadobnieſzy Eneasze do ich ſię poſpiesza  
 Towarzystwa, á rotę ſwe z inſzemi mieſza.  
 Jaki gdy Xanta z chłodną Licyą opuſzcza  
 Apollo, á do Delu wíaſnego ſię puſzcza,  
 Wſzczynaiąc tańce, tedy ſpoſtem pomieſzani  
 W koło ięgo oſtarzow Kretes, farbowani  
 Agatyrſy, Dryopes, zgiełg czynia, Cyntowym  
 Sam po wierzchu pochodzi w wieńcu wawrzynowym,  
 Maiąc włofy pachniające y w złoto okryte,  
 Z ramienia brzmia zwieſzone ſtrzaſy znamienite.  
 Taká Eneaszwá ſzła w ten czas oſoba,  
 Tak z twarzy okazaſey ſwieciła ozdoba.  
 ☞ Gdy w gory y w zarofie przyiechali ſozy,  
 Oto od wierzchu ſkały poruſzone kozy  
 Dzikie zbiegły, á z drugiey ſtrony ku przeſtrzeni,  
 Z wielką kurzawą ſtado ucieka ieleni.  
 A w dolinach byſtrego ſwego konia máiać,  
 Julius biega to te, to drugie wyprzedzaiać.  
 Radby po płochym zwierzu áby náń gdzie z gory,  
 Wieprz pienisty, álbo lew wypadł zołtoſkory.  
 A w tym niebo z ogromnym trzaſkaniem ſię burzy,  
 Po nim z gradem zmieſzany wichér dżdżowy kurzy,  
 Zaraz ſkokiem Tyryi z ludzmi Troiańskimi,  
 Także wnuczek Wenery poſpołu za niemi

Ze ſtra-

Ze ſtrachem między pola różnie uciekaią  
 Ku wśiom, a z gor ſię wielkie wody wylewaią.  
 W iedną iaſkinią wpadną Eneasze z Dydoną,  
 Pierwſza ziemia y z ſamą dali znak Junoną.  
 Blyſzczał ogień, powietrza ich małżeńſtwa były  
 Świadome, á po wierzchu gor Nimfy zawyſy.  
 On dzień pierwſzy nędzney był zginienia frogiego  
 Przyczyną, y wſzyſtkiego naofstatek złęgo.  
 Ani taki ią ſpoſob, ni potym zła ſławá  
 Ruſzyła, ni tajemná była iey w tym ſprawá  
 Miłofci: lecz to wſzyſtko małżeńſtwe nazwała.  
 Tym imięniem wyſtępek ſwoy pokrywać chciała.  
 ☞ W net w Libii po wielkich miáſtach wieſć pochodzi,  
 Wieſć, nad którą żadná złoſć prędſza ſię nie rodzi,  
 Chybkoſcią trwa, á z biegu ſiły iey przybywá,  
 Na przodku dla boiaźni barzo máła bywá,  
 Porým rychło ſię wzbiie, więc ſtapa po ziemi,  
 A głowę równo kryie z obłoki gornemi.  
 Tę ziemiá, kiedy z Bogi w ſilnym gniewie była,  
 Oſtateczną ( iak ſłuch ieſt ) ſioſtrę urodziła  
 Olbrzymom niezmiersonym, ktorey prędkie nogi  
 Y ſkrzydła rącze dała, dziw ſilny y frogi:  
 A ta iako ná ſobie má wiele piór buynych,  
 Także też pod kaźdym z nich tyle oczu czuynych,  
 Tak ięzykow ( dziwná rzecz ) y gáb brzmiających niofąc,  
 Y tyle przy kaźdym z nich ſwych uſzu podnoſząc.  
 Więc w nocy między ziemią, á niebem lataiać  
 Szumi, ná oczy nigdy ſnu nie przypuſzczaiać:  
 We doie pilnie zaſiada domy albo wieże.  
 A przepatrzaiać ludzkie ſprawy, zawždy ſtrzeże,  
 Trwoząc miáſta powieſcią, tak wiele kſamliwych  
 Nowin niofąc iako też kiedy y prawdziwych.  
 Taż w ten czas między ludzi mowy roznaſzała  
 Rozliczne radiać ſię, fałſz z prawdą mieſzała.

Jako

Jako Eneasz z Troi przypłynawszy, onę  
 Pojął sobie w małżeństwo nadobną Dydonę,  
 Gdzie już przez długą zimę rokoszają się bawia,  
 Zapomniawszy swych krolestw, czasy w zbytku trawia.  
 Te wieści w usta ludzkie wszędy rozlewała  
 Sprośną Jędza, zarazem chybki bieg podała,  
 Do Hiarba Krola, iego ferce rozzarzyła  
 Swą powieścią, a gniewu więcey przysporzyła.  
 Ten z Nimphy Garamanckiey w nieślusznym małżeństwie  
 Od Hamoná spłodzony, w szerokim krolestwie  
 Wielką liczbę kościołow y kaplic postawił,  
 Y niszczony ogień Jowiszowi sprawił.  
 Kędy z ofiar bydłecych ziemie otłuszciała,  
 A z rozmaitych wieńców ściany zakwicała.  
 Tenże gniewem a gorzką wieścią rozpaloney  
 Wziedzłszy między ostarze ( jako mówią ) ony  
 Przed bogi, do Jowiszá wzniosłszy ręce obie,  
 Zaraz się z náprzykrzeniem w tym modli sposobie:  
 Jupiter wszechmogący, ktoremu dostojnie  
 Wino Maurytani ofiarują hoynie,  
 Godując ná ozdobnych krzesłach: Wszakże baczysz ?  
 Czy Oycze piorunámi kiedy trzaskać raczysz  
 Nie zatwożył ? ni gromy ludzkiego sumnienia  
 Nie przetrząsz, gdy próżne poruszają grzmienia ?  
 Białogłowá, która się po końcach błakała  
 Naszych kraín, y u nas miasto zbudowała  
 Małe y małym kosztem, ktorey y ku sprawie  
 Brzegow y kraín naszych podlegać ustawie  
 Daliśmy, mym małżeństwem wzgardziła, a Paná  
 Eneasza w swe Państwo przyjęła Troianá.  
 Tak on nie męski Parys z národem pieśczoneym  
 Meońskim kapeluszem pułgardek ścięgniony  
 Y kędziory zmoczone swe mając maściami,  
 Przypłynawszy otrzymał zabrawszy przed námi:

A my

A my kościoły twoie ofiary zdobiemy,  
 A próżną, cześć y sławę, tym sobie czyniemy.  
 Trzymając się ostarza, a słowy takiemi  
 Modląc się, usłyszał Bog: wnet oczymá swemi  
 Poyrzy ná świetne miasto, y ná te, co byki  
 Zmiłosci lepszą sławę swoię opuścili.  
 Zatem z Merkuryuszem rosprawuie w niebie:  
 Spiesz się synu, a wiatrow zwoławszy do siebie  
 Spuść się skrzydły po prędkim powietrzu, á temu  
 Wodzowi odnieś słowá moje Trojańskiemu,  
 Który teraz w Tyryiskiey mieszka Kartaginie,  
 Nie pomniąc o tey, którąm mu przeyrzał krainie.  
 Nie takiego nam matka bydz go obiecała,  
 Ani przeto samego dwakroć uchowała  
 Od Grekow: lecz który miał państwo, ocięzając  
 Italią, sprawować y wojny, zostrzął,  
 Y który w niey Trojański naród miał rozmnożyć,  
 A prawie ná wszystkie świat swoje prawa włożyć.  
 Jeśli go nie podnieci sławá takich rzeczy,  
 Ani do własney chwały nie chce swoiey pieczy  
 Przyłożyć, dla tegoli má zayrzeć synowi  
 Oyciec Rzymskiego państwa Askaniuszowi ?  
 Co czyni ? y dla czego nieżyczliwą ziemię  
 Ulubił ? áni przyidzie ná pamięć mu plemię ?  
 Auzońskie ? ni ktemu Lawińskie krolestwo ?  
 Niech płynie, tu wszystkie grunt, to twoie poselstwo.  
 Tak rzekł. On Boską wolą pełnić się gotuie,  
 Nayprzed nogi swe w złoty obuw przyprawuie,  
 Ktore skrzydłami spięte niosą, go wiatrami,  
 Gdy lata choć nád ziemią albo nád morzami.  
 Potym łaskę wziął, którą więc dusze wywodzi  
 Blade z piekła, tąż drugie do tychże mieysc wodzi.  
 Tą sny dawa y bierze, tą też odkazuie  
 Ku śmierci ludzkie oczy, tą się wyprawuie

Wiatry

Wiatry władnąc, a lecąc przedzierá obłoki,  
 Już latając uyrzał wierzch y ogromne boki  
 Atlanta, który wspiera nieba grzbiety swemi,  
 Atlanta, którego więc obłoki ciemnymi  
 Głowa słońcorodná jest zawsze obtoczoná,  
 Wiatrem y dżdżem gwałtownym bywając tfluczona:  
 Gniew ramioná okrywa; więc nie máła woda  
 Padnie z wąsów, a lodem osiwiła brodá.  
 Tam pierwey Merkuryusz równemi się spuścił  
 Skrzydłami, więc nád morze wszystkie się rozpuścił.  
 Jako ptak, który nisko lata nád wodami,  
 Y także nad rybami morskiemi skafami.  
 Własnie tak śródkiem nieba, także śródkiem ziemie  
 Wiatry porzác nád brzegiem Libijskim cne plemie  
 Cylieńskie polatuje lotem swoim sporem,  
 Spuściwszy się od dziadá mátki wietrznym torem.  
 Jak domow skrzydlatemi nogami dosięże,  
 Uyrzy, oto Eneasz wystawuje wieże  
 Y pałacow ponawia. Z Jaspizu złotego  
 Osadzona broń wisi świecąc z boku iego,  
 Szata złotogłowová z ramion mu się lśniła  
 Splecioná cienkim złotem, którą urobiła  
 Nadobná Dydo iemu, wnet náń nátrze słowy:  
 Ty teraz Kartaginy wysoki mur nowy  
 Fundui sz, a nadobne miasto zniewieśbiały  
 Buda esz, ah spraw swoich y państw zaniedbały?  
 On sam sprawca wśzech Bogow, ten który ná niebie  
 Mocą swą władnie światem: wyprawił do ciebie  
 Mnie z Olympu iasnego. On przez mię to wiedzieć  
 Tobie kazał y takie słowa odpowiedzieć:  
 Co czynisz? y dla jakiey nádziei w tey ziemi  
 Przebywasz? jeśliż sława y sprawy zacnemi  
 Naymniey się nieporuszasz, ani ku swey chwale  
 Niechcesz właściwey pracy sam przyłożyć, ale

Nadzie-

Nadzieię wstawiającą pomniy Jula syná,  
 Ná ktorego Rzym przyść má y Włoska krainá.  
 To rzekłszy Merkuryusz, nie czeka odmowy,  
 Lecz zarazem od niego zniknął z temi słowy.  
 A Eneasz prawie się z onego widzenia  
 Zapomniał, wstanał włosy w górę z przełęknięcia,  
 Mowá w úściech zawarta. pragnie rychło płynąc,  
 A ziemie ulubioney co prędzey odpłynąc.  
 Z rozkazania a z woli Boskiej zadumiany,  
 Ah nie wie co má czynić: daley zfrasowany,  
 Jaką rzeczą, iaką mógł ná koniec przedmowá  
 Ułagodzić przystoynie nieszczęsná Krolowá.  
 Więc ná wszystkie części myśl biegłą swá rozrywá,  
 Y ná rozliczne zdanie w sobie tey dobywá.  
 To wszystkiego kosztuie, z namysłu długiego,  
 Ta rzecz mu się zdała bydź naylepsza do tego.  
 Mnesteusá, Sergesta, Kloanta wezwawszy,  
 Każe, aby po cichu náwy zgotowawszy,  
 Ludzie z bronią przy porcie po gotowiu byli,  
 Przyczyn wzpowienia rzeczy u siebie taili:  
 Sam tym czasem, gdy Dydo nieświadomá rzeczy,  
 Nie będzie rozerwánia ich miała ná pieczy,  
 O przystęp się miał kuścić y o czas łagodny  
 Ku rozmowie, ażeby czas zdarzył pogodny  
 Swoię szczęsná wymowkę. W tym z chęcią Troianie  
 Gotuią się wykonać iego rozkazanie.  
 Ale Krolowa chytróść iego zrozumiała,  
 ( Ktoż miłość może zdradzić? ) y przyszły poznała  
 On rozruch, iako która bezpiecná nie była,  
 Taż niecná wieść ubogicy sprawę oznaymiła,  
 Jż iuż miała Trojańskie okręty żeglować.  
 W tym próżná dobrej rady pocznie się frasować:  
 Biega po wszystkim mieście gniewem rozpaloná  
 Burząc się, iak Tyada, kiedy poruszoná

N

W mię-

W mięłopustne dni bywá, gdy iá więc ná nówe  
 Wzruszáj trzecieletnie święte dni Bachowe,  
 A głosem iey Cyteron gora w nocy wzywá.  
 Z tym ku Eneasziowi mówi nieszczęśliwá:  
 Y mniemáśeś, ábyś twá nie przystoyną radę,  
 Miał zataić przedemną przez tę chytrą zdradę ?  
 Jze chcesz z mego kraiu ziechać potajemnie ?  
 Ani cię miłość moia, áni onotwe mnie  
 Słubowanie niedawne zatrzymać nie mogą,  
 An dlá tego zeyście moie śmierciá frogá ?  
 Jeszcze w te zimne czasy okręty gotuiesz,  
 A północnemi wiatry płynąc uśfłujesz,  
 Morzem frogi ? Coż, gdyby nie płynął y w domy  
 Postronne, także y w kray sobie niewiadomy,  
 A Troia miśa stáła, y byłbyś tak śmiały,  
 Ábyś ku Troi płynął przez nie pewne wáły ?  
 Y tedy mię opuścił ? Dla tych łez ia ciebie,  
 Dla twej wiary gdyżem iuż nieboga u siebie  
 Więcey nie zostawiśa, dlá ślubu nászego,  
 Y dla mążzeństwa, proszę, zemną zaczętego,  
 Jeslimci się w czym kiedy dobrze przyśluzysá,  
 Jeśli ktora rzecz moia tobie miśa byśa,  
 Użał się mnie nędznice, odmień myśli twoie,  
 Jeśli ieszcze u ciebie waźne próby moie.  
 Dla ciebie mię Afrowie, Nomádow Krolowie  
 Nie náwidzá, ziątrzeni ku mnie Tyrywowie  
 Dla ciebiem ia samego wstyd moy utracisá,  
 Y sławę pierwszá ktorąm nieba dochodziśa.  
 Komu mię tu opuszczasz o gościu zginioná ?  
 Gdyż się prozno iuż mám zwać twoiá wíasná żoná.  
 Czegoż czekac ? czy miáśta od brata burzenia ?  
 Albo od Getulskiego Hiarba więzienia ?  
 Gdyby to tylko pierwey, niżlis miał ziechać odemnie,  
 Płod od ciebie zaczęty ukazał się ze mnie:

Gdyby

Gdyby ktory máluchny Eneaszek sobie  
 Jgrał po dworze moim, á tylko był tobie  
 Podobny swoiá twarzą: nie takbym zdradzoná  
 Zdaśa się bydz, áni tak marnie opuszczoná.  
 Tak rzekła. On na więkšzey Boską wolá pieczy  
 Máiąc, nie poruszone miał oczy z iey rzeczy,  
 Y pod sercem hamował swá miłość troskliwá.  
 Zatym iá tak odprawi krotko nieszczęśliwá:  
 Ja wszystkie dobrodzieystwá, ktorých liczyć siśa  
 Możesz Dydo, zeznawam, żeś dlá mnie czynisá,  
 Ktorých ia nie przepomnię, dokąd stawać wszędzie  
 Mnie pamięci, poki duch członki żywić będzie.  
 Ná rzecz twá krotko mowię. Ani ta myśl we mnie  
 Byśa ( nie mów ) bym ztąd miał ziechać potajemnie,  
 Ani ia praw mążżeńskich tobie nie ślubowaśa.  
 Ani dla stanowienia ich, tum przyżęłowaśa.  
 Bo gdyby według woli mey mnie wyrok Boski  
 Dopuścił żyć y kończyć według zdania troski,  
 W Trojańskim mieście pierwey, mieszkanie bym sobie:  
 W miłych ostatkach obrał, y byłby w ozdobie  
 Swoiey zamek Pryamow, á znowu wyrosł.  
 Byśyby zwyciężonym mieszkanie podniosł.  
 Ale teraz Apollo z wroźki Licyijskiemij,  
 Roskazuiá do Włoskiej wielkiej psynąc ziemi:  
 Tam oyczyzná y chęć má iest do tey krainy,  
 Gdyżeś ty z Tyrskich kraiw zamki Kartaginy,  
 Y miasto ulubisáś oczom swym w Libii.  
 Czemu by miśa zayrzec, áby Italii  
 Trojański także národ nie osiadł ? tedy nám  
 Słuszná rzecz także psynąc ku Włoskim krainom.  
 Bo ilekroć noc ziemię wilgotną ciemnościá  
 Okrywá, ile gwiazdy powstaia z światłościá,  
 Mnie Oyca Anchizesa osoba gniewliwá,  
 We śnie upominaiąc często prz. śtaśzywá:

Nz

Mnie

Mnie mały Askanius porusza, którego  
 Krzywda mię boli, kraiu iuż obiecane  
 Niekusznie go oddalam y z Włoskim krolestwem,  
 Y teraz sprawca Boski z takowym poselstwem  
 (Swiadczę przez obu głowy) cale niezmieszkanym  
 Od samego Jowisza Boga jest zesłanym.  
 Ktorego oczywście, te oczy widziały,  
 Y uszy słowa iego w tym mieście słuchoły.  
 Przeto swym płaczem siebie ani mnie nie smuci,  
 Bo ztąd do Włoskiej ziemie odpływam nie z chuci.  
 ☞ Tak gdy rozprawił, ona dawno swoje oczy  
 Odwróciwszy od niego y tam y sam toczy:  
 Pochmurno wszędy po nim milcząc poglądała,  
 Naostatek mu z gniewem ná to powiedziała:  
 Ani Bogini matka, ani rodu twego  
 Dardanus był początkiem, ále zdradliwego  
 Kaukazu z nieużytey urodził cię skały,  
 A Hirkańskie Tygryzce mlekiem uchowały.  
 Czem żalu swego taie? Na co się większego  
 Chować mam? czyli płaczu użalił się mego?  
 Czyli pozrzał łaskawie? czyli poruszony  
 Zapłakał? ábo biedney użalił się żony?  
 Co nad to mám przekładać? Już iuż Bog łaskawy  
 Ni Juno sprawiedliwie nie patrzy w złe sprawy:  
 Wiary na świecie niemasz. Wyrzutka morskiego  
 Przyjęłam do krolestwa spoku zniszczonego,  
 Ja nie mądra, zwątlone nawy oprawiła,  
 Od śmierci towarzysze iego obroniła:  
 Nadto serce, nieketyłsz, troskami ujęte,  
 Teraz wieści Apollo, teraz wrożki święte  
 Licyjskie, teraz leci od Boga zwierzchnego  
 Sprawca Boski z poselstwem surowym do niego.  
 Ta tedy Boska piecza, ta praca na niebie  
 Spokoyne Bogi trapi, ani wściagam ciebie,

Ani

Ani słowom odpieram: Jdź, pływ w kraie Włoskie,  
 Szukay krolestwa wiatry przez bałwany morskie.  
 Lecz ufam, iesliż mili co Bogowie mogą.  
 Jż ná środku skał za to weźmiesz pomstę frogą.  
 Często tam ná Dydonę krzykniesz głoly swemi,  
 Przybędę odbiezaná z płomieńmi ciemnymi:  
 A gdy duszę zimná krew z członkami rozwidzie,  
 Ná każde miejsce cień moy za tobą przybędzie.  
 Taka cię kazń zdrayco moy, uslyszę, nie minie,  
 W ktorey pod ziemią kochać będę się nowinie.  
 Temi słowy pół rzeczy swoje rozerwała,  
 A żalem zięta z iego oczu się porwała.  
 Tym czasem w niemáłym go żalu zostawując,  
 A siła rzeczy mówić ku niey się gotując.  
 Gdzie ze mdłości upadła wzniosły białołowy,  
 Y ná soże poniosły w pałac marmurowy.  
 A tu dobry Eneas, ácz iá chciał pocieszyć,  
 A słowy serdecznego żalu iey umnieyszyć,  
 Ciężko wzdychał, zemdlone serce mając troską,  
 Potym poszedł ku nawom pełnić wolą Boską.  
 Wnet Troianie pracują, á nawy wysokie  
 Od brzegu odciągają zá morze szerokie:  
 Pływają namazane, ci nie ociołane  
 Wiośta z lasa, y dęby niolą porąbane  
 Dla prędzey gotowości: tamby się kwapiącym  
 Przypatrzył, y z każdych stron miasta się sypiącym.  
 Jako pomniąc na zimę gdy mrowki pułtoszą  
 Kupę zboża, á do swych przybytkow iá noszą,  
 Czarne woysko po polu po trawie ciałnemi  
 Szcieszkami korzyść niesie część ramiony swemi  
 Mocno ziarná popycha, część drugie obraca  
 Dokuczając, po scieszce szerzy się ich praca.  
 ☞ Jakieś w ten czas patrzając ná to serce miała?  
 Jakoś częstokroć Dydo serdecznie wzdychała?

Gdyś

Gdyś widziała z pałacu twójego ná oko,  
 Brzeg morski obtozony Troiany szeroko ?  
 Gdyć wszystko przed oczymá morze się burzyło,  
 A z ich wielkim wóaniem silny dzwięk czyniło ?  
 O przekłéta miłości, ná co ludzkich myśli  
 Nie przywoziłś? używać iuż go płaczem myśli,  
 Już prósbami kosztować, á serce podać.  
 W pokorę złey miłości, áby skosztowała.  
 Niż umrze iakokolwiek przypadnie wszystkiego.  
 Anno, widzisz iaki trzask u brzegu morskiego ?  
 Zewsząd się sypá, baczysz, wiatr gotowy máią,  
 A żeglarze wieńcami náwy obkładaią.  
 Tego żalu iestlim, się ia kiedy spodziała ?  
 Albo iako znieść siostró, będę go umiała ?  
 Przeto tę jednę uczyn rzecz dla mnie niebogi,  
 Bo wiem, iż cię we czi miał ten moy zdrayca srogi.  
 Tobie się on z swoiemi zwierzał sekretami,  
 Tyś przystęp y czas luby znała między námi.  
 Jdź, á nieprzyiaciela o siostró hardego,  
 Zmiękczyi prósbą łagodną: Ludu Troiáńskiego  
 W Aulidzie nigdym, się ia niesprzyiegała  
 Z Greki wniwecz obrocić, nim do Troi słała  
 Okrętow ku pomocy, anim oycá ięgo.  
 Grobu niedobywała Anchiza starego.  
 Czemu słow moich w twarde uszy nie przyjmowie ?  
 Gdzie się kwapi ? Niechay mię nieszczęsną daruie  
 Tym tylko, by poczekał ná czasy pogodne,  
 Y ná wiatry szczęśliwe do żeglugi zgodne.  
 Nie proszę ani stoię o pierwsze małżeństwo,  
 W ktoym mię smutną wydał, y áby krolestwo  
 Włoskiey ziemie miał tracić, o máło odwłoki,  
 O czas y odpocznienie mey miłości, poki  
 Szczęście przyzwyczai mię znieść żalóść, serdeczną:  
 Tę salkę mi u niego ziednay ostateczną:

Użał

Użał się siostry: ktora gdy będzie sprawiona,  
 Śmiercią moią sowitzo będzie nadgrodzoną.  
 Tak iey w ten czas profiła, iednak tenże srogi  
 Żal nosi, y odnosi siostry swey niebogi.  
 Abowiem onego ich płacz náymniey nie ruszy,  
 Prósbę pułzcza precz mimo zatwardziałe uszy,  
 Gdyż go w tym Boska wola náywięcey dotyka,  
 Łaskawe uszy ięgo zawzdy Bog zatyka.  
 Jako dąb stary, który z tey y z owey strony  
 Ustuią wywrocić sobá Akwilony,  
 Wstawa szum, oni mocą wszystek obiaią,  
 A szeroko gałęźmi ziemię okrywaią  
 Ale w skale wyrosły, iak stoi wysoki,  
 Tak się ná doł wkorzenił sobá w grunt głęboki.  
 Nie ináczey Eneasz z tey y z owey strony,  
 Częstemi náwomami bywa obciążony:  
 Acz w sercu ciężkość czuie, przecież go nie ruszą  
 Namowy, onych oczy z łez się nie osuszają.  
 Tedy się zawiedziona skoro być poznála  
 Dydo nędzná, strwożoną śmierci požądała,  
 Ohydziwszy sobie świat, pragnęła náywięcey  
 Przedsięwzięcie swe skończyć, á umrzeć co prędzey:  
 Bo ná ofiarach dary gdy ofiarowała,  
 Wodę ( z strachem wspominać ) czernić się widziała,  
 Y wino w krew się mienić, takiego żadnemu  
 Dziwu nie obiawiał, ani siostrze ktemu:  
 Nadto kaplica była z marmuru sprawioná,  
 Przy pałacach pierwłzego mężá, którą ona  
 W filney czi zawzdy miała, dziwnym obyczaiem  
 Zdobiać iá białym runem y święconym máiem:  
 Z tey gdy noc zachodziła, wzywające słowa  
 Mężá swęgo ku sobie słyszała, y słowa  
 Często ná dachu siedząc hukala żalóśnie,  
 A skwierk łwożyłobliwy przewłaczała głóśnie.

Nadto



Nadto pierwsze kapłańskie proroctwa ią srodze  
 Ze strachem zatrwożają, náymnicy sou niebodze  
 Niedopusci Eneasz zawsze ią opuszcza  
 Na każdy sen, zawsze się ná daleką puszcza  
 Drogę samá iedyná w tęskności niemásey,  
 Zawzdy szuka Tyryow w ziemi spuszczaśey,  
 Jak Penteus gdy kniemu Jędze się gromádzá,  
 Dwoie słońca y Teby dwoie mu się zdadzá,  
 Lecz syn Agamemnonow sławny Teatrami,  
 Orestes gdy się kryie przed mátká, wężami  
 Brzytkiem i y płomienmi okrytá ubogi,  
 A mścicielki zasiadły Jędze w domu progi.  
 Przeto gniew frogi w swoje serce zapuściwszy,  
 Zalem przezwycięzoná, umrzec umyśliwszy,  
 Czas y sposob swey śmierci w swoim sercu knuic.  
 Zatym do siostry idzie, twarzú okazuie  
 Dobrá myśl, przedsięwzięcia zataiwszy w sobie:  
 Nalazłam siostro ( prawi ) taką drogę, obie  
 Raduymy się, którą go albo zaś miec będę,  
 Albo bez wszelakiego frasunku pozbędę:  
 Na brzegu Oceaná Słońca ku zachodu,  
 Murzyńskiego miejsce icst ostatnie národu,  
 Gdzie Atlas wielki nieba z gwiazdami podpiera,  
 Ztąd Xieni Masilskiego rodu się obiera,  
 Ktora strożem Hesperid kościoła bywała,  
 Y smokowi czuynemu pastwy dodawała,  
 Mak sypiac sen czyniący, y dodaiąc miodu,  
 Ktory strzegł z pięknym drzewem ślicznego ogrodu.  
 Ta ktore chce przez czary ludzie wywobodzić  
 Z miłości obiecuić, drugie w tęż przywodzić,  
 Zastanawia y rzeki, y gwiazdy po niebie  
 Wspak obraca, y nocnych dusz wzywá do siebie:  
 Uyrzysz gdyć pod nogami ziemia ryczeć będzie,  
 Y z gor modrzewie będą stępowały wszędzie:

Bogi

Bogi y tobá siostro świadczę się prawdziwie,  
 Jż się ku takim czarom biore niechętniwie.  
 Ty, proszę potajemnie, uczyn stos niemásy  
 Między gmáchy, á bronie ktore tu zostały  
 W łóżnicy zdradliwego męża y ubiory,  
 Y łozę, dla ktoregom przyszła w ten žal spory,  
 Na wierzchu włoż, bo wszystkie rzeczy zostawione  
 Każe Xieni by zgoła były wyniszczone.  
 To rzekłszy zamilczáś, y zaraz pobladał,  
 Z czego, uboga Anná niezarazem zgadła,  
 By pod takowá sprawá swá śmierć taic miała,  
 Ani się ná tak frogá miłość domniemáś,  
 Ani na więkšzą záłość, iak po Sycheowey  
 Śmierci miała, z tym wolá szła peńnić Krolowey.  
 A Dydo między gmáchy stos wielki sprawiony  
 Z łóżnicy y z rąbaney iedliny stawiony,  
 Wszystkie wiency okryła, y Kupressowemi  
 Rozgami obłóżyła, ná wierzchu nad niemi  
 Na łozu szatę, obraz y miecz iego kładzie  
 Zostawiony, iuż pewná o swoiey uradzie.  
 Stoią w koło ostarze, á spuściwszy włosy  
 Xieni straszná wzywáła ogromnemi głosy  
 Trzysta mocy Hekaty, Ereba orchlani  
 Proserpiny piekielney tryobarwney Pani,  
 Y troglowey Dyany: gdy prawey niemiała,  
 Awernowá zmyślóná wodá pokrapiała.  
 Pátrzy młodego ziele fokú czarnawego,  
 Według Xiężycá sierpem miedzianym zętego,  
 Y kliiu od zrzebięcia świežo rodzonego,  
 Tym miłość przyrodzoná Mátcie psuiąc iego,  
 Samá nieprzepasaná przed ostarzem wziąwszy  
 Sol mákę w czyste ręce, trzewik ieden ziąwszy,  
 Wzywáła biedná Bogow, świadcząc y planety  
 Świadomemi swey śmierci, á iesli był święty

Ktory

Który Bog, co ma oko na miłość zdradliwą,  
 Pomnieć, a pomścić krzywdy swej wielkiej go wzywa:  
 ☞ Noc była gdy na ziemi każda rzecz stworzoną,  
 Z prac swoich bywa wdzięcznym snem uspokojoną.  
 A lasy y burzliwe morza uciszaią,  
 Gdy z pośredniego toru gwiazdy się ruszaią,  
 Gdy w ciszy wszelkie pole y bydło y z ptaki  
 Po wodach ryby y zwierz po łąkach wszelaki  
 W cichey nocy zięte snem iuż odpoczywały,  
 A pracy y trosk w myśli swej zapominały.  
 Lecz tym czasem nie może nigdy snu wdzięcznego  
 Oczyma ani sercem z myślenia ciężkiego  
 Pojąć niefortunna Dydo, od ciężkich trosk mdleie,  
 A znowu powstawiając w niej miłość srozeie,  
 Przy czym gniewu frogiego zięta nawałnością,  
 Utraponą tak mowi z wielką swą żałością,  
 Coż mam czynić? Mamli się zaś kulić o ony,  
 Osydzoną, ktorzy mię sobie chcieli żony?  
 Czy się będę w małżeństwo Nomádom wpraszała?  
 Ktoremim ia tak często sobie pogardzała?  
 Za Trojańskimi tedy nawami popłynę,  
 Gdziec maia roskazanie we Włoską krainę?  
 Wszak moia pomoc dobrze im znaczna, a wszędzie  
 W pamięci ich uczynność moia ważna będzie.  
 Ale kto (choć tak będzie) pozná áku swemu  
 Okrętu osydzoną przypuści pysznemu?  
 Nie znasz ah biedna, ani ielzcie czuiesz tego  
 Krzywoprzyięstwą ludu Laomedońskiego,  
 Czy samą tylko ziadę z marynarzmi temi?  
 Czy ze wszystką swą mocą z Tyryimi własnemi  
 Morzem wespoł popłynę? ktorem oderwaśa  
 Ledwo z Tyru, znowu ie w morze będę gnaśa?  
 A za wiatry się pusić? Ah według zasługi  
 Umrzyi, a mieczem oddal od siebie žal długi.

Tyś płaczem mym wzruszoną, tyś pierwsza uboga  
 O siostro samą wdaśa w taką żałość frogą  
 Wydawszy okrutnemu nieprzyjacielowi,  
 Ah niemogłam nieboga, abym stan swoy wdowi  
 Jak zwierzęta inne krom zmaży zachowaśa:  
 Niemogłam bydz, bym nigdy miłości nie znaśa!  
 Niemogłam Sycheowi zachować swej wiary.  
 Tak w ten czas narzekaśa wzdychaając bez miary.  
 ☞ W tym odważywszy płynąć na wszem gotow prawie  
 Eneasze, zażywał snu na wysokicy nawie,  
 Ktoremu takż we snie osoba się iawi,  
 Nazad się tam wracaając, y tak kniemu prawí,  
 We wszystkim Merkurowi podobny y glosem,  
 Y młodości ozdoba, pćcia, y żółtym włosom:  
 Jako możesz pod ten czas wdać w taki sen siebie,  
 A iaka niebezpieczność ogarnęła ciebie,  
 Enea nic nie bacysz, ni wiatru szumnego?  
 Nie uslyszysz po sobie szalony szczęsnego?  
 Ona zdradę y frogą rzecz przeciwko tobie  
 W sercu knuie, iuż umrzeć odważywszy sobie,  
 Okrutnym gniewem zięta. Nie uciekaśa czemu?  
 Poki uciekać czas masz pogodny po temu?  
 Już pogonia po morzu z nawami zbroynemi  
 Za sobą z pochodniami uyrzysz błyszczącemi:  
 Y ogień kiedy będą po morzu lataśa,  
 Jeśli cię tu utrzechy dzień zastanie biaśa.  
 Ey co przedzey nie mieszka, zawsze białagłowá  
 Dziwná y odmienná iest. Te skoro rzekł słowá  
 W ciemną się noc przemienił: wnet Eneasze onym  
 Będąc z prędka przypadłym widzeniem strwożonym,  
 Porwie się ze snu, budzi towarzysze nagle,  
 Wstawaycie o mężowie, á co przedzey żagle  
 Odwiazucie, á skokiem mieycie się do wiosel,  
 Do nas zesłany z nieba wysokiego posel,

Owo zaś upominá ku prędkiemu biegu,  
 A wkok odcinác każe iuż liny od brzegu.  
 Ktoryżkolwiek iest z Bogow za tobą poydziemy  
 Święty Boże, á wolą twą radzi spełniemy:  
 Tylko przybądź á z falką wípomoż, á planety  
 Racz szczęśliwie sprawować ná nasze okręty.  
 To rzekłszy, zatym z pochw miecz wyrwawizy chętnie,  
 Liny zatrzymujące okręty odetnie.  
 Toż wszyscy chciwie czynią: więc z trząskiem biegaia  
 Mielzaiąc się, zarazem brzegi opuszczaią.  
 Przykryły morze náwy, á oni wiosłami  
 Opieraiąc się ciągną mielzaią wodami.  
 ➔ A iuż z nową światłością powstawała zorza,  
 Obiaśniając wlystek świat z głębokiego morza.  
 Krolowa, iako skoro dzień się pokazywał  
 Obaczyła z pałacu, y náwy popływać  
 Pod żaglmi rozpiętymi, á brzegi y one  
 Porty od MARYNARZOW widzi opuszczone.  
 Trzy czterokróć w pierś się uderzy, á wlosy  
 Zerznąwszy, krzyknie biedná żałostnemi głosy.  
 Niestetyż, mocny Boże! Tenli tułacz (prawi)  
 Oszydzoną mnie w państwie bez pomsty zostawi?  
 Ey do broni co prędzey, co prędzey za nimi  
 Wszyscy z miasta spieszcie się z okręty prędkimi,  
 Bieźcie skokiem ná náwy z ogniem pospieszajcie,  
 Zagle w górę, wiosłami prędko nábabiaycie,  
 Coż mówię? álbo gdzie iest: Jaki mi przypada  
 Zły rozum? Nędzná Dydo, teraz tobą włada  
 Srogie nieszczęście: w ten czas toś uczynić miała,  
 Gdyś go w swoje krolestwo z sobą przyimowała.  
 Toli szlub, toli wiara onego, co z Troie  
 Ná okręciach oyczyte z sobą Bogi swoje  
 Miał wywieść? Ktory ná swych ramionach swóiego  
 Oycy dzwigał dawnemi laty starzatego?

Nie-

Niechciałam go poimác: á sprofnego ciała  
 Rozsikawszy, po morzu rozmioć nie dała?  
 Ni towarzyszw? anim Julia nie zabiła,  
 A za potrawę Oycu iego przypawiła?  
 Ale wątpliwá woyny fortuna więc bywa.  
 Niech będzie, kogom się bać miała śmierci chciwa:  
 Ogniem bym była oboz y náwy spaliła,  
 Oycy, syná ze wszystkim národem zgładziła,  
 Samá ná nich poległa. O które iasnemi  
 Promieñmi słońce widziś sprawy ná tej ziemi,  
 Y ty Juno świadomá á sprawco trosk takich,  
 Y szukaná po drogach, po miastach wszelakich  
 Nocnym płaczem Hekato, y Jędze mścicielki,  
 Bogowie ná śmierć moię patrząc y žal wielki,  
 Zrozumieycie moy lament, á náń pomstę frogą  
 Obroćcie, á mnie z prosbą uslyszcie ubogą,  
 Jessi się portu dotknie to bezecne plemię,  
 A ta mu iest potrzeba dopławić się ziemie,  
 Y tego Boski wyrok żąda niezmienny,  
 Ale niechay woynami będzie utrapiony  
 Od ludu walecznego: niech bładzi zbłąkany,  
 Niech od twarzy Julowey będzie oderwany,  
 Niechay ratunku zebrze, niechay patrzeć będzie  
 Ná żałostną śmierć swoich. áni gdy usiedzie  
 Pod prawem niesłusznego pokoiu, by swego  
 Krolestwá, áni zdrowia nie pożył lubego,  
 Lecz przed czalem niech zginie, á w brzytkim zostanie  
 Piasku niepogrzebiony: to moie żądanie,  
 Y z tym głosem wylewam swą krew ostatecznie.  
 A wy y Tyryowie, iego národ wiecznie  
 Z potomstwem w nienáwisci wielkiej mieć będziecie,  
 To mi za dar umarłey pod ziemie posłecie,  
 W żadnym przymierzu z niemi, áni też w miłości  
 Trwać nigdy nie będziecie. Ale z moich kości

Nie-

Niechaj mściciel powstanie, który z Troi wszędzie  
 Przychodnie mieczem, ogniem przeladować będzie.  
 Teraz, potym, y poki wam wystarcza siły.  
 Niechby się z ich brzegami brzegi przeciwily,  
 Y morze z morzem, y broń z bronią ich, Bogowie,  
 Y niechay nie przestaną walczyć potomkowie.  
 To rzekłszy w sercu tylko już myślała zatem,  
 Jakby się z nienawistnym rozerwała światem.  
 Wnet ku mamce Sichea Barki tak mówiła,  
 Bo iey ieszcze w oyczyźnie popiołem już była:  
 Annę Siostrę tu przywiedź z sobą Barko moja,  
 Powiedz niech się pokwapi zmyć z rzecznoego zdroia.  
 Niech bydło y ofiary pokazane ona  
 Przywiedzie, y tak przyidzie: á ty swe ciemioná  
 Zawiań świętym rautuchem, bom umyśl skłoniła,  
 Bym Plutonowi sprawnie ofiar dokończyła.  
 Aby tym koniec miała już fraunku ztego,  
 Gdy stos z obrazem spalę męża zdradliwego,  
 Y z iego upominki: tak rzekła, á ona  
 Idzie iak może przedzy luty ociężoną.  
 A cheiwá ná śmierć Dydo zakrwawione oczy  
 Rospalała okrutnym przedsięwzięciem toczy  
 Po powiekach trzęsących krwawemi skropioná  
 Kroplami, z przyszeley śmierci, twarzą poblednioná.  
 Zaraz się między gmáchy wrazi bez odwłoki,  
 Y ná on stos wstąpiła burzliwa wyfoki,  
 Kędy miecza dobyła Eneaszowego,  
 Który tam był zostawion nie dlá daru tego.  
 Tam gdy szaty Trojańskie y ono uyrzała  
 Łoże sobie znáioime, máło zatrzymáła  
 Lecz w sobis y baczenia, zaraz ku łozowi  
 Skłoni się, á te słowá ostateczne mowi:  
 Wdzięczne szaty, gdy szczęście chciało z wołą Boską,  
 Przyimcie mą duszę, á z tą rozwiążcie mię troską.

Zyłam

Zyłam y doszłam kresu od szczęścia danego,  
 A teraz idzie moy cień do kraiu ciemnego.  
 Zaczne miasto zaczęłam, murym swe widziała,  
 Mszcząc się męża, łakomstwo Bratom pokarała.  
 Szczęśná ah barzo szczęśná bym była, by były  
 Z Troie nawy ku naszym brzegom nie przybyły,  
 To rzekłszy wtuli usta w łoże, rzeczce zaśię,  
 Nie pomóciwszy się umrę? więc umrzeć tak, tak się  
 Godzi z światem rozerwać. Niech ten upatruie  
 Ogień frogi Troianin z morza, á żegluie  
 Z pewnym znakiem mey śmierci. Wnet zá temi słowy  
 Uyrzają upadłą z rany zaraz białęglowy,  
 Ręce rozkrzyżowane, miecz we krwi zbroczoney,  
 Wnet krzyk między páfacmi idzie rozniešiony.  
 Już po mieście strwożonym burzy się wieść z trzaskiem,  
 Lamenty y wzdychaniem y białyehgłow wrzaskiem  
 Huczają domy, wszystko się prawie rozlegało  
 Powietrze z narzekania. Własnie się tak działo.  
 Kiedy od nieprzyiacioł miasto Kartagińskie  
 Upada, albo mury starodawne Tyrskie,  
 A niehamowne ognie y Boskie przybytki,  
 Y ludzkie szerząc sobą burzą zewsząd wszystkie.  
 Ułlyszy nágły rozruch, wnet się przeleknęła  
 Anna nędzná paznokty swą twarz drząc poczęła  
 Bliąc się ciężko w pierśi przez wszystkie bieżała,  
 Z krzykiem ná konájącą Krolową wołała:  
 Toż to więc siostró było, byś mię omyliła?  
 Toś tym stosem, ołtarzmi y ogniem znaczyła?  
 Y coż mám opuszczoną nędzná począc z sobą?  
 Takliś mną pogardziła, bym nie zmarła z tobą?  
 Takżebym też zginęła, równaby trapiła  
 Nás boleść, iednáby nás godziná skończyła,  
 Gdyżem to własną ręką samá sprawowała,  
 Także oyczytych Bogow swych głosem wzywała,

Bym

Bym okrutną przy twoiej tej śmierci nie była:  
 Straciłaś się, y nędznąś mnie z sobą straciła,  
 Lud y senat Sydoński, y miasto z miełczczany,  
 Dajcie wody, abym iey opłukała rany,  
 A ducha w usta wzięła, jeśli się w niey bawi.  
 To rzekłszy, na wyłoki on się stós wyprawi,  
 Z ciężkim żalem na łonie nędzną piastowała,  
 Krew zsiadła swoją szatą na niey ocierała.  
 Ona ciężkich oczu chce podnieść, zaś omdleie,  
 A raną pod pierśiami zadaną krew leie.  
 Trzykroć chcąc siebie podnieść, łokciem się wspierała,  
 Trzykroć zaś na łóże ono się staczała,  
 Młemi oczyma światła po niebie poczęła,  
 Upatrzeć, upatrzywszy żałobnie westchnęła.  
 Tedy Juno wszechmocną litując iey frógiey  
 Bolesci y konania, Tęczę do ubogiej  
 Z nieba śle, aby duszę pracującą z ciała,  
 Y spoione od siebie członki rozwiązała.  
 A bowiem nie ginęła śmiercią przyrodzoną,  
 Lecz przed czasem, miłością będąc nagle ona  
 Zapaloną, ani iey Proserpiną była  
 Jeszcze żółtego włosu z wierzchu nie zerznęła,  
 Także iey głowy w kraie dolne nie zleciała.  
 W tym z czerwonymi skrzydły tam z nieba przybyła  
 Tęcza różną, rozliczne barwy z sobą wlecze  
 Od słońca, a stanawszy nad głową tak rzeczce:  
 Ten ja włos z rozkazanias święty odkazuie  
 Plutonowi, a ciebie z ciała rozwiązuie.  
 To rzekłszy, włos zerznęła, zatył ją opuści  
 Cieplo, a dusza zaraz na wiatry się puści.

Koniec Książ czwartych.

ARGU-

## ARGUMENT

### Książ Piątych

**E**NEASZ z Kartaginy płynąc do Sycylii wiatrem u-  
 niesiony: kędy gdy pogrzebowi Anchizelowemu  
 obchod czyni, a gry, y we grach zwycięzcom dary  
 wystawuie: Tęcza od Junony z nieba zesłana, przez  
 Beroę letnią białągłową, nawy Trojańskie zapaliła:  
 których gdy Troianie ugasić nie mogą, gwałtownym  
 dżdżem płomień zalany y ugaszony: z czego żalo-  
 sny Eneasza będąc, od Anchizeła we śnie napomniony,  
 aby przez Sybilę do Elizyum kniemu był przyprow-  
 wadzony, gdzie o swym potomstwie obiecany le-  
 pszą weźmie sprawę: zaczym wybrakowawszy część  
 ludzi, w Sycylii ie zostawuie, a poruczywszy ie  
 Acestowi, sam do Włoskiej ziemie  
 się puścił.

P

OENE-

## O ENEASZU

## TROJANSKIM,

*Księga Piąta.*

**W** Tym będąc na poźmorzu ku Włoskiej krainie  
 Eneasza, na okręciach pod żaglami płynię,  
 Połnocnym wiatrem ciemne przedzierając wawy,  
 [A patrząc na mury, które się błyszczały  
 Nieszczęśliwej Dydony, nie wiedząc co byśa  
 Za przyczynę, ktoraby on ogień wzniecił.  
 Ale okrutną żalność wzruszonej miłości  
 Jaka bywa, y w jakiej ztąd bywa żalności  
 Zeńska płeć rozumiejąc, Troianie przez taki  
 Ogień w sercu nieszczęsne praktykują znaki,  
 Skoro na wielkie morze nawy przypływały,  
 Ani się żadne brzegi nie ukazowały,  
 Tylko morze a niebo widać z każdej strony,  
 Wnet im nad głowę stanął obfok zachmurzony,  
 Burze ciemną przynosząc, z kąd ciemnością zięta  
 Nawalność: wnet Palinur zakrzyknie z okręta:  
 Ah czym niebo takie nam zasłoniły chmury?  
 Albo co nam Neptunie gotuiesz? wnet z gory  
 Każę popuścić żaglow, spuszczonej kieruie  
 Ku wiatru, a wiosłami ciągnąć rozkazuie,  
 Y rzecze: Cny Enea, by mi to ślubował  
 Sam Jupiter, niewierzę, abym dożegłował  
 Za takowym powietrzem w Auzońskie kraie,  
 Bo zmienione przeciw nam burząc się powstaie,  
 A od zachodu wiatry ciemnego powstaia,  
 Y powietrza w chmury się ciemne zgromadzia.

A my

A my prozno flem się wiosły y żaglami,  
 Ale kiedy taki gwałt przewodzi nad nami,  
 Ustąpmy, a gdzie ciągnie żegluemy, bo bliskie  
 Ztąd rozumiem y porty y brzegi Sycylkie  
 Brata twego Eryra, ieliż mię tą chwilą,  
 Rozmierzone na niebie planety nie mylą.  
 Wnet Eneasza, y owłzem iż się wiatr obraca  
 Dawno widzę, y próżną przeciw mu twa praca.  
 Puść się za nim, bo gdziebym chętniey chciał zapływać  
 W miłszą ziemię, albo gdzie nawom odpoczywać,  
 Jako tam gdzie Trojański Acestes przebywa,  
 A ciało Oyca mego w grobie odpoczywa?  
 To skoro rzekł, okręty ku portu się mają,  
 A pożądane wiatry żagle wydymają.  
 Bieży prędka armata po morzu, aż w biegu  
 Z wefelem przypłygnęła do znanego brzegu.  
 [A zdaleka Acestes na wysokiej gorze,  
 Ogromny z łukiem swoim y w niedzwiedzięj skorze,  
 Dziwiąc się okrętom przyiacielskim, skokiem  
 Zachodzi im, ktorego z Krymnizem potokiem  
 Troianka Matka miała, pomniąc swą rodzinę  
 Nawrocone przyimuie wdzięcznie w swą krainę:  
 Y prostemi potrawy z radością częstuie,  
 A strudzone dostatki hoynie opatruie.  
 Nazaiutrz iako skoro iasny dzień po niebie  
 Swietne gwiazdy rozegnął, zarazem do siebie  
 Towarzyszow zwoławszy, Eneasza z armaty,  
 Z pagorku co wyższego mowi knim słowa ty:  
 Zaci Troianie, Boski o zacny narodzie,  
 Już przebiegłych mieściey mamy rok na schodzie,  
 Jakośmy ciało Oyca świętego y kości  
 Do ziemię pochowali, a iego w żalności  
 Ostarze poświęcili, y iuz iako mniemam  
 On dzień przyszedł, który ja żalofny zawsze mam,  
 Y uczciwy

P2

Y uczciwy mieć będę (gdys tak Boże sprawił)  
 W ten ia, bym też na Syrciech wygnańcem się bawił,  
 Albo na morzu Greckim przebywał, y ktemu  
 Między nieprzyjacioły: iednak bym ia iemu  
 Y doroczne obiady, y obchod uczciwy,  
 Y na ostarze iego dar kładł świątobliwy.  
 Teraz właśnie, co wierzę, nie okrom Boskiego  
 Zrządzenia á pomocy, tu u oyczystego  
 Grobu także przy kościach iegośmy stanęli,  
 Y wiatrem w przyjacielskie porty przypłynęli:  
 Przeto z chęcią obchodzmy ten dzień z uczciwością,  
 Prosząc wiatrow na pomoc, aby z życzliwością  
 W nowym mieście ofiary w uczciwey ozdobie  
 W kościele na każdy rok chciał przyjmować sobie.  
 Do każdego okrętu po dwu wołu chętny  
 Daruic wam powinny Acestes szlachetny:  
 Godując czcycie Bogi swe ofiarmi swemi,  
 Y te, które Acestes chwali w swoiey ziemi,  
 Nad to iako dziewiąta zorza dzień przywiedzie,  
 A promieñmi iasnemi świat okryie wszędzie.  
 Pierwsze gry w prędkich nawach wam składam na wodzie,  
 Y który śmiały będzie kusić się w zawodzie,  
 Albo który się z łukiem okaże gotowym,  
 Także który się będzie śmiał z pasem surowym  
 Kosztować, tam będziecie, á za mężne sprawy  
 Każdy z otuchą czekay swey sfluszney odprawy.  
 Teraz bądźcie w milczeniu wszyscy, á swe głowy  
 Przyozdobcie wieńcami. Wnet za temi słowy  
 Włożył z macierzyńskiego mirtu wieniec na się,  
 Toż y Helimus czyni, to y stary zaśię  
 Acestes, także właśnie Julius na się kładzie:  
 Toż y wszytka inná młodź. On po tey uradzie,  
 Obtoczony zewszeh stron od ludu wielkiego,  
 Prosto szedł ku mogile ztamtąd Oyca swego.

Tam

Tam sprawnie modły czyniąc, wino przezroczytę  
 Ze dwóch kubkow na grob lał, ze dwu mleko czytę,  
 Ze dwu krew poświęconą, potrząsając kwiatem  
 Rożanym Oycowski grob, y tak mowi zatem:  
 Witay zaś święty Oycze, witaycie tu święte  
 Kości, dusze, y cienie Oycowskie przyięte.  
 Niechciał Bog, byś zemną był we Włoskiej krainie,  
 Ani Tybru oglądał iakikolwiek płynie.  
 Tak rzekł, gdy w tym wielki wąż grunt mogiły niski  
 Opuści, á za kołem siedmiorakim śliski  
 Po siedmkroć przeciągnie się, czołgając po grobie  
 Łaskawy, y po onych ostarzach w tym łobie,  
 Ktoremu modre grzbiety á złotem upstrzony  
 Blask rozniecał sfluskwiną świetną z każdej strony.  
 W iakiey bywa na niebie Tęcza więc ozdobie,  
 Maiąc od słońca barwy rozliczne na sobie.  
 Zdumiecie się Eneasze, on przeciągiem długim  
 Czołgając między kubki y naczyniem drugim,  
 Kółtował potraw, potym w mogiłę się puścił  
 Bezszkodny, á ofiary strawione opuścił.  
 Wnet tym więcej przyczynia ofiar poświęconych,  
 Wątpiąc, kogo wierzyć miał, czy Boga mieysc onych,  
 Czy sflugę Oycowskiego: pięć owiec, pięć świni  
 Tyle czarnych ciosakow iak zwyczaj przyczyni,  
 A wino z kubkow lejąc, duszę zeflanego  
 Z Acheronta wyzywał Anchizeffa enego.  
 Także według możności wszyscy swoje dary,  
 Bliąc cielce z weselem kładą na ofiary.  
 Drudzy po trawie kotły rzędem rozstawiają,  
 Sypiąc węgle z pieczeniemi różny obracaiają.  
 Pożądany dzień przyszedł, gdy końmi swoimi  
 Phebus rożaną zorzę wiośł w iasności ziemi,  
 A o tym wieść y sławá Acesta zacnego,  
 Sądady pobudziła, do brzegu morskiego

Z wese-

Z wefelem się gromądzą, iedni iże chcieli  
 Gry pomoc, drudzy aby Troiany widzieli,  
 Dary nayprzed przed oczy w szrankach wystawione,  
 Poświęcone trzynogi y wieńce zielone,  
 Ktemu palmowe rozgi zwycięzcom zapłaty,  
 Zbroie, y pięknie złotem pouppstrzone szaty:  
 Złota y srebra sztuki, gdzie potym do oney  
 Sprawy dać znak trąba ciżbie zgromądzoney.  
 Pierwsze gry zaczynają między okrętami,  
 Cztery nawy wybrane z mocnymi wioffami.  
 Prędkiego Wieloryba żeglarzmi dużemi  
 Mneftus pędzi, który potym rychło w ziemi  
 Wfofskiej, naród rozmnożył Memiuszow wszędzie.  
 Zaś ogromną w ogromney file Gias wiedzie  
 Chimerę ná kształt miasta, którą trzemi rzędy  
 Młodź Trojańska z obu stron wioffy ciągnie wszędy.  
 A Sergestus ná wielkim Centaurze płynie,  
 Od którego szlachetny Sergiow dom śynie.  
 Scyllá modra Kloanta zaśię má ná łobie,  
 Z którego Rzymfki kraiu iest Kluenty tobie.  
 Na morzu się daleko opoka wydała  
 Przeciw brzegom, która się czasem zakrywała  
 Bałwany ogromnemi, kiedy morska woda  
 Z wiatrow zimnych iesiennych skakała, pogoda  
 Wszystkie okazowała, miejsce, plac niemały,  
 Gdzie k słońcu mórskie wrony więc się oskubały.  
 Tam szlachetny Eneas z ná skale przeftroney,  
 Kres założył pływaczom z iedliny zieloney  
 Dla znaku, od ktoregoby się wracać mieli,  
 Także długie kolecie swoje rozumieli.  
 Wnet z losu miejsca biorą, á łami wodzowie  
 Lfną się z daleka świetni będąc w złotogłowie,  
 Infsza młodź w topolowych wieńcach ozdobioná,  
 Maiąc lśnące olciem swe nágie ramioná.

Zatym

Zatym zaśiędą z wioffy chuć á ręce mając  
 Gotowe, tylko znaku z pilnością czekaiąc  
 Boiaźń serce radofne kofając wzruszywa,  
 Y sławá dlá wygraney chwały barzo chciwa.  
 A iako w głośnie trąby ná znak zatrąbili,  
 Wszyscy z mieysca swojego z trząskiem się rzucili.  
 Huk mężow nieba sięga, morza się pieniały  
 Z mocujących żeglarzów, raż w raz tłuką wały.  
 Gdzie wszystkie roztażgnione bałwany wioffami,  
 Pod świfzczącemi wszędy szumiąły rufami.  
 Nie tak gwałtem w dwoiarzym zawodzie wypadną  
 Wozy lecąc, gdy z kresu już pola dopadną.  
 Nie tak iezdni koniom wodz ná bieg popuszczają  
 Dokuczając, á lotni biczmi poganiają.  
 Wnet przez gwar y krzyk zewsząd, y przez głos niemały  
 Zyczliwy mężow łasy tam się rozlegały,  
 Głosy brzegi obeszcie znowu odwracają,  
 Gory huk odtrącony znowu odbiiają.  
 Wymknął się przed wszystkimi nápierwey ná morze  
 Gias w niemały ciżbie y w filnym rumorze,  
 Po którym tuż Kloantus bieży dościgaając,  
 Lepfzy wioffy, lecz znowu ciężką náwę mając.  
 Po onym tuż Centaurus pędzi z Wielorybem  
 O przodek usiłując oba iednym trybem:  
 To Wieloryb się wymknie, wnet go filny minie  
 Centaurus, to społem zaś y ten y ów płynie,  
 A równemi czoskami starte bieży skokiem,  
 Trąc szone wody wioffy po morzu szerokiem.  
 Już do kresu y oney dopływali skały,  
 Gdy przedni á ná morzu Gias okazały,  
 Ná sternika swojego zawoła Meneta,  
 Kędy się tam masz w prawą? sam kieruy okręta:  
 Skały się chwyć, á brzegow dosięgay wioffami,  
 Drudzy niech po-przeftżeniu pływają za námi.

Tak



Tak rzekł, ale Menetes nie znacznych kamieni  
 Bojąc się, swą kierował nawę ku przestrzoni.  
 Gdzie stronisz? ku skale się miej Menete zaście,  
 Głosem wołał nań Gias: a oto wnet na się  
 Tuż za sobą Kloanta uyrzał doscigając,  
 A lepszy ku celowi dobrze przodek mając.  
 Bo między Giantową nawą a skalami  
 Szrodkiem lewą stroną biegł miełzając wiołłami,  
 Y natychmiast przedniego Gianta ominał,  
 A od krefu na głębi bezpiecznie już płynął.  
 Wnet się gniewem rospalił dla żalu frogiego  
 Gias, y nie był krom łez: a towarzyskiego  
 Zdrowia niepomniąc, ani na swą cześć, Meneta  
 Stracił zaraz na morską głębokość z okręta,  
 Sam wnet następował, sam nawę sprawiuc,  
 Upominając męża ku skale kieruic.  
 A Menetes, gdy ledwie wynurzył się z wody,  
 Y w szaciech będąc zmokły, do tego nie młody,  
 Ku skale się má, y tam na sulzy siadł sobie.  
 Smiali się zeń Troianie, kiedy w oney dobie  
 Leciał z nawy, y kiedy płynął, a gdy słone  
 Wody zwracał wnętrzości mając napełnione.  
 Tu ostatnim radośną nadzieją się wznieci,  
 Mnesteowi z Sergestem, niesporego z chęci  
 Gianta z nawą minąć Sergestus ku skale  
 Bliższym będąc przodkował a wszakże nie cale  
 Wszystką swą Centaurus częścią był wyprzedził.  
 Bo do poł części jego wskok Wieloryb pędził.  
 A towarzysze swoje Mnesteus na nawie  
 Podnieca słowy krzycząc: Teraz, teraz prawie  
 Przemężni towarzysze powstańcie z wiołłami,  
 Ktorem w zburzoney Troi ia towarzyszami  
 Obrał sobie, teraz swey sisy y onego  
 Męstwa dobądźcie w sobie, gdyście Getulskiego

Morza

Morza Syrty przebyli, y Jonskie wały,  
 Y Maleyskie bałwany, gdy ztyłu ścigały.  
 Niedbam abym miał wygrać, albo miał być pierwszy,  
 Acz o: ale niech wygra komu Bog życzliwszy.  
 Wzdy wstyd ostatecznym bądź: Ey tego się chrońmy,  
 Takowey towarzysze hańby się obrońmy.  
 Tu się oni mocują pilnie narábiając,  
 Leci nawą z ciężkich się razow potrząsając:  
 Brzegi się umykają, tedy częste tchnienie  
 Twarz y członki porusza, a potu strumienie  
 Po wszystkich zewsząd płyną, y dobry ratunek  
 Ku chwale przynieście im w ten czas sam trafunek.  
 Bo z chciwości Sergestus gdy rufy nąpiera  
 Ku skale z lewey strony, a z nawą się wdziera  
 Na wąski plac, niešťczęśny tam z nieobaczenia  
 Wydanego nąd wodę pozaiął kamienia.  
 Trzaśła skała, o ostrą opokę się wiołła  
 Padają, a wstrąconą ruffa się podniosła.  
 Powstań mąrynarze, a z wielkim wołaniem  
 Tam osłęk okowanych z wielkim dobywaniem,  
 Y sprysow zaostrzonych w koło się miełzają,  
 Y popadane wiołła po wodzie łapaiają.  
 A wesoły Mnesteus, y samym szczęśliwym  
 Zdarzeniem ochotniejszy, że wiatrem życzliwym,  
 Y za pomocą gęstych rzędow wiołł, skokiem  
 Bieży ku portu nązad po morzu głębokiem.  
 Jako więc gołębica, ktorey dom y dzieci  
 W ciemney opoce będą, gdy z gniazda wyleci,  
 Nagle ruszona bieży w pole, uczyniwszy  
 Tarkot w miejscu skrzydłami, wnet się w górę wzbiwszy,  
 Po przestrzni powietrza wolno polatują,  
 Ani najmniey swych skrzydeł prędkich poruszują:  
 Tak Mnesteus ostatni, tak Wieloryb porze  
 Bałwany, tak sam pochop nieście go przez morze.

R

A nay-

A nappierwey ná skale y ná miátkim brodzie  
 Sergesta iuż omiá, krory się ná wodzie  
 Z náwą pracował, darmo á o pomoc wzywał,  
 Y zřamanemi wiořy ucząc się by pływáł:  
 Wáct Giánta z Chimery ogromną dopadnie,  
 Gdy sternika pozbyła ustąpiła śnádnie.  
 Sam tylko iuż Kloantus ná końcu pracuje,  
 Ktorego ścignąc mocą wszystkie uřliwie.  
 Dopiero krzyk powřanie, á wszyscy wořaniem  
 Zycźliwym pobudziá bieżącego zá niem,  
 Brzmi powietrze od gřosów. Bo tu Kloantowi,  
 Raczyby zdrowie ważyć swe byli gotowi,  
 Niźby chwąc wygraná y cześć stracić mieli:  
 A ci z szczęřcia ochotni, mogą, y mniemieli,  
 Iże mogą dokazać, á śnadźby iuż byli  
 Zarówno przypłynąwszy zyskiem się dzielili,  
 By Kloantus ku morzu rękú nie podnosił,  
 A za ślubem swym Bogów pomocy uprosił:  
 Bogowie, ktorzy morzem tym władnicie sami,  
 Po ktorých wodach bieżę ślubuię przed wami  
 Na tym brzegu postawić wam białego wořu,  
 Y rozrzucić po wodach wnętrze, y pořosu  
 Winem polewać będę. To gdy rzekł, Phorkowe  
 Y morskich Bogiń wszystko zebranie gotowe,  
 Y Panopea panná, usłyszágó ná dnie,  
 Kędy Portumnus Oyciec sam zarazem śnádnie  
 Pchnie swoią wielką ręką prędko bieżącego:  
 A náwa równa będąc do wiatru byřtrego,  
 Albo do chypkiej strzały leci prędkim lotem.  
 Aż się o brzeg oparła barzo rychło potem.  
 Wnet wedřug obyczáiu Eneas z wszystkiego  
 Ludu kłobie zwořawszy Kloanta zacnego.  
 Zwycięzca za trąbieniem gřośnym opowiada,  
 A gřowę z zielonego wawrzynu obkřada,

Więc

Więc z osobná ná każdy okręt trzy ciořaki  
 Dary daie, y winá y niemáć znaki  
 Srebra ochędoźnego, á zwałszcza ku temu  
 Dar poczciwy daruie wodzowi każdemu:  
 Zwycięzcy złoty daie přaszcz upřrzony, ktorý  
 Z purpury dwořtemi był obwiedzion wzory:  
 Gdzie Krolewic natkany z łukiem náłożonym  
 Goni skokiem ielenie po lesie zielonym.  
 Byřtry, rowny tchnącemu, ktorego zbieżawszy  
 Orzeł z Jdy leci z nim w nogi go porwawszy,  
 Stroże starzy ku niebu ręce wyciągáią,  
 Při się w gorę wřpinaíąc ná wiatry szezekaíą,  
 A co swym męřtwem wtory miał przodek wygrany,  
 Z lekkich kólców spleciony, křemu nitowany  
 Y troiako od złota pancerz mu darował,  
 Bepieczniey y ozdobbiey by żywor w nim chował,  
 Ktorý był zdiął z duźzego sam Demoleonta,  
 Y byřtrego w Trojańskich polach Symoenta.  
 Ledwo mogli pod iego żyć wielkim ciężarem  
 Dwa řudzy, y choć mocny Phegeus z Sagarem,  
 A przedtym Demoleon będąc w nim ubrany,  
 Ułganiał rozgromione po polu Troiany.  
 Trzeci dar dwoie daie náczynia miedziane  
 Y czaře sřebne dzieřem przednim wyrabiane,  
 Juź wszyscy z bogaceni dary odchadzali,  
 Przewięzaniem czerwonych bindow okazali:  
 Gdy w tym z nieszczęřney skały ledwo się zepchnęwszy,  
 Wiořeł zbyřwszy á barzo náwałłony miáwřszy  
 Rząd iuż po iedney řtronie, utraciwřszy řławę  
 Nářydzoną. Sergeřtus prowadzi řwą náwę.  
 Nie ináczey iako wąż, ktorý gdy ná drodze  
 Bywá więc kofem mocnym przeiechany řrodą  
 Albo ciężkimi razy podroźny zbitego,  
 Ná skale gdzie odcydie ná posy martwego,

Q z

Chcąc

Chcąc uśc darmo pracuje, a w kosa się kręci,  
 Kłykając szyję wznosi, wzrok gniewliwy nieci  
 Części stłuczony iako może pomagając,  
 Kręcąc a do swoich się członków przyciągając.  
 Tak podobnie niepora nawa leniwo szła,  
 Wszakże podniosłszy żagle pod żaglami dozła.  
 Sergesta upominek potkał obiecany,  
 Jż cało z towarzyszmi okręt zachowany,  
 Z Krety Pholoe daną za to niewolnica,  
 Z dwoygim bliźniąt Minerwy dzieła robotnica.  
 Po tej gry dokończeniu na łaki zielone  
 Eneasz idzie, które zewsząd okrążone  
 Były gormi leśnemi, szrodek obwiedziony  
 Szrankami dla patrzenia na gry wystawiony.  
 Gdzie przyszedłszy w niemającym ludzi zgromadzeniu,  
 Na uczynionym z ciernią siedł sobie siedzeniu.  
 Tam którzy by snadź chcieli puścić w zawód z sobą,  
 Wznieca serca zapłata, y darow ozdoba.  
 Zewsząd się y Troianie y Sykani schodzą,  
 Nifus y Euryalus nappierwi przychodzą.  
 Euryalus podobny a czerstwey młodości,  
 Nizus gwoli mu trwając z nim wspólney miłości.  
 Za temż tuż Dyores idzie ku zawodu  
 Z szlachetnego Pryamą krolewskiego rodu:  
 Po nim idzie Salius pospołu z Patronem,  
 Z których ieden Akarnan, a drugi rodzonem  
 Z Tegei miasta poszedł z ziemie Arkadyjskiej:  
 Więć dwa młodzięcy ztamtąd z Jnsufy Sycylskiej  
 Helimus y Panopes myśliwu przywykli,  
 A przy starym Aceście biegać w lesiech zwykli,  
 Y drudzy których dawną pamięć zarzumioną,  
 Wnet ta Eneaszowa rzecz knim uczynioną:  
 Słuchaycie, a bierzcie to w swe wesołe uszy,  
 Zaden ztąd bez podarku z placu się nie ruszy.

Na

Na parze strzał Kreteńskich gładzonych przestaną,  
 Y siekierkę mieć będą w srebro wecowaną.  
 Ten podarek wszystkim się dostanie: a owi  
 Trzey, którzy przed wszystkimi zbiegną ku celowi,  
 W oliwnych wieńcach poydą, a on w cudnym rzędzie  
 Konia weźmie, który mieć pierwszy przodek będzie.  
 A saydak Amázonski po nim weźmie wtory,  
 Maiąc pefen strzał Trackich, obwiedziony który  
 Pasem szerokim w koło y złotem upstrzony,  
 A zanklem na okrągłej perle zaścięgniony.  
 A trzeci na tym Greckim szyszaku przestanie.  
 To skoro rzekł, iuż każdy na swym miejscu stanie.  
 Tedy iak im dano znak, wnet się porwą skokiem,  
 Właśnie iak bystre wiatry cel mając przed okiem.  
 Pierwszy bieży, y barzo daleko wyprzedził  
 Wszystkie Nifus, iako wiatr albo piorun pędził.  
 Potym za nim ale y dobrze za nim leci  
 Salus, a zatym zaś Euryalus trzeci.  
 Za Euryalem Helim, a oto zaś tego  
 Dyoresćiga, a nog nogami piąt ięgo  
 Siega sporząc ramiony: aby plac większy był,  
 Małoby nie minąwszy ku celowi przybył.  
 Już prawie zmordowani ku celu zbiegali,  
 Gdy w tym nieszczęsny Nifus we krwi się powali,  
 Ktora z bitych na on czas wołow się polasa,  
 A szeroko zieloną trawą pomaczała.  
 Tam pewien, aby iuż miał zwycięstwo otrzywać,  
 Niemógł nog pośliznionych ubogi zatrzymać,  
 Ale prawie wszystek padł twarzą w nieczystości  
 Bydłące, y w siadłą krew, a wszakże miłości  
 Niezapominając swey ku Euryalowi,  
 Podsunął się powstawszy sobą Saliowi.  
 Tak padłszy na ziemi legł, a za towarzyskim  
 Darem iuż Euryalus ku celowi bliskim,

Bieży

Bieży za szczęsnym głosem życzliwym wołaniem,  
 Po którym tuż Helinus a Dyores za niem.  
 Tu przybieży przed wszystkę wszech ludzi gromadę,  
 Y przed w przestronych szrankach zasadzoną radę:  
 Z wielkim głosem Salius, by mu się wrocila  
 Zapłata, która zdradą odięta mu była.  
 Życzliwość z wdzięcznemi łzy Euryala, wiele  
 Y przyjemna w nadobnym cnota broni ciele.  
 A który był ostatnim, także nie mieżkaiać  
 Dyores, z wielkim głosem przybieży wołając,  
 Jżby prozno ostatni przybiegł ku celowi,  
 Jelliby pierwsze dary dane Saliowi.  
 Wnet Eneas: Wasze wam młodzieńcy w swej mierze  
 Trwają dary, ni idźy z rzędu nie pobierze  
 Należącey zapłaty, ale niewinnego  
 Upadku niech lituię przyziaciela swego.  
 Tak rzekłszy, skorę wielką z paznokty złotemi,  
 Getulskiego lwa daie y z kudły frogiemi,  
 Saliowi: wnet Nisus, iesli tak daruiesz?  
 Tych so przegrali, y tak upadłych lituiesz?  
 Jakim mię masz darować godnym upominkiem?  
 Ktorem się pierwszy chwały dopomogł uczynkiem,  
 By mię iak Saliusa przygodą takową  
 Fortuna niepotkała: w tym twarz za tą mową  
 Y wszystkiego się gnoiem spluskany pokaze.  
 Rozśmiecie się Eneas, zarazem mu każe  
 Dydymaonowego dzieła misternego  
 Tarcz wynieść, którą Grekom z podwoia świętego  
 Neptunowego zdartą miał, ten dar szlachetny  
 Zacnemu młodzieńcowi dał Eneas chętny.  
 Wnet iak zawod odprawił, y dary każdemu,  
 Teraz iesli kro sie a męstwu swoiemu  
 Nsa, niechay wyttapi, a z ramiony swoje  
 Ręce ubrane wzniesie. To rzekłszy wnet dwoic

Dary

Dary kładzie na tę grę, okrytego wołu  
 Złotą deką zwycięzcy, miecz y szyszak społu  
 Zwyciężony miał pobrać dla pociechy sobie.  
 Rychło w tym y w ogromney y w silney osobie  
 Dares na plac wystąpi, wielkim roznieiony  
 Gwarem mężow: iako on sam nieprzelękniony  
 Z Parysem szermować śmiał, ten tak szacowany,  
 Przy mogile, kędy iesł Hektor pochowany,  
 Zwycięzcę był potracił Buta ogromnego,  
 Y zostawił na placu na poły martwego.  
 Który do Trojańskiego kiedy przybył kraiu,  
 Z Amikowego się bydź powiadał rodzaju.  
 Taki gorno ku bitwie przyszły występie  
 Na plac Dares, a wielkie plecy pokazuje:  
 Szermując miece często ramiony swoiemi,  
 Y rozzania powietrze razy usilnemi:  
 Wołaią na drugiego, lecz żaden z tak wiele  
 Ludzi nie śmiał się kusić on w zapasiu śmieie:  
 Tym weselszy, a wszystkie mniemaiąc by pafem  
 Miał przechodzić, y stanie tam przed Eneasem,  
 A nie długo się bawiąc za rog uymie wołu  
 Lewą ręką, y rzeczce te słowa pospołu:  
 Jesliż się żaden nie má zemną do potkania,  
 Długoż tu cny Enea będzie mego stania?  
 Długoż mię bawić maią? każ mi tedy z wołem.  
 Jednostaynie Troianie wszyscy on dar społem  
 Przynaglali aby dał iak nąymężnieyszemu.  
 A tu ku Entelowi Acestes staremu  
 Rzeczce pobudkę daiąc, który na murawie  
 Zieloney blisko niego w ten czas siedział prawie:  
 Entele, Bohatyrze przemeżny przed lacy,  
 Takieli darmo pobrać dasz temu zapłaty  
 Krom żadnego odporu? gdzie teraz wybrany  
 Nasz Bog y mistrz cny Eryx darmo zawołany?

Kędy

Kędy sława po wszystkiej Sycylii oná ?  
 Y ścianá twa zdartemi łupy obwieczoná ?  
 A on ná to. Nie chęci mnie miłość ku chwale.  
 Ani ku zacney sławie odeymuie, ále.  
 Zimná krew od ścieżáley starości tepiecie,  
 A wyploniała siła ztąd w ciele trętwicie.  
 By mi co przedtym by mi oná młodość była,  
 Y w ktorey ten chlubny dziś má nádziecie, siła,  
 Pewnie mię nie zwabił żadnym darem, ani  
 Pięknym wołem: á wszakże y ten u mnie tani.  
 To rzekłszy, przed wszystkiemi porzucił dwa pasy.  
 Ogromne á też ciężkie, ktoremi przed czasy  
 Mężny Eryx zwykł się był w szermierstwie kosztować,  
 A ramiona rzemieniem twardym przepasać.  
 Zdumieli się z wołowych siedmi skor złożonych,  
 Żelazem y ołowiem przesytych splecionych,  
 A zwalzcza sam się Dares zdumiał przed wszystkiemi,  
 Nieprzyzwalaiąc na nie. A dobry onemi  
 Ciężary sam Eneas z y z długim rzemieniem  
 Przewracał w ręku y tu y sam z podziwieniem.  
 Wnet starzec począł ku nim mówić temi słowy:  
 Toż kiedyby który zwas pas Herkulesowy  
 Albo inszą broń widział, albo nieszczęśliwy  
 Boy prawie nad tym brzegiem: tę broń twoy cnotliwy  
 Brat Eryx przed tym nosił: widzisz z kaźdey strony  
 Jeszcze ná nim krew y mózg z ludzkich głów przyschniony?  
 Tą z dużym Herkulesem potkał się on śmieie,  
 Y tey ja też używał, gdy krew czerstwą w ciele  
 Służyła, áni starość zazdrościwa była.  
 Jeszcze siwemi włosmi ciemion nie okryła.  
 Wszakże ieśli Trojański Dares do tey bronii  
 Naszey nie chce przyzwolic, á ktemu się skłoni  
 Y łaskawy Eneas z, y sam sprawca tego  
 Acestes ná to radzi: idmyż do rownego.

Albo

Albo weś pas Eryxow, strach ná stronę odłóż,  
 Albo te dwa iednákcie pasy swoje połóż.  
 To rzekłszy, zaraz z siebie zrzucił płaszcz dwoisty,  
 A grubość wielką członkow, sam bardzo kościsty,  
 Z plecómá szerokiemi zaraz ukazuje,  
 A ogromny na śródek placu występuje.  
 Wnet Eneas z rowne znieść pasy rozkazuje,  
 Ktoremi obie ręce z barki obwiezuie,  
 Staną, á każdy wnet z nich wznieśie się ná nogi,  
 A ramioná ku gorze wynáza bez trwogi:  
 Daleko głów dla razow ná zad umykają,  
 Ręce rękoma tłukąc bitwę zaczynają.  
 Ten młodością y chybkich nog lepszy czerstwością,  
 On zaś ciężkością przeszedł y wielką grubością.  
 Lecz drżącemu niespore kolaná zwątlają,  
 A mdłe technienia ogromne członki poruszają.  
 Tedy częste ná urząd razy zadawają  
 Między sobą mężowie, częstych przysparzają  
 Do swych bokow kościstych, á klask rozgłoszony  
 Brzmi między ich pierściami: więc między ciemiōny  
 Y uszami, częste się ręce okrywają,  
 A od okrutnych razow policzki szczekają.  
 Stoi ciężki Entellus nie się nie ruszając  
 Z miejsca swego, tylko wzrok swoy ostrożny mając.  
 Na razy Daresowe, on właśnie iak prawy,  
 Który miasta wielkiego dobywá z náprawy,  
 Albo zbroiny około zamku się gornego  
 Pracuje, patrząc zewsząd przystępu kaźdego:  
 Kaźdey strony fortem wszelkim używając,  
 A z przyskoki dziwnemi barzo nacieraając.  
 Wyniosł rękę wzniōsszy się Entellus, á z gory  
 Zmierzy náń, á on przyłizły raz przeczarawszy skory,  
 Z placu mu chybkim ciałem ná stronę uskoczył,  
 Entellus swoy wizystek raz ná próżno wytoczył,

R

A sam

A sam zdawną zciężały, y tym ciężkim soadnie  
 Zamierzeniem, na ziemię z wielkim grzmotem padnie.  
 Jako na Erymancie sośną wyprochniała,  
 Albo na wielkiej Jdzie upadem grom dała,  
 Powstałaię Troianie z życzliwości wszyscy,  
 Jdzie głos aż do nieba, a zaś Sycylscy  
 Y sam pierwszy Acestes przybiegł, a Entela  
 Laty rownego wznosi z ziemię przyziaciela:  
 Lecz niestrwożony, ani upadem podlejszy  
 Entellus, ku bitwie się zaś wraca żyzwycyszy:  
 Gniew czerstwości dodaie, y wielości siła  
 Wstyd podnieca, także też y wiadomá siła.  
 Chybkiego z gniewem gromi Daressa ścigaiąc,  
 To lewą to y prawą, razow przysparzaiąc,  
 Ani mu nie da wytchnąć: własnaię gdy wiatr z gradem  
 Z powietrza tłucze dachy częstym swoim spadem:  
 Tak obiemá rękómá razow przysparzaiąc,  
 Tłucze Daresa mężny starzec uganiaiąc.  
 ☞ W tym Eneasz nie dał się daley gniewu rozwieść  
 Entelowemu, ani frogiey myśli dowieść:  
 Ale rozerwał bitwę ich, a zemdlonego  
 Daresa z niey wybawił cieszając razy iego.  
 Nędzoy, iaka odmianá rozumu twoiego?  
 Nie bacysz inszey siły ani życzliwego  
 Szczęścia iemu? tak ustąp raczey rozumowi.  
 To iako rzekł, z tym bitwę obu zaстанowi.  
 A wierni towarzysze Daresa zbitego  
 Za ledwie nogi wlokąc, a chylaiącego  
 Głowę y tu y owdzie, y gęstą krew z gęby,  
 Wypluwaiąc na poły z mieszanemi zębami,  
 Do okrętu prowadzą, którym miecz pospołu  
 Y szyszak zawoławszy oddano, a wołu  
 Entellowi z zwycięstwem samym zostawiwszy.  
 Tu z wołu y z zwycięstwa starzec przychepłwszy,

Synu

Synu Bogini, ( prawi ) oraz wy Troianie,  
 Byście wiedzieli w iakim siła była stanie  
 Za młodych lat w tym ciebie, y od ktorey temu  
 Pomogliście do życia Darenowi swemu.  
 To rzekłszy, wnet zarazem przeciwko wołowi,  
 Który dar z zwycięstwa miał, tam się zaстанowi:  
 A wyciągnawszy rękę z twardym palem frogi,  
 Zmierzywszy ugodził go w czoło między rogi.  
 Z kośćciami mozg zgruchotał, gdzie martwy się wali,  
 A ze drzeniem na ziemię on się woł obali.  
 Zaraz nad nim stanawszy uczynił przedmowę:  
 Tę ja tobie o Eryx za śmierć Darenowę,  
 Przystoyną duszę płacę, tu z rzemieńcem pasy,  
 Ja zwycięzca na wieczne już odkładam czasy.  
 ☞ Wnet ku strzelaniu z łuku Eneasz namawia,  
 Tych ktorzyby snadz chcieli, y dary wystawia.  
 A z wielu ludzi pracą maszt z Sergeflowego  
 Okrętu wystawił, gdzie gościbia żywego,  
 Na wyciągnionej linie z mąztu okazały  
 Cel zawiecił, w ktorzyby swe zmiierzali strzały.  
 Zeszli się wnet mężowie a gotowe losy  
 W szyszak miecą: zaráz za życzliwemi głosy,  
 Za Hipokoontowym tyńem pierwszy wyszedł  
 Hirtakiem: zaś Mnesteus do wtorego przyfzedł,  
 Mnesteus który przodek niedawno wygrany  
 Miał na wodzie, a wiencem oliwnym przybrany.  
 A trzeci Eurytion twej Pandare sławny  
 Brat rodzony, któryś iak temu czas niedawny,  
 Z rozkazania dla skazy przymierza z swej ręki,  
 Sameś pierwszy wystrzelił strzałę między Greki.  
 Ostateczny Acestes sam w szyszaku został,  
 Kusząc się aby pracy młodych ludzi sprostał.  
 Wnet wszyscy swoich łukow chyżych nakładaia  
 Mężowie, a z łaydakow strzały dobywaią.

Rz

Tam

Tam zaraz Hirtakowa świszcząc pierwsza strzała,  
Przez powietrze ze brzmiałycey ciężkiwy leciała.  
A pędząc bystrym lotem w wierzchołku utknęła,  
Wstrząsnęła się zarazem maszt, a skrzydły trzpiotnęła  
Gołębica przelekła: wnet przez głos niemący  
Wszech życzliwy wszystkie się strony odezwały.  
Zaraz bystry Mnesteus łuk napięty mając,  
Stanie ku gorze patrząc, równo wyciągając  
Strzały wespół z oczyma, lecz biednego strzała  
Nie zdarzyło ugodzić by gołębia miała,  
Tylko zadzierzgnę rością y powrozek lniany,  
Którym za nogi wisiał z mąsztu uwiązany.  
A ten się po obfoki ciemne wzbil wysoko,  
Kędy w tym dawno mając pilne swoje oko,  
Y strzałę przyłożoną dobrze do ciężkiwy,  
Brata na pomoc wezwał Eurytion chciwy,  
Już wolnego a skrzydły popływając swemi,  
Upatrzawszy ugodził pod chmurmi ciemnymi.  
Leci martwy, dusze swey pozbywszy pod chmury  
Pada, a utknioną w się strzałę niesie z gory.  
A tylko już Acestes utraciłszy chwałę  
Sam został, który przed się zatym swoją strzałę  
Na powietrze wystrzelił, dając znać każdemu,  
Y umiętność z łuku, y czerstwość ku temu.  
Tu przed oczy wszystkich się silny dziw ukazał,  
Na wielki wykład ludzki, co potym okazał  
Nieszczęśliwy swoy koniec, a przez on dziw taki,  
Prorocy opiewali nieszczęśliwe znaki.  
Abowiem na powietrzu lecąc w gorę strzała,  
Zgorzała, a psmieniem znak drogi sprawiała:  
Y niszczała z nienagła, właśnie iak na niebie  
Gwiazda lecąc pfonyki rozpulzcza od siebie,  
Zdumieli się Sycylscy y Troianie sposobem,  
Prosbą Bogow wzywając, wszakże to wesołem

Znakiem

Znakiem Eneasza przyjął, zaraz starca cnego  
Obłapiając z uczczeniem darow rzeź do niego:  
Cny Oycze (bo w prawdzie Bog tym szczęśliwym znakiem,  
Niechciał cię mieć z inszemi w tey chwale jednakiem )  
Samego Anchizesa ten to dar starego,  
Miey sobie kubek cudny dzieła rzeźanego,  
Który Tracki Ciseus przed tym Oycu memu,  
Za dar wielki dał y znak miłości ku niemu.  
To rzekłszy, zaraz wieńcem zielonym obkłada  
Jego głowę, y zatym głosem opowiada  
Nad insze bydz zwycięzcą, ani Eurytion  
Pierwszy chwale nie zayrzał, y sam chociaż ci on  
Był gołębia w swym locie wysoko ugodził.  
Po nim dary ozdobny Mnesteus pochodził,  
Który sznur lniany rozciął, ostatni, ktorego  
Utknęła strzała w mąszcie u wierzchu samego.  
A ieszcze nieskończywszy tey gry w oney dobie,  
Eneasza w tym zawoła Epidyta kłobie,  
Stroza y ktemu wodza Julia młodzieuchnego,  
A te słowa poszepce w ucho wierne iego:  
Jdź rychło, a iezli już rotę zgorowaną  
Pacholąt ma przy sobie Julus, y ubrane  
Konie ku przyiechaniu, niech poczty przywiedzie,  
Ku czci dziadowi swemu, a sam zbroiny wiedzcie.  
To rzekłszy, skupionemu ludu występować  
Kazał z szranek, a iął plac przestrony gotować.  
W tym iadą pacholęta, a przed swych ołobą  
Oycow, na zauzdanych koniach świecą sobą.  
Których w szranki wiechaniu wszystka młodz Trojańska  
Z pokrzykiem dziwuie się także y Sykańska.  
Wszyscy iak zwyczaj głowę strzyżoną przykryli  
Szyfzaki, y dwa z grotmi oszczepki nosili,  
Y saydak po ramionach, a z szyie każdego  
Obręcz okrągłą wisi złota plecionego.

Trzy

Trzy rotę jezdnych było, trzecie wodzowie krew  
 Byli, z których dwanaście pacholąt każdemu  
 Poruczeni, tak równi na swych koniach bystrze,  
 Z rozdzielonemi poczty wiechali Rotmistrze.  
 ☞ Jeden husiec pacholąt okazałych wiedzie,  
 Ktore mały dziadowskie imię mając wiedzie  
 Pryamus twoja to krew zacny Politecie,  
 Przymnozyciel Italow, ktorego koń niesie  
 Tracki z białą pstrociną, przednie nogi mając  
 Białe, a z białym czołem ochotnie trząsaiąc.  
 Drugi Atys, Latini Atyi z ktorego  
 Rod mają, Atys Julia kochanie małego.  
 Ostatni najcudniejszy nad wszystkie wnet po niem  
 Askanius Sydońskim obraca swym koniem,  
 Który nadobną Dydo niedawno onemu  
 Dała na znak miłości y chęci ku niemu:  
 A iofze na Sycylskich koniach pacholęta,  
 Tedy od wśzech chętliwie sprawna młodź przyięta.  
 A patrząc z weselem y z radością na nie,  
 Ich Oycow poznawają własną twarz Troianie,  
 ☞ Skoro przed zgromadzenie y przed swemi czoła  
 Pacholąt stawilo się na koniach wesoła,  
 Zaraz im Epitydes okrzykiem o staie  
 Y z bicza trzaśnięciem znak zgotowanym daie:  
 Wnet się roznie rozbieżą, a z rozdzielonemi  
 Roty każdy kolemi osobno swoiemi.  
 A na głos zawołany nazad się wracają,  
 Y przeciwko ku sobie z groty nacierają.  
 Potym znouw iofkże zaczynają biegi,  
 Y różne różnym miejscem wykrętnie zabiegi,  
 A kosa zakoleniem inszym przeplatają,  
 A znak walki swą bronią z sobą zaczynają.  
 To teraz tył podadzą, wnet ku sobie z groty,  
 A potym się skupiwszy czynią pokoy roty.

Jako

Jako przed tym mienią bydz w Krecie zbudowany  
 Labirynt przeplatany błędnymi ścianami,  
 Mając omylny przechod dla drog niezliczonych,  
 Aby się żaden niemógł z szlakow pomylnych  
 Y powikłanych wywieść: właśnie tory swoje  
 Bieganiem powikłanym pacholęta z Troie  
 Przeplatając kosa swe na różno sposobni,  
 Gry swej niepomylają, delfinom podobni,  
 Ktorzy z sobą pływając przez morza wilgotne  
 Karpackie, lub Libijskie igrają ochotne:  
 Taki obyczaj biegu y tę grę sprawował  
 Sam pierwszy Julius, Albę gdy długi budował,  
 Y nauczył Latynow iak gdy młody był,  
 Z inszą młodzią Trojańskicy oney gry używał.  
 Z tamąd Albani wzięli, potym zaś Rzym sławny  
 Tenże wzięł od Albanow y zachował dawny  
 Oyczyty gry obyczaj: tę Troję nazwano,  
 A imię pacholętom Trojański pułk dano.  
 ☞ Dotąd gry obchodzili świętemu Oycowi,  
 Tu szczęście odmienione znouw się ponowi.  
 Bo gdy w tym gry rozliczne przy grobie lud czyni,  
 Wnet Tęczę z nieba Juno zesłała Bogini  
 Do okrętow Trojańskich, lotu icę dodając  
 Wiatrem, a w liśu rzeczy ią napominając,  
 Jeszcze starey żalosci nie strawiwszy w sobie.  
 Ta spiesząc się w rozlicznych barw swoich ozdobic,  
 Od żadnych nie widziana, w szypkości zbieżala,  
 Zgromadzonego ludu mnostwo oglądala.  
 Ztąd y brzegi nawiedzi, a porty y z oną  
 Armatą od żeglarzow uyrzy upuszczoną.  
 ☞ A osobno Troianki nad brzegiem zostały,  
 Zacnego Anchizesa wszystkie żalowały,  
 Patrząc z płaczem na morze, nieketyśz ubogie,  
 Przez takie nawałności miały płynąć frogie:

Ten



Ten głos ieden wszystkich był, tu miasta żądają,  
 Uprzykrzony on niewczas morski przekładają.  
 Przeto szkodzić przywykła do nich tam przybyła,  
 A twarz y szatę swoją zaraz odmieniała,  
 Beroe wnet się stała Dorykla Trackiego.  
 Letnia żona, ta z rodu y z męża zacnego,  
 Y z synow. znaczna była: tey gdy na się wzięła  
 Osobę, do nich wnet tak mieć mowę poczęła:  
 O nędzne biaległowy, ktoeście od sify  
 Greckiey, społem z oycyzną stracone. nie były  
 Pod mury Trojańskimi, o biedny plemienu,  
 Ku iakiemu cię chowa szczęście zaginienu ?  
 Siodmy rok po zburzeniu Troi już nastaie,  
 Jak przez morza, przez skały okrutne, przez kraie  
 Niezliczone za wiatry niesieni bywamy,  
 Gdy odchodzący Włoskiey ziemie tak ścigamy  
 Przez ogromne bałwany, przez okrutne wały:  
 Tu ziemia przyziacielska, tu nam zachowała  
 Zawzdy Acestes mieszka, y kto ma zawadzić,  
 Byśmy miasta nowego nie mieli posadzić ?  
 O oycyzno, y darmo od nieprzyziacieli  
 Wydarci o Bogowie, nie będziemi mieli  
 Już Troi mianowanej ? nie będą na wieki  
 Xantus y też Symois. Hektorowe rzeki ?  
 Hey zemną te nieszczęsne nawy spalcie zgodnie,  
 Bo mnie wa snie Kafandra zdała się pochodnie  
 Pałające podawać: tu Troi szukajcie,  
 Tu jest wasz dom, mienią, ani nie mieszkaćcie,  
 Przeto wnet wypełniaymy ziawienie takowe,  
 Oto cztery ostarze stoją Neprunowe,  
 Bog nam ognia dodaie do śmiałości wzywają.  
 To gdy rzekła, zarazem pierwsza zapalczywą  
 Ogień prędko porwała, a z ręką go społem  
 Podniosłszy roziskrzyła obracając kołem,

Y rzuci

Y rzuci: a Trojanki fercy strwożonemi  
 Zdumieją się. Wnet starza tam między wszystkiemi  
 Dziewka powstanie Pirgo, która była samą  
 Synow tak wychowała nie mało Pryamą:  
 Nie Trackiego Dorykla małżonki osoba  
 Beroi ta jest matki; patrzajcie ozdoba  
 Jaka w tey jest niebieska, iak wzrok pałający,  
 Jaki duch y twarz y głos y chod pochodzący ?  
 Bom ja dawno Beroi niemocney y prawie  
 Sfrasowanej odeszła, iże przy tey sprawie  
 Nie mogła bydz, by słuszną utczywość sprawiała  
 Cnemu Anchizelowi: to rzekłszy, przestała.  
 Tu náprzed Trojanki się roztargnione stały,  
 Wątpliwemi oczyma na nowy patrzyły,  
 Między wielką miłością kraiu Sycylskiego,  
 A od Bogow Krolestwa im naznaczonego.  
 Gdy w tym Tęcza ku niebu skrzydły się podała,  
 A chybkością w obłokach obłak rozerwała.  
 Dopiero się zdumieją tym dziwem, a zięte,  
 Szaleństwem zakrzyknęły, zarazem przekłete  
 Ognie z ognisk łapaia, drugie obierają  
 Ostarze, a gałęzie y rozgi miotają.  
 Szerzy się burząc ogień, nawy malowane  
 Płomienie niszczą statki y wiosła ciosane.  
 Tu przybieży Eumelus ku mogile oney,  
 Y ku rogowi szranek, a o zapaloney  
 Armacie głosem woła: obezrzaj się, alii  
 Płomień się między ciemnym dymem błyszcząc wali.  
 Naypierwszy Askanius iako w ieznym biegu,  
 Wesoły koło wodził; tak skokiem do brzegu  
 Strwożonego, na koniu bieżał bystry, ani  
 Samego wstrzymać mogą stroże zfrasowani.  
 Co za nowe szaleństwo ( zawoła ) wszczynacie ?  
 Gdzie się teraz ah biedne, gdzie się matki macie ?

S

Nie

Nie Greków ani Greckich fobozów lecz swoje  
 Nadzieje ah palicie, tu Julius wasz stoicie.  
 W tym rzucił przed się szylsak próżny, w którym wojny  
 Podobieństwo zaczynał z inszą młodzią zbrojny.  
 Przyspieszy y Eneas, już wszyscy przybieżą  
 Trojanie, one z strachu roznie się rozbieżą  
 Po brzegach, a gdzie lasy albo skały były  
 Zawieszane tajemnie po nich się pokryły.  
 Obaczywszy się, siebie y sprawy szalone  
 Zhydzyły, a widząc się, od serca Junonę  
 Odrzucify: lecz przecie tym płomień y siły  
 Ognia niehamownego nąymniey nie ubyły.  
 W drzewie zmokłym utkaną paczesz dym leniwy  
 Puszczą, a wewnątrz niszczy tłac ogień sapliwy:  
 Zkąd im daley zaraza szczy się po ciebie,  
 Ktorey wodą nie mogą zalać mężów wiele.  
 W tym Eneas rozedrze szatę swą na sobie,  
 Prosząc Bogów o pomoc ręce podnioss obie:  
 Jesliż do iednego nie wzgardził moy Boże  
 Trojanów, iesliż ludzkiey doległości może  
 Co pomoc bogoboyność, naw ognia uchoway  
 Oycze, a rzeczy liche Trojanów zachoway:  
 Albo już z tym ostatkiem ieslim godzien tego,  
 Zaraz y strąć piorunem twą ręką nędznego.  
 Ledwo rzekł, gdy się z ciemnych obłoków zachmurzy  
 Zewsząd, a niepogoda nąd zwyczaj zakurzy,  
 Od strasznego trząskania drżą pola y gory,  
 A z powietrza wali się deszcz przez ciemne chmury.  
 Zaleją się okręty, zkąd dębiną własnie  
 Ogorzała przemokła, tak aż ogień zgaśnie  
 Y para nie sapiała: tak wszystkie zostały  
 Wcale, krom czterech, ktore z gruntu pogorzały.  
 Taką szkodą Eneas zstasowany wielce,  
 Na dziwne różne myśli rozrywał swe serce,

Czyli

Czyli już tam miał zostać, nie pomniąc o Boskim  
 Zrządzeniu, czyli płynąc ku krainom Włoskim.  
 Tedy starszy Nautes, z osobną ktoremu  
 Dasa Pallas naukę, rozum wielki ktemu,  
 Co więc znaćzył Boski gniew wielki, opowiadał,  
 Albo czego porządek wyroków pożądał,  
 Który wnet Eneasza tą mową łagodzi  
 Ciesząc: Synu Bogini zkądkolwiek odwodzi  
 Albo wiedzie nas szczęście niezmienne, poydziemy:  
 Niech będzie co chce, wszystko szczęście znieść musimy.  
 Acesta Trojańskiego mąż z krwi zacney, tego  
 Ty do swey rady przyłącz y weźm chętniwego.  
 Temu porucz te, co ich z naw ubytych zbyło,  
 Y którym przedsięwzięcia cnego się sprykrzyło,  
 Y twey sławy powodzić, starce lary zeszc, y  
 Y mátki potrudzone przez niewczasy przeszłe,  
 Y cokolwiek lękliwych przygod z niedużemi  
 Jest przy tobie, wybrakuy, niechayże w tej ziemi  
 Spracowani już miasto sobie przybudują,  
 A z wolą Acestową Aceste mianują.  
 Tą mową Nautesa starszego wruszony  
 Będąc, dopiero myśli swe na wszystkie strony  
 Rozrywał zamysłony. A noc ciemna była  
 W dwukolnym wozie iadąc powietrze zaćmił:  
 Wnet zdała mu się widzieć twarz Anchizesową  
 Z nieba stępować, y te kniemu mowić słowás:  
 Synu mnie nąd moy żywot milszy za żywota,  
 Synu używszy Troie frogiego kłopotora,  
 Z wolą Bożą tum przytzedł, który sam oddalił.  
 Od naw ogień, a z nieba ciebie się uzalił.  
 Przestań na tym, iakci twoy pięknie Nautes radzi,  
 A mężę z twych wybrane a mocne wprowadzi  
 Do Włoskiey ziemi, bo tam przez wojny niemáse,  
 Podbiiesz pod się ludzic bystre y zachwałc.

S<sub>2</sub>

Lecz

Lecz pierwey w Plutonow dwor wnidz pod ziemię ciemną,  
 Z wyfokiego Awernu dla rozmowy zemną,  
 Boć ia nie w frogim piekle, ani w szpetnym cieniu,  
 Ale w raju wesołym mieszka w zgromádeniu  
 Dufz świętych, gdzie Sybilla świętą krwią cię hoyna  
 Czarnych cielcow wprowadzi w krainę dostoyną:  
 Tam twoy národ potomny y miasto opowiem  
 Obiecane, á z tym cię Bog żegnay, ábowiem  
 Wilgotná noc zpułkresu odchodzi, á swemi  
 Prędki wschod słońca odchnął mnie koñmi tchnącemi.  
 To rzekłszy, iak dym w lekkie powietrze mu zniknie.  
 Wnet Eneasz: o dokąd! dokąd się mász, krzyknie?  
 Gdzie się porywaś? czemu uciekasz przedemną?  
 Kto broni, byś się Oycze nie obłapił zemną?  
 Tak mówiąc: y z popiołu z zażewia zgasłego  
 Wzdymá ogień, á Boga Troie oyczystego  
 Y świętość starey Westy raczy z nábożności,  
 Miłym zbożem y ktemu kadzeciem wonności.  
 Gdzie za tym towarzysow á nayprzod do siebie  
 Acesta wezwał, dając znać, która ná niebie  
 Była w tym Boża wola, y upominanie  
 Oycowskie, y jego też iakie było zdanie.  
 Wnet było po uradzie, áni był od tego  
 Acestes: rospisują do miasta każdego  
 Matki męże, którzyby zostać wolá mieli,  
 A nikczemni poprawić flawy swey nie chcieli  
 Sami naw poprawują, sztuki wymiatają  
 Ogorzafc, dębiną te miejsca stofują,  
 Wioffa liny wprawując, wprawdzie ich nie wiele,  
 Ale ktorzy poczynać w boiu zwykli, śmieć.  
 W tym Eneasz obwodzi radsem miasto swoje,  
 Place mierzy: To Troia, y te miejsca Troie  
 Każę nazwać, Acestes miastu się raduje,  
 Targi znaczy, y prawa mężom ustawie.

Ná

Ná Erycińskim wierzchu wnet kościół wyfoki  
 Wenerze zakładaią áże pod obfoki.  
 Y przy Anchizelowym grobie ultawiony  
 Kápfan, y gay Izeroki iemu poświęcony.  
 Już dziewięć dni lud wszystek tam z sobą godował,  
 A bogóm dostateczne ofiary sprawował,  
 Y morze ciche było, wnet mile pogodny  
 Powiewając ná morze wzywał ich wiatr wschodny.  
 Gdy pfacz smutny po brzegach krzywych zaczyna,  
 Dzień y noc żegnając się z sobą się mieszają  
 Same iuz mátki, y ci ktorým się przed czasy  
 Niedawnemi sprzykrzyły więc morskie niewczasy,  
 Y nieznośná fortuna, chcą z nimi żeglować,  
 Wszystkie społem nieszczęścia prace podejmować,  
 Ktore dobry Eneasz cieszy mile, zaczem  
 Zaczemu Acestowi porucza ie z pfaczem.  
 Trzy cielee Eryxowi owce niepogodzie  
 Zabić kaže, á potym puścić się po wodzie.  
 Sam ná głowie z oliwnych roszczek wieniec mając,  
 Stał wyfoki ná rusie, á kubek trzymając  
 W swey ręce, strzewá miotał ná bałwany sione,  
 Wnet potym przezroczyfte wino lał, á one  
 Nawy pędzą z pogodą wiatry powiewając,  
 Sami wioffly trą wody chciwie narabiając.  
 A Venus utrapioná troskami ciężkimi,  
 Do Neptuná w tym mowi flowy żalostnemi:  
 Junony okrutny gniew z nienawiścią frogą  
 Muszą mię uciekać się z prósbami ubogą  
 Do ciebie o Neptune, ktorey ni dobroci  
 Mife, áni náydłuższy czas iuz nie ukroci,  
 Ani icy Boska wola, áni Boska zafię  
 Urada nie ukromi: nie nasyciła się,  
 Choć przeszlachotne miasto Trojańskie strawiła  
 Bezecną nienawiścią, y frogą zniszczyła

Kaznią

Każną biedne ostantki Troie bez litości,  
 Poległy przeladnie y popioł y kości:  
 Ona wie lepiej gniewu przyczyny swojego.  
 Niedawno na Libijskim morzu ( sameś tego  
 Świadom ) iaką nawałność zprędka udziała,  
 Morza wszystkie z powietrzem z niebem pomieszała:  
 Bez przyczyny burzliwą wichry poruszyła,  
 A tego się na twoim królestwie ważyła:  
 Ah hańba! Teraz zaśę marki ofzaliwszy  
 Trojańskie, a okręty przez nie zapaliwszy  
 Szkaradnie, przymusił po zeszyły Armacie,  
 Towarzysze zostawić w nieznáiomym kącie.  
 Co ich zostało, proszę, niechay po twej wodzie  
 Smiele iuż żeglują, niech ku Tybru w pogodzie  
 Przypłyną, jeśliż słuszność moie prośby mają,  
 Jeśliż im miało pewne tam Parki dawaia.  
 ☞ W tym Neptunus: Królestwu możesz ufać memu,  
 Zkąd y twoy iest rod Wenus, gwałtowi morskiemu  
 Świadomaś gdym krocil moc y uporne siły,  
 Y niemniejszy na ziemi me starania były  
 O twym synie, Symois z Xantem świadek tego,  
 Kiedy Achilles gromiąc woyska Trojańskiego  
 Huffce na mury wrażał, ludzi niezliczone  
 Waląc, ażę ięczyły rzeki zawałone:  
 Gdzie y Xantus przez duszność nie mógł naleść drogi,  
 Ktoregdyby do morza przebił się przez progi.  
 W ten czas ia Enealza z Achillem startego,  
 Ni życziwością Boską ni siłą rownego  
 Uchowałem obfokiem, gdym Troię przez Greki  
 Krzywoprzyjęgł zburzyć chciał pracą swej ręki,  
 Y teraz też chuć we mnie, nie troszcz się: bo wcale  
 Przypłynie, iako żadaś ku Awerskiej skale.  
 Ale tylko iednego na morzu utraci,  
 Jeden wszystkich żywota swą śmiercią przypłaci.

Temi otuchę w lercu uczyniwszy słowy  
 Bogini, zakłada wnet konie w woz gotowy,  
 Ouzdawłszy bestysy uzdy pienistemi,  
 Wszystkie cugle rozpuścił rękoma swoimi.  
 Leci po wierzchu morza na wozie modrawem  
 Ulegają się wody y ściele się pławem,  
 Pod kołmi szumistemi morze zaburzone,  
 A z powietrza uchodzą chmury zgromázone.  
 Wnet różne twarze morskie płyną go około,  
 Srodzy Wielorybowie y przystarżce koło  
 Glauka, y Palemon syn morskiej Junony,  
 Y wszystkie zastęp Phorkow z prędkimi Trytony.  
 Z lewą stronę Melite, Tetis, Panopea,  
 Cimodoce, Talia, Spió, y Nilea.  
 Tedy Eneaszowe dotąd zfralowane  
 Serce uieła radość, znowu na przemiane  
 Krzyżownice z żaglami każe podnieść skokiem,  
 A w górę ku maszłowi podnosić z powłokiem  
 Uymą się linow zaraz, żagle rozpostżone  
 To w prawą to y w lewą naciągają stronę.  
 Wszyscy społem podnoszą, a spuszczaia reie,  
 Wiatr pogodny każdą z nich pędząc nawę wicie.  
 Pierwszy sam Palinurus przed Armatą iną  
 Bieży, za którym drudzy z rozkazania płyną.  
 ☞ Już prawie dochodziła do pułkresu swego,  
 Wilgotná noc, a między poiazdy wdzięcznego  
 Snu wszyscy Marynárce po ławach się składży  
 Zażywali, gdy Bog sen od świetnych gwiazd spadłży,  
 Powietrze ciemne rozbił y rozegnał cienie  
 Do ciebie Palioure, a tobie zasnieenie  
 Srogie nędznemu nosząc: zatym Phorbantowi  
 Podobny, na wysokiej nawie kniemu mowi:  
 Palinure, widzisz iak pogoda szczęśliwą  
 Po morzu nawy niebie, a czas sam spać wzywá.

Odpochnij, a wzrok wybaw z pracy ociężały,  
 Ja sam ciebie zastąpię w sterze ná czas mały.  
 Ktoremu ledwo oczy wznosząc odpowiedział  
 Palinurus: O mnież to mniemaś, bym nie wiedział,  
 Co umięą pogody albo ciche morze?  
 Teyli mi każesz ufać ogromney potworze?  
 Jali tak Eneasza mam puścić ná wody?  
 Często m ia mylon zdradnych dla planet pogody.  
 Tak mowil podparłszy się, rudel sam trzymając  
 Mocno w ręku, a tylko gwiazdy upatrzaiąc,  
 Gdy Sen rozgę w Leteyckiej wodzie umoczywszy,  
 A uspiącą slygową mocą urobiwszy,  
 Na oboie ciemioná zaraz mu przyłożył,  
 A zrzenice zciężałe nie małym snem złożył.  
 Ledwo iak go sen zmorzy gdy ster oderwany  
 Z częścią ztaby porwie go ná morskie bałwany.  
 Gdy on w tym próżno wołał a pływaf przez morze,  
 Sen leci po powietrzu wzbiwszy się ku gorze,  
 Bieży za obietnicą samá Neptunową  
 Armata? iuż bezpiecznie swą drogą gotową.  
 Już ku skałom Syreńskim prawie przypływała  
 Niebezpiecznym przed laty, gdzie się moc bielała.  
 Kości od wielu ludzi, zkąd chrapliwe skały  
 Zdaleka z ustawicznych wałow huk dawały,  
 Gdy Eneasza swą nąwę bez sprawce pomocy  
 Samę się chwiciąc poznał, sam po ciemney nocy  
 Sterował, a z przygody przyjacielskiej mając  
 Niemalą żalność westchnął: O barzo ufaiąc  
 Palinure niebieskiej y morskiej pogodzie  
 Nagi ná nieznanym gdzie osiąkniesz brodzie.

Koniec Książ piątych.

ARGU.

## ARGUMENT

### Książ Szóstych

**P**Rzypłynąwszy do Włoskiej ziemie Eneasza, Miseno-  
 wi pogrzeb sprawuie. Potym za rozkazaniem Sy-  
 billi ofiary piekielnym Bogom uczyniwszy, z nią  
 pospołu do piekła od Awerna stępuje: kędy od Chá-  
 ronta przewoźnika przez rzeki straszliwe przepra-  
 wiony, rozmaite mieysca piekielne, y Dy-  
 donę Krolową, y dusze, y dusz złych rozliczne  
 frogie męki, za ukazowaniem Sybilli widzi: ztam-  
 tąd do Elisium mieszkania dusz świętych przycho-  
 dzi: a oglądawszy tam osobliwe ich rokoszy, od Oy-  
 ca Anchizefa wszystkie potomki swoje y Hetmany  
 Rzymskie ukazane widzi, także y o Rzymie ná po-  
 tym przemożnym mieście, a o głowie wszystkiego  
 świata sprawę bierze. Co wszystko dostatecznie oglą-  
 dawszy, za prowadzeniem Oyca Anchizefa bramą  
 stoniową wychodzi, potym do portu Kaiety  
 się udaie.

T

OENE-

# O ENEASZU TROJANSKIM,

## *Księga Szosta.*

**T**AK rzekł z pfaczem, a nawy hamował w swym biegu:  
 Aż się przecie do Kumów Włoskich przybił brzegu  
 Nawodzą rufy k morzu sztaby zastępują  
 Krzywe brzegi, a kotwie okręty gruntują  
 Wnet na brzeg Włoski skacze młódz Trojańska chciwá,  
 Część ich nasienia iskier z pilnością dobywá  
 Skrytych w twarde krzemienie, część ich lasy psuie  
 Knicie zwierzów, a wody świeże pokazuie.  
 Eneasz do kościoła zatym Phebowego  
 Idzie na wierzch wyfoki, y do osobnego  
 Gmachu świętey Sybilli w ogromną iaskinią,  
 W którą ducha y zmyśl technie Phebus prorokinią,  
 Y oznámia przyszłą rzecz: tedy w gay Dyany  
 Y w kościół idzie wielkim kosztem zbudowany.  
 Dedalus (iako słuch iest) Minosowe dwory  
 Opuściwszy, nád morze śmiał się puścić piory  
 W pułnocną stronę przebył niezwyčajną drogą,  
 Aż ná Euboyskiej skale lekko stanął nogą.  
 Jż w ten kray pierwey opadł, tobie ofiarował  
 Phebe skrzydła, y kościół ogromny zbudował.  
 Na drzwiach Androgeowa śmierć była, za którą  
 Cekropidę (ah żałość) dawali dań sporą  
 W pokucie ná każdy rok siedm wybranych dziątek,  
 Stał ná to dla wybrania losów nędznych statek.  
 Zaś naprzeciw ná morzu Kreta wystawioná,  
 Tam frogá miłość wołu, y skrycie wprawioná,

Pasyphae

Pasyphae ku niemu, y z nich wychowaniec  
 Minotaurus frogi z dwu natur mieszaniec:  
 Znak szkaradney miłości, tam też praca domu,  
 Z ktorego trudno było wyprawic się komu.  
 Aż Dedalus lituiąc wielkiey Aryadny  
 Miłości, sam Krolowy przechod domu zdradny  
 Y z wykrętnym pokazał dziwnym obchodzeniem,  
 Błędliwą ścieżkę znacząc sznuru prowadzeniem.  
 Ty także w dziele onym miałbyś części siła,  
 Jkare, gdyby żałość iako dopuściła.  
 Dwakroć chciał żałosną rzecz wyprawic we złocie:  
 Dwakroć ręce upadły w serdecznym kłopotcie.  
 Jużby byli przyzrzeli malowanie wszędzie,  
 Ale przedtym wysłany Acharis przybędzie,  
 Y Deiphobe Xieni Pheba y Dyany,  
 Ktorey Eneaszowi ten głos powiedziany:  
 Nie ten czas potrzebuie przegładania tego,  
 Lecz raczey siedm cielcow bić z stada nie tkniętego:  
 Y siedm iak zwyczajowiec przebranych ku temu,  
 Oná Eneaszowi tak mowiła cnemu.  
 Nie mieszkaiąc sprawuią icę wola mężowie.  
 W tym oná do kościoła Troianow przyzowie.  
 Wielka część rospadła się Euboyskiej skały  
 Na kłztałt iaskini, w którą weszcia się ściągaly  
 Sto, y tyleż znouu drzwi, z ktorych głosow tyle  
 Zewnątrz brzmiało Proroctwa Phebowey Sibille.  
 Przychodzili ku progowi, gdy w tym świętobliwą  
 Panná zwola, czas ten to po proroctwa wzywá:  
 Bog oto, Bog, przed drzwiami kiedy to mowiła:  
 Zaraz twarz ani jedná ná niey barwa była,  
 Włosy ku gorze wstaią, pierśiami technie wielce,  
 Nadęte burzliwością rozstrożać serce.  
 Y większa się bydz zdała, ani ludzką mową  
 Mowic, iak nápuszoná bliskiego gotową

T<sub>2</sub>

Mocą

Mocą Boga: Niemasz się ku modlitwie raczej ?  
 Z Troie Enea woła: Niemasz się ? inaczey  
 Nie otworzą się wrota okromnego gmachu.  
 A te słowa wyrzekłszy zmilknęła: a z strachu  
 Zimną krew wżem Troianom po kościach się ścina,  
 Gdzie zatym tak Eneas modlić się poczyną:  
 ☞ Phebe, którego zawždy Trojańskie bolasy  
 Załości, któryś zmierzyl Parysowe strzasy  
 W ciało Achillewowe, za powodem twoim  
 Obeszłego wielkich ziem morza pławem swoim,  
 Tak wilem przebył, ktemu y Masylskie plemię  
 Ostatnie y Syrtami obkrażoną ziemię,  
 Teraz uciekającej brzegu się chwytamy  
 Włoskiej ziemię: Niech dotąd nieszczęścia nieznamy.  
 Wy także o Bogowie, y Boginie wszelkie,  
 Którym Troia wadziła, y iciey szczęście wielkie,  
 Weyźrzcie iuż na Trojański narod, litość mając,  
 A ty najswiętsza wieszczko przysłże rzeczy znając  
 Day Troianom ( nie żądam nie obiecane  
 Krolestwa nigdy okrom zrządzenia Boskiego )  
 Ośieść we Włoskiej ziemi, y Trojańskie Bogi.  
 W niey posadzić ztrudzone przez rozliczne trwogi:  
 Za co kościół z marmoru szczerego postawię  
 Dyanie y Phebowi, y święte ustawię  
 Gry święcić ku czci jego: Ciebie także sposobem  
 Uczę w krolestwie moim w pałacach kościołem,  
 Gdzie twoie tajne wieźdźby y proroctwa święte  
 Przepowiedziane moim pochowam, y wzięte  
 Męze nad tym przesożę: tylko nie wierz twego  
 Proroctwa liściom aby od wiatru buynego  
 Nie były roznieśione, samą chciey wyffowić  
 O to proszę: To rzekłszy przestał dalczy mowić.  
 ☞ A ogromna w iaskini Wieszczka się burzyła  
 Jeszcze nieukromioną, by z serca zrzuciła

Wielkie-

Wielkiego Boga, ale tym więcej Bog one  
 Pracuje, ukramiając serce rozłożone,  
 Y iciey usta burzliwe, aby okazałe  
 Dał proroctwa nawodząc: zatym się niemale  
 Wszystkie drzwi dobrowolnie same otwierają,  
 Ktoremi takie słowa wieszczki wychadzaią:  
 ☞ O wielkiej zbywłszy morskiej iuż niebezpieczności,  
 Aleć większe nastają na ziemi trudności:  
 Do krolestwa Troianic przypłyną Włoskiego  
 Opuść troski, snadźby bydź woleli bez tego;  
 Bitwy, straszliwe bitwy, y Tybra na oko  
 Widzę pieniaćego się krwią ludzką szeroko:  
 Ni Symois, ni Xantus, y z Greckiemy woyski  
 Ustali, nastal inszy iuż Achilles Włoski,  
 Także bogini z synem, ani ieszcze wszędzie  
 Nieprzyiaciolka Juno Troianom ubędzie.  
 A ciebie, których y miast, których Włoskich ludzi  
 Potrzeba wielka prosić o pomoc nie wzbudzi.  
 Przyczyna tego złego zaś żonę w gościnie  
 Troianom, y małżeństwo zaś w cudzey krainie.  
 Ty nie day się fortunie, lecz nacieray wszędzie  
 Smieley, im cię nąbardziey przeszladować będzie:  
 Czego się niespodziciesz od miasta Greckiego,  
 Pierwsza droga przypadnie znowu szczęścia twego.  
 ☞ Takim słowom Sybilla ze wnętrznego gmachu  
 Opiewała wątpliwe rzeczy pełne strachu,  
 Z rozhuczeniem iaskini, prawdziwą mieszając  
 Sprawę w niepojętą rzecz: takiemi skracaiąc  
 Wędzidły Bog Apollo Sybillę nawraca,  
 A bodąc serce ku swey myśli ją przywraca.  
 Skoro od niey burzliwość, y ogromną mową  
 Odpadła, wnet Eneas zaś ku niey w te słowa:  
 Nie nowa ta mnie Panno, ani przedtym ktemu  
 Niespodziewana załość nastaje smutnemu,

Wszy-

Wszystkom to był zrozumiał pierwey, y u siebie  
 Wszystkom w sercu odważył: lecz ia proszę ciebie,  
 Gdy tu mienią bydz wrotá Krola piekielnego  
 Z izeiorem z Acheronta ciemnym wylanego,  
 Potraf abym wzdy mogł przysć ku Oycu miłemu:  
 Pokaż drogę, á otworz drzwi straszliwe ktemu.  
 Onegom ia przez ogień, przez gęstych strzał wiele  
 Wyniośł ná tych ramionach przez nieprzyiaciele.  
 On ze mną wytrwał drogi, on przez morskie wody  
 Płynąc, wszystkie wycierpiał srogie niepogody  
 Już nad śwá moc, y zwyczaj stárości ubogi.  
 Ktory, abym z pokorą nawiedził twe progi,  
 A tu ku tobie przyszedł, rozkazał z prośbami.  
 Zlituy się Panno święta nád obiemá námi,  
 (Bo możesz) przełożoną gdyś nie bez przyczyny  
 Nad Awernowym lasem jest od Proterpiny.  
 Jezli przyzwać Orpheus mogł duszę swey żony  
 Przez nadzieię swey arsy, y przez brzmiące strony:  
 Jezli Pollux odmienną śmierć mogł ziednać bratu,  
 A idzie, y tak często wraca się ku światu:  
 Co Tezeusza wspomnieć mám? albo wielkiego  
 Alcyda? y moy rodzaj z Jowisza samego,  
 Trzymając się ostarza tey próšby używá.  
 Na co tak pocznie Xieni: Boska krwi prawdziwą  
 Zacny Enea, łatwa jest do piekła droga:  
 We dnie, w nocy otwarte drzwi ciemnego Boga.  
 Ale się náząd wrocić, á widzieć świat znowu,  
 To praca, to jest dzieło, rzadki jest by komu  
 Miał być Bog tak łaskawy, albo wyniesiony  
 Szczerą cnotą albo od Boga urodzony:  
 Bo lasy wszystkie szrodek obeszły, a szpetną  
 Opływając Kocytus toczy wodę mętną  
 Ale gdyż ta twóła chęć, y pilne żądanie,  
 Abyś mogł iwoie wielkie wykonać staranie,

Dwakroć

Dwakroć otchłanie widzieć, y dwa kroć przepławić  
 Piekielne rzeki, słuchay co małz pierwey sprawić,  
 Wrośła skrycie ná drzewie gęstym utwierdzoná  
 Złota rozga, y z liściem złotym, poświęconá  
 Proserpinie: tę wszystkie las okrył, y społem  
 Między cieniami ciemnym zawarta wádołem.  
 Przeto pod niskość ziemską żaden nie zstąpi tę,  
 Ażby z drzewa oderwał rozgę złotolitę,  
 Tę za dar sobie przynieść Hekate nádobná  
 Naznaczyła: á gdy tę oderwá, podobná  
 Takáż druga ná pierwsze iey miejsce naroście  
 Złota rozga, y złotem zakwitnąwszy proście.  
 A tak iey ty przegłáday pilnie w każdá stronę,  
 Naydziezli urwiy sprawnie, bo łatwie iuż onę  
 Weźmiesz iezli Bog raczy, ináczey iey razem  
 Silnym, áni naytwardszym odcniesz zelazem.  
 Nadto leży umarłe przyiacielskie ciało!  
 (Ah nie wiesz,) á śwá śmiercią twę Flotę niemało  
 Fraście, gdy tym czasem ty proroctwa tobie  
 W moim domu požádasz: tego pierwey w grobie  
 Zchoway, y przywiedz czarne bydło, oczyszczenie  
 To twe niech pierwsze będzie, tak piekielne cienie  
 Y żywym niezwyčajne ogládasz mieszkánie.  
 To rzekłszy, á zamknąwszy swe usta przestanie.  
 Eneas z twarzą smutną, ku ziemi spuściwszy  
 Oczy, idzie iaskinlą tamtę opuściwszy,  
 Niewiadome przypadki rozbiirájąc w sobie:  
 Z którym wierny Achates w niemnieyszey załobie  
 Społem idzie, á z sobą rozmow czynią wiele,  
 O którym towarzyszu, o którymby ciele,  
 Powiadała im wieszczka aby pochowali.  
 A oni gdy tam przyszli, zaraz ogládali  
 Ná suchym brzegu śmiercią marną umarłego  
 Misená Eolowego syná, nád ktorego

Nie



Nie był żaden podobien trąbą mężkiej siły  
 Do potrzeby pobudzać, ten był pierwey miły  
 Hektorowi towarzyszył, z drzewem, z trąbą ktemu  
 Tuż przy nim często iędząc dosyć czynił swemu.  
 Ale zwycięzca żywot gdy wziął Hektorowi  
 Achilles, zacny rycerz ku Eneaszowi  
 Przyścażył się, obrawił towarzysza sobie  
 Wcale nie podlejszego: a gdy w oney dobie  
 Nad morzem głośno trąbą huczną wytrębywał,  
 A ku trąbieniu Bogow nie mądry wyzywał,  
 Tryton-go (ieźliż godno wierzyć) dla zazdrości  
 Między skałmi zanurzył w morskie głębokości.  
 Tam nad nim stojąc głosem wszyscy nárz-kali,  
 Zwłaszcza dobry Eneasz, zatym wypełniali  
 Roskazanie Sybilli z płaczem, a wyfoki  
 Z drzewa mu stós wywodzą aże pod obfoki.  
 ☞ Jdą w stary las w kniecie zwierzow gęste, sośnie  
 Upadają, od siekier brzmi iedliną głośnie,  
 Jesienię, y dęby wielkie rozbiłają  
 Klinmi, a z gor modrzewie wielkie przytacząją.  
 Tedy między onemi przednieyszy sprawami  
 Eneasz, a rownemi bawiąc się stawkami,  
 Pobudza towarzysze, a w tym w sercu smutny  
 Siła rozbiera patrząc na on las okrutny,  
 Y rzecze: O gdyby się nam ziawiła ona  
 Rozga złota w radowym lesie zafionona,  
 Gdyż prawdziwe Misene są o tobie słowa,  
 Niestetyśz, ktore rzekła święta białogłowa.  
 Ledwo to rzekł, iako wnet tuż przedem samego  
 Na szczęście przyleciawszy od nieba iafnego  
 Dwa gołębie y padły na piękney murawie.  
 Tu Eneasz swey matki ptaki poznął prawie,  
 Y rzecze iuż wetofy: Bądźcie teraz wodze  
 Proszę, o iesli kiedy tu więcie o drodze,

A przez

A przez powietrze swoy lot sprawuycie w te gaie,  
 Gdzie droga rozga ziemi rodzayncy cich daie.  
 Y ty o matko święta, micy o nas staranie  
 W takich wątpliwych rzeczach: To rzekłszy y stanis:  
 Przepatrzaiąc z iakimby znakiem przyleciały,  
 Albo swym popasaniem dokądby się miały.  
 A one odlatuiąc tak niofły, iakoby  
 Naszladuiące mogły ich doyrzeć ofoby.  
 A skoro ku czeluściom ciężko smrodliwego  
 Awerną przyleciały: wnet z mieysca onego  
 Porwały się, a bieżąc po powietrzu lotem,  
 Na drzewie požadanym padły oba potem,  
 Gdzie złotey rozgi iafność mienioną zabłyśnie  
 Przez gałęzie zielone, zimá gdy naciśnie,  
 Jak zakwita w gaśzankach zielonych iemiofo,  
 Ktore własney macice swey nie má, a w kofó  
 Obwita okragłe swe pieńki w żofną iafność,  
 Takowa kwitnącego złota była własność.  
 Na gęstey iodle tak się bfy skorał subtylny  
 Pręt od lekkiego wiatru, gdzie Eneasz pilny  
 Uiąwszy ią odedrze mocą wrośną w lesie,  
 Zarazem do Sybilli iafkini odniesie.  
 ☞ Niemięcy zaś w tym na brzegu Troianie płakali  
 Misena, nieczufemu ciału wyrządźali  
 Ostarczną posługę, nąypierwey z szczepanych  
 Dębow, y z ciustych sosien w gorę układanych  
 Stós wyfoki wywodzą, wszystkie przekładają  
 Strony iego gałęziem smolnym, a stawiają  
 Przed nim smutne kupiesy, a wierzch zbroią: Isnącą  
 Ozdabiają: Tu iedni w kotlech wodę wrzącą  
 Niofą, ktorą okrzepłe ciafo omywają:  
 Namászczają płaczu dość: zatym go składają  
 Opłakawszy náfozu, a w szaty od złota,  
 Ubierają w kochanie iego za żywota.

U

Drudzy

Drudzy swoje ramiona pod niemące mary  
 Podstawiają w żafolney postudze, a stary  
 Jak był zwyczaj oyczyty twarzą odwracają,  
 A skłoniwszy pochodnie on stos zapalają.  
 Więc potrawy y hoyne kadzidla zebrane,  
 Z ciałem palą, y z kubkow oliwy wylane.  
 A skoro popioł upadł, y płomień nie mały,  
 Ostatek zalewają winem pozostały:  
 Y zażewie wsiąkające, a kości zebrane  
 Cny Choryneus chowá w naczynie miedziane.  
 Tenże swe towarzysze z wodą poświęconą  
 Trzykroć obszedł, oliwną rozgą omoczoną  
 Kropiąc lekuchno rosą, tak męże zebrane  
 Oczyszcil: potym wyrzekł słowa pożegnane.  
 Zatym wielką mogiłę Eneasz sprawaie,  
 A ná wysokiey gorze znaki wystawiaie:  
 Trąbę iego, y wioślo, którą dziś od niego  
 Misenem nazywają, y z wieku dawnego  
 Zachowywa to imie: To sprawiwszy, drugą  
 Z rozkazania Sybille bawi się posługą.  
 ↪ Jaskinia z skały była głęboka w te czasy,  
 Y straszliwa z ogromnych rospadlin, tę lasy  
 Ciemne zewsząd okryły, y czarnawc wody,  
 Nad którą żadne praństwo niemogło krom szkody  
 Przelecieć: taka para zarazliwa z onych  
 Czeluści się wzbijała szperną zaciemnionych  
 Na wysokie powietrze, z kąd przezwiskiem ono  
 Mieysce zdawna od Grekow Awernem rzeczono,  
 Tam cztery czarni cielcy byli przywiedzieni,  
 Ktorem z wierzchu oblewa winem czoła Xiemi.  
 A targając wystale włosy między rogi,  
 Na poświęcony ogień miece, dla żazogi  
 Swym ofiarom, wzywając dziwnemi do siebie  
 Głosy Hekaty możney w piekle y ná niebie.

Rzeżą

Rzeżą im gardła drudzy, a krew świeżą sporą  
 Czasami odbierają, owcę czarno skorą  
 Eneasz siecze, nocy z ziemią wszytkorodną,  
 A tobie jałowicę Hekato nieplodną,  
 Zatym dla ofiar nocnych przyprawuie stoty  
 Piekieleomu Krolowi, kędy całe woły  
 Na ostarze ná ognie kładzie, a oleie  
 Tłuste ná goraiące strzewa zwierzchu leie.  
 ↪ A oro z wśchodem słońca iak iasność wstawia,  
 Pod nogami ziemia im ogromnie huczala.  
 Więc się wierzchy wysokie lasow kołysaly,  
 Z przybliżania Hekaty, y Jędze się zdały  
 Wyc po ciemnym powietrzu: Daleko ztąd bądźcie,  
 Daleko o niegodni, a z lasu ustąpcie  
 Wszytkiego (woła wieszczka) a ty w drogę chętny  
 Uday się, a wyrwy miecz z pochew swoich świetny.  
 Teraz potrzeba serca, teraz y śmiałości  
 Enea: a to rzekłszy, w oney burzliwości,  
 W przepaść otwartą weszła: on też nie mieszkając  
 Jdzic za nią w też tropy nic się nie lękaiąc,  
 Bogowie nád duszami ktorzy panowanie  
 Macie, y ciche cienie, y wszech pomieszanie  
 Zywoślow, y Phlegeton, y mieysca zaćmieniem  
 Obwiedzone szeroko: z waszym dozwoleciem  
 Niech mi wolno slychane rzeczy ziawić będzie,  
 Mieysca ziemią okryte, y mgłą ciemną wszędzie.  
 Tedy pod ziemię poszali oba przez ciemności,  
 Przez Plutonowe kraie a sponiałe włosci,  
 Jaka droga po lesiech w ten czas komu bywa,  
 Gdy się Xiężyc pod ciemne obfoki ukrywa:  
 Kiedy więc Bog ciemnością iuz niebo zawiera,  
 A ciemna noc ozdobe swą rzeczom odbiera.  
 ↪ Przed samym weszciem prawie piekielnemi wroty,  
 Płacz, y mściwe Troski swe rozbiły namioty:

Ua

Y wy-

Y wybladłe niemocy, y starość przysmętną,  
 Boiazń, y ną złe radząc głod, y nędzę szpetną,  
 Więc straszne dziwy oczom śmierć, y boleść ciężką,  
 Także tam y rodzony brat śmierci ten mieczka,  
 Y radości umyślu złęgo, więc y boic  
 Śmierć niozące przeciwko stoją, y pokoic  
 Żelazne iędz, y lprosną niezgoda plugawym  
 Obwinęwszy iaszczurcy wlos zawiciem krwawym.  
 W poyśrzedku rozwiedziony staremi ramiony  
 Gałęzisty Wiąz stoi silny zaciemniony,  
 Gdzie Sny prozne ( iak mówią ) pospolicie mają  
 Swe siadła, a pod każdym liściem się wieszają.  
 Znowu się rozmaite straszysza pokaza,  
 Zwierząt, Centaurowie w bramie czynią strażą.  
 Y Scylle z różną twarzą, y olbrzym storęki  
 Bryareus, y Hidra z ogromnemi dźwięki,  
 Więc ognista Chimera, Harpie, Gorgony,  
 Y Geryon straszliwy ze trzech ciał złożony.  
 Porwie wnet miecz Eneas, a sztych im zostrzony  
 Podawa, gdy go byli blisko, przetrwożony:  
 A by go była Xieni w tym nie napomniała,  
 Lekkie bydz duchy które latają bez ciała  
 W tym kształcie podobieństwa, wnetby się zarazem  
 Porwał, a darmo cienie rozgromił żelazem.  
 Ztąd ku Acherontowi droga piekielnemu  
 Wydała się, mętny tam od błora y ktemu  
 Z ogromną żarliwością nurtami przewraca,  
 A tam przez Styga piaszek w Kocyta wywraca.  
 Tych rzek przewoznik Charon pilnie straszliwy,  
 W obmierzłej plugawości, któremu wąs siwy  
 Z brodą wielką pomrzył się, płomieniem błyszczący  
 Oczy, węzłem ścięgniony, płażez ną nim zbotwiały,  
 Sam prum napycha łaską y żaglow nawodzi,  
 A dusze ną zdzewiancy przeprawuie łodzi

Ną drugą stronę brzegu, acz iuż dawny laty,  
 Ale czerstwy w starości swej y rydzowaty.  
 Tam zewsząd wielka ciżba ku brzegu się brała.  
 Matki, mężowie, także możnych Xiążąt ciała,  
 Dzieatki, ktemu panicaki, y przed Oycy swemi  
 Pochowani młodzięcy z frasunki ciężkimi,  
 Jako wiele w Jesienne zimne pierwsze czasy,  
 Liścia ną ziemię leci kędy między lasy,  
 Albo w iakich obfokach więc ną ziemię pada  
 Mnóstwo pastwa, gdy zimą mroźną im dobała,  
 A za morze w ciepłyszce kraie iuż zażenie.  
 Pierwsi stojąc profilu w łodz o przypuszczenie,  
 A dla chęci miłego brzegu drugiey strony  
 Ręce składają: ale Charon zasępiony,  
 To te, to owe bierze, a drugim zaś bronie,  
 A daleko po piasku od łodzi ie goni.  
 Eneas ( bo z tego się trząsku zadziwicie )  
 Powiedz o panno ( prawi ) co ten znamionuie  
 Zabieg do rzeki ? czego te dusze żądają ?  
 Czemu tak różnie iedne brzegi opuszczają ?  
 Drugie przez szpetne wody płyną w dalsze kraie ?  
 Na co krotką odpowiedź stara Xieni daie:  
 Boska krwi nąppewnicysza, Enea szlachetny,  
 Kocytowy głębokı tu nurt widził mętny,  
 Y Stygowe iezioro, którego się strzegą  
 Mocy zdradnie omylić Bogowie przysięgą.  
 Ta ciżba którą widziš, nieschowana w ziemi,  
 On Charon iest przewoznik, a co płynie z niemi  
 Mają swoje mogily, ani mu się godzi  
 Ną straszny brzeg przez rzeki chrapliwe ich w łodzi  
 Przewieść, ażby ich kości miały swoy grob kędy :  
 Sto lat tu się błakają, a latają tędy  
 Około brzegow, potym w tamtą łodz wsiadają,  
 Jeziora pożądane sobie nawiedzają.

Stanie zatym Eneasza siła rozbierając,  
 A nąd niešťczęciem tych dusz litość w sercu mając:  
 Uyzrał tam barzo smutne z towarzystwa swego  
 Nieschowane, Leukaspa sprawcę Licyjskiego  
 Okrętu, y Oronta, ktorzy gdy płynęli  
 Od Troi, ną burzliwym morzu potonęli:  
 Gdy ie ogromne wały y z wiatrem przekłętem  
 Zalały, y ich ludzie posposu z okrętem,  
 W tym sternik Palinurus potyka się z niemi,  
 Ktory gdy od Libii czasy niedawnemi  
 Zeglując, a gwiazdom się przypatrując iasnym,  
 Wypadł był ną poźmorzu z styrem swoim własnym.  
 Tego, gdy ledwo poznał w ciemności smutnego  
 Eneasza, wnet nappierwszy tak rzecze do niego:  
 Ktory Bog Palinure był tak frogi w niebie,  
 Jż zatopił w poźmorzu porwawszy nam ciebie?  
 Ah powiedz, bom ia nigdy omylnego sobie  
 Pheba przedtym nie doznał, tą tylko o tobie  
 Opowiedzią oszukał mnie w prawdzie nędznego,  
 Ktory cię był ną morzu zawzdy bydz zdrowego  
 Odpowiedział, y ktemu przybydz w kraie Włoskie:  
 Otoż ną co mi wyszły obietnice Boskie?  
 A on ną to: Ni ciebie ani moie nędznego  
 Proroctwo cny Enea Pheba prawdziwego  
 Omyliło, bo wielkim gwałtem oderwany  
 Styr z przygody ktoremum był strożem przydany,  
 Abym im bieg sprawował, ną nim podpartego  
 Za sobą mię ną morze porwał ubogiego.  
 Swiadkiem mi morze frogie, iżcm więkźszy trwogi  
 Zażył o cię niż o się, aby w on wiatr frogi  
 Wstawaiający, twa nawa w przygodzie nie była,  
 Zwłaszcza gdy styru społem z sternikiem pozbyła.  
 Trzy nocy niepogodne wiatr nieubłagany,  
 Nosił mię tam po morzu przez wielkie bałwany.

Ledwom

Ledwom zaś dnia czwartego oglądał ną oko,  
 Włoską ziemię pływaiąc po wałach wysoko.  
 Polekkum iuz przypływał ku brzegu, a ziemię  
 Dostawałem, ale mię w tym okrutne plemie,  
 Zmokłego w szaciech wodą za korzyść mniemaiąc,  
 A piloie wierzchu gory rękoma łapaiąc  
 Nadbiczawszy zabito: a teraz mię mają  
 Nawafności, a wiatry po brzegu staczaią.  
 Przeto przez wdzięczną iasność nieba wysokiego,  
 Przez powietrze, przez Oyca, przez nądzicie twego  
 Afkaniusza proszę, chciey wzdy mię zachować  
 Od takowey żałości, albo racz pochować  
 W grob ciało niezwalczony, bo łatwie do tego  
 Przyidiesz, dowiedziawszy się portu Welińskiego.  
 Albo (ieźli iest droga, ieźliżec ią kędy  
 Święta matka ziawiła, bo wierzę iż tędy  
 Niekrom Boskiej pomocy ieźiora Stygowo  
 Gotuiesz pewnie przebydz y rzeki takowe)  
 Poratuy ubogiego, niech z tobą popłyne,  
 Niech wzdy ną miłym miejscu w śmierci odpoczynę.  
 Tak gdy on rzekł, zatym mu Wieszczka mowić ięła:  
 Zkądżec się Palinure ta zła chciwość wzięła?  
 Ty niepogrzebion widzieć masz Jędz groźnych rzeki?  
 Y piekielne ieźiora? y płynąc bez dzięki  
 Na drugi brzeg? zaniechay starania próżnego,  
 Byś miał prośbą poruźyc zrządzenia Boskiego:  
 Ale raczey pocieszne pomniy słowa moie  
 W swey żałości: bo kości tam po miesciech twoie,  
 Szeroko pograniczny narod błagać będzie,  
 Wrzuczony kaźnią Bożą, y twoy grob wywiedzie,  
 Y ną grobie obrzędy sprawi dostatecznie,  
 A to miejsce zwac będzie Palinurus wiecznie.  
 Temi słowy wybifa troski z myśli ięgo,  
 Y z serca troche żałość odpadła smutnego.

Rad

Rad gorze mianowancy od swego przezwisła.  
 Z tym idą, a ku rzece przytępują z bliska.  
 ☞ Przewoźnik ktore z wody iak obaczy skoro,  
 Po cichym lesie idąc nad iego jezioro,  
 Wnet pierwszy ná nie woła fukliwemi słowy:  
 Krośkolwiek ktory z gołą bronią tu gotowy  
 Idziesz ku naszym rzekom: Ey powiedz dla czego,  
 Ani daley odstępuy zaraz z mieysca tego:  
 Mieysce tu mają dusze, Sny, y Noc, a w łodzi  
 Piekielney żywych się ciał przeprawić nie godzi.  
 Anim rad pierwey przewiośł Herkulesa, ktemu  
 Ni także Tezeusza ku brzegu drugiemu:  
 Ani Pirrytousa, y choć urodzeni  
 Z Bogow, a w gile byli nie przewycięzeni.  
 Piekielnego on stroża związał strwożonego,  
 Y wywiódł przed oczymá tuż Krola nášzego:  
 Ci z łożnice Krolowá chcieli unieść gwałtem:  
 ☞ Na co krotko odpowie Sybilla tym kształtem:  
 Nie jest tu taka zdrada, wierz temu bezpiecznie,  
 Ani broń gwałtem grozi, niech odzwierny wiecznie  
 Szczekając dusze straszy, a w czystości żoná  
 Będzie strzedz soża swego stryia Persephoná.  
 Zacny w rycerskiej sprawie, y w dobroci ktemu  
 Z Troi Eneasz idzie ku Oycu swoisemu,  
 W głębokie dufz mieszkanie piekielne. Jezli tá  
 Nie możesz się porużyc cnotą známienitą:  
 Tedy rozgę tę poznay (wnet rozgę pod szarą  
 Ktorą miała pokaze.) a przewoźnik za tá  
 Sprawą uśmierzył z gniewu nadętego serce,  
 Ani rzekł ktemu więcey, ale tylko wielec  
 Dziwując się niebieskiej rozgi dostoysemu  
 Darowi z dawnych czasow iuz niewidzianemu:  
 Swoiey modrawey łodzi do brzegu nápycha,  
 A potym insze dusze wszystkie precz wypycha,

Ktore

Ktore długie obfiadły ławy dla lżeyszego  
 Ciężaru: Eneasza w tym bierze w łódź cnego.  
 Łódź łataná z ciężkości w głębią postąpiła,  
 Rospadlinami siła wody w się puściła:  
 Zatem przez rzekę zdrowo oboie przeprawił,  
 A w błocie szpetnym w żółtym sirowiu zostawił,  
 ☞ Cerberus pies w iaskini leżąc trzypalczęki,  
 Maiąc on kray ogfusza ogromnemi dźwięki.  
 Temu, gdy gardła uyrzy węźmi náieżone  
 Wieszczka, sztuki ze zboża z miodu przyprawione  
 Dla uspienia porzuci: on zgłodzony wiele,  
 Porwie ie, otworzywszy trzy wielkie gardziele:  
 Zatem się wnet ogromny ná ziemię obali,  
 A siła srogim grzbietem iaskini przywali.  
 Uspiwszy stroża, przeszedł Eneasz krom szkody,  
 Y przebył prędko brzegi nieprzebytey wody.  
 ☞ Wnet ná pierwszym weyściu głos także wrzask niemáły  
 Usłyszany, gdzie dusze dziateczek płaowały,  
 Ktore nie znając świata, ani odchowani  
 Pierśniami, od złey śmierci okrutnie porwani.  
 Podle nich, co niewinnie ná śmierć osądzeni,  
 Ani wcale krom prawá tak są rozładzeni.  
 Minos sędzia zasiada z losy, on znać dawa  
 Duszom sądy, a żywot y zbytki uznáva.  
 Blisko tych mieysca smutni sobą zafadzili,  
 Ktorzy się własną ręką niewinni zabili,  
 Zhydźiwszy świat, zbyli dufz, iakoby dziś wołá  
 Mieli ná onym świecie nacyęższą niewołą  
 Y ubóstwo wycierpieć: lecz Boskie wyroki  
 Nie dopuszczą, ktemu nurt iezierny głęboki  
 Nieprzybyty zawściaga, a wody niemáły  
 Dziewięćkroć Styx obracza: zátym okazać  
 Rozszerzone ná wszystkie strony się wydaią,  
 Płacziwe pola, takie swe przezwisło mają.

X

Tam

Tam które przez zarazy zmogła iadowite  
 Sroga miłość, cichemi są chrofty zakryte,  
 A w koso ie Mirtowe lasy załaniaia  
 Troski przecie po śmierci ich nie opuszczają:  
 Tam widzi Phedre, Prokre, Eryphile smutną,  
 Ukazując od syna swą ranę okrutną.  
 Ewadnę, Palyphac, szła też z niewesołem  
 Wzrokiem Laodamia, y Teneus społem  
 Przedtym młodzieńcem będąc białogłowa zaśię,  
 A po śmierci żeńską płec pierwszą wzięła na się.  
 ⌚ Między temi szła Dydo ieszcze świeżą mając  
 Ranę, a po niemałym gaju się błakając,  
 Ktorey zbliżka gdy stanął, a obaczył prawie  
 W ciemności ją na oko w żalofacy postawie  
 Tak prawie, iako mieściąc gdy nowy nastawa,  
 A kto Xiężyc przez ciemne obłoki poznawa,  
 Albo zda mu się widzieć, niemógł też ubogi  
 Zatrzymać, a żalofny rzecze do niebogi:  
 Tedy mnie o twej śmierci nowina prawdziwa  
 Y żalofciwa doszła Dydo nieszczęśliwa.  
 Ześ ją sobie zadała: Nieszczęśliwy ubogi  
 Ja twej śmierci przyczyną. Przez niebo, przez Bogi,  
 Y jeśli tu pod ziemią ważną jest przysięga,  
 Nie chętniem o Królową płynął z twego brzega,  
 Ale mię Boska wola ktemu przymusiła  
 Roskazaniem swym, abym tak ciemności siła  
 Y nocne głębokości y micylca przemierzył  
 Brzydką pleśnią obetżać: a nibym był wierzył,  
 Aby n cię miał zostawić w tak żalofci frogiey.  
 Hey postoy, a nie siebie od twarzy ubogiey  
 Nie odwracay, gdzie idziesz? bo to co ku tobie  
 Mowię za ostateczne już rozumiey sobie.  
 Takową on ponuro patrząc, a gniewliwą  
 Eneasza chciał ubłagać mową łagodliwą,

Pobudza.

Pobudzając ży w sobie, ona odwroczone  
 Oczy mając od niego, patrzała na stronę,  
 Ani się mową jego najmniey poruszała,  
 Stojąc iak własny marmor, albo twarda skała.  
 A potym się natychmiast wzięła precz od niego,  
 Y z gniewem szła zarazem do lasu gęstego,  
 Gdzie z nią pierwszy mążzonek równa się w miłofci  
 Sycheusz także w rowney z nią będąc żalofci.  
 Niemniey Eneasza iey dokucza bol frogi,  
 Idzie z płaczem zdaleka litując niebogi,  
 ⌚ Potym idzie w swą drogę: y przyidą w kraj, kędy  
 Ostatni sławni woyną przebywaią wszędy.  
 Tam Adrastus wybladły z nim się y Tydeus  
 Potkał, ozdobny zbroią y Partenopeus,  
 Tam w bitwach zbitych wiele, a na świecie drugim  
 Opłakanych Trojanow, które w rzedzie dżugim  
 Stojąc, skoro obaczył, westchnął, tam dobrego  
 Glauka, y Medonta, Tersilocha cnego,  
 Trzech synow Antenora widzi, y Cererze  
 Świętego Polibeta, także w dawney mierze  
 Jdeusa trzymając ieszcze woz y zbroie,  
 Zewsząd z każdych stron dulse obślapią go swoje,  
 Mało mając raz widzieć, lecz go zabawiają.  
 Ciskając się, a przyczyny przyszcia się pytaią.  
 Znowu lud y Hetmani z zastępu Greckiego,  
 Gdy go w zbroi obaczą w ciemności lśnącego,  
 Wielkim strachem strwożeni, iedni tyś podali,  
 Jako przedtym ku nawom swoim uciekali,  
 Drudzy zakrzyknąć chcieli, ale omyleni  
 Od głosu, ledwo zionąc mogli potrwożeni:  
 ⌚ A w tym obaczył syna tam Pryamowego  
 Deiphoba, na wszystkim ciele zszpeconego,  
 Ręce obie odcięte, lamą posieczoną  
 Twarz srodze, także z uszu urznionych ciemioną.

X2.

Oszpe.

Oszpecone, szkaradną nos ucięty raną,  
 Tego z wstydu chroniąc się, a srogo zadaną,  
 Kazń swoję zakrywając, gdy ledwie poznawą,  
 Przyjacielskie wezwawszy tak się z nim w rzecz wdawa:  
 Deiphobe przemeżny z rodu Krolewskiego,  
 Który tak z tobą użył mordu okrutnego?  
 Który nad tobą zacnym śmiał tey użyć mocy?  
 Mnie była ta wieść przylzła, ostateczney nocy  
 Ześ z Greci spracowany będąc w bitwach onych,  
 Poległeś na gromadach z mordu nawalonych.  
 Tedy ja na Reteyskim brzegu prozną tobie  
 Mogiłę sprawił, trzykroć y dusze na grobie  
 Wzywałem wielkim głosem, imię z znakiem twoim  
 Na grobie są: o tobie przyjacielu swoim  
 Nie mogłem się wywiedzieć pewnie między swemi,  
 Abym cię wzdy pochował był w oyczystej ziemi.  
 Na to mu Deiphobus. Nicś nie zostawił  
 Moy krewny, wszystkieś duszy mey powinność sprawił.  
 Lecz mię moje nieszczęście, a niecnota ktemu  
 Złey Heleny przywiodła ku takiemu złemu:  
 Ona mnie upominki te ziedoła wieczne.  
 Bo gdyśmy oney nocy mieli ostateczne  
 Wesele zradne pomnił, ( y długo zaiste  
 Masz pomnieć ) gdy nieszczęsny on koń na oyczyste  
 Wyfokie mury przypadł, a ludu pieszego  
 Ociężały niem mało w brzuchu nioś zbroynego,  
 Samą tanię zmyślony czyniąc, kołem wszędy  
 Trojanki Bachowemi wzruszone obrzędy  
 Wodziła, a pochodnią w ręku swych trzymała,  
 Tym znakiem z zamku Greków do Troi wzywała,  
 W ten czas iam w swej łożnicy troskami strudzony  
 Nieszczęsny odpoczywał także snem zmorzony,  
 Który twardy a wdzięczny, a rowien niem mało  
 Śmierci łagodney, uspił w łożu moie ciało:

Szlache-

Szlachetna w tym małżonka zbroię wшыtkę zradnic  
 Wyniosła, y zpod głowy broń wierną wykradnic.  
 Otworzyła zatym dom, do niego wpuściła  
 Menelausa, tuszac by tym darem była,  
 Miłość pierwzego męża sobie przedniła,  
 Albo nienawiść iego dawną ubłagała.  
 Co mieszkam? do łożnice w darli się, y zradny  
 Ulisses napominacz na ten kształt szkaradny:  
 Boże moy, odday Grekom ten srogi uczynek,  
 Jezliż słusznie go żądam za ten upominek.  
 Ale ciebie żywego iakie tu przygody  
 Zagnały? powiedz proszę, czyli morskie wody?  
 Czy Boskie rozkazanie? czy nieszczęście iakie  
 Przywiodło, w te bez słońca domy przybydź takie?  
 Między tą ich rozmową, rozane swe konie  
 Zorza spuszczała z kresu iuz w podziemney stronie,  
 Y snadźby czas strawili swoim rozmawianiem,  
 Lecz ie wieszczka wściagnęła tym napominaniem:  
 Noc nadchodzi Enea: nam w płaczu czas schodzi,  
 Tu miejsce kędy droga nasza się rozchodzi,  
 Prawą idzie ku dworu piekielnego Krola,  
 Y tam mamy gościniec w Elizey skie pola,  
 A lewaku srogiemu piekłu wiedzie, kędy  
 Zło śliwym duszom męki zadawają wszędy.  
 Wnet Deiphobus: Święta niefrasuy się Xieni,  
 Ustąpię, wykonam wiek, y poydę do cieni.  
 Jdź o nasza ozdobo, a bodays lat doszedł  
 Szcześliwszych: a to rzekłszy zaraz od nich poszedł.  
 Poyrzył zprędka Eneas, aż na lewą stronę,  
 Pod skałmi widzi twierdze wielkie wywiedzione,  
 Trzem murem obtoczone płomienistym, które  
 Ogniem bystry Flegeton tam obkrażył, w gore,  
 Z gromem tocząc kamienie: przeciwko zaś stała  
 Bramą ogromną, która z Dyamentu miała:

Szczerogo

Szczerego swe filary, ktorey ni mężowie  
 Nayfilnieyszy, nakoniec y sami Bogowie  
 Pewnieby nie zburzyli. Zaś wieża wyfoko  
 Żelazną wywiedzioną, ktorey czuyne oko.  
 Tyfiphone, a krwawy podkaszany mając  
 Płaszcz, strzeże we dnie w nocy oczu nie zmrūżając.  
 Ztamtąd boleśna głōfy, y okrutne rāzy  
 Sieczone slyszć byfo, y szelest żelazy,  
 Y ciāgnione łańcuchy. Stanie przetrwożony  
 Eneasz uslyszawszy on trzask roznożony.  
 Co za złości tu panno, powiedz, przebywaią?  
 A iakimi mękami dręczone bywaią?  
 Jaki krzyk tak okrutny wzgorę się wydaie?  
 Nāco wieczeczka odpowiedź takową mu daie:  
 Zacny wodzu Troiański, żadnemu dobremu,  
 Nie godzi się ku mieyscu zbliżyć przeklętemu:  
 Lecz gdy mi Awernowy swoy las poruczaiā  
 Hekate, ludzi mi zlych męki pokazaiā,  
 Nā każde mieysce wodząc. Radamāntus z Krety  
 Sędzia takowy kray mā w swej mocy przeklęty:  
 Ten slycha ludzkich złości, karze, męczy ktemu  
 Ku wyznāniu, iezli kto nā świecie drugiemu  
 Co uszkodził tajemnie, a iego zapłata  
 Odwlokła się do śmierci przez nierychłe lata:  
 Takie zbrodnie mścicielka, biczmi przystroionā.  
 Urągając bicznie srodze Tyfiphonā,  
 A twarzy ich wężami lewą rękā sięga,  
 Gromad sędz nā karanie wołaiąc podżęga.  
 W tym bramy z skrżypięcemi zarazem zawiāsy  
 Ogromne otworzono prawie temi czasy.  
 Widzisz ( prawi Sybilla ) iaka straż tey wieże.  
 Co za frogā poczwara zawzdy siedząc strzeże.  
 Z piąciądzieciat głōw także y paszczęk straszliwā,  
 Jeszcze froższa tam Hidra daley przemieszkiwā,

A same

A same piekło dwakroć tak w przepaść głęboke  
 Wdof schodzi pod ciemności, iako iest wyfoko  
 Nā weyżrzenie do nieba wyfokiego z ziemie.  
 Tam starodawny rodzaj Tytanowe plemie,  
 Nā dnie głębokim leżą piorunem wtręceni:  
 Tam też y Aloide dwa bracia rodzeni,  
 Widziałam ich ogromne ciāsa, ktorzy chcieli  
 Rękomā wielkie niebo rozedrzyć, a śmieli  
 Jowilza z iego państwa precz wygnąć; y ktemu  
 Widziałam, kiedy frogie zadawāno zlemu  
 Salmoncowi męki, iż z Jowilzem Bogiem  
 Chciał bydyć rowien we grzmieniu, y w piorunie frogim  
 Cztery konie zaprzęgszy, a trzęsąc płomieniem  
 Szrod miastā Elickiego, y między plemieniem  
 Greckich narodow iezdził w przepysznym sposobie,  
 A Bogom należący czci żadając tobie,  
 Nieszczęsny, niepojęte pioruny y grzmienie  
 Jż nā brzęk miedzi, y nā konskich nog tętnienie  
 Zmyślać smiał: āle sam Bog z ciemney chmury szkodny  
 Wystrzelił nāń swoy piorun, nie miał on pochodni,  
 Ani dymnego światła: tak niepobożnego  
 Człeka strącił piorunem do piekła ciemnego.  
 Gdzie też wszechrodney ziemie synā Tytionā  
 Widać byfo, osoba kędy rościāgnionā  
 Jego całe dziewięć staj zastąpiła sobą:  
 A krzywym nosem frogi sep iego wątroba  
 Nieśmiertelnā żywi się, kluiąc nieubyty  
 Ku iego więkšzey męce on pokarm sowy,  
 Zawzdy nād pierśmi stojąc, a nigdy od niego  
 Wogrze narōsse nie mā odpoczynku swego.  
 Co mām wspomnieć Lapity? ālbo Jxyonā?  
 Albo Pirrhitousā? nād temi zwieszonā  
 Czarna skała, iakby iuz miała upaść z gory,  
 Swięcą się stōły, krzesła z złotemi podpory,

Tuż



Tuż kosztowne potrawy krolewskim zwyczajem:  
 Wedle nich starsza Jędza siedzi, a nieda im  
 Dotknąć stołów przyprawnych, więc ku nim powstawa  
 Z pochodnią, frogim głosem im strachu dodawa.  
 Tam ją, co za żywota swoje braty mieli  
 W nienawiści, albo bić swe rodzice śmieli.  
 Albo zwierzone sobie zdradnie podchodzili,  
 Y którzy w nabywaniu bogactw wiek trawili,  
 Swym ich nieużycząc (gdzie tacy obfici)  
 Ktorzy dla cudzołóstwa także byli zbici:  
 Y którzy nieprzystoynych wojen pomagali,  
 Także się swoich Panow zdradzać nie wstydzali.  
 Ci w zamknięciu czekają swej zapfaty, ani  
 Nie pytay iaką męką tam będą karani,  
 Albo iakim trapieni y teraz dręczeniem:  
 Niektorzy wielkim toczą a frogim kamieniem,  
 Drudzy wiszą na kolech powplecieni wszędzie.  
 Siedzi, y wiecznie siedzieć niefortunliwy będzie  
 Tefeus, a Phlegijski naród niecznotliwy  
 Upominá przykładem swoim niefortunliwy.  
 Wołając wielkim głosem w ciemności ubogi:  
 Pomniycie sprawiedliwość, a niegardzić Bogi.  
 Przedał ten za pieniądze oyczyznę, a Paná  
 Ná niego władził możnego a złego tyraná.  
 Ten práwa ustawione dla zysku znicował,  
 On w łoznicy z swą córką obmierzłe obcował  
 W nieprzystoynym małżeństwie, y co się ważyli  
 Ná złe rzeczy, a dosyć swemu uczynili.  
 Bym miała sto językow, także y ust siła,  
 By też y żelazny głos, śnádzbym nie zliczyła  
 Nigdy niecznot złych ludzi, ani śnádz ná wieki  
 Nie mogła wypowiedzié sposobu ich męki.  
 ➔ To iak skoro wyrzekła stara Xieni: Ale  
 Już podźmy, a przyiętą rozgę odday wcale,

Spieszmy

Spieszmy się (prawi) widzę iż przed sobą mamy  
 Pod zaklepionym murem wywiedzione bramy,  
 Dzieło kuźni Cyklopskiej, kędy z powinności  
 Rozgę złotą zostawiam: To rzekłszy w ciemności  
 Przez drogi sposobem idą, y prędko przebyli  
 Szrodkiem placu, a ku drzwiom bramy się zbliżyli.  
 Wnidzie tam wnet Eneasz, a wodą się świeżą  
 Pokropiwszy, zostawił złoty pręt pod wieżą.  
 ➔ To sprawiwszy, a złoty on dar Proserpiny  
 Zostawiwszy, y przyszli w rokoszne krainy,  
 Ná łąki śliczne, w gaie szczęśliwych zielone  
 W mieszkaniu zawsze dobrych dusz błogosławione,  
 On kray piękne powietrze, y światłością zawdy  
 Wdzięczną zdoł, a swoje słońce znał gwiazdy.  
 Tam jedni po zielonych łąkach po wsze czasy  
 We grach czerstwiąc swe członki, bawią się zapasy,  
 Lub po piasku szermują: drudzy ulubione  
 Tańce wodzą, a wiersze śpiewają uczone.  
 Gdzie y Tracki Orpheus Kapłan przemieszkiwał  
 W długięj szacie, a głosy różne przyśpiewywał  
 Kulutni siedmiostronnej palcy przebierał  
 Czasem, a czasem piorem sioniowym brząkał.  
 Tam rodzaj starożytny od Teukra cnego  
 Nadobne plemię, którzy czasu szczęśliwszego  
 Urodzeni, poważni Krolowie, tam sławny  
 Jlus, y Assarakus, y Dardanus dawny,  
 Ktory zdawná zbudował sławne miasto Troie,  
 Tam widzą próżne wozy zdalęka y zbroie,  
 Tkwiały kopie w ziemi, a po każdej stronie,  
 Pasły się tam po łąkach dobrowolnie konie.  
 Bo iako za żywota ktorzy ná swej pieczy  
 Mieli zbroię y wozy y wojenne rzeczy,  
 Albo y białe konie w pokoju pasali,  
 Y po śmierci okolo tego się starali.

Obaczy

Obaczy oto drugie godując społecznie  
 Między wonnemi zioły ze wszęch stron, a wdzięcznie  
 Głosem w kole śpiewając pieśni onym czasem  
 Phebowi między wonnym wawrzynowym lasem,  
 Gdzie śliczny Erydanus przez gay przyodziały  
 Płynie sowy z gory, tam są którzy rany  
 Mężnie czyniąc dla swojej oyczyzny odnieśli:  
 Tamże też y Kapłani dobrzy, którzy zesłali  
 Z tego świata w czystości, y święci Prorocy,  
 Ktorzy z Ducha a z Boskiej powiadali mocy:  
 Y ktorzy też potrzebnych nauk náydowniem  
 Skończyli żywot, albo swym zachowaniem,  
 Wieczną drugim po sobie pamięć zostawili,  
 Wszyscy ci białe tafty na głowie nosili.  
 ☞ Tam gdy się ku nim zbiegli, zwłaszcza do samego  
 Muzeusza tak mowi Sybilla zacnego,  
 Bo od wszystkiego gminu był tam obślapiiony,  
 A nad niemi się wydał wyfoko ramiony.  
 Powiedzcie szczerne dusze, y ty moy iedyny  
 Proroku, ktore mieysca, y ktore krainy  
 Trzymają Anchizeza? bo idziem dla niego,  
 Y wielkieśmy przebyli gruntu piekielnego  
 Jeziora: na co krotką odpowiedź im dacie:  
 Niemá tu nikt własności, ale chłodne gaie,  
 Wdzięczne brzegi y sąki pełne zdrojmi wszędzie  
 Domy nasze lecz gdyż was chęć do tego wiedzie,  
 Na wierch tey gory wstąpcie, przewiodę was szrodkiem  
 Łatwą szcieżką: To rzekłszy przed nimi szedł przodkiem:  
 Zatym z gory ku ślicznym skazał im krainon:  
 Oni wierch opuściwszy, idą ku dolinom.  
 ☞ A w tym Ociec Anchizes dusze między wawy  
 Zielonemi zawarte, ktore zaśić miały  
 Na on świat przepatrował, a z pilnością wszelką  
 Poznawał swoich prawie w ten czas liczbę wielką,

Potomki

Potomki miłe, y ich wyroki niebieskie,  
 Szczęście y obyczaje, ktemu sity męskie.  
 Przeto iak Eneasza syna przeciw sobie  
 Połącze uyrzał idąc, zaraz ręce obie  
 Z weselem w gorę wzniesie, a z radości ktemu  
 Zalawszy łzami oczy, tak rzecze ku niemu:  
 Tedyś przyszedł, a drogę tę przez dobroć twoją  
 Niebezpieczną wykonał, a mnie Oycu swoją  
 Twarz synu pożądaną ukazał, y słowy  
 Znałomemi używać dał spólnie rozmowy?  
 Takem wprawdzie rozumiał, iż się to stać miało,  
 Czasły licząc, ani mię serce oszukało.  
 Przez ktore ia cię kraie, y przez nawałności  
 Morskie iakie tu widzę? iak niebezpieczności  
 Użyłeś wielkich Synu? iak mię straszno było,  
 Być Libijskie Krolestwo w czym nie zaszkodziło.  
 A on ná to. Twoy mię duch, twoy mię Oycze smutny  
 Często się ukazując tu przez kraj okrutny,  
 Przysć przymusił: przy brzegu Włoskim nawy stoją:  
 Day Oycze, day swey ręki, ani twarzą swoją  
 Nie zayrzrzy obślapienia: tak mowiąc swoimi  
 Łzami oblicze frodze zalewał hoynemi.  
 Trzykroć go chciał ná ten czas swoimi ramiony  
 Obślapić, trzykroć znouu darmo zachwycony  
 Umykał mu się z ręku, podobny lekkiemu  
 Wiatrowi albo y snu prędko znikomemu.  
 ☞ W tym ná ustroniu widzi Eneasza doliny,  
 Łasy osobne szumiąc, a wdzięczne krainy  
 Opływającą Lethe, około iey wody  
 Biegali rozmaici ludzie y narody:  
 Rownie iako połąkach, gdy ná wiosne pszczoły  
 Wszędy latają między pachnącemi zioły:  
 Gdy się białe lilie rozwiają ślicznie,  
 A pole od ich gwaru tam brzmi ustawicznie.

Y<sub>2</sub>

Zdumiecie

Zdumiecie się Eneasze z widzenia naglego,  
 A nie świadom, pocznie się przyczyn pytać tego:  
 Jakaby rzeka była? co za dusze były?  
 Ktore tam brzegi oney rzeki obtoczyły?  
 Naśto Oyciec Anchizes. Dulze przyodzienia  
 Ciała, ktore zaś wionne z Boskiego zrządzenia,  
 Z tey rzeki Lethy piją zapewne dla tego,  
 Jż w nich niszczy pamiętkę żywota przeszłego,  
 Ktore z dawnego czasu ia tobie obiawić  
 Pragnąłem, y teraz chcę przed oczy wystawić  
 Naszych potomne plemie, iż weselszym będziesz,  
 Włoskiej ziemie moy synu gdy potym nabędziesz.  
 O Oycze ( rzekł Eneasze ) tedy trzymać o tym,  
 Aby dusze ztąd miały iść na świat, a potym  
 Ciała gnuśne na się brać? z kądże im przychodzi  
 Nędznym ta chciwość świata? Z tym rzędem wywodzi  
 To Anchizes, y rzecze: Powiem w prawdzie tobie,  
 Abyś w tym miły synu nic nie wąpił sobie.  
 Nayprzed niebo y ziemię, y morze szerokie,  
 Okrąg świetny miesiąca, y słońce wysokie  
 Duch wewnątrz żywi, a zmyśl Boski w te żywioła  
 Wlewając się, tę wszystkę wielkość świata zgoła  
 Z nim zmieszana porusza, od ktorey pochodzą  
 Ludzie, bydła y praśtwo, także co się rodzą  
 Dziwy morskie: ogniśta nasieniu' wszystkiemu  
 Jest istność, y niebieski początek ku temu.  
 Dokąd skażyelnemi ciała nie tępieją  
 A ziemie śmiertelnemi członki nie cięższą,  
 Z kąd się boją, weselą, smucą, pożądają,  
 A na światłość początek własny nie patrzą,  
 Będąc zawarci w ciele, a w ślepey ciemności.  
 Bo y gdy ostatecznie zchodzą z tey światłości,  
 Nic owšem wszystka ta złość ubogim y zmazy  
 Odpaść zaraz mogą y cielesne zarazy:

Ale

Ale zdawną y dziwnym sposobem ich wiele  
 Nawrzałych muszą przyrość przy takowym ciecie:  
 Dla tego wielkie męki ustawicznie czują,  
 A za swe sprosne złości pierwsze pokutują.  
 Jedni w tym na powietrzu zawieszeni trwają,  
 Drudzy na dnie głębokim z siebie oczyszczają  
 Przywrzając złość, lub ogniem ją wyniszczając muszą,  
 Swa zapłata za każdą postępuie duszą.  
 Zatym do Elizyum posłani bywamy,  
 Mało nas ktorzy w gajach wesofych mieszkamy.  
 Aż długi czas wykoną sprawnie bieg niemający,  
 Co zetrze wrośłą zmazę, y zmyśl doskonały  
 Z nieba czysty zostawi z iasnym ogniem społem.  
 Te wszystkie w oczyszczeniu gdy tyś lat kołem  
 Czas przewroci, do Lethy Merkurysz rzeki  
 Długim rzędem prowadzi, aby iuż na wieki  
 Zapomniawszy wszystkich spraw świat on nawiedzili,  
 Także aby się do ciał inszych nawrocili.  
 To skoro rzekł Anchizes, Sybillę y Syna  
 Wiedzie do nowey cizby do gwarneho gminą,  
 Y na pagorek wstąpił, on lud wszystek coby  
 Mogł widzieć zgromadzony, y poznać osoby.  
 Teraz iuż ktora ( prawi ) Trojańskiego doydzie  
 Narodu chwala, iakie też potomstwo poydzie,  
 Y z rodzaju Włoskiego dusze znamięniete,  
 Ktore narody nasze potym znakomite  
 Uczynią, krotko słowy tu wypowiem tobie,  
 Y w iakim kończyć będziesz twoy żywot sposobie.  
 On pierwszy ktory laską wspiera się bez grotu,  
 Młodzieniec przednie mieysce trzymá ku żywotu,  
 Pierwszy poydzie na on świat z krwią Włoską zmieszany,  
 Silwiusz sławne imię wnet między Albany,  
 Twoy syn po twoiey śmierci, ktorego potomka,  
 Tobie nierychło w lasach urodzi małżonka

Letnie-

Letniemu Lawinia, y Krola y sławnych  
 Krolow Oyca, co po nim w Albie długiey z dawnych  
 Czasow będą panować: a co wedle niego,  
 Prokas ozdoba wielka rodu Trojańskiego,  
 Y Kapis, y Numitor, y który też wszędzie  
 Twym imieniem Eneaszy Sylwiusz zwan będzie,  
 Tak w caocie, iak w rycerskich rzeczy sprawowaniu  
 Tobie podobay, iezliż on ku panowaniu  
 Przydzie w Albańskim mieście: patrz o synu miły,  
 Co młodzieńcow, a iakie okazują sily.  
 A którzy wieńce mają zielone na sobie  
 Mieyskie z dębowych rozszczek, ci Nomentum tobie  
 Gabios y Fidene, Bole, Kolarya,  
 Korę, y zamek Jnua, ktemu Pometia,  
 Miasta na gory wstawia, w ten czas te imiona  
 Będą mieć, bez przewiska dziś jest tamta strona.  
 Gdzie oto y do dziada przyłączy się swego  
 Marsov syn sam waleczny Romulus, ktorego  
 Z cney krwie Assarakowey urodzi Jlia,  
 Patrz na hełmie iak świeci dwoista szkophia.  
 A Oyciec Mars iuz mu cześć życzy swoiey Boskiej  
 Za szczęśliwym początkiem oto w ziemi Włoskiej  
 Synu tego: on sławny Rzym państwa swoiemu  
 Zrowną ziemi, a niebu sęrcy przeważnemi.  
 Ktory siedm gor w okręgu swym murem obwiedzie,  
 Szczęsny płodności, mężow, iak matka gdy iedzie  
 Na swym wozie przez miasta Phrygijskie Cybele,  
 Radosna z urodzonych z siebie Bogow wiele,  
 Y z niezliczonych wnukow, ktorzy wszyscy wszyscy  
 Osiedli wszędy niebo, y nieba przybytki.  
 Sam obroć teraz synu obie oczy twoie,  
 Poyrzy na te narody, na Rzymiany twoie.  
 Ten Cesar y wszystek rod od Jula twoiego,  
 Ktory sławą dobieże nieba wysokiego.

Ten

Ten mąż, ten jest częstokroć tobie obiecany,  
 Boska krew, Augustus Cesar mianowany,  
 Ktory znowu w Latium we Włoskiej krainie  
 W Saturnowey założy wiek złoty dziedzinie.  
 Jego, za Garamanty, za Judy zabieży  
 Krolestwo, gdzie za znaki niebieskimi leży,  
 Za słońcem kończy rokiem ziemia, kędy grzbiety  
 Atlas podpiera niebo z świetnemi planety.  
 Jego nastanie czując odpowiedzią Bożą,  
 Już teraz y Kałpijskie Krolestwa się trwożą,  
 Y Meotyckie kraie, boją się narody  
 Mielzkańcy siedmirzeczney Nilu mętney wody.  
 Ani przez tak wiele ziem przebył długą drogę  
 Alcydes, y choć zabił łanią prędkonogę,  
 Choć puszcza uspokoił tam Erymantową,  
 A strzałmi zamordował Hidrę wielogłową.  
 Ani który w swym wozie mając zaprzężone  
 Bystre Tygry, y wodze bluszczem oplecione  
 Bachus, puszcza się z Nizy wierzchu wysokiego,  
 Tedy tak niebędziem dla potomstwa zacnego  
 Męstwem sławy rozszerzać, lecz iakie przegrozki  
 Mają nam niedopuszczać przebić się w kraj Włoski?  
 Ale kto on z daleka na głowie swej mając  
 Oliwny wieniec, w ręku świętości trzymając?  
 Po włosiech, po siwiznie znam Krola Rzymńskiego,  
 Ktory z ubogiej ziemie, z Kuretu małego,  
 Na Krolestwo od ludzi wszęch będzie wybrany,  
 Pierwszy sam postanowi ustawy Rzymiany.  
 Po ktorym zaś nastanie rychło Tullus sławny,  
 Ktory rozzerwie pokoy swey oyczyzny dawny.  
 A zaniedbałe męże do zbroie pobudzi,  
 Y od dawną niezwykle ku tryumfom ludzi,  
 Ktorego przychlepliwszy Ankus naśladowie  
 Y teraz z ludzkiej chwały barzo się radwie.

Chcesz

Cheesz widzieć Tarquiniow, y Bruta mściwego  
 Mężną duszę, y Senat krolestwa Rzymskiego ?  
 Ten pierwszym Raycą będzie, y przyimie gotowe  
 Halabarty, a syny przez rosterki nowe  
 Oyciec sam na śmierć wyda dla miłey wolności:  
 Niezczęsny, iakożkolwiek o takiey frogości  
 Trzymać będą potomni, zwycięży życzliwość  
 Ku oyczyźnie, y chwały niewymowna chciwość.  
 Poyrzy tam na Decios, na Drufos zdaleka,  
 Na Torquata frogiego z siekierą człowicka,  
 Y na Kamilla, ktory z chorągwiemi stoi,  
 A te, ktore w iednakięj lśnąc się widzisz zbroi,  
 Dusze teraz, y poki tu będą, zgodliwe,  
 Niestetyż, iakie woyny pobudzą szkodliwe  
 Między sobą, iezli się tam światu poiawią,  
 Jakie woyska, iakie w nich frogie kłęski sprawią ?  
 Ociec od Alpińskich gor od zamku wyiedzie  
 Moneku, zięć z wśchodu lud przeciw mu wyiedzie.  
 Ah dzieci przebog woynom złym nie przywykaycie,  
 Ani w oyczyznę sily swey nie obracaycie.  
 Ty sam pierwszy zaniechay, ty ktory z pokoia  
 Bogow rod wiedziesz, zarzuć broń z ręku krwi moia,  
 On z Koryntu z tryumfem czynić bogom dzięki  
 W zamek Rzymski poiedzie poraziwszy Greki:  
 On Argos y Miceny wywroci do kęsa,  
 Samego Pirra zwalczy, naród Achilleśa  
 Mężnego, a za stare powetuie dziady,  
 Y pomści się zelżonych kościołow Pallady.  
 Kto ciebie wielki Kato, albo ciebie flowy  
 Kofse zapomni ? albo y naród Grachowy ?  
 Albo dwu Scypionow dwa pioruny woyny  
 Kłęskę Libiy, albo ktory w male hoyny  
 Fabrycius, y Seran siejąc trochę ziemie,  
 Y dokąd mię zawodzisz cnc Fabiow plemię ?

Tyś

Tyś on sam iest Maxymie, ktory znakomitą  
 Odwłoką wrocisz znou nam Rzeczpospolitą.  
 Lepiey się drugim spiże w odlewaniu zdarzy,  
 Wierzę, z marmoru będą czynić żywe twarzy,  
 Y z l. pszą się wymową przed sądy pokażą,  
 Rozmierzą drudzy niebo, y na nim okażą  
 Obroty planet: ale wy sami Rzymianie  
 Rościagniecie nad światem swoje panowanie.  
 To wasze własne dzieło, y prawy sprawować  
 W pokoju męże zawždy, a wziętym folgować  
 Y harde krocic woyną. Tak kiedy się temu  
 Dziwowali, rozprawiał Anchizes y ktemu.  
 Patrz iak znaczny Marcellus z śupy tam pochodzi  
 Uczciwemi, a męże te na wszem przechodzi.  
 Ten iezdny uspokoi sławne miasto Rzymskie  
 Strwożone wielkim strachem, ktemu Kartagińskie  
 Woyska, Francuzy harde porazi, a śupy.  
 Trzecie zdarłszy ozdobi Romulowe śupy.  
 A tu zaraz Eneasz (bowiem nądobnego  
 Młodzieńca, y we zbroi lśnący ubranego  
 Uyrzał idąc pospołu, ale smutne czoło,  
 A spuściwszy ku ziemi oczy nie wesoło.  
 Kto (prawi) on iest Oycze, ktory mężą tego  
 Nazladuie ? czyli syn ? czy ktory z wielkiego  
 Rodu naszych potomkow ? iaki gwar nie mały  
 Ludzi około niego ? iaki okazały  
 Spofob iego wyraża ? ale niezczęśliwa  
 Chmura mu smutnym cieniem głowę oblatywa,  
 Zatem Oyciec zapfacze z żalu okrutnego:  
 O synu nie pytay się twych płaczu frogiego.  
 Ukazę tylko na świat tego szczęście mały,  
 Ani aby daley rość będzie mu się zdało.  
 Nazbyt się wam rzecz Rzymska wprawdzie można zdała  
 Bogowie, by ten własny dar dłużej trzymała

Z

Jakie

Jakie wzdychanie pole Marsowe wszech ludzi  
 Wedle miasta Rzymskiego możnego pobudzi ?  
 Albo iako mar-uyżrzyłz Tiberyne sła,  
 Kiedy stanie przy brzegu twym świeża mogiła ?  
 Ani w nadziei większey żadne dziecię z młodu,  
 Niepocieszny rodziców Rzymskiego narodu,  
 Ani nigdy iak stanie Włoska się krainą  
 Nie pochłubi z żadnego iako z rego syną.  
 Ah dobroci, ah wiaro starożytną oną,  
 Ah dobroci, ah wiaro starożytną oną,  
 Y sio w żadnych bitwach nieprzewyciężona.  
 Niktby wcale bez klęski nie uszedł od niego,  
 Ktoby ieno kufił się nątrzeć ną zbroynego,  
 Choćby pieśzo szedł przeciw nieprzyjacielowi,  
 Albo ostrog dodając rzeźwemu koniowi.  
 Ah ubogi młodzieńcze, byś mogł żałościwy  
 Wyrok przerwać, Marcellus ty będziesz cnotliwy.  
 Dodaycie mi lilii, rękoma pełnemi  
 Niechay kwiaty potrząsać będą rożanemi,  
 A tym wzdy darem duszę potomka nabawię,  
 Y daremną posługą taką się zabawię.  
 Potym znowu tam on kray śliczny przechadzaia,  
 A pola przezrzoczyłte zewsząd przepatrzaia.  
 Przewiodłszy tak Anchizes wszędy syną swego,  
 A w zbudziwszy serce ku chwale przytłżley iego:  
 Zåtym mu opowiada wojny, ktore wzbudzi  
 Zaś rychło w ziemi Włoskiey, y Laurentckie ludzi,  
 Y miasto Latinowe, a w iakim sposobie,  
 W niebezpieczności kaźdey miał poczynać sobie.  
 Stoia dwoie wrota Snu, z nich iedne rogowe,  
 Ktoremi maia pewne Sny wyiscie gotowe:  
 Drugie z kości Słoniowey wystawione świecą,  
 Ale przez ktore ną świat Sny fałszywe leczą.  
 Tą mową gdy się bawił idąc społem z niemi,  
 Potym oboje púcił wrory kościanemi

On prosto towarzysze, a swoje okręty  
 Ztamtąd idąc nawiedza, zatym do Kaiety  
 Portu się udawaią, wnet z rufy zrzucili  
 Kotwie, a sztabami się brzegu uchwycili.

### Koniec Ksiąg szostych.





## ARGUMENT

*Książ Siódmych*

**P**Ochowałszy Kaietę Eneasza, Tybrem do Krolestwa Latynowego przypłynął: tam ziemię sobie od Bogów nąznaczoną z słów z trafunku od Askaniusza rzeczonych wyrozumiałwszy, o przymierze y o co gruntu dla mieszkania, posłył co przednieysze do Latina wyprawie: gdzie nietylko to wszystko od niego otrzymał, ale nad to y Corkę własną w małżeństwo mu obiecał. Czym Juno poruszona, z piekła Alekto Jędze wyzwala, y aby on pokoy y przyiaźń rozerwała, upomina. Zaczem ona nayprzod Krolową, zatym y Turná iady piekielnemi napuszyła, zkąd wszystkim Krolestwem zatrzęsła. Naostatek początek waśni y wojny, dla postrzelenia chowanego ielenia od Askaniusza uczyni, do ktorey nietylko Turná, ale wielką część Krolow y Xiążąt z Włoskiej ziemi przeciwko Eneaszwowi podburzyła.

ARGU-

OENE-



## O ENEASZU TROJANSKIM,

*Księga Siódma.*

**T**Y także brzegom naszym, ktoras wychowała Eneasza Kaieto, wieczną pamięć dała swą śmiercią, gdzie y teraz grob twoy sławny tobą, A imię znaczy kości, iesliż to ozdoba Jest twoją w ziemi Włoskiej. A pogrzebney sprawy Przyłtoynie dokończywszy Eneasza łaskawy, Usypawszy mogiłę, iak ucichło morze, Opuszcza port, a żagle podnosi ku gorze. Wicie wiatrek ku nocy, a świetny płynącym Biegu Xiężyc przysparza, pod światłem trzęsącym Morze blyszczy, a oni płyną temi czasy Wedle brzegow Cyrceykich, gdzie szkodliwe lasy Można Słońców cora głosem zawzdy brzmiącym Napełnia, a po pylznych pałacach pachniącym Cedrem pali dla światła nocnego, grzebykiem Chybkim przez cienkie nici puszczałąc posmykiem. Ztamtąd ryk lwow gniewliwych, y śańcuchow na się Wzbraniających, więc słyszeć o pułnocnym czasie, Y wieprze, y u źłobow beczeli niedzwiedzie, Y wycie wielkich wilkow rozlega się wszędzie. Ktore z ludzi zła Circe przez dziwnych zioł sła, W różne kształty y grzbiety zwierząt przemienila. Tego dziwu Trojanie by się uchronili, A ku brzegu srogiemu także nie przybili, Neptunus dodał żaglom wiatru pogodnego, Y przeniosł ie okolo brodu szkodliwego.

Już

Już się zaczerwieniały od promieni morza,  
 A na rożanym wozie bielili się zorza,  
 Zatem żagle y wiatry zaraz osłabiały,  
 A wiośła się na cichey wodzie opierały,  
 Gdy w tym z morza Eneasz las niemący zoczy,  
 Między którym wesołym popławem się toczy.  
 Tyberyous do morza, bystre mi nurtami  
 Kręcąc się, sam zostawy hoynemi piaskami.  
 Gdzie rozmaici pracy w gorę y około  
 Przywykli y brzegowi y rzecze wesoło.  
 Niebo śagodząc głósmi, po lesie latały:  
 Tam się Eneasz każe na port okazały.  
 Wszystkim mieć, á ku brzegu sztabami kierując,  
 A z ochotą przy rzecze wesoły trętuie.  
 Teraz już o Erato powiedz Krolow plemie.  
 Co za czasy, y iaki sposób Włoskiej ziemie.  
 Na ten czas był: Naypierwey gdy narod pósttronny,  
 Swą Armátę wysłał w Auzońskie strony,  
 Powiem á wspomnę woyny z początku samego,  
 Ty Bogini, ty porusz kapłaná twoiego.  
 Powiem ogromne woyska, powiem krwawe boie,  
 Y zawiedzione krole na zniszczenia swoje,  
 Y Tyrreńską moc wszystkú, y wszystek zwiędziony  
 Lud ku okrutnym bitwom z Auzońskiey strony,  
 Większy porządek sprawy mowić mi nástaie,  
 Większą sprawę zaczynam. Latinus Krol kraie.  
 Z miasta letni sprawował w pokoju czas dawny,  
 Tego z Nimphy Mariki Laurenckiey sławy.  
 Faunus był urodził, Oyciec Faunowi  
 Pikus, Saturnus zaś był Oycem Pikowi,  
 Ty Saturne początkiem pierwszym rodu tego,  
 Samemu Latinowi żaden pśód męskiego  
 Boskim przyzrzeniem nie był ná on czas naródu,  
 Bo go śmierć zachwyciła iścące była z młodu.

Samá

Samá była dziedziczka onego krolestwa,  
 Już laty dorastaiąc godnego małżeństwa.  
 Wiele ich o nią stało z wielkiej Włoskiej ziemie,  
 Y z wszystkiey Auзонii, próbił przed infzemi  
 Turnus náypodobniejszy zacne przodki máiąc.  
 Tego Krolowá samá pilnie się staraiąc  
 Pragnęła sobie zięciem, ále znaki dziwne  
 Boskie z rozlicznym strachem były w tym przeciwnie.  
 Laur po między pałacami dworu krolewskiego  
 Roschodziły stał zrosły, od czasu dawnego,  
 Z nábożeństwa strzeżony, który, kiedy sadził  
 Miasto sam Krol Latinus nálezione wśadził,  
 Y Phebowi ( iak słuch był ) poświęcił, y ktemu  
 Z iego imięnia imię dał miastu onemu.  
 Tego wierzch od powietrza ( dziwná rzecz ) gdy spadły  
 Gęste pszczoły z niemáłym tam gwarem osiadły,  
 A splotły się pospołu nogami, ná oney  
 Zawieśił się wielki roy pżezos roždze zieloney.  
 Zarazem wielczek powie: Widzimy obcego  
 Mężá do nas się biorąc, á do kraiu tego  
 Z tamtychże kraiw woyska ku nám się gotować,  
 A ná tym wielkim zamku wysokim panować.  
 Nad to ogień do ofiar kiedy nákfadała,  
 A wedle Oyca corka Lawinia stała,  
 Jey włosy zachwyciły ( dziwná rzecz ) pśomienie,  
 Y wszystko ná niey gorzec zdało się odzienie,  
 Tak krolewska icy głowá ogniem ogarnioná,  
 Y droga od kamieni od zřota koroná.  
 Ktora dymna z blyszczącym światłem się mieszała,  
 A po wszystkich pałacach pśomień rozszerzała:  
 A ta frogá á dziwná wszystkim się rzecz zdała.  
 Wszakże prorokowali, iż sławá bydz miała  
 Y szczęściem znakomita samá: ále ziemi  
 Włoskiej groziło dla niey woynámi frogiemi.

Temí



Temi dziwy wzruszony sam Krol, wnet w tey mierze  
 Do proroctw Faunowych oycowskich się bierze,  
 A w lesie Albuneyjskim proroctwa się radzi,  
 Który wielki szumiſty przez się zdroy prowadzi,  
 Puszczając im przez ciemność drzewa ciężkie smrody.  
 Ztamtąd y Enotria y Włoskie narody,  
 W swoich wątpliwych sprawach odpowiedzi mają.  
 Tam kapłan gdy ofiary takowe sprawiają.  
 Poleże ku uspaniu ná skorach uſłanych.  
 W ciemney nocy dla ofiar z owiec zarzeczanych.  
 Siſa w dziwnym sposobie widzi latających  
 Duchow, y różne głosy tam ſłyży mowiących  
 Y umawia się z Bogi, á w kraiu podziemnym  
 W piekle zażywa rozmow z Acherontem ciemnym.  
 Tamże sam Krol proroctwa gdy w tym porzebował,  
 Sto owiec weſnonośnych sprawnie ofiarował,  
 Obeſłany skorami y weſną ich w ciſzy,  
 Ten głos z ciemney zaroſli tam zągła uſłyſzy:  
 Nie kwap się z Włoskiej ziemie dać dziewczki żadoemu,  
 Moy ſynu, ni małżeſtwu uſay gotowemu.  
 Z cudzey ſtrony zieć iedzie, który iak potrzeba  
 Z krwie náſzey náſze imię wynieſie do nieba.  
 Ktorego potomkowie z niego roſkrzewione  
 Zwalczą, y rządzić będą ziemie niezliczone  
 Pod ſwą mocą, tam kędy ſłońce ná przemiany  
 Tocząc się zawzdy widzi oba Oceany.  
 Tę odpowiedź Krolowi, y to w nocy dane  
 Napomnienie, nie było owſzem zamilczane  
 Od Latiná ſamego, ále y wieſć skokiem  
 To roznióſła po Włoskim kroleſtwie ſzerokiem:  
 A że iuż młodź Trojańska prawie w czasie onym  
 Uwiązała ſwe nawy ná brzegu zielonym:  
 Gdzie Eneasz y Julius z Hetmány przedniemi  
 Siedli pod cieniem drzewa wielkiego ná ziemi,

Aby

Aby ciał poſilali, á między trawami  
 Dla potraw układają ze zboża plackami,  
 A iabłki ( tak to ſam Bog ſprawował ) leśnemi  
 Napełniają ſwe ſtoły chlebowe kwaśnemi.  
 Tu ieden, gdy ziadł wſzyſtkie, ſkoro go potrzeba  
 Przywiódł do kaſania oſtatniego chleba,  
 A ręką y zębami ná ſwięty się puſcił.  
 Okroy, áni talerzom suchym nie przepuſcił:  
 Hey iuż y ſtoły trawiem, Julius z ſwą wyſkoczył,  
 Mową, á nic do tego więcey nieprzytoczył,  
 Zaraz ten głos ſłyżany, fraſunku dawnego  
 Naypierwſzy koniec przynioſł, y pierwſzą z uſt iego  
 Mowę przerwał ſam Oyciec on znak zrozumiawſzy,  
 Y rzecze z oney ſprawy Boſkiej się zdumiawſzy:  
 O! witay mi od Bogow kraiu náznáczony,  
 Y wy wierni z Trojańskiej o Bogowie ſtrony,  
 Tu dom, tu oyczyzná ieſt: Bo od Oycá ſwego  
 Proroctwa ſłowá ( pomnię dziś ) zoſtawionego:  
 Gdyć się moy ſynu przyda w cudzy kray przyplawić,  
 A z niedostatku potraw ſwoie ſtoły trawić:  
 Tamtwe z prac odpocznienie, tam po czasie maſem,  
 Pomniy miáſto założyć y oſypać waſem.  
 Ten ieſt on głod; ta ná nas oſtateczná miáſa  
 Ciężkość przyiſć, by fraſunkom náſzym koniec dała.  
 A tak wſzyſcy z weſelem iak ſłońce w ſwiatłoſci  
 Naſtáblę, co za naród, á co ſą za włoſci  
 Gdzie mężom miáſto leży, pytać się będziemy,  
 A roźnie się od brzegu tego roznidziemy:  
 Teraz czynicie ofiary Bogu, á wzywajcie  
 Proſbą Oycá, á winá ná ſtoły ſtawiajcie.  
 To rzekłszy, kładzie ná się w tym wieniec zielony,  
 Modły ſwe ofiarując Bogu oney ſtrony,  
 Y ziemie pierwſzą matkę Bogow y Boginie  
 Chwali, y nieznájome rzeki w tey krainie.

Aa

Więc

Więc nocy nocnym gwiazdom następny się k temu  
 Modli, y Jowiszowi w Krecie rodzonemu.  
 Y Trojańskiej porządnie Cibeli, y Twoich  
 Rodziców wzywá w niebie y w raju oboich.  
 Tu sam Bog wŕzechmogący trzykroć zagrzmi iasnie  
 Od nieba wyŕokiego, á blyszczący wlasnie  
 Popuszczając swą ręką promieniami złotemi,  
 Jasny obłok z powietrza ukazał nád niemi.  
 A tu się wieść rozchodzi wnet między Trojany,  
 Jż przyszedł czas mur sobie toczyć obiecany.  
 W tym biełiady zá szczęsnym znakiem zaczynają,  
 A kubki z winem nosząc wieńcy obkładaia.  
 Naziatrz iak nástał dzień w swey zwykłej światłości,  
 Rožno szpieguia miasta, národu y włości:  
 Tu iezioro Numika widzą, á tam płynie  
 Tybris, w tey siedzą mężni Latini krainie.  
 Wnet Eneaszy wybrałszy stan ze wŕyskiego,  
 Sto wyprawil do dworu posłow Krolwskiego,  
 By z rozgi oliwnemi Krolowi oddali  
 Upominki, á sobie przymierze ziednali.  
 Za iego roskazaniem idą spieszonym tropem,  
 Sam murom miejsce znaczy niewielkim przekopem.  
 A nad brzegiem plac miastu sobie znamionuie.  
 Y ná sposób obozu wałem osypuie.  
 ➤ Już wieże, y wysokie Latinow mieszkanie  
 W drodze widzą ku murom przychodząc Trojanie.  
 Przed miastem młodź y dzieci konmi zawracają,  
 A po piaskach wozami konie ukracają,  
 Albo suk duży ciągną, albo ugadzaniem,  
 Oszczepow w cel, cwiczą się, także y bieganem.  
 Gdy z nich ieden do Krola iezdny się wydaie,  
 A o mężach w nieznány ubierze znać daie:  
 Ktorych wezwać Latinus Krol kazał, sam zatem  
 Pod oyczytym gadsł sobie średni maiestatem.

Pałac

➤ Pałac wielki ozdobny wyŕoko stawiony  
 Nad miastem był gęstemi ŕupy osadzony.  
 Dwor Pika Laurenckiego, będąc świątobliwy  
 Gaiem y nábożeństwem cnych przodkow uczciwy.  
 Tam Sceptrum y władzą brać Krolom miejsce było  
 Naypierwsze, y ten kościol onym dwor czyniło.  
 W tym kapłani ofiary swoje sprawowali,  
 Tamże ofiarowawszy skopu używali,  
 Siedząc przy długich stołach porządkiem oycowie.  
 Nad to wyobrażeni po ścianách przodkowie,  
 Starzy z dawnego Cedru porządkiem ná sali  
 Jialus także Ociec cny Sabinus stali.  
 Y dawny winomnożca Saturnus pospołu  
 Sierp w nożnach mając, ktemu Janus o dwu czołu.  
 Y z początku Krolowie, co rany podięli,  
 Czyniąc o swą oyczyznę od nieprzyiacieli.  
 Nad to wŕzędy ŕupami sam podwoie święte,  
 Y bronia okazałe, wozy mocą wzięte,  
 Zbitych mężow wisiały, y zamki z zawiały  
 Ogromnych bram, y hełmy pospołu z kutasy.  
 Y krzywe halabarty, tarcze malowane,  
 Drzewa y od okrętow czoła oderwane:  
 Sam z wieńczącą laską siedział, podkaszany mając  
 Saian á w lewey ręce krotką tarcz trzymając  
 Pikus Jeździec przeŕawny: ktorego gdy chciała  
 Mężem, z miłości Cyrce ptaka udziała.  
 Dotknąwszy złotą rozgą czary odmieniła  
 W inŕszy sposób, á skrzydła barwami upstrzyła,  
 ➤ W takim kościele wewnątrz ná stolicy sobie  
 Siedząc sam Krol Latinus w krolwskiej ozdobie,  
 Trojanom przed się każe, ktore wnet swoiemi  
 Pierwszy zaraz przyimuie ŕowy laskawemi.  
 Powiedzcie Dardańczycy, bo y miasto wasze  
 Y národ nam wiadomy, ktemu w kraie nárze.

Aa.2.

Zęście

Zeście się przypławili, przez którą przyczynę,  
 Y dla jakiey potrzeby we Włoską krainę  
 Przez tak wiele słonych wód ruszcie się przybili?  
 Czyliście zanieśieni frogim wiatrem? czyli  
 Toru swego chybili? iako Marynarze  
 Szczęście często na morzu szerokim więc karze,  
 Jż przy brzegu Tybrowym stoicie z nawami,  
 Y owszem wy niechcieycie lekce ważyć nami:  
 Ni także nie mniemaycie ludzie tey krainy  
 Saturnow dawny naród dobry być Latyny,  
 Albo z musu lub z prawą: ale przez się sami,  
 Starodawnego Boga żyjąc zwyczajami.  
 Y pomnię ( acz się sława laty zatłumia )  
 Takowa Aurunkow starych powieść była,  
 Jż w tych kraiach Dardanus będąc urodzony,  
 W Jdeyskie miasta ziechał był Trojańskiej strony,  
 Y do Trackiego Samu zdawną rzeczzonego  
 Samotracya, z kąd go z Korytu Włoskiego,  
 Pało świętego nieba już przyjął do siebie,  
 Y w poczet między Bogi poładził na niebie.  
 Tak rzekł: JIioneus zaś po nim w te słowa.  
 Krolu o krwi szlachetną zawsze Faunową,  
 Anismy przez bałwany frogie tu zagnani  
 Od okrutnego szturmu w kraie wasze, ani  
 Planeta zbiegłszy z toru brzegu pochybiła,  
 Ale wszystkich nas rada jedną y chęć była  
 Do ziemie twej żeglować, z krolestw swych wygnanym,  
 Ktore słońce tocząc swym kołem obracany  
 Możne zawzdy widziało. Z Jowisza rod mamy:  
 Z Jowisza się Troianie przodka wychwalamy.  
 Sam Krol narodu będąc Jowisza wielkiego,  
 Eneasz, tu do miasta nas posłał twoiego,  
 Jakie z Miceny frogicy wstawizy nawałności  
 Płyneły wielkim gwałtem przez Trojańskie włosci.

Ktoremi

Ktoremi z Europy z Azyi stoczone  
 Narody od nieszczęścia złego powątlone,  
 Snądz o tym w posłuch poszło tym krore zalaniem  
 Oddzielają ostatnie kraie Oceanem,  
 Y tym, co między cztermi strony wysokiego  
 Niebż pląga rozdziela słońca gorącego.  
 Z oney powodzi morza frogiego tak wiele  
 Przeplawiwszy, prosimy o miejsca niewiele  
 Oyczytym Bogom, o brzeg nieškodliwy, ktemu  
 Y o wodę: powietrze spólne więc każdemu.  
 Nie powstydził się za nas, ani w tey krainie  
 Wasza sława zlekcezie, ani nie zaginie  
 Wnas wdzięczność takiej salki, ani załość zeymie  
 Włoskiej ziemie, iesli nas Troiany obeymie.  
 Szczęściem Eneaszowym to świadczę, y iego  
 Mocną ręką, ktokolwiek doświadczył famego.  
 Tak wiara iako wojnę, wiele krain sobie,  
 Wiele narodow ( niegardz iżeśmy ku tobie  
 Przyszli y z tym zawiciem, y z prośbami temi )  
 Pragnęło mieć y z sobą ziednoczyć w swej ziemie,  
 Lecz nas Boskie proroctwa waszey szukać strony  
 Roskazaniem swym muszą: tu ztąd urodzony  
 Dardanus się nawraca, tu do Tirreńskiego  
 Tybru y ku jezioru Numika świętego,  
 Uprzeymie Phebus każe. Posłał ci ku temu  
 Upominki niewielkie ku szczęściu pierwszemu,  
 Ostatki wyniesione z zapaloney Troie.  
 Z tego kubka Eneasz piiał, kiedy swoje  
 Dary kładł na ostarze, ta także przyprawą  
 Pryamową, narodom gdy wezwanym prawa  
 Jak zwyczaj ustawował, Sceptrum, y ze złota  
 Koroną, y te szaty Trojańska robota.  
 Z tych słow JIionowych spuścił twarz ku dołu  
 Latinus z zapatrzoną postawą pospołu,

Wnurzo-

Wnurzone oczy tocząc, ani go ruszyła  
 Szata złotem utkaną, ani go tak siła,  
 Y Sceptrum Pryamowe, iako corki iego  
 Mażeństwo myśl zabawia, a Oycę starego.  
 Fauną w sercu swoim proroctwo rozbięra:  
 Tego nąznaczonego z cudzych stron obiera  
 Zięciem swoim: Ną państwo baczył, że zgodliwe  
 Wrożki wzywały tego: ten spłodzić cnotliwe  
 Y przemożne potomki miał z siebie, którzyby  
 Wszystkim światem wladali mocą bez pochyby.  
 Zatem rzeczce wesoły: Przedsięwzięciu memu  
 Y proroctwu Bogowie raczcie zdarzyć swemu.  
 Otrzymał wszystko, czego żadał Troianinie,  
 Ani darmi nie gardzę, ani w tey krainie  
 Wam za mego krolestwa ną rol obfitości  
 Nic nie zeydzie, y także ną pierwszej hojności.  
 Tylko niech sam Eneasz ( gdyż chce mieszkać z nami,  
 Gdyż przyiaźń z towarzystwem chce mieć między nami )  
 Tu przybędzie, ani się przytaciela swego.  
 Twarzy niechay nie strzeże, dotknąć ręki iego,  
 Znak przymierza nam będzie: wy ieszcze ku temu  
 Tu odnieście poselstwo Krolowi waszemu:  
 Mam dziewczkę, ktorey wydać za męża nąszego.  
 Narodu, niezwalaią głofy z oyczyltego  
 Kościoła, ani znaki ustawiczne z nieba,  
 Ale Włoskiej krainie z cudzych stron potrzeba.  
 Zięcia bydź opiewaią, który z krwią złączony  
 Naszą, nasze rozszerzy imię ną wsze strony.  
 Te proroctwa rozumiem o iego osobie,  
 Y życzę, iezliż serce tuszy prawdę sobie.  
 ☞ To rzekłszy, z pocztu konie kazał obrać, stali  
 Trzysta u pięknośprawnych żłobow, wszyscy biali.  
 Wszystkim każe Troianom zaraz wywieść rzędem  
 Konic, okryte deki y, kosztownym rzędem.

Z pierfi

Z pierfi złote bończuki u wszystkich wisały,  
 Złotogłowem nakryci, złoto w gębach żwali.  
 Zasię Eneaszowi woz y z koźmi dwiema,  
 Z rodu niebieskich płomień puszczaiąc nozdrzema.  
 Z tych ktore zmyslną Circe cicho wychowaiła,  
 Gdy pod konie Oycowkie maciory spuszczała,  
 Z tym poselstwem a dary iezdno się wracaią  
 Troianie, a Krolowi pokoy przynaią.  
 A oto od Greckiego Argu się wracaiła  
 Sroga Juno, a torem swoim się puszczała  
 Z powietrza, Eneacza uytrzy wesołego  
 Zdaleka y z armatą aż od Sycylskiego  
 Pachiną: zważa, mury oni zakładaia,  
 A bez straży bezpieczeni od naw odchadzaia.  
 Stanie zięta załością frogą: zatem głową  
 Potrząsaiąc, wzburzy się ną nie taką mową:  
 Ah rodzic nienawisny a tych Phrigow ktemu  
 Szczęście nastafe szczęściu przeciwne moiemu:  
 Zali w Sigerskich polach są pomordowani?  
 Zali wzięci mogli być znowu otrzymani?  
 Albo y w zapaloney Troi pogorzeli?  
 Przez ogień y przez woyska przecie drogę mieli.  
 Toż zapewne moia moc będzie nadwątłona?  
 Gdym ku nim nienawisią nie iest nąlycona?  
 Nad tom się wypędzonych z oyczyzny ważyła  
 Gonić wodą, y całym morzem zastawia  
 Samam się przeciw zbiegom, iuz się wyprozniły  
 Y morskie y niebieskie ną Troiany siły.  
 Co Syrty, co mi Scilla ną morskiej przestrzezi,  
 Co Charybdys pomogła? oni obtoczeni  
 Tybrem bezpieczeni od mey y od morskiej trwogi.  
 Mars mogł wygadzić narod sam Lapitow frogi,  
 Sam Jupiter Dyanie gniewu swego użyć  
 Dopuścił ną Kalidon stary: co zaśluzić

Mogł

Mógł Kalidon albo y Lapite takiego?  
 A ia Małżonka zacna Jowisza wielkiego.  
 O com się nie kufisa? com im uczynisa  
 Ku szkodzie? ktoram się tak we wszystko mieniła:  
 Eneasz przecie gorą. A iezliż tak mocy  
 Moie maśo są ważne, zkađkolwiek pomocy  
 Będe na nie zbierała, iezli zwaćpić muszę  
 O niebieskiej pomocy, wzdy piekła poruszę:  
 Niezbode go (choć y tak) odkraiu Włoskiego,  
 A Lawinia żoną przecie będzie iego:  
 Lecz przedłużyć a zwłaczać takowe ich gody  
 Mnie będzie wolno, wolno y oba narody  
 Obu Krolow wygadzać: taką twoich kaźnią.  
 Oyciec y zięć niechay się pospołu zprzyiaźnią.  
 Krwia Trojańką z Rutulską będziesz posażoną  
 Krolewno, a swatować przybędzie Belloná:  
 A nie tylko Hekuba przez pochodni znaki  
 Urodziła pśmienie, by nie miał bydź taki  
 Płod Wenery y Paris drugi! y przekłete  
 Małżeństwo! szkodne Troi na mury zczęte.  
 To rzekłszy, ku ziemi się podała straszliwa,  
 A zaraz pfaczorodney Alekty wyzywá  
 Od mieszkania frogich Jędz z piekielney ciemności,  
 Ktorey przekłete woyny y szkodliwe złości  
 Gniewy y zdrady miśe, nienawidzą one:  
 Sam Pluton, nienawidzą y hostry rodzone,  
 W tak dziwne a frogie się twarzy obrzydliwa  
 Jędza mieni, a sprośna węźmi naraśtywá,  
 Ktorą Juno w ten czas tą podżęgała mowá:  
 Tę pracą Coronocy uczyn mi gotowá,  
 Yto staranie dla mnie, aby moia chwala,  
 Y sławá zwyciężoną nigdy się nie stala,  
 By Troianie małżeństwem się niesprzyiaźnili:  
 Z Latinem, ani Włoskiej ziemie dostąpili.

Ty

Ty możesz w zbroie ubrać ná się braty zgodne,  
 Y niszczyć zawaśnione domy, ty y szkodne  
 Zwady y mordy sprawić, tobie danych wiele  
 Mocy, y ku szkodzeniu niezliczne fortele.  
 Porusz w sobie twoy domyśł w zradach, w złościach hoyny,  
 Skaż pokoy uczyniony, a przyczyny woyny  
 Porozśieway, niechby młódź do zbroie się miała,  
 Zaraz do niey pragnęła, zaraz ją porwałá.  
 W tym iadem napuśżoną, náprzed się udaie  
 Do Krola Laurentckiego w Auzońskie kraie,  
 Y cicho się zatai w pokoju Amáty,  
 Ktorą w ten czas z przypławu Trojańskiej Armáty  
 Rospaloną y troski y gniewy gotowe  
 Zeńskie trapiły, ktemu małżeństwo Turnowe.  
 Tey zła Jędza z modrawych swych węźow iednego  
 Z głowy rzuci, a prawie wpuści do samego  
 Wnętrza w serce, ktorymby iadem niewidomem  
 Wzburzoná, wszystkim prawie zamieszala domem.  
 On po szatach po pierśiach czołgaiąc, przechodzi  
 Bez urazu, a cicho w niey burzliwość płodzi,  
 Tchnąc w nią dech iadowity, więc około szyie  
 Przemieniony w złoty sznur frogi się wąż wiie.  
 Stawá się y zawiciem obwod, przeplatuiąc  
 Włofami, a po cieie sam się siski snuiąc.  
 Jak się pierwsza zaraza z iadu po wnętrzości  
 Rozchodziła, a ogniem podżęgała kości,  
 A iezcze wszystkim sercem iey umyśł pśmienia  
 Niechwycił, ona lżey, ktemu z przyrodzenia  
 Wszech matek rokowała, narzekając wiele  
 Ná dziewczkę, y ná biedney małżeńskie wesele.  
 Lawinią li Oycze dasz zbiegowi z Troiey?  
 Ni siebie ani dziewczki pożaluiesz swoiey?  
 Ani mnie, ktorą gdy wiatr po sobie poczuie  
 Opuści wzięwszy dziewczkę zdrayca poźęgluie??

Bb.

Zaż

Zaś nie tak pasterz z Troie w Sparcie się pojawił?  
 A z Heleną w swą stronę morzem się przepawił?  
 Gdzież twoja święta wiara? gdzie o twych staranie?  
 Y tak często Turnowi swemu ślubowanie?  
 Jeśli zięcia Latinom z narodu obcego  
 Potrzeba y ná tym rzecz, á ciebie do tego  
 Przywodzi Faunowe proroctwo: O ziemi,  
 Która pod pokuszeństwem nigdy nie jest twemi  
 Wprawdzie obcą rozumiem, y tak chcą Bogowie.  
 A gdy sobie kto wspomni ktorzy są przodkowie  
 Y początek narodu zdawná Turnowego,  
 Jnachus Akrisius z pułkraiú Greckiego.  
 Temi próżno Latiná gdy nie mogła słowy  
 Przełomáć, á do wnętrza áże iad węzowy  
 Zarazliwy przepadał, po niey się wikłaiąc,  
 Tedy zarazą frogą serce swoje maiąc  
 Zięte nędzna Krolowa, w sposobie szalonym,  
 Nad przystöynóść po mieście, wielkim biega onym.  
 Jako cyga, kiedy się od rzemienia kręci,  
 Jaką po długich salach grą się bawią dzieci,  
 W długim kole patrziąc ta biczmi pędzoná  
 Krzywym kołem polata, zewsząd zgromádzoná  
 Dziwicie się młodz oncy póspofu y dzieci,  
 Oná od razow pochop biorąc rzeźwie leci.  
 Nie ináczey nád cygę tam Krolowá oná,  
 Po mieściech po krainach bywá więc pędzoná.  
 Nadto iakby wzruszoná Bacha święty była,  
 Większego się szaleństwá y winy ważyła.  
 Bieży w gory á dziewczkę po lesie pokrywá,  
 By iey małżeństwo przerwać mogła nieszczęśliwá.  
 Ewohe Bacche krzycząc, twey boskiej osobie  
 Godná panná, bo ona gwoli zwykła tobie  
 Tyrisy nosić, y tańce gwoli twej wodzisa,  
 Y włosy poświęcone ku czci twej mnożyła.

Wieść

Wieść leci: Takowymże infce mátki zięte  
 Szaleństwem, iedne chęci wszech były przekłete.  
 Szukać indziey mieszkania, domy opuszczaią,  
 A rozdymać ná głowie wiatrom włosy daią.  
 Drugie krzykliwe głosy ná wiatr rospuszczaią,  
 A w skorach, bluszczem zwite spily potrząsaią:  
 Samá w śródku pochodnią smolną nieszczęśliwá  
 Trzymá, á corce z Turnem napiewa burzliwá,  
 Zakrwáwiony wzrok tocząc, krzywo poglądasa,  
 Hey gdzieściekolwiek mátki Latinskie, wołasa,  
 Jezli biedney Amáty w sercach waszych mieszka  
 Pamiątka, iezli którą boli krzywda ciężka  
 Prawá mácierzyńskiego, rántuchy zeymiycie  
 Z głowy, á święta zemną Bachowe zacznycie,  
 Tak po lesiech, po gęstwach Alekto Krolowá  
 Podnieca szalonością zewszech stron Bachowá  
 Skoro pierwszy początek gniewy zaostrzyła,  
 A radę y wszystkie dom Latinow wzburzyła,  
 Wnet zramtąd ku Rutulskim murom obrzydliwá  
 Jędza sprofnemí skrzydły prosto przylatywá,  
 Które miasto Danáe, iako o tym mowá,  
 Obywatelom cora Akryzionowá  
 Założyła, w te kraie morzem przypędzoná.  
 Gora zdawná od praka Ardea rzeczoná,  
 Y teraz znaczne imię Ardea tam słynie:  
 Lecz lepsze szczęście było w on czas tey krainie.  
 Tam Turnus ná wyłokim pałacu swojego  
 Zażywał o pólnocnym czasie snu wdzięcznego.  
 Alekto sposob Jędze z twarzą przyrodzoná  
 Wyzuwfszy z siebie, starą przemieni się żoná,  
 Czoło zmarkami skrześli, w rántuch swá ubierze  
 Głowę siwą, y rozgę oliwná w dłoń bierze,  
 Kalibę starą Xienią Junony sie sprawi,  
 A przed Turnem z tą mowá wescnie się pojawi:

Bb 2:

Turne,

Turnie, tedy twa praca cała wniwecz poydzie?  
 A przychodniow Trojańskich twoia władza doydzie?  
 Krol dziewki y posagu twą krwią nabytego  
 Odmawia, y dzie dzica za cię postronnego  
 Ná państwo szuka: Jdźże a niebezpieczności  
 Zażyway ofzydzony dla takiej wdzięczności.  
 Tyrrenkie idź grom woyska, w spokojnym sposobie  
 Choway iego Latiny: to poselstwo tobie  
 Gdy wdzięcznym snem posłaśz w nocey swego ciała,  
 Wszchemocną Juno iawnie oznaymieć kazała.  
 Przeto swą młodź ubraną już gotuy ku drodze,  
 A wyiedz z bram ochotny, a Trojańskie wodze,  
 Ktorzy siedzą tym czasem nadbrzegiem wesołem,  
 Wypal z malowanemi ich okręty sposem:  
 Wielka moc Boska każe. Nad to corki swoiey  
 Jezli sam Krol Latinus odmowi, a twoiey  
 Zwierzchności się sprzeciwi, niechayże zrozumie  
 Nakoniec, iako Turnus mocą przewieść umie.  
 ☞ Tu z posmiewiskiem onę w tym wieśzszkę odprawi  
 Młodzieniec taką rzeczą: Przypławione (prawi)  
 Nawy ná Tyber rzekę, nierozumity o mnie,  
 Jżeby ta nowina doyc nie miała do mnie,  
 Ani mię tak zmyśloną nieustraszay rzeczą,  
 Y Juno Bogini wiem má o mnie swą pieczę.  
 Lecz twą starość o Matko, ktora z prawdą zdala,  
 Naymniejszego starania mieć ci nie pozwala,  
 A strachem niepotrzebnym y twogami ludzi,  
 Twą wieźdźba między Krolow zawiedzieniem budzi.  
 Twą rzecz obrazow Boskich a bożnic pilnować,  
 Walki a pokoy mężow należy sprawować,  
 ☞ Z tych słow w gniew się zapali Alekto, a iemu  
 Zprędką z strachu zdrzaśy członki mówiącemu,  
 Oczy strętwiały zaraz, rwarz Jędze straszliwą,  
 Y węzow strasznych kfykiem głowá narástywá.

Tedy

Tedy wzrokiem pałajac gdy się w oney dobie  
 On trwoży, niedopusci przemowić ku sobie:  
 Ale dwu węzu z głowy zerwie, y trzaskała  
 Tłukac niemi, a wściekłą gębą to przydała:  
 Owo ia y z rozumu y z prawdy spłoniła,  
 Ktora strach niepotrzebny między Krolmi siała,  
 Poyrzy, tum jest od frogich Jędz siostr mych pokoia,  
 Walki, y ku temu śmierć mieć w ręku rzecz moja.  
 ☞ To rzekłszy, rzuci ogień, ktory pałajacy  
 Ciemnym światłem pod sercem w nim zostawi tkwiący,  
 Onemu okrutny strach sen przerwie: w tym kości  
 Y członki wyciśniony pot z iego wnętrzości  
 Polecie ná nim zaraz: do broni pragnienie  
 Powstanie, broni szuka po łożu, po ścienie:  
 Srozeie chciwość zbroie, ku boiu krwawemu  
 Popędlivość szaloná, y gniew frogi ktemu:  
 Jako z wielkim trzęszeniem ogien założony  
 Pod kotłem wody zarzy z rożg suchych wzniecony,  
 Wre ukrop od gorąca wewnątrz ná przemiany,  
 Potok wody dymnifty burzy się, a piapy  
 W gorę toczy, ani się w sobie żadną miarą  
 Może zostać, wylata w gorę z ciemną parą.  
 Przeto zgwałciwszy pokoy, z młodziy wyprawie  
 Co przednieyłze do Krola, zaraz rozkazuje  
 Mieć się wszystkim do zbroie, Krolestwa Włoskiego  
 Bronić, nieprzyaciela z ziemie postronnego  
 Wygnać precz: bo inaczey, by o tym wiedzieli,  
 Jż w nim doyc Troianie y Krol będą mieli.  
 To sprawiwszy, a Bogow wezwawszy prośbami,  
 Wnet się ná boy Rutuli podbiecają sami.  
 Tych wzrusza iego wdzięczność urody y wieku,  
 Tych zacne Krolow przodki, tych cne dzieło ruku.  
 Gdy tak serca dodawał Turnus swoim siła,  
 Alekto piekielnemi wnet się skrzydły wzbifa

Do

Do Troianow, tam miejsce obaczyła w nowem  
 Fortelu, gdzie nad brzegiem sam się bawiąc łowem.  
 Cudny Julius zwierż gonił, zaraz psy podburzy  
 Jędza, a szlad znaiomy pod ich nozdrza wkurzy,  
 Aż ielenia pognali, co początkiem było.  
 Wszego złego, a do bitw wieśniaki wrzuciło.  
 ☞ Jeleń był urodziwy, rogi ozdobiony,  
 Ktorego ieszcze matki żywiąc się wymiony  
 Ustąpiwszy chowali Tyrrowi Synowie,  
 Y sam Tyrthus, ktorego Krolewskich strożowie  
 Stad kuczali, y wszystkie sprawę szerokiego  
 Pola na swej pieczy miał, tak uchowanego,  
 Y na wielkiej pilności y pieczy miewała.  
 Sylwia córka iego, często go czesała,  
 Często y w rzece myła, oplatając ślicznie  
 Cudnemi wiency iego rogi ustawicznie.  
 Tak będąc ugłaskany, a przy pańskim stole  
 Żywiąc się, chodził często przez lasy, przez pole,  
 Y znówu sam do domu znaiomego sobie  
 Wracał się aż w nocy o nierychłej dobie.  
 Tego, gdy się daleko domu pał, waet z trzaskiem  
 Julowe ogarzyce pognąły go z wrzaskiem.  
 Gdy tam czasem po rzeczney popływając wodzie  
 Uległ sobie nad brzegiem zielonawym w chłodzie.  
 Wnet sam Julius podniecon będąc piękną chwałą,  
 Z wyciągnionego łuku wysłał się z strzałą,  
 Y zdarzyło się rękom, bo iako wypadła.  
 Strzała, świszcząc przez wnętrzne ielita przepadła:  
 A ieleń postrzelony w dom znaiomy sobie  
 Przybiegłszy w oborze legł w żałobnym sposobie.  
 A skrwawiwszy y równie prosząc wspomóżenia  
 Jęcząc żałobnym rykiem wszystkie dom napętnia.  
 ☞ Sylwia pierwsza siostra ręce zaplatając,  
 Wieśniaki wnet pobudzi do gwałtu wołając.

A oni

A oni (bo po lesie zaraza się tai  
 Niecnotliwą) przypadną z wielkim trzaskiem wzgrai.  
 To ten kiy opalony, ten ciężką popadnie  
 Maczugę nasiekając, kto oń co napadnie,  
 Gniew mu czyni bron w rękę: a sam Tyrthus, który  
 Ogromnie tchojąc tym czasem czworoszczepny spory  
 Dąb rozbił klinami siekierą na łupy,  
 Woła ogromnym głosem wieśniaków do kupy.  
 A w tym Jędza doławszy ku szkodzeniu czasu,  
 Uda się oń najwyższe wierzchy domow z lasu,  
 Z kąd z wysoka pasterski głos zakrzyknie, kiedy  
 Z trąby krzywey piekielny głos się sili wżędy.  
 Z ktorego zaraz wstrząśł się wszystkiek gay niemący,  
 Y ze dźwiękiem głębokie lasy zachuczały.  
 Usłyszała zdaleka jezioro Dyany,  
 Y Nar będąc śiarczaną wodą pomieszany  
 Białawy, y Welińskie wody, a swe dziatki  
 Ku pieriom przyculiły przelęknione matki.  
 Tedy wnet na głos skokiem, gdzie trąba znak dała,  
 Moc się nie usmierzonych wieśniaków zbierała  
 Zewsząd z bronią. Nie mniey też Julowi Troianie  
 Dla ratunku z obozu wytoczą się na nie.  
 Szykują się na czoło: A już między niemi  
 Nieprosty boy drągami, ni opalonemi  
 Kiyimi, ale żelazem szkodliwym się dzieie,  
 Pole się urodzayne szeroko szarzeie,  
 Bronie, zbroie od słońca błyskocąc się świecą,  
 A do nieba aż prawie świetnym blaskiem miecą.  
 Jak się za pierwszym wiatrem flaga zabieliwa,  
 Zniebągła na przodku się morze poruszyciwá,  
 Wnet wyżey się podnosi, aż po małej chwili,  
 Ze dna się wszystko zaraz aż ku niebu sili,  
 ☞ Tu młodzienc przed woyski od świszczącej strzały  
 Upadnie najstarszy syn Tyrrow Almon śmiały.

Bo



Bo mu się aże w szyi pod gardłem oparła,  
 A mowę y słabego ducha krwią zawarła.  
 Y niemądo ich legło około, upadnie  
 Przy nim stary Galefus, który tam przypadnie  
 Dla rozerwania zwady, między Ausony  
 Sprawiedliwy, a w role hoynie zbogacony.  
 Pięć stad owiec, pięć bydła, z paszy się wracało  
 W dom iego, y sto pługow ziemię wywracało.  
 Ta rzecz gdy się po polu jawnym boiem działa,  
 A Jędzą obietnicy dosyć swojej miała  
 Kiedy już tak krwią ludzką wojnę zaprawiła,  
 A frogim mordem bitwę nąypierwszą stoczyła,  
 Opuścza Włoską ziemię, a chepliwą mową  
 Przez obfoki nąwiedza niebieską Krolową:  
 Oroz masz krwawą bitwą sprawioną niezgodę,  
 Ba niechay się sprzyażnią, niech się spłotą w zgodę,  
 Gdy się krwią Auzońską Troianie poleli.  
 To ieszcze ktemu przydam, twa wola będzili,  
 Wieścią wzruszę przyległe miasta do bitw tędy,  
 A chciwością szaloną krwawey wojny wszędy  
 Podniecę serca ludzkie, rozścieję przyczyny.  
 Tey wojny, by się z kaźdey zbieżeli krainy.  
 Wnet ną to krotko Juno: Trwog y zdrady hoynie  
 Dobrze się zapoczęły przyczyny ku wojnie.  
 Bitwa się wręcz zaczęła, która się trafiła.  
 Pierwsza zwada, dobrze się krwie ludzkiej nąpiła.  
 Takie niech z sobą zaczęną małżeństwo pamiętne  
 Krol Latynus y plemię Wenery szlachetne.  
 Ale tak polatywać ciebie pod obfoki  
 Nie ścierpi, który nieba rządzi wierzch wysoki:  
 Ustąp rząd, a ia czego niedostanie (prawi)  
 Samą sprawię, takimi słowy ia odprawi.  
 Oną skrzydła wężami szelestne spuściwszy,  
 Ku piekłu się udała niebo opuściwszy.

Jest:

Jest ną wielkich gorach płac w środku Włoskiej strony  
 Zacny y wieścią w słu kraiach rozławiony,  
 Amfanktowe wadoły, ktorego tam boki  
 Gęstemi gałęziami zaćmił las szeroki:  
 W pośrodku z przykrey gory ze dźwiękiem kamieni  
 Szumisty potok płynie, kędy wieść bydz mieni  
 Ukazując iaskinią straszliwą y drogą,  
 Do ogromnego piekła y też w otchłań frogą,  
 Gdzie z dołu z Acheronta Otchłanie smrodliwe  
 Rospadliną powietrze wznosi zarazliwe.  
 Tam Jędza zakrywszy się piekielna bogini,  
 Niebu y ziemi wielką odelgę uczyni,  
 Niemniey w tym ostatkowi już wojny niebieska  
 Krolową koniec czyni: Wnet zgraia pasterka  
 Z bitwy bieży do miasta Almoná młodego  
 Maiąc z sobą, y szpetnie Galefa krwawego:  
 Wołaią ną żywy Bog, krzyczą ku Krolowi.  
 Tyrnus przybył świeżemu wnet ku rozruchowi,  
 Większey trwogi przysparza, Troiany w krolestwa  
 Przyimować, brać nikczemny naród do małżeństwa,  
 Siebie zaśluzonego odrzucać na stronę.  
 Wnet matki, ktore Bacha świętami wzruszone  
 Po lesiech tańce wiodły, zewsząd się zbiegaią,  
 A z krzykiem niezczęsnay się wojny nąpieraia.  
 Tak wszyscy (nielada co Amata) przekłetej  
 Wojny wołaią przeciw woli Bogow świętey,  
 Przeciw prorostwom Boskim, ze złego uporu,  
 Skupiwszy się około krolewskiego dworu.  
 On iako morska skała trwá nieporuszony,  
 Jako skała ną morzu, która z kaźdey strony  
 Z wielkim dźwiękiem od frogich bałwanow tłuczona  
 Bywa, przecię ta stoi nic nieporuszona,  
 A kamienie pieniąc się huk daią niemasy,  
 Zielsko brzeźne około owiia się skały,

Cc

Ale

Ale kiedy przełomac tak uporu siła  
 Zadną miarą już niemógł, a rzecz się toczyła  
 Gwoli frogiey Junonie, siła świadcząc Bogi,  
 Y daremnym powietrzem Latynus ubogi:  
 Przemąga złe szczęście nas, a miece ah nami,  
 Wy tego przyplącicie krwią bezbożną fami.  
 Na cię Turne czeka kazń, na cię upad frogi  
 Przyidzie, niewczas będzieś chciał ofiarmi czcic bogi.  
 Jać w spokoyny bezpieczny port gotuję drogę,  
 Lecz pożądany śmierci przez was mieć niemogę.  
 A daley nic nie rzekłszy zawarł się na stronie  
 Pokoiow, niechcąc radzić ożadney obronie.  
 Zwyczaj był w starodawney Włoskiej ziemi wszczęty,  
 Ktorego y wspaniały Rzym teraz używá,  
 Gdy ku nayıpierwszym woynom Marfa poruszują,  
 Choć się ná frogą klęskę Getow wyprawują,  
 Lub gdy się ná Araby, Hirkany gotują.  
 Są dwoie wrota woyny, tak zdawná rzeczzone,  
 Nabożeństwem y Marfa strachem napełnione.  
 Te stem miedzianych zapor y żelazem frogiem  
 Zapadają, a Janus stroż stoi nád progiem:  
 Tedy gdy pewny wyrok wydadzą ku woynie  
 Oycowie, wnet w krolewskim ubierze przystoynie  
 A w przepasie Gabińskim Rayca temi czasy  
 Drzwi otwiera skrzypiące z ciężkimi zawiąsy,  
 Y tam ná woynę woła, młodź z nim z wielką zgrają,  
 A trąby huczny glosem ku temu znać dają.  
 Tym zwyczajem chcieli mieć, by woynę podborzył  
 Na Trojany Krol, a drzwi ogromne otworzył.  
 Nie tknął się ani się dał namowić do boiu  
 Nieślusznego, potym się zawarł ná pokoiu.  
 Zatem Krolowá Boska z nieba się spuściła,  
 Samá bramę niesporą gwałtem poruszyła.

A star.

A stargnąwszy łańcuchy ogromnym żelazem,  
 Okowane drzwi woyny wytrąci zarazem:  
 Wnet się sroży Włoski kraj dotychmiast spokoyny  
 Y niewzruszony: Jedni pieśzo się do woyny  
 Gotują w pole, drudzy mają się do koni,  
 A harcują po piasku, każdy szuka broni.  
 Drudzy krotkie puklerze, a swe wycierają  
 Groty starą sioniną, drudzy wyostrzają  
 Halabarty osłami, wszystkich chęć już wiedzie  
 Do chorągwie, y trąby słuchać głosu wszędzie.  
 Pięć zaś bárzo miał wielkich dla kowania zbroie:  
 Po kuźniach roskładają ná kowalnic swoje.  
 Tybur pyszne, Ardea, Atiną bogata,  
 Krustumerium ktemu Antenna wieżatá,  
 Więc szyszaki dla zasson głowy wydrażają,  
 Dla puklerzow wierzbine sznurmi obkręcają.  
 A drudzy karaceny, y ochędożone  
 Nakolanka ze srebra czynią wyciągnione.  
 Pług, sierpy, y kosy wszyscy obracają,  
 Zaniechawszy spraw rolnych, w piecach odgrzewają  
 Stare oycowskie zbroie, trąby trąbią wszędy,  
 Y hasło znak woieny idzie między rzędy:  
 Ten szyszak z trząskiem z domu popadnie, ow zaśig:  
 W chomąciech bystre konie ukroca, a ná się  
 Tarcz y pancerz trojako złotem nitowany  
 Kładzie, mając przy boku już miecz przypasany.  
 Otworzcie, a podnieście swoy głos przedostoyne  
 Boginie Helikonkie, ktorzy ná te woyny  
 Krolowi pobudzeni, iakie woyska były  
 Naszladując swych wodzow pola napełnily,  
 Jakimi mężmi w ten czas kwitnęła szlachetná  
 Włoska ziemia, a iakim stroiem była świetná:  
 Bo pomnicie y pomniec możecie Boginie,  
 U nas ledwo cienka mgła takiey wieści slynie.

Cc 2.

Pier-

Pierwszy z Tirreńskiej strony Mezentius frogi,  
 Ku bitwie wojska zbiera zawždy gardząc bogi.  
 Tuż przy nim syn Lausus iedzie, nąd ktorego  
 Na te czasy niebyło naydorodniejszego,  
 Krom Turna Laurentckiego, Lausus krociciel  
 Bystrych koni, y zwierzow po lesiech gromiciel,  
 Wiedzie tyśiąc żołnierzow z miasta Agiliny  
 Niešťczęśliwy za sobą, godnieyszy iedyny  
 Młodzieniec inákszego szczęścia Oycowskiego,  
 Y aby Mezentius nie był Oycem iego.  
 Po nich wiedzie pośákach woz palmą ozdoby  
 Y konie urodziwe Awentyn podobny,  
 Syn cnego Herkulesa, niośąc malowaną  
 Tarcz stem węzow, y wążmi Hidrę przyodzianą,  
 Znak oycowski, ktorego w lesie Rhea była  
 Xieni ną Awentinie skrycie urodziła,  
 Smiertelna z Boga pśodná, gdy po Gerionie  
 Zwyciężonym zwycięzca w Laurentckiej stronie  
 Herkules się położył, á woły Jberskie  
 Pławił we Włoskiej ziemi przez wody Tyberskie.  
 Za nim niośąc olśzczepy wielkie iego roty,  
 Y dŕugie spisy mając w sobie cienkie groty.  
 Sam pieńzo skorę lwią miał ną sobie zemnioną,  
 A sębem z białemi zęby głowę ozdobioną  
 Mając, szedł ną Krolewski pałac w tey ozdobie  
 Ogromny, Oycowski stroy zwiesiwszy po sobie.  
 Wnet dwa bracia wyiadą z miasta Tyburckiego,  
 Od Tyburta starszego brata rzeczzonego,  
 Katyllus y z nim Koras, młodź Grecka, á sami  
 Przed wojsktem idą między gęstemi broniami.  
 Jak dwa Centaurowie, gdy się z gor spuszczaią,  
 Homola y śnieżnego Ottrym opuszczają  
 W pśdkim biegu lasy im wszędy płac dawaia,  
 A pod niemi się chrośty trzelając uginają.

Do

Do nich zakładać miasta Prenestu przybędzie  
 Cekulus, ktorego bydź Wulkanowym wszędzie  
 Synem wszyscy wierzyli: iakoż náleżiony  
 U ognia między bydły, y wodzem sprawiony,  
 Za nim wieyskiego ludu wojsko szło szeroko,  
 Y ktorzy ną Preneście mieszkaia wysoko,  
 Y co pola Gabińskiej trzymają Junony,  
 Ktorzy przy Anienie chłodnym, y co strony  
 Hernickie porokami przywilgotne mają,  
 Ktorzy przy Anagnii obitey mieszkaia,  
 Y co przy Amazenie, nie wszyscy zbrojami  
 Obśożeni, ni wozmi álbo y tarczami:  
 Większa ich część kulami z ołowiu rzucia,  
 Część ich po dwie rohatyn w swych ręku trzymia,  
 A ną głowach swych mają szerokie okrycie,  
 Zóšte śepki z wilczych skor obśyte łowicie,  
 Ku temu lewą nogę basso wystawiaia,  
 A prawą zaś surowym kurpiem ociagaia.  
 A Melapus Neptunow syn, gromiciel koni,  
 Ktory zawždy od ognia, od żelazney broni  
 Běspieczny był, iuż dawno wojska, y spokojny  
 Niezwykły lud wiedzie ubrany do woyny,  
 Sprawiedliwe Faliski, Roty Fescenińskie  
 Ci zamki ną Sorakcie, y pola Flamińskie  
 Mają, ci y ieżioro y z gorą rzeczzone  
 Cyminum, y Kapieńskie gaie zagęśtwione,  
 Szli sprawą w pocztach, Kroła swego opiewali,  
 Jako więc ną powietrzu gdy śabędzie biali  
 Z paszy lecąc wdzięczny głos rozpuszczają sporo,  
 Brzmi rzeka, Azyia się rozlega ieżioro.  
 Aniby nikt nie wierzył, áby zgromádzonych  
 Zbrojne hufce mieszały się, ále skupionych  
 Ptakow krzykliwy obśok, kiedy leci piory  
 Ku brzegowi od morza głębokiego z gory.

Oto

Oto z starodawnego rodu Sabińskiego  
 Wielki hufiec prowadzi, sam miasto wielkiego  
 Woyska Klausus, z tego dom y naród slynie  
 Klaudyński, iako dane we Włoskiej krainie  
 Mieysce w Rzymie Sabinom: sposobem znakomity  
 Hufiec Amiterneycki z dawnemi Qwiryty:  
 Wszystko woysko z Ereiu, y oliworodne  
 Mutycki y Nomentum sie żołnierze godne.  
 Y co w wilgotnych polach Welinu miezkaia,  
 Y który skały przykrey Tetrycy trzymają,  
 Także gorę Sewera, y obywatele  
 Kalpery, Forjulu y rzeki Himele,  
 Y co z Tybra Fabara piia, y Nursyńskie  
 Miasto które wysłało, więc poczty Ortyńskie,  
 Y narody Latynow, y które opływają  
 Miastą ciekąc Allia rzeka nieszczęśliwą.  
 Jak sła z Libijskiego morza wałom biie,  
 Gdy się w brody Oryon nie pogodny kryie,  
 Albo iak niezliczone kłofy się więc pieką  
 Od słońca gorącego, lub nad Hermem rzeką,  
 Lub na polach Licyiskich, brzmią tarcze y oną  
 Od tętnu nog ziemia się utrzęsa tłuczoną.  
 Y w tey Agamemnona syn Halesus stronie  
 Nieprzyjaciel Trojański do woza swe konie  
 Zaprzęga, a Turnowi zuchwałę do szyku  
 Mężę wiedzie, którzy się bawią na Maszyku  
 Przy winnicach obfitych, y które Oycowie  
 Wyśiali od wysokich gor Aurunkowie.  
 Nad polem Sydycyńskim, którzy z Kalles posli,  
 Y którzy nad Wulturnem brodzistym porosli,  
 Sposobem Olzkowskie rotę, frodzy Satykuli  
 Na pociska okrągłych używając kuli,  
 Ktore więc do długiego spinają rzemienia,  
 Zlewey pukterz, a izabla wisi im z ramienia.

Ani

☞ Ani ty wierzem moim będziesz przepomniony  
 Ebale z Sebetudy Nimphi urodzony,  
 Y od Telaiak słuch jest, który w swej starości  
 Kapreas trzymał mocą Teleboyskie włości:  
 Ale syn na oczysłym mało mając mieniu  
 Odtąd po nim szeroko trzymał w swym dzierzeniu  
 Serofyńskie narody, które moczy kraie  
 Sarnus y gdzie Barulum, Rusa się wydaie,  
 Ktemu pola Celenne, y te które z gory  
 Abelli iabłkorodney upatruią mury,  
 Niemieckim obyczaiem oszczepy nosli,  
 A głowy przyłbicami zasłchłemi okryli,  
 Z łyk za świeża odartych, błyszczą się miedziane  
 Tarcze, błyszczą się miecze miedzią okowane.  
 Y ciebie gorną Nursę wysłały na woyny,  
 Uffens szczęśliwy boiem y sławą dostoiny,  
 Z którym ogromnym idą zwalczca Eqwikoli  
 W lesiech słowem przywykli przez niepfodność roli:  
 Zbrojni ziemię sprawuią, zwyczaj przyrodzony  
 Z rozboiu żyć, a świeże zawsze garnąć plony:  
 Więc y z narodu przybył kapłan Marubskiego,  
 Rozgę na hełmie niosąc z drzewa oliwnego,  
 Z wolą Krola Archippa Umbro známienity,  
 Który wszelką gadzinę y rod iadowity  
 Wodnych węzow usypiać y zaklinać umiał,  
 Gniew ich miękczyc, także iad wygaić rozumiał.  
 Ale nie mógł od grotu razu Trojańskiego  
 Żadną miarą wyleczyc, ani ranom iego  
 Głosy usypiające nie pomogły zgoła,  
 Ani po morskich gorach rodzące się zioła,  
 Ciebie las Agnicy, ciebie okazały  
 Fucinus, ciebie sliczne jeziora płakały.  
 ☞ Jechał y Hyppolitow syn znaczny, którego  
 Arytia wysłała matka ubranego

Wirbius

Wirbius w Egeryi gaju wychowany  
 Między miódowonnemi brzegi, gdzie Dyany  
 Bogini obfity jest ofiarz y łaskawy:  
 - Bo wieść jest, że Hippolit gdy przez chytre sprawy  
 Macochy zginął, a krwią gniewu oyczystego  
 Przypłacił, będąc zwleczon koźmi z wozu swego,  
 Znowu oglądał światłość, y żywot mu dany:  
 Za mocą lekarskich zioł, za łaską Dyany.  
 Czym Jupiter poruszon, iż kto mógł z ciemności  
 Piekielney będąc człowiek wrocić ku światłości,  
 Sam należę nauki y lekarstwa tego  
 Wtrącił piorunem w piekło lyna Phebowego,  
 Dyana Hyppolita w tajnych miejscach skryła,  
 A Nimfie Egeryi y gajom zleciła,  
 By w samych Włoskich leśiach wiodł żywot przydany,  
 A odmieniwszy imię, Wirbius był zwany.  
 Zkąd y dziś ku kościołu Dyany, y ktemu  
 Koniom bronią przystąpić ku gaju świetnemu,  
 Iż będąc ulęknione morskim dziwem, w biegu  
 Młodzieńca przewrocily y z wozem przy brzegu.  
 Nie inaczej swe konie po polu szerokiem  
 Syn sprawował ná wozie bieżąc ná boy skokiem.  
 Sam Turnus urodziwy między przednicyszemi  
 Obraca się z bronią swą, wyższy nád wszystkiemi,  
 Ktorego hełm wyfoki trzy szkofie maiać  
 Chimerę má na sobie płomień wybuchajac,  
 Tym więcey ogromnieysza, tym więcey frożeie,  
 Im się więcey ludzkiej krwi w frogicy bitwie leie.  
 A polerowną Jo tarcz zdobifa złotem,  
 Wznioślszy rogi, iuż sierścią iuż y krową potem.  
 Wywod iego narodu, y stroż Argus panny,  
 Y leiac z wiadra wodę Inachus zgniewany.  
 Tuż za nim obfok pieśzych, a po polu z zgraią  
 Wielką puklerznicę się tam gęści mielzaia

Młodź

Młodź Argiwska, y w rotach wielkich Aurunkowie,  
 Y woytka Ardeackie, spofem Rutulowie,  
 Więcy dawni Sikani, y co tarcze maiać  
 Malowane Labicy, y ktorzy sprawiaiać  
 Twe łany Tyberyne, y brzegi świętego  
 Numika, y pagorki kraiu Rutulskiego:  
 Ktemu Cyrceiską gorę, y krainy, kędy  
 Jupiter niezarośly bywá chwalon wszędy,  
 Y kędy Feronii są lasy zielone,  
 Y tam kędy Satury leży zaciemnione  
 Jezioro, y gdzie Uffens po gorach się składa  
 Kęcąc sobą, a potym znowu w morze wpada.  
 Do ktorych wnet z narodu Wolskiego przybędzie  
 Kamilla, hufce iezdnych świetne Roty wiedzie  
 Walecznica. nic oná od młodego wieku,  
 Nie bawifa kądziela ni szyciem swych ręku,  
 Ale zawzdy dziewicy był miły boy frogi,  
 Ku zawodowi ćwiczac ustawicznie nogi.  
 Onaby y przez zboża nietkoione bieżala  
 A kłofowby bynaimniey zwierzchu nie tykala:  
 Albo by się nád morzem bieżąc zawieśifa,  
 A chybkich łop náymnieyby w wodzie niezmoczyła.  
 Dla niey cizba y matek, także też y młodzi  
 Ku icy się dziwowanu z miast y z rol wychodzi,  
 Y patrzą za iadącą zdumiawszy się prawie,  
 Jako się przystroifa ku wojenney sprawie,  
 Jako swe z fotogłowem okryła ramioná,  
 Jako włosmi we złoty czepek przyprawioná,  
 Jako saydak nosifa ozdobiony zfosem,  
 Y Mirt pasterski z wierzchu ofadzony grotem.

Koniec Ksiąg siodmych.

Dd

ARGU-



## ARGUMENT

### *Książ Osmych*

**T**urnus znak wojny Chorągiew z Laurenu wywie-  
fza, Hetmany przednieysze dla zbierania woyska  
obiera, y dla pomocy do Dyomedesa Poffy wypra-  
wuie, y wszystkie okoliczne Xiążęta y miasta ku  
woynie przeciwko Eneaszowi podburza. Ktory ba-  
cząc się bydź nierównym do tego rozruchu, za upo-  
mnieniem Tyberyna Boga, od Ewandra Krola Ar-  
kadyjskiego pomoc, syna Palanta ze czteryfta ludzi  
bierze, potym y Tarchonta przełożonego nad Tyr-  
rheńskim woyskiem w towarzystwo wojny przy-  
muie. W tym Wenus broń u Wulkana iego ku-  
zni Eneaszowi uprasza, którą mu samá przyniofszy,  
dobre ferce z obietnicą pewnego zwycięstwa  
czyniąc, oddaie.

OENE-



## O ENEASZU

### TROIANSKIM,

### *Księga Osma.*

**J**AK z zamku Laurentckiego Turnus boiu chciwy  
Chorągiew tam wywieśił, á trąby krzykliwy  
Głósy z siebie wydały, iak pobudził konne,  
Jak y pieśze, wnet wszystkich ferca przerażone,  
Zaraz w nágłym rozruchu wszystko się sprzyśięga  
Lacium, á chęć ferce wszech młodzi podżęga.  
Mefapus a z nim Ufens, przednieysi Hetmani  
Y Mezencius Boski gardziciel wybrani,  
Ktorzy ze wśząd żołnierze sobie zgromádzaią,  
A oracze z pol y z rol szerokich zbieraią.  
Poffany y do miasta Dyomeda cnego  
Wenulus, dla żądania pomocy od niego,  
Y sprawę dał, Eneasz iż we Włoskie strony  
Z Armátą á z Troiany morzem przypławiony,  
Y zwyciężone bogi tam stawił, á boskim  
Zrządzeniem mieniąc się bydź samym Krolem Włoskim.  
Y wiele się narodow zgromádzá do niego  
A szeroko w Latium imię słynie iego.  
Co zatym chciałby czynić, á icelli powienie  
Szczęście, iakieby chciał mieć zwycięstwa skończenie.  
Snadź to lepiej może bydź świadomo onemu,  
Niż Latinowi, niżli Turnowi samemu.  
W takiey burzy bydź widząc Eneasz kray Włoski  
Zostawał utrapiony nie máłemi troski.  
Y biegłą swą myśl to tu, to y tam obraca,  
Ná róż ne strony śapa y wśzytkiego máca,

Dd 2

Jako

Jako w miednicy światło po wodzie trzęsone  
 Od słońca albo y od Xiężycy stracone,  
 Po wszystkich stronach lata, to w górę więc skoczy,  
 To po stropiech wysokich pałacu się toczy.  
 ☞ Noc była, gdy z prac swoich każda rzecz stworzona  
 Z psactwá y z bydła była snem uspokojona:  
 Gdy w tym dobry Eneas z nad brzegiem zielonym,  
 A pod chłodnym powietrzem będąc utrapionym  
 Troskami z przyszłej wojny, aby wytchnął sobie,  
 Położył się ku spaniu o nierychłej dobie.  
 Ktoremu Tyberynus Bog oney krainy  
 Ukazał się z wesolej rzeki, z Topoliny  
 Przytarszeczy powstawaiąc, sam wszystek okrytym  
 Cienkim płaszczem modrawym a wieńcem sówitym,  
 Z trzciny skronie zakosił, wnet takimi słowy  
 Począł troski wybiiać wielkie z jego głowy:  
 ☞ O z Boskiego narodu pewnie urodzony,  
 Który nam z nieprzyjaciół znowu w nasze strony  
 Trojańskie miasto wieziesz, od czasu dawnego  
 Pożądany krainom narodu Włoskiego.  
 Tu twa stolica, tu dom pewny: nieprzeftaway,  
 Ani tym grozboz wojny ustraszac się daway.  
 Gniew y niechęci Boskie tobie ustąpiły,  
 Nie mniemay, aby pono te sny prożne były.  
 Nad brzegiem znalazła się już świniá niemála  
 Między iodłowym drzewem, sama wszystka biała  
 Leżac na ziemi, biały płod z siebie puszczony,  
 Trzydzieści prosiąt będzie chowała wymiony.  
 Tam miejsce miastu będzie, tam pewnie ustaną  
 Twoie prace, frasunki, a ztąd gdy nastaną  
 Trzydzieści lat, Syn Jula przezwiśka zacnego,  
 Albę miasto wystawi, y bądź pewien tego.  
 Daley co jest przed tobą, byś tym śnádniey swoię  
 Rzecz sprawił, wyrozumiey krotko mowę moię.

Arkades

Arkades narod wiodąc z Palanta dawnego,  
 Ktorzy za proporcami Ewandra zacnego  
 Ziechawszy, miejsce sobie w tym kraiu obrali,  
 Po gorach Palanteum miasto zbudowali,  
 Od Palanta pradiada nazwane przezwiśkiem:  
 Ci ustawicznie walczą z narodem Latińskim:  
 Z temi złąc swoje woyska, z temi w swey potrzebie  
 Przymierze pewne stanow, ia sam na prost ciebie  
 Po rzecze cichey brzegi swoimi przywiodę,  
 Abys łatwiey przeciwną przebył wiośly wodę.  
 Ey wstań synu Bogini, a iak okazały  
 Dzień nastanie, Junonie zacznij sprawnie chwały,  
 A gniew y waźń iey zwycięż ofiarą łagodną,  
 Potym zwycięzca za to mnie oddasz czią godną.  
 Jam jest Tybris modrawy ten, który brzegi te  
 Pięknym pławem podrywam, a pola obfite  
 Swą powodzią polewam, Bogom rzeka wdzięczną,  
 Tu moy dom, ztąd nad miasty moia władza wieczną.  
 ☞ To rzekłszy, potym we dno głębokie się spuści,  
 Zatym noc Eneasza y on sen opuści.  
 Wstanie, a na promienie słońca wschodzącego  
 Poglądając, a w garści obiedwie do tego  
 Biorąc wodę, sprawnie się z rzeki ia potrzebę:  
 Zatym się z tą modlitwą ku niebu podnieśie.  
 Nimfy Laurentckie, Nimfy, z kąd rod rzeki wiodą,  
 Y ty o Tybry Oycze z twoią świętą wodą,  
 Przymcie, a zley mię zatym obrońcie przygody.  
 Gdzie cię kolwiek głębokość lituiąc mey szkody  
 Trzymá, przy ktorey kolwiek piękny plyniesz ziemi,  
 Zawzdy chwala y dary będziez czczon moiemi,  
 Rogaty sprawco wszystkich wod w krainie Włoskiej:  
 O wspomoz a potwierdziy twoiey mowy Boskiej.  
 ☞ To rzekłszy, dwie galery z armaty obiera,  
 Wiośla kładzie, a męże we zbroie ubiera.

Oro

Oto dziwny nagły dziw oczom się pokaze,  
 Biała swinia z białemi dziećmi się ukaże,  
 Y układzie się w lesie nad brzegiem zielonym,  
 Ktorą dobry Eneas z y z icy płodem onym  
 Zabiwszy ofiaruie Jnonie wszechmocney.  
 Tybrys rzekę iak długa była w chwili nocney  
 Wezbraną uspokoił, a niezad cofniomy  
 Wodę ujął, y stanął wszystek uciszony,  
 Jz iak jezioro ciche rzeka się posiadała,  
 Aby wiołom ciągnącym pracy ulżywała.  
 A tak drogę konią za szczęsną nowiną,  
 Dziwnią się im wody, cudne łodzie płyną,  
 Dziwue się las tarczom niezwykle błyszczącym,  
 Y malowanym łodziom po rzece płynącym,  
 A oni we dnie w nocy wiołły narábiając  
 Biezą, długie zakręty prędko omiatając  
 Pod zasną różnych drzew, a po cichey wodzie  
 Zielonych lasow cienie przedzierają łodzie.  
 W poł kres nieba ogniste już słońce wstąpiło,  
 Gdy zdaleka y zamek y mur widać było,  
 Y rzadkie wierzchy domow, które wywyższyła  
 Do nieba dziś Rzymska moc, w ten czas mała była  
 Osada Ewandrowa: zatym nawracaia  
 Łodzie, a ku miastu się zaraz przybliżaia.  
 Prawie Herkulesowi w ten dzień Krol wielkiemu  
 Doroczne święto święcił, innym bogom ktemu,  
 Przed miastem w gęstym gaju, społem z nim syn jego  
 Palas, społem wszystka młodź rodu przednieyszego,  
 Y Rayce niemaigtni palili kadzidla,  
 Krew ciepła na ostarzach kurzyła się z bydła.  
 Jak łodzie wielkie uyrzają ku gaju się mając,  
 A od wioł po cichu ku nim się zbliżają,  
 Natych miast się z tak nagłey rzeczy polekają.  
 A wszyscy opuszczają stoły powstawiają.

Kto.

Ktorem przetrwać swych ofiar Pallas zakazuje,  
 A sam z bronią przeciw nim śmiały wyskakuie,  
 A zdala z gory krzyknie: dla jakiey przyczyny  
 Młodzieńcy w nieznaiome płyniecie krainy?  
 Co za naród? Zkądście? albo gdzie ciągniecie?  
 Z pokoiemli czy z wojną tu do nas płyniecie?  
 Wnet ukazawszy rozgę z drzewa oliwnego,  
 Z wysokicy sztaby rzecz Eneas do niego:  
 Nieprzytacioły widziś Trojany Latinom,  
 Ktorzy nas hardą wojną ku waszym krainom  
 Wyganiają, Ewandra nam trzeba, ktoremu  
 Opowiedzcie, iż przedni Hetmani ku niemu  
 Trojańscy przypłynęli pomocy żadając.  
 Zdumiał się Pallas takich słow jego słuchając:  
 Wynidź ktośkolwiek, a sam z Oycem się rosprawi,  
 ( Palas rzekł ) a w naszym się domu gościu stawi.  
 Uiąwszy go, zprwadzi, a chęliwie rękę  
 Obiapi, zaraz onę opuściwszy rękę  
 Do gaju przychodzili: wnet Eneas swemi  
 Do Krola rzecz uczyni słowy łagodnemi:  
 Zaczny Krolu, przed którym fortuna łaskawą  
 Rozgi obwite z prośbą mnie przynosić dawa.  
 Nie strwożyłem się wcale y chociaż rodzony  
 Arkady Greckie Xiążę, a ktemu spoiony  
 Krwią synom Atreowym: ale cnota moja  
 Święte Boskie proroctwa, takież sława twoia  
 Poświecie, y przodkowie krewni przyłączyli  
 Maie tobie ochotnego y Bogowie mili.  
 Dardanus Troie miasta pierwszy sprawca, który  
 Jako Grekowie mienią z Atlantowey cory  
 Urodzony Elektry, w Trojański kraj przybył,  
 A zaś przemożny Atlas Oyciec Elektry był,  
 Który niebieski okrąg wspiera grzbietem swoim,  
 Ktemu także iest Oycem Merkuryusz twoim,

Ktorego



Ktorego piękna Maia na Cillenie chłodnym  
 Urodziła, a Maie ( jeśli wiary godnym  
 Słuchem się dowiaduem ) Atlas tenże z siebie  
 Urodził, który wznosi planety na niebie,  
 Tak z iedney krwi nasz naród dzieli się dwoiaki,  
 W tę ufność nie przez poły, ani ja przez iaki  
 Fortel chciałem doświadczyć pierwey serca twego,  
 Swoy żywot, samem z siebie tu stawil samego  
 Y z pokorą się udał z tym żądaniem moim.  
 Tenże naród Rutulki, który trogim boiem  
 Y ciebie przeszladuie, nas jeśli wyżenie,  
 Już to za pewną rzecz má, iż pod swe dzierzenie  
 Wszytek Włoski kray weźmie y morza, tam kędy  
 Y wyżej y poniżej wylewają wżędy:  
 Przeto ziednocz się w prawym już przymierzu z nami,  
 Naydzielń mocne y mężoe ludzie między nami,  
 Naydzielń serca y młodzi w bitwach doświadczone.  
 ☞ Tak Eneasż rozprawił, a Krol iego onc  
 Twarz y wzrok mowiącego przepatrzał, y oczy  
 Po wszystkim iego ciele już od dawná rozczy.  
 Wnet ná to krotko powie. Jak cię w tey krainie  
 Rađ widzę, y przyjmuję zacny Troianinie,  
 Jak osobę y mowę y twarz Oyca twego.  
 Z ciebie teraz poznawam Anchizesa cnego.  
 Bo pomnię, gdy nie wiedział siostry Hesiony,  
 Krolestwo Salaminę Pryamus, do strony  
 Arkadyjskiej przyiechał: w ten czas moy wiek młody  
 Pierwszym kwiatem dopiero oflaniał jagody:  
 Dziwowałem się wodzom Trojańskim, y ktemu  
 Dziwował Pryamowi Krolowi samemu.  
 Lecz Anchizes nád wszystkie był wyższy, mnie serce  
 Z młodey chęci gorzało poznać się z nim wielce,  
 A z nim się ztowarzyszyć: tegom nie zaniechał,  
 A do miasta Pheneum z radością z nim icchał,

On

On mnie kosztowny saydak, y Lycyijskie strzały  
 Odieżdżając darował, y płaszcz okazały  
 Haftowany od złota, y dwie uździce ktemu  
 Pozłożone, ktorem dał Palantowi swemu.  
 A tak, y ktorego się dopomagasz ze mną  
 Przymierze jest sprawione, y iako noc ciemną  
 Jutrzejczy dzień wypędzi, z pomocą was w drogę  
 Wesołe posłę, ktemu potrzeby pomogę:  
 A tym czasem urocne te ofiary mili  
 Przyiaciele, gdyście się ku nim tak trafili,  
 Ktorych odwlec nieśluszną, z nami dokonáycie,  
 A odtąd towarzyskim stołom przywykáycie.  
 ☞ To rzekłszy każe zaś wnieść kubki y potrawy,  
 A Troiany posadza ná darnowe ławy,  
 A zwłaszcza Eneasza z klonu uciosań  
 Stolicą czci kudłatą lwią skórą uszań,  
 Wnet wybrani młodzińcy, y kapłan wielkiego  
 Ołtarza hoynie z wołow mięsa pieczonego  
 Porządnie nakładają, ktemu napełniają  
 Kosze chlebem, a winá ná stoł przynaszają.  
 Używá w tym Eneasż z Troiany pospołu  
 Mięsa y tłuste wnętrza z wybranego wołu.  
 ☞ Skoro głod minął, a chęć iedzenia odjęta,  
 Wnet Ewander tak pocznie: Wprawdzie nam te święta  
 Y z dawnego zwyczaju ofiary, y tego  
 Ołtarz Boga, wyrwany miasta Trojańskiego  
 Z przygod trogich o gościu nie próżne podało  
 Nabożeństwo, o Bogach ani starych máło  
 Wiedząc, ale już zdawná to zachowywamy  
 Nam podane, a śluszną chwałę odnawiamy.  
 Poyrzni náprzód ná skałę przykro zawieszoną  
 Y ná wielkość kamieni zewsząd rozwaloną,  
 Y iak stoi dom wielkiej gory spustoszały,  
 Y opoki iak frogą ruinę swą miały

Ee

Tu

Tu iaskinia z przestronym rozefszciem leżała,  
 Okrutnego Kakufa niedobyta skała,  
 W którą iasność słoneczną nigdy nie wchodziła,  
 A świeżą krwią tu zawždy ziemia się poisa.  
 Więc na wrotach ogromnych tkwiały zawieszone  
 Ludzkie głowy, zaśofnie krwią brzytką zszpcone.  
 Ten dziw był syn Wulkanow, w ogromności który  
 Silney chodząc wypuszczał z gęby pfiomień spory.  
 Aż potym czas dogodził żądaniu naszemu,  
 Przyniośszy Boga z iego wspomóżeniem ktemu  
 Bo skoro wielki mściciel zabił troyciałego  
 Gerioná Alcides, zagnał korzyść iego,  
 Pyszne stado zwycięzca prosto pędził tędy,  
 Przy gorze, przy rzece tey były woły wszędy:  
 A Kakus z zapalenia w złości nieskromnego,  
 Aby się nie śmiał ważyć y kosztować czego,  
 Swą zdradą y niecnotą, zajmuie z zagrody  
 Czterech wołow osobnych y piękney urody,  
 Tyle iasłowic cudnych ciągnąc za ogony  
 W iaskinią, aby w tropiech był znak omylony.  
 Wciągnąwszy zawarł skałę: on szukając szlaku,  
 Do iaskini nie baczył tam żadnego znaku.  
 A w tym gdy napaszone z pastwiska zajmował  
 Herkules stado, á już z nim się iść gotował,  
 Zarzyczało wnet bydło, á po wżyftkim lesie,  
 Po gorach głos y ryk ich głośny się rozniešie,  
 Odezwała się iedną, w skałę zarzyczała,  
 A nadzieie Kakufa stroża oszukała.  
 A tu Herkulesowi z żalu okrutnego,  
 Zość ciemną rozzarzyła gniew pod sercem iego:  
 Popadnie w swe ręce broń y z ciężkiemi piory  
 Buławę, á wskok bieży tam do oney gory.  
 W ten czas dopiero nasi Kakufa złęknionym  
 Widzieli y oczymá z trwogi zaburzonym,

Skokiem

Skokiem iak wiatr ucieka, ku iaskini bieży,  
 Skrzydeł mu rącznych nogom dodaie strach świeży.  
 Skoro iaskini dopadł, ogromny zarazem  
 Kamień zwałił, rozbiwszy łańcuchy żelazem,  
 Ktory wiślał, osobná oycowska robota,  
 Tak zaporą za sobą zawarł ciężkie wrota.  
 Oto z gniewu Herkules przypadaie, á oczy  
 Przysiępu upatrując y tu y sam toczy,  
 Zęby z gniewu zgrzytaiąc, trzykroć w gniewie silnym  
 Przepatrza Awentiná gorę okiem pilnym,  
 Trzykroć tam ogromnych wrot daremnie dobywá,  
 Trzykroć upracowany siadłszy odpoczywá,  
 Skała ostrá á zewsząd skała okrzesańá,  
 Z iaskini powstałaiąc wysoko wydana,  
 Praśwá sprofnego gniazdy będąc osadzona.  
 Tę, iak w lewo nád rzekę była pochyloná,  
 Oparłszy się sam sobą z prawey strony ruszy,  
 A zwątloney od gruntu samego poruszy,  
 Y pchnie, oná się wali, z ktorego padnienia  
 Zagrzmi wielkie powietrze, y brzęgi ze grzmienia.  
 Wstrząśły się, y wzdá cofnie Tybrys przełękniony,  
 A skała y Kakufow dwor silny, á ony  
 Zaciemnione iaskinie ukazá się śnádnie,  
 Nie ináczey gdy iakim gwałtem się rospadnie  
 Ziemia, á miejsca w sobie otwiera zaciemione,  
 Y blade państvá Bogom najmniey ulubione.  
 A otchłań zwierzchu widać w silney ogromności,  
 Duże dla zapuszczenia trwożą się światfości.  
 Przeto w niespodziewanym świetle odkrytego  
 A niezwyczajnie becząc, skałę zawartego  
 Herkules pociskami y co mu przypada.  
 Do rąk, zwierzchu kamieniem gałęziem obkłada.  
 A on ( bo zawarty miał trakt ku uciekaniu )  
 Z pałzczeńki dym ogromny ( strach ku wspomianiu )  
 Ee 2. Wypuszczał

Wypuszczał, a dom w ciemney napełniał kurzawie,  
 Chcąc się tym przed oczyma jego schronić prawie:  
 Więc dymopełny obfok z wielkim zaciemnieniem,  
 Po iaskini rozpuszcza na poły z płomieniem.  
 Nie mogli wytrwać Alcides czy onego, ale  
 Przez ogień całym pędem poskoczy ku skale,  
 Tam gdzie dymu największa hojność się kurzyła,  
 A w ciemney mgle iaskinia froga się burzyła.  
 Tam Kakufa, gdy darmo płomień z gęby toczy,  
 W ciemności porwanego y ku sobie tłoczy,  
 Y zwinawszy gardło krwi oftradane dawi,  
 Y z oczmi wylazłemi zdechłego zostawi.  
 Zatem drzwi odwalone, iaskinia szkaradną  
 Otworzona zarazem, kędy kradzież zdradną.  
 Wszystkim zajęte woły one się pokażą:  
 Ztym za nogi sprośnego trupa wywlec każą.  
 Nalycić serca swego patrząc nie mogą,  
 Poznawając straszliwe oczy y twarz sr ogą,  
 Y po pierśiach szczecinę dziwa obrośłego,  
 Y zagazony płomień w sprośney gębie jego.  
 Odtąd to święto przyszło, które potomkowie  
 Tak z weselem obchodzą, y dawni przodkowie,  
 Potitius, y stroże świętego zwyczajn  
 Pinaryi, ten ostarz postawili w gaju,  
 Który wielki już będzie od nas nazywany,  
 Y który wielki u nas będzie zawsze miany,  
 A tak w tey to chwalebney sprawie o mśdzieńcy,  
 Przyozdobcie swe głowy zielonemi wieńcy,  
 A kubkow dodawając spólnego wzywajcie  
 Boga, a z chęci na stoł wina podawajcie.  
 ☞ Tak rzekł, Herkulesową wnet głowę zafsoną  
 Wieńcemzdobi z dwobarwny Topoli splecioną,  
 Y weźmie czaszę świętą, zarazem u stołu  
 Z weselem pią, Bogow wzywając pospofu,

Już

Już wieczor następował, gdy z oney zarosli  
 Sam pierwszy Potitius y kapłani posli  
 Jak zwyczaj przepasani w skorach, w ręku mając  
 Pochodnie, a potrawy zaś znou włączyniając,  
 A osobne przyśmaki wetowe dawaia,  
 Y nałożone misy z oftarzow stawiaia.  
 Wnet około oftarzow skaczą zapalonych  
 Salii na głos, w wieńcach z topoli splecionych,  
 Tam starych, tam zaś młodych koła nąpiewaia,  
 Chwałę Herkulesową y sprawy włączyniaia:  
 Jako pierwszych macochy dziwow zapuszczonych  
 Dwoie węzow od niego było zadawionych:  
 Jako onże rozburzył zacne miasta śmieie,  
 Troię y Echalią, y tak ciężkie wiele  
 Pracy, dla gniewu frogicy Junony wielkiego  
 Użył, za krolowania Erysteowego.  
 Ty sam obfokorodne zgładzasz niezwalczony,  
 Hileusa, Pholusa mieszance, ty ony  
 Kreteńskie dziwy mocą potłumiasz niemają,  
 Także Lwá ogromnego pod Nemeyską skałą.  
 Ciebie Stygowe rzeki bały się, y frogi  
 Stroż piekielny w iaskini krwawey użył trwogi,  
 Nad kośćmi polegając poł ogryzonemi,  
 Aniś strachu tam użył przed dziwy frogiem.  
 Nie zastraszył Typhesus olbrzym nąystraszliwszy  
 Wyfoki bróń trzymając, ani pomyliwszy  
 Baczenia smok Lerneyski wielogłowy ciebie  
 Niestrwożył: Witay synu Jowiszow ná niebie,  
 Wielka ozdobo nicba, raczże nám ku takiem  
 Twym ofarom przydź z dobrym a szczęśliwym znakiem.  
 ☞ Takie sprawy pieśniami śpiewały, a przy niey  
 Przydawały o frogicy Kakufa iaskiniey.  
 Jako ogromny ogień z siebie puszczał, tedy  
 Lały y gory z głosu zlegaia się wszędy.

Zatym

Zatym wszyscy sprawiwszy porządnie ofiary,  
 Ztamtąd poszli ku miastu, poszedł y Krol stary  
 Pospołu z Eneaszem, z synem pochodzając,  
 A drogę rozlicznemi mowy ulżywając.  
 Dziwiuie się Eneasze, a na każdą stronę  
 Patrząc polubuje sobie mieysca one,  
 A z weselem o każdą rzecz się pyta z chęci,  
 A starodawnych mężow tam słuca pamięci.  
 Wnet budowca Rzymskiego zamku tak tam powie  
 Ewander: Tu rodzeni w lesiech Faunowie,  
 Y Nimfy przebywały, y plemię takowe,  
 Ktore pnie uchowały y drzewa dębowe,  
 Ktorzy ani zwyczałow ni ubiorow mieli,  
 Ani orać ni zbierać bogactw nie umieli,  
 Lub ich dostawszy chować: ale ie gotowy  
 Owoc żywił, y czego dostali przez łowy.  
 Pierwszy z nieba Saturnus wygnaniec w te strony  
 Zaszedł, chroniąc się syna z krolestwa złupiony:  
 Ten lud nieumieiętny a bez żadney sprawy  
 Z lasow, z gor zgromadziwszy rządził przez ustawy,  
 A Latium krainie tey dał imię wiecznie,  
 Jż w nicy tym śatwiey uległ y ktemu bezpiecznie.  
 Złoty (iak mówią) był wiek za Krola onego,  
 Tak w nádobnym pokoju kwitnął świat za niego,  
 Aż z nienągła wiek nastął skażony y gorszy,  
 Y chęć łakomá mienia y wojny gniew sroższy.  
 Gdy Sikani Aufones tu się ponawiali,  
 Od tąd Saturnią zwać tę ziemię przestali.  
 Wnet Krole y on Tybris ciosa ogromnego  
 Okrutny, od ktorego przezwiska samego  
 Od swych obywatelow Tybrys zwaná była  
 Rzeka, bo imię dawne Albula straciła,  
 Mnie z oyczyzny uchodząc, a przez niepobożne  
 Wody brzegow szukając szczęście wszystko możne

Y ktore-

Y ktorego się trudno ustrzedz, wyrok Boski,  
 Na ostatek przywiodły w obfity kray Włoski.  
 Y Apollo sam sprawca, y proroctwa siły  
 Karmenty matki Nimfy straszne przymusiły.  
 To rzekliży, idąc daley ostarz mu y samę  
 Ukazuje przezwiskiem Rzymskim zwaną bramę  
 Karmentalską, ktorá jest ku czci prorokini  
 Zbudowaná (iak słuch jest) Karmenti Bogini.  
 A ta pierwsza Trojańskie opiewała zacne  
 Plemię urość, y potym Pallanteum znaczne.  
 Ztąd gay Asylum, w ktorym potym kościół kazał  
 Romulus stawić, tamże pod chłodną ukazał  
 Jaskinią y Luperkal, święcony Panowi  
 Licyiłkiemu zwyczałem Arkadskim Bogowi.  
 Więc y las ukazuje Arka zdradliwego,  
 Świadcząc mieyscem niewinność, powiada śmierć iego.  
 Wnet mu y Tarpeium ukazał wyniośly,  
 Dzis zamek, w ten czas leśnym chrośtem był zarosly.  
 Już wielka świątobliwość mieysca z tego czasu  
 Prosty naród straszyla, iuż z onego lasu  
 Y z tey się gory trwożył: ktory się Bog (prawi)  
 Tym gajem y tym wierzchem zewsząd zroslym bawi,  
 Niewiedzieć: Bog zapewne, Arkades mniemają  
 Jże Boga Jowisza samego widaiz,  
 Gdy często ręką wrzuszal obfoki chmurliwe,  
 A z trzaskaniem rozpuszczal pioruny straszliwe.  
 A te zaś rozwalone dwa miasta, ostateki  
 A starodawnych mężow tu widzisz pamiątki,  
 To Janus, to Saturnus miasto zbudowali,  
 To Janikulum, tamto Saturnia zwali.  
 Między tą ich rozmową ku Ewandrowemu  
 Dworowi przychodzili nie nie kosztownemu,  
 Widać wszędy około gdy bydła ryczały,  
 Gdzie potym z Rzymskim rynkiem pałace stać miały.

Jak

Jak w dwor weszli, w tym domu był Herkules święty,  
 Od tych pałacow ( prawi ) był wdzięcznie przyięty.  
 Waży się gościu gardzić bogactwy, a z Bogiem  
 Tym zrownay, ná dostatku przestawszy ubogiem  
 To rzekłszy, zatym wiedzie Eneazsa cnego  
 Pod niskie dachy swoje pałacu małego.  
 A ná podniosła z liścia posadza stolicę,  
 Przyodziają Libijskiej skorą niedzwiedzice.  
 Noc padnie a ciemnymi skrzydły świat okrywá,  
 ☞ A Wenus matka w sercu barzo boiazliwa,  
 Laurentow grozbami a bunty wzruszona,  
 Do Wulkaná zarazem uda się strapioná,  
 Gdzie niebieskiej wdzięczności w swe słowa nádtchnęła,  
 W złotey łóżnicy mówić do niego poczęła.  
 Gdy, która iuż zburzoná miała byđz do szczęca,  
 Troię Greckie pfowały walkami Xiążęta,  
 Zadney pomocy ani zbroie dzieła twego  
 Nie požadałam nędzná od ciebie samego:  
 Anim najmilszy mężu po tobie mić chciała,  
 By ty y twa praca się zacząć darmo miała,  
 Aczem też Pryamowym wprawdzie synom siła  
 Powioná, y częstokroć w silnym smutku była,  
 Dla syná Eneazsa: Teraz on zá Boskim  
 Roskazaniem iuż stanął nędzny w kraiu Wiołkim:  
 Przeto ktobie z prozbą się uciekam nieboga,  
 A o zbroię synowi matka ciebie Boga  
 Proszę: ciebie poruszyć słzami Nereowá  
 Cora, ciebie y mogła żoná Tyronowa.  
 Patrz co się ich buntuie, a iak broni swoje  
 Ostrzą w zawartych mieściech ná mię y ná moie.  
 To rzekłszy obłapi go, a mile w tey dobie,  
 Gdy przewłoczy ramiony przyięła ku sobie,  
 ☞ On zaraz zwykły płomień poczuie, y świeży  
 Ogień, który po kościach zwątlonych przebieży.

N icina.

Nicináczey iako zwykł piorun przeraźliwy  
 Zerwany z błyskotnego gromu migotliwy  
 Blyszcząc chmury przenikać. Poczula chytróści  
 Zdarzenie, będąc swoiey świadoma cudności.  
 ☞ Wnet Ocieć, którego icy miłość wieczná zięła,  
 Czem tak zdaleka ( prawi ) tyś przyczyny wzięła ?  
 Gdzieś o mnie o Bogini ufanie podziela ?  
 Bo gdybyś równą pieczę o tym pierwey miała,  
 Calebym gwoli tobie przypráwował w zbroie  
 Troiany, áni by sam Bog wszechmocny Troie  
 Nic zburzył niezmiennym swym sądz pono wyrokiem,  
 Y Pryamus uczczony był dzieśiątym rokiem.  
 A teraz gdy chcesz walczyć, a toś przed się wzięła,  
 Cobykolwiek pomocy przyszło z mego dzieła,  
 Co z żelaza, co też byđz z kontryfasu może,  
 Co duchy álbo ogień pracy mey pomoże,  
 Prześtań tak zbytnią prosbą wąpic o mey sił:  
 Te słowa skoro wyrzekł, obłapił ją mił.  
 Kędy zatym wdzięcznym snem po czosonkach zmorzony,  
 Usnął mile ná łonie swey nąymilszey żony.  
 Tedy iako zbieżeniem nocy czas przychodzi,  
 W ten czas kiedy iuż dobrze po północy schodzi,  
 Gdy náprzod biafogłowa która pożywienia  
 Swego szuka ze tkania álbo y z przedzenia,  
 Zażewie wygarnuie, a ognia z popiołu  
 Zakrytego dobywa ku pracy posposu,  
 Y nocy przydawaiąc, a czeladkę wiele  
 Przy świetle w domu bawi około kądzieli,  
 Aby w czystości łoże małżeńskie chowała,  
 A dzieteczki maleńkie z pracy wychowała:  
 Nie inaczey Wulkanus czału takowego,  
 Z łóżnice do rzemieśla wstaie kowalskiego.  
 ☞ Wyspa między Liparą a Sycylskim bokiem  
 Wydała się z dymistym swym wierchem szerokim

FF

Pod

Pod którą lochy, ktemu wycięte nie skromnie  
 Od Cyklopów iaskinie brzmią zawždy ogromnie,  
 Po nąkowałońsch razy frogie się zlegają,  
 A sztuki stali w silnych lochbach przyskwierają,  
 Po piecach wszędy w koło szumią ognie z piśkiem,  
 Wulkanow dom Wulkanśka krainą przezwiskiem,  
 Kędy był z nieba zstąpił do Jnsufy oney  
 Wulkanus ogniowładca, gdzie w skałe przestroncy  
 Żelazo sprawowali filni Ciklopowie,  
 Brontes, Sterop, Piragmon nądzy obrzymowie:  
 Ci w ten czas mając piorun sobie nąłożony  
 Kowali, z iedney strony iuż był ogładzony  
 Taki, iakich Bog z nieba więc ną ziemię siła  
 Rospuszcza, niedoprawną druga stroną była.  
 Trzy promienie mroźnego gradu, trzy wodnego  
 Obłoku przykfadali, trzy ognia świetnego,  
 Y trzy wiatru bystrego, więc strzałziwą ktemu  
 Łyskawicę, takżeż grom y strach ku swoiemu  
 Dzieśu mieszałi, y gniew pędząc za trzaskaniem.  
 Z drugiey strony kowali zą pilnym staraniem  
 Woz, ktemu bystre kosa Marsowi, kroremi  
 Męże ną się pobudza y z miasty wielkiem  
 Y tarcz straszną Pallady burzliwey, łuszczkami  
 Złotymi nąśadzali spaiając z węzami,  
 Z pierśi męźney Bogini zwieszoną Gorgonę,  
 Z głowy ściętey ną każdą pogładając stronę.  
 ➔ Zbierzcie to, a mey (prawi) wyrozumcie mowie:  
 Odłożywszy zaczęte dzieło Cyklopowie,  
 Broń mą bydź sprawowaną męźnemu człowicku,  
 Teraz mi waszey siły, teraz chypkich ręku  
 Y mistrstwą w rzemieśle potrzeba prędkiego,  
 Ey niemieszkaycie, daley nic nie rzekł do tego.  
 A oni się zarazem wnet wszyscy rzucili,  
 A między się robotę spelnie podzieliłi.

Złote

Złote kruszce y miedzi w tym się rospływają,  
 A stali w ogromnym się ogniu odgrzewają,  
 Jednę przeciw Latińskim wszystkim razem kuią  
 Tarczą, ku siedmi kołom drugie siedm stosują:  
 Jedni wznosząc y tłocząc miechy rozdyniają,  
 Drudzy sapliwe miedzi w wodzie omączają.  
 Od razow ną kowalniach brzmi iaskinia oną,  
 A oni z wielką siłą podnoszą ramioną,  
 Między sobą porządnie kołaczą młotami  
 A obracają sztuki żelaza kleszczami:  
 ➔ Te rzeczy gdy z pilnością Wulkanus Bog chętny,  
 W swoim kraiu sprawował, Ewandra dzień świetny  
 Ze snu między prostemi tam obudził gwąchy,  
 Y ranne kurow pianie pod niskimi dachy:  
 Wstaie letni, a szatę iuż mając ną sobie,  
 W Tyrreńskie obwiniećcia sćiągnął nogi obie,  
 Zatem miecz przypasaie, zwinąwszy ną gorę  
 Z lewey strony zwieszoną Panterową skorę.  
 Więc dwa stroże dwoie psow przed nim postępują  
 Od gmachu, a pańskiego chodzenia pilnują:  
 Ku pokoiu prosto szedł Encaszowemu,  
 Pomniąc słową y swoje obietnice ktemu.  
 Rownie zacny Encasz poranił się zatem,  
 Ten szedł z Pallantem synem, ten z wiernym Achatem:  
 Witają się w potkaniu, a siadłszy społecznie  
 W pośrodku dworu rozmow swych z sobą bezpiecznie  
 Używają. Pierwszy Krol z tą rzeczą powstanie:  
 O Zacny a moy męźny Trojański Hetmanie,  
 Zą ktorego żywota mogę rzec bezpiecznie,  
 Troia ani krolestwo icy nie zginić wiecznie,  
 Dla tak cnego narodu pomoc wojny twoiey,  
 Mąła nądziecia wcale icst w pomocy moiey:  
 Ząd nas Tybrys zalewa, ząd zaś niepokoyai  
 Rutuli dokuczając tłućką mury zbroyci.

Ef. 2

Lecz

Lecz ja tobie lud wielki y woyska zebrane  
 Mężnych krolestw gotuję, gdzie niespodziewane  
 Szcześnie drogę podacie, uday się tam skokiem,  
 Boś wprawdzie się tu trafił za boskim wyrokiem.  
 Niedaleko ztąd starym dziełem Agiliński  
 Zamek iest założony, gdzie naród Latiński  
 Sławny wojną przed laty posiadał włości jego  
 Hetruksie, ten gdy kwitnął od czału dawnego,  
 Potym Krol Melencius hardy opanował,  
 Goźbiąc pod się podbitym, srodze rozkazował.  
 Co wspominać okrutne mordy mam? sprawy  
 Srogie złego Tyrana? Boze moy łaskawy,  
 Zachoway to samemu y z narodem jego,  
 Bo nąd to umarłego trupa do żywego  
 Przywieszował człowieka, stosując do rękę  
 Ręce, y do ust usta nędznemu człowieku,  
 A krwią brzydką ( sroga rzecz ) smrodnym napuszone,  
 Długą męką ubogie tak morzył spoione.  
 Gdzie nawet gdy tak srogie okrucieństwo stroi,  
 Mieszczanie utrapieni obkoczą go swoi,  
 Sługi y towarzysze zarazem pobili,  
 Domy y gmachy jego ogniem zapalili.  
 Sam w onym zamieszaniu zbiegł w Rutulskie strony,  
 Tam Turná powinno używa obrony.  
 Ztąd wszyscy Hetruksowie słusnym gniewem zięci,  
 Aby im Tyran wydan ná śmierć z iedney chęci  
 Gotowi z ludem pragną: tym woyskom ubranem  
 Niezlicznym ciebie podam Enea Hetmánem,  
 Bo się po wszystkim brzegu galery mieszają,  
 A wszyscy za proporce isć się napieraia.  
 Lecz ie wieśczech tym głosem stary zatrzymywá:  
 O szlachetni Lidowie, kwiat y moc prawdziwá  
 Dawnych mężow, które żal wiedzie sprawiedliwy  
 Ná tyrana, á w słusny gniew budzi złościwy:

Zaden

Zaden z Włoskiej krainy narodu takiego  
 Nie osiedzie, Hetmána patrzcie postronnego.  
 W tym się woyska Hetruksie w tych polach położą,  
 Przelęknieni tą wolą á przestrogą Bożą.  
 Sam Tarchon z krolewskimi ubiory korone  
 Y sceptrum do mnie posłał przez posły zlecone,  
 Abym iechał do woyska, á Tyrreńskie włości  
 Przyjął pod swoię sprawę: ále od starości  
 Słaba á wyploniała luty moc mi prawie  
 Państwa zayrzy, y pozne siły ku cney sprawie:  
 Syná bym wiedł do tego, by nieurodzony  
 Z mátki Sabińskiej miał część oyczyzny tej strony.  
 Ty ktoremu y latom y rodowi tego  
 Szcześnie życzy, Bogowie y pragną ktorego,  
 Przyimiy mężny Trojański y Włoski Hetmánie.  
 Tego nąd to Palanta nadzieię kochaoie  
 Moie z tobą wyprawię, by pod tobą cnemu  
 Rycerstwu się przyuczył Marša przeważnemu  
 Dzieśu, á zacnym sprawom twym się przypatrował,  
 A tobie się z swych pierwszych młodych lat dziwował.  
 Arkadow iezdney młodzi dwieście oddam iemu,  
 Tyle Pallas od siebie daie tobie ktemu.  
 Ledwo to rzekł, gdy oczy spuścili ku dołu,  
 Cny Eneaszy z wiernym Achatem pospołu,  
 Rozbieraiać ná smutnym sercu złego siła,  
 Aż Wenus znak ná niebie świetnym uczyniła.  
 Abowiem ná powietrzu iasnym nicobacznie  
 Łyskawica błyskocąc ze grzmieniem się zacznie.  
 Zda się, aby co z gory padło, á prawie by  
 Dźwięk zahuczał Tyrreńskicy trąby między nieby.  
 Poyrzrą za się, á znowu grom się wielki trzęsie,  
 Zatym uyrzrą błyszczącą zbroię obfok niebie  
 Ná ustroniu świetnego nieba, polataiać  
 W iasności, á dźwięk z siebie brzękliwy puszczaiąc

Zdumie-

Zdumiecia się wnet wszyscy, ale dźwięk słyszany  
 Eneasz poznał, y dar matki obiecany,  
 Y rzecze: Nie pytay się nie pytay zaiste  
 O Krolu, co przynoszą te znaki ogniste,  
 Bo dla mnie się to dzieje: ten znak powiedziała  
 Matka święta Bogini iżby przyśłać miała,  
 Gdy woyną by się wzięła. a na pomoc moję  
 Przez powietrze Wulkańską miała przynieść zbroję.  
 Ah jakie klęski nędznych Laurentow czekaia?  
 Jakie kaźni o Turne na cię powstać mają?  
 Jak wiele Tybry Oycze nurtami twoimi  
 Potoczysz tarcz szyszaków y z ciała mężnemi?  
 Niechże kosztują woyny, niech nie dierzają z mowy:  
 Z tym się podniosł z stolicy sam za temi słowy.  
 W tym Boga wczorayszego y Bogi domowe  
 Nawiedza, y do ofiar kładzie ognie nowe  
 Na ołtarze, iak zwyczaj białe owce stary  
 Ewander y Trojanie spofem na ofiary.  
 Z tamąd do Galer idzie, a swe towarzysze  
 Nawiedza, z których pocztu mężniejszy nad insze  
 Obiera, którzyby z nim do bitwy przybyli,  
 Ostatni zaś do swoich nazad się pławili  
 Puściwszy się po wodzie, by wiadomość dali  
 Julowi, w iakiej sprawie Oycza odiechali.  
 Dane konie Trojanom k woysku Tyrreńskiemu,  
 Zwłaszcza Eneaszowi osobnego cnemu  
 Konia wiodą na sobie ze lwą skórą mając,  
 A paznokty złotemi świetno pobłyskaiąc.  
 Wnet wieść po małym mieście sprędką się wydaie,  
 Jż ludziezdny wyiechać miał w Tyrreńskie kraie.  
 W tym matki śluby sporzą z boiaźni niebogi,  
 Bliski bezpieczeństwa strach przypada frogi,  
 Y więkze podobieństwo widzi się im woyny.  
 W tym Ewander z oczu słwych puszczaiąc płacz hoyny,

Y iuż

Y iuż wsiadaiącemu na konia synowi  
 Obłapiwszy za rękę na ten sposob mowi:  
 O by mnie Bog przywrocil do wieku przeszłego,  
 Jakim był u Prenestu, kiedym wyfokiego  
 Pierwsze woysko poraził, a na placu łupy  
 Zwycięzca popaliłem tarczow wielkie kupy,  
 A tą Krola Heryla ręką gardła zbawił,  
 Ktoremu Feronia matka, gdy się ziawił,  
 Trzy dusze ( aż strach wspomnieć ) dała, broni troie  
 Obracał, trzykroć gardło miał położyć swoie:  
 Przecie iednak ta ręka odieła onemu  
 Wszystkie dusze, y ze trzech zbroj wyzula ktemu.  
 Nigdybym ia oderwać nieślał się moy drogi  
 Synu od ciebie, ani Mezencius frogi  
 Pałwiąc się frogich mordem pewnieby nie sprawiał,  
 Ani miała z mieszczanow wielu nie pozbawiał.  
 Tedy wy o Bogowie, y który sprawować  
 Raczysz Bogi Jupiter, racz się użalować  
 Krola Arkadyjskiego, a Oycza smutnego  
 Dziś proszę wysłuchaycie: Jeśli mi zdrowego  
 Palanta zachowacie szczęściem pogotowiu,  
 Jeśli żyję, abym go oglądał we zdrowiu,  
 A z nim się zszedł wesposek, dozwołcie żywota,  
 Niechay w tym nacyjęższego zażywam kłopotu.  
 A jeśli mi Fortuno żalu okrutnego  
 Śnądź życzysz, teraz teraz o! ia ah biednego  
 Niech żywota dokonam! gdy troska wątpliwa,  
 Gdy nadzieia niepewna przyszłych rzeczy bywá,  
 Poki najmiłszy synu sama mego wieku  
 Podporo y roskoszy trzymam cię w swych ręku,  
 Aby potym uszu mych o tobie nowiną  
 Sroga nie obrazifa. Temi słowy syná  
 Palanta ostatecznie Oyciec żegnał swego,  
 Zatym go w dom ponieśli słudzy upadłego.

Już



Już iedni wyieźdzali bramy otwartemi,  
 Eneasz y Achatés między przednicyszemi,  
 Potym z Troie wodzowie, szrodkiem woyska chętny  
 Palas iedzie, á szorcem y pstrą zbroią świetny,  
 Własnie iako iutrzenka omoczona wodą  
 Oceaná, gdy wstawá ná niebie z pogodą,  
 Y ciemności rozgania, którą Wenus zawzdy  
 Sobie nad inrze wszystkie rada lubi gwiazdy.  
 Stoją matki po blankach patrząc za niemi  
 Kurzącemi y w polu zbroią błyszczącemi.  
 Oni przez chroсты, droga bliższa była kędy,  
 Jadą zbrojni, á zatym krzyk powstańie wszędy:  
 Więc zgromádzone rot y kopyty końskimi  
 Tęten czynią niemáły po oraney ziemi.  
 Jest las wielki przy rzece chłodney nad Ceretem,  
 Szeroko z przodkow będąc w nábożności świętem,  
 Ktory wádolne gory zewsząd zafsoniły,  
 Y zagęstwioną wkoło iedliną zacięmiły:  
 Ta wieść, iż Pelazgowie starzy Silwanowi  
 Poświęcili dobytku y roli bogowi  
 On las y z doiem dorocznym, ktorzy za lat dawnych  
 Przebywali w Latińskich przedtym kraiach sławnych.  
 Niedaleko ztąd Tarchon y Tyreni byli  
 Ná bezpiecznym miejscu swoy oboz zatoczyli,  
 Ktorych woysko z wyfokicy gory widać byfo,  
 Y iak szeroko swoje námioty rozbifo.  
 Tam Eneasz y z młodzią ku bitwie zebraná,  
 Dla wytchnienia y sobie y swym koniom staną.  
 A Wenus iasná między obłoki wietrzniemi  
 Bogini się stawia wnet z dary swoiemi,  
 Syná iako zdaleka obaczy samego  
 Przy rzece chłodney wstronę padofu gornego,  
 Zaraz się pokazawszy kniemu mowić ięsa:  
 Otoż dary małżonka moiego masz dzieśa,

Ktoremi

Ktoremi synu możesz potkać się bezpiecznie,  
 Y z Turnem y z hardemi Rutufy spofecznie.  
 Torzekłszy, zarazem go Wenus obłapiła,  
 Zbroię świetną pod dębem blisko położyła.  
 On z oncy czci y z daru radofny takiego  
 Matki, niemoże serca nasycić swoiego:  
 Po wszystkiey oczy toczy, á iey się dziwuię,  
 To do rąk, to do ramion często przyprawuię.  
 Ogromny á frogi hełm kutafy przybrany  
 Płomień z siebie puszczaiąc, miecz z stali kowany  
 Smierciogroźny, y pancerz kolcami spleciony  
 Sowito miedzianemi, ciężki krwią wzniecony.  
 Własnie iak bywa obłok kiedy się roznieci  
 Od słonecznych promieni, á daleko świeci.  
 Więc świetne nakolanka ze srebra y złotá,  
 Drzewo, y niezliczoná ná tarczy robota.  
 Gdzie tam Rzymskie tryumfy, tam y Włoskie sprawy  
 Sam wiedząc przyszłe rzeczy własny prorok prawy  
 Uczynił ogniomoźny, tam rodzaj z przyszłego  
 Wszystek był z pokolenia Julusa młodego,  
 Y wálki sprawowane rzędem, tam skłonioną.  
 Uczynił y wilczycę pod skałą zieloną,  
 Około ktorey pierśi dwoie dzieatek grafo,  
 Uwieszonych bez strachu iey wymioná słafo,  
 Oná wżad wyciągnąwszy szyię ogłaskała  
 Oboie, á ięzykiem członki ich lizafa.  
 Tamże y Rzym wyprawil, gdzie we gry zaczęte  
 Cyrceyskie, dziewczki gwałtem Sabińskie są wzięte  
 Nad słufność między szranki, zarazem gotowá  
 Powstawafa Rzymianom z tego woyná nowá  
 Ze starym Tatiusem, z mężnemi Sabiny.  
 Tedyż oba Krolowie przeprawiwszy winy,  
 Zbrojni bitwy przestali: wnet świętości strojąc  
 Przed ostarzem Jowisza, y z czaszami stojąc

Gg

Zabi-

Zabiwszy wieprza pokoy stanowili trwały,  
 Niedaleko ztąd konie bystre rostargały  
 Meciufa zdrádnego ( gdzie było Albae  
 W przymierzu trwać ) á członki Tulus rozerwane  
 Po lesiech frogo włoczył męża zdradliwego,  
 A chrofty powikłane rozsiały krwią jego.  
 Tamże Tarquiniusa przyiąć rozkazował  
 Poršená wygnanego, á miastu doymował  
 Niemałym oblężeniem: á Rzymianie swoię  
 Wolność broniąc bieżeli co prędzey do zbroie.  
 Tamby go gniewliwemu groźnemu prawie  
 Obaczył, kiedy Kokles w swej przeważney sprawie  
 Kusił się most rozrzucić, á iż omylił  
 Klelia stroże, á wzd rzekę przepławiła.  
 Na wierzchu Tarczy stroż stał zamku Tarpeyckiego  
 Manlius, dla obrony kościoła świętego,  
 Y dla kapitolium wyłokiego, kędy  
 W ten czas był sromą Rzymski dwor poszity wszędy,  
 A tam po wielkich salach srebná gęś latała  
 Krzycząc, głosem Francuzy tuż bydz oznaymiała.  
 Francuzowie przebyli chrofty, iuż w swej macy  
 Gorę máiąc, zakryci ciemnościami nocy,  
 Głowy żółte y brody y saiany mieli  
 Z złotogłowu, y szyje białe złotem spieli,  
 Każdy z nich dwiema w ręku trzęsie Alpińskiem  
 Oszczepy, zakrywşy się tarczami długiem.  
 Więc wesole Salios z Luperki nágiemi,  
 Y tarcze spadłe z nieba z czapki kosmatemi,  
 Wyraził, y uczciwe gdy przez miasto panie  
 W kolebkach wyieżdzały ná ofiarowanie.  
 Ztąd daley y pieknelná ieszcze była stoná  
 Wyrażoná, y wielki dwor Boga Plutoná,  
 Y męki niecných ludzi, y ciebie o frogi  
 Katyliná z pochytey skały wisząc, trwogi

Używa-

Używaiąc przed Jędzmi. Daley oddzieleni  
 Pobożni, od Katoná sprawnego rządzeni.  
 ⚡ Między tym nádętego morza szedł szeroko  
 Złoty obraz, ále się pieniały wysoko  
 Wałmi białemi wody, y ze srebra biali  
 Wkoło zewsząd ogoómi flagi umiatali  
 Delfinowie: w pośrodku widać było Rzymskie  
 Nawy miedzią uięte á bitwy Akryjskie,  
 Uyrzałyby, iak się woyska sprawione szerszały  
 Pod Lewkatą, y flagi złotem się błyszcząły.  
 Ztąd Cesar Augustus z Włoskich kr. in wszędzie  
 Ludku bitwie y z Raycy y z Rzymiany wiedzie,  
 Prowadząc domowe y wielkie Bogi z sobą,  
 Stoiąc ná wielkiej náwie, kotoremu z ozdoba  
 Dwa promięnia puszczaią wesołe ciemioná,  
 A ná hełmie oycowska gwiazda zabłyszczona.  
 Z drugiey strony zá wiatry Bogi życzliwemi,  
 Agryppa silny z woyski następuie swemi,  
 Kotoremu znak kosztowny dla cných spraw korona  
 Okrętowá ná skroniach błyszczy się włożona.  
 Ztąd Barbárow z pomocą narodu różnego  
 Od zorza y od morza ludzie czerwonego  
 Antonius prowadzi w rozmaitym stroiu,  
 Egipt y wszystkie siłę zewschodu do boiu,  
 Spotem y ostateczna Baktryanska stoná.  
 Zá nim tuż płynie ( hanba ! ) Egiptanska żona.  
 Wnet gwałtem ksobie pędzą, á wszystko się morze  
 Od wiosel wyniesionych rozsiepane porze  
 Z pianámi y z niemałym szumem naw, á tedy  
 Wszyscy ná przestrzeń leca, rzekłby żeby wszędy  
 Cyklady oderwane po morzu pływały,  
 Albo gory wyfokie z gormi się ztaczały.  
 Z takim hurmem mężowie ná wieżystych leca  
 Okrętach, z rąk pochodnie pasaiące miecá,

Gg2

Więc

Więc y wszystkie pociski sypą się, a wały  
 Morzkie szeroko ludzką krwią się czerwieniały.  
 Krolowa ku swym nawom swoje wyzywała  
 Wojska oyczytym bębniem: ieszcze nie widziała  
 Za sobą dwoyga węzów, więc na żaglach stoja  
 Rozliczne dziwy Bogow z dziwną twarzą swoją,  
 Y psogłowy Anubis przeciwko się bierze  
 Neptunowi, Palladzie, przeciwko Wenerze.  
 Srożeie w pośrodek bitwy okryty żelazem  
 Mawors, y zwierzchu Jędze straszliwe, zarazem  
 Y niezgoda wesola w płaszczu rostargnionym,  
 Za którą tuż Belloná z biczem roskrawionym.  
 Na co zwierzchu Apollo Aktyiski patrzyając  
 Łuk wyciągnął, z kąd serca potrwożone mając,  
 Zarazem tył podali wszyscy Arabowie  
 Egipczenie, Indowie, wszyscy Sabeowie.  
 Samá wiatrow wzywając krolowa się zdała  
 Uciekać, a co prędzey żagle podnasała,  
 Onę między kłębkami z przyszyłej śmierci bladą  
 Sprawił Wulkanus biecć za wiatrow poradą.  
 A zaś Nilus troskliwy a szeroki ciałem,  
 Otwierał swoje wescia, a płaczem nie miałem  
 Wszystkie swoje przywabił ludzi rozgromione  
 W swoje modrawe łono y rzeki zaćmione.  
 A Cesar ze trzech zacnych zwycięstw tryumfował,  
 Wiechawszy w Rzym, y bogom Włoskim ofiarował  
 Szlub nieśmiertelny, wielką radością bożnice  
 Niezliczone tam wszędy, także y ulice  
 Po mieście grą z weselem napełnione były.  
 Wszędy wszystkie kościoły matki napełniły,  
 Wszędy wszystkie ostarze, a przed ostarzami  
 Droga się zawałiła bitymi cielcami,  
 Sam siedząc w marmurowym Febowym kościele  
 Odbierał z rozlicznych ziem y miast darow wiele,  
 Kościelne

Kościelne ściany niemi ozdabiając wszędy,  
 Zwycięzeni więźniowie szli długiemi rzędy,  
 Jako różne ubiory także y języki,  
 Więc narody Nomadow, y ludzie z Afryki  
 Nieopasłne wyprawił Wulkanus uczone,  
 Kary ktemu Lelegi, y z łuki Gelony.  
 Już płynął Euphrates, nymniej będąc frogi  
 Swoim brzegom, więc ktemu y Renus dworogi,  
 Y ostatni Moryni z ludzi, ktemu Dacy  
 Potężni, y Araxes mostu niecierpiący.  
 Tym się darom po tarczy Wulkańskim dziwuie  
 Eneasz, a nieświadom wszystkiego, raduie  
 Onemu się obrazu, podnosząc na ramię  
 Swych potomkow y szczęścia y zacnych spraw z namię.

Koniec Ksiąg osmych.



ARGU-



# ARGUMENT

*Książ Dziwiątych*

**T**ym czasem gdy Eneasze około zdobywania pomocy przeciwko nieprzyjaciółom w inszej stronie się bawi: Tęcza od Junony zesłana, Turna przeciwko Troianom pobudza: który naprzód ich nawy zapaliwszy, oboz zarazem otacza ludem. W tey trwodze Troianie gdy się radzą, iakoby o tym dali znać Eneaszewi, Nizus, y Euryalus za dozwoleciem swych wyszedłszy w nocy, wielką klęskę w śpiących nieprzyjaciółach czynią: ale z obozu nieprzyjacielskiego wyszedłszy, obaczeni od inszej roty, w drodze uchodząc, gardłem tego przypłacaiają. Na zaiutrz Turnus szturm przypuszcza, kędy Troianie w bronieniu, oni ich w dobywaniu wielką klęskę między sobą czynią. Naostatek Turnus bramą otwartą wpadłszy, a niemając porażkę w Troianach czyniwszy, gdy gwałtu ich strzymać nie może, przez rzekę do swoich brodem się puszcza.

OENE-



# O ENEASZU

TROIANSKIM,

*Księga Dziwiąta.*

**A**TA, kiedy się w różney stronie rzecz toczyła,  
Tęczę z nieba do Turna Juno wyprawiła:  
Który w gaju Pilumná przodka w oneydobie,  
W poświęconym wądole siedząc radził sobie,  
Y rzecze rożanemi tak usły ku niemu:  
Turne, czego żaden snadź żądaniu twojemu?  
Z Bogow nie śmiał dogodzić, sam czas się poiawił,  
A dobrowolnie tobie to ku myśli sprawił.  
Miała z ludem y z nawy Eneasze odiechał,  
A do Krola Ewandra stolice zaiechał.  
Mało ná tym: Korytu w dalsze miasta iedzie,  
A Lidy gruby narod zbiera sobie wszędzie:  
Co mieszkasz? siodłay konie, gotuy rychło wozy,  
A co prędzey strwożone rozgrom ich obozy,  
To rzekłszy, równemi się skrzydły w górę wzbiła,  
Ná niebie świetny obłok chypkością rozbiła.  
Poznał ją Turnus, wnet swe ręce w górę wznieśli,  
A patrząc zá nią ten swoy głos do niey podnieśli:  
☞ Tęczo ozdobo nieba, kto cię z wysokości  
Ná niskosć ziemie zesłał? z kąd takie światłosci  
Jasne z nieba powstały? widzę otworzone  
Niebo y gwiazdy po nim wszędy rozstrzelone.  
Poydę za takim znakiem, ktożkolwiek mi powod  
Daiesz do bitw, To rzekłszy przystępuie do wod,  
Y z głębia wodę czerpa ná pomoc wzywając  
Często Bogow, a szlubu niebu przysparzając:

Już

Już wojsko ciągnie z sprawą przez pole przestronne,  
 Końmi, stroiem kosztownym złotem ozdobione.  
 Mezapus przednie czoło wiedzie, pozadowi  
 Hufcom są przełożeni synowie Tyrrhowi:  
 W pośrodku wojska Turnus Hetman broń trzymając  
 Obraca się, a wszystkie głową przewyższając.  
 Jako siedmią rzek Ganges polawży szerokie  
 Pola, wciśzy upada we dno swe głębokie,  
 Albo obfitośny Nilus kiedy spływa  
 Z pol szerokich, a w brzegi swe zaś się zakrywa.  
 Tu zprędka ciemnym prochem wiiąc się Troianie  
 Kurz obaczą, a w polu ciemności mieszanie.  
 Pierwszy z blanku zawoła Kaikus, y rzecze,  
 Jaki ciemny proch ku nam mieszczanie się wlecz: ?  
 Ey co prędey do broni do strzelby, a wszędzie  
 Do blankow przyspieszajcie, nieprzyiaciel iedzie:  
 Hey hey! Tu z wielkim krzykiem Troianie się snują,  
 A mury, wieże sobą wszędy zastępują.  
 Bo tak zacny Eneas z odieżdżając kazał,  
 Jessliby w tym trafunek jaki się pokazał,  
 By się potykać polem bez niego nie śmieli,  
 Tylko oboz a przekop w dobrej straży mieli.  
 A tak choć gniew y wstyd ie budzi do potkania,  
 Wszakże przecię z pilnością strzegą rozkazania,  
 Tarasują wskok bramy, a zaś sami śmieie  
 Czekaia z wież wysokich na nieprzyiaciele.  
 Turnus iak wprzod przed wojskiem sprawionym wybieżał,  
 Zdwdziestą iezdnych zprędka pod blanki podbieżał:  
 Ktorego koń pstrokaty cudny Tracki niesie,  
 A czerwonym kutafem hełm złożony trzęsie.  
 Kto pierwszy, o młodzieńcy, do nieprzyiacieli  
 Za mną chce? Otoż ( krzyknie ) a zaraz wystzeli  
 Oszczep z ręku ku gorze ku początku wojny,  
 A po polu zatoczy na swym koniu zbrojny.

Zakrzy-

Zakrzykną towarzysze, az chrzęstem niemałym  
 Jadą za nim: więc się zaś Troianom nieśmiałym  
 Jż w pole niewyciągną, ni do nich wybieżą,  
 Dziwiują, ale tylko za okopem leżą.  
 To tam to tam na koniu mury ich przepatrza  
 Gniewliwy, a przystępu y w nierowni patrza.  
 A iako wilk srożcie, kiedy więc przy chlewie  
 Godzi chytrze na owiec owczarnią, gdzie w gniewie  
 Utrapien dżdżem y wiatry pod nieczyhłą nocą,  
 Bepieczne pod owcami iagnięta blekocą:  
 On frogi więc srożcie tam na niewidome,  
 Z gniewu mając palczęki z krwi suchey sakome,  
 Gdy go musi ku żarciu zdawną głod zebrany.  
 Właśnie Turnus za wałmi patrząc na Troiany  
 W żalu, y w silnym gniewie, zarzy się sam w sobie  
 O przystęp, w iakimby się miał kuścić sposobie.  
 A z ktorey strony wałmi Troiany zamknięte  
 Mogł wyrazić y wyprzeć na pole przestronne.  
 Na nawy które stały w bok obozu, rzeczczą  
 Wodą w koso obeszle y groblą bepieczną  
 Rzuci się, a o ogień na swoje zakrzyknie,  
 A rospaloną głównią z ogniska wnet wymknie.  
 Porwą się, a chcąc się tym przyśłużyć Turnowi  
 Główne świetne wnet z ognisk łapaia gotowi.  
 Z drew smolnych dym się kurzy, a perz pomieszany  
 Z pŃmieniem ogień w gorę miece na przemiany.  
 Który Bog tak okrutney Troianow pożogi  
 Obronił? który od naw oddalił ten frogi  
 Ogień? Muzy powiedzcie: wprawdzie starodawną  
 Z wieku sprawa, ale swą wieścią dobrze sławną,  
 Won czas, gdy się żeglować Eneas z gotował,  
 Nawy na gorze Jdzie Trojańskicy budował,  
 Berecintia matka Bogow iak wieść była,  
 Taką rzecz do Jowisza Boga uczyniła:

Hh.

Uczyń

Uczyn synu ná miscy twej matki żądanie,  
 Gdyś nieba sprawcą został przez moie staranie.  
 Sosnowy ia gay miała zdawna ulubiony,  
 Zarośl świętą na wierzchu gory, zaciemniony  
 Modrzewy y iodfami, znacznymemi święty,  
 Zkąd drzewa gdy Eneasz budował okręty  
 Z chęcią dałam: teraz mam z tego wielką trwogę,  
 Którą oddal odemnie, niech twa Matka mogę  
 Co u ciebie uprosić, by z biegu żadnego,  
 Ni od wiatru nie bysy wątlone frogiego.

☞ Niech im wczym stanie w naszych gorach się uchowac.  
 Wnet iey syn, który niebo sam raczy sprawować:  
 O matko, ná co ciągniesz zdanie niezmienione?  
 Albo co za twą prośba? by náwy sprawione  
 Od śmiertelnych rąk, miały same zostać wieczne?  
 A bezpieczny, przypadki morskie niebezpieczne,  
 Eneasz niemi przebył? ktoremu Bogowi  
 Taka moc dozwolona? Wszakże ku końcowi,  
 A ku Włoch gdy przypłyną krainie, y Krola  
 Trojańskiego przypłyną w Laurentkie pola,  
 Ktore wcale zostaną, z nich śmiertelność złożę,  
 A boginiami morza wielkiego przełożę.

Jaką więc Galatea, jaką Kloro bywa,  
 Gdy morze przedzierając pierściami popływa.  
 Co rzekłszy, to przysięgą przez rzeki piekielne,  
 Przez smogą pasające, przez żarliwych pełne  
 Wirow brzegi potwierdził brata piekielnego,  
 Czym zatrząśł szerokością nieba wysokiego.

☞ Tedy iak on dzień przyszedł zdawna obiecany,  
 A on czas potwierdziły Parki wykonany,  
 Gdy nieuczność Turnowa Matkę napomniała,  
 Aby oo od okrętów ogień odegnęła:  
 Wnet naprzod nową światłość rozświeci przed oczy,  
 A z wschodu obfok wielki po niebie się toczy

Bogin Jdeyskich kołem: zatym głos powstanie  
 Od powietrza straszliwy, który y Troianie  
 Y Rutuli uslyszą: Nie kwapcie się moich  
 Naw bronić o! Troianie, ani ręku swoich  
 Ubierajcie, pierwey by morza szerokiego  
 Miał pożyć ogniem Turnus. niż drzewą świętego.  
 Wy idźcie wolne, idźcie o morskie Boginie,  
 Matka każe. a zatym każda z nich popłyńie,  
 Oderwawszy się wszystkie od brzegu rzecznoego,  
 \* Więc ná sposób Delfinow do dna głębokiego  
 Przedkami się nurzaią, ztamtąd (dziw niemały!)  
 Panielkie się z nich twarzy w gorę wybiały.  
 Ku morzu prosto płynąc, tak w liczbie ich siła,  
 Jle ich uwiązana nad brzegami była.  
 Zdumieli się Rutuli swoje konie mając  
 Strwożone, sam strwożony Mezapus wściągając  
 Strzymuie, także Tybrys głos puszcza chrapliwy,  
 Wzad się ku gorze mając przed takiemi dziwy.

☞ Ale nieuskromiona tym śmiałość Turnowa,  
 Przecię serca dodaie swoim przez te słowa:  
 Te dziwy ná Trojańskie ściągają się strony,  
 Ktorem sam Bog ratunek odiał zwyczajony.  
 Naszey broni, naszego ognia ci czekaia,  
 Prozną nądzieię morzem iuż uciekać mając:  
 Zadney nądzieie nie masz uciekaniu, bo y  
 Ziemia im nieprzebyta z każdej strony stoi,  
 Gdyśmy im wszystkie drogi zalegli: nám zaśię  
 Tak wiele z Włoskich krain ludu zgromadza się.  
 Nic mię nie strach, iesli się z iakich tam Frygowie  
 Wrozek chlubią, ktore im oddali Bogowie,  
 Dofyc się y proroctwu y Wenerze stało,  
 Ze się im w hoyny Włoski kray przypłynąć dało.  
 Mam ia też swe proroctwo dla odigtey żony,  
 Niecny národ wygładzić mieczem z naszey strony.

Nie same takaz żalność dolega Atrydy,  
 Nie samym Grekom mścić się słuszna za te krzywdy.  
 By przed tym raz im zgrzeszyć y zginąć dla tego  
 Dofyć było, mogliby y ci się żeńskiego  
 Rodu odrzec, którym ta przekopa y z wałem  
 Serca dawa za śmierci odwleczeniem mąsem.  
 Czyli nie oglądali ci Neptunowego  
 Dziecia Troie rozfuć się od ognia frogiego ?  
 A przeto o! młodzieńcy, kto z was ná ich wały  
 Zemną nátrze, y ná ich oboz zatrwożały ?  
 Nie tyśiąca okrętów mnie trzeba, ni zbroie  
 Od Wulkaná kowane ná wygnańce z Troie,  
 Choć się z nimi spiknęli Hetruskie gromady:  
 Nie nocą ni nikczemnym kradzieństwem Pallady,  
 Ni zbiciem zdradą strożów ná zamku wysokim:  
 Tym się nic nie zabawiem, ni w brzuchu głębokim  
 Końskim się zatajemy, wé doie sawnie sami,  
 Pewną rzecz obtoczmy ich mury ogniami:  
 Nie z Greki będą czynić, niech nie wierzą temu,  
 Ktore Hektor przewlokł ku latu dzieśiatemu.  
 A teraz gdyż więkfsza część dnia się wykonała,  
 Cogokolwiek nam zbywa, dobrze swoje ciosa  
 Z wefelem towarzysze mężni posilaycie,  
 A jutro się gotowi bitwy spodziewaycie.  
 ☞ W tym ogniem obwieść mury, á strażą gotową  
 Bramy obledz dano pod sprawą Mezapową.  
 Wnet czternaście obrani z woyska Rutulskiego,  
 Ná straż około wałów, z których tam każdego  
 Po stu naszladowało młodzieńców, pierzami  
 Czerwonemi, y złotem świetni będąc sami.  
 Snują się, więc y miejsca często odmieniają,  
 Po trawie leżąc kubki z winem wytrząsała.  
 Ogień się wszędy świeci, dla nocy przecierwania,  
 Nicktorzy zazywaią w swojej straży grania.

Naco

Ná co z wałów Troianie swoich poglądaią,  
 Stoiąc ná blankach zbroyni, skokiem oprawiaią  
 Bram dla niebezpieczności, więc się z trzaskiem snują,  
 Mosty, blanki, ku murom dla strzelby gotuią,  
 Bronie noszą, Mnestheus Sergestus chętniwy  
 Przynaglaią, ktore tam Eneasz cnotliwy,  
 Jesliby się w tym iaki trafunek pojałwił,  
 Za starze á za wodze młodzieńcom zostawił.  
 Każda rota po murze zbroyna niełpiąc czuie,  
 A co losem ktoremu zlecono pilnuie.  
 ☞ Nizus był Hirtakow syn straż w bramie tym czasem  
 Trzymaiąc, serdeczny mąż, tego z Eneaszem  
 Matka Jda, ktora się słowy obierała,  
 Z oszczepem z strzaśmi strzelca pewnego posiadała.  
 Sposem z nim Euryalus, w ten czas nád ktorego  
 Nie był żaden cudniejszy z rodu Trojańskiego,  
 Niewfadnąc ciężką bronią, temu ieszcze były  
 Lata policzkow pierwszym kwiatem nie okryły.  
 Tych spólna miłość była, sposem w bitwach trwali,  
 Y ná ten czas spólną straż u bramy trzymali.  
 Do ktorego Nizus rzekł: Serculi dodawá  
 Bog tak frogiey chciwości ? czy się násza stawa  
 Chciwość w nas samym Bogiem dobry Euryale ?  
 Albo bitwę albo co znacznego mnie stale  
 Wiedzie myśl dawno zacząć, ni się uspokoi:  
 Widzisz ná czym Rutulskie bezpieczeństwo stoi ?  
 Ogień zrzadka błyszczą się, winem y snem sifa  
 Zmorzonych leży, wszędy cisza nastąpiła;  
 Więc zrozumieć myśl moję, y ná czym stanęła.  
 Wszystka rada z pospólstwem za to się uieła  
 Posłać po Eneasza, męże te którzyby  
 Pewną o nim wieść do nas wnieśli bez ochyby.  
 Jesli tobie nádroda będzie za mą sprawę  
 (Bo ja za to będę miał dosyć samę sławę)

Zdami

Zdami się zem pod oną górą znalazł drogę,  
 Którą do Pallanteum miasta przebydź mogą.  
 ☞ Zdumiał się wielką chęcią sławy poruszony  
 Euryalus, y rzecze mu na słowa ony:  
 Mnieci Nize wzbraniał się towarzysza swego  
 Przyjść do zacney sławy? ciebieli samego  
 Pośle między takimi niebezpiecznościami?  
 Nie do tego mię ćwiczył on znaczny woynami  
 Ofertes Oyciec między uciski frogiem  
 Chowając w oblężeniu frogim Trojańskiem.  
 Aniś mię tym doznaj, iak Eneasza cnego  
 Z tobąm iął nieszładować y szczęścia spólnego.  
 Jest to, iest serce, które świata niszcz niemá,  
 A czci do ktorey się ty ciągniesz, cale mniemá  
 Dobrze kupić żywotem, wnet Nizus do niego:  
 Owszem nic nie rozumiem o tobie takiego,  
 Ani mi się też godzi: boday mię tak tobie  
 Jupiter wcale wrocil w szczęśliwym sposobie,  
 Albo ktorykolwiek Bog má nas na swej pieczy.  
 Lecz iesli który iak się często w takiej rzeczy  
 Przytrafia, iesli który Bog z samą przygodą  
 Nieżyczliwą na stronę przeciwną uwiodą:  
 Ciebie żywym bydź życzę godnie y ze twe lata  
 Żywota, abyś wždy ty iesli mie kto świata  
 Pozbawi w bitwie wyrwał, albo odkupione  
 Ciało od ciebie iednak było pogrzone.  
 Jesli tego nie da mi szczęście, by sposobem  
 Zwykłym obchod uczynił y ozdobił grobem:  
 Bym też nie był Máce twej biedney ná ostatek  
 Przyczyną żalu złego, która iedną z Matek  
 Nie ulubiwszy miasta nic Acestowego  
 Dla ciebie tu pfynęła. Na co on do niego:  
 Proźne zbierasz przyczyny, bo moy upewniony  
 Umyśl z mieycia swojego nie zstąpi z swej strony.

Spieszmy

Spieszmy się (prawi) á w tym straż budzi, á ona  
 Następnie y strzeże iak im rzecz zleconá.  
 Tedy straż odprawiwszy bramę opuszczają  
 A do Askaniusza prosto się udują.  
 ☞ Insze wszystko po ziemi wdzięcznym Inem stworzenie  
 Miało z prace y z troski swoje odpocznienie:  
 Przedni z wodzow Trojańskich y ktemu z rycerstwá  
 Celnieysi, pilną radę o wielkich krolestwá  
 Sprawach spoścecznie mieli, coby czynić mieli,  
 Kogo do Eneasza by wyprawić chcieli.  
 Stoją w pośrodk obozu y placu, trzymając  
 Paklerze, á długich się oszczepow wspierając.  
 Wnet Nizus z Euriale m knim o przystęp proszą,  
 Wielką rzecz powiadają, iż z sobą przynoszą,  
 Ktorey odwlec szkodliwo: pierwszy ie przyimie  
 Julus, zaraz Nizowi mowić rozkazuje.  
 Który wnet. Z prawym (prawi) rozmyślem Hetmani  
 Co przed wami przynosiem posłuchaycie, ani  
 Na nasze lata patrzcie: Snem winem zmorzeni  
 W polu wszędy Rutuli leżą porzuceni.  
 My mieysce ku chytremu przeysciu zrozumieli,  
 Gdzie się blisko u bramy morskiej droga dzieli.  
 Bo ogień rzadka błyszczący, dym się ciemny sili,  
 Jesli zażyć pogody w tey kaźecie chwili  
 Przebydź do Eneasza w mury Palantowe.  
 Sprawiwszy wielką klęskę rychło tu nas zdrowe  
 Z korzyścią oglądacie, ani nas omyli  
 Droga náza: dobrześmy część miasta znaczyli  
 Między gory mglistemi, bawiąc się słowami,  
 Y wszystkiey rzeki dobrze świadomismy sami,  
 Tu wspaniały rozumem ktemu luty prawie  
 Ociężały Aletes: o ktorzy w swej sprawie  
 Trójański (prawi) národ Bogowie trzymacie,  
 Wždy do końca wyglądzić woli swej nie mácie

Troja-



Trojanow, gdyż te cnoty y serca gotowe  
 W młodych ludziach mnożycie y myśli takowe.  
 To mówiąc, obu zaraz rękoma obfapiał,  
 A oblicze y usta swoje łzami zkrapiał,  
 Ktore wam, ktoreż godne za sławne uczynki  
 Młodzieńcy mają bydz wam dane upominki?  
 Służnie náprzód Bogowie nagrodzą y sprawy  
 Cnotliwe wasze: á potym Eneasza faskawy  
 Odda rychło sówito, y Julius przyślugi  
 Tey waszey nie zapomni przez żaden czas długi.  
 Owszem ia was, ktoremu w Oycu, samym zdrowie  
 Nawroconym zależy ( Askanius powie )  
 Proszę Nize przez Bogi ia oyczystej włości,  
 Przez naród Assarakow, przez Westy świętości,  
 Cokolwiek mi za radą, za łzczeńciem przybędzie,  
 Spolne to z wami zawzdy będę trzymał wszędzie.  
 Przyrowadzcie mi Oycu, przywroćcie twarz iego,  
 Każdy smutek odpadnie, gdy uyrzę zdrowego.  
 Dwa kubki dam wam srebrne roboty rzezancy,  
 Ktore Oyciec z Arisby zabrał truynowancy,  
 Trzynogi dwa, y złota dwa wielkie ciężary,  
 Od Sidońskiey Dydony y rostruchan stary.  
 A iesli zwyciężywszy krolestwo weźmiemy  
 Włoskie, á losem łupy sobie podzielimy:  
 Widziałeś konia ktory Turnus miał pod sobą,  
 Y z iaką się we zbroi błyskotał ozdoba,  
 Onę tarcz y czerwony kutas wyimę sobie  
 Od losu za nagrodę zacną Nize tobie.  
 Nad to ktemu dwanaście białychgłow wybranych,  
 Da wam Ociec y więźniow ná woynie zabranych  
 Pospolu y z ich zbroją, także tyle pola  
 Ktore teraz właściwe są Latiná Krola.  
 A ty moy o uczciwy młodzieńcze, ktorego  
 Lat dochodzą tym bliżey czasy wicku mego,

Ciebie

Ciebie iuż ze wszystkiego serca ia miśuię,  
 A towarzysza w każdą mą sprawę przyimuię:  
 Zadney sławy ia szukać bez ciebie nie będę,  
 Lub przydzie walczyć, lub też w pokoju usiędę:  
 Wielka wiara twa będzie tak w sprawie iak w mowie.  
 Ktoremu Euryalus ná to zaraz powie:  
 Zaden czas nieodmiennym mnie tobie pokaże  
 W każdej sprawie, niechay się iako chce ukaże  
 Fortunaá, choć faskawie álbo też inaczey.  
 Lecz nad te dary ten mi ieden uczyn raczey:  
 Matkę z starodawnego mám rodu Pryamá,  
 Która z Trojańskiey strony nie chciała mię samá  
 Biedná zostać, ni dla mnie w mieście Acestowym  
 Nie została, którą iuż teraz o takowym  
 Niewiedząc ( iakieźkolwiek iest, ) niebespieczeństwie,  
 Nie żegnając zostawiam: noc mi ná świadectwie  
 Y ta iest twoia ręka, iż trzymać nie mogę  
 Płaczu ubogiej matki: ále ty niebogę  
 Racz cieszyć y wspomagać w tey potrzebie proszę,  
 Tę ia o tobie ufność niech z sobą odnośzę:  
 Śmielszy poydę ná wszystkie iuż niebespieczności.  
 Wzruteni iego słowy zapłaczą z żałości  
 Troianie, zwłaszcza Julius nád wszystkie, á wielce  
 Znak ku Oycom miśości wzruszył iego serce.  
 Wnet kniemu ná to rzecze: Szlubuie wszystkie ty  
 Służne zapłaty zstrzymać za twoy známienity  
 Uczynek: bo y matka będzie moia oná,  
 Jeno iż tylko nie iest Kreusa rzeczona:  
 Y ty syn zawzdy wdzięczność odnieśiesz faskawą,  
 Jakikolwiek przypadek przydzie za cną sprawą.  
 Na tę głowę oycowskim zwyczajem ślubuie,  
 Wzysłtko ci, gdy się do nas wrocisz, obiecuię  
 Oddać w czasiech szczęśliwych, to wszystko ku temu  
 Y matce y národu zostanie twoiemu.

Ii

Tak

Tak rzekłszy y zapłacze, zaraz położyony  
 Miecz zdjąwszy z siebie dał mu, który urodzony  
 Misternym dziełem z Krety Likaon urobił,  
 A pochwami z sioniowcy kości przyozdobil.  
 Mnesteus Iwią swą skórę Nizowi oddaie,  
 Swoy za iego Aletes szyszak wierny daie.  
 ☞ Zaty m z bramy wychodzą, które celna rada  
 Y niemiała młodzieńcow prowadzi gromada  
 Do bramy z wiozowaniem, także Julus mały  
 Nad lata męską pieczę y rozumem stały,  
 Siła przez nie Oycowi znać dawał: lecz ono  
 Od wiatrow pod obłoki było rozniešono.  
 Wyszedłszy, przekop przejdą, a ku niešczęsnemu  
 Obozowi szli nocą nieprzyjacielkiemu,  
 Wielu pierwey ku zgładzie będąc: tam zmorzone  
 Snem, winem, widzą wszędy po trawie złożone,  
 Nadbrzegie n wozy między szormi a kołami  
 Mężę leżąc, y bronie y wina z beczkami.  
 Wnet Nizus pierwfzy rzecze: Teraz Euriale  
 Samą rzecz wzywá, byśmy poczynali stałe.  
 Tędy droga, ty pilnuy a przepatruy wszędy,  
 By z tyłu jaki ná nas lud niewypadł kędy:  
 Tu klęska rychła będzie, ciebie is gotową  
 Szcieszką przewiodę: wnet się z swą ucizy mową.  
 ☞ Tam Ramneta pyśznego z mieczem nápadł, który  
 Między kobiercy leżąc wyfoko, fen spory  
 Z pierśi swych wychrapywał, sam Król y królowi  
 Barzo przyjemny wieszczek mężnemu Turnowi.  
 Ale niemogł się ustrzec śmierci wieszczbą swoją,  
 Z nimże trzech sług niedbale leżąc między zbroją.  
 Zaty m Remowe sługi, nosiciela bronie,  
 Y pod złobem uyrzawszy poganiacza koni,  
 Głowy zwieszzone utnie, kędy szycie zbawi  
 Y paná, a pień z niego krwią blufzcząc zostawi.

Od

Od krwi trawá się moczy y ziemia zagrzaná,  
 Wnet Lamira, y Lamá, młodego Seraná  
 Podobnego, który czas tey nocy niemáły  
 Trawiąc grą spał y winem y snem ocięzający,  
 Szczęśliwifzyby był wprawdzie, by onego grania  
 Przedłużył był ubogi aże do świtania.  
 Równie iak lew zmorzony, gdy morzy ubogi  
 Skot w owczarni; gdy go głod ktemu ciśnie frogi:  
 Zrze, rozdziera, a krwawą pałczeką skrzypoce,  
 A mdłe bydło od strachu ani zablekoce.  
 ☞ Nie mnieylze Euryalus za nim mordy działa,  
 Właśnie gniewem rospalon, a liczba niemála  
 Nieznacznego pospolstwa od iego rąk ginie,  
 Fada, Hebulá, Reta, Abara powinie  
 Oipale: Retus poczuł, y widział rzecz wszelką,  
 Ale przez strach za częszą utaił się wielką:  
 Gdy chce wstać, on zbliška mu miecz w pierśiach ukrywá,  
 A frogim zamorzeniem skrwawiony wyrywá.  
 Wnet leie dufzę z siebie, a krew z winem toczy  
 Pomieszana: Mordując on po cichu kroczy,  
 A iuż ku towarzystwu szedł Mezapowemu,  
 Gdzie widział ostateczny ogień gasnąc, ktemu  
 Y konie uwiązane pałąc się po trawie,  
 Wnet krotko kniemu Nizus, bo go widział prawie  
 W silney zapalczywości mieć się ku mordowi:  
 Przeštańmy, bo się blisko má (prawi) ku dniowi,  
 Moynie klęska sprawiona, przez nieprzyiaciele  
 Droga nam otworzoná. Zaty m bronie wiele  
 Znacnošwieitney odchodzą ze srebra szczerego,  
 Y kubkow y obicia dosyć kosztownego,  
 Koński ubior Ramnetow ktemu złotem pasy  
 Oładzone, które był Cedicus przed czasy  
 Dla przyjaźni z Tyburtu posłał Remulowi:  
 Te zoowu umieraiąc zostawił wnukowi,

li 2

Y z wou-

Y z wnuka zwalzonego w takowym ubierze  
 Rutuli zdarli, teraz Euryalus bierze,  
 A daremnie podnosi mocnymi ramiony:  
 Więc y w szyszak Mezapow kształtny, ozdobiony  
 Kutalem ubiera się: zatym już wynidą,  
 A z obozu náprzeźrzeń wolno sobie idą.  
 W tym z miasta od Latiná wyśtanych iechało  
 Trzysta iezdnych, gdy pieszych wojsko ich czekało  
 W polu w sprawie do Turná z poselstwem, trzymając  
 Tarcze, przełożonego Wolscenta słuchając.  
 Już obozowy murów onych blisko byli,  
 Gdy zdaleka w lewo ie idąc obaczyli,  
 A szyszak Euryala wydał ubogiego,  
 Po za światłem błyskocąc Xiężycy jasnego.  
 Niedarmo ta rzecz widzieć dała się. Wnet śmiecie  
 Wolscens z rotę zawoła: stoycie przyjaciele!  
 Co za przyczyna drogi, coście za ubrani?  
 Albo dokąd się macie? nic tam oni, ani  
 Na to odpowiedzieli, ale ze wszey mocy  
 Uciekają do lasa ufność mając w nocy.  
 Wnet do przecznic iezdni się zarazem rzucili,  
 A przeszkoki tu y sam sobą obśląpili.  
 Las był szeroko ciemną iedliną zaćmiony,  
 Kremu chrośty gęstemi, który nápełniony,  
 Wkoło był ostrym cierniem, gdzie więc rzadka była  
 Scieszka coby przez skryte drogi prowadziła.  
 Eurielowi cienie gałęzi y ciężka  
 Korzyść, y niewiadomość drogi z trwogi mierzka,  
 Nizus bieży, y już zbył nieprzyjaciół onych,  
 Kremu mieysc, potym Alby od miasta rzeczonych  
 Albańskie, w ten czas były Latiná samego  
 Pasze wielkie. Jak stanął á nędzny ná swego,  
 Towarzysza darmo się obezrzał, y rzecze:  
 Ah gdzie cię sobie stracił niebezpieczny młodzieńcze?

Albo

Albo gdzie cię zaś naydę? Znewu wzał ubogi  
 Po mylnym powikłanym lesie szuka drogi,  
 Zasię nędzny swego szlaku upatruie.  
 Tu y owdzie, á ciemnym po chroście się snuie:  
 Słyszy konie, słyszy chrześć, y iezdnych bieganie,  
 A niedługo w tym kiedy dla posłuchu stanie.  
 Posłyszy głos, po którym zrozumiał biednego  
 Euryala od iezdnych już poimánego,  
 Gdy y omyłka mieysca y nocna go była.  
 Trwoga z strachu napadła broniącego się.  
 Coż czynić? jaką mocą, jaką bronią śmieie  
 Miał wybawić młodzieńca? czy w nieprzyjaciele  
 Śmierć odważywszy sobie miał zarazem wkroczyć?  
 A przez rany pocziwe swoją krew wytoczyć?  
 Zaraz się swym oszczepem ku gorze wyniesie:  
 Patrząc ná świetny Xiężyc taki głos podniesie:  
 Luno Bogini, wezrzyj ná nas temi czasy,  
 Gwiazd ozdobo, która masz w swojej straży lasy:  
 Jeśli gdy ná ostarze twe Hirtakus czynił  
 Oyciec ofiary za mię, ieslim ich przyczynił.  
 Y ia z obłowu swego, á w twoim kościele  
 Zawieszafem po wierzchach y ścianách ich wiele:  
 Day rozgromić tę kupę, á postrzał moy w nocy  
 Samá sprawuy. To rzekłszy, sam ze wszystkiey mocy  
 Zmierzyłszy oszczep rzuci, który wnet przez nocną  
 Ciemność lecąc ugodził w Sulmonowę mocną.  
 Tarczę, á ta z nágłego razu się przepadnie,  
 A oszczep prosto przez nią aż do serca wpadnie.  
 Wali się, strumień ciepley krwi z pierśi puszczając,  
 Oziębły wnętrzem robi długo oddychając.  
 Patrzą różnie: on chciwszy oto zasię drugi  
 Zmierza mocno od samych uszu oszczep długi.  
 Gdy się trwożą, Tagowi przez oboie ciemię  
 Przepadnie, á nabrany mozgu utknął w ziemię.

Burzy

Burzy się frogi Wolsens, nie widząc onego  
 Sprawcę męża, ani też iakby się od niego  
 Miał postrzedz. Ty obudwu żywota tym razem,  
 Mnie swym gardłem przypłacisz (rzekł Wolsens) zarazem  
 Na Euriala wyrwie z pochew swoy miecz frogi.  
 Tym przelstraszon, zawoła w tym Nizus ubogi,  
 Nie chcąc się ani tać iuż w oney ciemności,  
 Ani wycierpieć mogąc tak wielkiej żałości:  
 Mnie, moie, tum jest, moia to o Rutuli rada,  
 Ná mię swą broń obroćcie, moia wszystka zdrada.  
 Ten ani mógł, ani był do tego tak chętny,  
 Ná niebo y ná Xiężyc ten przyśięgam świętny:  
 Tylko nązbyt miłował towarzysza swego.  
 Tak w ten czas krzyczał głošem. Lecz Wolsens przez iego  
 Kości mieczem pierśi mu podobne przebada,  
 A zatym Eurialus ku ziemi upada.  
 Jemu po cudnym ciele krew ciecze, zwieszoną  
 Samą głową chyli się ná swoje ramioná.  
 Własnie iako szarfatny kiedy kwiat rożany  
 Wątleie usychając pługiem podorany:  
 Albo kiedy gęstym dżdżem bywá kwiat makowy  
 Ociężały, ku ziemi pochyla swey głowy.  
 Wnet Nizus wpadł między nie, przez wszystkie iednego  
 Ná Wolscenta náciera, około samego  
 Wolscenta on się bawi, á Rutuli kniemu  
 Skupiwszy się z każdych stron dokuczają iemu,  
 Zewsząd biąc: niemniey on tam dociera śmiele  
 Z mieczem swoim blyskocąc przez nieprzyjaciela:  
 Aż go w gębie krzykliwey zakrył Wolscentowi,  
 Umierając gardło wziął nieprzyjacielowi.  
 W tym ná swym towarzyszu przebity upada,  
 A konając tam milę żywota postrada.  
 Szczęśni oba, iesliż co wierdze moie mogą,  
 Zadne wieki z pamięci was pozbyć nie mogą,

Dokąd

Dokąd dom Eneaszu y Kapitoliyski  
 Kamień trwać, y panować będzie sprawca Rzymski.  
 Tak śupy y zwycięstwo Rutuli odnieśli,  
 Wolscenta umarłego z płaczem w oboz nieśli.  
 Niemniejszy płacz w obozie, gdy swych przyjacieli  
 Jedney nocy tak wiele pobitych uyrzeli.  
 Do ciał y do umarłych mężow wielkie tłumy  
 Cisną się do Serená Ramneta, do Numy,  
 Widzą miejsca od mordu świeżego zagrzane,  
 Y potoki pienistą krwią płynąc zalane,  
 Łup tobie ukazując Mezapow przekłety,  
 Świętny szyszak, y koński ubior z pracą wzięty.  
 A iuż nowym światłem świat zorza objaśniała,  
 A Tytaná z żółtawym łozem opuszczająca:  
 Już słońce się wzbijało, á jasnością swoją,  
 Wszystkie rzeczy odkryła. Zatym Turnus zbroją  
 Przyprawiony do zbroie mężę wszystkie budzi,  
 Każdy Rotmistrz ubrane do potrzeby ludzi  
 Szykuie, gniewy ostrząc rozlicznemi mowy:  
 Więc nád to ( żałosná rzecz ) obu nędznych głowy,  
 Euriala y Niza ná śpisach podnieśli,  
 A krzyząc wielkim głošem idąc niemi trzęśli.  
 Pracomożni Troianie murów lewą stronę  
 Zasadzili hufcami, bo prawá obronę  
 Miała rzeki obeyszcic, przekopow głębokich  
 Pilnuią, stojąc smutni po wałach wysokich,  
 Widzą głowy ná śpisach młodzińców przytknione,  
 Dobrze nędznym znaiome, y krwią oszpecone.  
 W tym chypka polatując po strwożonym mieście  
 Wieść leci, á o uszy biedney się niewieście  
 Matce Eurialowey oparła, gdzie frogi  
 Strach w tym nágle przypadłszy ział serce niebogi,  
 Wypadł iey grzebyk z ręku, przedza się roścocy,  
 Biedná ná łobie włosy rwąc z domu wyskoczy.

A ku

A ku murom, ku wieżom pierwszajskokiem leci  
 Z wielkim trząskiem, ni mężow ni strzelby w pamięci  
 Ani niebezpieczności żadney nie ma: zaczem  
 Powietrze napełni swym żalobliwym płaczem:  
 Ciebiele Euryale widzę? Tyli ona  
 Mey starości uciecha a poźna obrona?  
 Takliś mię mógł odbieżeć samey synu frogi?  
 Aniś mię okatecznie pożegnał niebogi?  
 Gdys ná tę niebezpieczność był nędzny wyflany?  
 Niektetyśz, w obcey ziemi pokarm leżysz dany  
 Psom y ptakom Latińskim: ánim twego ciała  
 Ja niešťczęśná matka twa w grobie nie schowała,  
 Anim oczu zawarła, ánim też omyła  
 Twoich ran, ánim szatą ciebie nieokryła,  
 Ktorąm ci tkając we dnie w nocy się spieszyła,  
 A przędzą w starości swey frasunki cieszyła:  
 Gdzie mám poyść, álbo w którym mieyscu rozwłoczono?  
 Członki y twoie ciało náydę rozrzucone?  
 Tylko mi to odnosisz synu z twego ciała?  
 Ktoregom morzem, ziemią tak náśladowała?  
 Zabiycie mię iesli co miłosierdzia mácie,  
 Ná mię, wśytkę Rutuli strzelbę obracaycie.  
 Mnie pierwżą zgładźcie mieczem. álbo ty wśzechmocny  
 Beże ulituy się mnie, a twoy piorun mocny  
 Zmierz ná mię ná niešťczęśną z nieba twego raczey,  
 Gayż nie mogę frogiego życia zbyć ináczey.  
 Tym krzykiem serca máiąc wśyscy przerażone,  
 Ciężko z żalu westchnęli, sisy niezwalczono  
 Ku bitwie im ślabieią w iey płaczu takowym,  
 Ktorą Jdeus, Aktor, za Jlionowym  
 Napomnieniem, y barzo Jula płaczącego,  
 Wziąwśzy między się nieśli do domu smutnego.  
 W tym trąba miedziana glos straszliwy zakrzyczy,  
 A krzyk wśtaic y z huku powietrze zaryczy.

Wnet

Wnet pod tarczow splecieniem Wolscy się rzucili  
 By rozwaliwszy wały przekop napełnili,  
 Jedni przystępu patrzą, a skokiem ná wały  
 Z drabinami się spieszą, kędy lud był mły,  
 Ani tak zagęświony: A zaśę Troianie,  
 Miotali rozmaítą strzelbę zwierzchu ná nie,  
 Y dragami spychali, wzwyczaiceni w swoiey  
 Oyczyźnie, dśugą woyną broniąc murow Troiey.  
 Więć ciężaru wielkiego kamienie miotali,  
 By Tarczmi zaślonione wojsko rozerwali.  
 Gdyż oni pod splecieniem pawęz temi razy,  
 Przecie wytrzymywali tak okrutne razy,  
 Ktorych potym nie mogli wytrwać: bo Troianie  
 Gdzie gęśtży lud baczyli, zewśząd zwierzchu ná nie  
 Barzo frogie kamienie z kaźdych stron miotali,  
 Ktoremi ie szeroko a barzo pśowali.  
 Gdy ná nich się padały pawęzy y zbroie,  
 A iuż się nie chcąc wdawać w takie ślepe boie  
 Daley nieprzyjaciele śmiali, odłtępuią  
 Od murow, a odgromić strzelbą uśisują.  
 Z drugiey strony straszliwy Mezentius trzęsie  
 Pochodnią, a dymisty ogień w ręku nieśie.  
 A Mezapus, náieznik Neptunow syn śmiały,  
 Krzyczy, drabin ná mury rozerwáwśzy wały.  
 Was proszę wdzięczne Muzy, gśosowi moiemu  
 Pomoźcie, iakie mordy, ktore kłęski ktemu  
 Na ten czas Turnus frogą swoią bronią sprawił,  
 Ktory ktorego męża żywota pozbawił.  
 A ze mną sprawy bitwy okrutne powiecie,  
 Bo pomnicie Boginie y pomniec możecie.  
 Wieża była ogromná z blanki wysokiemi,  
 Na rękę stojąc, ktorą sifami wśyśtkiemi,  
 Y wśelkimi spśoboy naurząd Jtali  
 Wywrocic y obalic wśkok uśisowali.

Kk

A Troia-

A Troianie zaś iey kamiczmi bronili,  
 A gęstą strzelbę z oncy przez okną walili.  
 Pierwizy Turnus pochodnią rzucił pasającą,  
 Y ugodził w bok wieże y zoftawił tkwiącą,  
 Która wiatry wzoiconą płomień rozpuściła,  
 Y około podwoiow suchych się żarzyła.  
 Gdy się boją, a wewnątrz mielzają się z trwogą  
 A uchronić się z tego bacząc iż nie mogą,  
 Gdy się tam naciśkają nędzni temi razy  
 Na tę stronę co była wolną od zarazy,  
 Tedy z ciężaru ludzi wnet się wali potem  
 Wieża, a niebo wielkim rozlega się grzmotem.  
 Pomartwieni y wieże upadem, y łpotu  
 Swą bronią przebodłszy się, spadają ku dołu.  
 Ledwo tylko Helenor y Likus przygody  
 Tey ufzli wcale byli. Helenor był młody,  
 Ktorego Licimnia sfluga wychowała  
 Meonowi Krolowi skrycie, y poftała  
 Poraiemnie do Troi z bronią zakazaną:  
 Ten z mieczem a z tarczą był nie pomalowana.  
 Który gdy lud obaczył z siebie z każdej strony,  
 A Latiniemi hufcy zewsząd ogarniony,  
 Jako zwierz, gdy od łowcow obftąpiony bywał,  
 Burząc się przeciwko nim w gniew się porużywa,  
 A bacząc iż ich prożno má pozbyć, wypada,  
 Y całym swym impetem ná oszczepy wpada.  
 Nieinaczezy młodziencic ná nieprzyiaciele  
 Uderzył, tam się mając, gdzie ich baczy wiele.  
 Lecz daleko czerstwieysze Likus nogi mając  
 Przez woyska y przez bronią prędko uciekając  
 Murów dopadł, a wierzchow sili się nie niskich  
 Dostać toba, y dosięc ręku towarzyskich,  
 Ktorego skokiem Turnus z bronią swą dogoni  
 Y rzecze: takliś mniemał, abys się mey broni

Miał

Miał ustrzedz ? z tym mu pochop ku skoczeniu przerwie,  
 Y porwie, a wielką z nim część muru oderwie.  
 Rownie iak białopioro łabęć albo zając  
 Bywał od orsa porwan w nogi uciekając:  
 Albo iagnie z blekotem od matki szukane,  
 Przy owczarni od wilka frogiego porwane.  
 Wnet zewsząd krzyk powstanie, skokiem przypadają,  
 A przekopy głębokie wałmi nápełniają.  
 Drudzy ná dachy pilnie kwapią się z płomieniem  
 Ilioneus wielkim potracił kamieniem  
 Gdy ku bramie z pochodnią biegł Luteciusa,  
 Emationa Liger, a Chorineusa  
 Afilas gardła zbawił, ten oszczepem szkodzić,  
 Ow zaśę mierny strzałą z daleka ugodzić.  
 Ortigiego Ceneus, Turnus Ceneusá,  
 Więc Jtym Dioxyppá y też Kloniusa  
 Promula, y Sagara, y Jdala, ktory  
 Jak wysoka wieża stał broniąc murów z gory.  
 Priwerná zaśę Kapis: tego pierwey była  
 Temilefowa włócznia trochę obrazila.  
 On tarcz zrzucił y chwycił za ranę się razem,  
 A w tym strzala przypadła, y rękę zarazem  
 Przyparłszy do lewego boku w nim zoftała,  
 A sledzionę śmiertelną raną rozerwała.  
 Stał Arcentow syn świetną zbroją przyodziany,  
 Ná nim szorc żelezisty wzorni haftowany,  
 Piękney twarzy, ktorego Ociec był do kraiu  
 Tego poftał w Marlowym wychowawszy gaju  
 Przy rzecce Symetowey, kędy stał błagany  
 Ofkarz Boga Palika, darami nádany.  
 Procę wziął Mezencius bronią swą odrzuciwszy,  
 Którą trzykroc około głowy zakrążywszy  
 Z ołowiu ulanego rozdwoił mu ciemię,  
 A z muru wysokiego powalił ná ziemię.

Kk 2

Tam

Tam dopiero przyłożył strzałę do cięciwy  
 Alkanius (iak słuch i st) którą zwierz lekliwy  
 Przedtym gromił, y zabił Numána mocnego  
 Będąc znaczny z przyzwiska Remulus twoiego:  
 Który mało przed czałem a przed sprawą oną  
 Poiął Turnowę siostrę u łódzją był rodzoną.  
 Ten przed woyski przedniemi krzyczał wycieżdżając  
 Co mu do gęby przyzłó, y nądęte mając  
 Serce z przyiaźni zacney, kroczył hardzie tobie,  
 Chcąc tym głosem przywłaizczyć męstwo lwey osobie:  
 Nie wstyd was w oblężeniu za wały się chronić,  
 Za się znowu, a mury gardła twego bronieć  
 Dwa kroc brani Frygowie? ba patrzay co broią,  
 Jak się nąszych małżonek do mągaia zbroyą.  
 Który wam Bog Włoski kray obiecał? która tu  
 Szaloność was przygnasa? nie masz tu dwu bratu  
 Synow Atreulowych, nie tu zmyślnošłowy  
 Uliſſes, ale narod z dawnošci gotowy:  
 Dzieci iak się urodzą do rzek przynalżamy,  
 A lodem y wodami ich ciała stwarzamy:  
 Pacholeta do łowow w lasach przywykaia  
 Krocieć konie, łuk duży ciągnąć za grę maia,  
 A młódz na małe przestać a pracy przywyka,  
 Albo orać, lub miattá woyną płować zwyka:  
 Wszystek wiek na źelezie: bo chociaź orzemy,  
 Oszczepmi poganiaiać woły, pracuiemy,  
 Ani łerca męskiego nierychła starošci  
 Nie ošłabi, ani nam odmienia czerštwošci:  
 Sędziwą głowę tloczem szylżakiem, a z boiu  
 Mišo nam świeży zbierać plon y żyć z rozboiu.  
 A wam świetny złotogłow y ze pštrocin szata  
 Miša, y mišo trawieć w próżnowaniu lata,  
 Mišo tańcy się bawieć, wieć u łukien maieć  
 Rękawyy, a czepkami głowy zawiiaćie.

O Frigi

O Frygi nie Frigowie, idźcie precz na gory,  
 Gdzie wam da głos pišczaka dwoyga twemi dziory:  
 Bęben was y Bogini matki surmá zowie,  
 Zarzućcie broń, niech raczey tu walczą mężowie.  
 Temi słowy chlubiąc się a im urągaiać,  
 Nie wytrwał Julus: ale nalożoną mając  
 Strzałę z łuku, wyciągnął ramioná, a z boka  
 Stangwšzy prosił Boga o pomoc z wysoka:  
 Boże wšzechmocny, zdarzy przedsiwzięciu memu,  
 Za co ia słuzne dary košciolowi twemu  
 Oddam, y przed ołtarzem z pozłoconym czołem  
 Stauię cielca białego, który z mańką spofem  
 Rowno głowę poniešie, iuź bodąc rogami  
 Z gniewem, y rozmiataiać teź piasek nogami.  
 Słyział Bog iego prošbę, zaraz z iasney strony  
 Nieba szczęšliwie zagrzmiał: a zatym spuszczony  
 Łuk strażliwy zatrzašnie, wškok strzała wypadła  
 Swiſzcząc chypka przez głowę Numána przepadła  
 Ciemioná przeraziłszy: Idźcie iuź, a twemi  
 Urągay cnoćie słowy tak uszczypliwemi,  
 Dwakroc brani Frygowie Rutulom w te słowa  
 Odmawiaia: ta była rzecz kniemu Julowá:  
 Troianie w tym zakrzykną, z radošcia nie maia  
 Wynalżaią do nieba, iego łerce chwaią.  
 W tym patrząc z nieba Febus przeciw obozowi  
 Y ku Narodom Włoskim, rzecze ku Julowi:  
 Bog pomoź zacne dziecie, ta do nieba droga,  
 Który Bogi porodził urodzony z Boga:  
 Słuznie dom Affarakowi wšzytkie łrogie woyny  
 Przyzłó wykona y da im konieć spokoiny:  
 Ciebie tam nieogarnie Troia, itak do niego  
 Mowiąc. Zatym się pušcił z obłoku iasnego,  
 Pł wietrze rozegnawšzy, poydzie ku Julowi, og wošł  
 Na wšzem będąc staremu rowien Butetowi, odłš inilbol

Teo

Ten był nosiciel broni pierwey Trojańskiego  
 Anchiześa, y wiernym strożem domu jego,  
 W ten czas dany od Oycy za sprawcę Julowi,  
 Szedł Apollo na wszystkim podobien starcowi,  
 Tegoż głosu, teyże psci y z głową sędziwą,  
 Y broń mając na sobie od grzmotu straszliwą,  
 Y hamule chciwego wojny Jula zacył:  
 Dosyć Eneaszowy synu już miey natym,  
 Ze daremnie Numánus poległ od twey strzały,  
 Tobie wielki Apollo pozwala tey chwały  
 Pierwszy, á nie nie zayrzy rowney broni z sobą:  
 Daley nie bądź przy bitwie synu swą osobą.  
 Tak rzekłszy, nie czekając od niego odmowy,  
 Zniknął z oczu w powietrze cienkie z temi słowy.  
 Broń niebieską pozostłi y Boga samego  
 Wodzowie, y z gruchońienia w śaydaku strzał jego:  
 Przeto słowy y wołą boską hamowńemu  
 Niedopuszczą do bitwy Julowi chciwemu.  
 Sami zaś co prędzey się do boju wracają,  
 A życie wszędy w pewną niebezpieczność wdają,  
 Huk na murach po wszystkich blankach brzmi krzykliwy,  
 Ze wszech stron ciągną łuki, trzaskają cięciwy,  
 Wszystkie ziemia strzelbą się okrywa, á gęste  
 Strzały w tarcze, w szyszaki czynią brzęki częste:  
 Ogromną bitwą wstaje, iak mokre koziełki  
 Za zachodem spuszczaią łowity deszcz wielki,  
 Tłukąc ziemię, albo gdy pada na przmi miany  
 Gwałtowny deszcz na wody z gradem pomieśzany,  
 Gdy powietrze zaciemione chmurami nabiera  
 Zimną mokraść, a w górę obłoki rozdżiera.  
 Pandarus y Bitias z Oycy urodzeni,  
 Alkanora, od leśney Hiery wywiedzeni  
 Z gaju Jowiszowego, młodzińcy ozdobi,  
 Jedlinie albo gajom oyczystym podobni,

Bramę

Bramę którą w swey straży poruczoną mieli  
 Od Hetmaná, dufając się odemkoeli.  
 Sami nieprzyjacioly do miasta wzywają,  
 A z obu stron ubrani przy wieży czekaią,  
 Na hełmách swych wylokich trzęjąc kutasami,  
 Jak wyfokic dwa dęby, które nad wodami,  
 Z dawnych lat zrosły, albo nad Padowym brzegiem,  
 Albo kędy Ateżis płynie cichym biegiem,  
 Stoią, á odziane swe głowy wynalzaią,  
 A w górę wyfokiemi wierzchy potrzasaią.  
 W tym iak zoczą bieżą ku bramie otworzoney  
 Rutuli, zacył Quercens y w broi upstrzoney  
 Equicolus y Tmarus, z sercem zapalonem  
 Naypierwi z woyskiem bieżą y z bitnym Hemonem,  
 Ktorzy ledwie cofnąwszy wzad pouciekali,  
 Albo na samym progu bramy gardła dali.  
 Wnet się w gniewy rospalą, y bieżą tam, kędy  
 Już z Rutulmi Trojanie sika się wręcz wszędy.  
 Turnowi, który w inżey stronie czatem onym  
 Gromiąc dokuczał bronią z sercem rospalonym  
 Przypada wieść, iż świeżą kłęskę uczynili  
 Trojanie; y na przestwor bramę otworzyli:  
 Opuszcza przedsięwzięcie gniewem rospalony,  
 Pędzi przeciw bramie na braty harde ony.  
 A náprzod ( bo się náprzod podkaf ) Antifata,  
 Sarpedoná zacnego z Tebanki bękartá  
 Wyrzuciwszy broń zabił, leci przez powietrze  
 Włoski ószczep, y prawie ugodzi we wnętrze  
 Serce mu przezazwiłszy, z głębokiey się leie  
 Krew rany, á w śledzionach żeleśce się grzeie  
 Afioná, Erimanta, Meropa wielkiego  
 Zabił, y Biciasza, który z ogromnego  
 Gniewu pasaf oczymá, nie broniągo pożył,  
 Boby gardła od broni on był nie położył,

Ale



Ale ogromnym bełtem świszcząc z wielkim grzmiotem  
 Jak piorun wypuszczony ugodził weń **grotę**  
 Ktorego dwie Bykowie skory nietrzymały,  
 Ani pancerz dwójsty złocony nie mały.  
 Leci na dół ogromny, gdzie ziemia zagrzmiała  
 Od padnięcia, a nad nim paważa dźwięk dała.  
 Jak na Eubojskim brzegu Balańskim od gory  
 Okrążył ślip odpada wielką mocą, który  
 Odciołany już będąc spychają na wody:  
 Tak on się wali na dół ogromnie, a w brody  
 Głębokie wewnątrz padnąc gruntuie: więc morze  
 Mielza się, a piasiek się wynurza ku gorze.  
 Z grzmotu zagrzmi Prochita ktemu Jácyná,  
 Przyległszy Tifeusa frogiego olbrzymá.  
 Tu mocy y śmiałości Latioom dedaie.  
 A strach y uciekanie na Troiany daie  
 Mawors, y bieżą tam gdzie bitwa się stoczyła,  
 A moc bitnego Boga do serc przystąpiła.  
 Pandarus iak obaczył brata poległego,  
 A szczęście y przygoda miała się do czego,  
 Bramy ciągnie, dużemi ramiony kietuie  
 Oparłszy się, y siła swoich zostawuie  
 Za mury ku zagładzie, a drugie kwapiące  
 Za sobą wkok przyimuie y zamknął ciskańce.  
 Szalony między tłumem, który Rutulskiego  
 Krola nie mógł obaczyć bramą tam wpadłego,  
 Y w mieście zawartego, iak Tygrys zmorzony.  
 Gdy bywá między stado bydła zapuszczony.  
 W tym nowa światłość w oczy Troianom się zdała,  
 Zbroia na nim, także broń ogromnie zagrzmiała.  
 Trzęsie się z wierzchu hełmu kutas krwią zroszony,  
 Tarcz szczerą błyskawicę miecze z każdej strony.  
 Poznali nienawistną osobę y z ciałem  
 Ogromnym zięci strachem Troianie niemależem.

Tam

Tam ogromny Pandarus śmiercią brata swego  
 Zalem zięty wyskoczy y rzecze do niego:  
 Nieposażny tu jest dwor Amaty zaiste,  
 Takli ciebie nie mogły zatrzymać oyczyfte.  
 Ardeyskie mury w sobie i oboz oczywiście  
 Nieprzyaciellki widzisz, skąd nie wyidziesz iście.  
 Náto, gniew uśmierzywszy Turnus, rośmiał się mu,  
 Y rzekł: Więć pocznij, gdyż tak ufasz męstwu swemu,  
 A potykac się ze mną, powiesz Pryamowi  
 Jęć rownego nalazi ku Achilefowi,  
 Tak rzekł: On ze wszystkiej nań mocy rzucił zatym  
 Ofzczepem z surowego drzewa sękowatym,  
 Ktorego Juno impet przypadłszy skaziła,  
 A z powietrza zraziłszy w bramę ugodziła.  
 Ale się ty mey broni nie uchronisz śnądnie,  
 (Turous rzekł,) którą mocniej moja ręka władnie,  
 Bo nie iednaki skutek cięcia rany będzie.  
 Tak rzekłszy, z mieczem swoim z gory się wywiedzie:  
 Głowę z niezaroffemi ięszcze policzkami,  
 Srogim cięciem rozwalił między ciemionami.  
 Trzaśło, ziemia z ciężaru wielkiego zagrzmiała,  
 Zbroia mozgiem spluskana, a upadem ciała  
 Siła placu zastąpił, na obie ramioná.  
 Y tu y tam zawiśła głowa rozwaloná.  
 Respierzchli się Troianie wielkim strachem zięci,  
 A by się miał był w ten czas Turnus na pamięci  
 Wybić bramę y puścić towarzysze k sobie,  
 Byłby koniec Troianom z woyną w oney dobie.  
 Ale zaiulzonego frogia zapalczywość  
 Obrocifa na drugie, y wielka krwie cheiwość:  
 Naprzod Falara zabił, y podciąwszy nogę  
 Gigefa, ztąd ofzczepy łapaiąc przez trwoję  
 Respierzchnionym Troianom, skokiem bodzie tyły,  
 Juno śmiałego serca dodawa y siły.

Ll.

Ku

Ku nim przydał Halifa y z puklerza grotem  
 Fegeusa, y drugie nic niewiedząc o tem,  
 Gdy z blankow męska od nich działa się obroną,  
 Alkandra, Haliusa, Pritana, Nemoną,  
 Linceusa, który nań śmiał nątrzeć, wołając  
 Towarzyszow: on z prawey strony przypadając  
 Od muru się zawiedzie, tam z cięcia iednego  
 Odpadła z hełmem głowa daleko od niego.  
 Tamże y zwierzogromiec Amikus upadnie,  
 Nad którego nie był nikt, któryby tak śnądnie  
 Strzały iadem przyprawiał, więc y Kliciusa  
 Y przyjaciela Muzom cnego Kreteusa,  
 Kreteusa, który był Muzom barzo miły,  
 Ktoremu wierze lutnią zawzdy wdzięczne były:  
 Miśe y wdzięczne rymy do stron przyspiewywał,  
 Zawzdy konie y zbroie y walki opiewał.  
 Tedy iako o klęsce swoich usłyszeli  
 Hetmánowie Trojańscy, zaraz się zbieżeli.  
 Mnesteus y Sergestus, widzą lud zgromiony,  
 Y w miasto nieprzyjaciel iż był zapuszczony.  
 Wnet Mnesteus: O! dokąd, dokąd uciekacie,  
 Ktore już inſze mury, ktore ( krzyczy, ) macie  
 Miasto daley? ieden mąż ieszcze między wami  
 Obtoczony mężowie walcemi wałami,  
 Takie mordy po mieście srogie czyni wszędzie,  
 Tak przednich siła siecze: zali nie uwiedzie  
 Was wstyd y żal oyczyzny ubogiej tym czalem?  
 Y starożytnych Bogow spoſem z Eneaszem?  
 Tym wzruszeni serca w się przyimają: następować  
 W geſtą się kupęieli: Turnus uſtępować  
 Począł znięgła z bitwy ku rzece, gdzie była  
 Część muru Trojańskiego sobą obtoczyła:  
 Tym bystrzey z wielkim krzykiem kniemu nacierają  
 Troianie, a zewsząd się z bronią nabiegają.

Jako

Jako lwa ogromnego, gdy tłum nakupiony  
 Łowczow z bronią napadnie, a on przeſtrażony  
 Srogi czeka patrząc, wzd się lekko puſzcza,  
 Pierzchnąć mu ani siła, ani gniew dopuſzcza,  
 Ani między nie wkoczyć: acz gdyby chciał śmieć,  
 Mogłby przez bronie przepaść y nieprzyjaciela.  
 Właſnie w tył zbiera ſwe kroki Turnus nieſpore  
 Wątpliwy, a ſerce mu ciężkim gniewem gore.  
 Nad to dwa kroć porwał się na nieprzyjaciela,  
 Y dwa kroć między mury rozgromił ie śmieć.  
 Lecz zewszech stron Trojański tłum się typie kniemu,  
 Ni Juno śmiała pomoc gwałtowi takiemu,  
 Zwłaſzcza iako Jupiter z nieba ſwoicy strony  
 Obfoczną tęczę zeſłał do ſioſtry Junony  
 Z niełubym roſkazaniem, ieſli z wysokiego  
 Nieuſtąpiſby Turnus miasta Trojańskiego.  
 Dlaczego ani zarczą mſodzienieć się składać,  
 Ani może tak wiele y rękoma wſadać.  
 Tak zewsząd uſtawicznie lecą ſtrzały gęſte,  
 W ſzyſzak około głowy brzęczą ſinki częſte,  
 Od kamieni puſzczają na nim zbroie nity,  
 Kutas zwierzchu ſtrącony ni puklerz ſowity  
 Może razem doſtawać: Mnesteus y ſami  
 Troianie dokuczają zewsząd oſzczepami.  
 Tedy znoy wſzytko ciało iego zaraz zeymie,  
 A czarnawe ( bo wytchnąć niemoże ) uprzejmie  
 Po wſzytkich członkach potu leją się ſtrumienie,  
 A spracowane wnetrze wzruſza ſłabe tchnienie.  
 Zarym w rzece y z zbroją skoczy ſilnym skokiem,  
 Ktorego Tybris nurtem żółtawym głębokiem  
 Przyjąwszy, wynoſi go wodami, a z niego  
 Krew obmywszy, odyſła do ſwych weſolego.

Koniec Kſąg dziewiątych.

Ll2

ARGU-



## ARGUMENT

### *Książ Dziesiątych*

Jupiter z Bogi w radzie zasiada, żaląc się na te, którzyby takie rosterki y morderstwa między Trojanym á Włoskim narodem rozsiewali. Upomina, aby przedstawili onych buntow, w zgodzie y przymierzu wiecznym z sobą je zjednoczyli. Wenus powstawszy, żalofną wszystkę winę złego Trojanow, na Junonę kładzie. Juno zaś z furią samę Wenerę początkiem iego bydz powiada. Jupiter w ich niezgodzie nie chce stać przy żadney stronie, ale to obu narodow niezmiennie Boskie kładzie wyroki. Turnus iednak w tym dobywa Trojańskiego obozu. A Eneas z wojskiem po wodzie, wziawszy o swych obleżeniu sprawę od Bogiń morskich, które się mało co przed tym z iego zapalonych naw w Boginie morskie przemieniły, pilnie do swych pospiesza. Tam na wysiadaniu wielką nad brzegiem klęskę obydwu wojska między sobą czynią, gdzie y Palas od Turna zabity, y Mezencius z Lauzem synem od Eneasza gardła pozbawieni.

O ENE-



## O ENEASZU

### TROIANSKIM,

### *Księga Dziesiąta.*

O Tworzony w tym pałac Olimpu iasnego,  
 A w radę do pokoju wzywa niebieskiego  
 Bogow sprawca niebieski, skąd swe oko Boskie  
 Spuściwszy na wszystkie świat, widział ludzi Włoskie,  
 Y obozy Trojańskie. Zabędą w swym rządzie  
 Na przezrzczytych talach po swych miejscach wszędzie.  
 Wnet Jupiter tak pierwszy: Jaka zaś wam w głowie  
 Jaka odmiana rośnie niebiescy Bogowie,  
 Jż takie między wami zarzą się niezgody?  
 Byłem na tym, z Trojany by Włoskie narody  
 Woyną się nie staczały. Y która niewoli  
 Przyczyna albo boiaźń przeciwko mey woli,  
 Do bitwy frogiey się mieć, albo ty albo ty,  
 A woienemi srodze bawić się kłopoty?  
 Przydzie sprawny czas woyny, nie wątpicie o tym,  
 Gdy okrutną Kartago na ruinę potym  
 Wielką państwá Rzymskiego przez Alpes przebędzie:  
 W ten czas wam nienawiści wolno mnożyć będzie,  
 Wolno będzie plondrować: teraz zaniechajcie,  
 Lecz przymierze y pokoy łaskawy sprawiacie.  
 Tę Jupiter na ten czas rzecz krotką uczyni,  
 Ale nie krotką na to zaś Wenus Bogini:  
 O! Oycze, o Boska y ludzka wieczna mocy,  
 Bo ktoreyże już daley mam wzywać pomocy?  
 Widzisz iako się pastwią Rutuli ku wzgardzie,  
 A Turnus między swemi biega iczny hardzie,

Burząc

Burząc wojny sukcessem, a przed klęską frogą  
 Zawarte bramy bronić Trojany nie mogą.  
 Na to w murze, w obozie mord się frogi dziecie,  
 A krew hoyna potokiem w przekopy się lecie.  
 Eneas z niewiadomy daleko: rychłoli  
 Wybawisz ie ubogie z tak dżugiey niewoli ?  
 Oto na nowe mury Trojańskie już zaśię  
 Nieprzyjaciel, y drugie woysko przybliża się.  
 Już znowu Diomedes ciągnie na Trojany  
 Od swych Arpow Etolskich: wierzę moje rany  
 Za się znowu nastaną, a ia razu ( tuzę, )  
 Od śniertelnych rąk czekać twoia cora muszę.  
 Jeśli bez łaski a bez twoiey woli Boskiej  
 Trojanie przypłynęli do krainy Włoskiej,  
 Niech za to pokutują, ani ich niech broni  
 Oycze twa święta pomoc: ale jeśli oni  
 Tak wiele proroctw nędzni wždy nasładowali,  
 Ktore zwierzchni y niscy Bogowie podali,  
 Czemu kto może twoie rozkazanie psować ?  
 Lub czemu waży nowy wyrok się ferować ?  
 Co ia nad Ericyńskim brzegiem wypalone  
 Okręty mám wspominać ? albo rozpuszczone  
 Wiatry gwałtem od Krola Niepogod Eola ?  
 Albo Tęczę zessaną na Sycylskie pola ?  
 Teraz zaśię y y piekło poruża, ta strona,  
 Niedostało, by od niey nie była kuszona,  
 Zkąd się z trzaskiem Alekto na świat wynurzyła,  
 A frodze się po Włoskich miastach rozburzyła.  
 Nic o krolestwo niedbam: aczesmy y tego  
 Spodziewali się iednak za szczęścia pierwszego,  
 Niech ta, którą ty raczysz przewycięży, stroną.  
 Jeśli żaden nie jest kray, ktorego twa żoná  
 Nie chce życzyć Trojanom, protzę wszechmogący  
 Oycze, przez popioł Troie zburzoney kurzący,

Niechay

Niechay Askaniusza z tey trwogi zdrowego  
 Wybawię, niech otrzymam wnuka beśpiecznego,  
 Niechay po niewiadomych sobie wodach błędzi  
 Eneas z, a niechay się według drogi rządzi,  
 Ktorą szczęście ukaże, tego wždy obronić  
 Niech mogę, y od frogiey bitwy schronić.  
 Jest Amátus, jest Pafus, są Citery moie:  
 Jest miasto Jdalium, założywszy zbroie  
 Bez sławy niech tam żyje, niech moc Kartagińska  
 Srogą władzą, ty rozkaż, Włoskie kraie ściłka:  
 Będzie y kray Libijski od niego spokojny.  
 Co pomogło zarazy uchronić się wojny ?  
 Lub przedrzeć się przez ogień, przez nieprzyjaciele ?  
 Y na morzu na ziemi frogich przygod wiele  
 Wycierpieć ? gdy tak nędzni krolestwa Włoskiego  
 Szukamy ? y zaś z Troie miasta wyrośłego ?  
 Zali nielepicy byś y z oyczyzną społem  
 Tam kędy Troia była rozśuć się popiołem ?  
 Xanta y Simoenta Trojanom ubogim  
 Racz przywrócić łaskawy Oycze, y choć w frogim  
 Ucisku przysć w oyczyznę. Wnet na słowá ony  
 Gniewem Juno uięta odpowie z swey strony.  
 Czem mię spokojną musisz do niechętny mowy ?  
 A zapomnioną boleść odnowić zaś słowy ?  
 Kto z Bogow albo z ludzi Eneasz syná  
 Podburzył podnieść wojnę na Krola Latiná ?  
 Do kraiw Włoskich płynął z wyroku Boskiego:  
 Dobrze: z mozgu Kassandry zwiędzion szalonego.  
 Zalim go ktemu miała swoy oboz opuścić ?  
 A po wodzie za wiatry z żywotem się puścić ?  
 Czy mur dziecięciu oddać ktemu sprawę wojny ?  
 Tireńskiey wiary kusić, burzyć lud spokojny ?  
 Kto wdał ie w niebeśpieczność ? gdzie tu frogá była  
 Moc moia ? gdzie tu Tęcza z obłokow przybyła ?

Nieprzy-

Nieprzyjacielskiej Troie niefluszną Włoskiemu  
 Narodowi zapalić, a Turnowi ktemu  
 W oyczystey ziemi zostać, Pylumnus ktorego.  
 Dziad y Bogini matka Wenilia jego.  
 Ale niechay Troianie woyną dokuczają  
 Latinom, niech pola ich gwałtem posiadają,  
 Wolno im plon zaganiać y Oyce przemawiać,  
 Y zmowione corki brać: więc zwierzchu postawiać,  
 Znak pokoju, na nawach woynę znouu knować:  
 Ty możesz Eneasza z Greckich rąk uchować,  
 A syną mgłą y wiatry zaskonić proźnemi,  
 A czynić Boginiami z okrętow morskiemi:  
 Mnie w czym pomoc Rutulom niech wolno nie będzie.  
 Eneasza niewiadomy daleko: niech będzie  
 Y daleko: Jest Pafus, Jdalium, twoia  
 Jest wysoka Citera, czem do niepokoia  
 Pobudzasz lud serdeczny ktemu niezwalczony ?  
 Jali się tobie tak zdam Trojański zwątlony  
 Narod z gruntu wyniszczać ? ia ? kto ubogie  
 Troiany Grekom wydał na łupieństwo frogie ?  
 Ktora przyczyna woyny z Europą była  
 Azyi ? a niecnotą przymierze skazila ?  
 Mą radą Spartę zdupił cudzołożnik z Troie ?  
 Ja broń dała ? miłością ia zarzyła boie ?  
 Tam się było bać o swe, teraz się już pozno  
 Uskarżasz, a ze mną się w swary wdawasz proźno.  
 Tak Juno rozprawiała, gdzie wszyscy w tey dobie  
 Bogowie ich rzecz różnie rozbierali w sobie.  
 Jako gdy náprzod wiatry lasmi się strącają,  
 Burząc się, szum chrapliwy drzewy rozpuszczają,  
 Pierwszy szturm oznajmując żeglarzom: a zatem  
 Bog wszechmocny sam władać y niebem y światem  
 Pocznie, gdzie ná jego głos dwor nieba wysoki  
 Uciła się, y zadrzy grunt ziemie głębokoi,

W ten

W ten czas w pokoju gorne powietrze, uftają  
 Bystre wiatry, a morza wały uśmierzają.  
 Słuchaycież, a te słowa mieycie w sercu swoim:  
 Ponieważ ludzi Włoskich z Troiany pokojem  
 Ziednoczyć się nie godzi, a niezgoda niema  
 Wasza końca, kto ieno dziś szczęście iakie má,  
 W iakiey kto nadziei trwá, choć z Rutulow będzie,  
 Choć z Troie, u mnie w żadney różności nie będzie:  
 Jesliże za nieszczęściem národu Włoskiego  
 Oboz ten oblężony, ielliż z omylnego  
 Protostwa a złey rady tu stanęła Troia,  
 Toż o Rutulech mowię, każdemu dziś swoia  
 Zaczęta sprawa albo szczęście, albo iaki  
 Upadek sprawi: Bog wżem Jupiter iednaki:  
 Naydzie wyrok swą drogę. Przez rzeki piekielne  
 Y przez żarliwych nurtow brzegi smogą pełne  
 To przyrzekł: a w tym zatrzął wszystkim niebem prawie,  
 Y tu było zarazem po jego rozprawie.  
 Wnet z Tronu wstał złotego, Bogowie ktorego  
 Między sobą prowadzą w świetny pałac jego.  
 W tym się około murów z każdych stron Rutull  
 Wysiec męże, a oboz zapalić wysuli,  
 A Troianie ściśnieni w twardym oblężeniu,  
 W obozie iak wątpliwi o swym obronieniu  
 Nędzni stoją ná wieżach wysokich z obroną,  
 A mur sobą zalegli sprawą przerzedzoną,  
 Jasius Imbrazow syn, y Timetes, z którym  
 Oba Assarakowie y Tybrys z Kastorem,  
 Zacny pułk, po nich bracia dwa Sarpedonowi,  
 Y Etemon z Licyi cney stoją gotowi.  
 Niesie kamień ná swoich ramionach niemający  
 Dzwigając wszystką mocą, część niemającą skały  
 Lirneński Agmon, ktory Oyca Klitiusa  
 Ani brata niewydał nic Menesteusa,

Mm

Ci

Ci strzały, a ci z góry zaś kamienie miecą,  
 Więc ognie, więc pociski gęste zewsząd lecą.  
 Sam w pośrodku, Wenerę piecza sprawi. Iliwá,  
 Julius máły swą głowę uczciwą odkrywá.  
 Jak perła poprawioná w złoto błyszczy sobá,  
 Która bywa lub szyie, lub głowy ozdoba.  
 Albo iako wśádzoná w terebint osóbnie  
 Pięknym dziełem stoniowa kość świeci ozdobnie.  
 Onemu z białey szyie włosy się zwieśliły,  
 A złote sznury wkoło głowę okrążyły.  
 Ciebie też cny Jzmare národy widziały  
 Waleczne przyprawione iadem puszczać strzały,  
 W Lidyi urodzony, gdzie obfite role  
 Lud orze, a Paktolus złotem moczy pole.  
 Stał także y Moesteus, którego tam chwała,  
 Dla wypędzenia z miasta Turná wynaszała:  
 Y Kapis, od którego má Kampańskie swoje  
 Miasto imię: tak oni w ten czas frogie boie  
 Z obu stron zaczynali. Eneasz w pońocy  
 Prawie płynął, dostawszy dla siebie pomocy.  
 Bo iako od Ewandra iuż ku obozowi  
 Hetruskiemu przyiechał, zarazem Krolowi  
 Swe imię opowiedział, y narod y ktemu  
 Czego żadał: w czym się też ofiarował iemu.  
 Jakiey też Mezentius dostawa pomocy  
 Znać dawa, y o Turna przeważnego mocy:  
 Więc y próby przykładá, a odmiennosc ktemu  
 Szczęścia mu przypominá. Zaraz Tarchon iemu  
 Poruczyłszy swe wojsko, przymierze z nim sprawił,  
 A tak Lidyiński národ w náwach się wyprawił,  
 Od proroctwa Boskiego będąc wyzwolony,  
 A obcemu wodzowi w sprawę poruczony.  
 Nawa Eneaszowá przodkuie, bystrami  
 Lwy ná sobie ozdoba: Jda nad ktoremi

Zwieszoná

Zwieszoná Trojańskiemu narodowi miá.  
 Tam cny Eneasz siedział, a przypadkow liá  
 Woyny w sobie rozważał: Palas wedle niego  
 Po lewey stronie siedzi, często się od niego  
 Wywiaduiąc, noc zchodzi planety ktoremi,  
 Więc co przygod wycierpiał ná morzu, ná ziemi.  
 Otworcie, a swe głowy podnieście uczone  
 Boginie Helikońskie, ktore zgromádzone  
 Wojska zbrojne od Tuskich krain onym czasem  
 Morzem płynęły w náwach tam za Eneaszem.  
 Masykus pod známieniem Tygra miedzianego  
 Pierwszy plynie ná náwie, pod sprawá ktorego  
 Tygiąc mśodzieńców byśo, tych ktorzy swe byli  
 Miasta Kluzyńskie także Kossas opuścili:  
 A tych broń była strzały, a między ramiony  
 Srogi suk y z sáydakiem lekkim był zwieszony.  
 Więc frogooki Abas, iego wśyftka rota  
 W świetney zbroi, y lśnił się Apollo od złota,  
 Sześć set Populonia matka iego sprawie  
 Poruczyła mśodzieńców doświadczonych prawie.  
 A JIwa także trzysta wyspa známienita,  
 Y w nieprzebranym kruszcu od stali obfita,  
 Trzeci ludzki y Boski sam wykładacz prawy  
 Asylas, ktoremu więc y niebieskie sprawy  
 Y bydłęce wnątrznosci świadome, y iakiem  
 Szczebiot ptały y ogień gromu groził znákiem,  
 Z ogromnemi spifami ludu walecznego  
 Tygiąc wiedzie za sobá, ktore w sprawę iego  
 Z Hetruskiej ziemie Pizę, miasto poruczyło,  
 Ktore z Alfeyskiej Pizy zbudowane byśo.  
 Po nim podobny Astur, Astur w swym ufajác  
 Koniu, a zbroię świetną y mienioną májác:  
 Ten ze trzemi sty przybył z ludem zprzyśiężonem,  
 Co z Cere miasta wyszli, y nád Minionem.

Mm 2.

Ktorzy

Ktorzy pola trzymają, ktemu Pirgi dawne  
 Y Grawiski powietrzem zarazliwym sławne,  
 Ani ciebie mężnego wodza Hetruckiego  
 Ja Cygne nie przepomnę, y Kupawa twego  
 Syna z poczetem nie wielkim, ktoemu z szylzaka  
 Skrzydła się w górę wzniosły od łabędzia ptaka.  
 Miłość pamiątka walza y świadek cudności  
 Oycowskiej, bo tak mówią, gdy Cygnus z żałości  
 Po miśym Faetoncie, między topolami  
 A pod cieniem siostr jego śpiewał, a pieśniami  
 Cieszył żalofną miłość, swoje dawne lata  
 W białym pierzu przekonał, w ktorey potym z świata  
 Do nieba się wzbił, wdzięczny swoy głos rozpuszczając.  
 Syn jego na okręcie bitne rotę miał, a  
 Centaura wielkiego popycha wiośłami:  
 On wysoki a z góry stojąc nad wodami  
 Zamierza się ogromnym kamieniem na morze,  
 A ozdobną swą długą nawą wały porze:  
 Więc ktemu on z oyczyłtey wiedzy wojsko strony,  
 Oknus od P orokini matki urodzony  
 Y od Tuskiego Tybra, od ktorego zdawną  
 Matki imię, y mury ma Mantua sławną,  
 Mantua sławną przodka, ale nie jednaki  
 Wszystkim rodzaj: bo naród oney jest troiaki,  
 Pod narodem czworaki lud, sama wszystkiego  
 Głową, Hetmany mając z narodu Tuskiego.  
 Zkąd także pięćset na się Mezentius budzi,  
 Ktore z Benaka Oyca urodzone ludzi  
 Mincius zawaśnione, y sam wyrzezany  
 Pochmurny płynie, trzciną zieloną odziany.  
 Bieży mocny Auletes a wojska sówite  
 Y gęste stukają morze, wały się rozbite  
 Pieniały, modrą trąbą Tryton prestraszają  
 Morze, a pod ciężarem bitnych ludzi pływają.

Ktoemu

Ktoemu twarz człowiecza obrośła po boki,  
 Od brzucha wielorybi był ogon szeroki,  
 Pienista woda szumi pod mieszancem frogim.  
 Ci wodzowie przebrani Troianom ubogim  
 Na pomoc na trzydzieści nawach żeglowali,  
 A z ochotą pienie wały przedzierali.  
 Już dzień z nieba ustąpił, a Xiężyc po niebie  
 Na karze nocobledney rozświecał od siebie.  
 Eneas ( bo mu troska y spać niedopuszcza )  
 Sam siedząc y steruie y żaglow popuszcza,  
 Gdy będąc na pułmorzu, a oto na czosło  
 Zapłynie mu przed oczy towarzyszek koło  
 Boginie, nieśmiertelność ktorem w morzu dała  
 Cybelle, a z okrętów Nimfom bydz kazała.  
 Płyną trąc sobą wały, w liczbie tak ich siła,  
 Jaka nad morskim brzegiem uwiązana była.  
 Poznały wodza swego kołem opływając  
 Około nawy jego, z ktorych jedna miał  
 W sobie rzecz osobniejszą zbliska przypłynęła  
 Cimodoce, a prawą nawę się ujęła,  
 Lewą zaś pod się wody ciche podgarniała,  
 A z morza okazała kniemu rokowała:  
 Czyli czuiesz Enea Bogow sukcesorze,  
 Y owszem czuy, a żagle wyciągay ku gorze:  
 Myszmy sośnie z świętego wierzchu Jdeyskiego  
 Nawy twe, dziś Boginie morza szerokiego,  
 Jak na nas się oburzył z ogniem y z żelazem  
 Zły Turnus, urwalismy z niechęci zarazem  
 Twe liny, a ciebie tu po morzu szukamy:  
 Dla litości Cibelli takową twarz mamy,  
 Ktora nas Boginiami sprawiła, y trwały  
 Wiek konać pod wodami: A twoy Julius mały  
 W obozie trwa przekopy y wałem zamknięty,  
 Od frogich nieprzyjaciół zewsząd oblężony,

Już

Już z twego poruczenia w miejscu szykowani,  
 Z Hetruſki Arkadowie iezdni pomieſzani,  
 Ktorzy, by ſię nie mogli wſpoł złączyć z namioty,  
 Umyſlił Turnus przeciw nim zaſtawić roty.  
 A tak wſtań, y iak pocznie zorza naſtępować,  
 Zwofawſzy ſwych, roſkaż ſię do zbroie gotować.  
 Y weźm tarcz niepożyta, którą tobie ſprawił  
 Ognio władca, a złotem około oprawił.  
 Nazajutrz ieſliż tobie ważne ſłowa moje,  
 Wielką klęskę w Rutulach uyrzą oczy twoje.  
 Rzekła: a odpływając iak ſwiadomą ſprawy,  
 Pchnęła ſwą chybłą ręką iego wielkiej nawy:  
 Kędy ona iako beſt przez wody leciała,  
 Albo iako więc wiatry równająca ſtrzała,  
 Wnet drugie przyſparzają biegu. Zdumiecie ſię  
 Z oney rzeczy Eneasza, y ſerce podnieſie  
 Za takim znakiem, tedy z tą proſbą powſtanie  
 Mając oczy ku gorze: O ktora kochanie  
 Matko Bogow maſz w gorach Troie wynieſionych,  
 Y z miaſty wieżatemi we lwy zaprzężonych  
 Ty mnie bądź wodzem woyny, ty zdarz ſwiętobliwa  
 Matko temu znákowi, a przybądź ſzczęśliwa.  
 Tak rzekł, a w okazaſey zatym dzień iakoſci.  
 Naſtawał rozeznawſzy iuż nocne ciemności.  
 Wnet za proporcę każe wſyſtkim poſtępować:  
 A mocno do podkania w zbroię ſię gotować.  
 Już przed oczyma oboz ſwoy miaſy Troiany,  
 Sam ná wyſokim ſtojąc okręcie ubrany.  
 Zarazem tarcz błyszczącą ſwą ręką wznieſie,  
 Krzyk z blankow od Troianow wielki ſię podnieſie:  
 Nadzicia w nich żarzy gniew, ſtrzelbę roſpuſzczają,  
 Jako pod wyſokiemi obłoki dawaia.  
 Znák zorawie powietrze z dźwiękiem przecieraiać,  
 A przed gwałtownym wiatrem z krzykiem ucickaiać.

A Turnus

A Turnus y Hetmani Latińſcy onemu  
 Dziwowali ſię, áże ku brzegu morſkiemu  
 Obaczyli okręty pod żaglami pędzone,  
 Y morze y z armatą od wiatrow walone.  
 Paſa ſzyſzak ná głowie, a krwawe promienie  
 Kutas od wierzehu puſzcza, więc ſtraſzne płomienie  
 Tarcz złoſciſta wyrzuca, właſnie iako w nocy  
 Pochmurney, gdy Komety ſzkodliwej więc mocy  
 Straſznie błyszczey, albo pſia gwiazda w ogniu ſrogim  
 Gdy naſtawá, ah ona mſym ludziom ubogim,  
 Gorączki y niemocy przynosi okrutne,  
 A z nielubey iakoſci czyni niebo ſmutne.  
 Przecie dobra nadzieia tam Turna ſmiałego  
 Nie opuſzcza wyprzeć ie od brzegu morſkiego,  
 A ná morze wypędzić. Serca ſwoim ſmieie  
 Dodać, y pobudza ná nieprzyiaciele.  
 Czegoſcie pożądałi dokazować meſtmem  
 Przed wami: w rękę meſkich Mars władnie zwycięſtmem.  
 Teraz każdy wſpomniy dom, wſpomniy żonę miſą,  
 Teraz przodkow ſwych ſprawy, y chwałę, ſwą ſiłą  
 Okazuy, y tak ſkoczmy ku brzegu bez trwogi  
 Gdy w nieſprawie: poki im wychodzącym nogi  
 Z przodku ſlabicia: ſmiałym fortuná życzliwá.  
 A to rzekłszy, iuż o tym zaraz przemyſliwá  
 Z ktoremi ſię miał puſcić ná nieprzyiaciele,  
 A przy obległym mieſcie iak zoſtawić wiele.  
 W tym ſwoie towarzysze Eneasza z okrętow  
 Po drabinie wyſadza, ſiła ich odręgow  
 Wſpak wałow upatruiać na miałkość ſkakali,  
 Drudzy wioſły ná batkach ku brzegu pływali.  
 Upatrzywſzy brzeg Tarchon, kędy ſię nic broda  
 Nie ſpodział, ni ſzumiała odtrąconá wodá,  
 Ale z wiatru wynioſte toczyły ſię wały,  
 Tam ſię má krzycząc ná ſwe zaraz Tarchon ſmiały.

Teraz



Teraz się towarzysze do wiosła mieć chceycie,  
 Nużę w goręku brzegu co prędzey się mieycie,  
 Uderzcie nawami w grunt ten nieprzyjacielski,  
 A niech sobie uczyni brodzę okręt rzeski:  
 Zanic mam rozbić o ten port okrętu swego,  
 Bylem gruntu chwycił raz nieprzyjacielskiego.  
 ☞ Co skoro wyrzekł Tarchon, wszyscy się rzucili,  
 A nawy z szumem w brzegi Latyńskie pędzili.  
 Aż na sufzy zostały, y wszystkie bez szkody  
 Tylko krom Tarchontowey, bo iak wpadła w brody,  
 Gdy na szkodliwym gruncie zawieszła, a wawy  
 Długo krzepiącą y ztąd z owąd zalewawy,  
 Rospadała się, y mężę w wodzie zostawiła,  
 Którym ułomki wiosła także sprzętow sła.  
 Pływających wadzily, a nazad się wawy  
 Odrzuciąc, za sobą nogi pociągały.  
 ☞ Ani Turnus nie miezka, skokiem szykowany  
 Wszystek pułk obraca ku brzegu na Troiany,  
 Krzykną trąby z obu stron, nąpierwey z wieśniaki  
 Eneasza się potyka, za dobremi znaki,  
 Y rozgromił Latiny Teroną zabiwszy,  
 Który z woyska ogromny do potkania chciwszy,  
 Na Eneasza bieżąc, temu mieczem gołem  
 Przez świetną szatę y tarcz okowaną sposobem  
 Bok przebodł, zatym Lica zabił wyrzniętego  
 Z mátki zmarłej, Febowi potym zleconego,  
 Dziecięciami zbywszy razu nędzny szkodliwego.  
 Tymże y Ciseusa zarazem srogiego  
 Z bratem Giantem strasznym z bliska w oney chwili  
 Potrącił, ktorzy woyska buławą gromili.  
 Nie pomogły ogromne ręce im ni kęsa  
 Na on czas, ani sła, ni broń Herkulesa,  
 Ani Ociec Melampus Herkulesow miły  
 Towarysz, gdy dla świata nie litował sily,

Oto

Oto Faraon, gdy z proznym głosem się wymyka,  
 W gębie wołającemu oszczepem utyka:  
 Ty także, gdy nieszczęsny żoźtozarosłego  
 Klitiusa kochania nąsladujesz swego.  
 Cidon zginąłby marnie od Trojańskiej ręki,  
 A byłby od miłości bezpieczny na wieki,  
 By nie gromada braci ku Eneaszu  
 Wypadła: siedm ich w liczbie wnukowie Forkowi,  
 Siedm oszczepow wyrzucą, ktorych część stracona  
 Z pawęzy y z szyszaka, a część odrażona  
 Za pomocą Wenery Bogini od niego.  
 W tym Eneasza zawoła na Achata cnego:  
 Dodaway broni do rąk, ktorych na swym ciele  
 Doznało na Trojańskim polu Grekow wiele,  
 Y te nieprożne padną do nieprzyjacieli.  
 Zatym ogromny oszczep porwawszy, wystrzeli,  
 On leci y przebił tarcz na Meonie tądnie  
 Sposobem y z karacną, a do wnętrza wpadnie.  
 Tu Alkanor nąpadnie, brata lecącego  
 Kiedy ręką chce wesprzeć, wnet zmierzy do niego  
 Oszczep swoy rozwiedziony, y ramię przebada,  
 Ręka zmartwiona na doł chwiciąc się upada.  
 Wnet Numitor wyrwawszy oszczep z brata swego,  
 Zaraz na Eneasza wystrzeli, ale go  
 Niemógł gniewliwy przemoc, przecię biodry kęsa  
 Zadraskał szlachetnego w on czas Achatesa.  
 ☞ Tu w czerstwą moc ufając Klausus przemężny  
 Z woyskiem Sabińskim przypadł, a oszczep potężny  
 Zmierzywszy na Dryopa, pod gardło nędznego  
 Ugodzi przeraziwszy krzton wołającego,  
 Gdzie głotu z duchem zbawił, bić w ziemię czosobem,  
 Oddech ciężki z ust tocząc y z krwią hoyną sposobem.  
 Trzech tamże Trackich mężow z narodu zacnego  
 Zdawna od Boreasza, trzech także do tego.

Na

Młodzień-

Młodzieńców różnym zabił trafunkiem z Jzmary  
 Oyczynny, które wyśiał Jdas Ociec stary.  
 Przybieży y Halezus z Aurunki mężnemi,  
 Przypadnie y Mezapus z rotami iczdne,  
 To ci, to zaś ci owi wyprzec usiuią,  
 Na samym wstępie kraiu Włoskiego woiią.  
 Jako gdy ná powietrzu wiatrowic wyfokiem  
 Jednaką sifą z sobą staczaią się skokiem,  
 Społem z nimi y chmury wały się mierzaią.  
 W długim wątpliwym boiu nieprzeparci trwaią:  
 Właśnie się tak Troianie z Latyny stoczyli,  
 Mąż z mężem, noga z nogą z sobą się zgęstwili.  
 Z drugiej strony szeroko gdzie kamieni sifa,  
 Y urwanych drzew z brzegow woda nawałifa  
 Arkady niezwyčajne w pieczym boiu stawac,  
 Gdy baczył przed Latiny tył Palas podawac,  
 Bo miejsca położenie przykre w oney stronie,  
 Musiło ie od siebie puścić swoje konie.  
 Tylko (co iuż zwątlonym rzeczom niedostaie)  
 To słowy to y prośbą odwrot do bitw daie.  
 Gdzie się macie mężowie? przez was y przez znaczne  
 Sprawy wasze, przez imię Ewandrowe zacne,  
 Przez wojny wykonane, przez moje nadzicie  
 Które zrownac oycowskie usiuią dziecie,  
 Nie ufajcie tak nogom: niech szablą otwiera  
 Każdy z was sobie drogę, tam gdzie ono wspiera  
 Gęste wojsko. Ey za mną, wszakże y mnie misa  
 Oyczyna, nie dokucza tu nam Boska sifa:  
 Ludzieśmy, ludzie y ci, ci nieprzyjaciele,  
 Tyle rąk, tyle y dusz mamy także wiele.  
 Oto morze zawarło nam drogę, a boie  
 Stogie ziemię: czy morzem przebedziem do Troie?  
 To rzekłszy, ze wszystkiego impetu w tym wpadnie  
 Między nieprzyjacioły, kędy nań napadnie

Lagus

Lagus za złym nieszczęściem, tego, kiedy bierze  
 Silny kamień, ugodził oszczepem w pacierze  
 We grzbiec, kędy się zebra spaiia: gdy z iego  
 Kości Palas dobywa oszczepu wpadłego,  
 Hisbon iak się spodziewał niepożył go z gory,  
 Bo Palas ieszcze przedtym uprzedził go skory,  
 Gdy on się zapalczywie burzył z śmierci swego  
 Towarzysza, utopił miecz w śledzionach iego.  
 Tam zabił y Stenela, po nim Anchemola  
 Jdąc z starodawnego rodu Reta Krola,  
 Zgwałciciela máochy: tamżeś z swewi głowy  
 Poległ w Rutulskim kraiu plemieniu Dawkowy  
 Blizniaki, ná wszem sobie podobni, a swoim  
 Wdzięczna omyłka w znaniu rodzicom oboim,  
 Timber y ty Laride: ale ręką silną  
 Sprawił wam w ten czas Palas rozność nieomylną.  
 Bo tobie Tymbrze mieczem twoia głowa ścięta,  
 Ciebie Laryde z swego ramienia odcięta  
 Ręka szuka, zmártwione palce się wstrząsaią,  
 A miasto broni za garść swoię się chwytaią,  
 Arkady pobudzone y męstwem y słowy  
 Wodza swego y żałość ktemu wstyd gotowy  
 Wrzucił ná nieprzyaciół. Wnet Palas do tego  
 Pchnął znowu Reteusa mimo biczącego.  
 Ten tylko był Jłowi śmierci mása chwila:  
 Bo gdy on się z oszczepem rozwodzi ná Hilla,  
 Napadło nań Reteus, kiedy przed Teutratem  
 Y przed Tyrestem iego tył podawał bratem:  
 A on z woza stoczony nápoły zmártwiony  
 Tłucze Rutulskie pola piętami skrwawiony.  
 Jak w ulubioną wiosnę kiedy się wiatr puścić,  
 A różne pastierz w lesie pożary rozpuszczac,  
 Gdzie ieden hufiec ognia ogromnycszy skokiem  
 Wziąwszy pochop ciągnie się po lesie szerokiem.

Na 2

On

On siedzi radując się z trzeszczących płomieni,  
 Tak Arkadowie gwałtem w kupę naciśnieni  
 Czynią mężnie z swym wodzem, przeciw z drugiej strony  
 Byłtry Halefus pędzi za tarczą złożony.  
 Tam Ladoná, Terera zabił, Demodoka,  
 Y Strymonowi rękę uciął, iak z wysoka  
 Zmierzył do iego głowy, y kamieniem głowę  
 Rozbił, aż mózg z kośćmi wypadł, Toantowę:  
 Przestrzegając Halefa śmierci nánznaczony,  
 Ociec w lasach go taił, aż iako w zemdloney  
 Starości świat opuścił, Parki poimały,  
 A pod broń Palantowę ku śmierci skazały.  
 Z którym gdy się miał potkać, tak náypierwey mowi:  
 Doday o Tybry Oycze memu oszczepowi,  
 Który zmierzam przez serce Halefa frogiego  
 Szczęśliwego pochopu, za co supy z niego,  
 Y zbroia ná tym dębic będzie zawieszoną.  
 Wyśuchał Bog tę prośbę: bo gdy z Jmáoná  
 Zbroię Halefus zdierał, nadstawił ubogi  
 Pierśi gołych ná iego oszczepu raz frogi.  
 Ale część wielka wojny Lausus z takowcy  
 Nieda się hufcom trwożyć z klęski Palantowey.  
 Pierwszy zabił Abanta kniemu wypadłego,  
 Zabawcę y naprawcę bitew ogromnego.  
 Walą się Hetruskowie pospołu z Arkady,  
 Y wy uszedłszy Greckiey Troianie zagłady.  
 Rowni sią y wodzmi, rotę się scieraiają:  
 Pozadne pułki z tyłu wciaśność przyciskaiają,  
 Ani broni ni rękę przez ciżbę ściśnioną  
 Wolnych mieli, tą Pallas dokucza swą stroną  
 Tą zaś y Lausus: ani luty máso  
 Różni, oba podobni, lecz którym zayrzašo  
 Szczęście drog ku oyczyźnie, którym Bog iasnego  
 Olimpu nie dopuścił, aby się ónego

Czafu

Czafu z sobą stoczyli, gdyż wnet oba mieli  
 Gardšo dać od zacniejszych swych nieprzyiacieli.  
 W tym Turná Lauzowi ná ratunek świeży  
 Juturná upomina, który gromiąc bieży  
 Ná wozie środkiem wojska: gdy obaczy swoje,  
 Czas opuścić (zawoła, ) towarzysze boie!  
 Ja się z Palantem potkam, Palas gardša swego  
 Od mych ręk postrada, boday Ociec iego  
 Na to patrzal. To gdy rzekł: towarzysze oni  
 Ustąpili im placu skłoniwszy swych broni.  
 A Palas z ustąpienia Rutulow nágłego  
 Dziwuje się, y oney mowie hardey iego,  
 A po iego niemáłym ciele toczy okiem,  
 Y zdaleka pochmurnym przepatruie okiem.  
 Wnet odpowie ná przepych hardy: Albo z twego  
 Łupu chwałę odnioł, z ciebie dziś zdartego,  
 Albo z śmierci pocziwey: ktorekolwiek sprawi  
 Bog szczęście, w przyszko chwałę: niefrasz oto (prawi)  
 To rzekłszy, ná poyśrzodek placu występuje,  
 Arkadom do serca krew zimná przytępuje.  
 Turnus z wozu wyskoczy do boiu piezłego,  
 Jako lew, który gdy gdzie obaczy dużego  
 Wofu froźciącego ku boiu przyspiesza:  
 Tak Turná przypadłego podobność nie mniejsza.  
 Tego gdy ná strzeleniu oszczepu byđz sobie  
 Bliško baczył, siedł pierwszy, by mu w oney dobie  
 Szczęście iako pomogło sią nierownemu,  
 Ku powietrzu tak mowi śmiały wyłokiemu:  
 Przez oycowskie y stoły, y w swoy dom przyćcie,  
 Do ktoregoś przybywszy gościem był, proszę cie  
 Alcide, racz poszczęścić terazniejsze sprawy,  
 Aby ná pos umarły widział z siebie krwawy  
 Łup rękoma mnie zdierać, á oczymá swemi  
 Obaczył mnie zwycięzcę iego zmartwionemi.

Ułyszał

Uffyszał Bog Alcides młodzińca nędznego  
 A serdecznie westchnął z żalu okrutnego  
 Łzami swoię twarz zalał, zarazem takimi  
 Ku niemu prosto rzecze słowy pocieźnemi:  
 Każdemu zamierzone są dni jego wieku,  
 Krotki, a niepoprawny czas żywota człeku.  
 Ale sławę rozszerzyć, uczynkami cniemi,  
 To cnot dzieło: pod mury Troie wyfokiemi  
 Wiele cnych Bohaterow poległo, gdzie zbity  
 Spółem z nimi Sarpedon, moy syn znamięnity.  
 To rzekłszy, z bitwy frogiey odwrócił się z wzrokiem,  
 A Palas wszystką siłą oszczep rzuci skokiem,  
 Y do miecza się porwie: on leci potężnie  
 Po wierzchu tarcze porzając, we zbroi uwięźnie,  
 Ktora się na Turnowym ramieniu spinąsa,  
 Y zajął ogromnego jego zaraz ciała.  
 Wnet Turnus oszczep wielki z grotem frogim mając  
 Tak rzecze, na Palanta długo nim zmierzając:  
 Patrzay, nie sroższymi moy oszczep leci razem,  
 To mówiąc, tarcz nięta miedzią y żelazem,  
 Y dość gęsto wołową skórą przesywaną  
 Od pochopu frogiego, razu rozerwana,  
 A pancerz przeraziwszy w pierś mu ugodzi.  
 On żalofny daremnie z rany swey wywodzi  
 Oszczep krwią poiuzony: ale zaraz jedną  
 Drogą z rany się toczy krew y z duszą biedną.  
 Padnie natwarz, niešťczęsną zagrzmiał głośno zbroją,  
 A krwią nieprzyjacielską ziemię oblał swoią.  
 Nad którym stojąc Turnus temi słowy mowi:  
 Arkades, to pomniycie odnieść Ewandrowi,  
 Syna, iako był godzien, odsyłam takiego.  
 Cokolwiek mu czci tknie się ku chowaniu jego,  
 Co pociechy z pogrzebu, to niech má, drogo mu  
 Przyjaźń Eneasza przyplaconą w domu.

To

To rzekłszy, lewą nogą nastąpi martwego,  
 A odzierał kosztownym dziełem przepas z niego,  
 Z wyryciem niecney sprawy. Jak dziewki zmowione  
 W łożnicach zarzeczay młodzińce uspione,  
 Co dobry Eutydes wyprawil we złocie,  
 W ktorey Turnus zdobył się z radością robocie.  
 Nie zná człowiek niešťczęścia y przyźłey przygody,  
 Y umieć iá miarkować za šťastney pogody.  
 Przydzie ten czas Turnowi, ktoryby rád kupil  
 Barzo drogo, by nigdy z Palanta nie złupil  
 Tey przyprawy, y gdy dzień ten y ślupy jego  
 Będzie mieć w nienawiści. Zatem umarłego  
 Palanta towarzysze na tarcz podnászają,  
 A z płaczem y z wzdychaniem z placu wynászają,  
 O żalofci y wielka ozdobo Oycowi  
 Smutnemu rychło przyszła: ten dzień ku boiowi  
 Posłał, y tenże cię wziął, gdyż przecię w rey dobie  
 Wielkie kupy Rutulow zostawil po sobie.  
 Ani takiey okrutney przygody słuch świeży,  
 Ale do Eneasza pewny poleł bieży,  
 Jż iuz w niebezpieczności towarzysze byli,  
 Czas aby na ratunek Troianie przybyli.  
 Bieży waląc około siebie z rospaloną  
 Twarzą, a mieczem sobie tam drogę przestroną  
 Przez woysko wszędy czyni: ciebie unioffego  
 W pychę Turne, szukając z mordu tak świeżego:  
 Palas, Ewander, y cześć wszystka przed oczemá  
 Y stóły y przymierze czynione z obicmá,  
 Gdy koim z prośbą przypłynął. Czterech od Sulmoná  
 Młodzińcow, tyle ktorá wychowała stroná  
 O Uffenta poimá, zmarłym na ofiary,  
 A krwią swą mieli polać zapalone mary.  
 Ztąd gdy z gniewem zdaleka na Magusa składa  
 Oszczep frogi, on zaraz ku ziemi przypada.

Oszczep

Ofzczep nąd nim przeleci, a zatym ubogi,  
 Prosi o miłosierdzie ująwszy za nogi:  
 Dla Oycy twego dusze, dla nądziecie ktemu  
 Syna twego proszę cię, zachowaj mię memu  
 Synowi z miłym Oycem: Mam dom wystawiony,  
 Gdzie srebra robionego pokład zagrzebiony  
 W filnym ciężarze leży, są złota świetnego  
 Sztuki wagą kowane, y niesprawionego:  
 Nic się mną nie umniejszy Trojanom zwycięstwá,  
 Ani ta iedną dusza da niebespieczeństwa.  
 Tak rzekł: ná co Eneasz tak mu odpowiedział,  
 Srebra, złota ciężary któreśmi powiedział,  
 Zostaw synom, wzaiemną tę łaskę łam pierwszy  
 Turnus odiał Palanta niedawno zabiwszy:  
 Tak Oycy mego dusza, tak y ze mną o tym  
 Julius trzymá, to rzekłszy za szylzak go potym  
 Uymie lewą, a w szyi gdy się modli memu  
 Przekrzywioney utopił miecz do rąk nędzmemu.  
 Tuż blisko Hemonides kapłan poświęcony  
 Febowy y Dyany, będąc ozdobiony  
 Świętą infusą bieżał, świetną włzędy swoją  
 Błyszcząc szarą, y ktemu znakomita zbroją.  
 Tego w polu, gdy zgonił stanąłszy zabie  
 Upadłego, a cieniem śmiertelnym okrycie.  
 Zbroię jego Sereftus, odnosi ná sobie,  
 Ná znak zwycięstwá bitny. Boże Mávors robie.  
 Posłtek dają świeży swym wojskom gromionem,  
 Cekulus Wulkanow syo potpołu z Umbronem.  
 Eneasz przecię gromi, iednym zamierzeniem  
 Anxurowi ściał rękę z tarczą y z ramieniem.  
 Mowił on zawždy dumno, swe słowa mniemając  
 Za wielką ważność sobie, a snadź y larając  
 Swą myślą pod obłoki, a sobie bez dzięki  
 Siwiznę obiecował, y niemałe wieki.

Tarquitus

Tarquitus, gdy błyskotał w świetney zbroi siła,  
 Ktorego Faunowi Nimfa urodziła  
 Dryope, gniewliwemu kniemu się wysadzi,  
 A on ofzczep rozwiodłszy w tarcz, w pancierz zawadzi.  
 Tam mu się barzo modląc, a więcej do niego  
 Gotując mowić zściąwszy głowę rzuci z niego  
 Ná ziemię, a pchnąwszy trup ieszcze ciepszy, ktemu  
 Przemówi zapalczywy w te słowa ku niemu:  
 Tu teraz leż straszliwy, ani dobra ciebie  
 Matka w oyczytym grobie nigdy nie pogrzebie:  
 Ptakom dzikim zostaniesz, lub twe bez ochyby  
 Rany pod wodą głodne będą lizać ryby.  
 A zatym gromiąc siecze z woyska Turnowego  
 Przednieysze, Anteusá, Likasá, mężnego  
 Numę, y w pozłoconey zbroi z nim Kamerta  
 Syná rezolutnego obalił Wolscenta,  
 Ktory w národzie Włoskim był w polach oranych  
 Bogatszym, a panował w Amiklach milczanych.  
 Jak Egeon, ktoremu sto ramion wieść mieni  
 Y sto rąk, z pięciądzieścát gąb, tyle płomieni  
 Puszczal ná Jowiszowe pioruny, tak wiele  
 Tyle tarczmi y mieczmi on błyskotał śmiecle.  
 Tak zwycięzca Eneasz tam frozcie siła  
 Po woysku, iak mu się broń raz w krwi omoczyła.  
 Nad to iako się udał przeciw Nifeowi  
 Y przeciwko ná którym rozbadał, wozowi,  
 Konie iak go zdaleka postępując zoczą,  
 Gniew twarzą pokazując, przelęknione skoczą,  
 Y wzad cofną, tam paná wnet przewrocą w biegu,  
 A same z wozem bieżą ku morskiemu brzegu.  
 W tym białe konie inając w wozie zaprzężone  
 Lewkagus y Liger brat wpadli w onę stronę,  
 Liger konie musztuki nawodząc sprawował,  
 Lewkagus mieczem gołym z obu stron wojował.

Oo

Niedo.

Nie dopuścił Eneasza burzyć się im srodze,  
 Wypadł, a im załapał z oszczepem ná drodze.  
 Wnet Liger: Ani wozu Achillesewego,  
 Ani tu koni baczysz Dyomeda onego,  
 Nie pola tu Trojańskie, Włoski ten kraj hojny  
 Uczyni tobie koniec żywota y woyny.  
 ☞ Z temi słowy szalony Liger wylatuie:  
 Lecz Eneasza nie słowa do niego gotuie,  
 Ale oszczep rozwodzi, gdy pobudza koni  
 Lewkagus, a zmiierzając ná cięcie się skloni:  
 Gdy lewą nogę krzepi a nań się wysadza,  
 On oszczepem pod świetną tarcz zdołu ugadza,  
 Y lewą biodrę przebodł: tu mąrtwy upada  
 Z wozu ná doł, Eneasza zatym odpowiada:  
 Lewkage żadná tępość koni wozu twego  
 Nie wydała, ni z cieniu nieprzyjacielskiego  
 Ustraszeni pierzchnęli: ty sam dobrowolnie  
 Woz opuśczaasz. To gdy rzekł, uchwyci za konie,  
 Brat ubogi z onego wozu się spuściwszy  
 Modli się, ręce obie do niego złożywszy,  
 Przez cię, przez twe rodzice, ktorzy cię takiego  
 Urodzili, Trojański mężu proszącego  
 Wyśuchawszy zlituy się, a podaruy zdrowie.  
 Więcey kiedy chciał mówić, wnet Eneasza powie:  
 Wniedawny czas inaksze twoie słowa były,  
 Umrzy a nie opuszczay brata bracie miły:  
 Z tym pierśi duży pokoy mieczem mu otworzył.  
 W takich klęskach a mordach wodz Trojański burzył  
 Po wszem woysku ogromnie, rowien potokowi  
 Z gor lecąc albo burząc ciemnemu wichrowi.  
 Wnet wypadną z obozu Julius y młodźoná  
 Trojańska ná ratunek darmo obłązoná.  
 ☞ W tym Jupiter z Junoną rozmawiać poczyná:  
 O siostró, mnie y ktemu małżonko jedyná,

Jakoś

Jakoś mniemáła, Wenus (ani cię omyła  
 Twe mniemanie) Trojany pomocą posła:  
 Zaś niecierstwa moe sily w nich iest, także meśtwá,  
 Y serce bystre? wzgarda y niebezpieczeństwa?  
 Na co Juno odpowie z twarzą zasmuconą?  
 Czem frasuiesz náymilszy małżonku strapioną?  
 Mnie, która się zawždy słow twych ogromnych boię?  
 Byś mi tę, która była przedtym, miłość twoię?  
 Chciał pokazać, y która słusznie by bydz miała,  
 Y to bym o włzechmocny u ciebie ziednáła,  
 Abym mogła od bitwy Turna uwarować,  
 A Oycu Daunowi zdrowego zachować.  
 On zginie, y niech zginie, a Trojanom będzie  
 Oskarowan: wzdy iednak od nas národ wiedzie,  
 Y od Pilumná czwarty, y on który wiele  
 Osiar hojnych sprawował zawždy w tym kościele.  
 ☞ Wnet Jupiter wszzechmocny: Jeśli prosisz (mowi):  
 O śmierci terażniejszey odwłokę Turnowi,  
 Tuszając abym to sprawił, uwiedz nieboraka,  
 A z nástępniącego śmierci wyrwy haka,  
 Dotąd folgować wolno. Ale jeśli mniemasz,  
 Ze iaką folgę prośbą tą twoją otrzymasz,  
 Albo żeby się bitwá. miała zmienić, ná tym  
 Prozną nádzicie śadziłz. Juno z płaczem zatym:  
 Coż gdyby myślą zwolił, czego niechcesz słowy?  
 A żywot zachowany był wcale Turnowy?  
 Teraz froga przypada śmierć ná niewinnego,  
 Albo ia snadz mniemania iestem wátpliwego,  
 W czym bodayby mię boiazń omylná śadziła,  
 A w lepte się twa mowa (bo możesz,) zmienić.  
 To mówiąc, opuściła nieba wierzch wyfoki,  
 Spuści się potkaśaná wiatry y obłoki,  
 Y leci, kędy froga bitwá się toczyła,  
 Tam bez władzy z obłoku Juno uczyniła.

Oo 2.

Lekki

Lekki cień, własność ( wielki dziw ) Eneaszwę  
 Dała icy broń Trojańską, y tarcz, ktemu głowę  
 Niebieską z kutasami szyszakiem okryła,  
 Dała daremne słowá, także przyprawiła  
 Dźwięk mowy okrom zmyślu, y iego iednakie  
 Postawy wyraziła: wśáśnie duchy takie  
 Powiadaią byđż które po śmierci lataią,  
 Albo sny co usniene zmyśły omylaią.  
 Ta własność przed przedziemi woyski się wymyka,  
 A Turná ná podkanie glosem nápomyka.  
 Turnus natrze ku oncy, a ószczep wypuści  
 Zdaleka, ta tył poda, y skokiem się puści.  
 Tam tuszác by Eneasż ucickał prawdziwie,  
 Bieży za nim w nádziei próżney zapalczywie:  
 Gdzie ucickała Eneá? nie opuszczay żony,  
 Ta ręka da ktoreieś morzem szukał ony.  
 Z tym krzykiem bieżał mieczem wywiaiając gosem,  
 Nie wiedząc, iż go radość z wiatry pędzi społem.  
 Przy rozwaloney skale nawa przypoioná  
 Z trafunku ná on czas tam była przyciągniona.  
 Z drabiny y z mostami, w ktorey był w te strony  
 Ofinius z Kluzyńskich krain przyplawiony.  
 Kiedy Eneaszwowe wśáśnie iak strwożone  
 Podobieństwo wskok padło w kąty zaciemnione.  
 Nie leniwicy y Turnus bieży po nim skokiem,  
 Aż wpadnie w náwę za nim po moście wysokiem.  
 Ledwo tam wbiegł, iak linę Juno wnet rozrywá,  
 A ná szerokość morską náwę wskok porywá.  
 Onego w tym Eneasż wyzywa, á śmieie  
 Siecze około siebie zewsząd mężow wiele.  
 Tedy lekka podobność nie szukając cieni,  
 W górę wzleci, y w ciemny obłok się przemieni,  
 A Turná wicher nieśie po morzu nádznego,  
 Patrzy, nieświadóm sprawy, niewdzięczny y swego

Zdrowia

Zdrowia z niewiadomości, zaczym ręce obie  
 Wzniośliży w górę zawoła zaślotnie w tey dobie:  
 Waczný Boże, takliś mię pokarał biednego?  
 Takliś mię takiey hańby obrał byđż godnego?  
 Gdzie się mám? żąd iestem tu? jaki mię, y iakim  
 Gwałt nawroci? Czyli ja zaś oglądam takim  
 Laurentkie obozy? Cóż będą mowisy  
 Woyska o moie, które się ze mną oburzyły?  
 Y które ná foga śmierć ( ah hańba! ) wydałem?  
 Teraz gromione widzę, y z dźwiękiem niemałem  
 Upadaiące słyszę. Cóż czynić? o ze mną  
 By się z emia zapadła: wy raczey nádemną  
 Zmisłuycie się wiatowic, was wzywam ubogi,  
 A o Syrtty, o skały y o kamień frogi  
 Rosztrąćcie ze mną náwę, gdzieby iuż Rutuli  
 Zadną wieścią ná wieki o mnie nie poczuli.  
 To rzekłszy ná dwoie się tam rozmyślał w sobie,  
 Czy dlá tey hańby mieczem miał zadać śmierć sobie,  
 Czyli ná morze wskoeżyć, á ná brzeg się plawić,  
 A z Troiany stoczywfzy zaś bitwę náprawić.  
 Trzykroć chciał oboię rzecz, trzykroć mu nie dała  
 Juno, á lituiąc go ręce hamowała.  
 Zatem náwa za wiatry pogodnemi płynie,  
 Y stanie w Daunopowey oyczystey krainie.  
 W tym bić się z woli Boskiej Mezentius frogi  
 Nastąpi, y wpadnie w lud Trojański bez trwogi.  
 Skoczą Tirreńskie woyska, á z gniewu frogiego  
 Zewsząd z gęstą się bronią sypą do iednego.  
 On iak skała ná morzu dobrze utwierdzoną,  
 Przeciw wiatrom y wałom morskim wystawioná,  
 Gwałtow morskich niebieskich najmniey się nie bojąc,  
 Nieporuszoná mocno w swoim gruncie stojąc.  
 Zaraz Hebrá obalił, y Lataga ktemu,  
 Y Palmusa prędkiego, ale nieścześnie

Latagowi

Latagowi twarz rozbił kamieniem, ubogi  
 Palmus upadł czołgając dla podciętej nogi,  
 Z których zbroję złupioną, y hełmy z kutasy,  
 Synowi Lauzowi oddał temi czasy.  
 Tamże Ewanta z Troie y Parysowego  
 Towarzystwa Mimanta laty jednakiego:  
 Ktorego teyże nocy Teano powiła.  
 Amikowi, pochodnią kiedy urodziła.  
 Y Hekuba: on w mieście oyczystym schowany,  
 A ten zaś w Laurentckiey stronie legł nieznaný.  
 Jako gdy z wysokich gor wypada pienisty.  
 Wieprz ná piłgłos, ktorego Wezulus sośniłý.  
 Przez wiele lat zachował, albo dawne czasy  
 Jezioro Laurentckie passo między lasy.  
 Gdy przypadnie do sieci, stanie náieżony,  
 Y strząśnie srogo sobą, áni z żadney strony  
 Zaden zbliska nie śmie tuż tam nátrzcć ná niego,  
 Tylko hukiem á strzałmi drażnią ogromnego.  
 Tak od Mezentiusa, ktorych krzywda boli,  
 Zaden się zbliska nie ma potykać z nim woli:  
 Tylko zdaleka strzelbę á głos náń krzykliwy  
 Rospuszczają, ale on naymniey nie lękliwy  
 Ze wszech się stron opędza zębomá zgrzytając,  
 A tarczą olzczepy ztąd z owąd odbiiając.  
 Ziechał był z dawney strony Korytu krolestwa,  
 Akron Grek, zmwionego chroniąc się małżeństwą.  
 Tego gdy w bitwie uyrzał pierzem ozdobnego,  
 Y w szacie od zmwioney żony blyszczącego,  
 Jako gdy leśne kniecie głodny lew przepatrza,  
 Jessi w tym sarnę albo ielenia upatrza,  
 Przypada zięc srogo, kudły swe náieży,  
 A pod sobą rozdziera leżąc obłow świeży,  
 Krwia paszczękę sakomą oblewa: tak śmiecie  
 Przypada Mezentius ná nieprzyjaciele.

Padnie

Padnie nieszczęsny Akron, á tłucze konaiąc  
 Nogami ziemię, y broń swą krwią oblewając.  
 Tenże daley, Orodes ogromny gdy stronił,  
 Aby go z tyfu zabił olzczepem nie gonil:  
 Ale mu w oczy zabiegł, á z nieprzyjacielem  
 Potkał się poiedynkiem, áni on fortelem,  
 Lecz lepszy duży zbroją: tam go obaliwszy  
 Tak rzecze, olzczep ná nim y nogę włożywszy:  
 Dobra część woyny legła Orodes mężowie,  
 Zakrzykną towarzysze po tey hardey mowie.  
 On konaąc, nie długo (ktośkolwiek) z takiego  
 Zwycięstwa radować się będziesz (prawi) tego  
 Taką śmierć także będzie poczynąca z tobą,  
 A niedługo toż pole rychło zmierzysz sobą.  
 Wnet Mezentius z gniewu z śmiechem zmieszanego:  
 Teraz umrzyj, á o mnie nieba wysokiego  
 On moźny sprawca niechay tak iako chce radzi.  
 To rzekłszy, olzczep z niego szeroki wywodzi:  
 Jemu przykry sen y śmierć sroga stuli oczy,  
 A powieki nędznemu ná wieczną noc tłoczy.  
 Zatem zabił Cedykus tam Alkatoufa,  
 A Sakrator Hidaspa, więc Parteniufa  
 Rapon, y ktemu w file Orfená dużego,  
 Mezapus Kloniusa y Likaońckiego  
 Erykata: onego gdy go z siebie zwałil  
 Bystry kon, tego pieczy pieczego obalil.  
 Już był Agis Licyski nástąpił, ale go  
 Walerus zbił dziedziczny męstwa oyczystego:  
 Atronium Salius, Saliusa śmiały  
 Nealces, y z olzczepem y z łukiem umiały.  
 Już się Mars w srogich klęskach y porażkach sili,  
 Rowno się z sobą siekli, rowno się walili,  
 Zwycięzce zwyciężeni sposobem się mieszałi,  
 Ani ci, áni owi zeprzcć się nie dali.

Bogow



Bogowie z nieba gniewu litują próżnego,  
 Y tak frogiey ciężkości narodu ludzkiego.  
 Zład Wenus, zład zaś Jano patrzają, á blada  
 Tyfifoná po woýku szeroko rozpada.  
 A frogi Mezentius potrzásając drzewem  
 Ogromnym, po wšyftkim się woýku burzy z gniewem.  
 Jako silny Orion, gdy pieśzo rznąc wody  
 Przechodzi Nereowe morskie wielkie brody  
 Wałow wyższy swym grzbietem, áłbo gdy ramiony  
 Schodząc z gor wielkich dzwiga modrzew wyniesiony,  
 Po ziemi stąpa głowę máiąc pod obfoki:  
 Taki z ogromną bronią woiaie wyfoki.  
 Ktorego gdy po woýku uyrzy burzącego  
 Zdaleka, gotuje się Eneas do niego.  
 On w swej wielkości stojąc, najmniey się nie lęka,  
 A ná nieprzyiaciela niestrwożony czeka.  
 Jak okiem plac wymierzył, który nie daleko  
 Zrozumiał ku strzeleniu: Teraz Boże, ręko  
 Y oszczepie, który ia dziś mierzam w potrzebie  
 Pomożcie, tu szlubię śupem zdartym ciebie  
 Z rozboycé Eneasza, tryumsem bogatym  
 Ozdobić o Lauze: to rzekłszy, á zátym  
 Oszczep świszczący rzuci, leci wystrzelony,  
 Ale z Eneasowej pawęzy strącony,  
 Ugodził między żebra Antoná zacnego,  
 Antoná towarzysza Herkulesa cnego,  
 Który z Ewandrem został od Argos posłany,  
 Y osiadł w mieście Włoskim: w ten czas z cudzey rany  
 Upadnie niešťczęśliwy, á w niebo patrzając  
 Umiera, wdzięczne Argos sobie wspominając.  
 W tym Eneas swoy oszczep rzuci, on przez spory  
 Puklerz troiako pšotny y troiako skory,  
 Troiako miedzianemi blachy obłożony  
 Przerazi, y w lędzwi mu zostanie utkniony.

Ten

Ten nie może tak razu strzymać gwałtownego.  
 A Eneas iak uyrzał z Tyrená frogiego  
 Krew pšynącą, zarazem miecz wrywa goły,  
 A ná przelęknionego naciera wesoły.  
 Westchnął ciężko Lauzus ku Oycu z chęci swemu  
 Gdy uyrzał rzecz, y szły się rzuciły nędznemu.  
 Tu twoię okrutną śmierć, y szlachetną sprawę  
 Jeśliż potym wieki taką twoię sławę  
 Między ludzi rozniosą, nie iście, áni ty  
 Młodzieńcze nieprzepomnion będziesz znamienity.  
 On nárad ustępując, nieduży, przytkniony  
 Oszczepem nárad się miał, á grot uwięziony  
 Z puklerza swego ciągnął, porwał się do broni  
 Młodzieniec, á wdarłszy się Oycu swego wzbroni.  
 Tam gdy wyniosł náń rękę Eneas, á złożył  
 Zwierzchu miecz, swą bronią go od razu założył,  
 Ná sobie Eneasza długo zabawiając.  
 Przypadną towarzysze z krzykiem nacierając:  
 Gdy Ociec tam synowską tarczą założony  
 Uchodził, nacierają strzałami z kaźdey strony  
 A zdaleka náń strzelba wszelaka więc lata:  
 On frożcie, á tarczą zewsząd się zamiata.  
 A iako kiedy z gradem deszcz gwałtowny lunie  
 Kaźdy oracz y rolnik z pola się rozfunie,  
 Y podroźny się tai gdzie w kącie bezpiecznym,  
 Albo w skalney iaskini, lub pod brzegiem rzeczonym  
 Gdy deszcz leie, áz gdy się wroci słońce iasne,  
 Zeby kaźdy ná ziemi zaczął prace własne:  
 Tak Eneas ofuty z kaźdey strony zbroyny  
 Strzałami. Gdy tak ściśnion frogim gwałtem woyny  
 Wielką chmurę strzymywa: a z tym ku Lauzowi  
 Y z fukiem y z groźbami ustawicznie mowi:  
 Gdzie się masz o zginiony? á nád moc się filisz?  
 Pewne się ná dobroci swej nędzny omylił.

Pp

On

On przecię nacierać nán biedny nieprzeftaic,  
 Dla czego niemáły gniew od serca powstáie  
 Wodzowi Trojańskiemu, á ostatniey przedze  
 Już téż dokonywały Lauzowi Jędze.  
 Wnet Eneasż ostrzy miecz przez pół nieszczęsnego  
 Przeraził, przepadł przez tarcz, przez słabą broń iego,  
 Y przez szatę, którą mu ze złota utkáa  
 Jego matka, więc mu krew zanádra zalała.  
 Gdzie opuściwszy ciało dusza niechętliwa,  
 Do inszych przez powietrze cieni wylatywa.  
 A iako gdy twarz uyrzał już konájącego  
 Y ulta, ufta dziwnie blednące nędznego,  
 Eneasż ciężko westchnął litując, á kniemu  
 Rękę ściagnął, á miłość przeciw Oycu swemu  
 Z niego ná pamięć bierze. Y cóżci pomoże  
 Teraz ( prawi ) twá chwála młodzieńcze nieboże ?  
 Co godnego za cnotę tę mam oddać tobie ?  
 Tę zbroię, którać była miła, tę miey sobie,  
 A ciebie twym rodzicom ( ielliż co iest ná tym )  
 Ku pogrzebu odsyłam, wszakże swą śmierć zatym  
 Zafolną cieszyć będziesz, iż z ręku zacnego  
 Eneasza polegasz, á zatym ná iego  
 Towarzysze zawoła, z ziemie go dzwigaiąc,  
 A długi wfoły prochem utarząc máiąc.  
 ☞ A w tym Ociec nád brzegiem pfokał wodą rany,  
 Sparłszy się ná pochyłej kłodzie, á miedziany  
 Szyfrak zdaleka wisi ná drzewie, y oná  
 Zbroia ciężka pó trawie różnie rozłożona.  
 Wkoło go stoi orszak młodzieńców gotowy,  
 Sam słaby, á barzo tchnąc podpiera mdłej głowy,  
 Broda mu się pó pierśiach rozwlokła sowitz,  
 Często się o Lauzie swoim synu pyta,  
 Często y wiele ich śle, áby sprawę dali  
 O bolesci Oycowkicy a z nim przyiechali.

A Lauza

A Lauza ná tarczy towarzysze iego  
 Nieśli z płaczem od rany ciężkicy upadłego.  
 Poczúło ich płacz srogi prorok złego serca,  
 Wnet oszpeca siwizną brzydkim prochem wielce:  
 A obłapiwszy ciało synowskie, oboie  
 Zafemując ku niebu wznosi ręce swoje:  
 Tali mię chęć uiefa życia synu, by ty  
 Za mię nieprzyjacielką ręką był zabity ?  
 Ktoregom ia urodził ? Jali zachowany  
 Przez twoię śmierć, ia żyję Ociec dla twej rany ?  
 Niestetyż mnie ná koniec teraz strapionemu,  
 Tum nieszczęsný wygnaniec, tu zaś raná ktemu  
 Głęboka ból zadawá, tum y przez złość swoię.  
 Y winę oszkaradził synu zacność twoię.  
 Lepiey było, wygnány gdym był z państwa swego  
 Y z oyczytley stolice od ludu własnego,  
 Przez rozmaite męki dla swey niełudzkości  
 Gniew słuszny swych náfycić y popędliwości.  
 A wždy żyję, a ludzi nie opuszczam z światem:  
 Ale opuścę. Zaraz to rzekliży, wnet zatem  
 Podnosi się ná chorą biodrę, á choć srogi  
 Ból dokuczaiąc wielce zatrzymuie nogi,  
 Nic nieulekły, konia każe wywieść swego,  
 Ten ozdoba, zawždy był y pociechą iego.  
 Każde potrzeby szczęście ná nim odprawował,  
 W tym do zasmuczonego zarazem rokował:  
 ☞ Rebe, długiśmy trwali ( ielliż ludzkie sprawy  
 Długo ná świecie trwaią, ) Albo on sup krwawy  
 Albo Eneasżowá dziś odnieiesz głowę,  
 A ze mną mścić się będziesz za śmierć Lauzowę,  
 A ielli nie poszczęści nám siła w tey mierze,  
 Padniez ze mną spofecznie, álbowskiem tak wierze  
 Moy koniu naimężniejszy, iże obcych panow  
 Nie wytrwasz rozkazaniu tych złośnych Troianow.

Pg 4

To

To rzekłszy wsiadł nań zaraz, w szyszaku miedzianym  
 Błyskocąc, a wstrząsając kutasem przybranym.  
 A nabrawszy oszczepow ostrych w ręce swoje,  
 Puścił się zaraz skokiem zaś na frogie boie.  
 Burzy się w sercu wielki wstyd y pomieszana  
 Złość zapalczywością, y gniewem wzniecana,  
 Miłość y moc świadomą. Ztym za trzem razem  
 Głosem na Eneasza zawoła zarazem.  
 Eneasze ( bo poznał go, ) wesoly odpowie:  
 Tak niech zdarza Jupiter y Febus Bogowie:  
 Więc pocznij a potkaj się. Wnet za temi słowy  
 Wybieży przeciw niemu z oszczepem gotowy.  
 A on koiemu. Czemu mię okrutniku frogi  
 Strażysz zabiwszy syna? dostałeś tej drogi  
 Aby y sam zginął tu? ani się ja boję  
 Śmierci, ani o łaskę Bogow cale stoję.  
 Poprześtań, z dobrej woli umrzeć się gotuję,  
 Ale cię dary temi pierwey podaruję.  
 Tak rzekł. Z tym nań wystrzeli oszczep rozgniewany,  
 Potym drugi y drugi miece na przemiany,  
 A bieząc wielkim kołem razy daie z gory,  
 Których pawężą mocną impet znosi spory.  
 Trzykroć około niego tocząc lewym kołem  
 Harcował, rozpuszczając nań oszczepy społem,  
 Trzykroć zakładając się Eneasze w obronie,  
 Ciężar oszczepow znosił w miedzianej zaskonie.  
 Nawet, gdy w tym długo trwać, tak często wymykać  
 Oszczepy sprykrzy mu się, a z nim się potykać  
 Bacząc nierównym boiem, gdy w tym się naradzi  
 Mało z sobą, zarazem przedem się wysadzi,  
 Y trafia konia w czoło oszczepem, zarazem  
 Wspnie się, a kopyty wierzga częstym razem.  
 Zrzuciwszy pana z siebie, sam się za nim wali  
 Na głowę prosto lecąc samego przywali.

Krzykną

Krzykną w tym y Troianie y Latini społem.  
 Wnet przypadnie Eneasze koiemu z mieczem gołem,  
 Y rzecze: Gdzie mi teraz Mezentius mężny  
 Y jego rozstrożona moc y gwałt potężny?  
 Zarazem Mezentius iak mu się dostało  
 Wytechnąc y od upadu otrzeźwić się mało:  
 Nieprzyiacielu przykry, niepastwy się, ani  
 Śmiercią nie groź, moy żywot w bitwie stracić tani.  
 Anim przeto tu wiechał, ni z tobą w tej mierze  
 Byś przepuścił, ia y syn uczynił przymierze.  
 Tylko proszę ( jeśli jest iakiey zwyciężony  
 Łaski godzien ) życz bym był w ziemi pogrzebiony.  
 Wiem iak frogą nienawiść od swoich odnożę,  
 Jch gwałtu y tej krzywdy racz obronić proszę,  
 A mnie wespołek z synem leżeć w iednym grobie  
 Chciey dopuścić. To rzekłszy, iako żadał sobie  
 Umiera, wziąwszy w gardło silyn raz, a swoię  
 Duszę z krwią rozplynioną wylewa na zbroię.

Koniec Książ dziesiątych.



ARGU-



## ARGUMENT

*Książ Iedenastych*

**E**neas trofeum albo znak zwycięstwa, ku chwale Marsowi Bogu z łupu Mezencyusza wystawia: Palanta Ewandrowi smutnemu Oycu z wielką pompą na pogrzeb odsyła: sam na dwanaście dni stania za prośbą dla pogrzebienia z obu stron zabitych pozwała. Na dworze Latinowym wielki rozruch, y przez tak świeżą klęskę, y przez omylenie w swej nadziei pomocy od Dyomedesa, Rada zasiada, sprzeczka między Drancelem a Turnem. Eneas w tym z uszykowanym wojskiem ku miastu ciągnie, y tak one ich radę przerywa, zaczym się roźnie iedni dla bronienia miasta, drudzy dla potkania z nieprzyjacioły rozbiegają. W tey potrzebie Kamilla od Arunta zabita, za ktorey upadnieniem wszystko wojsko potwożone tył podać. Turnus z inszey strony do miasta się udaie. Eneas za tym ludem miasto oblega.

O ENE-



## O ENEASZU

TROIANSKIM,

*Księga Iedenasta.*

**M**Orze w tym powstawiając zorza opuszczają,  
Eneas (acz czas chować towarzyszw ciała  
Przynagłał, a z ich śmierci był żalem ztroskany)  
Jak oświłto, szlub kończył Bogom obiecany.  
Na pagorku ocięty z gałęzi postawił  
Wielki dąb, y w ozdobny bechter go przypawił,  
W łup Mezencyuszowy, znak zwycięstwa tobie  
Gradywie, więc pierze krwią zroszone na sobie  
Mając, hełm przystosował, y broń przystomioną,  
Y na dwunastu miejscach zbroję przebodzioną,  
Tarcz miedzianą do lewey ręki przywiązuie,  
Y miecz z kości sioniowej z ramion przyprawuie.  
Wnet do kolegow ( bo go przedniey si wodzowie  
Obstąpili, ) ciesząc ie temi słowy powie.  
Wielka jest rzecz sprawioną towarzysze moi,  
Ostatka co przed nami, niech się nikt nie boi,  
Tę zdobycz y pierwiałki z Krola prehardego  
Macie Mezencyusza z mych rąk poległego.  
Teraz ku miastu droga y ku Latinowi,  
Bądźcie sercem z nadzieją ku bitwie gotowi,  
Aby skoro za Boską pomocą wystawiem  
Proporce, a z obozu z wojskiem się wyprawiem,  
Nie sprawą w omiełzkaniu iaka nig strzymała,  
A trwogi niegotowość bezpieczną przydała.  
Ot teraz pochowaymy ciała towarzyskie  
Jakiey czci potrzebują onym kraie niskie,

Jdźcie

Jdźcie, a zacne dusze które gardły swemi  
 Tę oyczyznę nam dasy, dary ostatniemi  
 Przyozdobcie, a Palas do miasta smutnego  
 Niech będzie odeśnany pierwey oczysztęgo,  
 Który insze w przemęskiej przechodząc dzielności,  
 Poległ nam w niedostałej okrutnie młodości.  
 To rzekłszy, y zapłakał, y szedł gdzie leżało  
 Palantowe strzeżone od starego ciała  
 Aceta, który przedtym bywał Ewandrowym  
 Noficielem broni, lecz nie z szczęściem takowym  
 Na ten boy wyiechał był z miłym lynem iego.  
 Więc wielka cizba stała ślug około niego,  
 Ktemu smutni Troianie y Troianki z swemi  
 Włofami iako zwyczaj nadół spuszczone mi.  
 A gdy knim Eneasza wchodząc obaczyli,  
 Srogi krzyk y wzdychanie wszyscy uczynili  
 W pierś się ciężko biiąc, a wszędy okrutnym  
 Rozlegał się wszystek dwor narzekaniem smutnym.  
 Sam gdy głowę podpartą Palanta wdzięcznego,  
 Y twarz obaczył, także w białych pierśiach iego  
 Wielką ranę otwartą Auzońskim grotę,  
 Zalałszy się okrutnie łzami, rzecze potem:  
 Ciebili mi niešťczęśny młodzięnce zayżrzało,  
 Gdy się do mnie wesołe szczęście nawracało,  
 Abyś nigdy niewidział krolestwa naszego ?  
 A z weselem się wrocil do Oycy mięgo ?  
 Nie tegom odiezdżaiąc Oycu obiecował  
 Ja o tobie, na państwo gdy mię wyprawował,  
 Obłapiwszy z boiaznią mnie napominaiąc,  
 Ludzi bitne y mężę waleczne znać daiąc:  
 A teraz on nadzieię prozną omylony,  
 Snadź szluby y ofiary sporzy utrapiony.  
 My młodzięnce niebieskim Bogom niewinnego  
 Poprowadziem w proźncy czci smutni ubogiego.  
 Niešťczęśny,

Niešťczęśny, gorzka z śmierci synowskiej załoba  
 Twoia. Toli wrocenie ? Zali to ozdoba  
 Naszego zwycięstwa jest ? ten szlub wykonany ?  
 Ale wcale Ewandrze od sromotney rany  
 Poległego nie uyrzysz, ni Oycze zpierzchnienia.  
 Powinszuiesz synowi żywemu zginienia.  
 Niešťtetyż, iakąż pomoc sobie utracifa  
 Włofka ziemia, iak y ty Jule synu sifa.  
 To gdy z płaczem rzekł, ciało wynieść roskazuje,  
 A zaraz tyśięc mężów z wojska wyprawuie,  
 Ktorzyby z uczciwością wszelką prowadzili,  
 A przy płaczu oycowskim y załosci byli.  
 Mała pociecha żalu okrutnego iemu,  
 Jednakże przyzwoita Oycu załofnemu.  
 Pilnie drudzy z obłakow máry sprawowali,  
 A chrostem y dębiną młodą oplatali,  
 Przekładaniem rozg chyżych miejsce zasklepili,  
 Tam na trawie młodzięnce w gorę położyli.  
 Który iako panieńską ręką kwiat zerzniony,  
 Albo fiałek albo hiacynt zwąłtony.  
 Gdy ięszcze barwa z niego ni krafa odstawa,  
 A ziemia go nie wilży ni pokłku dawa.  
 W tym wynieście kosztowne dwoie szaty złote  
 Eneas, przedtym wdzięczną Dydony robotę,  
 Ktorą swemi rękoma ona mu utkała,  
 A cienkim złotem iedwab pięknie przeplatała:  
 Z tych iednę ku ostatnicy czci na niego włoży,  
 Drugą włofy miiące palić się obfoży  
 Sifa sporzy y darow z Laurentckicy woyny,  
 A za nim dflugim rzędem każe śup wieść hoyny,  
 Przydał konie y broni z Rutufów złupione,  
 Y młodzięnce związane ofiarom zlecione,  
 Ku skropieniu trzefzczających pšomieni krwię swoię,  
 Tamże nieprzyjacielską pnie przybrane zbroię.  
 Q 9

Ze Znakiem własnych imion, a własney ozdobie  
 Co celniejszy hetmąnom kazał nieść na sobie.  
 Wiodą nędznego luty Acesta zesłego,  
 Biąc się ciężko w pierś dla żalu frogiego,  
 Y twarz drapiąc paznokty, więc z ręku wypada,  
 A tłukąc się, na ziemię częstokroć upada.  
 Jadą wozy Rutulskie krwią oblane, potym  
 Y Eton koń waleczny już nie w rzędzie złotym  
 Kosztownym, poltępuie pochyły za niemi,  
 Zalcwając swe nozdrza szami kroplistemi.  
 Drudzy drzewo y szyszak niosą (bo okrutny  
 Turnus inszą broń pobrał) także hufiec smutny  
 Następnie, z Troiany Tirreńscy wodzowie,  
 Y skłoniwszy ku ziemi groźmi, Arkadowie,  
 Skoro dobrze daleko wyciągnęli z ciałem,  
 Stanął y z płaczem rzecze Eneasze niemółem:  
 Taż trudność wojny frogieyna inszy płacz smutny  
 Nas wzywa. Bog cię żegna y moy Pala szlachetny,  
 Bog cię żegna na wieki: nie rzekłszy nic ktemu,  
 Ku murom, ku obozu szedł z tamtąd swoiemu.  
 ☞ Już posłowie od Krola z miasta przyszli byli,  
 Oliwne rozgi niosąc o łaskę profili:  
 Ciała ktore po polu leżały pobite,  
 Aby ziemią, dopuścić, mogły być zakryte,  
 Gdyż niesuszná wojny wieść już z ludźmi zmarłemi,  
 Lecz łaskawie się obszedł pierwey z rzeczonymi  
 Swemi towarzyszami, ktore, w słuszney sprawie  
 Ządaniu pozwoiwszy, odprawił łaskawie.  
 Nad to knim przemowiwszy: Ktora nie łaskawa  
 Fortuná was Latyny do tey wojny wdawa?  
 Jż nami przyiaciołmi swoiemu gardzicie,  
 Pobitym y umarłym pokoiu proficie?  
 Y wam żywym y tego bym życzył serdecznie,  
 Ani bym tu był płynął, by mi był Bog wiecznie

Tu

Tu mieysca nie naznaczył: wszak nie walczę z wami,  
 Krol się do Turná udał pogardziwszy nami.  
 Słuszniey było Turnowi za nie się zastawić,  
 Jelli chciał koniec wojny swoim męstwem sprawić,  
 Albo wygnać Troiany, tu się było iemu  
 Ze mną potkać, niechby żył, żywota ktoremu  
 Albo y Bog lub ręka właściwa sprzyiała.  
 Więc idźcie, a swych biednych pochowaycie ciała.  
 Z takich słow zdumiawszy się milcząc długo stali,  
 Obróciwszy się długo po sobie patrzali.  
 Aż Drances obwinieniem nienawiścią, ktemu  
 Zawzdy Turnow przeciwnik, na to powie iemu:  
 O sławą znaczny, ale y sławniejszy wojną  
 Zaczny wodzu Trojański, którą cię dostojną  
 Chwałą ku niebu wynieść? Czy sprawiedliwości  
 Zadziwić się? czy w sprawach wojennych biegłości?  
 My tę wdzięczną oyczyznę odnieśliem rzecz z ciebie,  
 A jelli szczęście jakiej drogi doda, ciebie  
 Z naszym Krol'em ziednoczem: niech przyjaźni sobie  
 Gdzie indziej szuka Turnus, nad to murow tobie  
 Obiecanego miasta pomożem wynosić,  
 Y kamieni do niego na ramionach nosić.  
 Tak rzekł, na co y wszyscy głosem zezwolili,  
 Dwanáście między sobą dni postanowili,  
 Gdzie Latyny z Troiany w umowione czasy  
 Wolno w gorach chodzili z sobą między lasy.  
 Brzmia od siekier iesiony, a wielkie spuszczaią  
 Sośnie y dęby na doł, więc klinmi szczepiaią  
 Wielkie Cedry pachniące, ani na skrzypiących  
 Karach wozic przełtaią modrzewiow leżących,  
 ☞ A już z przepowiadaniem żalu okrutnego  
 Wieść leci, Ewandrow dwor, Ewandra samego  
 Y miasto nápełniła, ktora przed niedawnym  
 Czasem roznioła go byż już zwycięzcą sławnym.

Q 92

Arkado-

Arkadowie do bramy sypią się, a w ręce  
 Biorą według zwyczaju rozpalone świece,  
 Błyszczy droga dźwiękami od pochodni rzędy,  
 Y pole z obudwu stron roziaśnia się wzędy,  
 Ku którym Trojański tłum przybliżając z płaczem  
 One między się wmieszał, które iako zazem  
 Biaległowy do miasta wchodząc obaczyły,  
 Smutne miasto żałobnym krzykiem napełniły.  
 A Ewandra, żadną moc żaden gwałt nędznego  
 Nie zatrzymał, ale biegał do ciała martwego,  
 Kędy na postawione Palantowe mąry  
 Upada y obłapia dźwięgo Ociec stary,  
 Płacząc z ciężkim wzdychaniem: nawet gdy żał frogi  
 Otworzył drogę mowić, tak powie ubogi:  
 Nie tegom obiecował ja Pala o tobie,  
 Ale żeś miał ostrożnie w bitwach począć sobie,  
 Wiedziałem iako nowa chwala może z męstwa,  
 Y na pierwszym potkaniu chęć cnego zwycięstwa.  
 Nieszczęśliwe pierwiastki młodzieńca nędznego,  
 Y okrutną wyprawą bliskiej wojny jego,  
 Ani żadnemu z Bogów szluby z prośbą moją  
 Niewysłuchane, y ty ah! szczęśliwsza swoją  
 Śmiercią święta małżonko, któraś krey żałości  
 Niezostała, ale ja żyjąc w mey starości,  
 Synowskie lata przetrwał, bym w frogim kłopotcie  
 Teraz wiodł ostatni wiek po jego żywocie.  
 Lepiej snadź było tam mnie wojska Trojańskiego  
 Naśladować, y poledz od ludu Włoskiego,  
 Raczy bym sam gardło dał, a w tey uczciwości  
 Ja, nie Palas prowadzon był do swoiey włości.  
 Ani ja was Trojanie winię, ni swego  
 Przymierza z wami w domu moim zaczętego:  
 Nieszczęście nąznaczone to jest mey starości.  
 Lecz jeśli w niedostałej on upadł młodości,

Tym

Tym żal cieję, iż Wolskow on tysięcy wiele  
 Gdy w kray Włoski prowadził Trojanie, zbił śmieć:  
 Y owszem ci pogrzebu nie życzę inzego,  
 Jaki od Eneasza masz Pala zacnego,  
 Jakim cię y Trojanie y Tyrreni mili  
 Y Tirreńscy wodzowie sami ozdobili.  
 Wielkie znaki zwycięstwa pobite Hetmany  
 Od twoich ręk u nosą: y tybys ubrany  
 Stał pień ogromny w zbroi dziś Turne, by była  
 Młodość równa twym latom, y według lat siła.  
 Ale czemu wam Trojanie mieżkam ku boiowi?  
 Jedzcie, a tę odnieście rzecz moję Krolowi:  
 Jż wiek nieluby wiodę z śmierci Palantowej,  
 Ręko prawa tyś wioną, a śmierci Turnowej  
 Jakoż mnie czemu winien baczysz, y tę drogę  
 Masz z szczęścia, z kąd uczynność swą pocieszyć mogą.  
 Niedbam naymnicy o żywot, ni życzę sobie go,  
 Tylko pod ziemią syną tym pocieszyć swego.  
 Zorza w tym powstawiając w swey jasney światłości,  
 Nędznym ludziom wracała prace y trudności.  
 Już Eneas, iuż Tarchon, po brzegach stawiają  
 Stofy, gdzie wszyscy swoich ciała przynależają,  
 Według swego zwyczaju, a ogień pod niemi  
 Niecąc niebo zaćmili dymami mięższemi.  
 Trzykroć około stofow zapalonych społem  
 Biegali przyodziani świetną zbroją kołem,  
 Trzykroć na koniach tocząc około płomieni  
 Hukliwe rozpuszczali głosy zasmuceni:  
 Kropi się ziemia łzami, kropi się y zbroia,  
 Krzyk ludzi, huk z trąb Bogów dosięga pokoia.  
 Jedni łupy z pobitych Latynow złupione  
 Miecz w ogień szyszaki, y miecze stalone,  
 Uzdy y bystre kosa: drudzy swych właściwe  
 Przyprawy, Tarcze, ktemu broni nieszczęśliwe.

Tamże

Tamże wszędy około moc wołów y z stady  
 Bydła z pola zajmując y wieprzow gromady  
 Bliąc na ogień miecą, a w silnym skupieniu  
 Po brzegach pitnuią twych palonych w płomieniu:  
 Y niepierwey odeszli, aż noc nastąpiła,  
 A wilgotną ciemnością niebo okrzyła.  
 ☞ Nie mnicy y z drugiey strony stopy niezliczone  
 Latyni czynią, część ich ciała zgromadzone  
 W ziemię chowają, część ich do miast zabierają,  
 Albo na bliższe pole odwieść przykaz dają.  
 Ostatek ciał zmieszanych na gromady walą,  
 A bez czci, bez obrzędow pospolicie palą.  
 Tedy szerokie pola tam po kaźdey stronie  
 Na przemiany świecą się około przestronie.  
 ☞ Trzeci dzień już był z nieba wilgotne ciemności  
 Rozegnał, gęsty popioł ku temu y kości  
 Pomieszane z gorzelisk z płaczem wybierali,  
 A ciepłe mogiłami z ziemię okrywali:  
 A już w tym na królewskim dworze się wszczynąły  
 Osobliwe rozruchy y lament nie mały:  
 Tu matki y małżonki, tu y oárzekając  
 Smutne siostry y dziatki już Oycow niemając,  
 Srogą wojnę y przyjaźń, Turnowę zlorzczą,  
 Samemu się potykać, iemu samą rzeczą  
 Uczynić pojedynkiem, który się uprzecmie  
 Dopomagał przedniey czci y też Włoskiey ziemię.  
 Pobudza ktemu Drances, świadcząc iż iednego  
 Turná na pojedynek wołają samego.  
 Zaś rozlicznemi mowy zdania było lisa  
 Przeciw temu za Turnem, y wielka bronila  
 Przyjaźń samey Królowy, wielka ktemu chwała  
 Z wielkich znakow zwycięstwa samego wspierała.  
 ☞ W takim gdy zamieszaniu a rozruchu byli,  
 Oto nad to z odprawą posłowie przybyli

Smutni

Smutni z miasta zacnego od Dyomedesa,  
 Dając znać, iż trudności y koszty ni kęsa  
 Nie pomogły, ni zło o ani dary wszelkie,  
 Ani go mogły pożyć samych próśby wielkie.  
 Zinąd trzeba Latynom pomocy w tey mierze,  
 Albo już Eneasza prosić o przymierze.  
 Mdleie prawie od żalu sam Król okrutnego,  
 Bacząc iż Eneasza do kraiu Włoskiego  
 Jawnym Boskim powodem przypłynął: świadczyły  
 To gniew Boski, y ieszcze tak świeże mogiły.  
 Przeto przednieysze w radę z rozkazania swego  
 Obwieści, y do gmáchu każe przyść świętego.  
 Schadzaią się, a bieżą drogami wżyskimi  
 Ku dworu królewskiemu. Siedzi między niemi  
 Władzą y laty pierwszy sam Król zasmucony,  
 Zaraz posłom przybyłym od Etołskiey strony,  
 Z czymby przyszli, a iaką tam mieli odprawę,  
 Kazał aby porządkiem dali o tym sprawę.  
 Tedy iak pomilczenie od wżyskich się stanie,  
 Z rozkazania Wenulus z tą mową powstanie.  
 ☞ Drogę trudną przebywszy y niebezpieczności,  
 Widzieliśmy w Apulskiey Dyomeda włóści  
 Mieszczanie y z obozem, y ręká nám daná,  
 Od ktorey Troie miasta ziemia zepsowaná.  
 On miasto Argiryppę oyczytym przezwiłkiem  
 Zwycięzca pod Garganem budował Japiyskiem.  
 Skorośmy przedeń przyszli, a przedmowę kniemu  
 Sprawili, dary niosąc, oyczynę swą ktemu  
 Y národ znać mu dawszy, y ktorzy walczyli  
 Z námi, albo czemyśmy do Arpos przybyli,  
 Usłyszawszy rzecz naszą, łagodnie odpowie:  
 O szczęśliwy narodzie dawni Auzunowie  
 Saturnowe królestwo: ktore was spokojne  
 Nieszczęście w nieświadomą poniewola wojnę?

Ktorzy



Ktorzyśmy ieno pola Troi puściliśmy,  
 ( Opuścizając tych ktorzy pod mury gardł zbyli  
 Y ktore męże rzeka Symois má w sobie )  
 Srogie pomsty po świecie ziedoaliśmy sobie,  
 Y dziś każn podeymniem za swe nieludzkości,  
 Ktoraby y Pryamą przywiodła k litości.  
 Wie o tym szkodliwy szturm Palady, y progi  
 Euboykie, y mściciel Kafareus frogi,  
 Z tey wojny ná rożny brzeg z nas każdy zagnány,  
 Menelaus u granic Egiptu zbłąkany  
 Mieszka, Cyklopy zwiedził Uliſſes okrutne.  
 Co Pirrowe wspominać mám krolestwa smutne ?  
 Lub tak Jdomencus swoiey pozbył Krety ?  
 Y Lokry nad morскими mieszkaiąc zakręty ?  
 On z Miceny, á Hetman Grekow wielemożnych  
 Niecnotliwey swey żony, od rąk niepobożnych  
 Na przywitaniu zabit. Aż y ią zwalczoną  
 Otrzymał cudzołożnik z nieślachetną żoną.  
 Nie życzyli Bogowie, abymia w swe strony  
 Wrociwszy się, oglądał wiarę swoiey żony,  
 Y Kalidon oyczyznę. Teraz nad to ktemu,  
 Dziwy frogie przed oczy nastaią smutnemu,  
 Towarzysze zginąwszy wzbili się skrzydłami  
 W górę, á tułaią się pracy nad wodami.  
 Niestetyż frogie pomsty nad niemi się stały,  
 Teraz płacziwym głosem napełniaią skały.  
 Takie frogie niešťczęście śnadź ná mię przyść miało  
 Już od onego czasu, kiedym się na ciało.  
 Niebieskie targnął bronią, á biedny pod Troią  
 Obrazilem Wenerę w rękę ręką swoią.  
 Ani mnie iuż ná takie wyciągacie boie,  
 Ani ia iuż z Troiany po zburzeniu Troie.  
 Zadney bitwy nie pragnę, ni pamiętam swego  
 Zwycięstwa, ni się kocham z Trojańskiego ztego.

Owſzem

Owſzem dary ktoreście tu przynieśli z sobą,  
 Raczey odnieście iemu, z iegom się osobą  
 Ciężką bronią potykał, mnie doświadczenemu  
 Wierzcie, iak tarozą miece, iako chybko ktemu  
 Drzewem w rękę obraca: á gdyby śnadź była  
 Troia takich dwu męży w sobie urodziła,  
 Pewnieby wszedł Troianin w Grecki kray bez dzięki,  
 A pomściliby się śnadnie swey klęski nad Greki.  
 Cokolwiek omieszkania stało się pod Troią,  
 Hektor y też Eneas z mężną ręką swoią  
 Zatrzymáli ná sobie zwycięstwa Greckiego,  
 A wspak wsparli do lata sami dzieſiątego.  
 Oba sercem, obadwa męską w sobie siłą  
 Doświadczeni, dobrocią ten go przeszedł miłą.  
 Jakikolwiek zwalaią, od nich pokoy bierzcie.  
 Ale się wstępny boiem z nimi potkać strzeżcie.  
 Odprawę zacny Krolu poselstwa naszego  
 Słyſzałeś, y okoſo wojny zdanie iego.  
 Ledwo to posel sprawił, gdy gwar z kaźdey strony  
 Rożny między strwożone idzie Auzony.  
 Jak gdy zahowany pochop bystrey rzeki  
 Kamieni zamiotaniem daie ciężkie dzwięki,  
 Zkąd bliſkie brzegi szumią od wody hukliwey,  
 Tedy iak skoro mowy przestali burzliwey,  
 A mowy uciszyl: wnet sam uczyniwszy  
 Krol od Boga początek z krześla pocznie pierwszy.  
 Przedtym wprowadzie w tey mierze aby się radziło  
 Latyniy chciaſem był, y lepiejby było,  
 Niż pod takowym czasem tu seymować z wami,  
 Kiedy iuż nieprzyiaciel tuż wisi nad nami.  
 Wojnę trudną mieszczanie z národy Boskiemi  
 Wiedziemy y z mężami nieprzewalczonemi,  
 Ktorzy się nie spracuią żadną bitwą frogą,  
 Ni zwycięzeni oney poprzeſtać nie mogą.

Rr

Nadzicia


Nadzieia jeśli która była w Palamedzie,  
 Tej nie masz, nadzieią niech każdy sobie będzie.  
 Ale iako ta słaba, każdy z was jest świadkiem,  
 Inne rzeczy iskim nam grożą złym upadkiem,  
 Wszystko to przed oczyma waszemi tkwi iawnie,  
 Aczci ia nie winię żadnego w tym sprawnie.  
 Która wprawdzie największa mogła być moc, była,  
 A wszystkiego królestwa pomagała siła,  
 Teraz w tym wątpliwemu iakby mi się zdało,  
 Pokażę krotko mówiąc, posłuchajcie waso.  
 Mam stare role blisko Tybrowi przyległe,  
 Długie na zachod aż Sikanom podległe.  
 Auruncy, Rutuli się ią y sprawiają  
 Pługami, y ich wierzchy przykre wypasają:  
 Ta strona a ten przeciąg sosnitych gor wszędzie  
 Wyfokich dla przyiaźni Trojanom dan będzie,  
 Rowne prawa pokoju uczyniwszy z niemi,  
 Za spólne towarzysze będziemy mieć w swej ziemi:  
 Niech zostaną, gdyż ia chęć, a miasto stawiają.  
 Wszakże, jeśli do inżey ziemie wolą mają,  
 Y do inżych narodow, a z naszej krainy  
 Chęć ustąpić, dwadzieścia naw z Włoskiej dębiny,  
 Albo jeśli chcą więcej im zbuduiem sami:  
 Wszak wszystka materya leży nad wodami.  
 Oni liczbę y kształt naw niech wymierzają, a my  
 Drzewo, miedzi, y cieśle do składania mamy.  
 Nad to sto najcelniejszych posłow z Latińskiego  
 Rodu pošlem, by tę rzecz odnieśli do niego.  
 Oliwne rozgi nosząc o pokoy profili,  
 A przymierze stateczne z nim postanowili.  
 Damy dary od złota, od sioniowcy kości  
 Wielkie sztuki, y krzesło y znak dostoyności  
 Naszey ubior królewski: wy rady dodajcie,  
 A nadwątlonym rzeczym rychley zabiegajcie,

Wnet

Wnet Drantes zawášniony, którego bolała  
 Barzo Turnowa z cichey nienawisći chwala,  
 Szczodry dary, wymowy osobncy, ku zwadzie  
 Niepociągły, lecz tenże nieposłedni w radzie,  
 Rozruchy czynić biegły, którego zdoła  
 Zacność matki rodzaju, lecz oycowka była  
 Nikomu niewiadoma, wstawa, a swą mową  
 W gniew pobudzą, a sporzy nienawisć gotową.  
 Rzeczy żadnemu tajncy, ani naszej mowy  
 Do tego niepotrzebney, radzisz dobrze słowy  
 Zacny Krolu: wszyscy się wiedzieć wyznawiają  
 Co jest dobrze, ale się mowić obawiają.  
 Niech da nam wolność mowić, a hardość nadętą  
 Trochę złoży, za sprawą którego przekłętą  
 A niekufsznym postępkim ( powiem wprawdzie śmiecie,  
 Chociaż mi bronią albo śmiercią grozi wiele )  
 Takie zacne poległe widziemy swe wodze,  
 Y miasto w silnym płaczu ponurzone strodze:  
 Gdy próżno o Troiany kusi się, wstając  
 W pierzchnieniu, a swą bronią nieba postraszając.  
 Lecz ielzce nad te dary, ktorych siła ty dać  
 Rozkazuiesz y radzisz Trojanom, ten przydać,  
 Ten ieden chcey cny Krolu, a niech cię żadnego  
 Hardość w tym nie odstrasza: za zięcia zacnego  
 Oycze day Corkę twoję w tak godne małżeństwo,  
 A tym wiecznym przymierzem spraw nam bezpieczeństwo.  
 A jeśli serca nasze ział strach jego trogi,  
 Żadamy wszyscy łaski, a prošmy przez Bogi.  
 Niech spuści własną władzą krolowi, y ktemu  
 Jego własney oyczyźnie: tak częstokroć czemu  
 Lud biedny wdawał w iawne te niebezpieczności ?  
 O głowo y przyczyno wszego Włoskiej włości.  
 Żadna nadzieia w bitwie: pokoju żądamy  
 Od ciebie wszyscy Turne, y prošem niech mamy

Rr z

Znak

Znak szlachetny pokoju, pierwszy ja, którego  
 Sobie nieprzyjacielem nie masz, y takiego  
 Choć mnie nie masz, nic nie dbam, niech uprosić mogę,  
 Dla Boga, uzał się swych, złoś damę, iedź w drogę  
 Wygnany: dosyć ruin rozgromieni mamy:  
 Dosyć popustofzone swoje pola znamy.  
 Albo, ielli cię sława rusza, ielli w sobie  
 Taką moc czuiesz, ielli dwor posażny tobie  
 Krolewski tak barzo mił, bądź śmiałym, a zgofa  
 Tam nieprzyjacielowi nadstaw śmieie czofa.  
 Jednak aby krolewną za Turna wydaną,  
 A my nikczemne dusze ciżba nieschowana  
 Nicopłakaną w polu niechay leży zbitą?  
 Przeto ty ielli iest ta siła przyzwoita,  
 Jelli w tobie oyczyła śmiałość niegkliwa,  
 Tam poyrzyj ku onemu który cię wyzywa.  
 Temi słowy zawziętość wżarzy się Turnowa,  
 Westchnie, a z wielkim gniewem odpowie w te słowa.  
 Zawzdy Drance dostawą słow gdy boy nadchodzi,  
 A nikt cię nie uprzedzi gdy rada się schodzi:  
 Lecz nie zawzdy wymowy Rada potrzebuie,  
 Ktora teraz bezpiecznie z ciebie wylatue,  
 Gdy nas od nieprzyjaciół mury zaffaniają,  
 Y przekopy głębokie krwią się zalewają.  
 A tak brzmiy swą wymową iakoś zwykły, a śmieie  
 Mnie tę boiazń zadaway Drance, gdy tak wiele  
 Gromad pobitych walisz swey siły y męstwa,  
 A zdobisz pola znaki swiego zwycięstwa,  
 Co może czerstwa siła pokosztuymy śmieie,  
 Wszak niedaleko naydziem swe nieprzyjaciele,  
 Ono za mury stoją wszędy a za wały,  
 Podzmyż ku nim? Coż stoisz boiowniku śmiały?  
 Czyli w ięzyku wietrznym twe męstwo tak wszędzie  
 Y w tych nogach pierzchliwych zawzdy mieszkać będzie?  
 Wygna-

Wygnyany ja? Kto słusznie sprosny mnie wygnanym  
 Oładzi? który widział Tybra krwią wczbranym  
 Trojańską, y wszystkie dom Ewandrow zniszczony  
 Z plemięniem, y Arkady wyzute z obrony?  
 Nie tak się doświadczyli oni męstwa mego  
 Pandarus y Bicias, y ktorych iednego  
 Dnia niepoliconą moc do piekła posłałem,  
 Nieprzyjacielskim murem zawarty y wałem.  
 Proźna nadzieia w bitwie? Trojańskiej o sobie  
 To opieway szalony y samemu sobie.  
 Tedy wszego nieprzeftay trwożyć strachem dość,  
 A dwa kroć zwałzonego ludu moc wynosić,  
 Poniżay Latynowę możność mową swoią,  
 Oto Greckie Xiążęta Troianow się boją,  
 Dyomedes, Achilles, boją się ich broni,  
 Od wody Adryackiey Aufidus stroni,  
 Albo gdy on się niby trwoży groźbą moją  
 Przechera, nie nawiść mi sporząć trwożą swoią.  
 Nigdy (ani o tym myśl) twą dusza z mych ręk  
 Nie zginie, niech przebywa w tobie sprosnym człeku.  
 Teraz do cię y twego powracam się zdania  
 Zacny oycze: ielli już żadnego ufania  
 W natzey obronie nie masz, ielliż opuszczeni  
 Tak iesteśmy, a ten raz z woyskiem rozgromieni,  
 Do końcaśmy upadli, a szczęście odwrotu  
 Już nie má: prośmyz łaski, a z tego kłopotu  
 Wołamy miłosierdzia, acz o: by co oncy  
 Jeszcze z nas nie odeszło cnoty przyrodzoney.  
 On mnie nád insze miły, ktemu w każdey sprawie  
 Nayszczęśliwszy, y serca przemęskiego prawie,  
 Ktory, aby co tego ni cogładał, zatem  
 W zęby ziemie dopadłszy rozbracił się z światem.  
 A ielli y dostatek y nieporuszony  
 Poczec młodzi, y ktemu miała z Włoskiey strony  
 Pomocy

Pomocy dodawają, jest mężne rycerstwo,  
 Jeśliż y Troianie z krwią także zwycięstwo  
 Otrzymali, mają też klęski swoje oni,  
 Y równą na wszem szkodę od Auzońskiej broni.  
 Czemu tak nieprzyzwoicie z przodku ustawamy ?  
 Czemu tak przed krzyknieniem trąby się lękamy ?  
 Siła dzień, więc y ktemu rozmaita praca  
 Za przemienionym czasem na lepsze obraca:  
 Siła po szkodzi sądząc znowu nawiedzało  
 Szczęście, potym na gruncie mocnym osieść dało.  
 Dyomedes y Arpos ku nam nie przybędą ?  
 Lecz Mezapus y szczęśny Tolumnius będą,  
 Y Hermani, których nam tak wiele wysłały  
 Krainy niemnieyszey czci dowiodą y chwasy  
 Zebrani z Laurentckich pol y z kraioW Włoskich.  
 Przybyła y z zacnego rodu z kraioW Włoskich  
 Sama mężná Kamilla, wiodąc rotę świetne  
 Konne, błyszcząc się w zbroi ku boiowi chętne.  
 Jeśli mię też Troianie pragną do bitwy tey,  
 Tak się zda, y tym wadzę Rzeczypospolitey,  
 Nie tak barzo zwycięstwa te ręce zacnego  
 Wzbraniają się, abym się nie miał kuścić czego  
 Dla tak zacney nadziei: Poydę śmieie kniemu,  
 By śnádz nad Achillefa był mężnieyszy ktemu,  
 By takż od Wulkaná ukowaną zbroię  
 Miał ná sobie ten także: ja sam Turnus, swoię  
 Duszę za was, zá Oyca Latyná położę,  
 Ktory nigdy dzielnością swym przodkom nie złożę.  
 Samego mnie Eneasza wyzywa? Jończyey  
 Proszę niechay nie będzie, a nie Drances raczey  
 Bądź kazń Boża przybędzież, zá mię nie umiera,  
 A przedemną, bądź sława, bądź cześć nie zabiera.  
 Tak w te czasy z półwarkiem gdy radzili onym  
 Wątpliwi, z woyskiem ciągnął Eneasza sprawionym,

Posel

Posel do krolewskiego oto dworu bieży,  
 Po takiej trwodze miastu zadawszy strach świeży,  
 Jże z woyski swoimi Troianie Tyrreni  
 Od Tybru po wszem polu ciągnęli sprawieni.  
 Wnet przelęknę wszech myśli, pospolstwo strwożone  
 Gniewy w sercach pobudką wielką podniecone,  
 Broni co prędzey krzyczą, do broni wołają  
 Młodzi, oycowie smutni wątpliwi wzdychają.  
 Więc silny krzyk zarazem od wszech z kazdey strony  
 W różnym zdaniu do nieba aż był podnieśiony.  
 Rownie iako gdy stada ptakow osiadają  
 Gęstą zarośl, a głosy krzykliwe puszczają,  
 Albo ná rybney rzeczce Paduzy, gdy lecie  
 Po wodzie krzyk niemający sprawują śabęcie.  
 Owšem dostawszy czasu w radę zasiadacie  
 ( Rzeczce Turnus ) a siedząc pokoy uchwalacie,  
 Oni gwałtem wpadają, nie rzekł ktemu więcej:  
 Porawwszy się z wysokich gmachow biegł tym pręcey:  
 Ty ( prawi ) o Woluze, każ się mieć do zbroie  
 Włoskim rotom, a pułki o Mezape swoje  
 Jezdne zbrojno wyprowadź, a po polu zatem  
 Rozszykuycie szeroko ty Kora y z bratem,  
 Drudzy wstępu ku murom y bram niech pilnują,  
 Ostatni kędy każę niechay się gotują  
 Ze mną do potykania. Zatem w mieście skokiem,  
 Rozbiegają się wszyscy po murze szerokiem.  
 Radę sam Krol opuszcza, y on Seym zaczęty,  
 A odkłada ná inшы czas żałością zięty,  
 Y barzo się winuie, iż z Eneaszem  
 Nie sprzyjał się pierwey ubogi przed czasem.  
 Przed bramami niektorzy fossow dobywają,  
 Drudzy kamieni, wszelkich pociskow dodają.  
 Daie znak trąba huczna bitwy krwawey, tedy  
 Matki, dzieci, zaległy mury sobą wszędy

Roznym

Roznym kołem, ostatnia potrzeba wszech wzywa,  
 Tamże zaraz w karcie iedzie niešťczęśliwa  
 Krolowa do kościoła świętego Pallady,  
 Około ktorey z dary białychgłów gromady,  
 Y Lawinia corka z nią także popołu,  
 Przyczyna sama złego z oczyma ku dołu,  
 Wszędy matki kadzidły ostarz okurzaia,  
 A smutne żalofny głos z ust swych rozpuszczaią:  
 Mocarko, a wszech bitew Bogini Minerwo,  
 Złom swą ręką rozboyce Troiańskiego drzewo,  
 A onego ná głowę samá racz potraćić,  
 A tuż przed samą bramą o mury roztrąćić.  
 Stroi się wskok ku bitwie Turnus gniewem zięty,  
 A iuż ná sobie łuski miedzianemi spięty  
 Bechter máiąc, nogi swe w złoto przyprawuie,  
 A miecz, ieszcze nie w hełmie do boku stofuie.  
 Bieży z zamku błyskocząc, a w sobie się sili,  
 Własnie, nieprzyiaciele by tuż przed nim byli.  
 Jako gdy urwawszy się bystry koń przy złobie  
 Ucieka, a iuż będąc ná wolności sobie,  
 Pola ktemu dostawży, albo on ze wszego  
 Skoku bieży ná pasze do stada kłacznego,  
 Albo w przyzwyczaioncy zdawná sobie rzecz  
 Ochynąwszy się skacze, więc kopyty miece  
 Jgraiąc z podskoczeniem, a kark w gorę niefie,  
 Grzywá mu się po szyi y po kłębic trzęcie,  
 Ktoremu z wojskiem Wolfkow Kamilla zaiedzie,  
 A u bramy gotowa na wszem, z konia zsiędzie.  
 Co wszystko wojsko widzác Krolowá potemu,  
 Spuściło się z koni swych, wnet tak rzeozce kniemu:  
 Turne, iesli słusznie má nie wątpić o sobie  
 Czeršťwe mešťwo, ważyć się obiecuiąc tobie  
 Potykać się z Troiany, y przeciw konnemu  
 Samá się chcę oburzyć wojsku Tyrreńskiemu.

Niechay

Niechay ia niebezpieczność pierwszą woyny ná się  
 Wezmę z wojskiem swoim, ty pieřzo tu zaśię  
 Zostań a pilnuy miasta. Na co Turnus powie,  
 Przypatruiać się pilno straszney białeygłowic:  
 O Panno Włoskiey ziemie ozdobo, iaktobie  
 Słuszne dzięki mam czynić y w iakim sposobie  
 Tę wdzięczność kiedy oddac? ale gdyż tak prawy  
 Umyślasz, ná dewszystko pomoż do tey sprawy.  
 Eneasze iak szpiegowic y wieść sprawę daie,  
 Konnych lekko ubranych zły człek wyflał zgraie,  
 Aby polem ciagaęli, a sam się z innemi  
 Przez gory puste puścił k miastu sprawionemi.  
 Zasadzkę myślę sprawić w scieszce ná dolami,  
 A dwoiste wąwozy obledz żołnierzami.  
 Ty z Tirreny iedznemi y z innych osobą  
 Wodzow zacni, tu będzie y Mezapus z tobą,  
 Hufce Latińskie, ktemu z woyski zoámienity  
 Tyburtus, przeto panno przyimiy sprawę y ty.  
 To rzekliży, tak Mezapa tak inřze Hetmany  
 Wzbudza ku bitwie, a sam bieży ná Troiany,  
 Jest z krzywym rozczofnieniem wádoł między gory,  
 Ná rękę ku chytremu zafadzeniu, który  
 Zaległy ciemne drzewa z obu stron, gdzie ciasny  
 Przebył wąską szcieszką wiodł, a przechod niciasny.  
 Nad nim ná wierzchu gory równá się wydała  
 Niewiadomá, która też plac bezpieczny miała,  
 Choć z prawey, choć z lewey stron chciał bitwy stoczenie,  
 Albo przez wierzchy nátrzeć a walić kamienie.  
 Tą drogą się świadomą Turnus uda, kędy  
 Zaciemione lasy zaległ z obudwu stron wszędy.  
 W tym iedney darłkiey Opy Dyana ná niebie  
 Z towarzystwa, y z cnego zebrania do siebie  
 Zawolawszy smutnemi ku nię słowy mowi:  
 Ku niešťczęsnemu iedzie Kamilla boiowi

Ss.

O Panno,

O panno, á darmo się w stroj nasz przystroisa,  
 Y broń wzięła, mnie wcale nadewszystkie miśa,  
 Nie dopiero mię ku niey nowa miłość zięła  
 Ani nágła uprzymá chęć ferce uięła.  
 Przez zazdrość á hardość swych z krolestwá swojego.  
 Wgnany, gdy z Prywernu uchodził miłego  
 Metabus, uciekając w pierwszą woyny trwoę,  
 Wziął z sobą masę dziecię towarzyszkę w droę,  
 A z przezwiska Kasmille matki iey własnego  
 Kamilla ( odmieniwszy ) rzeczoná od niego.  
 On nie czując ná ręku swoich máfey cory,  
 Skokiem się miał do puřtych lasow między gory.  
 Pogonia za nim była, á ná wszystkie strony  
 Szpiegowal go lud Wořkow zbroiny rozbieżony.  
 Oto w takim rozruchu wylał był głębokí  
 Amázenus z brzegow swych, tak stogie obłoki  
 Deszcz spuścily, on w pław się gotując ubogi  
 Ociągał się, bojąc się o swoy ciężar drogi.  
 A gdy wřzystko w sercu swym roztrząsał w tey dobie,  
 Zaledwie tę rzecz znalazł náylepszą byđz sobie.  
 Oszczep wielki podpore mając mocney ręki  
 Z dębu zaschłego, pełny z twardziřtemi sęki,  
 Pannę skurmi á syki leřnemi do niego  
 Okręconá przyładził, á w pos prawie iego  
 Dla rowney wagi związał, ktorą rozpuszczając  
 Po wodzie, tak się modlił w gorę pogładając:  
 Tobie ja święta lasow Bogini Diano  
 Ociec tę córkę sřugá ofiaruie panno,  
 Oná nieprzyjacielskiej tak uchodząc niecy,  
 Twey się broni trzymając twey żáda pomocy:  
 Ratuy proszę Bogini sřugę twá w przygodzie,  
 Ktora teraz wátpliwey poruczona wodzie.  
 Tak rzekřszy rozwiedzie się dużą swoią ręką,  
 Y pchnie ná wodę oszczep, á zatym ná rzekę

Huczne

Huczne trąby zakřyczą, oszczep oná chwila  
 Swiřcząc pędzi po wodzie z nieřczęsná Kamilá,  
 A bacząc blisko ná się iuż nieprzyjacioly  
 Metabus, w pław się puścil, gdzie zatym wesoły  
 Swoy oszczep y z dzieweczka muię daná tym razem  
 Zawięzły w darn zielony wyciąga zarazem.  
 Onego áni domy áni miała potym  
 Nie przyięły, áni on nie starał się o tym  
 Dla zwyczaiov ponurych: tylko z pasterzami  
 Po lesiech trawil lata swe między gorami.  
 Tam Pannę między chrořty po lesie nie miałym  
 Stadney klacze pokarmem, á mlekiem zdziczałym  
 Chował, w iey młode usta smykając wymioná.  
 A gdy się iuż ná nogach ięła krzepić oná,  
 Oszczep ostry malenká tam nosić przyłožyl,  
 A suk z sřazami y laydak ná ramioná włožyl,  
 Miasto złotych zaplocin, y złotogłowowey  
 Szaty, oná chodziła w skorze tygrysowey  
 Od głowy zawieszoney: á iuż w młodym wicku  
 Wřadała mocno sřazami dziecinnemi w ręku,  
 A okořo głowy swey procá zakřazała,  
 Łabęcia y żorawia nie raz obalała.  
 Onę tam po Tirreńskich miastach ná ostatek,  
 Pragnęło za swe syny wydać wiele matek,  
 Samá ná mnie przestając, mieszkając bezpiecznie,  
 Panieństwo y broń moię ulubila wiecznie.  
 Zyczyřabym serdecznie, áby się nie dała  
 Na tę bitwę náмовić, áni wyieřdzala  
 Potykać się z Troiany, mnieby teraz miśa,  
 Y iedná z towarzyszek wiernych zawždy była.  
 A przeto gdyż takowey śmierci gorzkiey blisko,  
 Spuść się z nieba ná ziemię o Bogini niská,  
 Y nawiedz kray Latoryński, kędy boy przekłęty  
 Za nieřczęsnym przypadkiem dziecie się zaczęty:

Ss 2

Y wez

Y weź łuk, a z saydaku dobądź strzały mściwey,  
 Od tey krolowiek będzie śmierci niešťczęśliwey  
 Jey przyczyną, Troiania choć z Włoskich stron będzie,  
 Także równie twoiego niechay gardła zbędzie.  
 Potym w obfoku ciało, y broń icy w całości  
 Nędzney ná pogrzeb wnieść do oyczyſtley włości.  
 Tak rzekła, po powietrzu wnet się spuści ona  
 Dźwięk dawſzy, ciemnym wichrem będąc zaſtoniona.  
 W tym Troiańscy ku miastu ciągną Rotmiſtrzowie,  
 Y iezdnych wszystko woysko, Hetruſcy wodzowie  
 Szykowani ná rotę, rzę po kaźdey stronie  
 Wierzgając a wędzidy potrząſając konie,  
 Tam y ſam się kierując: więc szeroko tole  
 Srożęią kopiami, błyszczący od zbroj pole.  
 Z drugiey strony Mezapus z Latyny chyżemi,  
 Koras z bratem, y z rotę Kamilla ſwiecniemi  
 Przeciw nim wyieźdzaią, a drzewa z ochoty  
 Odwodząc kęs od siebie potrząſaia grotę.  
 Krzyk mężow, rzanie koni zlegaiać się ſili,  
 A iako ná ſtrzeleniu bliſko siebie byli.  
 Zatym się obie maſo zatrzymały ſtronie,  
 Wnet z krzykiem ſkoczą byſtre pobudzając konie.  
 Tedy zewſzad iako ſnieg gęſte roſpuścili  
 Strzały, a prawie niemi niebo zaſtonili.  
 Zaraz wyſadziwſzy się przed wſzytkimi z drzewy,  
 Tirrenus, Akonteus roſpaleni gniewy  
 Podkali się, y upad uczylni pierwſzy  
 Z wielkim grzotem, pierſiami pierſi roſtrąciwſzy  
 Swych koni ciężkim razem, wnet iak wyſtrzelony  
 Piorun albo y kamień ciężkiw ſpuſzczony  
 Stracony Akonteus daleko wypada.  
 A ieſzcze ná powietrzu żywota odſtrada.  
 W tym woyska potwożone, pierwſzy bitwę czyni  
 A ſilas z Latyńskimi pułki. A Latyni

Wzad

Wzad ſparci tył podadzą, y náwrocą koni  
 Grzbiet tarczą zarzuciwſzy, Troiański lud goni.  
 Już ku bramie zbiegali, gdy Latyńskie rotę  
 Zaś z niemáłym okrzykiem uczynią odwrotę,  
 Y nátrą końmi ná nie: ci náząd pierzchaia,  
 A uciekając koniom cugłow popuſzczaia.  
 Jako gdy poruſzone od wiatru bałwany,  
 Co raz z morza ku brzegu lecą ná przemiany,  
 A nád ſkały pienie burze przelataia,  
 Y daleko wodami piaski omączaią:  
 To wzad ſkokiem się maia z ſobą zabieraią  
 Kamienie, bieżąc przez brod brzegi opuſzczaią.  
 Dwakroć Tuſcy Rutułow ku murom pognali,  
 Dwakroć ſparci wzad patrząc tył tarczmi ſkładali.  
 Ale iako trzeci raz z ſobą się ſtoczyli,  
 Wſzystko woysko między się ciafno zagęſtwilli.  
 Dopiero się wręcz ſieklę, tedy y ſiękanie  
 Upadłych, y w hoyney krwi ciaf y zbroj mieſzanie  
 Powſtaie, a w frogiey się porażce mieſzaia.  
 Konie z ludźmi zbite, frogie bitwy wſtaia.  
 Orſilochus ná konia tam Remulowego  
 Oſzczep rzucił, nie ſmieiąc nátrzeć ná ſamego,  
 Y ugodził pod ucho, którym on koń razem  
 Ugodzony burzy się, wſpiąwſzy się zarazem  
 Kopyty zwierchu biie rany niecierpliwy,  
 Leci do ziemie z niego ſam pan niešťczęśliwy.  
 Zaś Katillus Jollaſa, y też przewaźnego  
 Y zbroia, także ciafem wielkim ogromnego  
 Zwalil Herminiufa, ktorego zoſciaſy  
 Wſofy nie skryte, więc się y plecy bielafy,  
 Tak nie dbaiąc ná rany, wſzem był wyſtawiony,  
 A oſzczep przez ramioná goſe przerażony  
 Zatrzaſnął, przyſparzając więc boleſci iego,  
 Zarazem pluſzczy czarną krew z obu ſtron z niego.  
 Tedy

Tedy ná urząd mordy woiując sprawiają,  
 Y przez rany pocziwey śmierci dostawiają.  
 ☞ A saydakiem ozdoba Amázońskim stroiem,  
 Między krwawym Kamilla rozburza się boiem,  
 Lewą pierś wolną mając ku bitwie: gdy chciała  
 Z ręku chypkie otzczepy sporząc rozpuszczała,  
 Zaś dużym halabartem siekła na przemiany,  
 Złoty łuk brzmi z ramienia broń własną Diany  
 Ona też, iessi gdy tył przed kim podawała,  
 W biegu obrociwszy łuk strzały wystrzelała.  
 Około towarzyski Latiná, Tulia,  
 Y dużym halabartem kręcąc Tarpeia  
 Włoski, które Kamilla wzięła ku ozdobie,  
 W czas wojny y pokoju pomocnice sobie  
 Jak przy Termodoencie gdy Trackie biegają  
 Amázonki, á w pstrzy się zbroi potykają.  
 Albo gdy Hippolite, lub serca męskiego  
 Pentesilea iedzie z pola wygranego.  
 Więc z niemáłym hałasem krzycząc dziewcze róty  
 Z Xiężycznymi puklerzmi burzą się z ochoty.  
 ☞ Kto pierwey kto pośledzey pada ój twey broni ?  
 Albo iak wiele mężów walisz z własnych koni  
 Sroga panno ? náprzód zbit drzewem przebodzony  
 Eumenius, Klitiow syn w pierśi trąfiony,  
 Padnie tocząc krew z siebie, á krwawą kłójąc  
 Ziemię, w swey się własney krwi wierci umierając.  
 Więc Lira y Pegaza, z których leącego  
 Konia gdy chce munsztukiem ieden wstrzymać swego,  
 Drugi iak się schyli, á rękę mu ku dołu  
 Podaie, oba zaraz upadają społu.  
 Więc Amástra y zdála zbiła Tereusa,  
 Harpalika, Demosfoonta, y Chronusa,  
 A ile swych oszczepów z ręku wystrzelisa,  
 Tyle mężów Trojańskich ná ziemię zwała.

Daleko

Daleko ná Apulskim koniu toczył w boiu  
 Ornitus, który będąc w niezwycaynym stroiu  
 Walecznik, wśzystek skórą ubrany wołową,  
 Trzęjąc ná sobie wilczą rozdziwioną głową  
 Y z białemi zębami, miasto broni mając  
 Maczugę, biegał po wszem woysku rozbadając,  
 Głową wyższy nád wśzystkie: tego gdy zbieżała,  
 ( Ani ona rozgromić hufiec pracą miała, )  
 Przebiła, y gniewliwa rzecze temi słowy:  
 Mniemałeś byś Tirrene wyiechał ná łowy,  
 Przyszedeś czas w który wasze barzo dumne słowa  
 Nád wami pokárała ręką białą głową:  
 Wszakże nielada sławę odniesiesz do swoich  
 Rodzicow, izes upadł tu od ręku moich.  
 Wnet Buta, Orsilocho, dwu Troianow zbiła,  
 Ale Buta, oszczepem prawie ugodziła  
 Między hełmem pancerzem, gdzie szysia świeciła,  
 A z lewego ramienia tarcz się przewiesiła:  
 Orsilocho uchodząc, á w mniemałym kole  
 Biegając, wywabiwszy ná przestronie pole,  
 Goniła goniącego: wnet przez szyszak, ktemu  
 Przez kości halabartem często modlącemu  
 Wyfadziwszy się z gory razow przysparzała.  
 Krew y z mozgiem napoły twarz mu zalewała.  
 ☞ Napadł ná nię, á zaraz z poyżżenia nagłego  
 Przełęknie się Auná syn Apenińskiego  
 Walecznik niepodlejszy z Liguryi rodem,  
 By był zdrowie zachować mógł chytrym powodem.  
 Ten bacząc, iż nádzicia próżná w uciekaniu,  
 Y próżno przed krolową zniknąć w nadbieganiu,  
 Do fortelu zarazem uda się chytrego,  
 Y rzecze: Co dokazesz białą głową cnego  
 Gdy w koniu rączym ufasz ? ieno nie uciekay,  
 A ze mną rownym polem potkać się poczekay,

Y pieńzo



Y pieśzo uczyni zemną, poznasz zaraz ( prawi )  
 Komu ta chlubna chwala prawdziwą cześć sprawi.  
 Tak rzekł, oney y żałość y gniew z tych słow wstaie,  
 Wnet iedney z towarzyszek konia trzymać daie,  
 A sama z bronią równą stanie niestrwożona,  
 Szabla w ręku, puklerzem białym założoną.  
 A młodzienc mniemając, aby ją chytrością  
 Miał podeyść, w nogi się ma tym prędzey z pilnością,  
 Popuściwszy koniowi, tył skokiem podać,  
 A w prędkiy pierzchliwości ostrog mu dodaie.  
 Chytry Ligurze darmo z tegoś uniesiony  
 W pychę nądętą, próżność fortel przyrodzony  
 Teraz obrał, ani cię ta chytróść twoiemu  
 Nie wroci Aunowi Oycu zdradliwemu.  
 Tak rzekłszy: ona z gniewem, zaraz się porwała,  
 A skokiem wiatronoga z koniem go zbieżała,  
 A ująwszy za cugle śnądnie go pożyła,  
 Y nad nieprzyjacielem gniewu się pomściła.  
 Jak śarwie iastrzab frogi z wysokiey opoki  
 Gołębia skrzydły ścignie prędko pod obłoki,  
 Mając trzymá, rozdziera poznokty krzywemi,  
 Więc krew y pierze leca z powietrza ku ziemi.  
 A pilnie takie sprawy przepatrzaiać okiem  
 Na niebie sprawca Boski sam siedząc wysokiem  
 Na frogą wazń Tarchonta wzbudza Tirreńskiego,  
 A gniewy niehamowne wzarza w serce iego.  
 Tedy między kłóskami, a ustępowaniem  
 Woyska Tarchon, ná koniu wszelakim wofaniem  
 Wzrusza skrzydła, imięciem kazdego wofaiąc,  
 A ná odwrot ku bitwie zaś napominając:  
 Jaki strach wam panuie nikczemni Tirreni,  
 O nigdy nieodważni, iaka tępość mieni  
 Wasze nie mężkie serca? Białagłowa gromi  
 Rozproszone, a woyska wasze iedną łomi.

Ná co

Na co szable álbo broń tę w ręku trzymacie?  
 Ale ku zwadzie nocney śnądź większą chuć macie,  
 A do rospuśt sposobni, álbo kiedy krzywá  
 Piszczalka ku tańcowi Bacchowemu wzywa?  
 Czekaycie ná potrawy y ná winá czasze,  
 To jest wasze staranie, ná tym chęci wasze:  
 Gdy wam święte dni kapłan szczęśliwe opowie,  
 A ná ofiary tłuście do zarośli wzowie.  
 To rzekłszy, rozwarł konia ná nieprzyjaciele,  
 A z gniewu z Wenulufem poryka się śmiecle,  
 Gdzie z konia zerwanego obeymuie w poły,  
 A przed sobą ná koniu swym niesie wesoły.  
 Wstał krzyk okrutny zatym, obrocili oczy  
 Latyni kniemu, Tarchon bystry w polu toczy  
 Niosąc męża zbroynego: wnet z oszczepu iego  
 Grot złomął patrząc po nim razu śmiertelnego.  
 On się wiercei mocuiąc, a ręką ubogi  
 Broni głowy, zbitaiąc mocą mu raz frogi.  
 A iak lecąc z wysoka, kiedy orzeł z gury  
 Porwawszy niesie smoka, wkleśczywszy pazury  
 Przekęsa porwanego, tedy wąż zraniony  
 Wiercei się, kręcąc długi w cyrkusy ogony,  
 A skrzelní zieżonemi srożenie, a kłyki  
 Wynosząc się ku gorze rospuśzcza ięzyki,  
 On niemniey krzywym nosem dokucza mu silnie,  
 A wzbiia się ku gorze z mocuiącym pilnie.  
 Właśnie porwawszy ciężar z woyska Tyburfskiego  
 Niesie Tarchon z weselem. Gdzie zdarzenie iego  
 Y męstwo lud Tyrreński widząc, podniecony  
 Odwrot czyni. W tym Aruns śmierci polecony  
 Aby podszedł fortelem Kamillę pracuie,  
 A iakoby ją przemógł naysnądniey, probuie,  
 Gdziekolwiek ona wbieży między woysko, tedy  
 Zá nią Aruns, a milczkiem temiz tropy wziędy.

Ti

A gdy

A gdy męża obali, a nazad się wraca,  
 Tedy za nią on konia po cichu obraca,  
 To tym tropem to owym wszystkie obiegając  
 Koleie z każdej strony, a oszczep zmiierzając.  
 W ten czas Chorus przedtym Cibeli dostojny  
 Kapłan, w Trojańskiej zbroi Isnił się zdala zbrojny  
 Na koniu dzielnym tocząc, którego dek złoty  
 Okrył, y z cętkow był na kształt pierza roboty  
 Sam na sobie złotogłów drogi miał ognisty.  
 Strzałami Kretckimi strzelał, a huk poślodził  
 Brzmi z ramion, a na głowie szyszak poślodził,  
 Więc fałdy nadeptami psaszczył złoty ścięgniony  
 W złoto zebrał, wzorzystym dziełem wyszywając  
 Szaty, y drogim strojem nogi przyodzianę.  
 Tego panna albo śnódz aby zawiesiła  
 Stroy Trojański w kościele, albo też iędziła  
 Na łowy w złotogłowie złupionym, iednego  
 W ten czas oslep goniła woyska ze wszystkiego,  
 Y tego między wszemi z białogłowskiej chęci  
 Dla korzyści pragnęła prawie bez pamięci.  
 Aruns w tym upatrzy czas, a oszczep zmiierzając  
 Z zasadzki rzuci, pierwey tak Boga wzywając:  
 Wielki Boże Apollo, a strożu świętego  
 Sorikta pierwey uczczon od ludu naszego,  
 Ktoemu z zapalonych stosow ogień gorę.  
 A my z niewinnością y przez wagle spore  
 Chwaląc ciebie przez ogień przechodziem gorący:  
 Day dziś od ręki moich Boże wszechmogący  
 Tę hańbę wykorzenie: nie pragnę ia z oney  
 Łupu ani korzyści, ani z rozgromioney  
 Bym znak zwycięstwa stawił, z inżey sprawy swojej  
 Sława mnie się nagrodzi: a gdy ta od moicy  
 Broni troja zaraza upadnie, bez chwały  
 Niechay ia ku oyczynie nawrocę się cały.

Użył, a

Użył, a część prósy do skutku dopuścić  
 Apollo, a część drugą na wiatry rozpuścić.  
 Aby zaraz Kamille zabił iako żądał,  
 Pozwolił prosiącemu: lecz aby oglądał  
 Oyczynę swą we zdrowiu, nie dopuścić tego,  
 Ale w tym na wiatr poszły zaraz prósy jego.  
 A tak iak oszczep świsnął wypuszczony mocą,  
 Wszyscy Wolscy swe oczy ku pani obroć.  
 Lecz ona nie pomniała od powietrza dźwięku,  
 Ani lotu oszczepu spuszczonego z ręki,  
 Aże pod wypukłą pierś iey utknął wpadniony  
 A siła panieńskiej krwi wylał uwięziony.  
 Przypadną towarzyski, a lecącą k ziemi  
 Chwytaią. Pierzchnie Aruns naprzod przed wszystkimi  
 Z boiaźnią y z weselem, ani chciał bydz śmiały  
 Natrzeć na panieńską broń, ani na iey strzały.  
 A iako gdy pastusza albo wołu zacie  
 Krasnego wilk, niżliby użył tu dzi zgraie  
 Za sobą bieząc z bronią, bieży między gory,  
 A świadom swey zuchwałey sprawy, ogon spory  
 Tuli pod się, do lasa tym przedzey się mając:  
 Nicinaczey przelećki Aruns uciekając,  
 Wszystkim wnet z oczu zniknął, mając dosyć na tym:  
 Między broni y zbroie zamieształ się zatym.  
 Ona śmiertelną ręką ciągnie postrzał wpadły,  
 Ale głęboko między żebrami zapadły:  
 Tkwi w niey grot, pada mdlejąc, skrzepłe oczy spuszcza,  
 Rożaną przedtym barwą usta iey opuszczają.  
 A zatym iuż konając do Aki mówiła,  
 Do iedney z towarzyszek swoich, ktora była  
 Samą iey najwiernieyszą, y ktorey zlecała  
 Swę sprawę, y tajemnic swych się powierzała:  
 Dotąd wzdym siostrzo mogła, teraz raną morzy,  
 A przed oczyma ciemność ze wszech się stron sporzy.

Tt 2

Uiechdzay

Uieżdżay, a to odnieś ostatecznie Turnowi,  
 Niech od miasta lud gromi, a sam ku boiowi  
 Naftąpi, z tym Bog żegnąy: To rzekłszy, upuszcza  
 Wodze, a ku ziemi się niechętnie spuszcza,  
 Więc znieągła skłonioną swoją głowę chyli  
 Broń z ręku upuszczając, a po małej chwili  
 Następnie na ciało skrzepłość, a z niechęci  
 Dusza ico pod ciemności wzdychając wyleci.  
 Dopiero się ku niebu krzyk okrutny fili,  
 Ciężka bitwa srożcie po zbitey Kamili,  
 Przypadną w gęstym tłumie Tirreńscy wodzowie,  
 Troianie, Ewandrowe rotę Arkadowie,  
 A Opis na wysokich gorach w tym siedziała,  
 A bezpiecznie na frogą bitwę poglądała.  
 A jako gdy zdaleka w niefortunną chwilę  
 W onym krzyku ogromnym młodzieńców Kamilę  
 Srogą raną poległą ujrzy, y westchnęła,  
 A z uprzemey żalności tak mowić poczęła:  
 Ah frogi twoy upadek y nieopłakany,  
 Żeś się kuśła panno bitwą o Troiany,  
 Ni po lesiech Dyany nie pomogło tobie  
 Naśladować, ni nieszłych strzał nosić na sobie.  
 A wszakże nie okrom czci ciebie twoja pani  
 Nie opuści przy śmierci ostateczney, ani  
 Twoja śmierć między ludzmi bez sławy nie zeydzie,  
 Ani pamięć u wszystkich niepomszczoney zeydzie.  
 Bo którykolwiek ciało śmiał obrazić twoie,  
 Zaraz za to da gardło zasłużone swoje.  
 Prawie tam ułypana starodawną była  
 Pod gormi wysokimi Dercenna mogiła  
 Krola Laurentckiego starego niekiedy,  
 Obrosła wkoło drzewy iodłowemi wszędy.  
 Tam nádobną Bogini naprzód się udała  
 Bystrym lotem, Arunta zaraz upatrzała

Z mogiły,

Z mogiły, więc gdy ujrzy, że się lskni we zbroi,  
 A z naderności prozney sobie humor stroi,  
 Gdzie (prawi) tam mi stronisz? sam się nawróć na tę  
 Stronę, sam przydź zginiony, abys wziął zapłatę  
 Zasłużoną dla frogicy cney Kamille rany:  
 Tyli ieszcze zaginiesz od broni Diany?  
 To rzekłszy, y z saydaku złotego wyięła  
 Chybka strzałę, a z gniewem za łukiem stanęła,  
 Y wyciągnie daleko, tak iż się ku sobie  
 Rogi krzywe ściągają, a zarowno obie  
 Ręce się dotykały, więc lewą żeleśca,  
 A prawą y z ciężką gdzie pierś była, mieysca.  
 Wnet z powietrza w iedneyże poświś strzały dobie  
 Słyszy Aruns, y zaraz poczuł postrzał w sobie.  
 Onego w tym konając, a ięcząc żalostnie,  
 Na polu nieznanym leżącego sprofnie  
 Zapomniawszy odbiegli towarzysze, potem  
 Opis ku niebu się má wysokiemu lotem.  
 Pierwsza pierzchnie Kamille utraciwszy panią  
 Rota, bieżą Rutuli potrwożeni za nią:  
 Bieży bystry Atinas, y inisi pierzchaią  
 Hetmani, od chorągwi wszyscy ucickaią.  
 Bieżą skokiem ku miastu obrociwszy wodze,  
 Ani żaden gromiących y siekających srodze  
 Troianow wesprzeć może, ni się oprzeć file,  
 Ale po mdłych ramionach zarzuciwszy w tyle  
 Łuki swe pierzchot czynią, a z dźwiękiem po ziemi  
 Wielki tęten sprawiają kopyty końskimi.  
 Pędzą ku miastu w ciemnym obłoku kurzawy,  
 Same po blankach Matki dla żalostney sprawy  
 Biją się ciężko w pierś, a ze wszech stron z trząskiem  
 Napelniają powietrze białoogłowskim wrząskiem.  
 Co wprzód gwałtem przez bramy otwarte wbieżeli  
 Pomieszani, ściśnieni od nieprzyjacieli,

Ani

Ani się schronić mogli już przed mordem frogiem,  
 Lecz przy mieście oyczyłtym tuż nad samym progiem  
 Y między bezpiecznemi domy iak mniemali  
 Mordowani, dusze swe nędzni opuśczeni.  
 Część ich bramy zamyka, y hamuje drogi  
 Do miasta towarzyszom proszącym przez Bogi.  
 Wnet okrutny mord wstaie tych, którzy bronili  
 Przyśtępu: y którzy się ná ich broń kupili,  
 Przed oczymá rodziców płaczących zostali:  
 Za náciśnieniem frogim jedni upadali  
 W przekopy, drudzy o mur strącając się społem  
 Rozbiegłszy się ná koniach uderzają czołem  
 Samá z blankow żeńska pfeć ufiloie czyniła,  
 ( Miłość oyczyzny budzi ) iako obaczyła  
 Kamillę, wskok pociski z ręku porzucają,  
 Miasto mieczow twardemi dęby zaczynają:  
 Kamiećmi y pociski białe pilnie z gory,  
 Wążąc się pierwsze umrzeć za oyczyłte mury.  
 W tym nieluba nowiná potka Turná w lesie,  
 A frogá żalóść Akka nędzemu przynieśie,  
 Jż Wolskow rotę zbite, Kamilla zginęła,  
 A moc nieprzyjacielska wielką gorę wzięła,  
 Y szczęśliwym zdarzeniem wżyttko poburzyła,  
 Tak iż o same miasto trwogi było siła.  
 On rospalon ( bo już tak Boża moc przepuszcza, )  
 Zaległie gory y on ciemny las opuścza,  
 Ledwo z tamtąd był uszedł, á przybieżał w pole,  
 Gdy Eneasż przyiechał po przykrym wądole  
 Od fortelu bezpieczny, á z gor przestronnego  
 Pola dostał, ziechawłszy już z pola ciemnego.  
 Wnet oba zatyń z wojskiem pędem się spieszyli  
 Ku miastu, á od siebie niedaleko byli.  
 Wigg skoro pola prochem obaczył kurzące  
 Zdaleka sam Eneasż, y wojsko biezące

Laurent-

Laurentkie, także też y Turnus zbroynego  
 Eneasza y z tętnu y z tchnienia końskiego  
 Niedaleko zrozumiał: tuż zarazby byli  
 Bitwy pokoszrowawszy z sobą się stoczyli,  
 By był mdłych niepodbrodzał ná Jberskim brodzie  
 Koni Febus rożany, á po swym zachodzie  
 Ciemność nocną nawracał: zatyń w oney dobie  
 Oblegli obozami muru strony obie.

Koniec Książ iedenastych.



ARGU-



# ARGUMENT

*Książ Dwunasty*

**T**urnus dwoiaką porażką swoje wojska nądwałone mając, do pojedynku ostatniego się bierze. Od ktorego gdy go Krol Látynus prośbą, Krolowa Amata łzami odwieść nie mogą, ofiary y inne ceremonie dla stąnowienia pokoju y przymierza pod przysięgami gotują. Juturna Bogini, siostra Turnowa, z nąmowy Junony, przemieniwszy się w Kamerta, ono stąnowienie przerwała, podburzywszy znowu serca ludzkie, á do bitwy za znakiem uczynionym ną powietrzu zapaliwszy, gdy iednego z Troiańskiego wojska obaliła: czym wszystkie wojska z obu stron ną się obrociła: W tym Eneasza, hamując swe, postrzelony: ktory gdy za pomocą Wenerę był rychło uzdrowiony, wielkie znowu zaboystwa w ludziach, niemnieysze y Turnus czynią. Miasto zapalone: Amata sprosna śmiercią ginie: Látynus stroskany ną nieszczęście narzeka: Turnus nąwet ną pojedynek woła, w którym gdy dosyć mężnie y potężnie czyni, od Eneasza zabity.

O ENE-



# O ENEASZU

TROIANSKIM,

*Księga Dwunasta.*

**T**urnus iako nieszczęsnym boiem powątlone Látyny już obaczył, á wszech obrocone Oczy ną się dla słow swych dotrzymania ludzi, Zarzy się ciężko w sobie, w gniew się srogi budzi. Jako w Libijskich polach lew okrutną raną Bywa więc obrażony od słowcow zadaną, Dopiero siły w sobie doświadczą, á grzywę Nąieżoney podnosząc burzy się straszliwy, A nąymniey niestrwożony słowcow w się utkniony Oszczep łamie, á zgrzyta paszczką skrwawiony. Właśnie tak gniew wzniecony żarzy się Turnowi, Zatem tak zaburzony do Látyną mowi: Nie omieszka nic Turnus, niech sprosni Trojanie Wzad słowy nie cofaj nąd swe wywabianie. Niech kończą ną co każą: Ja gotow w tey mierze: Sprawuy oycze świętości, á mną czyn przymierze. Albo tą ręką pošlę ku piekłu ciemnemu, Zdraycę Azyatckiego: niech Látyni temu Siedzac podziwują się, á sam hańbę spolną Bronią zgładzę: albo on pod moc poniewolną Zwyciężywszy was weźmie z Lawinią żoną. Ną co mu Krol odpowie mową łagodzoną: O szlachetnego serca młodzieńcze, iak tobie Siły czerstwey dostaie, tak w własnym sposobie Mnie przystoi radzić się, y przypadki wszelkie Z uważaniem rozbić: Małz krolestwa wielkie

Uu

Swe

Swe oyczyſte, mąż miasta wzięte dzielnym boiem,  
 W skarbach, y w chętnym fercu także niewątp moiem.  
 Doſyc y z Włoſkiey ziemie z Laurentckiego kraiu  
 Nie poſzlubionych córek zacnego rodzaju.  
 Bez żadney obłudności, acz ſnędź przykrą tobie  
 Prawdę niech mowię, ſpoſem to uważ ſam w ſobie.  
 Mnie corki dać w małżeństwo przed tym rzecz nie była  
 Słuſzną, to ſprawą Boſka y ludzka ſwiadczyła.  
 Miłością y powiną twą krwią poruſzony,  
 Także y zwyciężony ſzami ſmurney żony  
 Stanowienie ſwem zrzucił, poſzlubioną wziętem  
 Mężowi, y nieſłuſzną z nim walkę zacząłem.  
 Odtąd woyny á ſzcześnie potyka mię iakie,  
 Widziſz, y co za prace ſam znoſiſz wſzelakie:  
 Dwakroć wzięwſzy okrutną kłeſkę frogim boiem,  
 Ledwo Włoſkiey nadzieie bronim w mieſcie ſwoiem.  
 Jeſzcze Tybrowe wody nąſzą ſię krwią grzeią,  
 Y Koſciami ſzerokie pola ſię bieleią  
 Co ſię tak często ważę? co za me ſzaleństwo?  
 Jeſliże po upadłym Turnie w przyiacielſtvo  
 Trojanym przyiąć gotow, czemu poki żywy,  
 Nie má bydź mną odięty ich boy nieſzczęśliwy?  
 Co powinni Rutuli, co y mowić może  
 Włoſka ziemia, ieſli cię (czego nie day Boże)  
 Ná śmierć podam o Corkę moię proſzącego?  
 Pomniy dziwne przypadki boiu nieſzczęſnego,  
 Użał ſię Oyca ſwego w Ardei ſtarości,  
 Ktory w ſilney po tobie on ieſt tęskliwości.  
 ¶ Przecię gniew Turnow mową tą nic nie zwolnicie,  
 Ale ſię więcey zarzy, á gorzey ſłabiecie  
 Na daną dobrą radę: á iak ſię z ciężkiego  
 Gniewu zdobył ná ſłowa, tak rzecz do niego:  
 Ktorą o mnie máſz pieczę, tę o mnie iuż opuść,  
 A dla ſławy mnie proſzę ważyć gardła dopuść.

Y ofzcze-

Y ofzczepem te ręce władaią, y ſieczce  
 Moy miecz Oycze, y z mego cięcia krew potieczce.  
 Daleko mátki będzie, która nie obroni  
 Pierzchliwego obłokiem ni cieniem zaſloni.  
 ¶ A Krolowa obraniem bitwy przełęknioma,  
 Płacząc zapalczywego zięcia zaſmuconą  
 Hamowała tą proſbą: Turne przez ſzy moie  
 Ciebie proſzę, ieſliże ieſzcze ſerce twoie  
 Ma wždy mnie w uczciwoſci, ty moiey ſtarości  
 Nadzieia, y uciecha ubogicy w załoſci.  
 Cześć y kroleſtvo náſze ná twoicy oſobie,  
 Y dom náſz pochylony trzymá ſię ná tobie,  
 Proſzę pilnie nie chciey ſię potkać z Eneasem:  
 Bo która cię przygoda potka onym czasem,  
 Taż mnie potka, á bez cie żyć iuż nie pożądam.  
 Ani ia Troianiną zięciem nie oglądam.  
 Głos mátki Lawinia gdy ten uſłyſzała,  
 Wnoc iagody kwitnące ſwe ſzami załała,  
 W ktorych wſtydliwość wielką tam rumianość zarzy,  
 A przebiega po wdzięczney roſpaloney twarzy.  
 Indyjſką ſloniową kość iako gdy czerwonym  
 Szarſatem kto ozdobi, álbo w uplecionym  
 Rzędzie kiedy lilia z rozą ſię czerwieni,  
 Taka ſię ná panięſkiej twarzy barwa mieni.  
 Onego miłość burzy, ná pannę poziera  
 Tym więcey chciwſzy woyny, w tym uſta otwiera  
 Ani mię iuż, ani mię płaczem, ani takim  
 Na frogie idącego potkanie złym znakiem  
 Nie żegnáy mátko proſzę: bo niedozwoloną  
 Mnie rzecz ſchronić ſię śmierci, ieſli náznaczoną.  
 Poſle Jdmon te ſłowa nielube onemu  
 Tyranowi opowiedz zaraz Troiańſkiemu:  
 Skoro iutrzejſza zorza ukazawſzy ſiebie  
 Zaczzerwieni ná wozie rożanym po niebie,

Uu 2

Troianw

Trojanow ná Rutuły niech nie wiedzie, wcale  
 Rutulow y Trojanow broń odpocznie, ále  
 Nafzą krwią bitwę przerwiem, ono pole zrządzi,  
 Komu z nas Lawinią fortuną przyśądzi,  
 To gdy wyrzekł, odchodzi zamtąd z frasowaniem,  
 Y każe wywieść konia, á ich poryżaniem  
 Cieszy się patrząc ná nie, które Pilumnowi  
 Ortygia dla ozdób dała pradziadowi,  
 Śnieg kraśną przewyżlając, á wiatry bystrością  
 Stoią tuż mąsztalerze około z pilnością,  
 A dłońiami po pierśiach lubnych poklepują,  
 A z karku rozwleczone grzywy zaczesują.  
 Sam potym świetnym złotem pancierz powleczoney,  
 Także y od mosiądzu białego spleciony  
 Na siebie przyobłoczy, zaraz y miecz bierze,  
 Y tarczą, y czerwone z hełmem swoim pierze.  
 Miecz który Daunowi sam Wulkanus sprawił,  
 A Stygową go wodą maczając wyprawił.  
 Zatym które w pośrodku domu drzewo stało  
 Wielkie y wielkiego się filaru wspierało,  
 Porwie, przed laty wzięte za sup Aktorowi  
 Aurunckiemu, á trzęsąc zapalczywie mowi:  
 Teraz, o któreś nigdy mieć w kaźdey potrzebie  
 Drzewo nie omyliło! teraz trzeba ciebie:  
 Nosił cię mężny Hektor, dziś Turnowa ręka:  
 Rostrąc ze mną o ziemię nikczemnego człeka,  
 A pancierz niewieściucha Trojańskiego mocą,  
 Day rozedrzeć, day ná nim za twoją pomocą  
 Utrać w piasku sprośnym włosy pokręcone  
 Z gorącego żelaza, á mirrą zmokrzone.  
 W takim mu trożeniu się z ust iskry padaią,  
 A z gniewu oczy ogniem niemáłym palają.  
 Jaki srogi ryk czyni woł, gdy ná boy pierwszy  
 Srożenie, lub gdy się ku drzewu załadziwly

W gniewie

W gniewie się fili bodąc, álbo więc rogami  
 Na wiatr miece, lub piasek rozmiata nogami.  
 Niemnicy też w tym Eneasz w macierzyńskiej zbroi,  
 Ogromny ku tey bitwie z pilnością się stroi,  
 Y w gniew się także budzi: tym radosny, że ta  
 Już rychły koniec miała wziąć woyną zaczęta.  
 Wnet wszystkich towarzyszew, y Julowe troski  
 Cieszy, y wywodzi im zatym wyrok Boski,  
 A przez posły swe pewną Latynowi sprawę  
 Dawá znać, y przymierza przyszłego ustawę.  
 Nazajutrz nádeśły dzień ledwie gor wysokich  
 Jasnością swą dosięgał, gdy z nurtów głębokich  
 Morskich słoneczne konie w górę się wzbijały,  
 A wzniosłemi nozdrzami jasność wydychały.  
 Plac ku bitwie pod mury miasta wysokiemi  
 Rozdzieleni Trojanie z ludźmi Rutulskimi  
 Gotowali, w pośrodku ogniska, ostarze  
 Spólnym Bogom nassane darnem ku ofiarze,  
 Drudzy ogień y wody nosili, komżami  
 Przyodziani, á z trawy ozdobni wieńcami.  
 Wychodzą Włoskie woyska, á z oszczepmi roty  
 Zewsząd się wysypują otwartemi wroty.  
 Ztąd zaś wszystkie Trojańskie roty, y Tyrreni  
 Postępują, ná wszęch się stroy rozliczny mieni.  
 Własnie by ku potrzebie tak przygotowani,  
 Kędy między tyśiącami w pośrodku Hetmáni,  
 Biegaią w złotogłowach z národu zacnego,  
 Mnesteus y Afilas Assarakowego,  
 Y Mezapus náiecznik syn Boga morskiego.  
 A iak trąbą dano znać: wnet kaźdy do swego  
 Placu poszedł, oszczepmi w ziemię utykaią,  
 A tarcze z ramion swoich ku dołu składaią.  
 Tedy ná dziw ludzi się wysypuje mnostwo,  
 Starcowie, białogłowy, niezbroyne polpolstwo,

Wicze

Wieże y wierzchy domow pozastępowali,  
 A drudzy po wysokich wieżach wszędy stali.  
 A Juno z gory ( którą dziś Albańską zową,  
 Ná ten czas bez przezwiska, áni czią takową  
 Ważną była ) patrząc sobie, y gotowe  
 Woyska oba y miasto widzi Latinowe.  
 Zaraz ku Turná siostrze Boginia Bogini  
 Władarce ieżior y rzek szumnych rzecz uczyni,  
 Ktorą czią niebieski ią ná wicki nábawił  
 Jupiter, gdy dziewictwá przed laty pozbawił.  
 Bogini rzek ozdobo memu sercu miśa,  
 Wiesz iakom cię nád iasze sobie ulubiśa,  
 Y mieysce w niebie daśa ia nad misofnice,  
 Ktorękolwiek z Latinek niewdzięczney sóżnice  
 Jowiszowey dostaśy, swą żaśość zrozumiecy,  
 A potym mię winowác Juturno nie umiecy.  
 Póki Parki sprzyiaśy á fortuná byśa  
 Zyczliwśa, Turná brata y miastam bronieśa:  
 Teraz zá nieżyczliwym szczęściem się potyká,  
 A gwałtowná sroga śmiecć k niemu się przymyka.  
 Niemogę patrzác ná ten boy, ni ná przymierze,  
 Ty iesli mozesz czego ważyć się w tey mierze  
 Dla brata, zaraz uczyn, rzecz szulźná, záś frogie  
 Szczęście z weselszą twarzą náwiedzi ubogie.  
 Ledwo rzekśa, gdy oná zalcie się szami,  
 A trzy czterykroć w pierśi ślucze się pięściami.  
 Nie płakać teraz trzeba ( rzecz Juno, ) ále  
 Pospiesz się iesli mozesz brata wyrwy wcale:  
 Albo wnet roznieć bitwę, á przerwy przymierze,  
 Ja ku śmiaśości tobie pomogę w tey mierze,  
 Z takim upominaniem opuścza ubogá,  
 Ná sercu utrapioną ciężko raná sroga.  
 W tym Krolowie, Latynus iedzie w przystroionym  
 Kosztownym wozie cztermi koźmi zaprzężonym

Ktoremu

Ktoremu ná kōronie dwanaście bśyfczycy  
 Promieni złotych Słońca dziada znak niemácy.  
 Turnus ná biaślych koniach zakowane máiac  
 Dwa ofszcypy wyieźdza w ręku obracaiac.  
 Y Eneasze początek Rzymskiego plemienia  
 Zbroiá swiętą y ktemu pawęzą z promienia  
 Słonecznego bśyfkocąc tamże wedle niego  
 Julus druga nadzieia Rzymu wysokiego,  
 Jdą z mieysca. Tu kapłan w swym zwykłym ubierze  
 Mśodą swinie y owcę nie strzyżoną bierze,  
 A przed ogniem wznieconym ná oftarze kśadzie:  
 Ku wschodu słońca oni patrząc w gromádie,  
 Mąkę y sol piekielnym bogom potrzáśaią:  
 W tym zwierzechoe wśosy bydłu noźmi określaią  
 Y winem polewaią. Tam Eneasze pierwśy  
 Przyśięgę czyni miecza gośego dobywśy:  
 Bądź mi dziś świadkiem słońce y Wśoska kraino  
 Moich trudności wielkich y pracy przyczyno,  
 Y Oycze wszechmogácy, y małżonko pierwśa  
 Jowiszowá, iuż prośzę iuż racz byđż życzliwśa.  
 Y Gradywe wśpaniaśy, ktory wszelkie woyny  
 Ty sam Oycze sprawuieśz swoiá mocá zbroyny.  
 Zdroiow ktemu rzek wzywam, y co ná wysokim  
 Powietrzu Bogowie śay w morzu gśębokim.  
 Jiesli szczęście użyczy zwycięstwá Turnowi,  
 Niech iadą do swey ziemie ludzie Ewandrowi:  
 Uśtąpi z kraiu Julus, á Wśoskie národy  
 Od Troian nie będa mieć potym woyná szkody.  
 A iesli się zwycięstwo śtanie ręká moiá,  
 Jakoż raczey tak tulśę, y Bogowie swoiá  
 Moźnościá to potwierdzą, áni ia Troianow  
 Nad Wśoskimi národy nie uśtawię panow,  
 Ani krolowác pragnę: obadwa národy  
 Niezwyciężone przyidą iuż do wieczney zgody.

Nabożeń-



Nabożeństwo ustawię, Ociec sam y boiem  
 Latynus będzie rządził y krolestwem swoim,  
 Tylko Troianie miasto pobudują moie,  
 Ktoremu Lawinia da więc imię swoje.

☞ Tak Eneas, Latinus zaś tę pocznie mowę,  
 Wzniosłszy ku gorze rękę, a do nieba głowę:  
 Przez toż ja też Enea przyśięgam, przez ziemię,  
 Morze, gwiazdy, dwoiakie przez Latony plemię:  
 Przez Janá dwogłownego, przez Bogi piekielne,  
 Przez świętości Plutoná Boga strachu pełne.

Niechay to sam Bog słyży, który piorunami  
 Mocne twierdzi przymierza, ostarzmi, ogaiami  
 Y Boską mocą świadcę, żaden dzień nám tego  
 Przymierza y pokoju nie przerwie świętego,  
 Niech będzie cokolwiek chce, ani mnie odwiedzie  
 Od niego moc gwałtowná, by śnádź Bog iuż wszędzie  
 Świat zatopił wod frogich powodzią niezmierną,  
 Albo niebo pomięszał z otchłanią piekielną.

Jak sceptrum to ( w tym sceptrum ukazuje z ręki, )  
 Cieniu, ni latorośli nie puści ná wieki,  
 Jak w lesie raz odcięte z korzenia, straciło  
 Wilgotność gdy gałęzia y liścia pozbyło,  
 Przed tym drzewo, zaś świetnym osadzone złotem  
 Dane Krolom Latyńskim ku noszeniu potem.

☞ Takimi między sobą słowy stanowili  
 Przymierze przed Xiążęty swemi, znowu bili  
 Bydła ku ofiarom iuż sprawnie poświęcone,  
 A ná sztuki śiekali: zatym napełnione  
 Misy ná ostarz kładli. A Rutulom zaśię  
 Już dawno ona bitwa nierowná zdała się.

Dziwnie zaś serca zmieoiz, tym więcej gdy w chwili  
 Oney nierowną się ku boiu baczyli:  
 Przeto cichy chod iego im strachu dodawał,  
 Y gdy ostarzom Boskim z ofiarą cześć dawał

Z oczymá

Z oczymá spuszczeni, y rumianość spadła  
 Na iagodach, także twarz ná ten czas wybladła,  
 O tym kiedy tym więcej rzecz się szerzyć ięła  
 Bacząc Juturná, á iż serca zaś uięła

Jnsza odmianá w ludziach, między nie przybyła,  
 A w osobę Kamerra wnet się przemieniła,  
 Ktory z pradziadow zacnych wiodł národ, y chwala  
 Oycowskiey cnoty wszędy między ludzmi brzmiała,  
 Y sam był serdeczny mąż, wnet w woysku stanąłszy  
 Świadomá spraw powieści rozliczne rozfiawłszy,  
 Potym mowić poczęła: Y nie wstyd was tego  
 Za takie wżytkie wydać Rutusy iednego ?  
 Czyłsmy nierowni liczbą y siłą im swoją ?  
 Oto wszyscy Troianie y Arkades stoią,  
 Y to przekłete woysko, y nieprzyjaciele  
 Turnowi Hetruskowie, ledwo, iesli śmieie  
 Potkamy się, ná dwu nás ieden z nich przypadnie.  
 Onci wcale z Bogi się zrowná ślawą śnádnie,  
 Ktorych ostarzom teraz zlecił się poczcziwie:  
 My oyczynę straciwszy swoją niepoczcziwie,  
 Hardym panom ( o hańba! ) służyć iuż musimy,  
 Ktorzy teraz po polu nikczemnie stoiemy.

Temi słowy młodzińców chęć się rospaliła  
 Im daley tym y więcej, y ta się szerzyła  
 Rzecz iego po wszem woysku, iuż Latyni sami  
 Y wszyscy Laurentowie mieniają się z myślami,  
 Ktorzy iuż sobie wytechnąć od woyny życzyli  
 A pokoju czekali: teraz zaś się fili  
 Chęć woyny w nich, y pragną przymierza zlamania,  
 Litując Turnowego nierowno potkania.

☞ Jeszcze nád to Juturná więcej przyłożyła,  
 A ná powierzu znakiem swoim potwierdziła,  
 Co niebyło większego coby zaburzyło  
 Ludzi w narodzie Włoskim, á dziwnem zdradziło.

Xx

Bo

Bo orzeł na powietrzu wylatując w gore:  
 Gromił na rzece ptaki stado białopióre,  
 Gdy w tym zprędku na wodę spuściwszy się frogi,  
 Celniejszego sabędzia porwał w ostre nogi.  
 Zdumieją się Itali, wszystko ptastwo potem,  
 Z niemałym krzykiem wzbię ku gorze się lotem,  
 A powietrze (dziwna rzecz,) skrzydłami zacmili,  
 Y w gromadę ścisnieni onego gromili  
 Nieprzyjaciela swego, aż gwałtem y onym  
 Ciężarem będąc barzo orzeł nądwołonym,  
 Obłow z ostrych paznogi zaś w rzekę upuści,  
 A sam się pod obłoki prędkim lotem puści.  
 Tedy znak okazały w tym z krzykiem witają  
 Rutuli, a do broni co prędzey się mają.  
 A pierwszy Tolumnius krzyknie: To, to było,  
 Czego więc sobie zawsze serce me życzyło:  
 Poznać łaskę Bożą: za mną, za mną nań  
 Porwycie broń Rutuli, a który nas straszy  
 Ten zły przychodzić woyną iak nieduże ptaki,  
 A nasze brzegi gwałtem pułtoszy, za znaki  
 Pierzchać mu wnetże przyidzie, a zaraz żaglami  
 Puści się precz na morze, ieno tylko sami  
 Skupiwszy się wespolek, Krola porwanego  
 Obrońcie z rąk okrutnych dziś bitwą waszego.  
 Tak rzekł, w tym oszczep strzeli przeciwko stojącym  
 Nieprzyjaciołom, a on z pochopem świszczącym  
 Leci pewną śmierć niósąc: zaraz krzyk powstanie,  
 Zarazem po wszystkich się wszczyną zamieszanie,  
 Wszystkim się serce w nagłym rozruchu zagrzało.  
 Oszczep lecąc iak w ten czas dziewięć braci stało  
 Podobnych naprzeciwko, które Arkadzkiemu  
 Jedną wierną małżonka Gilippowi cnemu  
 Tyrrenka urodziła, z nich urodziwego  
 Młodzieńca, także zbroją świetną ozdobnego

W pot

W pośprawie ugodziwszy przez zebra weń lotem  
 Przerazi, a na piasku zostawie złotem,  
 Zdarłszy pancerz gdzie przepas żywota sowity  
 Siegał a blachowe się zapinały nity.  
 A bracia mężną rotą ciężkim żalem zięci,  
 Jedni miecze popadną, drudzy bez pamięci  
 Z oszczepmi wylatują, a oślep tam bieżą,  
 Przeciwko którym wojska Rutulskie wybieżą.  
 Ztąd się zaś w gęstwie sypą Troianie, Tyrreni,  
 Y Arkades pstrą zbroją świetną ozdobieni.  
 Tak wszyscy do potkania z sobą iedney chęci  
 Rozwalaia ostarze, po powietrzu leci  
 Z gwałtem ciemny obłok strzał, grad żelazny pierze,  
 Kubki, stoły, zwaliają dane ku ofierze.  
 Ucieka Krol Latynus, na Bogi zgwałcone  
 Narzekając przez ono przymierze skażone.  
 Jedni wozmi raczają, drudzy tuż zarazem  
 Na konie skaczą świetnym błyskocąc żelazem.  
 Mezapus dawno pragnąc rozerwać przymierze,  
 Tirreńskiego Aulesta w krolewskim ubierze  
 Krola koniem potrącił: on chcąc nędzny snądnie  
 Ustąpić, na ostarze tyłem wżad upadnie  
 Na głowę na ramioną: w tym frogi przypada  
 Mezapus, a gdy kniemu swoje ręce składa,  
 Z konia mu wielkim drzewem zadał frogą ranę  
 Y rzecze: Więc tak lepiey, tę raczey zamiangę  
 Bogowie od nas przyjmą: zatym przypadaia  
 Itali, a z ciepłego zbroię odzieraia.  
 Zaś głównią opaloną pochwyti z ogniska  
 Chorioneus, a gdy nań nacierą zbliśka  
 Ebusus chcąc uderzyć, wnet ją twarz okurzy,  
 Onemu wielka broda błysnąwszy zakurzy,  
 Y zapach z ognia dała, zaraz się pokwapi,  
 A strwożonego lewą za włoży połapi:

Xx 2

A dawszy

A dawszy im o ziemię przytłoczył kolany,  
 Zaraz w boku utopił miecz z pochew wyrwany.  
 Podalirius Alsa pasterza przez broni  
 Po przednim woysku bieżąc z gołym mieczem goni:  
 Nadbieżawszy, zmierzy nań: On się w tym różwodzi  
 Z siekierą, a przez czoło, przez wąs mu ugodzi,  
 Gdzie zaraz na wszystkim krew zbroję opłynęła,  
 Onego w tym przykra mdłość zaraz ogarnęła,  
 A frogi ten nędznemu doymuie na wieki,  
 A ciemnością przykra śmierć stula mu powieki.  
 ➔ A w tym podniósłszy rękę z nienakrytą głową  
 Eneasze swe hamował taką głośną mową.  
 Gdzie bieżycie? iaki tak prędki między wami  
 Rozruch się wszczął? o gniewy pohamujcie sami,  
 Już przymierze sprawione, y sposób pokoju  
 Potwierdzone, samemu moie trzeba ku boju.  
 Mnie, ani sobą trwożcie, ia wam pokoy wieczny  
 Ręką sprawię, od ktorey padnie Turnus nieczny.  
 Między krzykiem a między onym głosem iego,  
 Oto świszcząc skrzydła sta przypadła do niego  
 Chyпка strzała, nie wiedzieć z ktorey ręki ona  
 Wystrzelona, lub jakim wichrem przypędzona.  
 Co za rzecz taką chwałę Rutulom sprawiła,  
 Czyli Bog, czy trafunek? wnet się zatłumila  
 Ona sprawa cney sławy, ani ten był, coby  
 Z postrzelenia chlubić się miał iego osoby.  
 ➔ Uchodząc Eneasza Turnus obaczywszy,  
 Strwożone wodze, wnet się nagłą rozpaliwszy  
 Nadzieją, woła koni, y broni, y wskoczy  
 Zaraz na woz, na którym między woyski toczy.  
 Wiele on mężnych ludzi biegnąc pobija,  
 Wiele y posumarłych swą bronią powiia,  
 Albo wozem potraça woyska, albo frogim  
 Oszczepem tyły bodzie pierzchliwym ubogim.

Jako

Jako kiedy przy chłodnym Hebrze pobudzony  
 Pawężą tłucze Mawors krwie nienafiony,  
 A ku bitwie wzbudziąc konie rozburzone  
 Rospuszcza, ony mając już pola przestronne  
 Jak wichry bystre lecą: wnet z rątnu końskiego  
 Wszystkie się ziemia trzęsie Tracka gwałtownego,  
 Około ktorych woyny towarzystwo, zdrady  
 Bieżą skokiem, y gniewy, y sam strach szkarady.  
 Także własnie y Turnus tam po każdej stronie  
 Rospusciwszy kurlące od potu swe konie  
 Bieży po wszystkim woysku, a nieprzyjaciele  
 Zewsząd sieczę (niestety) urągając wiele.  
 Od bystrych kopyt krwawe aż krople szczyrkają,  
 A z piaskiem napoły krew tłocząc zdeptywają.  
 Więc Tamira Polusa zabił, z obiema się  
 Potkawszy, a Steleną zbliżka strącił zasie,  
 Zbliżka też y Ladessa, Glauka gardła zbawił,  
 Ktore Ociec Jmbrafus z Licyi wyprawil  
 Jednaką broń im dawszy, w porokaniu y śmiała  
 Y iezdno same wiatry wyprzedzać umiała.  
 Z drugiey strony po woysku burzy się zdaleka  
 Eumedes waleczny mąż, mężnego człowieka  
 Syn dawnego Doloná, imię swe dziadowskie  
 Własne mając, a męstwo y serce oycowskie.  
 Który przed tym aby był w szpiegierskiej osobie  
 Oboz Grecki przepatrzył, zapłaty chciał sobie  
 Koni Achillesowych, lecz mu inszą za tę  
 Przeważność Diomedes nagrodił zapłatę,  
 Jż do koni nie mógł przyść: tego kiedy zoczył  
 Turnus w polu przestronym, zaraz kniemu skoczył,  
 A pierwey nań zdaleka oszczepem strzeliwszy  
 Zastanowił swe konie, a z woza skoczywszy,  
 Gdy zmartwiony upada przypadnie, a icmu  
 Gardło nogą nastąpił, miecz z ręką wydrze mu,

Ktory

Który świetny utopił w pierściach nędznikowi,  
 Gdzie zaraz takie słowa ku niemu przemowi:  
 Otoż rolę, ktorej ty we Włoskiej krainie  
 Chciał wojną dostać, grzbietem rozmierz Troianinie:  
 Tey zapłaty, ktorzy nię wojną ulisuią  
 Wypędzić, dostawiaią, tak miasto buduią.  
 Z tym kniemu w towarzystwo przydał y Buteffa  
 Oszczepem wystrzelonym Chloreusa, Dareffa,  
 Sibara, Terfilocha, y Timeta cnego  
 Na szyię wypadłego z konia miecącego.  
 A iako północnego Boreasa kiedy  
 Szum zahuczy ná morzu nieprzejrzałym, tedy  
 Lecą ku brzegu wały, á gdzie nacieraią  
 Wiatry w górę, obfoki z nieba uciekaią:  
 Tak przed Turnem ná którakolwiek stronę wpadnie  
 Ustępuią, á woyska tył podaią snádnie.  
 Własny go pochop niebie, á wiatrowym wianiem,  
 Swiszczący kutas z wozu polatywá za niem.  
 Nie wytrwał burzliwości ni gwałtu takiego  
 Regeus lecz się zaraz przeciw wozu iego  
 Zastawił, á ugiwszy rozbieżonych koni  
 Za wodze, mocną ręką z toru ich nakłoni:  
 Gdy się wlecze za nimi u nich uwieszony,  
 Oszczepowi zostawił grzbiet niczastoniony,  
 Y przebił ná nim pancierz dwakroć nitowany,  
 Wszakże mu tym nieprawie zadał wielkicy rany:  
 On przedsię złożywszy się za tarczą, zarazem  
 Wrocil się, á z dobytym nań nátarł żelazem.  
 Zatym go ós y koło swym pędem szkaradnie  
 Potrąciło ná ziemię: w tym Turnus przypadnie,  
 Między brzegiem pancierza á końcem szyszaka  
 Sciał głowę, á ná placu odbiegł nieboraka.  
 Te mordy w polu Turnus gdy czynil tym czasem,  
 Już przyšli do obozu z krwawym Encaszem.

Długim

Długim oszczepem daiąc pomoc chodu swemu,  
 Mnefteus y Achates, Askanius ktemu.  
 On srożcie, á co wskok postrzał przyłomiony  
 Ułisuię tam dobydź w sobie zostawiony,  
 Y bliższego ratunku szuka w oney chwili,  
 Aby szerszą żelazem ranę otworzyli,  
 A zakrytość postrzału ná koniec wyrzneli,  
 By co prędzey mogli biecć do nieprzyiacieli.  
 Już Japis kniemu przybył, ktoremu bez miary  
 Z wielkicy chęci Apollo dawał swoje dary,  
 Y náukę około wieżdźby się rozumieć,  
 A ná lutni y ktemu ná cytarze umieć.  
 Ale on, by żywota Oycu schorzaśemu  
 Przedłużył, wolał umieć zioł mocy, y ktemu  
 Zwyczaj lekarskicy sprawy, á bez żadney sławy  
 Około niemych nauk mieć swoje zabawy.  
 Stał ogromnie zgrzytaiąc, oszczepu długiego  
 Podparłszy się Eneasz, áni się z wielkiego  
 Zbieżenia młodzi kniemu, ni go płacz Julowy  
 Nie ruszył, á zwyczajem lekarskim gotowy  
 Stary Japis ná sobie szary podkaszuię,  
 Siła lekarstw rozlicznych y zioł on kosztuię.  
 Prożno pracuię, prożno kusi się z szpadlami,  
 Y daremnie tęgiami chwyta klefzyczkami,  
 Żadney nie ukazuie iuż tam szczęście drogi,  
 Lekarstwa nie ratuią, á im daley frogi  
 Tym się więcej po polu strach rozszerza prawie:  
 Już blisko wszego złego, iuż nieba w kurzawie  
 Nie widać, nacieraią iczdni wskok, á strzały  
 Gęste barzo w pośrodek obozu padały.  
 Krzyk żalofny aż w niebo idzie wojujących  
 Młodzieńców, y od ciężkich razow padaiących.  
 Tedy Wenus nieśluszną poruszoná swego  
 Syná boleścią matka, zwierzchu Jdeyskiego

Na

Na Krecie Diptan urwie, korzeń z dostafemi  
 Liśćiami, y czerwonym kwiatem kwitnącemi.  
 Ziele które świadome dzikie kozy znają,  
 Jeśli gdy postrzał w zadzie swym od słowcow mają.  
 Ktore w ciemny się obłok Bogini zakrywwszy  
 Przyniośła, to w miednicy wodą wymoczywszy,  
 Rostwarzała lekarstwy tajemnie, zdrowego  
 Y soku z Ambrozyi, y barzo wonnego  
 Panału przyczyniając, płokał wodą oną  
 Nieświadom stary Japis ranę otworzoną:  
 Gdy zaraz wszystka boleść odpadła od ciała,  
 A w głębokiej się ranie krew zatamowała,  
 Y samą z dobrej woli strzała wyskoczyła,  
 A świeża się zaś czerstwość ciała nawrocila.  
 Broń skokiem o! mężowie, Y czemu stoicie?  
 ( Japis krzyknie, ) a pierwszy serca znamięnicie  
 Wzbudził na nieprzyjaciół: nie ludzką pomocą,  
 Ni nauką się dziecie, ani moją mocą  
 Jesteś do zdrowia wrocon, więkzszy Bog sprawuie,  
 A do więkzzych Enea dzieł cię wyprawuie.  
 On chętniwy do boju, tym chciwiey swe nogi  
 Ztąd y ztąd w nakolanka przyprawia, a frogi  
 Oszczep trzęsie, a iako w pancierz zawleczony,  
 A tarcz na się założył będąc uzbroiony  
 Y uchyli szyszaka, obłapiwszy ktemu  
 Syna Jula całuie, y tak mowi k niemu:  
 Ucz się synu odemnie cnoty, y prawdziwey  
 Pracy znosić, od inszych fortuny życzliwey,  
 Teraz cię moja ręka z tey bitwy wybawi,  
 A ciebie czei z nądgradą łaskawą nabawi.  
 Potym twa sprawa będzie gdy doroszczysz swoich  
 Lat statecznych to pomnieć, iż przykłady twoich  
 W sercu swym rozbieraiać, pobudzać cię wszędzie  
 Hektorowe Wuiołskie y me imię będzie.

Te

Te słowa skoro wyrzekł, iuż z obozu z gniewem  
 Wypada, obracając ręką dużym drzewem,  
 Społem z kupą Anteus, Maesteus się puszcza,  
 Y wszyscy skokiem bieżą, a oboz opuszczą.  
 Wnet się kurzawa ciemna po polu roznieśie,  
 A od wielkiego tętnu nog ziemia się trzęsie.  
 Widział Turnusz okopu bieżące, widzieli  
 Aufony, a serca potrwożone mieli.  
 Przed wszystkimi Latiny pierwsza usłyszała  
 Jucurną, y on dobrze huk wyrozumiała,  
 A z trwogi tył podadła: a oo leci skokiem,  
 A kurzawa się snuie po polu szerokiem.  
 Jak przedarłszy obłoki, gdy wiatr gwałtem frogim  
 Przez morze k ziemi pędzi, oraczom ubogim  
 Serca wielzcze się trwożą zdaleka, obali  
 On siła drzew nieścetyż y zboża powali,  
 Popłuie wszystko wkoło: tedy lecą w biegu  
 Naprzod, a szum zanioszą wiatry aż ku brzegu.  
 Z takim gwałtem Eneas zgraie ludzi wiedzie  
 Na swe nieprzyjacioly, tedy w ciasnym rzędzie  
 Kupią się wszyscy w hufce: Osira Timbreus  
 Mężnego mieczem zabił, także y Mnesteus  
 Archerium, Achates Epuloną zetnie,  
 Sciał y Ufenta Gias, także legł niechętnie  
 On Tolumnius wielzczek, który pierwszy śmiele  
 Oszczep swoy ostry rzucił na nieprzyjaciela:  
 Krzyk wstaie aż do nieba. Zaś Rutuli skokiem  
 W prochu ciemnym pierzchają popolu szerokiem.  
 Sam ni pieznych ni konnych ani zasadzonych,  
 Przeciwno sobie z bronią siecze oburzonych,  
 Tylko samego Turna w polu upatrywá  
 Wszędy szlakuiąc, tylko samego wyzywá.  
 Czym Itrwożoną Jucurną przyskoczyła zbliśka,  
 Poganiacza Turnowych koni wnet Metilka

Yy

Z wozu

Z wozu także z samego dyszła wyrzuciła,  
 Samą na woz wskoczywszy cugle uchwyciła,  
 A końmi kierowała, na wśzem Metizkowę  
 Osobę wyrażając y zbroię y mowę.  
 Czarną iako iaskółka kiedy między dachy  
 Moźnego pana lata, albo gdy y gmachy  
 Wszędy skrzydły nawiedza, szukając małego  
 Pokarmu, a do gniazda niosąc świegotnego,  
 Tedy między salami, zaś między icziormi  
 Krzyczy lecąc: tak między tam nieprzyjaciołmi  
 Juturną samą z końmi skokiem wylatuje,  
 A bystry woz na wszystkim tam dobrze sprawuje.  
 To tam, to zaśię tam puszcza się z wesołem  
 Bratem, lecz nie dopuszcza potkać mu się społem,  
 Ale stroni od niego. Niemniej też y ktemu  
 Eneasza zabiegając wszędy stroniącemu.  
 Krzywemi koleciami przeciwko nacierza,  
 A po rozstępnym woysku głosem nań dociera.  
 Jlekroć nieprzyjaciół napadnie przed oczy,  
 A za skrzydłonogiemi końmi darmo skoczy  
 W bystrym biegu Eneasza, tylekroć Juturną  
 Uwodzi nawracając z bystrym wozem Turną.  
 Ah coż czynić? próżno się sili w gniewy dziwne,  
 A serce różnie ciągną w nim myśli przeciwne,  
 Tam iak dwa zakowane oszczepy żelazem  
 Chyże miał sam na koniu Mezapus tym razem  
 W lewey ręce, z nich ieden rozwiedziony zmierzy,  
 A tym na Eneasza pociskiem uderzy.  
 On się w tym zastanowi, ku ziemi przykłoni  
 Kolano, a tarczą się od razu zastłoni,  
 Oszczep iednak wierzchołek od szyszaka strzącił,  
 A pierze y szkofią od wierzchu odtrzącił.  
 Zatem gniew w nim powstać, a zdradą wzruszony  
 Już bacząc że Turnus z swym wozem w różne strony.

Oddala

Oddala się od niego, tedy y przymierze  
 Złamane, także Bogi na świadectwo bierze.  
 Zatem wpadł między woysko, a boiem szczęśliwym  
 Okrom wszelkiego braku wśzem będąc straszliwym  
 Między nieprzyjaciołmi czyni mordy frodze,  
 A wszystkimu gniewowi rozpuścił już wodze.  
 Który mi tak frogą rzecz, który Bog wierszami  
 Śmierci Xiążąt opowie z dziwnemi klęskami,  
 Ktore wszędy po woysku frogim obyczaiem  
 To Turnus, to Eneasza tam czynili wzajem  
 W takimli gniewie Boże zdać się narody  
 Ztoczyć z sobą, do wieczney co mieli przyść zgody  
 Eneasza wnet Sokraną, gdzie gromiony śnadsie  
 Od Turną Trojański tłum był pierwey, napadnie,  
 A przez boki, kędy śmierć naysprędsza przypada.  
 Przez wątroze frogim mieczem przez żebra przebada.  
 Turnus Amika z konia y z bratem Diorem  
 Pielczy strącił, Amika zbodł oszczepem sporem,  
 Tego mieczem, a z obu głowy uciętemi  
 Zwiesiwszy z wozu bieży krwią szczerkającemi.  
 On Tamira, Tanain, Cetega trzech sporym  
 Jednym potkaniem gardła pozbawił, ku którym  
 Przyłączył y Onita nymniej wesołego  
 Od matki Peridy rodę Tebsańskiego.  
 Turnus braty wyflane z Febowej Licyi,  
 Y który się próżno strzegł bitwy z Arkadyi  
 Meneza, który dom miał ubogi, y który  
 Około rybney Lery bawił się icziory,  
 Ani on się moźniejszy nic wdawał w posługi,  
 Ociec jego najsie role sprawiał pługi.  
 Jak z różnych stron wpuszczone ognie gorzące  
 W suchy las, albo w chrośty laurowe trzeszczące,  
 Albo gdy z wielkim pędem z wysokich gor rzeki  
 Pieniste w morzu bieżąc czynią silne dzwięki,  
 Y z

Kaźda

Każda po swej szoruię wielkim gwałtem drodze,  
 Nieleniwicy obadwa po wśzem woysku drodze  
 Eneasz y też Turnus biąc pułkowały,  
 Dopiero tam frogi gniew w nich się wewnątrz sili,  
 Niezwyciężone serca z gniewu się padaią,  
 Wszystkie sily na rany frogie obracaią,  
 Murraná, ten y z dziadow y z pradziadow dawnych  
 Przewiska się wynosząc, y z Latyńskich sławnych  
 Krolow rod swoy wywodząc, zarazem tam skafá,  
 Y oderwaną sztuką kamienia niemafá,  
 Stracił z wierzchu ná ziemię, kędy wypadłego  
 Pod dyszlem obracały kofa ubogiego,  
 A częstym z wierzchu biciem nie będąc poznány,  
 Kopyty był od swoich koni podeptany,  
 On Hilowi gdy bieżał z gniewem rozpalonym  
 Záfłoczył, á ná ciemię okryte, z mierzoným  
 Oszczepem zaraz strzelił, tamże mu gotowy  
 Oszczep utknął przez szyszak, zraziwszy mózg z głowy.  
 Ani ciebie Kreteu przemężnego Greka  
 Turnowi nieodięła twoja duża ręka,  
 Ni Kupenta Bogowie własni jego mili  
 Od rąk Eneaszowych też nie obronili,  
 Przepadł przezeń miecz ostry, áni mu pomocná  
 Nędznemu naymniey była tarcz miedziana mocná.  
 Ciebie też Laurentcki kray widział Eole  
 Gdyś upadł, y szeroko grzbiotem okrył pole;  
 Poległeś tam, ktorego nie pożyły męstwá  
 Greckie woyska, áni sam burzyciel krolestwa  
 Trojańskiego Achilles nie mógł pożyć ciebie,  
 Tam był żywota twego koniec w cney potrzebie:  
 Twoy dom zacny pod Idą, zacny był dom robie  
 W Lirnezu, sameś schowan w Laurentckim grobie.  
 Dopiero wszystko woysko z sobą starcie czyni,  
 Y wszystek Trojański lud, y wszyscy Latyni.

Mnesteus

Mnesteus y Sergeftus bystry, więc y oni,  
 Afilas, y Mezapus, ow gromiciel koni,  
 Y ktemu Tuskie Pułki, iezdni Arkadowie,  
 Wszyscy według náywiększey sily swey mężowie  
 Ugfuią za sobą, ani wytechnąć sobie  
 Nie dadzą, lecz się walą mordem stronie obie.  
 Tu piękną radę máka w tym Eneaszowi  
 Zefafa, áby raczey miał się ku murowi  
 Y wskok się obrocił ku miastu z rotą męską,  
 A w tym gromił Latyn z prędka nágfą klęską.  
 On gdy po wszystkim woysku tam Turná szpiegowaf,  
 A oczymá po każdych stronach upatrowaf.  
 Obaczył wolne miasto od kaźdey zabawy,  
 Y bezpieczne od szturmú: zatym większey sprawy  
 Spofob inšzy wziął przedsię, mocnego Serefta  
 Mnefteusa, y ktemu zawoła Sergefta  
 Hetmanow, y ná górę wbieżał, gdzie niemáło  
 Inšzych Trojan ku niemu z woyska się zbiczało.  
 Ni broni áni tarczow z siebie niezłożywszy,  
 Wnet im rzece ná miejsce co wyższe wstąpiwszy:  
 Niech się żadoń odwłoka mym słowom nie stawá,  
 Bog Jupiter tuż námi, áni wam niech dáwá  
 Me nagle przedsięwzięcie leniſtwa iakiego,  
 Miasto to dziś przyczynę nám wszystkiego złego,  
 Krolestwa Latinowe, iesli się pod władzą  
 Y pod me posłufczeństwo zaraz nie poddadzą,  
 Rozburzę, y domy ich porownám z popiołem:  
 Czekać mam gdy Turnowi zdać się będzie spofem  
 Ze mną do pojedynku? álbo zacząć nową  
 Bitwę zwyciężonemu? To Rycerze głowá,  
 To przyczyná zicy woyny. Ey wskok z pochodniámi,  
 A przymierze płomięmi odwetuycie sami,  
 To gdy rzekł, wszyscy zaraz iako zapaleni  
 Ku murom między sobą w hufce náciſnieni

Z gęftá

Z gęsta ludzie się sypą, drabiny wnet kędy  
 Y z prędką nagle ogień ukażą się wszędy:  
 Jedni bieżą ku bramom, a sieką lud bliski,  
 Błyszcą mieczmi, a niebo cmią swemi pociski.  
 Sam między przednicyszemi rękę pokazując  
 Eneas k miastu krzyczy Latiną winując,  
 A Bogami się świadcząc, iż przymuszon zaś  
 Do bitwy: dwa kroć ludzi Włoskie już miał na się,  
 Dwa kroć wiara zgwałconą. Tedy rozerwanie  
 Tam między strwożonemi miełczany się stanie:  
 Jedni bramy Trojanom otworzyć gotowi  
 A chcą puścić, a z moru okazać Krolowi  
 Tam iawną niebezpieczność: drudzy bieżą z bronią.  
 A uprzemie oyczytych murów miasta bronią.  
 Zamknięte w zaciemnionej opoce gdy burzy  
 Pasterz pszczoły, a dymem przykrym ie okurzy:  
 One nędzne po miodnym obozie się snują,  
 A z silnym gwarem wewnątrz gniewy okazują,  
 Przykra wonia szerzy się, więc się gwar rozchodzi  
 Po skale, a w górę dym nie miły pochodzi.  
 Jeszcze sroźsze Latinom szczęście przystąpiło,  
 Czym wszystko miasto z gruntu prawie ponurzyło.  
 Krolowa obaczywszy już nieprzyjaciela  
 Tuż tuż miasta, a murom już dokuczał wiele,  
 Ognie lecące na dach, a Turna ni jego  
 Na sukurs nie widziała wojska Rutulskiego,  
 Nieszczęsna poległego w bitwie bydz' mniemając:  
 Zkąd gdy serce żalością przerażone miała,  
 Siebie przyczyną wszego winuie bydz' złego,  
 A lisa narzekając, z żalu okrutnego  
 Zdarła szatę na sobie, sprośną śmiecią zatem  
 Od balki zawieszoną rozstała się z światem.  
 Jaką klęskę Latinki skoro usłyszały,  
 Krzyk y lament po domach uczynią niemały.

Najpierwsza

Najpierwsza Lawinia głowę rozczesaną  
 Swoię targa, y szpeci twarz srodze rumianą.  
 O czym po wszystkim mieście wieść się roztoczyła.  
 Nieszczęsna, zkąd upadło wszystkim serca lisa.  
 Chodzi w rozdarcey szacie Latinus Krol smutny  
 Bez pamięci, przez taki przypadek okrutny  
 Swej żony, y przez miasta klęskę nieszczęśliwą  
 Plugawym prochem szpecąc swoię głowę siwą,  
 A barzo się winuie, iż z Eneasem  
 Nie sprzyjał się dawno ubogi przed czasem.  
 A w tym na ostatecznych polach Turnus onych  
 Woiując mało gonil ludzi rozgromionych,  
 Już leniwiey już y mniczy y mniczy swoiey broni  
 Używał dla tępości niewesol swych koni,  
 Gdy z krzykiem, pomieszane niewiadomy trwogi,  
 Od wiatru wiciącego possyszy ubogi,  
 A głos y trzask żalofny w mieście zamieszanym  
 Dobrze już wyrozumiał uchem nadstawianym.  
 Niektetyż co za twoga między mury wstaie?  
 Albo co za taki głos z miasta się wydaie?  
 To rzekłszy, zaraz swoje konie zastanowi,  
 Wnet siostra na wszem równą będąc Metiskowi,  
 Ktora y woz y konie na on czas tam iego  
 Sprawowała, tak rzecz zarazem do niego:  
 Tedy Turne Trojanom zadawamy trwogę,  
 Gdzie nam zwycięstwo pierwey ukazuje drogę:  
 Sz' drudzy ktorzy miasta bronić dobrze mogą,  
 Choć Eneas dokucza naszym woyną frogą:  
 Y my uczynmy klęskę w Troianach niemając,  
 Ani liczbą pobitych ani także chwając  
 Niemniejszy ztąd odiedziesz: zaraz Turnus na to:  
 O siostro, y dawno ia miałem ciebie za to,  
 Zaś pierwey przez swoy fortel przymierze skaziła,  
 A siebieś do tych samą złych bitew wprawiała,

Y teraz



Y teraz mię Bogini mylić nie potrzeba,  
 Ale który cię wzdy Bog tu zeskana z nieba  
 Chciał taką ciężkość podić? czy aby nędznego  
 Okrutną śmierć widziałś teraz brata swego?  
 Coż czynić? Ktorem się mam szcycić szczęściem moim?  
 Słyszałem dobrze w uszy gdy mię głosem swoim  
 Murchan za sobą wabił: który znamięnity  
 Będąc zginął, a z rany frogicy legł zabity.  
 Nad którego nie był nikt miłszy sercu memu.  
 Upadł y nieszczęśliwy zacny Ufens ktemu,  
 Aby nigdy nie patrzył śnądź na hańbę moję,  
 Troianie iego ciało mają, ktemu zbroję.  
 Burzyć miało dopuszczę? (tylko mi takowey  
 Rzeczy tu niedostało) ani Drancesowey  
 Mowy ręką nie zatrę? Czy mam wnet tył podać?  
 A Turna pierzchnącego ten kray má oglądać?  
 Takli rzecz ciężka jest śmierć? Wy dusze życzliwe  
 Bądźcie mi, bo sobie mám Bogi niechętlive,  
 Święta dusza k wam poydę, a nigdy hańby tey  
 Niegodną, równą przodkom w sprawie znamięnitey.  
 Ledwo to rzekł, gdy oto Sages poseł świeży  
 Przebiwszy się przez woysko ná koniu przybieży,  
 W twarz strzałą postrzelony przypadnie z rumorem,  
 A ná Turna o pomoc woła głosem sporem:  
 Turne w tobie nadzieia ostateczną stoi,  
 Ulituy się nád swemi: Eneasze we zbroi  
 Błyszczcy wszędy, a zamki grozi się wypalić  
 Zacne Włoskie, y zgoła od gruntu obalić,  
 Już ogień w dachy białą, a Latini ciebie  
 Upatrują, y pragną zgodliwie w potrzebie,  
 Chwiecie się z myślą sam Krol, zięcia má którego.  
 Obrac, y do przymierza skłonić się czyjiego.  
 Nad to ieszczę, Krolowa nayżyczliwsza tobie  
 Z przelęknienia swą ręką zadawszy śmierć sobie

Już

Już świat ten opuściła, a ná sobie sami  
 Mezapus y Atynas iuż między bramami  
 Dierzą ludzi, około których z kaźdey strony  
 Miecza się hufcow zbroynych tłum wielki ściśniony,  
 Gęstwa mieczow błyszczących sili się przestronic,  
 Ty obracasz po ślakach pułtych z wozem konie?  
 Zdumiał się rożnych rzeczy powieścią wzruszony  
 Turnus, y stanął milcząc iako zapomniony.  
 Burzy się w sercu wielkim wstyd, y pomieszana  
 Bystrość z zalem, y srodze miłość podniecana,  
 Y moc sobie świadoma: a iak się rozbiła  
 Ciemność, a k sercu światłość zaśię nastąpiła,  
 Oczy swoje potoczy gniewem rospalone,  
 A burzliwy ná miało poyrzy rozżerzone.  
 Gdy oto wziąwszy pochop ku gorze się walił,  
 Ogień zaiąwszy drzewa, y wieżę zapalił,  
 Wieżę z tramow złożoną którą sam postawił,  
 Kosa y wschody do niey wysokie przyprawił.  
 Już, iuż szczęście okrutne! siostró przemoga,  
 Daley mię nie utrzymasz gdzie mię Bog, gdzie frogia  
 Fortuną ciągnie poydę, iuż rzecz mnie tym czasem  
 Odważoną pocykać wręcz się z Eneasem,  
 Y wycierpieć by nad śmierć było co cięższego,  
 Ani mię daley uyrzysz siostró nikczemnego:  
 Teraz dopuść burzyć się przed frogim burzeniem.  
 To rzekłszy, z wozu pola dostawszy skoczeniem,  
 Przez woyska, bronie bieży, smutną opuszczając  
 Siostrę, a skokiem pędzi hufce przedzierając.  
 A iako skały szruka gdy zwierzchu się toczy  
 Zrażoną bystrym wiatrem: lub gdy ją przemoczy  
 Gęsty deszcz, albo dawność przystarza obali,  
 Ciężkim pędem na doł się niehamowną wali,  
 Wywracając y ziemię, a ná co nápadnie,  
 Łasy, bydlę, oracze sobą tłum śnądnie:

Zz

Tak

Tak Turn ku miastu bieży przez woyska przebite,  
 Gdzie spływały po ziemi hoynie krwie obfite,  
 A wiatr świszczwał od wiatrow, a za ręki znakiem  
 Podniesienia zakrzyknie zaraz głosem takim:  
 Hamuycie się Rutuli, pohamuycie broni  
 Latini, iakiekolwiek niezczęście się skłoni  
 Moie jest, sam ja za was uczynię potkanie,  
 Niech na mnie kazą przymierza złamanego stanie.  
 Rozstąpią się, a plac im uczynią gotowy.  
 A w tym uffyszawszy głos Eneasza Turnowy,  
 Opuścza wieże y mur opuścza szeroki,  
 A bez żadney zabawy bez żadney odwłoki  
 Wszystkie sprawy porzuca, radość wielką mając,  
 A grzmołem swoiey zbroie nieba dosięgając.  
 Jaki Atos, lub iaki Erix, albo bywá  
 Jaki więc Appeninus, kiedy zażumywá  
 Ogromnie migocliwą iedliną, a z swemi  
 Ku gorze się podnosi wierzchami śnieżnemi.  
 Już naporząd Rutuli y wszyscy Troianie  
 Y woyska Włoskie oczy obrocili na nie:  
 Y ci ktorzy z wyfokich wież odpor dawali,  
 Y ktorzy taranami w mury kofatali.  
 Złożyli bronie z ramion, dziwuie się onym  
 Sam Latinus z rożnych stron świata urodzonym,  
 Mężom ogromnym zbroją, gdy się oni sami  
 Mieli potkać, a czynić ogromnie mieczami.  
 A oni przestrony plac sobie obaczywszy,  
 Z wielkim pędem ofzczepy na się wyrzuciwszy  
 Srogi boy zaczynają tarczami, y brzękiem  
 Twardey miedzi, ziemia się trzęsie z wielkim dźwiękiem.  
 Wnet mieczmi gęstych razow sobie przyczyniają,  
 Fortuną z męstwem obu w jedno się złączaią.  
 A iak na wielkiej Sili albo na wyfokiem  
 Taburnie, gdy dwa woły na boy srogi skokiem

Przeciw

Przeciw sobie z ostremi rogi nacierają,  
 Potrwożeni pasterze zdaleka czekaią:  
 Stoi po cichu stado, stoią pod wątpieniem  
 Jałowice po czymby były rządzeniem,  
 Który wodz má bydź stadu, oni gwałtem sami  
 Rany sobie zadaią, a bodą rogami  
 Rosparci, krew po karkach y po bokach ciecze,  
 A po wszystkich się lesie ryk ogromny wlecze.  
 Właśnie z Turnem Eneasza tak się z tarczmi zbiega,  
 Grzmot wielki po powietrzu wszędy się rozlega.  
 Jupiter wyciągnawszy wagi wyrownane  
 Trzymá w ręku, a obu rożnie obiecane  
 Szczęście pokłada na nich, kogoby zbawiła  
 Praca, a śmierć ciężarem iakby przeważyla,  
 Skoczy ten (by nieprożno niemając) a z gory  
 Wyfoko miecz wyniesie Turnus na raz spory.  
 Y tnie: krzykną Troianie, Latini się strwożą,  
 Obu woyska ku temu serca, oczy złożą.  
 W tym się zdradny miecz spada, a z niemafcy chuci  
 Upadnie w samym cięciu, on się náзад rzuci,  
 Y bieży nád wiatr prędszy, skoro w tym głowicę  
 Nic swą uyrzał y ktemu bez bronii prawicę.  
 Słuch jest, gdy ku pierwszemu potkaniu skwapliwy  
 Ná woz wprzężony wsiadał, z chęci niebaczliwy  
 Zapomniawszy niezczęstny miecza oyczystego  
 Joszy wziął poganiacza Metiska swoiego.  
 Y ten dsugo gdy przed nim Troianie pierzchali  
 Dostawał, a gdy przyszło do Wulkańskiej stali,  
 Smiertelná broń iako lod kruchy się zgruchoce,  
 A z ufomki po piasku żołym się błyskoce.  
 Przeto w rożoe się placu tam udawá strony,  
 To tam to sam kręci się wkofo przelękniony:  
 Bo pole zastąpili Troianie szerokie,  
 Zród mury y iczioro zaległo głębokie.

Zz 2

Niemniej

Niemniey także Eneasze acz od strzały raną  
 Czasem mu hamowała z boleści kolaną.  
 A ku biegu bronisza, dościga, a nogi  
 Nogą dobrze nie zajmie jego z gniewu frogi.  
 Jak ielenia dostawszy rzeką obeszłego,  
 Y zagrodą czerwonym pierzem przelętkiego  
 Łowczy pies, dokucza mu y głosem y skokiem,  
 On straszony y zdradą y brzegiem wysokiem,  
 Y tam y sam ucieka około nad rzeką,  
 Ziadły Brytan tuż po nim z otwartą paszczką,  
 Już iuż chwytą, y iakby trzymał, a zaścieknie  
 Puszczką, ktorey próżno zaściekaniem się zemknie.  
 Wnet krzyk wstaie, a w koło brzegi z ieżiorami  
 Z głosu się odzywają, grzmi niebo gwarami  
 On sposobem uciekając, sposobem y winuie  
 Swe ludzie, a każdego imieniem mianuie  
 O miecz własny wołając. Eneasze zaś ktemu  
 Pewną śmierć opowiada, ktoby pomógł iemu.  
 A sam ranny dokucza, przelęknione trwożąc,  
 A zburzeniem do gruntu ich miasta im grożąc.  
 Pięćkroć koła zawodem w placu uczynili,  
 Tyle drugich kiedy się nazaad obrocili,  
 Bo nie o śmiech gra im szła, ani o rzecz małą,  
 Lecz o zdrowie Turnowe, o jego krew całą.  
 Z przykrym liściem oliwā stała tam z dawności  
 Faunowi zleconą, zawzdy w uczciwości  
 Od mąrynarzow będąc, gdzie z wod uchwani  
 Zwykli szaty zawieszac y oddawać dani.  
 To drzewo krom baczenia Troianie wycięli,  
 Aby ku porykaniu plac przestrzeńszy mieli.  
 Tam oszczep Eneasze tkwiał, tam zawieszony  
 Od impetu głęboko w korzeniu utkniony,  
 Naległ, a gwałtem dobydź ze pnia zaściektego  
 Chciał swoy oszczep Eneasze, a skokiem ktorego

Niemogł

Nie mogł dobydź, oszczepem mogł bydź dogoniony.  
 Dopiero strachem wielkim Turnus ogarniony,  
 Faune ratuy proszę: y ty o szlachetny  
 Korzeniu strzymay oszczep, iestli ia byf chętny  
 Zawzdy część wasze mnożyć, ktorą niedostoyną  
 Uczynili Troianie niezlachetną woyną.  
 Tą prozbą niedaremną Bożą pomoc sprawił,  
 Bo gdy dżugo pracował, a ze pniem się bawił  
 Zatwardziałym Eneasze, w żadney swey dużości  
 Nie mogł nigdy rozedrzyć drzewa zaciętości.  
 Gdy w tym chciwie mocuie, a nalega siła,  
 Juturną w Metiska się zaściek przemieniła,  
 Skoczywszy da miecz bratu. Co Wenus baczywszy.  
 Jż się zesza Junonie śmiałość, przyskoczywszy  
 Oszczep z twardego drzewa wydarła: tu oni  
 Serce y siłę wziąwszy tak z dobytey bronie,  
 Ten z miecza, ten z oszczepu rzeźwi ogromnego,  
 Dzieło z sobą zaczęli Marsa przeważnego.  
 W tym do Junony mowi Krol nieba ialego  
 Patrzącą na bitwę z obłoku żościego:  
 Co za koniec wzdy będzie? cożci więcej potym  
 Mażonko? wyznawał to y wiesz dobrze o tym,  
 Eneasze bydź Boga z człeka śmiertelnego,  
 Y do nieba się dostać z wyroku Boskiego.  
 Coż czynisz? y dla ktorey wieszasz się nadzieie  
 Na obłokach wilgotnych? słuszni się dziecie  
 Boga człowiku ranić? albo miecz ( bez ciebie  
 Coby Juturną mogła? ) zaś wracać w potrzebie  
 Turnowi, a zaraz się upadłemu bronieć?  
 Przestańże, a naszey się day proście nakłonić,  
 Ani się gryź tak w sobie, a po wdzięczney twarzy,  
 Niech się załość z frasunkow ani gniew nie zarzy.  
 Przyszło iuż do ostatka, dotąd na przemiany  
 Mogłaś miotać po ziemi, po morzu Troiany

Nieśluszne

Nieśluszne woyny wzniecać, szlachetne narody  
 Szkaradzić, y w srogi płacz wdawać nowe gody.  
 Daley tego mieć nie chcę. Tę Jupiter mowę  
 Uczynił: zaś tak Juno spuściwszy swą głowę:  
 Twey Jupiter świadomą gdym jest boskiey woli,  
 Opuzczam Turną y ten kray iuz poniewoli.  
 Ani by mię dziś widział z powietrza iasnego,  
 Przypatruiąc się, znászać mnie tak wiele złego,  
 Ale ogniem okryta przy bitwach bym była,  
 A Troiany ná zły raz wszędy przywodziła.  
 Znám się izem Juturnie bratá ubogiego  
 Y radziłam ratować, y dla zdrowia iego  
 Ważyć się pozwoliła, nie iżby się miała  
 Do broní, álbo z łuku strzałę wyciągała.  
 Przez moc nieubłaganą to Stigowcy rzeki  
 Przyśięgam, iaka wiara Bogom jest ná wieki  
 Ná niebie ustawioná. A tak ustępię,  
 A bitwow nienáwistnych datey odstępię.  
 Tylko co do wyroku nie má nic Boskiego,  
 Dla Latium cię proszę, dla czci rodu twego,  
 Gdy iuz ( choć tak ) w małżeństwie szczęsnym pokoy prawy  
 Potwierdza, á przymierzem spoią się y prawy.  
 Niech starego przezwiłka nie mieni Laciński  
 Turodny rod, ani się Troiany przezwiłki  
 Ni rzeczą nie mianuią, ále áby swego  
 Y ięzyka y stroiu używał własnego.  
 Niechay będzie Latium, niech po czasy wieczne  
 Będą w Albie Krolowie, á plemię waleczne  
 Rzymkie mocą się Włoską wzbić w tey krainie,  
 Zginęła Troia, y iuz niech z przezwiłkiem zginie.  
 Rozśmiawszy się rzekł sprawca y ludzi y ziemie,  
 Sióstrąś jest Jowiszową, także drugie plemie  
 Saturnowe, á takie gniewu náwałności  
 W tercu toczył: ále tey przestań surowości

Próżno

Próżno w sobie zaczętey, wszystko tobie gwoli  
 Uczynię, y ná wszystko dam ci się powoli,  
 Język y obyczaje oyczyfte y iakie  
 Dziś imię Włoski rod má, zawzdy będzie takie.  
 Zmieszani między nimi ulegą Troianie,  
 Tylko świętych obrzędow przyidzie sprawa ná nie:  
 Y uczynię Latyny ięzyka iednego,  
 Zkąd naród który tu z krwią narodu Włoskiego  
 Pomieszany powstanie, uyrzysz iako wszędzie  
 Ludzie, Bogi przewyższać nábożeństwem będzie.  
 Ani żaden rod sprawniey twey chwały tak siła  
 Nie rozmnoży. Tym słowem Juno przyzwoliła,  
 A odmieniwszy umysł, weselsza z onego  
 Powietrza y obłoku ustąpi iasnego.  
 To sprawiwszy Bog insze przed się bierze myśli,  
 A Juturná by brata opuściła myśli.  
 ☞ Mieniaż bydź dwie zarazie, Jędze są rzeczone,  
 Ktore z Megerą srogą społem urodzone  
 Ciemná noc wypuściła: á skrzelmí smoczemi  
 Obwiązawszy skrzydłami opięła prędkiemí,  
 Tę zawzdy przed stolicą widać y przed progiem  
 Jowisza gniewliwego, á ludziom ubogiem  
 Sporzą strach, ielli kiedy Bog mory straszliwe,  
 Y niemocy dopuszczą, álbo gdy złośliwe  
 Miasta woyną przestrasza: z nich iedną wypuści,  
 A ná zły znak Juturnie po powietrzu puści.  
 Leci á ku ziemi się iak wichher spuszczała,  
 Jako kiedy z ciężiwy więc spuszczoná strzała,  
 Ktorą Partus choć Cidon iadem náamazawszy  
 Strzeli nieuleczoną, á ta pochop wziąwszy  
 Swiszcząc leci po ciemnym powietrzu, tak oná  
 Jędza ná świat pędziła z Nocy urodzoná.  
 A skoro z obu dwu stron woyska obaczyła,  
 W niewielkiego się ptaka zaraz przemieniła,

Ktory

Który więc pułtych dachów y grobow rad szuka,  
 A tam siedząc żałosnie w ciemney nocy huka,  
 Tym się zstawszy około jego się uwiaa  
 Skrzeczając Jędza, a tarczą skrzydłami wybiaa.  
 Jemu nowa strętwiałość z strachu członki zięła,  
 Wstana wlosy, a mowa w uściech zamilknęła.  
 A zdaleka gdy iey dźwięk y skrzydła poznała  
 Biedną siostra Juturna, zarazem targała  
 Wlosy strogo na głowie, szpecząc paznociami  
 Twarz swoją, y w pierś się tam rękąc pięściami.  
 Coż ci iuż daley pomoc może siostra twoia ?  
 Albo iaka iuż má bydź Turne możność moia ?  
 Ktorem fortelem żywot bym ci zatrzymała ?  
 Temu dziwu iakobym zaftawić się miała ?  
 Już, iuż opuszczam woyska, niestraszcie niebogi  
 Łękliwey sprosne ptaństwo, poznawam dźwięk frogi,  
 Poznawam tarkot skrzydeł, ani serca mego  
 Niemyli harda wola Jowisza frogiego:  
 Tomi dał za dziewiństwo abym wiecznie żyła ?  
 Czem mi śmierć iest odięta ? bym przez nie skończyła  
 Takie frogie żałości teraz iuż, a zatem  
 W towarzyſtwie przez ciemność idź z ubogim bratem  
 Ja więc będąc śmiertelną: o mnie iuż nie wszędzie  
 Wdzięcznego bez ciebie moy miły bracie bądźcie.  
 O! by się rozstąpiła wnet ziemia podemną,  
 A do duży mię spuściła nędzną w otchłań ciemną.  
 To rzekłszy, głowę w modre zawicie zakryła,  
 A z wzdychaniem w głęboką rzekę się spuściła.  
 Eneasz w tym nacierą, a okrutnym drzewem  
 Błyskoce, y tak mowi k niemu strogo z gniewem:  
 Co Turne daley mieszkał ? iaka myśl zaś w tobie ?  
 Nie zawodem lecz bronią poczynamy sobie:  
 Odmienaj się w co iuż chcesz, zbieray ku pomocy,  
 Cokolwiek y fortelew masz w sobie y mocy,

Wzbiy

Wzbiy się skrzydły pod niebo, zachoway się ktemu  
 Pod ziemię, On kiwaiąc głowę rzecze kniemu:  
 Nie twe mię teraz straszą dumne słowa frogi,  
 Ale sam Bog Jupiter y z infzemi Bogi.  
 A nie rzekłszy nic więcej upatruie spory  
 Zaraz kamień, okrutny, ciężki, silny, który  
 Był postawion na placu onym za granice,  
 Aby sąsiadom roli zeznawał różnice:  
 Ledwoby go dwanaście dzwignęło człowieka,  
 Co się za dzisiejszego na świat rodzi wieka.  
 Ten porawszy skwapliwy, a z nim wyniesiony  
 Na Eneasza zmierzał w biegu popędzony,  
 Ale ani aby miał bieżeć, albo chodzić,  
 Albo ruszać kamieniem, albo w górę wzwodzić  
 Nie czuie się ubogi, kolaną mdość zięła,  
 A krew własnie okrzepła od zimną się ścięła.  
 A kamień wypuszczony ani z placu wyszedł,  
 Ni ku zamierzonemu celu ztamtąd przyszedł  
 A iak w nocy stulone gdy snem oczy mamy,  
 Uprzecmie w swych się sprawach sobie czynić zdamy,  
 Y o tym wszystkie chęci, ale ustaiemy  
 W samym usłowaniu, ani język niemy,  
 Ani świadome siły ciału pomagają,  
 Ani głos, ani słowa żadney mocy mają:  
 Tak Turnowi zkađkolwiek siły on tentuie,  
 Pomyślnego zdarzenia Jędza zła neguie  
 Tedy rozliczne myśli roją mu się z trwogi,  
 Na miasto, na woysko swe pogląda ubogi,  
 Z boiaźni się ociąga, a oszczepu wszędy  
 Zmierzonego się stracha, ani przebydź kędy,  
 Ani z iakąby się miał potkać baczy siłą,  
 Ani wozu nie widzi nigdzie z siostrą miłą.  
 W tey trwodze frogi oszczep trzęsie ku Turnowi  
 Eneasz, y upatrzył miejsce ku razowi,

Aaa

A wynio-

A wyniosłszy się strzeli. Nie z takowym grzotem  
 Kamiennie z dział puszczone idą, z chypkim lotem,  
 Ani z takowym gromem piorun bić ktemu.  
 Leci iak bystry wichler oszczep niosąc iemu  
 Srogą śmierć, y rozetnie karaceny sporey  
 Blachy, y niskie koła tarczy siedmiokorey,  
 A w biodrę padnie świszcząc: Pada z ciężkiej rany  
 Wielki Turn, ku ziemi się spuściwszy kolany.  
 Westchną ciężko Rutuli, gory zahuczają,  
 Y lasy w koło z głosu wszędzie się ozwały.  
 On z pokorą y oczy y ręce wyniósł  
 Ku niemu, owłzem (prawi) winnego dać się:  
 Ani się chce wymawiać: zaży szczęścia swego,  
 Wszakże iesli cię piecza Oycy mizernego  
 Może wdy ruszyć proszę, wszak w mierze takowey  
 Miałeś też Anchizefa Oycá, Daunowey  
 Ulituy się starości, á mnie, ieslić zatem  
 Zdało się, byś zagubił á rozłączył z światem,  
 Wroć moim, twe zwycięstwo, y zwyciężonego  
 Widzieli Ausony tobie modlącego:  
 Twoja iest Lawinia żoná, przeciwko mnie  
 Więcey się nie chcicy srożyć. Stanął tam ogromnie  
 Zbrojny Eneas patrzac, ręki się dać wzdragał,  
 A iuż y iuż się daley iego prośbą błagał,  
 Gdy w tym przepas z przyprawą ná nim nienáwistną,  
 Y przeccki z znáiomemi cętkami zabłysną,  
 Stroy Palantow, ktorego gdy żywota zbawił  
 Ciężką raną, tym się był niešťczęśny przyprawił.  
 On gdy obaczył żalu pamiątkę srogięgo  
 Oczymá, á miły łup z gnicwu okrutnego  
 Rzecz z zapalczywością: Tyli przystroiony  
 Moich łupem od tych rąk masz byđz wybawiony?  
 Palas tą raną, Palas má cię ku ofierze,  
 A z krwi nieprzyjacielkię twoicy pomstę bierze.

To mówiąc rospalony, w pierśiach ubogiemu  
 Utopił oszczep srogi: w tym się członki iemu  
 Od zimná rozerwały, á dusza z niechęci  
 Z wzdychaniem do ciemności ustawicznych leci.

## Dokończenie.



GEOR-

To mowa rozdalona, w piątym ułożona  
Ugody ożyczył, w tymże całości jemu  
O tymże rozwił, a dalsze niechaj  
& wadychaniem do czynności ustawionych jest.

Dokonywanie.



GEOR-

**GEORGICORUM**  
*Albo*  
**Ziemianstwa**  
**P. WIRGILIUSZA**  
**MARONA,**  
*Księg Czworo,*  
*Przekładania*  
**WALERYANA**  
**OTWINOWSKIEGO**

GEOR-


  
**JASNIE WIELMOZNEMU**

*Memu Mćiwemu Panu,*

*Jmći Panu*

**R A F A Ł O W I H R A B I**  
**N A L E S Z N I E , K A S Z T E L A N O W I**  
*Wiślickiemu, Wichowskiemu &c.*  
*Staroście.*

**A** Cz stan y powołania twego wielkie sprawy  
*Zacny Hrabia, mają swe poważne zabawy*  
*Zwłaszcza tych czasow, ktorych od zbestwionych dzieci*  
*Rzeczpospolita Matka już na głowę leci:*  
*A niezgodą domową Moskvicin zniszczony*  
*Niestetyż y nasze nią pozarażał strony:*  
*Ia się iednak przez podłe ważę rymy moie*  
*Zawściagnąc zatrudnione ná czas zmysły twoie*  
*Gospodarskim rzemiosłem, ktorym Bog od wieku*  
*Zywności sobie szukać roskazał człowieku.*  
*A co kiedyś przed laty Rodzic Mantuański*  
*Zrobił po swemu, iamci ubrał w stroj Słoniański.*  
*Proszę, lub to niegodna twej osoby praca,*  
*Niech się iednak pod twoią opieką obraca.*  
*Maro co mógł, to swemu niośł Mecenasowi,*  
*Ia tobie, boś ty mnie tym, co on Maronowi.*

GEOR-


  
**GEORGICORUM**

*Abo,*

**Z I E M I A N S T W A**  
**P U B . W I R G I L I U S Z A**

**M A R O N A**  
**K S I Ę G I P I E R W S Z E ,**  
*do Mecenasa.*

**C**O sprawuie wesołe zboża, y pod iakiem,  
*Ziemię pługiem przewracać trzeba, nieba znakiem,*  
**O** Mecenas, y winą latorośl godnego  
*Kiedy słuźną do tycza wiązać Jlmowego:*  
**Co** za dozoru woły chcę, y iakicy wśzytek  
*Pilości potrzebuie drobniejszy dobytek:*  
**Y** iaka w skąpych pszczołach biegłość z doświadczenia,  
*Z tąd y ten niech początek będzie mego pienia.*  
**O** wy, o nayiaśnieysze Swiatła tego świata,  
*Co z nieba pochodzące prowadzicie lata:*  
**Bacche,** y chlebowdawca Ceres, ieśli swemi  
*Upominki tegoście pozwolili ziemi,*  
**Zc** y Chaoński zofądz w tłuśty się kłos zmienić,  
*Y trunek Acheloycki zmieszać się nie lenić*  
**Zn**alezioną jagodą: więc y wy Bogowie  
*Fauni, oraczom chętni, wy mowie Faunowie*  
**Pr**zybądźcie wespół; y wy gaiowe święcice,  
*Wasze dary opiewam, Dryady dziewice.*  
**Y** ty, ktoremu naprzod ziemia z swego łona  
*Ziadły koń urodziła wielkim uderzoną*

Trozębem



Trydentem, o Neptune: więc y ty ku temu  
 Sprawco leśny, Ccey skie bogate ktoremu  
 Ostrowy żywią, trzyśta cielcow śniegu równych:  
 Y try oczyltych gaiow odchodzący głównych,  
 Y tak Liccy skich, Pane, straż owczą mający,  
 Jeśliś iest w iakiey picezy swoy Menal mający,  
 Przybądź z łaską Tegce: y wonney oliwy  
 Wynależco Minerwo: y Dziecię, coś krzywy  
 Pług ludziom pokazało: Przybądź y noszący  
 Sylwanie, w ręku Cyprys z korzeniem pachniący.  
 Wy Bogowie, y wszystkie Boginie, co macie  
 W opiece swoicy role, y co odżywiacie  
 Nowe owoce hoynym nasieniem, a z nieba  
 Spuszczacie dżdże na siewy, tyle ile trzeba,  
 Więc, y ty, o Cesarzu, acz iestcze nie znamy,  
 W ktorey gromadzie Bogow, ciebie patrzeć mamy?  
 Miałtyli władać będziesz, czyli wielkiey ziemi  
 Opickunem zostaniesz, czy cię świat z swoiemi  
 Mieszkańcy, za owocow dawcę, y za paną  
 Czasow, weźmie, ktorego skroń w krag opasana  
 Wieńcem Macierzyńskiego Mirtu; czyli Bogiem  
 Stawisz się bezdennego morza wodom frogiem:  
 Y Zeglarze włzechmocność sławic będą twoię,  
 Y powolność ostatnia Thule tobie swoię  
 Odda; a mokra Thetys, wszystkiemi wodami  
 Zapłaci to, aby cię mieć między zięciami:  
 Lub, iесли z leniwymi miesiącmi złączony,  
 Nową gwiazdą usiędziesz tam, kędy przestrony  
 Plac między Erigonem, między nożycami  
 Gorącego Niedzwiadka, ktory się barkami  
 Sciskając sam, przy sobie iuz miejsce gotuie,  
 Y więkzey części nieba tobie ustępuie.

Czymkol.

Czymkolwiek iednak będziesz (bowiem pickła ciebie  
 Mogą się niespodziewać, Krolem mieć u siebie:  
 Ani ná cię tak brzydka chciwość niech przychodzi,  
 Byś tam miał chcieć krolować: choć dziwnie wywodzi.  
 Grecya Elizyjskie pola, y choć chciała,  
 Proserpiną się matce wzad uwieść nie dała )  
 Pozwol śacnego biegu, a pokazz to śmiałym  
 Mym początkom, że im chcesz bydź ratunkiem całym;  
 Y nad oraczmi ze mną litością ruszony,  
 Powiedziesz lud, pomyslną drogą nie ćwiczony,  
 A sam od tego czasu weźm zwyczaj podany,  
 Modlitwami świętymi być zawsze wzywany.  
 Na nową wiosnę, gdy iuz wilgotność zmożona  
 Po siwych gorach taie, y wiatry zmożona  
 Zachodowymi, zgniefa bryła się rozcieka,  
 W ten czas mnie w ciężkim pługu niech iuz woł nárzeka  
 Y lemiesz się, wytarty brozda, połyskawa.  
 Ta się dopiero rola z nadzieją zrownywa  
 Chciwego gospodarza, ktora niż oddała  
 Zysk z siewu, dwakroć lato, dwakroć zimę znała:  
 Gdyż zawsze takie żniwá, tak hojne bywały,  
 Ze plonem niezliczone gumná przywalały.  
 A wszakże pierwey niżli grunty porzeżemy  
 Nieświadome żelazem, starać się będziemy,  
 Byśmy się przedćwiczylu znać wiatrow, y nieba  
 Rozmáitych zwyczajow, ( y co nie mniey trzeba )  
 Oczystego orania, y mieysc przyrodzenia,  
 Y co ktory kray rodzi, a wczym przyzwolenia  
 Dać niechce. Tu się bowiem hoynieysze nadaia  
 Zboża, a owdzie zaśig winá przodek maia,  
 Indziey rożnych drzew owoc, indziey się zieleni  
 Trawa nieprzymuszona, po pięknoey przestroni.  
 A zaż nie widzisz, iako Tmolus Izafranowe  
 Wonności, a Indyja kości śle floniowe?

Bbb

Pieczone.

Pieszczeni swym kadzidłem kupczą Sabejczycy;  
 A żelaza dodają nędzy Chalybczycy:  
 Pontckie kraie bobrowe niepachniące stroie  
 Rozsyłają; a sławną zaś Epirus swoje  
 Klacze, których zawodem nigdy nie celował  
 Zaden, chocia w Elidzie na to się gotował?  
 Zrazu, takowe prawa przyrodzenie dało  
 Pewnym miejscom, y wiecznym przymierzem związało:  
 Jak skoro Deucalion kamienie na ziemię  
 Spuściłszy iął miorać, z kąd się ludzkie plemię  
 Okrutne zamnożyło. ☞ Nuż tedy zarazem  
 Niech buyną ziemię, woły potężne żelazem,  
 Od nayspierwszych mieściłow roku, wywracają,  
 A skiby, co się wierzchem roli przelegają,  
 Proszniłte lato piecze słońcem rospalone.  
 Ale jeśli żeby więc grunty były plone,  
 Tedy te pod Arcturem zawsze uprawować  
 Trzeba, a miaską brozdą zewsząd podeymować:  
 Owdzie, by roskosznych zboż chwasty niegłuszyły,  
 A tu, by niepłodnego zaś nie opuścisy  
 Piasku mdse wilgotności. Więc iefzcze ku temu  
 Ugorem się odleżeć dajz polu zżętemu,  
 Y pozwolisz nie rodney roli zawziąć sisy,  
 A tam żółte pszenice niechby siano były:  
 Jedno pod inszą gwiazdą, z kąd ważney supiny,  
 Pozbierałes był pierwey wesole iarzyny;  
 Abo nie miąższey słomy wykę, y przykrego  
 Słoneczniku zdzbia cienkie, iak las szumiącego.  
 Pali bo grunt siew lniany, pali y owiany;  
 Pali niemniey māk we snie wiecznym umączany.  
 Ale zaśię zysk wielki z rol od ugorzonych,  
 Byś się tylko nie wstydał tucznyim gnoiem płonych  
 Zapomagać, a niwy swoje wyrodzone  
 Ratować plugawymi popioły sproszone.

☞ Bo gdy odmianą siewow rola odpoczywa,  
 Nie mała z nieruszanej ziemie korzyść bywa.  
 Częstoć też pożytku y w tym dochadzano,  
 Kiedy niepłodne grunty ogniem wypiekano,  
 Y lekką ściern trzaskającym palano płomieniem  
 Z kąd, lub ziemia iakimi sycym pożywieniem.  
 Skryte sisy przybiera, lub ogień wysmąza  
 Wszystko z niey, to cokolwiek pśodność icy zaraża;  
 Y z gruntu niepotrzebną wilgotność wypiera,  
 Lubo też ono ciepło sisa drog otwiera,  
 Y oddechów nieznaczných, przez ktore sok pracey  
 Do świeżych zboż przechodzi: lub zatwardza więcey,  
 Y zamula dość z nagła żyły ziewające,  
 Zeby y dżdże subtelne, y władze gorące.  
 Zatkanie rączego słońca, y zimną z pułnocy  
 Przerazliwe, nie miały na szkodę icy mocy.  
 ☞ Barzo wielką też y ten pomoc dawa ziemi,  
 Który bryły szkodne, grabiami mocnemi  
 Roszcąca, a chrośtową przyczesuje broną:  
 Y na takiego pewnie twarzą niezmarzczoną  
 Żółta Ceres poglądać będzie z wysokiego  
 Olympu: y na tego, ktory oranego  
 Pola grzbiety wysadza, a prace gotowe,  
 W przek obroconym pfugiem przerywa na nowe,  
 Y często uprawie ziemie, a swey woli  
 Gruntowi niedopuszcza, y uporney roli.  
 O wilgotne Nawroty słońca, a pogodne  
 Zimy, proście oracze: wesela bo godne  
 Zboża takie, y role nad miarę wesole,  
 Gdy prochem przytrząsają ziemię mrozy gołe.  
 A mimo to proźno się gospodarstwem zdobi  
 Męsia, y Gargara na swe żniwá robi.  
 A o tym zaś co powiem? ktory nie mieszka iąc  
 Zasiawszy pola, chodzi kupy rozrzucając

Nie rodzajnego piasku; potym nad rosnące  
 Siewy rzekę, y zdroie prowadzi ciekące?  
 A gdy zatłafa rola iuż gore ná poły  
 Obumierając z ciepła, y z swoimi ziofy,  
 Oto on ná ratunek wnet wodę sposabia,  
 A ze brwi garbatego gościńca wywabia,  
 Oná zprzykra spadając szemranie chrapliwe,  
 Przez gładki kamień czyni, á krynice żywe  
 Z sobą przynosząc, nimi pola pasające  
 Odwilża y uśmierza zażogi gorące.  
 Co rzekę o tym? który żeby zdźbfa cienkiego  
 Kłofy ciężkie nie zmogły, przypasa buynego  
 Zboża z młodu, y silić trawce się nie dawa,  
 W ten czas, kiedy iuż wzrostem brozdy przerównawá?  
 Y który, z ieżior bliskich wodomcze gromádzi,  
 A przez nienáfycony piasek ie prowadzi?  
 Zwłaszcza, ieliże rzeka nie ná pewnych zbiera  
 Miesiącach, y wod swoich obfitość wywiera,  
 Y przyodziewá wszystko rozszerzonym błotem,  
 Zkąd zaśię żłobowate kałuże nápotem,  
 Pocić wilgotnościami zwykły się ciepłemi,  
 Ale coż, ( choć to ludzie usługując ziemi  
 Pracą swą, z wołmi spólną, iuż się wyuczili, )  
 A przecie wiele zfa gęś, wieleby szkodzili  
 Strymoniskie żorawie, y korzeń gorzkiego  
 Podroźniku zawadza, y cienie od niego.  
 Ociec sam nie chciał tego, áby sprawić rolę  
 Miała być śacną droga, y sam pierwszy pole  
 Przez naukę nápozwał orać, chcąc staraniem  
 Serca ludzkie obostrzyć, y zabronić spaniem  
 Ustawicznym, y ciężkim leniwieć każdemu,  
 Pod rząd krolestwa swego przynależącemu.  
 Przed Jowiszem żadnego człowieka nie było,  
 Coby miał rolę orać, áni się godziło

Znaczyć,

Znaczyć, y dzielić miedzę pola: bo ogołem  
 Wszyscy się y starali, y żywili społem;  
 A ziemia dobrowolnie, y bez wszelakiego,  
 Wszystko hojniey rodziła żądania ludzkiego.  
 On iadu czarnym węzom przydał okrutnego,  
 Wilkom z łupu żyć kazał, y wody wielkiego  
 Morza miotać się zucił; y miody zobał  
 Z listciow drzewnych, y ogień od nas pooddalał;  
 Y winá zahamował płynące rzekami:  
 Aby zwyczaj, ostrymi swymi przemyśłami,  
 Wycisnął rozmaite rzemieśła, á w roli,  
 Nauczył się potrzebnych zboż szukać powoli;  
 Y zakrytego ognia z kamienia dobywać.  
 W ten czas dopiero, rzeki poczęły nosiwać  
 Z olszey dębane łodzi; y żeglarz ćwiczony  
 Gwiazdy zliczył; y swymi mianował imiony,  
 Pleiady, y Hyady, y Lykaonową:  
 Jasną Corę ubraną w skórę niedzwiedziową:  
 W ten czas zwierz sidły łowić, y ptaka iemiosem  
 Podchodzić, náleżono; y obtaczać kołem  
 Łowczymi psy przesłrone kniecie. Ztąd sieciami  
 Już drugi ryb głęboko szuka pod wodami,  
 Bliąc szeroką rzekę: á drugi z mętnego  
 Morza ledwie dobywa niewodu łnianego.  
 W ten czas frogość żelaza, y ná brzmiające piły,  
 Blacha wynaleziona, ( bo przed tym nie były  
 Jedno kliny, ktorými łupne drwa krajano )  
 W ten czas dopiero różnych rzemieśłow przybrano.  
 Praca samá zwycięża wszystko niecnoliwą,  
 A chudoba, co ciężkich razięch dokuczywa,  
 Pierwsza Ceres ná ludzi to prawo włożyła,  
 Aby ziemia żelazy przewracaná była,  
 Kiedy iuż y żośędziu, y iabłoni płonych  
 W świętych lesiech nie stało, á przyzwyczajonych  
 Zywności

Zywności odmawiała, rodzayną Dodoną,  
 Natychmiast y ná zboża zaraza wniecioná:  
 Aby zdzbla szkodliwá rdza żarła, á leniwy  
 Ofet stał náieżony w polu między żniwy:  
 Giną zboża, zarosłe przykre następuią,  
 Łopiany, ostropepty, á same panuią  
 Poosiadawszay wszystko wzdłuż pozorne pole  
 Owłiki iasowe, y nieszczęsne kąkole:  
 Y iesli się nie będziesz przykrzył uprawianiem  
 Ustawicznym swey roli, á ptakow hukaniem  
 Płoszyć zaniechasz, iesli cienia szkodliwego  
 Nożem nie zetniesz pola zaskaniającego,  
 Y modlitwami swemi deszcza nie wyprosisz,  
 Niestetyż, próżno oczy nieboże podnosisz,  
 Przypatrując się cudzym gumnom nałożonym,  
 Sam musisz swoy głód cieszyć dębem otrąconym.  
 Powiedzieć zatym przydzie rynsztunek, iakiego  
 Gruby rolnik zażywać zwykł, y bez ktorego  
 Zgoła nigdy nie może nikt gospodarować,  
 Nie może siać, ani żniw swoich odprawować.  
 Lemiesz wprzod, y duża moc pługa pochylszo,  
 Y leniwo obrotne kolca, z wysokiego  
 Rozumu Eleuzyńskiej matki wyczerpnione,  
 Woz, y fani, y radło ciężko urobione,  
 Pufkoszki nad to wymyśl własny Celeowy,  
 Y inszy podlejszy sprzęt wszelaki domowy,  
 Z iabłonowego drzewa brony, y pleciana  
 Opaska Jachusowi zdawna poświęcona.  
 Co wszystko, á przed czasem, zgotowawszy sobie,  
 Pamiętaj pilno zchowac, iesli swey osobie  
 Życzysz z pochwałą wielką gospodarstwo stawić,  
 Y sprawą gruntow świętych godnie się zabawić.  
 Za świeża, w lesiech drzewo Jlmowe wycięte,  
 Ná rękoięć przez wielką moc bywa zagięte,

Y bierze

Y bierze zaraz ná się kształt pługa krzywego,  
 Ktoremu, na osmi stop na dłuż, od samego  
 Gruntu, grządziel sprawuią, á dwouche kroie  
 Na dwogrzbietowych płozach, sadzą mieysca swoje,  
 Wyrębią też lekką zawczasu lipinę,  
 Na Jarzmá, y wysoką na tnozy buczynę,  
 Y kozicę, ktoraby swą odprawowała  
 Powinność, á niskich koł, z tyfu popierała,  
 Y wieszaią to w brudnych izbach, áby brało  
 Się z dymu, ktorymby zwolná zasychało.  
 Mogłbym ci y dawniejszych ludzi nauk siła  
 Naprzykład przywieść, gdyby wola twoja była  
 Nie znikac tego; ábo mierzić cię nie chciało  
 To, gdyby się lekkich prac ciebie náuczalo.  
 Nieposlednia potrzeba jest, być ná to dbałym,  
 Boisko iakiem walcem okrągłym niemającym  
 Porównac, á rękami ziemię umieszającą,  
 Lipkim iłem zasklepić mocno zgruntowaną:  
 Aby tam y chwast nie rosił, y grunt zwyciężony  
 Prochem, rozpadlinami nie był zdziurawiony:  
 Bo zatym swe igrzyska zwykły odprawować  
 Różne szkody, zwykła myśl maluczka budować  
 Często domy pod ziemią, y szpikrze sposabiać;  
 Abo więc legowiska kryjome rozrabiać  
 Radzi śmicią kretowie, ze wzroku obrani.  
 Nayduie się y żaba w dziurawey odchłani,  
 Y wiele dziwnych gadzin, co ie ziemią płodzi;  
 Y mol żytny, ktory się ná skazę zboż rodzi;  
 Pustosz wielkie kupy ziarná, y czuiąca  
 Mrowka, niedostatniey się starości strzeżąca.  
 Uwážay y to, gdy się już odzieie kwiatem  
 Orzeszyn wiele w lesiech, á gąszi zatem  
 Wonne ná doń się zchylą; iesliże się zrodzą  
 Orzechy hoyniey, zboża rowno z nimi chodzą,

Y wielka

Y wielka młódzba, z wielkim nastąpi gorącem  
 Ale jeśli liście, cieniem swym chłodzącem  
 Buyność większą pokaże, prożno z swoją zgubą.  
 Z plew będziesz, w swej łodole młocił słomę grubą.  
 ➤ Widziałem zaprawdę tych wiele, którzy siewiąc  
 Przyprawiali nasienia, saletrą je lejąc  
 Wprzód, a potem brudnymi drożdżami z oliwy,  
 Aby rosłyże ziarno, brał w się strąk zdradliwy,  
 A choć się wolnym ogniem śpieszno więcę pocili,  
 Widziałem, które dawno brakowane były,  
 Y barzo wielką pracą doświadczane, a wzdry  
 Zadrobniewały przecię, jeśli człowiek zawždy  
 Nie obierał co większych ręką w każdym roku.  
 Tak wszystko, co raz gorższe z Boskiego wyroku,  
 A to co naprzodku szło, nazaż zaśię bywá,  
 Nie inaczej, iako gdy kto ku wodzie pływá  
 Na rzeczce, ciężko czofnu wiosłem poganiając,  
 Jeśli ręce z trefunku spuszcza spoczywając,  
 Wnet mu w pochyłym rowie woda silná bywá,  
 Y nagle ná bystrości rzeczne go porywá.  
 Nad to, ná tak pilnym nám gwiazdy Arkturowe  
 Baczeniu mieć potrzeba, y dai Kozielekwe,  
 Także świetnego węża, iak tym, co w oyczyście  
 Kraie odważnie płynąc przez morza wietrzyście  
 Kuszą się dożeglować Pontu, y ciasnego  
 Przebyć wchodu Abydu ślimákorodnego.  
 ➤ Waga, gdy już godziny dnia, y snu zrownáwa,  
 Tak wiele światła światu, iako cienia dawa;  
 Cwiczcie mężowie cielce, a sieycie ięczmiony  
 Ná polach, a że pod sam deszcz nie uchroniony,  
 Ktory zawżse przed zimą nieużytą chodzi,  
 Więc y len y Cererzyn mák, w ten czas się godzi  
 Przymiatać ziemią: w ten czas pilnymi być trzeba  
 Pługow, gdy ziemia sucha, a obłoki z nieba

Wisząc

Wisząc deszczami grożąc. ➤ Ná wiosnę bobówce  
 Sianie dobre: w tenże czas uprawą gotowe  
 Zagony, Koniczyno, rady cię przyjmują,  
 Profużtakże doroczne prace następują:  
 Gdy złotymi, biały Byk, rogami odmyka  
 Rok, a gwiazdą przeciwną zachodząc ponika  
 Z placu Pies zstępujący. A jeśliż roją  
 Na pszenice y krzepkie żyto sprawiać wołą  
 Będziesz miał, y około samego pracować  
 Zboża zechcesz, takci w to trzeba potrafować  
 Abyć się pierwey Cory pokryły zorzyste  
 Atlasowe, y gwiazda Gnosyiska, ogniście  
 Promienie pałającey korony, zchowala;  
 Niżli uprawná skiba, będzie odbierała  
 Od ciebie się powinny, y niż, spornej roli  
 Zwierzyć nadzieie roczney, umyśł twoy przyzwoli.  
 Wiele ich siac, przed zaszcieniem Maie poczynáło;  
 Ale ie, spodziewane ziarno, omylało  
 Czczemi kłofy. Lecz jeśli wykę chcesz rozfiewać,  
 Y wzgardzone fazoły, a miłośćby miewać  
 Koło Peluzyackiey pieczą socze wice,  
 Bootes zachodzący, bez wższy tajemnice,  
 Znákami cię obesse: Poczniyże, a zasym  
 Ciagniy swe siewy, aż ku szronom lodowatym.  
 ➤ Dla tego złote słońce, rzádem swym przefstronim,  
 Wfada światem, ná pewne części rozdzielonym  
 Przez sześć par gwiazd niebieskich. Pięcią opafany  
 Pafow iest krag niebieski, z nich ieden rumiany  
 Zawżse, od błyszczącego Słońca, y pieczony  
 Ogniem zawżse: A z lewey, więc y zprawy strony,  
 Około niego, skrajne idą modrawymi  
 Lody, y deszczem czarnym zrośle między tymi,  
 A śrzednim, są znowu dwa już umiarkowane,  
 Nędznym, od Bogow ludziom z łaski darowane:

Ccc

A przez

A przez obadwabieży gościniec, co onym  
 Znaki niebieskie chodzą szykiem zakrzywionym.  
 Jako świat ku Tatarskim Ordrom przykry wstawa,  
 Y ku Ryfeyskim gorom wznosząc się nądawa,  
 Tak się znowu cisnie zaś, będąc już znizony  
 Ku Libii, na ciepłe południowe strony.  
 Ten wierzech zawsze nąd nami: ale zaśowego  
 Pod nogami, nikt, oprócz ieziora czarnego  
 Stygowego, a duchow podziemnych, nie zoczy.  
 Tu haniebnny wąż, krętym zakołem się toczy,  
 Ná kształt rzeki, około, y przez oba zgoła  
 Wozy; wozy chroniące zamaczać swe koła  
 Na Oceanjskich wodach, Tam (jak słuch jest) zaśię,  
 Abo więc głęboka noc zawsze utaiła się,  
 Y ciemności się gęszczają nocą obtoczoną:  
 Abo się od nas wraca iutrzenka, y w one  
 Kraic, dzień odprowadzą: Na nas gdy wschod rany  
 Tchnie parą zbiegłych koni, tam w ten czas rumiany  
 Wieczor dopiero świece swe nocne zaśęga.  
 Ztądże my, niepogody kaźdey, co podlega  
 Niestatecznemu niebu, znać się nauczymy:  
 Ztąd dzień zniwa, czas siania, zrozumieć możemy:  
 Y kiedy się wioślami zeydzie zdradliwego  
 Morza poganiać, kiedy pułk wojska zbrojnego  
 Uwodzić, y dorosłą słońią podrębować.  
 Nie ná prożno przychodzi y nám upatrować,  
 Y wschodu, y zachodu gwiazd nieba wielkiego;  
 Y roku z czterech różnych czasow złożonego.  
 Zimny gdy deszcz, rolnika w domu zatrzymawa,  
 Pobudkę, wiela rzeczy obmyślać mu dawa,  
 Ktore czasu pogody nagleby musiały  
 Być gotowane: w ten czas oracz zardzewiały  
 Zab lemieszowy ostry, czołny wydfubie:  
 Abo ná bydło kładzie znak; abo karbuie

Lidzba

Liczbą swe stogi, drudzy koły zacieśnia,  
 Także dwu rozne widły, y winu gotują  
 Gibkiemu Ameryjskie tyki W ten czas snadnie  
 Z ieżynowego prącia kosze pleść przypadnie;  
 W ten czas ná wypalonych piecach, dobrze suszyć  
 Zboża możecie: w ten czas y żarnem ie kruszyć.  
 Ponieważ też niektórych robot odprawować  
 W dni święte słuszność, ani prawo chce hamować:  
 Nie broni nábożństwo żadne, kopać rowow;  
 Y płotem zboż zagradzać, y z ptasznych obłowow  
 Zdradliwych się cieńczyć: y ciernie wypaliwać:  
 Ani owczych stad w rzecze zdrowey wykąpywać.  
 Często dozorca ná grzbiet ossa leniwego,  
 Nakłada oliwy, lub owocu podłego  
 Do miasta; a wżad iadąc, bądź kamień żarniany,  
 Bądź sztukę czarney smoły niesie ná przemiany.  
 Sam mieścąc różnym kształtem, rozne dni darował  
 Szczęściem do prac. Piątego chce by się warował:  
 Rowiem w ten czas, Lucyper urodził się błady,  
 W ten y Jędze piekielne; w ten czas płod szkarady  
 Ziemia miece z brzemienia swego niegodnego,  
 Ceusa, y Japeta, y Tyfa frogiego,  
 Y zprzysiężoną bracią do nieba zburzenia:  
 Trzykroć kufli gory, ná gory wwalenia,  
 Ossę ná Pelioną tocząc wysokiego,  
 A ná Ossę Olimpa gąsziorodnego:  
 Trzykroć Jowisz okrutnie zagniewany, one  
 Porozrucał piorunem gory wyniesione.  
 Siódmy dzień po dzieśiątym, wino zamnożywać  
 Szczęśliwy, y zchwytane cielce otargiwać,  
 Także y płotno robić. Dziewiąty osobny  
 Do uciekania, ale zaś kraść nie sposobny.  
 Wiele się też prac, lepiej w chłodną noc udawać:  
 Abo gdy z świeżym Słońcem iutrzenka napawa,

Ccc 2

Ziemig

Ziemię rosą. Nocą ścierań lekką posiekiwać;  
 Nocą y sęki suche lepiej pokoszywać:  
 Wnocy bowiem wilgotność miękka nie ustawa:  
 Y nie ieden ná pilne czucie się udawá,  
 Głęboko w noc zimowych światel zażywaiąc,  
 A nie tępą siekierą łuczywo szczepaiąc.  
 Tym czasem zóná cieszác pracą przedłużoną  
 Pieśniami, ná warstacie przędzę rozprawioną  
 Ostрым grzebieniem czesze; ábo u ciepłego  
 Ognia, wilgotność mofzczu przewarza słodkiego,  
 Y liściem wodę z kotła letniego szumić.  
 Ale rumiane żniwo wśród się odprawuie  
 Białego dnia, wśród tegoż ciepłego zuczone  
 Boiowisko, wyciera zboża wylufzone.  
 Za ciepła orz, za ciepła sicy; zima leniwá,  
 Rolnikowi do robot nieposobná bywá.  
 Pospolicie oracze zimie zażywaią  
 Swego nábycia, y czci z wefelem sprawiáią  
 Spolne ná się, Dostatnia zimá w próżnowanie  
 Częstoie, y rospraśza kłopotne staranie:  
 Nie ináčzy, iako, gdy dokończywszy biegu,  
 Ładowane okręty bezpiecznego brzegu  
 Już dopadną; żeglarze wefele znać daią,  
 A wonnymi wieńcami Ruffy okładaią.  
 Ale przecie pod ten czas, y żoładz dębowy  
 Dobrze zbierać, pod ten czas, y owoc bobkowy,  
 Y oliwki, y mirtu iagody krwawego:  
 Pod ten czas ná żorawie siłsá, y rączego  
 Jelenia siccí stawić, dobrze y uchate  
 Zaiące gonić y bić łanie nie rogate,  
 Miecąc razy, konopną Balcarską procą:  
 Na ten czas gdy śnieg wielki, y gdy frogą mocą,  
 Rzeki, lod zaśrzeszony pchaią po swych wodach.  
 Coż powiem o Jesiennych znowu niepogodach?

Y gwia-

Y gwiazdach, y gdy iuż dzień krotszy, y gdy bywá  
 Chłodniejszye lato? Co wzdy czuynosc nie leniwa  
 Ludzka obmyślać winná? ábo gdy iuż zbiega  
 Dzdzyśta wiosná? gdy zniwo kłofiste polega  
 Już ná polach? y kiedy zboża zamleczone,  
 Pęcznicząc, odymáią łobą zdźbła zielone?  
 Często ia, kiedy rolnik żeńce iuż wprowadzał  
 Na swoje płowe niwy, y sierpem zawadzał  
 W słabe ięczmienne kłofy, widałem zwodzone  
 Bitwy, przez wszystkie wiatry w kupę zgromázone,  
 Ktore, z samych korzeni, siła wysywały  
 Plennego zboża, y ku niebu wynaszały:  
 Tak niepogody wichrem zbrudzoným kręcące,  
 Znołzą, y lekką słomę, y zdźbła lataiące.  
 Częstoć też niezmierná y nieba wielkość wody  
 Spada, y czarným deszczem sprofne niepogody,  
 Zgromádzaią obłoki z wysoka zebrane:  
 Leci przykre powietrze, á pola posiane,  
 Y wołowe roboty, frogim dżdżem przykrywá:  
 Napełniaią się rowy, á z trząskiem przybywá  
 Głębokich rzek, y morze swoimi brzegami  
 Kipi, dychaiącemi wod nawaśnościami.  
 Sam Jowisz, wśród ciemności między gwałtownymi  
 Deszczami, swą prawicą ciska błyszczącymi  
 Pioruny: od którego trząskania, przestworná  
 Ziemia drzy: zwierz ucieka, á boiaźń pokorná  
 Wszystkich narodow ferca śmiertelne poraża:  
 On pałaiącym bestem, ábo Atę zraża,  
 Abo Rodopę, ábo Cerauny wysokie.  
 Poprawuiają się wiatry z Pofudnia szerokie,  
 Y gęste dżdże; pod ten czas od wiatru y Lasy,  
 Y Morские wielkie brzegi dzwięk daią w te czasy.  
 Tegoć się obawiając, zachowywać trzeba  
 Miecące, y wszelakie infze znáki Nieba:

Dokąd

Dokąd Saturnusowa zimna gwiazda godzi,  
 W który kray Merkuryusz ognisty przechodzi.  
 Nadewszystko czei Bogi, a wielkiey Cererze  
 Pomni się zawsze iść w doroczney ofierze,  
 Sprawując ją w wesółych ziołach, kiedy miia  
 Zimá, a pogodná się iuż wiosná rozwiaa.  
 W ten czas tłuście Jagnięta, y winá łagodne,  
 W ten czas sny słodkie, y ná gorach cienie chłodne:  
 Wszystkie, Cererę, wieyska młodź, niech chwali tobie:  
 A ty mlekiem, y słodkim winem iey ofobie  
 Miod rozczyńiaj, y trzykroć, niech błogostawioná  
 Ofiará, w kofo nowych zboż, będzie wodzoná:  
 Zá którą niechaj idzie wszystko zgromádenie,  
 Y Towarzystwo, budząc w sobie wdzięczne pienie:  
 Y niech wabią Cerery w dom wielkimi głosy:  
 A niech się żaden pierwey ná doyrzraże kłosy  
 Z sierpem nie miece, ażby zwyczajne w tey mierze,  
 Nieskładne wieyskie tańce odprawił Cererze,  
 Y pieśni powyspiewał, ubrawszy w dębowy  
 Wieniec świeżo pleciony skronie swoiey głowy.  
 A te rzeczy abyśmy za pewnymi znaki  
 Znać mogli, y gorąca, y dżdże, y wiatr taki  
 Coz zimnem chodzi; sam Bog sposobił tę drogę,  
 Czym nám Xiężyc miesięczny má dawać przestroge:  
 W którymby znaku spadły wiatry Południowe:  
 Co często upatruiąc Oracze domowe  
 Bydła by wstrzymywali blisko przy oborze:  
 Wnet bo za powstawaniem wiatrow, ábo morze  
 Poczyná się miotaniem nadymać, y roślych  
 Drzew suche łomy słyhać, po gorach wyniosłych:  
 Abo daleko brzmiące brzegi się mieszaia,  
 Y głośne szумы w lesiach zarosłych powstaią.  
 Już ná ten czas, nie dobrze wody się miarkuią,  
 Na złość krzywym okrętom, gdy rączy zlatuią

Nurko-

Nurkowie z środka morzá, y w swym lotnym biegu,  
 Wrzaskliwe swoje głosy odnoszą do brzegu;  
 Y gdy morskie Jaskółki ná suszy igraia:  
 Y wiadome Jeziora Czaple opuszczaią,  
 Y w górę ná wyfoki obfok wylatuią.  
 Częstoć też, kiedy iuż wiatry następią,  
 Obaczyś z nieba ná doś gwiazdy padaiące;  
 Y długie w nocnych cieniach z tyfu błyskaiące  
 Promienie: Często plewy wylatuiąc lekkie,  
 Y gaśki złomane, ábo piorka miękkie,  
 Kiedy po wierzchu wody igraiąc się wiają,  
 Ale, gdy więc pioruny od pułnocy bią,  
 Y gdy grzmienie ze Wschodu, a z Zachodu bywá,  
 Każda wieś w napełnionych wodą rowach pływá:  
 Y każdy Zeglarz, z morza zbiera zwilgłe żagle.  
 Nigdy ná nieopatrznych deszcz nie natarł nagle.  
 Bo gdy on iuż powstawał, ábo gorolotne  
 Zorawie, opuszczaly wskok niziny błotne:  
 Abo Krowa oczymá w niebo patrząc swymi,  
 Chwytała chłodne wiatry nozdry otwartymi:  
 Abo Jaskółki w kofo Jezior świegotliwe  
 Oblatywały: ábo, zdawná żafobliwe  
 Dumy, żaby we błocie plugawym spiewały.  
 Częstoć, y z podziemnych gmachow, wynászały  
 Na górę iayca swoje mroweczki niebogi,  
 Toruiąc same sobie zacieśnione drogi:  
 Y długa Tęcza piśa, y stády wielkimi  
 Woysko krukow, z paśy się wracaiąc, gęstymi  
 Skrzydły tarkot czyniły. Już y rozmaitych  
 Powietrznych ptakow morskich, które ná obfitych  
 Jeziorach Azyackich, smaczną, kofo zdrowych  
 Paśą się zabawiają, w krąg łák Kaistrowych:  
 Napatrzyś się, á one iedne upredzaiąc  
 Drugie, a gęstymi swe plęcy polewaiąc

Kroplami;



Kroplami; to głów swoich wodzie nadstawiają;  
 To się znowu na wodę ręczo rozbiegaiają,  
 Ufuiąc na próżno skąpać się koniecznie.  
 W ten czas wywoływaiąc y deszcza bezpiecznie,  
 Zupełną gębą swoią, wrona nieocnośliwa  
 Samą z sobą po suchym piasku pochodziwá.  
 Także y dziewczkom nie są niepogody tajne  
 Przędącym w nocy zmowne kądziele zwyczajne;  
 Gdy w kaganku świecącym iskrząc się widaiają  
 Oley, y gdy się knoty zetlałe zraftaią,  
 ☞ Nie mniey z deszcza wywrożyć Słońce wyiaśnione,  
 Y z pewnych znaków możesz pogody przestronne.  
 Bowiem w ten czas, ani się gwiazdy ciemne zdadzą,  
 Ni Miesiąc, co go Bratnie promienie prowadzą  
 Gdy wschodzi: ni obfoki cienkie się wieszaią  
 Po niebie, co iak runá wełniane lataiają.  
 Nie rozściela przy brzegu skrzydeł, ulubiony  
 Ptak Tetidy Halcion, słońcem rozwilżony:  
 Nie wspomnią y plugawe swoimi pyskami  
 Swinie, rozwiązanymi wymiatać snopami.  
 Ale mgły naywięcey się ku dołowi máiają,  
 Y po szerokich polach ciemno oblegaią.  
 Y zaścia Słońca sowa gdy z gory pilnuie,  
 Próżno swoje wieczorne pieśni odprawuie.  
 Widać też na powietrzu iasnym wysokiego  
 Krogulca, y skowronka pomstę cierpiącego  
 Za włos karmazynowy; uciekaiąc który  
 Na którąkolwiek stronę, siecze lekkie piory  
 Powietrze, oto frogi nieprzyjaciel za niem  
 Krogulec, śpieszy pilno z okrutnym zgrzytaniem:  
 W którą się zaśię stronę krogulec udaie,  
 On uchodząc powietrze śpieszno skrzydły kraie.  
 Więc y krucy skłoniwszy szyic zacieśnione,  
 Trzy y czterokroć głosy wznáwiaią przestronne:

Y często

Y często nad obyczay, między sobą sami,  
 Na wysokich łożnicach trzask czynią liściami,  
 Niewiem czem tak weseli: po dżdzu dzieci masę  
 Smakuicim nawiedzać, y gniazda wspaniałe.  
 Zaprawdę ia nie wierzę temu, żeby mieli  
 One od Boga rozum, y chlubić się śmieli  
 Większym baczeniem, niż chce Boskie rozrządzenie:  
 Ale gdy niepogody, y nieba zadżdzenie  
 Odmienią przedsięwzięte drogi, odwilżone  
 Powietrze ściągá wiatrem rzeczy rozrzedzone,  
 A te znowu roztwarza co gęste bywaią:  
 Czym się umyśli w inszą postawę zmieniaiają,  
 Y serce teraz inszą ochotę przybiera;  
 Inszą, gdy niepogodą zaśię wiatr przyciera.  
 Ztądże, ono śpiewanie po polach różnego  
 Ptaśtwá pochodzi, ztąd y bydła wesołego  
 Jgranie, y dobra myśl z wysokimi głosy,  
 Ktore krucy szyiami ślą aż pod niebiosy.  
 A iesliże porządnie będziesz Słońce ręcze  
 Upatrował, y za nim Xiężyce bieżące,  
 Nigdy się nie oszukasz na iutrzejzey chwili;  
 Ani cię pogodná noc swą zdradą omyli.  
 ☞ Xiężyc kiedy nastawá, z światłem nawroconym,  
 Jesli czarne powietrze rogiem swym zaćmionym  
 Obfapi, gwałtowny deszcz pewnie się gotuie  
 Na oracze, y tego co morzem żegluie.  
 Ale iesli się wstydem panieńskim zrumieni,  
 Wiatr będzie: wiatrem złoty miesiąc się czerwieni.  
 Jesli też, po nastaniu zaraz dnia czwartego  
 (Bowiem nad to nie mámy znaku pewnoieyszego)  
 Jasny po niebie przyidzie, y nie zaćmionymi,  
 Rogami, temu dniowi casemu, z inszymi,  
 Ktore po nim nastapią, áże miesiąc zeydzie,  
 Ani dżdza, ani żadnych wiatrow znać nie przyidzie:

Ddd

Y ku

Y ku pożądanemu przybywszy brzegowi  
 Żeglarze, doryć czyniąc swojemu ślubowi,  
 Glaukowi, Panopei, będą w teyż chwili,  
 Z Jnoi Melicercie ofiary iścili.  
 ☞ Słońce też, y gdy wschodzi, y gdy się pod wody,  
 Zachodząc kryje, daie znak przyszłej pogody:  
 Najpewniejszy bo znaki słońca nadsławią,  
 Ktore rano, y ktore z mrokiem następują.  
 Gdy ono pstricina swój wschod pomieni rany,  
 Skrywszy się w obłok, a sam iakby wyślubany  
 We środku miał być, właśnie kraniec się zdać będzie:  
 Już się gwałtownych możesz dżdżów spodziewać wszędzie.  
 Wiatr bowiem południowy naciera pierzchliwy  
 Z wysoka, drzewom, siewom, y bydłu szkodliwy.  
 Abo kiedy promienie różne z wypadaniem  
 Jawią się, wśród obłoków gęstych, nad świtaniem:  
 Abo gdy w złotym łożu, Tytana odchodzi  
 Rana zorza, a sama blada na świat wschodzi:  
 Ah niestetyż, słabo gron łagodnych ukryją  
 Na ten czas liście winne, kiedy grady biją  
 Zwysoka, przybiegając z okrutnymi strachy,  
 Bez przestanku kołając wielkim gwałtem w dachy!  
 ☞ To także nie zawadzi przy pamięci chować,  
 Gdy pocznie Słońce, niebo zmierzysz, zstępować.  
 Bowiem rozliczne farby widać się nam dają  
 Częstokroć, gdy po jego twarzy się błakają:  
 Modre deszcz; a ogniście wiatry znamięnuc:  
 A jeśli, błyszczący ogień się imuc  
 Z odmianami zmieszować, w ten czas uyrzysz wszędzie  
 Gdy się wiatry, y dżdżami wszystko burzyć będzie:  
 Niechże mnie nikt tey nocy przez morze żeglować  
 Nie radzi, ni od lądu liny odwiezować.  
 Lecz jeśli się Słoneczny okrąg jasno stawi,  
 W ten czas, gdy dzień przynieście, abo go nas zbawi,

Prozno

Prozno się deszczow lękać: bo uyrzysz pułnocne  
 Wypogodzone wiatry, chwycąc lasy mocne.  
 ☞ Na ostatek, co prozay wieczor przyprowadza,  
 Z których stron wiatr pogodny obłoki zgromadza,  
 Wilgotnego w Południu wiatru zamysli iaki,  
 Słońce tobie niechybne zawsze daie znaki.  
 A Słońce, y ktożby wzdy śmiał posądzić w zdradzień  
 A ono nam częstokroć przestrogi swe kładzie,  
 Ze ślepe pomieszania następować mają,  
 Ze zdrady, y kryjome woyny się wzniecają.  
 Ono się też sławnego Rzymu uzałiło,  
 Po zabiciu Cesarzkim, kiedy załoniło  
 Jasną głowę ciemną rdzą na czas załosciwy,  
 Y bał się nocy wieczney wiek niesprawiedliwy.  
 Acz w on czas, y ziemia, y wody niezbrodzone  
 Morskie, y psi plugawi, państwo uprzykrzone  
 Znaki o tym dawały. Jleżkroć widały  
 Oczy nasze, gdy role Olbrzymkie pały  
 Ogniem, który Sycylska Etna wylewała,  
 Połamawszy swe piece, y gdy wymiatała  
 Na wierzch płomienne kule, y ogniem stopione  
 Kamienie, z wnętrza swego na pola przestronie  
 Grzmot wojennych ryszunkow na niebie slysały  
 Wszystkie Niemieckie rzesze, Alpy gory drzały  
 Niezwyczajnym trzęsieniem, y ludzi niemało,  
 Strażnych głosow w lesiech się głuchych nadsłuchało:  
 Y widziane bywały, w cieniu nocnym blade,  
 Bardzo dziwnym sposobem, pokusy szkarade;  
 Y bydła przemawiały ( cud wielki ) hamują  
 Rzeki bieg swój, ziemia się nagle rozstępują.  
 Płaczą w kościołach z kości sioniowcy rzezane  
 Smętne obrazy, łzami pocą się miedziane.  
 Zatopił lasy kręcąc wiry szalonymi  
 Erydan, Krol wszystkich rzek, y stajnie z różnymi

Ddd 2

Bydły

Bydły po polach roznośli: na ten czas y żyły  
 Groźne, na wnętrzościach się bydłących ziawiły:  
 Y z studzien krew czerpano; y wilkow niemało  
 Wyciem swym, główne Miasta w nocy zagłuszało.  
 Jnszego czasu Niebo, gdy pogodne było,  
 Nigdy więcej piorunow na doł nie spuściło:  
 Ani straszne Komety tylekroć gorzały.  
 Przetoż Filipskie pola, wtory raz widziały  
 Woyska Rzymskie, kiedy się między sobą sami  
 Okrutnie iednakimi ścierały broniami:  
 Y nie zdało się to być rzeczą nieprzystoyną  
 Bogom, Macedonii podwakroć krwią hoyną  
 Naszą, y Emusowych pol, tuczyć przestronych.  
 Zaprawdę przydzie ten czas, kiedy w kraiach onych,  
 Orącz uprawiający rolę krzywym pługiem,  
 Naydzie chropawe groty, co w leżeniu długiem  
 Łakomá ie rdza ziadła: ábo ciężką bronzą  
 Potrącywać przyłbicę będzie wyprożnioną,  
 Y poroškopywawszy zasute mogiły,  
 Będzie się dziwił wielkim kościom co w nich były.  
 Wy Bogowie ) y czyści coście także sami  
 Przeszłych czasow bywali ludźmi rowni z námi,  
 Y Romule, y Westo Marko, co Tuskiego  
 Tybra masz w swey opiece, y Rzymu wielkiego  
 Pałace; nie brońcie wzdy Cesarzowi temu  
 Młodemu, dać ratunku światu upadłemu.  
 Dawnośmy my już przedtym, dostatkiem krwi swojey  
 Dobrze krzywoprzyjęstwo zapłacili Troiey  
 Laomedońskiej: dawno dwor Niebieski ciebie  
 Zayrzyz nám, o Cesarzu, y žal mu, że siebie  
 Obracałz ná zwycięstwa ludzi, y swe siły.  
 Ponieważ że się cnoty, w niecnoty zmieniły,  
 Tak wiele woyn po świecie, y tak wiele złości,  
 Pługa żaden w przystoyney nie má uczciwości:

Pola

Pola odłogiem leżą, kmiecie pobestwiono,  
 Krzywe kofy ná frogie miecze przerobiono.  
 Z tey Eufrates, Niemiecka ziemia z drugiey strony,  
 Woyną grozi: przez pokoy przymierza wrzuszony,  
 Przyległe Miastá ná się dobywaią broni:  
 Niezbożny Mars wlytek świat frogością swą goni.  
 Jak poczworne woźniki, gdy więc wypuszczone  
 Z szrankow wypadną, już gdzie ná pole przestronie,  
 Nadaremno woźnica siedząc zmordowany  
 Lec ciągnie, bo nie słucha wodz woz rozbieżany.

Koniec Ksiąg Pierwszych.

## GEORGICORUM

Albo

 Ziemiaństwa  
 P. WIRGILIUSZA  
 MARONA,

Księgi Wtore,

**D** Otąd! o sprawie Rolney, y gwiazdach ná niebie:  
 Teraz samego Bacche będę śpiewał ciebie;  
 A z tobą y leśny chrośt wspomnę urodziwy,  
 Y mnożny płod leniwo rosnący Oliwy.  
 Tu, o Oycze Lenec, ( pełno bowiem twoich  
 Wszędzie tu upominkow: tobie kwoli swoich  
 Latorośli Jesiennym owocem zakwita  
 Rodzayná rola: tobie kwoli y sowita

Beczka

Beczka cisnionym winem ufta swoje pieni. )  
 Tu, o Oycze Lence, przybądź, á goleni  
 Bose, zzuwſzy Koturny, chcicy w młodym zamoczyć  
 Winie, á ono ze mną ſam weſpoſek tſoczyć.  
 ☞ Naprzod, rozmaíte ieſt drzewá rozmnażania  
 Przyrodzenie: bo iedne procz wſzego ſtaranja  
 Ludzkiego, dobrowolnie ſame ſię zradzaią,  
 Pol fiſa, y krzywych rzek ſobą zaſięgaią:  
 Jako wolny Zarnowiec, gibka Rokiciná,  
 Topola, y zielonoſiwawá Wierzbiná.  
 Część ich, znowu naſienia wſtawá miotanego:  
 Jako roſſe Kaſztany, y wzroſtu wielkiego  
 Nad inſze drzewá Bſzkuł, który ſię ſamemu  
 Jowiszowi zieleni, będąc ſwiętym iemu,  
 Y Dęby, co we wſzelkich ſprawach Grekom ſwemi  
 Odpowiedzi dawały uſty Prorockiemi.  
 Wyrastałaią z drugich korzeni gęſtwiny  
 Wielkie, iako y z wiſni, y z płodney Ilminy:  
 Więcy Parnáſki młody Wawrzyn też wzroſt bierze  
 Często pod wielkim cieniem ſwey ſtarey Macierze.  
 Te ſpoſoby náypierwey przyrodzenie daſo:  
 Temi chce by ſię kaźde drzewo zieleniało,  
 Cokolwiek ich ieſt w leſiech, y między płonnymi  
 Owocami, y między gaiami ſwiętymi.  
 Są inſze, ktore zwyczaj ſam nalazł z potrzeby.  
 Ten odrzyná latorośl z młodych máci, żeby  
 Po zagonach ią ſádził; ten z gruntu dobywá,  
 A rozſadzaiąc ziemią korzenie przykrywa.  
 Y od końca ná czwore kole nadſzczepione  
 Roſtyka w gruat, y pale mocno zaoftrzone.  
 Czekaia drugie Laſy ſwego rozmożenia,  
 Z młodocianych rozg, ná kſtałt ſuku zakrzywienia,  
 Y z ſzczepow z przyrodzoną ziemią przefadzenia.  
 Drugie nie potrzebuia bynajmniey korzenia;

Y nie

Y nie rozmyſla ſię nic, wſpak obroconego  
 Rozſadzca, ziemi zlecić wierzchu wyſokiego.  
 A nad to ( co rzecz dziwná ná wypowiedzenie )  
 Chociaż pniaki wyſieká, oliwne korzenie  
 Z ſuchych drzew wyrastałai. Y często iednego  
 Drzewá, bez wſzey obrazy w gałęzi drugiego  
 Obracać ſię wiziemy: y gruſzki zmienione  
 Rodzić, y noſić Jabłka ná ſobie wſzczepione;  
 Y czerwieniec ſię Głogi kamienne ſliwami.  
 A przeto, o Oracze, nuż wy tedy ſami  
 Ogoſem gospodarſtwá uczcie ſię wſanego,  
 Y uprawá ſwą zmiękczać owocu płonnego.  
 Ażeby gnuſne grunty próżno nie leżały,  
 Niewadzi winem Izmár ofadzić niemáły,  
 Y oliwá przydziać Taburná wielkiego.  
 ☞ A ty też, o Mecenas, przybyway do tego,  
 Y chcicy za częſtą pracą ze mną przebieđz ſtały,  
 O ozdobo, o częſci naywiękſza, mey chwały:  
 Y przelatywaiąc ſię po morzu przeſtronym  
 Dodaway ſam pomocy żaglom rozpuſzczonym.  
 Nie pragnę ia wierzszami moiemi wſzytkiego  
 Ogarnąć; nie, choćbym ſto ięzykow do tego  
 Miał, y ſto uſt, ktemu głoſ żelazny; lecz twego  
 Przybycia; ábyś zwieđził kray brzegu pierwſzego  
 Wręku u naſ ieſt ziemia: nie chcę zmyſlonemi  
 Wierzszami, ni wywody bawić cię długiemi.  
 ☞ Z ſwey dobrej woli, ktore ná ſwiat ſię wydaia,  
 Nie płodneć, ále buyne, y mocne wſtawiaia.  
 Bowiem ſamá moc wzroſtu wieſzkanie má w ziemi:  
 Jednak, gdyby kto y te wſzczepił, ábo niemi  
 Zmieniwſzy mieyſce, doſy uprawne zaſadził,  
 Zzułyby leśny umyſł: á gdybyś prowadził  
 O nich ſtaranja częſte, pewnie nie wątpliwie,  
 W ktore rzemieſſo zechceſz, poydą nie leniwie.

Więc

Więc y owo niepłodne, co z niskich korzeni  
 Wyraſta, toż uczyni, gdy mieysce odmieni:  
 Y gdy będzie po próżnych polach rozfadzone:  
 Teraz roſłym gałęziem Matczynym zaćmione,  
 Y odnogami bywa: ktore y roſnący  
 Płod odeymować zwykły, y kazić rodzący.  
 Na koniec, ktore drzewa z namięnia ſię rodzą  
 Miotanego, te barzo nierychſo dochodzą,  
 Z poźnionymi potomki ſwymi cień działają,  
 Y owoce w inſze ſię ſmaki odradzają  
 Zbywſzy z pamięci pierwſzych, y wina zmienione  
 Ną paſtwę paſtwu, groną wydają mierzione.  
 Ową, około wſzytkich potrzeba pracować;  
 Y wſzytkie przymuſzaniem pod zagon wprawować;  
 Y wielkim koſttem wprawiać. Ale ſię nądają  
 Ze pnia oliwki lepiey, winą z mąci wſtają,  
 Z całych pniaków Mirtowe drzewa Paſfyny.  
 Z ſadzenia zaś, y twarde rodzą ſię Leſzczyny,  
 Y haniebny Jaſion, y Herkuleſowego  
 Wieńca cieniſte drzewo, y Chaoniyſkiego  
 Oyca Zoładź: tak roſſe Palmy wyraſtają,  
 Tak y Jodły co Morſkie przygody znać mają.  
 Ale orzechy ſzczepią w nieſmaczną pſionę:  
 A niepłodne Jawory noſzą Jabſionę:  
 Buk Kaſztany: Grab kwiatem oſiwiął grufzkowym:  
 Swinie zoładź, pod drzewem kruſzyły Jlmowym.  
 Nie jeden iednak ſpoſób ſzczepow odprawiania:  
 Nie jeden, y do tego oka przykładania.  
 Bo ktorędy pąkowie ną wierch ſię wypiera  
 Z ſrodka ſkory, y cienkie ſzaty ſwe przedziera,  
 W ſamym węźle ſtawa ſię gniazdo zacieſnione,  
 Wtoż gaſząki z obcych drzew bywają ſadzone,  
 Y roſć ich pod wilgotną ſkorą nąuczają.  
 Abo nie ſękowate pniaki obſieckają,

Y zwic-

Y zwierzchu klinmi drogę w drdzeniu rozſzczepią,  
 A potym latoroſli rodzayne wprawują:  
 Alić, wielkie, zą czaſtem niedługim, uroſſo  
 Drzewo, y odnogami buynemi ſię wznoſſo  
 Aż ku niebu, ſamo ſię gałęziu nowemu,  
 Y owocowi wielce dziwuie nie ſwemu.  
 Nad to, nie ieden mocnych Jlmow, ni wierzbowych,  
 Ni Lotow, ni Jdeyſkich drzew, rod, Cypryſowych:  
 Ani Oliwki w ieden kſztałt roſną: bo one  
 Są okragłe, są długie, y twardo zielone:  
 Także Jabſioni, także y Alcynoowe  
 Sady nie iedne, ani rozgi iednakowe  
 Ną Kruſtumiyſkich drzewach roſkoſznych Grufzkowych,  
 Y Syryyſkich, y zimoſtradnych Wolemowych.  
 Nie takowe ną naſzych drzewach wiſzą groną,  
 Jakie z roſg Metymneyſkich rwie Lezbiyſka ſtroną.  
 Są Taſkie winą, są y Marocydzkie biaſe:  
 Te cłuſtym gruntem, owe rzadkim wykochaſe.  
 Y Pſytia ſpoſobną do przeſmązywania,  
 Y ſubtelną Lageos do nog doſwiadczenia,  
 Y wiązania ięzyka: ſzarſatno czerwone,  
 Y ſkołoźrze: A wy zas, iakim być wſpomnione  
 Wierſzem odemnie chcecie Retyckie mącice?  
 Nad Falernſkie ſię iednak nie wznóſcie piwnice.  
 Są y z Amińskich mącic, winą barzo trwaſe,  
 Ktorem, y Tmolus, y ſam Krol Faneus, caſe  
 Zwycięſtwo przypifałszy, plącu uſtępują:  
 Jeſt y Argitis mnieyſza, ktorey nie celują  
 Zadne, aby tak wielki doſtatek win daſy,  
 Abo, żeby y przez tak wiele lat trwać miały.  
 Nie minę ia, y ciebie ną Rodos zbierane  
 Wino, Bogom, y ſtoſom wetowym kochane,  
 Y was ſmacznych Bumąſtow nie ſubtelne groną.  
 Ale iak ieſt rodzaiow wiele, y imiona

Ecc

Jakowe

Jakowe mają, liczby niemałsz, á też tego  
 W liczbę zawrz-ć, pożytku nie widzę żadnego.  
 Ktorą krobę chciał wiedzieć, ten niech się domaća  
 Jak wiele zachodowy wiatr piasku przewraca  
 W Morzu Libijskim; niech wie y to, iako w biegu  
 Wiele wałów do Morza Jońkiego brzegu  
 Przychodzi, kiedy nagle spada ná okręty  
 Okrutny odewschodu słońca wiatr zawzięty.  
 Ale też y nie wszystkie grunty wszystko płodzą,  
 Przy rzekach wierzby, olsze przy błotnych się rodzą  
 Bagniskach, á nieplodne Graby przy skalistych.  
 Gorach, Mirsy przy miejscach lubią brzeżytych.  
 Winá ná koniec gorki odkryte misują,  
 W Akwilonie, y zimnie Cisy rokoszują.  
 Przypatrz się od ostatnich ludzi wyprawnemu  
 Światu, Domom Arabskim, wschodu słończnemu  
 Podległym, y Tatarom przypatrz malowanym.  
 Rozebrały między się kraie nie wzruszanym  
 Działem drzewá. Jodya samá Heban rodzi:  
 Od samych Sabeyczyków kadzidło pochodzi.  
 Coż tobie, o Balsamie, z drzewá pachniącego  
 Płynącym, powiem? co o zawsze zielonego  
 Akantula jagodach? co o niemáłych  
 Murzyńskich gajach miękka węgá osędziałych?  
 Y iako cienkie Runá szczesują Syrowie  
 Z liściów drzewnych, y którym panują Jndowie  
 Lasom, co Oceaná nábliżey mieszkaia,  
 W ostatnim brzegu świata? Gdzie taki wzrost mają  
 Drzewá, że wierch być strząsa żadną przeniesiony  
 Nie może, choć tam w łuki lud dobrze ćwiczony,  
 Medya smutne soki, y Jabłka szczęsnego  
 Przykry smak rodzi; nád co nic pomocnieyszego,  
 (Gdyby kiedy Macochy frogie z zarażały  
 Trunki, á zioł szkodliwych y słow przymieszaly)

Nienay-

Nie naydzie, coby z członków iad wyganiać miało.  
 Samo drzewo zbyt wielkie, á postawy, mało  
 Nie iedney, z Wawrzynowym drzewem iest; y gdyby  
 Nie inákzy zdaleka zapach czuć, bez chyby  
 Wawrzynby był: od wiatrow żadnych list nie padnie.  
 Kwiat ná nim iest haniebnie libki, którym snadnie  
 Medowie ratują dech, y usta cuchniące,  
 Y leczą dychawicą starce chorujące.  
 A wszakże áni Medow Lasy kray bogaty,  
 Ani nádobny Ganges, áni wirowaty,  
 Y złotem mętny Hermus, niech się nie przeciwi  
 Sławie Włoskiej: Ni ten co Azya go żywi  
 Tatarzyn, ni Jndowie, áni wychowała  
 Kadzidłonośnym piaskiem Panchaia cała.  
 Tych miejsc nie byki ogień puszczający z gęby  
 Orali, okrutnego smoka wśiawszy zęby:  
 Ani osiewek strasznie wśchodził szyszakami:  
 Ani gęstymi męzów Rycerskich drzewcami:  
 Ale ie plenna zboża hoynie napełniły:  
 Także Małycki napoy Bachusowi miły:  
 Oliwy ie y stada wesołe osiadły,  
 Ztąd się bierze ná pole woienny koń ziadły:  
 Ztąd naywiększa ofiara, Trzody wybielone,  
 Y Byk, twą świętą wodą Klitumne skropione,  
 Często barzo tryumfy Rzymskie, wzwyczaione  
 Prowadzały w kościoły Bogom poświęcone.  
 Tu wiosná ustawiczna, y mimo zwyczaie  
 Jnszych Miesiąców Lato nigdy nie ustaie:  
 Dwakroć się Bydła mnożą, dwakroć urodzaie  
 Owocu swego drzewo w każdy rok wydaie.  
 Nie masz tu iadowitych Tygrows, áni Lwiego  
 Okrutnego plemienia; áni tu nędznego  
 Człowieka zarazliwe sobą oszukiwá  
 Wilcze ziele, gdy go kto omyłką wyrývá:

Ecc 2

Ni

Ni się tu wąż łuskaty w frogie kłęby zwiaa  
 Po ziemi, ni zakosem wielkim w cyrkiel miia,  
 Przyday tak wiele głowaych miast niepospolitych:  
 Y wymyślne roboty: przyday znamienitych  
 Tak wiele y miasteczek, które poskładały  
 Przemysłne ręce ludzkie z posłamaey skały:  
 Y Rzeki starodawne podchodzące mury.  
 A mamże wspomnieć Morze, y to które z gury,  
 Y to co z dołu leie? y takiej wielkości  
 Jeziora? ciebie Lary frogiey szerokości,  
 Y ciebie, o Benace, który się głośnymi  
 Nawaśnościami burzysz y szumy Morskimi?  
 Mamże wspomnieć y Porty? y zamki przydane  
 Lukrynowi? y wielkim dźwiękiem rozgniewane  
 Morze? kędy zdaleka brzmią wody Julowe  
 Dla przelania morskiego, y gdzie w Awernowe  
 Jezioro Tyrreńska się nawaśność wwięzuie?  
 Taż ziemią, y strumienie srebrne pokazuie  
 W swoich żyłach, y kruszce spiżane odkrywá;  
 Y obfitym dostatkim we złocie opływá:  
 Ta rzeźwy rodzaj mężow, Marfy, y ku temu  
 Młodź Sabelską, Ligura przywykłego złemu,  
 Y Rohatynofzące Wolki porodziá:  
 Ta Decios, Marios, y wielkie spłodziá  
 Kamille; ta y frogię woyną Scypiony,  
 Y ciebie, o Cesarzu nieprzewyciężony,  
 Któryś nayośtatnieyszich iuż kraiw Azyjskich  
 Zwyciężcą teraz załtał, á od zamkow Rzymskich  
 Odganiał Indyczyka precz niewoiennego.  
 Witayże święta ziemio Saturná dáwnego,  
 Wielka rodzicielko zboż, y mężow walecznych:  
 Tobie kwoli y chwał, y Rzemiołł starowiecznych:  
 Sprawy wŹczynám, á święte otwarzy krynice,  
 Alkreykie wierŹsze śpiewam przez Rzymskie ulice.

Teraz

☞ Teraz plac iuż, o gruntow mowić sposobności,  
 Jaká w których moc, iaka farba, á z własności  
 Przyrodzenia, które wždy co są rodzić godne.  
 Wprzod, nicużyte ziemie, y gorki niepłodne,  
 Kędy y sucha głoń, y w ciernistej roli  
 Drobny kamyk, tam się Las Palladyjski woli  
 Długo trwałá oliwá kochać: czego znakiem  
 Jest rosnących oliwow wielkość miejscem takim,  
 Y pola oliwkami uŹsane leśnymi,  
 Ale które grunty są tłuste, y wdzięcznymi  
 Wilgotnościami buyne, y ná których zioła  
 Gęsto rosną, á pola urodzayne zgoła:  
 (Jakowe ná dolinach gormi okrażonych  
 Częstoćroć widywamy: gdzie z skał wywyższonych  
 Wody spławy szczęśliwe prowadząc spadaią )  
 Y które ná południe właśnie się wydaią,  
 Y uprzykrzoną krzywym pługom páproć rodzą:  
 Te tobie wielą winá płynących nápfodzą  
 Mocnych nápotym máćic: te y jagodami  
 Dobry plon dadzą: te y takimi sokami,  
 Jakie ofiaruiemy złotem, y czasami,  
 Gdy w floniowá kość tłusty dmie przed ołtarzami  
 Tyrreńczyk, y bydłęce daiem z powinności,  
 Kurzące się ná wielkich krzynowach wnętrzości.  
 ☞ A iesli masz większą chęć bawić się bydłami,  
 Wołmi, y owczym pfodem, ábo y kozami  
 Zęgaiaćymi role: bierz się do gęstego  
 ZapuŹtu, y wielkich pol Tarentu tucznego:  
 Y iakie nieŹczęśliwá Mantua straciá,  
 Zywiąc śnieżnych Łabęci trawną rzeką siá.  
 Nie zchodzi bowiem Źladom tam ná przezroczyŹtych  
 Zdroiach, nie zchodzi, áni ná miejscach trawiŹtych:  
 Y iak wiele zá dŹugi dzieñ bydło uŹkodzi,  
 Tak wiele chłodná rosa w krotką noc nágrodzi.

Czarna

Czarná iakoby, á za płuźnym naciskaniem,  
 Tłuſta ziemia, ktorey grunt zgoiły (bo oraniem  
 Takich rzeczy zwykliſmy dochodzić) wydaie  
 Naylepsze wſzelakiego zboża urodzaie.  
 Y z żadnych pol nie uyrzyſz do domu zchodzących  
 Więcey wozow, przy cielcach operem ciągnących:  
 Abo zkądby las znosił oracz rozgniewany,  
 Y wywracał przez wiele lat gay zaniedbany,  
 Y dawne domy ptaſze z korzeźmi niſkimi  
 Wyrwał, one ſię w gorę wzbify, z gniazdy ſwemi  
 Pożegnawſzy ſię: ále zdawná zaſzpecone  
 Roziaſniſo ſię pole, pługiem przymuſzone.  
 Bo zaprawdę iaſowy z kamykiem ná poły  
 Piaſek, ná pochodziſtych polach, ledwie pſzczofy  
 Opatruie roſą, y zdrobniáſą Caſſią:  
 A krupiaſty kamień, y kreta co nią żyją  
 Jadowite gadziny, ſwiadczą że żywnoſci  
 Zadne ináksze grunty, takowey ſłodkoſci  
 Nigdy nie dodawaia, brzydkim węzom, áni  
 Pozwalaią im krzywych do krycia odchſani.  
 Ktora cienkie mgły, y dym krętolotny rodzi,  
 Y wilgotnoſci piie, y gdy chce wywodzi  
 Nazadie ſamá z ſiebie: y ktora zieloną  
 Zawsze ſię ſwą odziewá trawą przyrodzoną,  
 Ani kroſta, y ſłoną rdzą żelaza pſwie,  
 Ta tobie wesołymi winy zprzeplatuie  
 Jlmowe tyki: ta ieſt do oliwy płodną:  
 Tey uprawiwſzy doznaſz, y dlá bydła godną,  
 Y z pożytkiem cierpiącą lemieſz zakrzywiony,  
 Taką orze bogata Kapua, y ſtrony  
 Przyległe Wezewowym niwom, y nurtawy  
 Klaniuſz, ſpuſtoſzonym Acerrom nieprawy.  
 Tera z, iakbyś mógł pozoac każdą, mam powiedziec:  
 Rzadkali, czy nad miarę gęſtá, chcieli wiedziec:

Jaſza

( Jaſza ábowiem zbożom, iſza winu płuży;  
 Gęſta Cererze, rzadka Licowi ſłuży )  
 Wprzod obaczywſzy, okiem plac, gdzie ieſt grunt caſy,  
 Roſkażeſz doſ głęboki wykopać nie mały,  
 Y ziemię ná zad wſzytkę włożyſz, y nogami  
 Porownaſz, y zwierzchniemi piaskow oſtatkami.  
 Jeſliże nie doſtanie, rzadki, á wſzelkiemu  
 Bydſu zgodny grunt będzie, y winu żyznemu:  
 Lecz ieſliby w ſwe mieyſca zmieſcic ſię nie chciały,  
 Owtzem doły ſpeſoiwſzy ziemię przewyżſzały,  
 Gęſte to takie grunty, y z nich ſię ſpodziewać  
 Możeſz, y brył upornych, y zagonow miewać  
 Z nieſubtelnymi grzbiety: zaczym ſię młodymi  
 Nagoruy role kraiać cielcy potężnymi.  
 A ſłona ziemia, y co gorzką ſię mianuie,  
 Nieſzczęſliwá do zboża ( ta ni ſię ſprawuie  
 Oraniem, áni winu rodzaju wſaſnego,  
 Ni owocom przewiſka dochowywa ſwego )  
 Tak ſię da znać; weźmij ty koſz z práciá ſuchego,  
 Y durſzlak od pras winnych z poddaſza dymnego.  
 Tuż ta zła Rola ſłodką wodą napeſnioná  
 Zdroiową, niechay będzie nogami gniecioná:  
 Pewnie ſię woda wſzytká wyciſnie, y wſzędzie  
 Przez puſkoſzki niemáſa kroplá padać będzie.  
 A ſmak iawny wyda iá, bo za ſkoſztowaniem  
 Gorzkoſć ſmutne zakrzywi uſta ſwym ſzczypaniem.  
 Ktoraby znowu ziemia tłuſta była, roby  
 Na oſtatek iá przyſtało znać tymi ſpoſoby:  
 Nigdy ſię, choć iá gniotą, w rękach nie rozſypa,  
 Lecz iak ſmoła w trzymániu do palcow przylipa.  
 Wilgotná, ta roſleyſze trawy rada rodzi,  
 Oná zawsze buynieyſza, niżeli ſię godzi.  
 Ab niech nazbyt rodzaýná mnie oná nie bywá,  
 Ani ſię w pierwſzym zbożu ſilną pokazywá.

Ktora



Która cięższa, y która lekka jest, ta zaś się  
 Milczkiem samą ciężarem swoim wydawą się:  
 Nie trudno jest oczyma doysć, ktoraby była  
 Czarną, y iakąkolwiek barwęby nosiła:  
 Ale wybadać dobrze zimno niecnotliwe  
 Przytrudniejsza jest, swirki tylko, a szkodliwe  
 Cisy pod czas, albo y Bluszcze uczernione  
 Wydawają nam o nim znaki niezmiennione.  
 ➔ Tę upatrzysz y ziemię pamiętaj przesuścić  
 Dobrze przed tym, y wielkich gór dołami wzruszyć:  
 Przed tym, y na wznak niechby przewracane bryły,  
 Pułnocnemu mrozowi pokazane były,  
 Nizli wesoły rodzaj win przysypiesz niemi.  
 Nayprzedniejszyce bywają role y pulchney ziemi:  
 A wiatry to, y mrozy robią zaziębione,  
 Y duży kopacz niwy wzruszając zwątlone.  
 Ale jeśliże ktorym mężom na czułości  
 Wszelakiy nie nie zchodzi, wprzod z wielkiej pilności  
 Upatrują podobne miejsca, gdzieby brały  
 Pierwsze szczepy drzew swoy wzrost, y dokądby miały,  
 Gdy się już wygotują, wskok być przeniesione:  
 By zaś nagle, kiedyby były odmienione  
 Nie zapomniało Matki; y owszem z potrzeby  
 Zawsze znaczą na skorze y kray Nieba; żeby  
 Jakim kształtem sadzone zrazu szczepy były,  
 Ktorą stroną gorąca z południa znosiły,  
 Ktorem się ku pułnocy grzbietem obracały,  
 Takim rozsadzowane na nowe bywały.  
 ➔ Tak to rzecz wielka, z młodu przyuczyć się czemu.  
 Pytaj wprzod; po pagorkach, czyli po równemu  
 Placu lepiej jest winą sadzić, jeśliż rolę  
 Tłustego pola będziesz miał rozmierzać wolą,  
 Gęstoż sadź; nieleniwe wino w gęstej ziemi.  
 Ale jeśliże grunty z miejsca gorzyfsemi,

Także

Także y otworzyfse pagorki, już raczey  
 Porządkowi dogadzay: y niech nie inaczey  
 Każda droga zgadza się z rozmiary własnymi:  
 Tylko wiodąc granice drzewy sadzonymi.  
 Jako często na głowney woynie, gdy nie mać  
 Woyska rozciągnęły swe hufce okazać;  
 Y stawiły się Roty po polu przestronym,  
 Y pułki się sprawiły szykiem niezganionym:  
 A ziemia się szeroko trzęsie świetną zbroją,  
 Jeszcze sobie nie dawszy bitwy Woyska stoją:  
 Ale wątpliwy koniec zwycięstwa przyszłego  
 Tuśa się, y tam, y sam wśród ludu zbroynego.  
 Wszyfko równą liczbą dróg má być rozmierzone:  
 Nie żeby tylko wzrokiem próżną myśl karmiono,  
 Ale że ziemia wszyfkim iednakowey siły  
 Inaczey dać nie może, ni by się zmieściły  
 Gałęzie, na prz. stronie powietrza wolności  
 ➔ Podobno y w tym zechcesz dośiść wiadomości,  
 Co za głębokość má być dołkow: Jabym radzić  
 Śmiać każdemu, pod miaską brozdą wino sadzić:  
 Drzewa wkopywać niżej, y głębiey potrzeba:  
 Zwłaszcza Eszkuś, ktorego iak wiele do nieba  
 Wierzchem się wyda, tak go ku piekłu korzeniem  
 Sisa wchodzi: przetoż go żadnym pokuszeniem  
 Nie zwątlą zimną, ani wiatry, ni dżdże wszelkie:  
 Nie poruszony stoi, y przez lata wielkie  
 Trwając, niemając liczbę takowego wieku  
 Przechodzi, iakowy jest pozwolon człowicku.  
 Więc szeroko gałęziem mocnym, y ramiony,  
 Y tam, y sam po wszyfkich stronach rozciągniony,  
 Na samym środku stawa sam nieporuszenie,  
 Barzo wielkie przy sobie zabawiając cienie.  
 Nie obracay tam Winnic, gdzie słońce zachodzi:  
 Nie sadź Leszczyny z winem: ańć się rwać godzi

FF

Wierz-

Wierzchołków z rozg rodzajaynych; ani ufamywać  
 Larorośli, co w wierzchu drzewa zwykły bywać:  
 ( Tak wielka mifofć ziemie ) y tęnym żelazem  
 Strzeż się obrażać szczepow: y przy leśnych razem  
 Pniakach nie fadz Oliwy. Bo często przypada,  
 Ze ogień nieoftrożnym pasterzom wypada,  
 Który, wprzod się ukradkiem wemknąłszy pod skorę,  
 Pniaki sobą obracza, a wbiwszy się w gorę  
 Ná pełnolifte rozgi, trzask haniebny dawa  
 Na powietrzu; potym się zmocniwszy udawá  
 Po gałęziach, y wierzchom wyfokim panuie,  
 Y wſzystek gay pſomieniem ſtraſznym ogarnuie,  
 Y prowadzi ſmolną mgłą będąc zagęſzczony,  
 Aż pod ſame niebiota obfok zabrudzony:  
 Zwſtacza, ieſliże z wierzchu niepogoda biie  
 Na lafy, y wiatr noſząc pożary wkłáb wiie.  
 To kiedy ſię przytrafi, iuż ani z korzenia,  
 Ani ſię znowu wrocié takie z podróbienia,  
 Ni z ziemie, ożyć mogá: bo im ſzkodzą ſwymi  
 Nieſzczęſne Oliwiſka liſciami gorzkimi.  
 ☞ Niechci żaden najmędrzy goſpodarz nie dawá  
 Tey rady, byś miał, kiedy z puſnocy wiatr wſtawá  
 Ziemie ſurową ruſzać; bo zima zawierać  
 Pola ná ten czas zwykła mrozem, y przywierać  
 Koniecznie nie dopuſzcza do ziemie żadnemu  
 Z náſienia wrzuconego korzeniu zroſtemu.  
 Naylepfze ſadzenie win w piékná Wioſnę bywá,  
 Kiedy niewdzięczny dſugim wężom przylatywá  
 Jaſny ptak: ábo więc pod chſody naypierwizemi  
 Jeſiennymi, poki ſię ieſzcze koñmi ſwemi  
 Zartko bteżące ſłońce, zimy nie dotyka,  
 A Lato ſię przyiemne dopiero umyka.  
 Wioſná gáie rozwiciem gałęzia odmładza:  
 Wioſná, y laſom ſwoim przybyciem dogadza:

Wioſná

Wioſná ziemia pulchnieie, y w tę potrzebuie  
 Przyrodnych náſion. W ten czas w pſodnym dzdzu zſtepuie  
 Wſzechmocny Ociec Niebo, do wefofey Zony  
 Ná ſono, y tak wielki, z wielkim też złączony  
 Ciaſem, żywi wſze pſody. Ná ten czas różnymi,  
 Odległe drogom chroſty, brzmiá gſofy ptaſzymi:  
 Bydſa zchadzki zwycayne z ſobá odnawiają:  
 Zyzne role urodzay puſzczać poczynają:  
 Pole, letnim zachodnym wiatrem, roztworzywá  
 Swe ſono, lekka roſa wſzytko zwycięzywá:  
 Y każda rzecz wſchodząca, waży ſię beſpiecznie  
 Nowym Słońcom powierzyć; ani ſię koniecznie  
 Latoroſl' naymniey boi wiatru poſudniego:  
 Ani deſzcza, mocnymi z Nieba ſpędzonego  
 Akwilony: Lecz raczey pákowie wybſia  
 Z wiebie, y wſzytkie lafy pozornie rozwiia.  
 Nie wierzę ná początku ſwiata, by ſwieciły  
 Ináksze dni, y poſtać inákszą noſiły:  
 Wioſná ná ten czas była, wioſnę niezmierny  
 Obrot prowadził, y wiatr ze wſchodowey ſtrony  
 Folgował zimnym wianiem: gdy naprzod poczeſo  
 Bydſo ſwiat znać, y twardá głowę wydzwigacſo  
 Z ziemie żelazne ludzkie plemię: ofadzono  
 Zwierzem lafy, y niebo gwiazdami natkniono.  
 Aniby młodym rzeczom znosić možno byſo  
 Takiey pracy, gdyby nie byſo zakroczyſo  
 Między zimnem, a ciepiem przymierze tak znáczne;  
 Y folgá nie uieſo ziemie Niebo baczne.  
 ☞ To zbywá, iakikolwiek będzieſz rozfadzywał  
 Chroſt po polach, byś tłuſtym gnoiem przytrząſywał,  
 Y nie zabaczał wielá ziemie to przykrywać:  
 Abo kamicń wodę w ſię biorący wkopywać;  
 Abo iſkniące ſkorupy Zoſwie: bowiem będzie  
 Woda zawize między nie wpadała, y wſzędzie

Ff 2

Subtelny

Subtelny oddech pod nie podeydzie, czym one  
 Znacznie przybierać będą sił Rzeczy sadzone.  
 Nayduż się już y ci, co za doświadczeniem  
 Zwyczaj miewaią zwierzchu przyciskać kamieniem,  
 Y haniebney skorupy ciężarem: To bywá  
 Obroną przeciw dżdżowi, gdy gwałtem spadywá;  
 To, gdy gorąconośny Pies swym następieniem  
 Łupa okrutne pola, ziającym pragnieniem.  
 Po rozsadzeniu szczepow, to będzie zbywało,  
 By się im często w głowy ziemi przydawało,  
 Y dwozębymi zawsze miotało gracami:  
 Abo się grunt sprawował krzywymi pługami:  
 Abo między samymi winnicami, wielce  
 Bestwiące się powoli przykracało Cielce:  
 Więc y lekkie trzciny, y palcaty strugane,  
 Ná kształt dziewiec, trzeba by były sposabiane,  
 Y Jesionowe tyki, y widły dwurogie:  
 Których mocą y wzrost brać, y znieważać frogie  
 Wiatry niechay się uczą, y za naywyższemi  
 Postępować przywykną piętry Jlmowemi.  
 A w ten czas, gdy pierwszy wiek wonnymi dochodzi  
 Gałązkami, młodym się folgę czynić godzi:  
 Y gdy piękna Latorośl w górę się wybiera,  
 Y rozpuściwszy wodze powietrze przedziera,  
 Jeszcze ná nie ostrością nożową nácierać  
 Szkoda, lecz odsłamywać, y gałązki zbierać  
 Rękami potrzebná jest rzecz zakrzywionymi.  
 Potym gdy już wyrosną, objawizy dużymi  
 Latoroślami tyki, na ten czas oczefuy  
 Liście, ná ten czas pilno y rozszeczki okrzefuy:  
 (Przedtym bowiem okrutnie żelaza się boią)  
 W ten czas dopiero z władzą rozciągay się swoją,  
 Y gałązki pamiętay zbytnie odsłamywać.  
 Trzeba y płoty grodzić, y bydła wstrzymywać:

A zwłaszcza-

A zwłaszcza poki Rozga, dla swoiey młodości,  
 Niezwykłej pracy znosić, nie má sposobności:  
 Ktorey nád frogie zimná, y słońce mogące  
 Leśne Zubry, y Kozy ochotnie skaczące  
 Ustawicznie złość czynią; nią y owce mále,  
 Nią się y Jałowice palają zgłodniałe.  
 Nie tak barzo sędziwym sronem mrozy zroffe,  
 Abo ciężka gorącość ná skały wyniosłe  
 Ogniem następująca, iako oney szkodzą  
 Wszelkich dobytkow stada, ktore icy dochodzą,  
 Y iad twardego zębu, y ná ogryzioney  
 Latorośli, znak blizny onym uczynioney.  
 Nie kwoli inákszemu bywa występкови  
 Bity Koziół, po wszystkich ostarzach Bacchowi,  
 Y starych lat igrzyska w przyśionki wstępują,  
 W których się do Komedyi ludzie przyprawują:  
 Y Atenieńczycy dary kładli w koso  
 Wielkich wsi, y rozstania drog: sami wesolo  
 Między czasami skacząc, przez wysmárowane,  
 Ná miękkich sákach, winne náczyńia skorzane.  
 Więc y Lud w Włoskie kraie, z opuszczoney Troie  
 Przyjęty, prostym rymem śpiewá pieśni swoje,  
 Wielkim śmiechem się trzęjąc: y Larwy mierzione  
 Z drzewnych skor, ná twarzy swe biorą wydrożone:  
 Y ciebie wesolymi wierzami wzywają  
 Bacche, y tobie kwoli subtelna wieśzają  
 Maszkary po wysokich sośniach. Zrądze wszelkie  
 Winnice urodzaje przynászają wielkie:  
 Y nápełnione dobrze bywają doliny  
 Puste, y zapuszczone szeroko gęstwiny,  
 Y każda stroná, ktorąkolwiek pod swą sprawą  
 Maiąc, opatruie Bog twarzą swą łaskawą.  
 Przetoż słusznie dawać swą Bacchowi będziemy,  
 Oyczyłtami pieśniami cześć y nániesiemy

Krzywo-

Krzynowow, y kofaczow; y za rog wiedziony  
 Będzie stał u Ostarza kozieł poświęcony:  
 Y będziemy bydłce słuście piekli trzewa,  
 Na rożnách zgotowanych z laskowego drzewa.  
 ☞ Jest ieszcze druga praca w winnicach robienia,  
 Ktorey nigdy słuźnego nie máłz dokończenia.  
 Abowiem ná każdy rok, trzy y cztery razy,  
 Každý taki grunt trzeba rozrzynać żelazy,  
 Trzeba grace dwozębey obuchem, y bryły,  
 Aby áże ná wieki rozbiiane były:  
 Y drzewo zbytecznego liścia pozbawione.  
 Ná koło się wracają prace wzwyczajone  
 Gospodarzom, tak że y Rok swymi pierwszymi,  
 Sam się w sobie obraca stopami własnymi.  
 ☞ A skoro iuż winnica zrzuci liść zpozniomy,  
 Y ozdobę postrące z Lasow oziębiony  
 Akwilon; iuż ná przyszły rok w ten czas wywiera  
 Prace swe skrzętny wieśniak, y znowu naciera  
 Ná opuszczone wino, y goli garbatym  
 Saturnusowym zębem, y wymyśla ná tym.  
 Pierwszym bądź kopać ziemię, pierwszym pozwożone  
 Sufze palić, od winnych máćie odstrzyżone,  
 Pierwszym do tyk sprzątnionych pod dachy znászania:  
 Poślednim byway zawsze do jagod zbierania.  
 Dwa kroć się liściem winá przez rok okrywają;  
 Dwa kroć kołącym zielskiem gniazda obrastają:  
 Obořa praca trudná. Winnicę wyflawiaj  
 Wielką, lecz raczy mářą, á dobrze uprawiaj.  
 Y gibkie chropowate mirtowe chrościny  
 Poleciech, y przy brzegach rzeczne sieką trzciny:  
 Y rokiciny, choć się bez pracy zradzają,  
 A wždy w staraniu o się trudność zadawają.  
 Już macice związane, iuż nie potrzebuja  
 Noza chrořty, do ktorých winá przywiązuja:

Już

Już wolny od prac Winiarz, o skończeniu spiewa  
 Rzędow oftatnich, ktore w winnicy swej miewa:  
 Przykrzyć się iednąk trzeba ziemi, trzeba bryły  
 Aby ná drobnuchay proch skruszywane były:  
 Y choć też iuż jagody doźrzeją statecznie,  
 Trzeba się ustawicznie bać Nieba koniecznie.  
 ☞ Opak, oliwne drzewa żadnych prac nie mája:  
 Ani zakrzywionego noza one znają,  
 Ani potężnych grabi, gdy się zrazu igły  
 Sprawney roli, y znosić wiatrow przywyknęły.  
 Samá ziemia, gdy zębem bywa otworzoná  
 Zgarbionym, y potężnym Lemieszem wzruszoná,  
 Y szczepom wilgotności co trzeba dodać,  
 Y plenne zawsze dáwa z siebie urodzić.  
 Tym má od ciebie słuřta, y wielce kochaná  
 Pokoiowi oliwá być wychowywana:  
 Jabłonie też, iak prędko pod sobą poznają  
 Krzepkie pnice, y sisy swe iuż zupełne mają,  
 Wskok się ku niebu ciągną z swoiey własney mocy,  
 Ni żadney potrzebują w tym nářzey pomocy.  
 ☞ A nie mniey wszelkie gaie tym czasem ciężej  
 Owocem, y bez wřzey się pracy czerwiciej  
 Pełnopsze zapuřty, jagody krwawymi.  
 Sieką chrořty Cytyjskie: á smolno słuřtymi  
 Łuczywyy rořte lasy słuřą, y zatłone  
 Nocne ognie bywają, w świi tła roznieczone.  
 Y ważyć się ludzie chcą sadzić czy pracować,  
 Y starania koło drzew darřko podeymować?  
 Lecz na coź więkřze drzewa mają być stawione?  
 A wierzba, y Zarnowiec niski, ábo one  
 Liście bydłu, ábo chřod dája pasterzowi,  
 Y grodzą ná płot siewom, y pařą miodowi:  
 Y miřo ná zielone pogładać Cytory,  
 Trzeřące się Bukřspanem, y ná smolne bory

Narycey-

Naryceykie: miło grunt widzieć, co z swey cnoty  
 Rodząc, nie pragnie rydlow ludzkich, ni roboty.  
 Same w wierzchu Kaukazu nie rodzayne lasy,  
 Ktore łamią, y chwicią ustawnymi czasy  
 Mężne wschodowe wiatry, zyski każde z siebie  
 Różne dają: Dają ku żeglarskiej potrzebie  
 Sośnie sposobne drewno: dają ná domowe  
 Ochędostwá Cedry, y drzewá Cyprysfowe.  
 Ztądże y szprychy do koł dźubią, ztąd wozowe  
 Dzwoná oracze, ztąd y krzywe okrętowe  
 Dná z spiętych traffic składają. Płodná iest wierzbiná  
 W wici, á wpełnoliste gąszi Jłminá.  
 Mirtus zaś w mocne dzidy, dobry, y głóg boiem,  
 Gną się Cisy ná łuki, Jcyreyskim stroiem.  
 Y gładkie lipy, ábo Bukszpany strugane  
 Dłotem, kształt biorą ostrym meślem wytaczane,  
 Y z Erydanu lekka Ołfza opuszczona,  
 Bywá po bystrych wodach béspiecznie noszona:  
 Y pszczoły w drzewnych skorach roie swe chowają,  
 Y w Barci sprochniałego Jesionu skład mają,  
 Coż rownego nosify, z iakiey inszey miary,  
 Godnego do pamięci, Bacchusowe dary ?  
 Bacchus y przyczynę dał grzechom: y sam one  
 Piianą śmiercią stracił Centaury szalone,  
 Y Rheta, y Fola, y Hylea frogiego,  
 Barzo wielką Lapitom czaszą grożącego.  
 O! y nazbyt szczęśliwi, gdyby dobre swocie,  
 Ználi, Ziemiańskie: którym od zwadliwey zbroie  
 Daleko, dosyć łatwą żywność ku ich woli  
 Sama naysprawiedliwsza ziemia leie z roli.  
 Jeśli im dom wyniosły pysznymi Bramami,  
 Nie zwraca wielkich gromad wszystkimi gmáchami  
 Czeladzi winszującey zrana dnia dobrego,  
 Ani pragną z podwoymi pstrymi ozdobnego

Muro-

Murowania, áni szat tkanych złota pełnych,  
 Y Efireyskiey miedzi: áni białowefnych  
 Sukien Asyryjskimi farbami mágłuią,  
 Ni Kaslią Oliwy używania psuią:  
 Ale béspieczny pokoy, y nieumiciący  
 Żywot zdradzać, w dostatkach różnych pływający:  
 Ale zabawy gruntow szerokiach swobodne,  
 Lochy, y żywe wody: ále gaie chłodne,  
 Y miękie sny pod drzewem, y ryki bydłce  
 Máią oni, y chrofty, y knicie zwierzące,  
 Y pracowitą, y co prześtaie ná mále  
 Młodź; y świętości Boskie zachowane wcale,  
 Y święte Oyce: u nich gdy z świata schodziła  
 Sprawiedliwość, ostatnie stopy położyła.  
 Mnie iednak słodkie Muzy, ( których ia świętości  
 Ná sobie noszę z wielkiej przeciw im miłości )  
 Niechay wprzód przedewszystkim wezmą, y znać dadzą  
 Jak się drogi Niebieskie, y znaki prowadzą:  
 Czém Słońca, y Miesiąca zacmienia bywają:  
 Zkąd drzenia ziemie; którą mocą się wzburzają  
 Połamawszy zapory, Morzá nie zbrodzone,  
 Y zaśłami bywają w sobie uciszzone;  
 Czemu się czasu zimy kopać w Oceanie  
 Tak barzo Słońca śpieszą, co za zamieszkanie  
 Leniwe nocy bawi. A iestliże chłodná  
 Krew koło wnętrza mego nie iest tego godná,  
 Abym ia przyrodzenie mogł pojąć tey sprawy;  
 Więc role niech polubię sobie do zabawy:  
 Wtrumieniach się rozkocham, rzeki niech miśuię,  
 W lesiech, chociaź bez sławy, niechay rokoszuię  
 O gdzież to pola, gdzie y Szperchius, y oná  
 Taygeta Bacchusowi gora poświęconá:  
 Ná ktorey w święta iego, tańce swe panieńskie  
 Dziewki, iemu, ku chwale miewają Laccńskie:

Ggg

O któż,

O któż, ná Emusowych chłodnych mię postawi  
 Dolinách, y z gałęziow cienia mię nabawi.  
 ☞ Szczęśliwy kto poznać mógł przyczyny wrodzone  
 W rzeczach: y strachy wszelkie, y nieuchronione  
 Ządło śmierci nogami zdeptał, y chciwego  
 Acheronta z grzmotami ogromnymi iego.  
 Szczęśliwy y ten, kto miał znościomość z wicyškimi  
 Bogi, ludziom rolę się bawiącym chętnymi;  
 Y z Panem, y z Sylwanem uczczonym latami,  
 Y ze wšyšklemi wobec siostrami Nimfami.  
 Takiego áni urząd od pospolstwa dany,  
 Ani Krolewski szarfat w Radę darowany,  
 Nie skaził, áni między Braty niewiernymi  
 Niezgoda z rozruchami wszczęta domowymi:  
 Ni od przyśiężonego Dunáiu zebrani  
 Wołoszy, ni Rzymska Rzeczpospolita, áni  
 Krolestwá zguby bliskie: ony potrzebnemu  
 Nic nie dał, on nie zayzrał państwa dostatniemu.  
 Jakowe dobrowolnie owoce nosiły  
 Drzewá, y iakie pola z swey chęci rodziły,  
 Takimi żył: Ani on prawá żelaznego  
 Nigdy, ni Trybunálu widział szalonego,  
 Ani Konstytucyi od pospolstwa robionych.  
 Przykrzą się inſi wiosły w nádziciach swych pŕonych  
 Slepemu morzu, y ná ostrą broń wpadaiają:  
 Pokoic, y Krolewskie Dwory nawiedziają:  
 Ten Miasto, y z nędznymi Bogi domowymi,  
 Burzy, by mógł kubkami piiać perłowymi,  
 Y pod Tyrſkim szarfatem sypiać: Drugi kryic,  
 Skarb á nád zakopanym złotem leżąc żyic.  
 Ten zádumány stoi, tamgdzie woyną brane  
 Sztaby z Naw zwyciężonych bywiają wicſzane:  
 Pochwyciła go bowiem łakomego sławy  
 Radość, po wšyškich kątach, z tak przewaźney sprawy:  
 Częstoć

( Częstoć powtarzana y pospolitego  
 Człowicka, y Senátu ná koniec samego )  
 Drudzy się z rozlania krwie Braci swey kochaiają,  
 Domow swych, y wdzięcznych progow odbiegaiają,  
 Przyrodzone mieſzkancie zmieniwszy, pod iną  
 O Oyczynę się sobie staraiają, kraiają.  
 ☞ Gospodarz zaś wzruszywszy ziemie krzywym pługiem,  
 Ztąd má y żywność przez Rok, ztąd y żywność drugim  
 Domownikom sposabia, y wnuczętom małym,  
 Stadom wołow, y cielcom dobrze zachowałym.  
 Ani má odpoczynku, aż kiedy oddać  
 Rok iuż, abo sadowe swoje urodzić,  
 Abo różne przyplodki bydła rozlicznego.  
 Abo doźrzałe snopy zdźbła Cerealskiego,  
 Gdy zagony dochodem rocznym obciążone  
 Bywiają, y stodoły zbożem nápełnione.  
 Nastąpi zima; Prasą bywiają sfoczone  
 Jagody Sycyońskiey oliwy: ztruczone  
 Swinie zofędziem nazad z dąbrow się wracaią:  
 Lasy swe urodzić pŕonne oddawaią:  
 Kładzie Jesień owoce swoje rozmaite,  
 Wyśmázaiają się grona winne smákowite,  
 Wyfoko ná pagorkach opoczytych: co im  
 Słońce wielce przynáglá z gory ogniem swoim:  
 A tym czasem potomstwo kochane się wie  
 Przed Oycem, wicſzaiając się koſo iego szyć:  
 Dom czyſty wštydu ſtrzeże; krowy obwieszaią  
 Pełnomoczne wymiona: tłuści się spieraiają  
 Ná wesoſey murawie, między sobą sami  
 Potężnie przeciwnymi koźlowie rogami.  
 Sam dni święte obchodzi; leży między zioły,  
 Tam, gdzie y ogień w ſrodku, y orszak wesoły  
 Towarzystwa wieńcami czasie koronuje:  
 Przy oſarach cię Bacche wzywá; wystawuic  
 Ggg 2

Y cele ná drzewá, y zakłady, o ktore  
 Pastuszy máią miotać strzały rączopiore:  
 Y rozbiera do naga pracowite ciała;  
 Chcąc aby wręcz wieyska młodź síł swych doświadczają  
 Ten żywot Sabinowie starzy prowadzali;  
 Ten Remus, y Brat iego, tym kształtem wzrost brali  
 Potężni Hetruzkowie; á Rzym osobliwie  
 Stał się wszystkiego świata ozdobą prawdziwie:  
 Y będąc tylko iednym, sam niedobytemi  
 Siedm gor razem okrążył wkoło mury swemi.  
 Przed tym niż się krolestwo Dykteowe wszczęło,  
 Y przed tym, niż bitymi karmić się poczęło  
 Niezbożne ludzkie plemię, mięsy wołowemi:  
 Ten wiodł złoty Saturnus żywot tu ná ziemi.  
 Y woiennych trąb ieszcze w ten czas niesłychano,  
 Y broń ná kuźnicach frogich nie kowano,  
 Aleśmy iuż przebyli Morze niezbrodzone;  
 Y iuż czas wyprząść końskie szyje upocone.  
*Koniec Księg Wtórych.*

## GEORGICORUM

*Albo*

### Ziemiaństwa P. WIRGILIUSZA MARONA, Księgi Trzecie,

**C**iebie też wielka Pales, y ciebie sławnego,  
 Spiewać będziemy ludzkiej pamięci godnego,  
 Pasterzu

Pasterzu od Amfryzu: was lasy, y biegle  
 Rzeki, wyniosley gorze Liccyjskiej przyległe.  
 Jużte rzeczy, co wierszem próżnującą miały  
 Myśl bawić, wszystkie się iuż spópolitowały.  
 Ktoż ábo Eurysteá niemifogiernego,  
 Abo ostarzow nie znał chwały niegodnego  
 Bufyrida? y komu Dziecice Hylas tajne,  
 Y wyspa Delos, mieysce Latony rodzajne?  
 Y Hippodamia? y samieniem sioniowym  
 Znączny Pelops, y biegiem końskim zawodowym?  
 Poszukać iednak przyidzie drogi takiej, którą  
 Mogłbym się wzdy od ziemi wzbic, y latać gorą:  
 Biorąc z ust ludzkich sławę, zysk zwycięstwa swego.  
 Pierwszy ia, ( ieśli będę żyw ) z Aonijskiego  
 Wierzchu wzd się wracając sprowadzę przy sobie  
 Muzy do swey Oyczyzny: Pierwszy, palmy tobie  
 Za zwycięstwem, Mantua, Idumeyskie sprawię:  
 Y ná zielonym polu przy wodzie postawię  
 Kościół z marmuru, tam gdzie zakręty gnuśnymi  
 Mincius błądzi, płotąc brzeg trzcini młodymi.  
 Wśrodku mi Cesarz stanie, kościół wystawiony  
 Dzierząc, ia mu zwycięzcą będę, ozdobiony  
 Tyrskim szarłatem, będę y między rzekami  
 Sto wozow poczwornymi obracał cugami.  
 Zupełna mi Grecya, iuż y Alfeowych  
 Jgrzyśk zaniechawszy, y gaiow Molorchowych,  
 Będzie się między sobą samą zawodami  
 Probować, y twardymi barzo kieścieniami.  
 Sam podarki poniosę, ubrawszy wierzch głowy  
 W wieniec, z przewybornego liscia, Oliwowy.  
 Już teraz uroczyście obchody w kościoły  
 Powprowadzać się zeydzie, y oglądać wesy  
 Ná ofiarę pobite; ábo iako kołem  
 Komedia odchodzi z obroconym czołem;  
 Y iako

Y jako Brytańczycy w upłstrzoney osobie,  
 Dzwigają szarłatowe opony na sobie:  
 Na drzewach wyrobię złotem, y kością sioniową  
 Bitwę Gangarycką, y z sprawą Kwirynową,  
 Jako zwycięzca: tuż też będzie y ciekący  
 Wielkim gwałtem, y wojną Nilus się burzący,  
 Tuż y flupy z Mosiądzow powystawowane,  
 Wygranemi morskimi wojnami dostane.  
 Przydam ktemu, Azyjskie miasta zwyciężone,  
 Y ludzie od Nifata rzeki rozpędzone,  
 Y Partę ufażące w swoim uciekaniu,  
 Y w rączym żartkolotnych strzał swych obracaniu:  
 Y dwa znaki, na pamięć zwycięstw zrobione,  
 Ręką z nieprzyjaciela różnego złupione,  
 Y od obudwu brzegow ludzie porażone,  
 Po dwa razy na tryumf znaczny wywodzone.  
 Będą stać y Paryjskie kamienie iak żywe,  
 Assarakow płod, więc y postawy właściwe  
 Rodzaju, co ma wyjście od Jowisza swoje,  
 Tros Ociec, y Cyntius pierwszy sędzia Troie.  
 Będzie nieszczęsna zazdrość bała się surowey  
 Pomsty, Jędz piekielnych, y rzeki Kocytowey,  
 Y krętych Jxyonów węzow, y straszne go  
 Kosa, także kamienia niepowstadanego.  
 Tym czasem nam potrzeba za Dryadyjskimi  
 Lasami iść, y iść za nietykanymi  
 Dąbrowami, y dosyć uczynić twojemu  
 Roskazaniu, Mecenas, chociaż nie łatwemu.  
 Bez ciebie nie się począć nie może wielkiego:  
 Ey ty sam prożnowania pozbaw leniwego.  
 Wiele wysokim głosem Cyteron nas wzywa,  
 Y Psi Taygetcy, y co konie ukroczywa  
 Epidaurus; a głos po gajach rozpuszczony  
 Na wstecz się wraca, iakby znowu powtorzony.

W kro

W krótkim iá jednák czasie, gorących rozgłaszać  
 Pośpieszę się, Cesarzkich wojen, y roznászac  
 Sławą imienia iego, przez tak wielkie lata,  
 Jak ich iest do Cesarza, od początku świata.  
 Bądź kto Olimpiackim upominkom gwoli  
 Konie żywi, bądź w pługu duże cielce woli,  
 Wzrost Matek ná dewszystko, niechay upatruie:  
 Kształt naycelniejszych bydeł frogosć pokazuie,  
 Ktore má szpetną głowę, y szyję karczytą,  
 Y ku goleniom skorę zpod garła zwiesitą,  
 Y nad miarę bok długi, wśyństwo aż y nogi;  
 Ulży obie kosmate pod krzywymi rogi.  
 Podobać się y znaczne pstrociną mnie musi:  
 Abo y owo co się niepozwalac kusi  
 Do zaprzągania w Jarzmo, y czasem się frogiem  
 Na placu zostawie swoim białym rogiem:  
 Postawę má bykowe podobną, do tego  
 Ktore samo iest wśyństwo wzrostu wysokiego:  
 Y ktore zaraz niskie stopy śladu swego  
 Umiata idąc końcem ogoná długiego.  
 Wieki rodzic, y flusznie łączyc się przestaią  
 Przed dzieśiącią lat, a po czterech poczynaią:  
 A inżte iuż ani się do płodzenia godzą,  
 Ani do płużney pracy mocnych bydeł rodzą.  
 W ten czas, gdy trzodzie młodość wesola panuie  
 Puszczay samce, zawczasu niech się odprawuie  
 Obora twa z rzemieśsem Wenery: niech zchodzac  
 Jedno, drugie na miejsce swe podaie rodzac.  
 Wprzod wśyństwo co lepsze dni wieku uciekaią  
 Ubośtwu śmiertelnemu: zatym nacieraia  
 Y cheroby, y praca, y starość troskliwá:  
 Na koniec frogosć śmierci okrutney przybywá.  
 Zawsze będą te cobys rad nimi brakowál:  
 Zawsze bowiem odnawiaiy: y byś nie żalowál

A po



A po czasie, poprzedzaj, na miejsce starego  
 Bydła, co rok dodając przypłodka młodego.  
 Tenże brak w końskim stadzie má się zachowywać,  
 Tylko ty koso tych, co myślisz ich zażywać  
 Do chowania stad, ielszcze zaraz od młodości,  
 Co największey przykładać prace, y pilności.  
 Zrazu, męznego stada źrzebiec, po przestrzeni  
 Z wyfoka stąpa, lekkie stawiać swe goleni:  
 Pierwszy się przed wszystkimi y w drogę wyprowadzić  
 Poważa, pierwszy y przez groźne rzeki pławić,  
 Y nieznaiomemu się powierzyć próżnemu trzaskowi:  
 Ani się da przestraszyć Mostowi:  
 (Kark wyniosły, głowa iest subtelna u niego,  
 Krotki żywot, a zadu sam tyfowitego:  
 Pierś męzne w ciało má dostatnie: pocziwce  
 Zawższe są konie gniadey sierci, także siwe:  
 Ze wszech naygorzsa biała, a płowa sierć bywa)  
 A kiedy mu się słyszeć da trąba krzykliwa,  
 Abo bęben zdaleka woienny zrozumie,  
 To już żadnym sposobem w miejscu stać nie umie:  
 Zaráz uszyma strzyżę, a wzdryga członkami,  
 Chrapiąc, zebrany ogień ścisła pod nozdrzami:  
 Gęsta mu grzywa zrodu na prawy bok legá;  
 Dwoisty pacierz z krzyżá przez lędźwie przebiega:  
 Grzebie ziemię potężnie barzo, całym rogiem,  
 A że grzmi od kopyta wszystka razem srogiem.  
 Takowy był Cyllarus, od Amycleyskiego  
 Polluxa uieżdżony; takie y wielkiego  
 Marsa parzyste konie, ktore wspominaią  
 Pisorymowie Greccy: takimi (udaią)  
 Ogromny Achillefow woz bywał wożony:  
 Takim y sam Saturnus był, gdy potrożony  
 Przysięciem Masżonki swoicy, przez wszeteczną sprawę,  
 Przywziął na się y grzywę, y końską postawę:

Y uaho-

Y uchodząc przed strachem, rozpuściwszy skoki,  
 Napesnił ostrym rżaniem Pelion wysoki.  
 Takiegoż też kiedy już ábo ociężcie  
 Chorobą, ábo lary zwątlony zciężcie,  
 Choway ty przecię w domu, choć z tą iego wadą:  
 Miałąc bacność na iego starość nie szkaradą.  
 Zimny stary na miłość, y próżno zawodzi  
 Siebie w niewdzięczną pracą; bo iесли przychodzi  
 Do potrzeby mu kiedy, iak nietrwały bywa  
 Ogień ze zdzbsła, tak się on na próżno porywa.  
 Przetoż w Męstwo, a w Lata wprzod się wglądać godzi:  
 Potym w insze przymioty, y z iakich się rodzi  
 Kto rodzicow: y iaki każdy zwyciężony  
 Żal má, a iaką radość zwycięstwem uczczony.  
 Żał nie widzisz? gdy wozy z szrankow wypuszczone  
 Biegają rączy zawod przez pole przestrone:  
 Gdy nądziecie młodzińcow chęcliwą, y ferce  
 Wesela pełne, boiażń czerpa, stukąc wielce:  
 Oni krętymi biczmi razow dodawaią,  
 Sami się pochyliwszy lecow popuszczaią:  
 Leci ós rozgorzasa z gwałtu; raz niskimi,  
 Drugi raz się wysoko barzo wyniosłymi  
 Zdadzą bieżeć, przez środek powietrza próżnego,  
 Zdadzą się y podnosić do nieba samego.  
 Nie masz tam zabaw, nie masz y odpoczywaniá:  
 Jak gdy się z żółtym piaskiem pochwiściel ugania.  
 Wilgotnieią y pianą, y tchnieniem ziającym,  
 Tych, ktorzy náśladuią ich biegiem spieszającym.  
 Tak wielka miłość chwały zawższe, y tak wielkie  
 Pieczołowanie bywa o zwycięstwo wszelkie.  
 Pierwszy Erichtonius wozow używanie  
 Wynałazł, y w poczworny cug koni wprzaganie:  
 Y sam wprzod iak zwycięzca osiadł kosa rączy.  
 Peletronscy Lapite munsztuk, y ćwiczące

Hh

Biega-

Biegania kołem koniom iezdny wymyślili;  
 Zosiadawszy ich grzbiety, onż wyuczyli  
 We zbroię się ubierać Jezzca, y po ziemi  
 Hasić, y wyskokami bawić się pysznemi.  
 Obiedwie pracy rowne; rownego do obu  
 Potrzeb Mistrzowie zwykli zażywać sposobu.  
 Obierać bowiem z nich zwykł każdy y młodego,  
 Zwykł y sercem mężnego, y biegiem rącego;  
 Choć on nieprzyjacioły gromił zwyciężone:  
 Choć się w Epirze rodził, choć męstwem wstawione  
 Miceny Oyczyzną miał, y początek swego  
 Rodzaju od Neptuną zda się wieść wielkiego.  
 ☞ To upatrzywszy, gdy już czas nadchadzaia:  
 Starania, y wszelakiey pieczy przykładaia,  
 Aby sytym pokarmem tego roztykali,  
 Ktorego stada wodzem, y mężem obrali:  
 Zną y zioła podroste, y nápoie rzeczne  
 Spofabiaia, y orkiż, aby prace wdzięczne  
 Tym potężniey odprawiał, a posty Oycowskie,  
 Aby się nie ściagały ná zdrowia synowskie.  
 Stado zaś samo chudo umyślnie chowaią;  
 Y kiedy ie już z końmi zwykle spuszczać máia,  
 Y gałazek im bronia, y źródł zakazua:  
 Często y biegiem trapią, y słońcem morduią,  
 Gdy z młocenia zboż ciężko boiska stękaia  
 Y plewy zachodnemu wiatrowi ciskaia  
 To czynia, aby w sobie nie miało tępości  
 Używanie rodzajnych rol z wielkiej buyności,  
 Y żeby niepotrzebnych brozd nie zamulało;  
 Lecz z chęci siew przyjmuiąc wewnątrz zamukało.  
 ☞ Znowu, Oycowska piecza ustaie, a iná  
 Mialo niey Macierzyńská nastawać poczyna,  
 Gdy po wyściu mieścaw, zrzebneby chadzały.  
 Niech tego niepozwała nikt, aby być miały

Wciążkie

Wciążkie wozy wprzaganę, y przeskakiwaniem  
 Drog się bawić, y żartkim po łakach biegiem,  
 Y przez brzeżyte rzeki niechay się nie pławia.  
 Przezroczytlemi niech się dąbrowami bawia,  
 Przy rzekach wodopęnych; gdzie mech y przesłrone  
 Brzegi pookrywały w krąg trawy zielone,  
 Tam gdzie y jamy, tam gdzie y skały pochyłe,  
 Podawaiące często z siebie cienie miłe,  
 ☞ Jest około Sylarskich gajow, y pięknego  
 Alburnu, związowych się drzew zieleniącego  
 Wielkość muchy, Bakiem tę Polak w swoicy mowie,  
 A Rzymianin Afilo; Greczyn Estron zowie.  
 Jadowita, y przykrobrzmiąca, czym dobytki  
 Powystraszane z Lasow uciekaią wszytki:  
 Brzmi powietrze ztrząsnione, od ryku hucznego,  
 Brzmią y Lasy, y brzegi Tanágru suchego.  
 Tym cudem kiedyś Juno straszny gniew sferzyła,  
 Gdy Jnáchyjskiey krowie pomstę wymyśliła.  
 Od tegoż (bo wgorąco przykrzey następuie)  
 Chron bydła, zwłaszcza tego co się cielnym czuie:  
 Y nie paś stad, aż abo skoro słońce wznidzie,  
 Abo gdy z losu gwiazdom noc prowadzić przyidzie.  
 Po omnożeniu, skoro już wszelaka praca,  
 Zaraz się do potomstwa naywięcey obraca,  
 Zaraz piątną wpaia, y imiona rodu:  
 Y które abo wolą zachować do płodu,  
 Abo do ofiar świętych, abo kraiać role,  
 Y przewracać bryłami náieżone pole.  
 Jużte bydła pawaia po ziele zielonym  
 Ty to które chcesz w pracach rolnych mieć ćwiczonym,  
 Jeszcze cielety wprawuy, y wiedz do pokory:  
 Poki łatwą myśl w młodych, y wiek poiać skory:  
 A náypierwey ná karki zucz wdziawać przesłrone  
 Obręczy, z subtelnego prącia uplecione:  
 Hhh z

Zładze,

Ztądże, gdzie już swoimi szciami wolnymi  
 Wpośluszeństwo się włożą, onymisz samymi  
 Wiciami godnie zprzągać, a równe pokuszay,  
 Y sworne cielce z sobą wpoś chodźć przymuszay:  
 Y już niech próżne wozy, częstokroć po ziemi  
 Ciągną, y drogi czynią piaskami wielkimi.  
 A potym zaś pod wielkim ciężarem wozowá,  
 Niechay pośliskaiąc się skrzypi oś bukowá:  
 Y dyszel mocny kosa prowadzi złęczone.  
 Tym czasem młode cielce, ieszcze niekroczone,  
 Nietylko trawą, ábo roszczkami smácznymi  
 Wierzbowymi, áboj porośty błotnymi,  
 Lecz y zbożem karm sianym zrywanyh rękami:  
 A mlekać niech nie dają pełnymi skopcami,  
 Jak za Oycow bywało, krowy cielne, ále  
 Niech potomstwo wymioná wszystkie trawi cale.  
 A maszli chęć do chleba większą Rycerskiego,  
 Y do okazałych Rot woyska okrutnego;  
 Abo ięśli nad rzeczne chcesz Alfeyskie wody  
 Pod Pizę puszczac kómi rączymi zawody,  
 Y lotnymi wozami w Jowiszowym lesie  
 Wykracać, iako ięgo święty obchod nieście:  
 Pserwsza praca końska ięst ta, aby w swey wprawie  
 Przypatrzył się wprzod męstwu, y żołnierskiej sprawie,  
 Y przyuczył się znać trąb, y ciągnac skrzypiących  
 Kóś, y słuchać ná stajni munsztukow brzęczących.  
 Węc co raz to się barzicy kochać w pochwalaniu  
 Mistrza swęgo, y w szycie pięszczoney klepaniu.  
 A tych rzeczy niechay się zaraz słuchać imię,  
 Skoro się od wymięnia Macierze odymie:  
 A znowu w uzdzienice miękkie trzeba aby  
 Dawać przywykl głowę swą, poki ieszcze słaby,  
 Y poki drzy bojąc się ieszcze ledaczęgo,  
 Y poki ieszcze wieku nie świadom swięgo.

Ale

Ale kiedy trzy miną, á czwarty rok przydzie,  
 Już zarazem do kosa ćwiczyc się mu zeydzie,  
 Y szumić sadnym biegiem, niechay sposobioną  
 Nogą zakręty czyni, tą y ową stroną,  
 Pracującemu iakby niech podobny bywá:  
 A rączych z sobą wiatrew ná zawod wyzywá:  
 Jak wyuzdany polem przestronym latając,  
 A piasku się kopytem ledwie dotykając.  
 Jako bywá, gdy owo więc náciera mocny,  
 Z Hyperboreyskich kraiów, gęsty wiatr pusaocny,  
 Y roznosi Tatarskie zimy, y obłoki  
 Suche: w ten czas wszelaki zboż rodząy wysoki,  
 Y pola pływaiące, ięż się dmuchaniem  
 Wolnym, y lasy rosie szumią powiewaniem,  
 Y zdaleka ná wodach wały rozpędzone,  
 Przynaglają tłuczeniem w brzegi wystawione.  
 On niepohamowanym pędem chybko lata,  
 A sobą frogie pola, y morzá umiata.  
 Ten koń, ábo się będzie w zawodach wstawionych,  
 Pod Elifem pocisł, y ná polach przestronych,  
 Y toczyć będzie z pyska pianą ukrwawioną:  
 Abo ciągnac Belgicki woz szycią pięszczoną.  
 Ná koniec, zrzebce gdy już będą otargane,  
 Niech ciało biorą miąższą sieczką roztykane.  
 Bowiem przed otarganiem wyfoką myśl mają,  
 Ani się poimane zaciąg pozwalają,  
 Chociaż wolno palczatem, ani poślusznymi  
 Bywac chcą ochęźnane munsztuki twardymi  
 Ale nic barzicy w silach nie mnoży dużości,  
 Jako zatrzymywanie od ślepey miłości:  
 Lubo to kosa wołow komu miśa sprawá,  
 Lubo około koni wdzięcznicysza zabawa.  
 Y dla tegoż daleko Byki zasysają  
 Na puste pasze, które gory przedzielaią,

Y zá

Y za szerokie rzeki: albo ie więc sobie  
 W zamknięciu gdzie chowają, przy tuczającym złobie.  
 Odeymie bo siły samica powoli,  
 Y pali samym wzrokiem, ani mieć pozwoli  
 Pamięci na rokoszne gaie, y na zioła.  
 Słodkimi przynętami, y częstokroć zgoła  
 Przywodzi ona, że się zalotnicy sami,  
 Kosztować z sobą muszą pysznymi rogami.  
 Jałowica się piękna w wielkim gaju pasie:  
 A oni nacierając frogim gwałtem na się  
 Bitwy okrutne zwodzą; aż razy częstymi  
 Z czarney krwi ciała broczą strumieniami wielkimi:  
 Y obrocone rogi na swe przeciwniki,  
 Wznosząc mocno się silą z daremnymi ryki:  
 Którym odrykiwają, y Lasy szerokie,  
 Y wierzchy wesołego Olimpu wysokie,  
 Nie zwyczaj wadzące się w iedney stajni chować:  
 Lecz ieden zwyciężony musi ustępować,  
 Y odchodzi daleko w nieznajome strony,  
 Narzekając haniebnie na to, co zelżony,  
 Y na razy wzięte od zwycięzce pysznego,  
 Y na to, co bez pomsty utracił miłego:  
 A na stanowiska się swoje oglądając,  
 Wędruie, precz kray dziadow swoich opuszczając.  
 Przetoż sil swych doświadacza sposoby wszystkimi,  
 Y leży kędy między skałami twardemi  
 W łożnicy: poroślymi tylko gałaskami  
 Żywiąc się, a ostrymi przykro Rzeźączkami.  
 Y probuie sam siebie, schyliwszy seb frogi  
 Na pień iaki, uczy się gniewać na swe rogi,  
 Y drażni poskokami wiarry, chęć w nim żywą  
 Na wojnę, y ku gorze płaskiem wyciska.  
 Potym gdy znowu przyidzie ksobie, y moc zasie  
 W kupę zbierze, y siły przyoblecze na się,

Znakow

Znakow rusza, y bystro na zapomnionego,  
 Okrutnym pędem bieży przeciwnika swego.  
 Jako wał, gdy się biało w srod morza wysadzi  
 Daleko, a zwysoka łono swe prowadzi:  
 Y iako rotzący się do lądu przybiega,  
 Szumiąc po skałach, niemnicy, iak gora polega:  
 Ale woda co głębsza, aże wre wirami,  
 Wymiatując wysoce czarnymi piaskami.  
 Wszelki rodzaj za równo żywiący na ziemi,  
 Y ludzie, y zwierz, y co pod wody morskiemi,  
 Y bydło y powietrzne praństwo malowane,  
 Jedneyże chciwości, y ogniewi poddane:  
 Wszystkim miłość iednaka. Nie czasu inszego  
 Sroźsza Lwica potomstwa zapomniawszy swego  
 Błąkała się po polach, y tak gwałtem siła  
 Morderstwa złość Niedzwiedzi szpetnych narobiła.  
 W ten czas, náygorzszy bywa dziki wieprz na lesie,  
 Nayiadowitzy Tygrys także iest w tym czasie:  
 Ah niestetyż, po pustych Libijskich koniecznie  
 Polach błąkać się w ten czas, barzo niebezpiecznie.  
 A zaż nie widzisz, iako całe końskie ciała  
 Drzenie przeymuie, by ich ieno doleciała  
 Wonność wiatrow znaiomych? ani musztukami  
 Mocnymi, ani bicia frogiego razami,  
 Ni pagorkami, ani przepaści pełnymi  
 Skałami one, ani rzekami bystrymi,  
 Ktore wodą swą głodzą gory rozerwane,  
 Już pod ten czas niemoga bywać hamowane.  
 Sam wielkim pędem biega, y zęby hartuie  
 Sabelski wieprz, y ziemię nogą wymiatuie,  
 Skrobie zebra o drzewo, a z tey, y z tey strony  
 Mocniąc się przeciw ranom, podsadza ramiony.  
 A coż miodzieniec, co mu twarda miłość mocą  
 Ogień w kościach przewraca? On bo ślepa nocą

Przez

Przez morze, y burzliwe wały opozaiony  
 Pływają; a nad nim wielkie grzmia Niebieskie bromy,  
 Y wody szumią tłukąc się o skałę frogą:  
 Ani nędzni rodzicy hamować go mogą,  
 Ani Panną na jego okrutnym pogrzebie,  
 Maiąca zaraz na śmierć oddać samą siebie.  
 Coż Lamparty Bacchowe pftrociną odmienne,  
 Y ziadły Wilczy, y Pół rod? Co niewoienne  
 Jelenie, ktore przecię w swoy czas bitwy zwodzą?  
 Lecz zapaleniem klacze wszytek zwierz przechodzą,  
 A Wenus samą dowcip im dała, ktorego  
 Czasu cug poczwornych klacz Potniackich, własnego  
 Swego Paną zuchwami nielutościowymi,  
 Glauka okrutnie ziadły z członkami wszytkimi  
 Onych miłość prowadzi aż za Gargary,  
 Y za Alkaniusa głośnego: z tej miary  
 Wielkie gory, y Rzeki przebywają krzywe:  
 A skoro się pod szpiki wkradnie ogień chciwe,  
 ( Na wiosnę barzicy: z wiosną bo ciepło do kości  
 Wraca się ) one zaraz na skałę wyfokości  
 Bieczą, a stojąc wszytkie przeciw zachodowi  
 Zwracają się nozdrzem ku wiatru Zefirowi:  
 Y przyimując powietrze lekkie zostawiają  
 Wiatrem żrzebne częstokroć, choć konia nie znają  
 ( Dziwna rzecz do wierzenia ) przez gory, przez skały,  
 Będą się przez doliny niskie rozbiegały,  
 Nie ku twemu Eurce, ni ku Słońca wschodowi,  
 Lecz ku Boreasowi, y ku Kaurusowi,  
 Abo z ką nyczerniejszy Auster się wyrwają,  
 Y nie pogodną zimą niebo zasmucyją.  
 Ztąd Hippomanes ( iak go własnymi przezwiłki  
 Pastużki krzczą ) dopiero z puzder od klacz śliski  
 Jad ciecze: Hippomanes, co go zle zbierają  
 Macochy, a zioł, y słow izkodliwych przydają.

Ale

Ale nam czas ucieka, czas niepościgniony,  
 Kiedy chęcią uieci bawimy się z strony  
 Każdey rzeczy zofobną. Dofyć o rośleyszym  
 Bydle niech będzie: Druga część pracy o mnicyszym,  
 Zostawa nam powiedzieć, o wełnobogatyh  
 Owcah cokolwiek, więc y o kozach kudłatyh.  
 Tu praca, ztąd się sławy spodziewaycie wielkiej  
 Gospodarze; iam prozen wąpliwości wszelkiej,  
 Ze chociaż sprawę trudną słowami ozdobię,  
 Y uczciwość, choć podłym rzeczom, sam spofobię:  
 Ale mię przez pustynie, a wylokie wielce,  
 Miłość Parnasu ciągnie; y mam ktemu ferce,  
 Stawić swe przez wierzchy skał w Kastaliy nogi,  
 Gdzie nikt z przodkow, przez małe gorki, nie znał drogi.  
 Teraz ma mieć część swoją Pales, teraz ona  
 Ma słusznie całą gębą od nas być sławiona.  
 Poczynając, Skazuję, niech owce piefzczone;  
 Sianą dofyć, y słaynie mają ucifzone,  
 Póki się nie nawroci lato pełnoliſte;  
 A słomy trzeba aby słane były czyste,  
 Y wiązanki Paproci po ztwardziały ziemie:  
 Zeby rofkozne było lodami ostremi  
 Urazu nie podięło, y w krosty załofne  
 Nie wpadło dla niewczasu, y podagry sprofne.  
 Odłąpiwszy od tego, przykazuję żeby  
 Kozy miały dostatek do swoiey potrzeby,  
 Y gałęzie zielone, y wody ciekące;  
 Y chlewy przeciw słońcu zimnemu stojące,  
 Od wiatrow obrocone przeciw południowi,  
 Gdy iuż zachodzi, y ku Roku ostatkowi  
 Przed tym ziębiący Wodnik pocznie dżdżem polewać  
 Terzczy nie na mnicyszej pieczy mamy miewać:  
 Y nie mnicyszy zysk będzie ztąd: choć przedawane  
 Drogo bywają, w farbach Tyrskich przewarzone

lii

Wełny

Wesoły Miłeckie: Ale ztąd przypodek gęstszy,  
 Y obfitości mleka ztąd dostatek większy.  
 A im się barzicy z doynych wymion skopiec pieni,  
 Tym więcej daią cycki ściśnione strumieni.  
 Więc niemniej w ten czas strzygą, y brody nie maśe  
 Cinyfickim kozłom, y gardła osiwiase,  
 Y sierć kudłatą kwoli wołkowej potrzebie,  
 Y na pościel ubogi Zeglarza dla ciebie.  
 Pasaią ich po lesiech, y gorach wyniosłych  
 Liceyskich, po chrośtach kołających, y rośłych  
 Cierniach: á pamiętliwe same się wracają  
 Do domu, y przy sobie płod swoy zprowadzają,  
 Ledwie progi przenosząc z wymion ciężkimi.  
 Winienesich przeto strzedz sposoby wszystkimi  
 Od lodow, y od wiatrow śnieżnych, im mnicy ony  
 Umieją się o wczas swoy starać przyrodzony:  
 Żywność im chętnie noś, y potrawy chrościane:  
 Sianá im niech nie będą zimie zamykane.  
 ☞ Ale gdy się z głośnymi wroci Zefirami  
 Wesołe lato, iuż ty z obicmá trzodami  
 Wyprawuy ná dąbrowy, y na pasze godne:  
 Skoro iutrenka wznidzie paśmy pola chłodne;  
 Poki poranek świeży, poki trawa siwá:  
 Bo ta młoda nayśłodza z rosą bydłu bywá.  
 A zarym, kiedy czwarta niebieska godziná  
 Pragnienia iuż nábiera, á polny chudzina  
 Swierczek, swym narzekaniem pocznie krzaki kruszyć:  
 Do studzien y głębókich stawow stada ruszyć:  
 Roskasz; Jesionowymi niechay korytami  
 Ciekącymi swe chłodzą pragnienie wodami.  
 Lecz gdy się má ku środku gorąca wielkiego,  
 Potrzeba szukać miejsca cieniem okrytego:  
 Czyli stałby Jowiszow dąb gdzie rozłożony,  
 Z starego pnia gałęzie zwieszając ná strony:

Abo

Abo ieśliby kędy czarny las gęstymi  
 Jodłami się pochylał, y cieciami świętymi.  
 Toż ich znou napoić w przezręczystey wodzie,  
 Y znou paść aż słońce będzie na Zachodzie,  
 Kiedy iuż zimny wieczor powietrze przechładza,  
 A rosonośny Xiężyc pastwiská odmładza,  
 Y koło brzegow głośni brzmia Halcyonowie,  
 Y przy kołających cierniach wrzaskliwi szczygłowcie.  
 Ná coż tobie Libijskie pasterze wierzami  
 Swymi mám wyprawować? y z ich pastwiskami?  
 Y kotary mieszkanie z dachami rzadkimi?  
 Często kroć dniem y nocą, y iak cały swymi  
 Porządki Mieśiąc bieży, pasá się, y w wielkich  
 Puśtyniach, bydło chodzi, á bez gospod wszelkich:  
 W polach tylko legaiąc. Afrycki u siebie  
 Pasterz zaś wszystko má, czym służy swey potrzebie,  
 Y dom, y Boga swego, y broń, y Laccńskie  
 Żłayniki, suk y saydak, y strzały Kreteńskie.  
 Nie ináczey, iako gdy w drogę obciążony  
 Jdzie groźny Rzymianin, strojem uzbroiony  
 Oyczyłym, y obozem iuż pewnego prawie  
 Nieprzyiaciela swego oczekiuwa w sprawie.  
 ☞ Ale nie tak tam, kędy Tatarskie narody  
 Osiadły, y tak gdzie są Meotyckie wody,  
 Y kręcąc żółte piaski Dunay pomącony:  
 Ani tam, gdzie się znou ná Puśnocne strony  
 Pod śród ośi niebieskicy Rodope nadawa.  
 Tam zamykane bydło w stajniach zawsze stawa,  
 Ani tam żadne trawy w polach się ziawiają,  
 Ani drzewá gałęzie zielonego znaią:  
 Ale leży szeroko zaspami śnieżnymi  
 Szpetná ziemia, y lody okryta mięźszymi  
 Ná siedm sokóci wzwyż. Zawsze frogie zimy trwają,  
 Zawsze wielkimi mrozy Kaurowie dmuchają.

Iii 2

Na

Ná ten czas Słońce cieniow bladych nierozbiia;  
 Y gdy koñmi wciągnione naywyżey się wzbiia;  
 Y gdy w czerwonym morzu płocze swoy woz rączy.  
 Zraffa się ná bystrościach rzecznych sryż marznący:  
 Y woda ciężkie wozy natychmiast zarazem,  
 Nośi ná swoim grzbiecie okute żelazem:  
 A co bywała przeszłych czasow łodziom wielkim  
 Gospodynią, to teraz znowu wozom wizerkim:  
 Zelaza się padaią, krzepną obleczone  
 Szaty; y siekierami winá pomrożone  
 Aż muszą być rąbane: y w szczere się lody  
 Jezierne wszystkie zgoła obracaią wody:  
 Srogie się z nieczosanych brod sople zwieszają.  
 W ten czas niemney y śniegu obfoki dodają.  
 Zdycha bydło, á wielkie śrzonem obtoczone  
 Woły stoją: Jelenie w kupę zgromádzone  
 Kurczą się przed niewczasem nowym, że widane  
 Ledwie być mogą rogi, ku gorze wydane.  
 Tych ni zapuszczonymi psy, ani siekami,  
 Ni czerwonymi, chociaż lęklive, piorami  
 Zowią: lecz gdy przez śnieżne zaspy usifują  
 Prožno pierściami przebić, zbliska obsekują  
 Zelazem: y ryczące ciężko zabiiają,  
 Potym wesoło z wielkim wrzaskiem odnaszają.  
 Sami w głębokiey ziemi, w iaskiniach kopanych,  
 Zażywają bezpiecznie wczasow požądanych:  
 Y naniefionych dębów ogniskom dodają,  
 Y wielkie jlmy cafkiam ná ogień wkładają.  
 Tu nocy igrzyskami trawiąc sobie żyją,  
 Miasto win kwas, y przykre iabłeczники piiją.  
 Taki Hyperboreyskie pułnocne Tryony  
 Dziki pod sobą mają lud, ktory tłuczony  
 Bywá od Ryfeyckiego Euru, á żołyty  
 Skorami odziewá swe ciała zwierzącymi.

Ghciał-

☞ Chciałlibyś też pożytku z weńny doysć kufanego,  
 Wprzod strzedz się masz ostrego lasu wszelakiego:  
 Łopionow, ostropestow, tucznyimi paszami  
 Nie baw się; á ustawnie z miękkimi sierciami  
 Białe stada wybieray: á wyrzucay tego  
 (Choćby też sam biały był Baran) u ktorego  
 Czarny język pod mokrym podniebieniem bywá:  
 Niechay Jagniąt pstrociną swą nie zabrudzýwá:  
 Jaszego w stadzie upatrz. Ztakiey bowiem miary,  
 Białowesnymi, ciebie Luno, zdradził dary  
 (Jeśli sie godzi wierzyć) Pan, Bog Arkadyiski,  
 Y oszukaną awabił w wysoki las bliski:  
 A tyś też pragnieniami jego nie wzgardzifa.  
 ☞ Ale komu około mleka praca miła,  
 Niech wrzos, y Lotos gęsty swoimi rękami  
 Nośi, y ziób napełnia słonymi ziofami.  
 Zród bowiem y ná wodę chęliwze bywają,  
 Y wymioná się więkzym dostatkim oddają:  
 Y iakimśi tajemnym sposobem powoli,  
 Mleko smáku nabiera w się z oneyże soli.  
 Siła tych, co podrośłym kozłętom zbraniają  
 Matek sfać, y w żelazne uzdeczki cheźnią.  
 A co rano, y przez dzień wydoją, to z tego  
 Wnocy sery twarząją; á co wieczornego  
 Czasu, y gdy zachodzi słońce, miedzianymi.  
 Wednie kofzmi wynoszą, (sam do miasta z nimi  
 Owcarz idzie) Abo ich też więc potrzebują  
 Trochę soli, y tak ic ná zimę chowają.  
 ☞ Niepoślednią pieczę miey o Psiech, y potężne  
 Wbieg Spartańskie szczenięta, y Moloskie mężne  
 Wespół serwatką tłustą karm: iuz bo żadnego,  
 Za ich strażą, możesz się złodzieia nocnego  
 Nie bać w stajni swey, y szkod od wilczej gromady,  
 Y z tyfu od Hiszpanow niespokoynych zdrady.

Często-

Częstokroć też bieganiami leśne boizliawe  
 Ofy poruszysz: a pływające lekkie,  
 Pływanie łowić będziesz; częstokroć dzikiego  
 Wieprza szczeniowaniem wypłoszysz, y z kału leśnego:  
 Y naganiać, przez wielkie góry, w sieci stogie  
 Będiesz, głośnym wołaniem, jelenie dworogie.  
 Ucz się y w stajniach wonnym tlić drzewem Cedrow  
 Y złą godzinę straszyć śwędem Galbanowym.  
 Często abo Jaszczorka dotknięciem szkodliwą,  
 Pod nieruszonymi się żłobami ukrywą,  
 Y ucieka przed światła niebieskiego strachem:  
 Abo wąż zwyczajony gdzie mieszkać pod dachem,  
 Y w cieniu, froga wółom zaraza, y wżemu  
 Jad wielki pokrapiając bydła domowemu,  
 Siada w ziemi: weźm kamień w rękę, weźm mocnego  
 Kłosa pasterszu: a na cię się grożącego,  
 Y nadymającego szyję kłykającą  
 Bii: iuz on uciekając, skrył głowę trwożącą  
 Głęboko w ten czas, gdy się rozwiają średnie,  
 Zadzierni y zakrety ogona poślednie,  
 Y leniwemi Krańcy ostatek się wiie.  
 On też przy Kalabryjskich puszczech zły wąż życie,  
 Zwiający pospołu łuską obleczone  
 Grzbiety, a pierś mając w górę wyniesione,  
 Y brzuch długi upstrzony wielkimi łatami:  
 Który gdy iakie rzeki burzą się źródłami,  
 Y kiedy mokrą Wiosną, y południowymi  
 Wiatrami ziemią wszystką namaką dżdżystymi,  
 Na Jeziorach się bawi: y w brzegach swe miewa  
 Mieszkanie, tamże zdrayca zarazem nadzieją  
 Tak bez braku łakomy kśnienie, co rybami,  
 To y świegotliwymi wesposek zabami.  
 A gdy Jeziora wyschną, y ziemię się muszą  
 Od słońca padać, on się wymłata na suszą:

Y kręci

Y kręci ognisty wzrok w polu rozstrożony,  
 Okrutny dla pragnienia, gorącym strwożony.  
 Niech się mnie nie zachciwá przesyć w te czasy  
 Pod niebem, y przelegać na trawie pod lasy:  
 Gdy się, przuciwszy stary łupiesz, on odmłodzi,  
 A przyoblogłszy nową skórę lknąć się, chodzi,  
 Abo dzieci, lub iaiec odszedłszy styskuie  
 Na słońce, a troistym żądłem z pyska snuie.  
 Nauczę cię też przyczyn, y znakow choroby.  
 Miecą się sprofne parchy na Owce, skoroby  
 Jedno im usiadł zimny deszcz głęboko w żywym,  
 Y mroźna ich doległa zimá lodem siwym:  
 Abo gdy pot niezmyty przyschnie na strzyżone,  
 Y ciała będą ofrym cierniem poranione.  
 Y dla tegoż wszelakie bydła omywają  
 Pasterze słodką wodą: y często nurzają  
 W wielkiej głębi Baranów z mokrymi kudłami,  
 Gdzie pulczony pławi się szczęsnymi rzekami.  
 Abo ostrzygłszy weńc zaraz oliwnymi,  
 Smarują wszystko ciało fusami gorzkimi,  
 Y przydają w to piany, od srebra płynącey,  
 Zywey siarki, y smoły z Jdy pochodzący,  
 Wosku rufstego iak maść, y czosnku polnego,  
 Y ciężkiey ciemierzyce, y kliiu czarnego;  
 Niemasz iednak żadnego szczęścia, coby miało  
 Większą władzą, y barzicy pracą ratowało;  
 Jak gdy kto może zerznąć żelazem wierzch wrzodu.  
 Roście bo złość pokryta, y życie od spodu,  
 Kiedy się pasterszowi gnuśnemu, przez dzięki  
 Nie chce do ran przyłożyć swey lekarskiej ręki,  
 Tylko o wszystko lepsze siedząc Bogow prosi:  
 Nad to, gdy się do kości owczych ból przenosi  
 Srożąc barzo, y kiedy na same przypada  
 Sucha febra, co członkom haniebnie dołada:

Pomo-



Pomocno jest odganiać tę niemoc gorącą,  
 Y zaciąć nad kopytem żyłę krwią drgającą:  
 Jak Bifalczycki zwyczaj miewają, y śmiały  
 Gelonczyk, na Rodopen, y na spuśtoższy  
 Kray Getycki, kiedy się uchodząc udawa,  
 A z siadłym mlekiem, ze krwią szkapią się napawa.  
 Ktorą daleko, abo wcień ustępującą  
 Częstokroć użyżysz, abo leniwo skubiącą  
 Wierzch trawy, na ostatku chodząc za drugimi,  
 Abo kiedy, na paszy łącząc się z infzymi,  
 Y często się na polu pokładając stroni,  
 A samą się osobno późney nocy chroni:  
 Zabięgay temu złemu zawczasu żelazem,  
 A już raczey takowey dobiłay zarazem,  
 Pierwey a niżeli tą zaraza przekłętą,  
 Nieostrzeżone stado iadem swym opętą.  
 ☞ Nic tak często wodzący sprośne niepogody,  
 Wyrwają się burzliwy wichur, z Morskiey wody:  
 Jako wiele na bydło jest powietrza złego,  
 Ni choroby przestają na śmierci jednego:  
 Ale każą y pasze, y stada ogołom,  
 Y nadzieie, y wszystkim rod z początku społem.  
 Wiedzieli kto iakowe przed tym Alpy rośce,  
 Y Illiryckie zamki po gorach wyniosłe,  
 Y frogie Timawusa pola Japidzkiego,  
 Dostatki kiedyś miały bydła wszelakiego,  
 Teraz też niechay pozrzy (choć już czasy dawne  
 Mingły tey zarazie) na pasterskie sławne  
 Krolestwa, y iako się dąbrowy nie małe  
 Wzdłuż, y wszere rozciągnęły wielce spuśtoższe.  
 Tu niekiedy z choroby niebieskiey powstało  
 Opłakane powietrze, y całą gorzało  
 Gorącością Jesienią, y wszytek bydłęcy  
 Narod, na śmierć padało, y wszytek zwierzęcy:

Y Jezio-

Y Jeziora, y wody wszystkie pokaziło,  
 Y szkodliwą suchotą pasze zaraziło.  
 Więc y do śmierci drogi zwyczajney nie było;  
 Ale gdy się ogniste pragnienie zmocniło  
 W żyłach, y nędzne członki nim się porużyły,  
 Znowu się nieczyłoty ciekące puściły,  
 Y nądpsowane w sobie kości chorobami,  
 Wszystkie za sobą wlokły drobnymi sztuczkami.  
 Często wśród ofiar Boskich, gdy infusa lniana  
 Wkoło bywała białym czepcem obręcaną,  
 Stoiąc już przy ostarzu bydłę nąznaczone,  
 Między Xiężą myśląc, padło zamorzone.  
 A jeśli Kapłanowi pierwey się przydało  
 Zarznąć ktore, już wnętrze y gorzeć nie chciało  
 Na ostarz położone, y nic nie można  
 Na wieszczku się dopytać, gdy się go radzono:  
 Y ledwie się wrazone krwią noże maczały,  
 Ledwie y zwierzchu piaski czczą ropą czerniały:  
 Ztąd po wesołej trawie cieleta zdychają,  
 Y miłych dusz przy pełnych żłobach pozbywają.  
 Ztądże y pochlebnym psom wściekanie przychodzi;  
 Y dychawiczny kaszel chorym świniom szkodzi;  
 Y ślinogorz ie trapi, w gardzielach zatęłych.  
 Upada niešťczęśliwy zapomniawszy miłych  
 Pasz, y nauki swoiey koń w zwycięstwach znaczny:  
 Już się mu y nądobny zdroy widzi nieśmącny,  
 Y ziemię nogą kopie, uszy obwiesznie,  
 Zatym y pot niepewny, a ow następuie  
 Zimny, co śmiercią pachnie; skora schnie, każdemu  
 Twardo się bardo stawiać dotykającemu.  
 Te rzeczy kilka dni, przed śmiercią znak swoy dają  
 A jeśli się choroby srożyć poczynają  
 Co raz barzicy, a nad to y wzrok gorający  
 Nastąpi, y duch gdzieś się zgłęboka ciagnący

Kkk

Przypa.

Przypadnie w tym, a czasem y ciężkim wzdychaniem,  
 Y ielita się wnętrzne ciągną długim szczkaniem:  
 Y z nozdrza bieży czarna krew, y obewrzały  
 Gardziel haniebnie trapi język skrostawiały.  
 Łać wino rogiem w gębę, náybarzicy ratuie,  
 To iedno zdychającym zdrowiem się nayduie:  
 Toż samo śmiercią bywa wnet; gdy posileni  
 Niewymownym szaleństwem będąc zapaleni,  
 Y sami swoje własne przed śmiercią żalofną  
 ( Bogowie dajcie lepiey dobrym, a tę sprosna  
 Zapalczywość niech sobie niezbożnicy mają )  
 Porozszarpane członki, zębami targają.  
 Awo y Woł kurząc się w ciężkim pługu zdycha,  
 A wracając krew z pianą, ostatni raz wdycha.  
 Jdzie oracz frafowny, wyprzągłszy drugiego,  
 Z Braterskiego zginienia wielce żalofnego,  
 Y wpoł roboty, ktorey miał dokończyć wolą,  
 Odchodzi, zachowawszy pług swoy między rolą.  
 Ani cienie wysokich gaiow, ani trawy  
 Roskoszne mogą mu iuż odmienić postawy:  
 Ni rzeka, ktora gdy bieg po kamieniu miewa,  
 Slicznieysza niżli Bursztyn w pole się wylewa,  
 Ale się boki wewnątrz pukają zakryte,  
 Y zdumiewanie trętwi oczy nieużyte,  
 Y opuściwszy z siebie ciężar nałożony,  
 Aże ku samey ziemi wisi kark zgarbiony.  
 Coż praca, abo sprawy pomogą cnotliwe ?  
 Co y pługiem uprawiać grunty obciążliwe ?  
 Ato tym nie Malsyckie winą Bacchusowe  
 Szkodzą, ani kosztowne potrawy stołowe.  
 Gałęziem, y prostymi zioły ony żyją.  
 Jasne zrodza, a rącze rzeki tylko piiją:  
 Ani zbytne o się im pieczosłowania,  
 Przerzywają wdzięcznego, y zdrowego spania.

Nie

Nie inszego ( iak słuch iest ) czasu w oney stronie  
 Szukać musiano wołow, dla ofiar Junonie.  
 Y w wozy aż niesforne Zubry zaprzagano,  
 Co dary do wysokich kościołow wieść miano:  
 Przetoż z ciężkością ludzie grunt proli grabiami,  
 Y zboże zagrzebali samymi palcami:  
 Y musieli wprzągając karki swe właściwe,  
 Ciągnąć przez wielkie gory kolasy skrzypliwe.  
 Nie zasadza się w ten czas Wilk koło owczarnie,  
 Ani nocnym obchodem do stada się garnie,  
 Pilnieysza mu bo swoia; trwogi go hamują  
 Złego powietrza ktore po wszystkich panują.  
 Błąkając się między psy, y łanie lękliwe  
 Chodzą wkoło domow, y Jelenie pierzchliwe,  
 Już y niezmiernego morza wszystkie płody,  
 Y insze wodopławne wszelakie narody  
 Nie inaczej, iakoby potopiane ciała,  
 Ná ostateczne brzegi flaga wymiatają:  
 Ginie Jaszczorka, próżno kryjąc się w iaskinie,  
 Y Wodny łuskami się strożący wąż ginie.  
 Samym prakom powietrza naymniey nie folgują:  
 Bo y te pod obłoki żywot zostawują.  
 Nad to iuż y odmiana paszy nie pomoże:  
 Y lekarstwo zadane rychley szkodzić może:  
 Ustali Doktorowie, y lekarstw nalezcza  
 Chiron syn Fillyrydy, nie má iuż y mieysca  
 Melampus Amytończyk, w takowey biegłości.  
 Sroży się bo wylaną z piekielnych ciemności  
 Tu ná ná świat Tyssifone blada; y przed sobą  
 Prowadzi wielkie strachy, z rozliczną chorobą,  
 Co dzień wstając łakomą głowę wyżej wznósza.  
 Bek bydłat, y ciężki ryk często się rozgłasza  
 Po rzekach, brzmią nim brzegi strodze wysuszone,  
 Brzmią smutnie y pagorki wyżej wyniesione.

Kkk 2

Już

Już y w samych oborach ściele gromadami,  
 Rozproszone sprofnymi trupy suchotami:  
 Aże się ich nauczą ludzie w ziemię chować,  
 Y do dołów ze wszystkim całkiem pogrzebować,  
 Już się bowiem y skory ninacz nieprzydadzą:  
 Ani wnętrzości wodą wypłokać się dadzą,  
 Ani na ogniu spalić; ni wełną skażona  
 Chorobą, y plugastwem może być strzyżoną:  
 Ni się z niey dla zgniłości godzi sukna robić.  
 A jeśli kto przemierzł kiedy śmiał sposobieć  
 Szatę z nich, iuż zarazem y krofty gorące,  
 Y pot plugawy ciało osiadał śmierdzące:  
 A w tym przetrwałszy czasy mało przedłużone,  
 Piekielny ogień członki pożerał dotknięte.

*Koniec Ksiąg Trzecich.*

## GEORGICORUM

*Albo*

### Ziemianstwa P. WIRGILIUSZA MARONA, Księgi Czwarte,

**Z** Arazemże y miodu powietrznego dary  
 Niebieskie chcę odprawić: a ty y z tey miary  
 Przypatrz się o Mecenas, tobie kwoli bowiem  
 Dziwu godne widzenia lekkich rzeczy powiem,  
 Y prze-

Y przeważne Hetmany, y całe rodzaie  
 Porządkiem, iakie mają swoje obyczaje:  
 Y z iaką około swych prac pilnością chodzą,  
 Co za lud między nimi, y iak bitwy zwodzą.  
 W podłych rzeczach jest praca, lecz sława koniecznie  
 Nie podła: jeśli komu opisać statecznie  
 Dobrotliwi Bogowie zdarzą, a uczoney  
 Apollo będzie chciał być prośbami ruszony.  
 Wprzód trzeba, aby siadła, y mieszkania miały  
 Tam pszczoły, gdzieby ani wiatry dochadzały,  
 (Boviem żywności nosić do domu te bronią)  
 Ni gdzie owce, y puśc kozłeta się gonią  
 Po kwiecie: ani tam gdzie bydła błakające  
 Polem, rosę strząsają trąc ziela rosnące.  
 Niech od bogatych ulow daleko bywają  
 Sniade iaszczorki, co grzbiet malowany mają,  
 Zołna także, y insze ptastwo upierzone,  
 Y iaskółka frogością rąk swych uiuszone  
 Pierś mając. Bo wszystko zgoniwszy, unoszą  
 A nawet żartkim lotem zgoniwszy, unoszą  
 Y same niebożęta pszczoły w uściech chciwych,  
 Na strawienie do swoich gniazd nielutościwych.  
 Ale zdroie, y stawy mchem się zieleniące  
 Niech będą, y strumienie po trawie bieżące:  
 Y niechay przed pszczelnikiem chłod dawa swym cieniem  
 Palmą, abo oliwne drzewo, iak pod sieniem:  
 Aby gdy z nastąpieniem Wiosny, w czasy swoje,  
 Krolowie nowi pierwsze wyprowadzą roie,  
 Y wypuszczoną z plastrów młódz będzie igrała,  
 Na brzeg sąsiedzki ciepłu ustąpić gdzie miała.  
 Więc drzewo gałęziste, na drodze zsiadłe,  
 Niechay dawa gospody na pszczoły opadłe.  
 A woda, lub stojąca, lub ciekąca będzie,  
 Kładź wierzbinę krzewistą, y kamienie wszędzie

Wielkie

Wielkie śródkiem: aby z nich mosty mogły miewać,  
 Y przy gorącym słońcu skrzydła swe ogrzewać:  
 Jeśliby ich wschodowy wiatr kiedy z przygody  
 Rozproszył, y spóźnionych napędził do wody.  
 Wkoło tego Kasye niech się zieleniące,  
 Y wonne macierzanki, y ciężko pachniące  
 Czambry dostatkem kwitną, y szałki, z zdrojów  
 Ustawicznych niech mają, z potrzebę napoiów.  
 Same zaś ule bądź to z sztycy porobione  
 Łubow będą, lub z prącia drobnego plecione,  
 Ciaśny przyłtęp niech mają: bowiem swymi chłody  
 Zimą mrozi, a lato ciepłem topi miody.  
 Obu gwałtów zarówno pszczoły się strzedz mają,  
 Jakoż nie darmo się też one ubiegają,  
 Drobne skałuby w domach swych zamuskiwając,  
 Woskiem, a mchem, y kwieciami brzegi wypełniając,  
 Y chowają klii na tę potrzebę lipczey szy  
 Niż lep, y nad Jdyiską żywicę mocniejszy.  
 Częstokroć też (prawdęli ludzie powiedają)  
 Mieszkanie sobie w ziemnych iaskiniach kopają;  
 Naydują się y wewnątrz w dziurawym kamieniu,  
 Y w sprochniałego drzewa samym prawie drzdeniu.  
 Ty jednak skałubiafte gmąchy ciepłem waruj,  
 Y wszędzie gładko błotem w koło one smaruj:  
 A gąsziem nierzucay rzadkim powierzchowi,  
 Nieday blisko przy ulach rość drzewu Cisowi,  
 Nie pal rumianych raków na ogniu, wielkiemu  
 Jezioru nie wierz: ani błotu smrodliwemu:  
 Abo gdzie się dziurawa skała wstecz ożywa,  
 Y zrażone odbicie głosu odskakiwa.  
 Nad to, gdy złote Słońce pod ziemię wygania  
 Zimę, a niebo letnią światłością odślania,  
 One zaraz na gaje, na lasy wędrują,  
 Y szarłatne żną kwiatki y lekko koszą.

Głębo-

Głębokich rzek: ztąd niewiem jaką ucieszono  
 Słodkością płod, y gniazda mnożą niezliczone:  
 Ztądże y świeże woski sztucznie wyprawują,  
 Y dziwnie lipkie miody foremnie kształtują.  
 Ztąd gdzie już uyrzysz roie z klatek wypuszczone,  
 Płynąc iasnym latem przez powietrze przestronne,  
 Y gdy iak brudny obłok z wichrem przypadają;  
 Uważay, że słodkich wód, y dachów szukają  
 Gąsziowych. Tuż tedy ty rozkazanymi  
 Przysmakami pokrapia y wrzoły tartymi  
 Posypuy, y nikczemnym zielem Ceryntowym:  
 Brząkay, y głofy daway dźwiękiem Cymbalowym  
 Wkoło, iak kwoli matce Cybeli dziają,  
 Zaczym one natarte miejsca posiadają,  
 Y według obyczaju swego, którym żyją,  
 Zarazem się w głębokie kolebki pokrywają.  
 A jeśli się im wynisć na wojnę przydawa.  
 (Bowień często z wielkimi rozruchy powstawa.  
 Niezgoda między dwiema Krolmi) możelz snadnie  
 Dobrze przed tym to wiedzieć, niżeli przypadnie,  
 Y co za zamysł miewa pospolstwo w tey mierze,  
 Y gdy drzące do bitwy ferca przed się bierze.  
 Bo się chrapliwey miedzi woienney ożywa  
 Brząk w ulu, co zabawne pszczoły wyfukiwa:  
 Y prawie dobrze slyszec głofy się łamiące,  
 Dźwiękiem właśnie miedzianych trąb naśladowujące.  
 Na ten czas między sobą strachem się ścierają,  
 Blyskają skrzydły: dardy nosami zostrzają,  
 Ręce sobie gotują; y około swego  
 Krola gęsto się snują, y około tego  
 Pałacu w którym mieszka, do potkania łami.  
 Nieprzyaciela wabiąc wielkimi krzykami.  
 Przeto kiedy już wiosny pogodney dostają,  
 Y pola przestronnego, wnet z brom wypadają:

Y zaraz

Y zaraz bitwę zwodzą: wstawą na wyfokim  
 Powietrzu szum haniebny: á one szerokim  
 Szykiem się zamieszawszy nagle garła daią,  
 Ani tak gęste grady z obfokow spadaią,  
 Ani tak wiele leci z drzewá dębowego  
 Zofędziu ná doś, chociaż gwałtem tłuczonego.  
 Sami Krolowie znaczni nad inſze ſkrzydłami,  
 Uwiią się między mężnymi hufcami,  
 Wielkie ſerce w máluczkich pierſiach ſwych piaſtując,  
 A choć im duſzno, przecię nic nie uſtępując,  
 Dotąd, áże ábo ra, ábo owá ſtrona  
 Od zwycięzce tył podać będzie przymuſzoná.  
 Takie zaiętrzenia ſerc, y tak wielkie zwady,  
 Ciſnieniem trochy prochu ſpokoią się rady.  
 Ale gdzie z pola zwiedzieſz obadwá Hetmány,  
 Niech zaraz będzie ieden z nich zamordowany,  
 Aby zdrayca utratny więcey nie ſzkodował;  
 Sfuſznie na puſtym dworze by lepszý krolował.  
 Jeden będzie po którym krople się wydaią  
 Blyſzczące się, co po nim iak złoto goraią;  
 (Bowiem ich dwá rodzaie) á ten lepszý bywa,  
 Znáczny w twarz iaſnożoſtą ſuſką się pokrywá:  
 Drugi zaś leniwy, y ſtraſznomierziony,  
 Szeroko brzuch niegodnik máiąc rozciągniony.  
 A iako ſamych Krolów urody dwoiakie,  
 Także y u poſpolſtwá poſtawy też takie.  
 Bo ich ieden rodzaj ieſt ſzpetny náieżony,  
 Nie ináczey iako więc w ſrogim ukurzony  
 Prochu takowy człowiek, co w drogę wędruje,  
 Kiedy suchymi uſty ſzczera ziemią pluie:  
 Drugie znowu ſą ſwietne, y poſyſkaiące  
 Iaſnoſcią, á iak złocem wſzyſtkie paſaiące,  
 Tarantowacinámi ze wſzech ſtron żoſtymi,  
 Ponákrapiane máiąc ciała ſwe rownymi,

[Taki

Taki ieſt rodzaj lepszý: od tychże ſwoiego  
 Czaſu dobywać będzieſz ty miodu ſłodkiego:  
 A nie tak ſłodkiego, iak y przyrzoczyſtego,  
 Oſtrość trunkow Bacchowych wielce ſmierzącego.  
 Ale kiedy buiaią, pobłakane roie,  
 Y pod niebem igraią gardząc plaſtry ſwoie,  
 Y odbiegaią zimnych zamyſłow igrańia próżnego,  
 Z nieſtatecznych zamyſłow igrańia próżnego,  
 A nie wielka to praca w tym ie zatrzymywac,  
 Tylko pamiętaj krolom ſkrzydła poobrywać:  
 Tedy iuż ni nikt w drogę wyſoką się wzbiie,  
 Ni wyſzedłszy z obozu chorągwi rozwiie.  
 Niech będą y ogrody do ſiebie wabiące  
 Pobliżu, ſarbiſtymi zioſami pachniące,  
 Hellespontyackiego Pryapa opieka,  
 Co ieſt ſtrożem złodziei, y praſtwá od wieka,  
 Niechay wierzbowym nożem one opatruie.  
 A ſam ten, co się takięy pracy podeymuie,  
 Niechay ſzmer, y choiny noſząc z gor wyſoko,  
 Sadzi około domu ſwoiego ſzeroko:  
 Sam niechay wielką pracą ręku ſwych rozciera,  
 Samże y płodne ſzczepy w twardą ziemię wpiera,  
 Samże nie zaniechYWá, y czaſy częſtymi  
 Skrapiać tego wſzyſtkiego wodami lubymi.  
 ☞ Zaprawdę ná tym moiey pracy dokończaniu,  
 Gdybym się nie miał ſpieſzyć ku żaglow zbieraniu,  
 Y obracać do lądu náwy ſwoiey ſztaby:  
 Podobnobym wyſpiewał zaraz to, iakaby  
 Uprawa urodzayne ogrody zdobiła,  
 Y Peſtką rożą, która dwakroć w rok rodziſe:  
 Y iak podroźnik mocnych trzymá się ſtrumieni,  
 Y iak się ciekących wod brzeg rzaſą zieleni,  
 Y iak ogorek w koło ziela okręcony  
 W brzuch roſnie; áni by był pewnie zapamięniony

Lll

Odemnie

Odemnie y Narcyffus leniwo kwitnący,  
 Y gibkiego Akantu chroft się zginający,  
 Y wybledniałe blufzcze, y drzewa Mirtowe,  
 Miſiujące nąd inſze mieſzkania brzegowe.  
 Pamiętam bowiem że pod wieżmi wyſokimi  
 Ebaſkimi, gdzie czarny Galezus ſwoimi  
 Podropy żółte pola odwilża, ſtarego  
 Korycianinám ia widał; u którego  
 Trocha pſonych pol było odfogiem leżących,  
 Ni paść, ni ſiać, ani ſię winnicom godzących.  
 On iednak rzadkie gierze w cierniu rwąc, y znączne  
 Lilie, y koſzyſzczka, więc y máki ſmączne,  
 Wyſokie ſerce ſwoie z nayprzepyſzniefzymi  
 Doſtatkami we wſytkim równał krolewſkimi;  
 Y wieczorem do domu przychoząc, rożnymi  
 Potrawami obciążał ſtoł ſwoy niekupnymi.  
 Pierwſzy ná wioſnę roż, á zaſię w Jeſieni  
 Owoce zbierał, á gdy iuz ſkalnych kamieni  
 Jęſa ſię łupać ſmętná zimá ſwymy chłody,  
 Y lodem iak muſztukiem cheźnać rączość wody:  
 On ſtrzygł z miękkich Akantow liście, leniwemu  
 Latu, y Zefirowi ſaiąc zabawnemu.  
 Y ſamże też ten pierwſzy zawsze bywał zatym  
 W mnożne pſzczoły, y w roie doſtacie bogatym,  
 Y brał pieniſte miody z plaſtrow wyciſnionych:  
 Miał doſyć lipiny, y ſośni zamnożonych:  
 A w iak wiele owocow drzewo ſię odziało  
 Ná Wioſnę, tyleż żrzałych w Jeſieni oddało.  
 On też y ſtare ſadził w rząd drzewa Jlmowe,  
 Y zatwardziała grufzkę, y chroſty cierniowe  
 Już tarnkami poſoſte, y iawor, co z ſiebie  
 Już cieniēm bieſiadnikom ſłużył ku potrzebie.  
 Lecz ſam ściſniony czaſem, te rzeczy opuſzczam,  
 A komu ie inſzemu porym wspomnieć ſpuſzczam,

A zatym

A zatym przyrodzenia, które ſam darował  
 Jupiter pſzczołom, teraz będę wyprawował:  
 Y dla iakiey nadgrody one, y brząkania  
 Głoſnego Kureckiego, y miedzią ſkrzypania  
 Naſladując, żywiły przed Oyccem ſkrytego,  
 Pod Dykteyſką iakinią Krola niebieſkiego.  
 Same one y ſpolne potomſtvo miewaią,  
 Y ſpolnie w miáſta ſwego domach ſię zgadzią,  
 Y wiek trawią pod twardym prawem bez przeſtania:  
 Same y oyczyznę, y znaią ſwe mieſzkania:  
 Máiąc ná przyſzłą zimę wzgląd, lecie pracuią,  
 A wſzelką zdobyć w ſpolne ſpichrze zachowuią,  
 Inſze ſię bowiem koło żywności ſtaraią,  
 Y polmi ſię według ſwych uſtaw zabawiaią:  
 Część zaś zbieraiąc z ziela ſzę Narcyffowego,  
 Y doſięgaiąc z drzewnych ſkor kliiu tęgiego,  
 Między ociszonymi domow ſwych ſcianami;  
 Naypierwſze grunty plaſtrow zakładaią ſami:  
 Potym wieſzaią lipkie woſki: Inſze zrodu  
 Nadzieiá, lęgå doſyć doroſłego płodu:  
 Inſze zaś przeżyźroczyſte miody uſadzaią,  
 Y komorki ſłodyczą iafną wypelniaią.  
 Są y co ſtraż przy bramach máiąc na przemiany,  
 Upatruią y deſzcze, y nieba odmiany;  
 Abo od przychoźących ciężar odbieraią;  
 Abo mężnymi ſercy wſzytkie odbiiaią,  
 Zwabiwſzy ſię do kupy, bydſo niecznoſliwe,  
 Od ſwych bogatych ulow przez trády leniwe.  
 Jdzie ſpieſzno robota, y miody gotowá  
 Nadobnie zalaruią wonnoſciá wrzoſowá.  
 A iak frodzy olbrzymi, gdy bić poczynaią  
 Zmiękkich sztuk twardy piorun: iedni odbieraią,  
 Y zaś oddaią wiatry, miechmi bykowymi:  
 Drudzy ſkwierczące ſpiże ſtudzą icziornymi

Lll 2

Woda.

Wodami: sęka Etná pod nákowalniami  
 Ciężkimi; á owi zaś między sobą fami,  
 Wielkim gwałtem ramioná w takty podnászają,  
 A żelazo mocnymi klezczmi obracają:  
 Nie inaczej (ieśliżę zda się to być grzechy  
 Przyrownywać poważnym sprawom podferzechy )  
 Cekropskie pszczoły pędzi ná zdobycz wrodzoná  
 Chęć, iako ná którą jest powinność włożoná.  
 Starym zlecono miast strzedz, y plastry gruntować,  
 Y Dedalowe gmáchy wymyślne budować.  
 A młodsze wracają się náзад spracowane  
 Wieczorem, nogi mając wrzosem ładowane,  
 Pasą się pospolicie y owocem psonym,  
 Y Kafsyá, y siwą wierzba, y czerwonym  
 Szafranem, więc y drzewem tuczającym lipowym,  
 Także y rdzawośniadym zieleń Hiacyntowym.  
 Jedenże w pracach wszystkie odpoczynek mają;  
 Y iednakowychże prac wszystkie zażywają.  
 Rano z bram wypadają; nieprożnują wszędzie;  
 A znowu gdzie ich wieczor z paszy zganiać będzie,  
 Ná ten czas z pol do domow co prędzey się śpieszą.  
 Ná ten czasże dopiero cięsa swoje cieszą.  
 Szum wstawa, szemrzą głośno przy brzegach progowych,  
 Potym gdy się już złożą do łożnic gotowych,  
 Cichość bywá całą noc, á sny požądane  
 Pod władzą swoię biorą członki zmordowane.  
 Kiedy następujące niepogody czują,  
 Daleko od stanowisk swych nie odstepują:  
 A gdy wiatry powstają, y niebu nie wierzą,  
 Lecz bezpiecznie pod mury miast swych wodę bierzą;  
 Bliskie wycieczki czynią; y częstokroć w nogi,  
 Jako kołysząca się łódź piasiek wsturm frogi,  
 Biorą máse kamyki z ktorými latają,  
 Y śmieley się po próżnych obfokach wieszają.

To

☞ To też bez chyby za dziw mieć możesz niemály,  
 Ze sobie pszczoły zwyczaj ten upodobały,  
 Ani się ony z sobą nigdy pokładają,  
 Ni ná požądliwość cię gnuśne rospuszczają,  
 Ni z bolem dzieci rodzą; lecz psodu wdzięcznego  
 Dostają usty z liścia, y z ziela smácznego:  
 Same Kroła, y gminu drobnego dodają,  
 Y dwory, y Krolestwá woskowe działają.  
 Często też tracą skrzydła swe między krzemieniem  
 Y dobrowolnie garza dają pod brzemieniem.  
 Tak wielką miłość kwiecia, y tak z przyrodzenia  
 Chlubną chęć w sobie mają do miodow mnożenia.  
 Ztądże, choć krotkość czasu same więc porywá,  
 ( Nie więcey bo siedmi lat żywota ich bywá )  
 Trwá iednak nieśmiertelnie národ; y przez lata  
 Niezliczone fortunny dom zażywá świata,  
 Y ciągną się rodziny iedne za drugimi,  
 Dziady z dziadow rachując przeciagi długimi.  
 Nad to, nie tak y Egipt, y wielka Lydia,  
 Nie tak y ludzie Perscy barzo, y Media  
 Co iá Hydalpes moczy, Kroła poważają:  
 Ony bo, poki on zdrow, ieden umysł mają;  
 A skoro go pozbędą z iakieykolwiek miary,  
 Już zarazem y sobie nie trzymają wiary:  
 Y wielkim gwałtem psują budowane miody,  
 Y wniwecz obracają plastrów swych przegrody.  
 On stroż robot; onego czczą: y obstepują  
 W koso z szumem, y wszystkie kupą go wartują,  
 Często go y ná barkach noszą; często siebie,  
 Y cię swych nadstawiają wojenney potrzebie,  
 Y nie bez szkody zdrowia swego niebezpieczney,  
 Szukają przez okrutne rany śmierci grzechney,  
 ☞ Z tych znakow, y przykładow takich biorąc miarę,  
 Niektorzy ludzie mają o tym pewną wiarę,

Ze

Ze pszczoły y część dusze Boskiej w sobie mają,  
 Y niebieskie napoje bez chyby czerpaia;  
 Bog bo y wszystkie ziemskie kąty y niskości  
 Morza sam przenika, y nieba wysokości:  
 Zładże bydła, y ludzie, y wszelkie rodzaie  
 Zwierząt, y czemukolwiek rodzić się dostaie,  
 Subtelne dusze biorą: ktore bez wątpienia  
 Tuż się znowu wracaią, a do rozłączenia  
 Przychodzące, nazad się zaię odnaszaią:  
 Zadney bo ony śmierci nikiedy nie znaią,  
 Ale między liczbę gwiazd żywcem ulatuią,  
 Y na gorną wysokość nieba ustępuiā.  
 A iesli z ciasnych domow, y miódow chowanych  
 Zechcesz dostaki zdzierać, pierwey z ust nabranych  
 Wodą pamiętay pryskać: y swymi rękami  
 Trzeba przeraźliwymi podkurzać dymami.  
 Dwakroć do roku pszczoły owoc swoy wydaia,  
 Dwa czasy y do żniwa swego także maia:  
 Abo kiedy Taygete Pleias poćciwe  
 Usta swe ukazuię na świat, a brzydliwe  
 Otchłani Oceanńkie nogą swą odgania:  
 Abo gdy uciekaiąc, zaię się uchrania  
 Taż gwiazda przed wodnistą rybą, y troskliwa  
 Z nieba zstępuiāc w mroźne wody się zakrywā.  
 One nad miarę w sobie gniew maia: y rady  
 Rozdrażnione kąsaniem zarażaią iady,  
 Y niewidome żądła w żyłach zostawiaia,  
 Wpoiwszy się, y dusz swych w ranie odbiegaia.  
 A iesli twardey zimy boisz się, y przyszle  
 Czasy chcesz upatrować, y na dusze ściśle  
 Rożnymi niedostaki mieć litość: y rzeczy  
 Z wielu miar pomieszane na łaskawey pieczy,  
 Zeby nie było dobrze wrzosem podkurzywać,  
 Ktoż wąpi? więc y próżnych woskow podrzeżywać?

Często

Często bo nieznaiomi plastry podiadaia  
 Robacy, y łożnice sobie sposabiaia,  
 W nich światochronne mszyce; y gnuśnoleniwa  
 Osa, rada na cudzych pracach odpoczywā:  
 Abo się frogi szerzeń mieza między ony,  
 Potężniejszym orężem będąc uzbroiony:  
 Abo zły rodzaj molow, ábo obmierżony  
 W oczach Minerwy paia, we drzwiach zasadzony  
 Sieci swe gęste stawi. A im się przebierze  
 Pszczął barziey, tym się one goręcey w tey mierze  
 Wszystkie staraia, aby mogły iako swego  
 Schyłek prętko ratować rodu upadłego:  
 Y napełniaia miasta swoje dostatkami,  
 Y spiżuią spichlerze wonnymi ziołami.  
 Jesli też ( pod iednymi bowiem przypadkami  
 Przyrodzenie chciało mieć pszczoły rowno z nami)  
 Smętną chorobą ciała ich będą ciężały:  
 ( Co niewątpliwe znaki znać będą dawały:  
 Zaraz bo insza farba choruiących bywā:  
 Zaraz straszliwā chudość twarzy zaszpeciwa:  
 Na ten czas mnostwo trupow z domow wynaszaiā,  
 Y żałosnych pogrzebow siła odprawiaia;  
 Abo zá poplecione we drzwiach wiszą nogi,  
 Abo więc rozpaczaiā w zamknięciu niebogi,  
 Nie zwykłym głodem zięte, siedzą obciążone,  
 Y leniwe okrutnym zimnem pokurczone.  
 W ten czas ciężkie stękania slychane bywaiā,  
 Y bez odpoczywania szemrania powstaiā:  
 Nie inaczey, iako więc bywā, kiedy czasem  
 Zimny wiatr Pofudniowy wieiāc szepce lasem:  
 Y iako poruszone morze odbiianiem  
 Wod od brzegow zwykło się ozywać z skrzypaniem:  
 Y iako żartki ogień dobrze rozpalony  
 Szumiāc gore, a zwłascza w piec będąc zamknięony)

Tu



Tu już Galbanowemi radzę wonnościami  
 Kurzyć, y trzciniánemi miód wpufzczać rurkami,  
 Aby ich dobrowolnie budzić, y do swego  
 Spracowane pokarmu wabić znaiomego.  
 Dobrze y przymieszować z dębionek sfuczonych  
 Soku y suchej róży, ábo win warzonych  
 W wielkim ogniu, ábo więc także przesmáżanych  
 Rodzeńkow, ná Pftytyckich mácicach narwanych,  
 Przymieszować y wrzofu Atenieńskiego,  
 Y ziela Centurzyi ciężko pachniącego.  
 Jest też y kwiat ná łákach, który lud nazywá  
 Pospolity, Amello, ziele śacne bywá  
 Do nálezczenia: Bowiem niezmierny wychodzi  
 Las z iednego korzenia, z ktorego się rodzi:  
 Sam żółty, ále liście wkoło gęste wśzędzie,  
 Ná czarnym kwieciu, iakby szarłatem lsknieć będzie,  
 Y częstokroć ostarze Boskie ludzie zdobią  
 Tymi wieńcami, co ie z takowych zioł robią.  
 Przykry smak w uściech czyni: ná łákach siccowych  
 Pasterze go zbierają, y ná pokrzywionych  
 Brzegach przy rzece Melli: Toż w winie korzenie  
 Warz, á kładź przy drzwiach w koszach pszczołom ná tra-  
 Ale gdyby się komu z gruntu wygubiło (wieniec.  
 Plemię pszczoł, á z kąd innych dostać zaś nie było,  
 Czas wynalaski odkryć, y Arkadyjskiego  
 Mistrza, godné pamięci, y nie milczeć tego  
 Sposobu, którym często z cielcow już pobitych,  
 Nieczysta krew mnożyła gwałt roiów obfitych.  
 Wyfokóć ia zaprawdę tę sławę posadzę.  
 A z samego początku onę poprowadzę.  
 Bowiem tam, gdzie fortunny národ Pelleyjskiego  
 Kanopa mieczka, w okrąg podtapiającego  
 Zwyłaney wody Nilu, y malowanymi  
 W kóło się swych pol wozi batami płytkimi:

Y gdzie

Y gdzie sáfiedztwem Persy mężnostrzałe psuie,  
 Y czarnym piaskiem Egypt zielony sprawuie,  
 Y różnie spadając w siedm odnog się rozbiega,  
 Rzeká co aż od Jndów farbistych wybiega:  
 Wszystka się ta krainá w takowe wprawia  
 Rzemieśło, áby pszczoły tak sobie mnożyła.  
 Maść wprzód, á zwężone miejsce obierają  
 Ná tę samę potrzebę, y toż przyciskają  
 Zwierzchu przykryciem dachu, y obwiedzionymi,  
 Po bokach obtaczają ścianami ciasnymi:  
 Cztery okná, od czterech wiatrow przydają,  
 Takie iednak co światła ukośm dodają.  
 Dopiero zatym cielca takiego szukają,  
 Co mu się w czole rogi dwuletnie skrzywiają:  
 Temuż broniącemu się, y cknącemu sobie,  
 W uściech oddech, y nozdrze zatykają obie:  
 Y zabitemu, kiymi wnętrzości sfuczone,  
 Roztrząsają po wszystkiey skorze rozproszone.  
 Y tak położonego w tymże odchadzają  
 Zamknięciu; á pod grzbiet mu wśzędzie uścielają,  
 Y drobniuczkim gałęziem, y wrzofy miękkimi,  
 Y Kalsyi pachniącey ziołami świeżymi.  
 To czynią pierwey niż się wschodnie wiatry imą  
 Wód wysuszać, y łáki niż farbistą przymą  
 Odzież ná się, wprzód niżli będzie się z gniazdami,  
 Swiegotliwá iaskółka wieszac pod belkami.  
 Tym czasem letnia wilgoć pre między młodymi  
 Kościami, y cudownie, sposoby dziwnymi,  
 Zwierzęta, wprzód się bez nog, á wnet zaś mieszają  
 Trzepiąc skrzydły, y co raz to barzicy chwytają  
 Miękkie powietrze: áże ná koniec wypadną,  
 Jak gdy z letnych obłokow gwałtowne dźdze padną:  
 Abo iako więc z żartkich cięciw strzały lecą,  
 Gdy ie lekcy Partowie w wstępny boiu miecą.

Mmm

Ktory

Który nam Bog, o Mufo, który tę naukę  
 Dał znać? y z kąd przeięli ludzie nową sztukę?  
 Pasterz snadź Aristeus będąc obnázony  
 ( Jak słuch iest ) ze wszystkich pszczoł, á z roskoszney strony  
 Pencyjskich pol uchodząc, zmorzony okrutnie  
 Y chorobą, y głodem, nárzekając smutnie  
 Stanął nád wierzchem rzeki, u iey świętey głowy,  
 Y tymi do swey Matki rzecz prowadził słowy:  
 Matko Cyreno, Matko, ktora w tey tu wodzie  
 Przemieszkiwasz osobą swą, ná samym spodzie:  
 Na coś mię wzdy z rodzaju Bogow spłodzonego,  
 ( Prawdali co powiedasz, zem ia Tymbreyskiego  
 Apolliná iest synem ) Szczęściu urodziła  
 Wzgardzonym? ábo gdzieś mą miłość wypędziła?  
 Ná coś mi się y nieba spodziewać kazała?  
 Ato y tey śmiertelney słowy, którą dala  
 Mnie ledwie moia pilność, doświadczaiącemu  
 Wszystkiego, á nie czym się innym bawiącemu,  
 Jedno około bydeś, á zboż pracą swoią,  
 Odbiegać muszę, chociaż ty iest matką moią.  
 Y owszem nu y samą powyryway swymi  
 Precz urodzayne lasy rękami własnymi:  
 Poznoś nieprzyjacielskim ogniem y budowne  
 Staynie; wysiecz y zboża, pal siewy kołztowne,  
 Niech winnice siekiera wypustofzy twoia;  
 Kiedy cię to tak barzo mierzi sławá moia.  
 Ale Matka w pałacu swey głębokicy toni  
 Poczufa ten grzmot; gdzie się Nimfy około ni  
 Skupiwszy, przędły weń w Milecie strzyżoną,  
 Y bogacie we sklaney farbie umoczoną,  
 Drymo, Xanto, Ligea, więc y Fillodocze,  
 Swietne po białyeh szyiach spuściły warkocze,  
 Y Nefee, y Spio, y Talia z nimi,  
 Cymodoce, Cydippe, y z włosy żółtymi

Lycorias,

Lycorias, ( iedną z nich panná, teraz drugą  
 Lucyná pierwszy raz swą bawifa posługą )  
 Klio, Beroe siostra, także obie Cory  
 Oceana, odziane w złoto, y w pítre skory;  
 Więc y Efyre, więc y Opis, y ku temu  
 Azyjska Deiopeia, y biegu rączemu  
 Przywykła Aretuza porzuciwszy strzały.  
 Między nimi Klimene, iak się nie zdarzały  
 Powiedała starania pilne Wulkanowe,  
 Więc y zdrady, y smáczne kradzieży Marfowe:  
 Y wyliczała biorąc od początku świata,  
 Gęste zaloty Bogow przeze wszystkie lata.  
 Ktorą powieścią, gdy ich zabawiła ona,  
 Poki zwiały miękkie przedze ná wrzcioná;  
 Znowu płacz Arystow otarł się o uszy  
 Macierzyńskie: co wszystkie haniebnie poruszy,  
 Zdumiały się iak wryte ná swych siadkach sklanych:  
 Ale wprzód Aretuza z środka siostr zebranych,  
 Patząc nád wody, żółtą głowę wyładziła  
 Y zdaleka: Nie darmoś ( rzecz ) przestraszyła  
 Tak ciężkim się, o siostró Cyreno, wzdychaniem,  
 Na cię to, który twym iest naywiększym staraniem,  
 Sam, nád Penea Oyca wodą lamentuie  
 Aristeus, á ciebie okrutną mianuie.  
 Tey Matka nowym strachem potrwożona skrutnie,  
 Wiedz, mowi wielkim głosem, wiedz go do nas chutnie:  
 Godzien bo y ten progow Boskich się dotykać,  
 Y kazała się rzekom wskok precz poumykać,  
 By sfodzieniec miał do niey przystąpić ktoredy.  
 Jakoż onego wody okrażyły włzędy  
 Ná ksztafc gory, y w pulce łono go zabrały,  
 Y pod głębokość rzecznoą zarazem posłały.  
 Dopieroż dziwiąc się wielce cudownemu  
 Domowi, y Krolestwu Matki swey mokremu,  
 Mmm 2

Y iczio-

Y ieżiorom w otchłaniach zamkniętym, y brzęcącym  
 Gaiom, chodź z dumiąły grzmiotem wod szumiącym,  
 Upatrując pod wielką ziemią pływające  
 Wszystkie rzeki, różnymi miejscy wychodzące:  
 Y Fasym, y Lykusa, y głowę z kąd dawny,  
 Najpierwszy raz wynika Enipeus sławny:  
 Z kąd Ociec Tyberinus, z kąd rzeka Anijska,  
 Y skalista Hypanis, y Kaik Misyjska,  
 Y Eridan bykowej twarzy, z złocistymi  
 Dwimá rogi: nad który polami buynymi  
 Zadná rzeka więkšajm się gwałtem nie rozbiega,  
 Co ich kółwiek do morza szkarłatnego wbiega.  
 Potym gdy się iuż przyszło między same gmachy,  
 Ponakrywane zwierzchu kamiennymi dachy,  
 Y Cyrene poznała płacz swojego syna;  
 Wnet czyſtych wod ná ręce dać mu Rodziná  
 Swym porządkiem, y zaraz przy tym poſtrygane  
 Tuwalnie przynaſzają, nadobne weſniane.  
 Część obciąża różnymi ſtoły potrawami,  
 Część nápeſnionych kubkow dodać z trunkami  
 Pachną pięknie oſtarze z ognia Panchejskiego.  
 A Matka: weźm naczynia Baccha Meońſkiego,  
 Rzecz: Oceanowi będziem ofiarować.  
 Jakoż zaraz modlitwy ſamá odprawować  
 Jeſá, do Oceaná Oyca wſzyſtkich rzeczy,  
 Y do Nimf ſioſtr, które ſto laſow ná ſwey pieczy,  
 Które y ſto rzek mają. Trzykroć napoy ſwięty  
 Przejrzoczny, lungeſá ná ogień zawięzty,  
 Trzykroć się aż pod ſam wierch gmachu wyrzuciwſzy  
 Płomień rozſwiecił. Ktorą wrozką utwierdziwſzy  
 Serce ſwoie, wſzczęła rzecz ſamá tymi ſłowy:  
 Jeſt w przepaſci Karpackiey wielczek Neptunowy  
 Modrey barwy Proteus, co przemierza ſrogie  
 Morze rybami, wprzągłszy w woz konie dwonogie.

Ten

Ten teraz w Emátyi port, y w Pallenenie  
 Oyczynę ſwą nawiedził: Tegoż w wielkiej cenie  
 Y wſzyſtkie Nimfy mamy, y ſam wieku ſyty  
 Nereus: Wielczek bowiem to niepoſpolity,  
 Cokolwiek wiedzieć trzeba, wſzyſtko wie, y o tym  
 Co było, wie co y ieſt, y co má być potym.  
 Tak to Neptunus chciał mieć, bo mu ſrogie wielce  
 Stado w otchłaniach paſie on, y ſproſne cielce.  
 Tego ſynu poimáć náprzód trzeba tobie,  
 Niechayci y przyczynę powie twej chorobie,  
 Y daſzym pracom twoim wſzyſtkim bſogofawi.  
 Bez gwałtu bowiem nie ſię u niego nie ſprawie  
 Ani go prozbą zmiękczyſz: gwałtu y twardego  
 Trzebá, á wiązać pomniy iuż poymanego:  
 Prožno będzie fortelow używał w tey mierze.  
 Ja cię ſamá w ow czas, gdy ſłońce gorę bierze  
 Przypiekaiąc ſrodkowi dnia, y pragná zioſá,  
 A bydſu ſię do cienia ciſnąć miſo zgoſá,  
 Wprowadzę w potajemne ſtarcowe pokoie,  
 Gdzie ſtrudzony od wod má odpoczynki łwoie:  
 Zebyſ tym ſatwiey zeyſć mógł we ſnie leżácego.  
 Ale poimawſzy, dierz mocno zwiázanego:  
 Różne ſię bowiem w ten czas będą pokazować  
 Poſtawy, y w dziwne ſię zwierzęta kſtałtować.  
 Raz ſię więprz ſzczeciſty, raz ſrogi Tygrys ſławi,  
 Wnet ſię ſuſkaty Smok, wnet zoſta Lwica ziawi:  
 Abo więc barzo przykry ſzum wypuſci z ſiebie  
 Płomieniſty: zá którym wymknie ſię od ciebie:  
 Abo ſubtelney wody poſtać przyoblecze,  
 Y tak, iak upływając nie zócznie uciecze.  
 Ale im w więcey oſob zechce ſię kſtałtować,  
 Tym go ty Synu mocniej pamiętay krępować:  
 Aż odmieni ſwe ciało, y takim ſię ſłanie,  
 Jakimeſ go widział, gdy udał ſię ná ſpanie.

Te

To mowi: á oleyki wskok Ambrozyowe  
 Wonne teie, y ciało smarucie synowe:  
 A iemu piękne włosy wdzięczny wiatr rozvodzi,  
 Y iakaś czuła rzeźwość ná czlonki przychodzi.  
 Jest haniebna iaskinia w wygłodaney gorze  
 Na boku: w ktorey zawsze zbiegają się dziorze,  
 Wielkie wody, frogimi wiatry przymufzone,  
 Y łączą się ná różne Buchty rozdzielone,  
 Naybezpieczney bywało zdawná w miejscu onym,  
 Stanowisko swe miewać żeglarzom strwożonym.  
 Tam wewnątrz się ukrywać zwykł Proteus, spora  
 Zawalając swoje drzwi kamienną zaporą.  
 Tuż Nymfa zwiodłszy z światła w cieniu postanawia  
 Młodzieńca; á samá się zdaleka zabawia  
 Okrywşy mgłą. Już wścicka psia gwiazda gorzała  
 Na niebie, iuż pragnącym Jndom przypiekala:  
 Y środek świata słońce ogniste trawiło:  
 Schły zioła, á promienie cokolwiek rzek było,  
 Tak im suchymi usły swymi dokuczaly,  
 Aż do samego błota prawie wypalały:  
 Gdy Proteus ku iaskini zwykłej się wracając  
 Szedł, á wkrąg niego mokre rodzaie igrając  
 Morskie, słonawą rosą szeroko pluskały:  
 Y różne się bestye po brzegach składały.  
 Sam (iak iaki stroż stada ná gorach wyfokich,  
 Gdy późny wieczor zgania trzody z pańz szerokich,  
 Y wilki drażnią swoim beczeniem iagnięta )  
 Usiadł ná środku skały, licząc swe bydłęta.  
 A iż miał Aristeus nań moc pozwoloną,  
 Ledwie mu y położyć dał starość strudzoną,  
 Wpadł nań z wielkim okrzykiem, y u leżącego  
 Ręce związał. Ow zaś nic fortelu swego  
 Nie zapomniawszy, wnet się we wszelakie dziwy  
 Odmienia, iuż y w ogień, iuż y w zwierz straszliwy,

Już

Już y w rzekę płynącą. Lecz gdy z żadney strony  
 Sztuki nie szły, sam się w się wrocil zwyciężony:  
 Y ná koniec iął mowić usły człowieczymi:  
 Kto takowy powieda, o między wszystkimi  
 Naymężniejszy Młodzieńcze, ukazał tu tobie  
 Drogę w moy dom? y czego pragniesz ztąd wziąć sobie?  
 A on: wiesz sam Proteu, wiesz; nie i st nikt żeby  
 Zwieść cię miał: nie masz o tym pytać się potrzeby.  
 Za Boskim rozkazaniem tufmy się stawili,  
 Wieszczby pytać, o rzeczach, cosmy ie stracili.  
 Tyłoż rzekł. Ná to wieszczek, wielkim gwałtem oczy  
 Goraiące modrawą farbą w koło toczy;  
 Barzo ciężko zgrzytaiąc: Ná ostatek swymi,  
 Tak mowić rozpoczyná, usły prorockimi:  
 Nie żadnego Boga gniew, twej nędzy przyczyną;  
 Wielkie barzo powietrze, za twą własną winą;  
 Nędzny Orfeus takie kaźni ná cię sadza,  
 Mniesze niżes zaszuzyl ( iesli Boska władza  
 Nie zahamuie daley ) y dla swoiey żony  
 Wydartia, nad tobą się sroży utrapiony.  
 Oná bo dziewczka, gdy przed tobą uciekala,  
 Rączo przez rzeki, ná śmierć ktorey ztąd dostała,  
 Niepostrzeższy przed swymi nogami skrutnego  
 Węza, w wyfokiey trawie, brzegow strzegącego.  
 Ale gromády Bogiń leśnych napelniały  
 Gory głosem; y zamki Rodopkie plakały:  
 Y wyfoka Pangea, y ziemia Refowi  
 Poddaná, á z dawnych lat święconá Marfowi.  
 Toż Getowie, toż Hebrus, y lama Bogini  
 Aktyiska Orytya załosná toż czyni,  
 Sam nieborak Orfeus, lutnią wydłubaná  
 Ciesząc w tym razie miłość swoię skłopotaná:  
 Ciebie naymilsza żono, ciebie posmęcony,  
 Z samym sobą wychodząc ná brzeg spustoszony,

Ciebie

Ciebie śpiewał: y w ten czas kiedy dzień nastawał,  
 Ciebie y w ten kiedy plac ciemney nocy dawał.  
 Y w czeluści Tenarskiej przepaści głębokie,  
 Y we drzwi okrutnego Plutona wysokie  
 Wchodził, y gaju czarnym strachem zaćmionego,  
 Doszedł, dusz zmarłych ludzi, y Krola straszego,  
 Y serc nieumiejących z swego przyrodzenia.  
 Niiakiego na ludzkie prozby mieć baczenia.  
 Ale iego muzyką mnostwo się ruszyło  
 Duchow subtelných, y tak wiele zgromadziło  
 Postaci nieznających światła, od głębokich  
 Niskości Erebowych: iak wiele w szerokich  
 Lasach tysięcy ptastw kryje się, gdy cienie  
 Wiczarne, albo zimny deszcz ich z gor nążenie:  
 Y Matki, y mężowie, y przeważnych ciała  
 Bohatyrow, które śmierć z żywota pobrała,  
 Y dzieci, y panny, y młodzińcy przed swymi,  
 Popaleni na stosach drew, Oycy własnymi.  
 Ktore w krąg czarne błoto, y trzcina brzydliwa  
 Kocytowá obchodzi, y woda leniwa  
 Niewdzięcznego jeziora, y Styx smrodliwymi  
 Dziewięćkroć obkrążając wciąga ługi swymi.  
 Owszem y same domy, y wszystkie śmiertelne  
 Co najgłębsze ciemnice, y Jędze piekielne  
 Eumenides, warkocze z modrych węzow mając  
 Poplecione, wielce się dziwili słuchając:  
 Y frogi Cerber stanął z zdumiałą postawą,  
 Otworzył trzy paszczeki nad takową sprawą,  
 Y bieg swoy zatrzymało na głosy smákowe  
 Biednego Jxioná koło niestanowne.  
 Już y wzd się wracając zbył był wszech trudności,  
 Y gornych Eurydice wroconá światłości  
 Dochodziła, pó zadzie idąc ( bo to była  
 Za prawo Proserpiná w umowę włożyła. )

Gdy

Gdy wskok nie ostrożnego miłośnika wzięło  
 Głupstwo, co wprowadzie godne odpuszczenia beśło,  
 Gdyby śmiertelne duchy odpuszczając umiały:  
 Stanął świata dochodząc, á zapamiętały  
 Na zakaz, obcyzrał się chęcią uwiedziony  
 Widzenia Eurydycen, swej najmiłszey żony.  
 Tam wszystkie prace padły wniwecz obrocone,  
 Y frogiego Tyranná przymierze zgwałcone:  
 Y trzykroć Awernowe jeziora zdrzały.  
 A ona, kto, ( powiada ) kto zapamiętały  
 Mnie y ciebie Orfeu na zgubę podaie ?  
 Y co to za szaleństwo tak wielkie powstaie ?  
 Oto mię frogi wyrok Boski nazad wzywá,  
 Y zwilgotniałe oczy brudny sen przykrywá.  
 Już cię żegnam: á nocą wielką obwiedzioná  
 Lecę, ręce ku tobie ( nie twoia już żoná  
 Niestetyż ) niepotężne ściągając. To rzekłszy:  
 Znikła zaraz, tak nagle z oczu mu uciekłszy:  
 Jako subtelne dymy, kiedy wypadają  
 Na powietrze, á z nim się wespódek mieszają:  
 Ani go po próżnicy cień ścisnąć mogą,  
 Y ieszcze wiele mówić do siebie chcącego,  
 Więcey widział: áni wzd przewoźnik frogi,  
 Przez Oycowe jezioro chciał pozwolić drogi.  
 Coż miał czynić ? Gdzie dwakroć postradałszy żony,  
 Miał się podzić ? y iakim płaczem utrapiony,  
 Duchy umarłych ludzi miękczyć miał ? y Bogi  
 Jaką muzyką błagać, y dekret ich frogi ?  
 Oná wprowadzie w Stygowej popłynęła łodzi:  
 A on że pod wysoką skałą ( tak wieść chodzi )  
 Siedm miesięcy zupełne, płacząc po swej szkodzie,  
 Przy pustego Strymoná przemierzkiwał wodzie.  
 Y że w mroźney iaskini trawiąc swe zabawy,  
 Do wiadomości ludzkiej podał sam te sprawy,  
 Nnn

Muzyką

Muzyką swą y frogie Tygry okracając,  
 Y nieruchome dęby gdzie chcąc obracając.  
 Jako iaki żałosny słowik, kiedy w cieniu  
 Topolowym nárzeka, po swoim plemieniu,  
 Ktore gruby, ná gniazdo strzegąc wywyższone  
 Chłop zebrał, ieszcze pierzem nieprzyobleczone:  
 A on płacze całą noc, y ufiadłszy sobie  
 Ná gąszi, odnawia dumy swey żafobie,  
 Y okrutnym frasunkiem będąc utrapiony,  
 Napelnia uskarżaniem swym szerokie strony,  
 Zaden zapaf małżeństwa, ani żadne picnia  
 Naywefelsze, nie mogły zwiéść go z zasmucenia.  
 Sam y śnieżną Tanáim, y Hyperboreyfskie  
 Lody zwiedził, y pola dostatnie w Ryfeyfskie  
 Szrony, swey Eurydycen zaściąg stracenia,  
 Y daru od Plutoná próżno odzierzenia.  
 Ktorą sprawą czując się iuż być za wzgardzone  
 Trackie niewiaft, kiedy były obchodzone  
 Powinne święta Bogom, y nocne ofiary  
 Bachusowi czynione, iak nióft zwyczaj stary,  
 Między sobą młodzieńca w sztuki rozszarpały,  
 Y po szerokich polach zaraz zrozrucały.  
 Tam y głowę odarto od szyie pozorney,  
 Ktorą Eagryyfski Hebrus, gdy uporney  
 Wody swey niofąc środkiem obracał wirami:  
 Eurydycen y sam głos, y ięzyk z wargami  
 Już skrzepły, Eurydycen ah wołał ubogicy,  
 Chociaż iuż ná ten czas był pozbył dufze drogiey:  
 Y wfszytka rzeka ręce odprawując biegi,  
 Eurydycen szumiała y z swoimi brzegi.  
 To Proteus powiedział: zaczym sam swym razem  
 Rzucił się ná głębokie morze, á zarazem  
 Tam gdzie upadł, woda się bisło zapięniła,  
 Y z samey siebie w wierzchu kofo uczyniła.

Ale

Ale Cyrene strachem ruszyć się nie dała:  
 ( Bowiem potrwożonego tą mową potkała )  
 Synu, czas z myśli zrzucić pieczę utrofkana.  
 To przyczyna chorob: z tąd zgbę opłakana  
 Pieszczofom Nimfy zessały, z którymi swych czasów  
 Ta tańce odprawiała wśród wyfokich lasów.  
 Ty z pokorą pokoju proś, á sposob dary,  
 Łatwe do przednania błagay przez ofiary  
 Boginie leśne. One y pobfogosławia  
 Twym zamyślom, y gniewu przeszłego cię zbawia,  
 Ale iakiby miał być sposob modlitw, ( bowiem  
 Siła ná tym należy ) w przod porządnie powiem:  
 Czterech bykow urodą piękną ozdobionych,  
 Ktorec się teraz pasą ná gorach zielonych  
 Liceyfskich, wybierz z stada, y tyleż przebranych  
 Przyłącz ktemu iałowic, ieszcze niegłaskanych.  
 Wystawż przy kościołach Boginiom święconych  
 Ostarzow cztery, ná te bydła sporządzonych,  
 Y wypuść z ich gardł świętą krew, á samo ciało  
 Ná gąsziłym gaju trzeba by zostało:  
 Potym gdy dziewiąty raz jutrenka swoimi,  
 Oświecać świata przyidzie promieñmi iałnymi;  
 Mak niepamięci pełny, zmarłych obchodowi  
 Służący, ofiarować będziesz Orfeowi;  
 Jeszcze y czarną owcę zabiiesz do tego,  
 Y zaś znowu do gaja nawiedzisz onego:  
 Y Eurydycen przez cię żywota zbawioną  
 Ublagasz, iałowice zabiciem uczczoną.  
 A on z trząskiem Matczyną wolą odprawuie:  
 Y do kościołow idzie, y wskok wystawuie  
 Ostarze pokazane; y czterech przebranych  
 Wołow wiedzie, iałowic tyleż nietarganych,  
 Potym skoro dziewiąty raz jutrenka wschodzi,  
 Orfea czci ofiarą, y do gaju schodzi.

Nnn 2

Az

Aż tu haniebnie nągły, y wielce przeciwny  
 Wierze ludzkiej, obaczą powstając cud dziwny:  
 Pszczoły się w całych brzuchach bydła ozywiają,  
 Po zagnitych wnętrznościach: y wnet wypadają  
 Z wątych grzbieta pacierzow, roiow iak obfoki  
 Mnóstwo wiodąc za sobą: á w tym ná wysoki  
 Wierzch drzewa w gromády się zarazem zbiegają,  
 Y nákształt gron z gibkich się gałęzi zwielzają.  
 ☞ Te rzeczy, y do rolney sprawy należące,  
 Y dozorowi bydła, y drzewa służące:  
 Spiewałem w ten czas, kiedy wielki Cesarz zbroyną,  
 Nad głębokim Eufratem grzmiał okrutnie woyną,  
 Y chcącym ludziom prawa zwycięzca rozdawał,  
 A w drogę do Olympu chętnie zamyślawał:  
 Tych mnie Wirgiliusza czasów kwitnącego  
 Nauką, z próżnowania poszłań niktzemnego  
 Roskoszna Partenope żywisa u siebie:  
 Ktorem pasterkie pieśni grał, y śpiewał ciebie,  
 Młodych lat swych śmiałością będąc poruszonym,  
 Tytyre, w chłodnym cieniu pod Bukiem zwielzonym.

*Koniec Książ Czwartych.*



# BUCOLICA

*Albo*

Pasterki

P. WIRGILIUSZA  
MARONA

Eklog albo Wyborow Dzieścięć  
*Przekładania*

X. JGNACEGO

NAGURCZEWSKIEGO

Zakonu Towar: JEZUSOWEGO.

# PRZEDMOWA

## Do Rozsądnego Czytelnika.

**W**Ynalazek ba i samo tłumaczenie tych Pa-  
sterek Wirgiliusza, má być przypisane  
osobliwemu staraniu J. W. Imci X. Jozefa Za-  
luskiego Referendarza Wielkiego Koronnego,  
ktorego niespracowana ochota ku Dobru Pospo-  
litemu, á osobliwie ku kwitnieniu nauk w tym  
Krolestwie, niedopuszcita, aby i to dzieło pier-  
wszego z Lacińskich Wierszopisow ukryte było  
Ziomkom Iego pod zastoną ięzyka Lacińskiego.  
On albowiem nie mogąc sam (iako większemi  
ku Dobru Rzeczy-Pospolitey zatrudniony zaba-  
wami) mnie łaskawym naleganiem swoim do  
tego przywiódł, ażebym przedsięwziął i wyko-  
nał to przekładanie wierszow Wirgiliusza po-  
dobno nad insze trudniejszych. Jeżeli zaś to  
dzieło nie zdasie być doskonałe, niech má wzgląd



Rozsądny czytelnik już to na inne zabawy moje przy końcu zwłaszcza Teologicznych nauk, już to ná rychłe zábranie onego pod Drukarzką prasę przy odieździe ztąd moim, bez należytey poprawy i poloru. Nápis tym wierszom dałem Pasterki, To albowiem znaczy u Greków to słowo Bukolika, u których woł bus, staranie zaś o wołach máiący, abo Pasterze Bukoloi nazywają się. Słowa Ekloge na Polski język nieodmieniam, które znaczyć może Wybor. Dla tego tak nazwane od Wirgiliusza, że on naprzykład Greckich Rymopisow niektóre z swych wierszow wybrał, iako te, które godne być rozumiał światła publicznego.

## EKLOGA PIERWSZA. TYTYRUS ARGUMENT.

Cezar Oktawiusz, gdy rolę Kremoneńską i Mantuańską zasłużonym żołnierzom w nadgrodzie oddawał, Wirgiliusz rodem z Mantuy między infzemi swej roli postradał. Lecz zalecony od Azyniusza Polliona Meccenasowi Szlachcicowi Rzymskiemu, oraz przez niego dostawszy się w łaskę Oktawiusza, co był stracił odebrał. Przetoż w tej Eklodze chwali Oktawiusza, Rzymu ozdoby, swoje szczęście, Mantuańczyków zaś uciśnienie opiewa. Tytyrus tu Wirgiliusza wyraża, Melibeusz Mantuańczyków.

P. WIRGILIUSZA  
MARONA  
BUCOLICA \*  
ABO PASTERKI  
EKLOGA I.

\* *Bucolica* ponaszemu Skotopaski, iako wykłada nasz  
Knapiusz piosnki pastusze; abo wiersz pastuszkow mię-  
dzy sobą rozmawiających.

*Jnaczey Pastuszka, albo Pasterka rym Pastuski.*

TYTYRUS  
MELIBEUS TYTYRUS

- M. **T**yrze, w rozłożystym ty bukowym cieniu  
Dmiesz w fujarę, wieykiemu gwoli siadszy pienu,  
My domy, my Oyczyznę, my rzucamy wioski  
Jdziemy w poniewierkę: ty zaś prożen troski  
W cieniu, swą *Amaryllę* głosisz między lasy.  
T. O *Melibee*, wzdy Bog nam te sprawił wczasy.  
Gdy on mi będzie Bogiem: zrobiony mu z darni  
Skropi nieraz krwią ostarz skop z moiey owczarni.

Moiey

- Moiey on buiać trzodzie, oraz podawnemu  
Dał wolność ná fujarze nocić mnie samemu.  
M. Niezazdrośczyć, raczey się zdumiewám nad tobą:  
Oto widząc zamieszkę strokany przed sobą:  
Poganiam kozy moie, więc y z tą *Máciora*.  
*Tytrze*, iako widział wlekę się nie sporo.  
Gdyż w tey zarośli dwoie ach! stada zawziętek:  
Wśród gołych głazow dwoie zroniła kozłatek.  
Jak często to nieszczęście by było baczenie,  
Wrożyło nam piorunow w dęby uderzenie.  
Często nieszczęsne z iodły wrożyły y wrony,  
Ale mow nam *Tytrze*, kto to Bog wspomniony.  
T. Miasto co zowią *Rzymem*: z głupiegom kładł zdania:  
Wraz z naszym *Melibee*, gdzie się zwykle zgania  
Bywało odsadziwszy od matek iagnięta.  
Tak więc szczenięta ze psy, tak z kozmi kozłeta,  
Wrówni kłascé zwykłem: máłem tak równá z wielkiemi.  
Lecz to głowę po-miedzy Miasty swą innemi  
Tak wyniosła iak *Cyprys* wśród niskiey krzewiny.  
M. Z iakiey że więc ci przyszło widzieć *Rzym* przyczyny?  
T. Wolność przyczyną: ná mnie ra w ten czas weyrzała,  
Kiedy włos siwy z iagod iuż brzytwá zganiała:  
Weyrzała przecie, y dość w późney przyszła dobie,  
Jak zá *Galateem* wziął *Amaryllę* sobie.  
Gdyż (przecé darmo) dokąd się z *Galateę* żyło,  
Ni nádziei wolności, ni trzod pieczy było.  
Lub me owczarnie ná rzeź często wychodziły,  
Lub często tłuście z mleka sery się tworzyły,  
Potrzebom niewdzięcznego Miasta wygadziąc,  
Przecie dłoń próżná była kdomu się wracając.  
M. Dziw mię brał *Amarylli*, zá coś narzekała,  
Dlá kogoś ná *Jabłoni* iabłka twe chowała,  
*Tytyra* tu niebyło; *Tytrze* żądały  
Ciebie zdroie y sośnie, y ten chrościk máły.

T. Coż

- T. Coż miałem czynić? ani umknąć się niewoli,  
 Ni gdzie chętnie mieć mogłem Bogi, po mey woli.  
 Tam młodzińcam obaczył, któremu w ofiarze  
 Co rok dzień w każdy mieściąc me kurzą ostarze.  
 On me prozby uprzędził: mówiąc paście trzody,  
 Wprawiając byki młodzi: paście iako wprzody.
- M. O iak szczęśliwys starcze, więc twe całe łany:  
 Y dość spore: acz innym kamień nieprzezyrzany  
 Pola zaległ, pastwiska wtaż litowia błotne:  
 Ani się paszą strużą twe maciory kotne,  
 Ani żadne pobliskie zarażą ich trzody.  
 Szczęśliwy starcze tu cię rzek znátiomych wody,  
 Y zdrojow poświęconych, wznoy letni ochłodzą.  
 Owdzie ktoreć od sąsiad bliskie płoty grodzą,  
 Zwabiwszy pszczoły z *Hybli* wierzby kwiecica wonia  
 S-n przyniosąc, ilekroć syte pszczołki dzwonia  
 Tam zaś skoro gałęzi náfamawszy siędzie  
 Skotarz ná bliskiey gorze śpiewać zá dnia będzie,  
 Przytym huczne Grzywácze twe lubie zabawki  
 Nie zamilkną powietrzne ná jlmie trukawki.
- T. Wprzod zátym ná powietrzu paść się będą łanie,  
 Ryba wod poniechawszy ná lądzie zostanie:  
 Wprzod, w oboiey wygnániec stukąc się krainie  
 Part pić będzie gdzie *Arar*, Niemiec gdzie *Tygr* płynie:  
 Niż z mey iego oblicze pamięci wyronię
- M. Amy ztąd iedni parney ku *Affiyki* stronie,  
 Drudzy ku *Scytom* poydziem i gdzie niewstrzymány  
*Oax* rwie lądy, y gdzie za światem *Brytany*.  
 Nuż niekiedy w oyczyźnie wspominaiąc były  
 Ubogiey wtaż chafupy darniem kryte szczyty.  
 Oglądać będę z dziwem po niewielu żniwách?  
 Bezbożny w tych uprawnych drab usiędzie niwach?  
 Dzięcz gruba plon z nich weźmie, owoż spolne bunt y  
 Wco wdały Mieszczan, owoż komu siane grunty.

Szczep

- Szczep że teraz tu płonki *Melibee*, kędy  
 Winorośl buyno rodná, ukfaday iá wrzędy:  
 Spieczcie szczęśliwe niegdyś, spieczcie kozki bieząc,  
 Odtąd ia was w zielonym iuż parowie leżąc  
 Nie uyrzę przy tarninie wiszących u skały  
 Zadne pieśni iuż teraz me niebędą brzmiały:  
 Odtąd paść się iuż więcey nie będziecie kozy,  
 Kędy kwitnie szczodrzeniec, ani głodać łoży.
- T. Wždy wtę noc zemną możesz spocząć utrudzony,  
 Miękie ci łoże liścik zaściele zielony.  
 Znáydzie się owoc ná mey iabłoni wystały,  
 Miękie kasztany będą, i mleczone nábiały.  
 Po wsiach iuż zdala z pod strzech dymy się wspinaią:  
 A wyższe gory cienie iuż sporze rzucaią.



PPP

EKLO-

## EKLOGA DRUGA

## ALEXIS

## ARGUMENT.

**S**Przyiał był wielce Wirgiliusz młodzieniaszkowi,  
 którego tu Alexym, siebie zaś Korydonem nazywa.  
 Oraz wymiata mu na oczy jego twardość y njeubła-  
 ganie, chełpi się przednim z swemi bogactwy, umie-  
 iętnością grania, y urodą; zaprasza go do lasow  
 zalecając życie wieyfskie, obiecuię podarun-  
 ki; na koniec do łtaranja Pasterfskiego się  
 obraca.

EKLOGA II.

## EKLOGA II.

## ALEXY.

**K**orydon się w Alexie pasterz rozmisował  
 Pieczęzochnu Pańskim: wszakże w nadziei szwankował?  
 Tylko tam kędy buki cień sklepiły gęsty,  
 Wykradając się z domu miewał odwrot częsty:  
 Gdzie w te nieskładne słowa ile razy chodził,  
 Gorom, a lasom proznie swą skargę rozwodził  
 O okrutny Alexy ni cię moje pienię,  
 Ni cię (w grob tym mię wprawisz) rusza uzalenie.  
 Teraz bydłeta nawet w chłodach spoczywają:  
 I iaszczurki zielone pod kierz się chowają:  
*Tesulis* dla żniwiarzow od znoiu ziających  
 Wierci szczypior, dodawszy innych zioł pachnących.  
 A zemną w skwar słoneczny tymi gdy śladami  
 Błądząc, brzmią chrapliwemi chrosty konikami.  
 Nie lepiż z *Amaryllą* szedłbyś na wytrwaną?  
 Lub fochy gardząc stroi, lub iest zagniewaną.  
 Nielepieżże *Menalką* niepogardzać było?  
 Lub białyś, przyrodzenie lub go ubrudziło.  
 O nadobną niedufay zbyt Cerce dziecino  
 Brudne fiołki szczypią; białe maki giną.  
 Pomiatasz mną Alexy com zacz pytał yzatem:  
 Jakem wtrzody zamożny, iak w mleko bogatym!  
 Owiec umnie w *Sykulskich* gorach tyś chodzą:  
 Świeże się mleko lecie, świeże zimie rodzi.  
 Zagram iak i *Amfion*, co wiodł pienięm wieyfskim,  
 Stada na *Aracyńce* za sobą *Akteyfskim*.  
 Nie owszemem też szpetny; z brzegu ongi w wodzie,  
 Widziałem się, gdy morze usnęło w pogodzie:

I *Dafnifowi* by mieć przyszło sąd przed tobą,  
 Jeśli obraz nieładzi nie dam też przed sobą,  
 O ieno co tak wiejskim mierzisz sobie bytem,  
 Niegardź zemną pod niskim mieszkać oraz szczytem.  
 Płochę szyć złuku łanie ná kwitnące słazy  
 Także gnać trzody, ile przyjdzie paść ci razy  
 Zemną grać ná wzór *Pana* będziesz między wiełki  
*Pan* pierwszy z trzcin piszczałki w lipkie wprawił wołki,  
*Pan* nád trzodami czuie nád trzód dozorcami  
 Nie leń się do fuları przyłożyć wargami.  
 W tey aby miał *Amintas* sztuce iaki przodek,  
 Ktoryż od niego nie był pokuszony szrodek.  
 Są u mnie z siedmi trzcionek nierównych spaiane  
 Multanki \* od *Dameta* w darach mi oddane: \*  
 Rzekł przed śmiercią mieć będą teraz cię drugiego,  
 Rzekł *Damet* tknęła ządrość *Aminta* głupiego.  
 Nad to dwáy w niebezpieczney schwytani parowie,  
 Są u mnie ieszcze máią Cynki Koziołkowie  
 U dwu ná dzień są owiec: te sarniátka tobie  
 Chowám. Już dawno u mnie chce *Tesylis* sobie:  
 Y podobno mieć będzie: ponieważ przez twoie  
 Zbytnią hardość, iak widzę zanić dary moje.  
 Podź sam piękne pachole. Oto *Nims* tak wielc,  
 Niosąc pefne *Lilii* nabrawszy koszele:  
 Tobie nádobna *Nais* bladawe fiołki,  
 Szczypiąc po gorách także mákowe wierzchołki  
*Narcys* i wonne kopry wśpoł wiąże w rowniani,  
 W tąż z *Lawendy* i innych ziołek plotąc wianki,  
 Mietza złoty *Nogietek* z miękimi brunáty;  
 Sam pigwowy rwać będą frukt mięko kośmáty

Kasz-

\* *Multanki* *Dudki* są bączek máigce z kilką piszczałkami, które *Multanki* zowią popolsku dla tego, że w *Multańskicy* ziemi naywięccy ich używają.

Kasztany *Amarylli*, iedyne przyśmáki  
 Przydam śliwy: więc ite mieć będą dank iaki:  
 Wás *Mirty* wraź rwać będą bobek zapaszysty  
 Tak zmieszane wydacie wonią swemi listy.  
 Prostackes *Korydonie* dary nie zniewolą  
 Twe *Alexa*, ni iemi wyrownasz z *Folą*.  
 Niestety cożem zrobisz? wichrowi do sadu  
 Pozwolifem, do czystych zdrojow wieprzow stádu.  
 Przedkim ach, stronisz głupi! wszak *Bogowie* swoje  
 Mieli mieszkania w lasach, y sam *Parys* z *Troie*  
*Pallas* co twierdze stawia i inne budowy  
 Niech má sobie; my micymy nád wszystko dąbrowy.  
 Lwica zá wilkiem bieży, á zaś wilk zá kozą  
 Kozá zá wrzołem, lub też zá kwitnącą sozą:  
*Korydon* o *Alexy* co sily zá tobą:  
 Każdego swoia lubość pociągá zá sobą.  
 Patrz z pol *Woły* spuszczone niosą pługi swoje,  
 Słońce záchodząc cienie pomnáża we dwoie:  
 Mnie iednak skwárzy misość, coż gdy miary nimá?  
 Ach, *Korydon*, *Korydon*, coć się zá błąd trzyma!  
 Do wśpoł obcięta gęłty wiąż winorośl twoię  
 Poplotf. A ty więc czemuż ná potrzebę twoię  
 Nie robisz czego z situ? álbo z rokiciny?  
 Jeślić *Alexy* gardzi, będzie dlá cię iny.



EKLOGA TRZECIA.  
PALEMON  
ARGUMENT.

Jest to wiersz na przemiany od Menalka i Dameta Pastuchow spiewany, który zawiera w sobie sprzeczki y swary, oraz spor o pierwszosc w Muzyce. Następnie zatym sąd Palemona o obudwuch. Zda się, że tu Wirgiliusz pod osobą Dameta siebie ukrywa, a drugiego Rymopisa iemu nieżyczliwego Menalką nazywa.

EKLO-

EKLOGA III.  
PALEMON  
MENALKA. DAMET. PALEMON.

- M. **M**Ow Dameta te trzody sąli Melibowe ?  
 D. Nie, ongi zdał mi Egon, są więc Egonowc.  
 M. O owieczki bydłętą biedne ! on pilnuie  
 Neery, tam się bym go nieubiegł frafuie;  
 Tu obcy przystaw dwa kroć zdaia ie w godzinie  
 I owce schną, i mleko dla iarlików \* ginie.  
 D. Pomniy w tym iednak, że mąż iść skromniey zbaczniei,  
 Wiemy i kroć tak zepsuł ze oczy krzywemi,  
 Zayrząc sprośni kozłowie, i tey też świątynie  
 Świadomi, w ktorey Niwfy śmiały się Boginie.  
 M. Śmiały się znać gdym drzewa Nikonowi ścinał,  
 Lub gdym ukradką nożem winorośle zrzynał.  
 D. Lub też kiedy cię podle buczyny widziały  
 Kędyś łuk Darnisowi wżaz połamał strzały:  
 Te że mu dano widząc Menalko złośliwy  
 Bolafes; i bez figla znać niebył byś żywy.  
 M. Coż Panowie, ieśli się fortry wążą tego ?  
 Pewniem niewidział, kiadyś uwieść, nie dobrego!  
 Chciał Damanowi kozła ? wilezek szczekał frodze,  
 I kiędym wołał: gdzież ten uskoczył mi w trwodze ?  
 Tyyrze, zgromadź owce, spądź ie do kozzary:  
 Ty się w ten czas ukryeś w nádźbnotne wiszary.

D. Zaś

\* Iarlik wyraz Owczarski. Znaczy iagnie.

- D. Zaś by mi on nie oddał pieniem przewyższony,  
Kozła który fujarze mey był wyznaczony?  
Chceszli wiedzieć ow kozieł moy był: sam uznawał  
Damon, lecz że go nie mogł oddać tak udawał.
- M. I także ty wśpiewaniu wzięś nad nim gorę?  
Miażeś wprawione wlipki wołk mulanki ktore?  
Nie tyżeś więc nieuku, przytrecie lub wcieśni,  
Zwykł był w pifzczel ze słony smutne kwilić pieśni?
- D. Chcesz tedy skolztuymy się ktoliznas co może?  
Ja o tę byś niegardził ciołkę się załóżę.  
Dwa kroć do doywu stawá, cielát karmi dwoie.  
Ty powiedz w tey grze iaką kładziesz stawkę swoię.
- M. Trudno mi o co z trzody zakładać się z tobą,  
Mám Oycá, mám też zrzędną Mácochę nad sobą:  
Dwákroć bydła, wraź codzien koz czynią rachunek,  
Lecz wczym daleko większy sam uznasz szacunek,  
Gdyć się szaleństwo ięto stawię ci bukowe  
Czary wkrąg ryte dzieło *Alcymedentowe*:  
Bluszczowá w nich mácica dśotem wyrobioná,  
Tu owdzie wliśt bladawy uwiia swe groná,  
Wposzrod dwoie postaci, *Konon*: i on drugi,  
Co cały świat określił ludziom iak iest długi?  
Wraź czasy áby żoiwarz, i oracz pilnował?  
Jeszczeń się ich wargami nietknał, potym chował.
- D. Mnie też ten *Alcymeden* dwie czary wyrobił,  
Uchá wktzaśt liścia barzczu oplotczy ozdobił:  
Wnich *Orfea* laszanim skoczny wydfutował.  
Jeszczeń się ich wargami nietknał, potym chował.  
Jak uyrzysz ciołkę, pokoy dasz swoich czar stawie.
- M. Nieuydziesz z rękoieści: wszędy ci się stawie.  
Niech nás ktokolwiek słucha: wey *Palemon* idzie,  
Sprawię żeć od tąd znikim sporu wieść nie przydzie.
- D. Więc nuże: będąc gotow, bynámnicy nie stronię.  
Przed nikim: ty śgiedzie tylko *Palemonie*

Chciey

- Chciey wnić w głębszą uwągę w tey to nálezey sprawie. |
- P. Noccie zatym: kiedyście ná tey siedli trawie:  
Teraz i rola, teraz rodzi krzew najmnieyszy.  
Teraz las kwitnie, teraz czas nayprziemnieyszy.  
Zaczniy *Dameto*, potym *Menalka*, wprzemiany.  
Nocić będziecie lubią *Muzy* te odmiany.
- D. Od *Jowisza* zaczniemy *Muzy*: on iest wszędy:  
On buyność ziemi daie ná moy wiersz má względy.
- M. Y Mnie *Feb* kocha: dary má *Febus* odemnie,  
Bobek wonny, i Jacynt rumiany przyjemnie.  
Swáwolná *Galatea* iabłkiem ná mięć ciska  
J w chrośt uchodzi, i chce bym iá widział zbliska
- M. A mnie się me kochanie *Amintas* náwia:  
Znátiomszy iest mi, niżli pśom moim *Delia*.
- D. Pewne mám dlá mey misey dary: gdyż ná dębie,  
Wypatrzysm gdzie gniazdá usłały gołębie.
- M. Pośtaśem mey dziecinie, iabłek dziećięć, ile  
Wleśiem zebrał, zaś iutro drugich pošę tyle.
- D. O maśoż *Galatea* słow mi pięknych powie!  
Choć część różnieście wiatry niech słyszá Bogowie.
- M. Coż potym że *Aminto* znám ku mnie chęć twoię;  
Jeśli gdy ty zwierz gonisz, ia u sieci stoię?
- D. Moy dziś doroczny przyszliy *Filide* *Jola*,  
Sam przydz, gdy bić ofiarę będę zá plon pola.
- M. *Filida* moy to zaśczyc: gdym miał iść pśakaśa  
Moy piękny bądź zdrow, tak mię *Jole* żegnáśa.
- D. Straśzny wilk chlewom, zbożom zaś dźdzowe ulewy,  
Sadom dmy wietrzne: á mnie *Amarylli* gniewy.
- M. Wilgoć siewom, chrośt młody od koz odladzonym,  
Wierzba kotnym: *Amintas* sam mnie ulubionym
- D. *Pollio* mey niegardzi *Muzy* acz wieśniaczki,  
Jaśowkę zá czytanie paście mu śpiewáczki.
- M. *Pollio* wiersze tworzy: byka co rogami  
Miecc, paście co pśafek rozmiata nogámi.

Q 99

D. Pollie

- D. *Pollio* kto cię kochá; niech toż má co i ty!  
Płyn mu miedzie, niech wyda głóg, Ormusz sowyty.
- M. Kto lubi *Bawá* wiersze, niech też *Mewá* sławi:  
Liszki niech w chomąt wprzęga, mleko z kozłów dławí.
- D. Co kwiat szczykacie, i co poziomki słodkawe,  
Kajcie się o chłopięta! wąż się zakradł w trawę.
- M. Dokąd idziecie owce: niewierzcie brzegowi:  
Nieochłá iefzcze weśná náwet i *Capowi*.
- D. *Tyryrze*, zwroć od rzeki kozy, niech odstąpią,  
Sam znáyde czas kiedy się wżysztkie w zdroju skąpią.
- M. Spądźcie chłopięta owce; bo gdy doymie stonie,  
Jak ongi, darmo będą gnieść wymioná dlonie
- D. Ey iak mi nadchudł buhay choć pastwy po uszy!  
Jednaż miśóć y trzody, i pasterze sufzy.
- M. Tym wždy niemiśóć iednak ledwie koście wloką  
Niewiem czyie urzeka iagnięta mi oko.
- D. Zgadniy á z *Apolinem* posadzę obok cię,  
W ktorey to stronie, trzy są tylko Nieba łokcie.
- M. Zgadniy, kędy, á będzie *Filida* przy tobie,  
Rosną kwiaty z *Krolewskim* názwiskiem ná sobie.
- P. Trudno mi wásze żwáwe pogodzić spornośtki,  
Ciośkiś wart y ty, y on: i co go miśótki  
Fratować będą, lub co będą go sinucify,  
Zárzućcie rowy młodzi: dość iuż sąki piśy.



## EKLOGA CZWARTA.

## POLLIO

## ARGUMENT.

PO zakończoney wojnie domowey, oraz po przymierzu uczynionym miedzy Oktawiu-  
szem, Antonim i Sextem Pompeiuszem, gdy przez dowożenie zewsząd żywności nieiakieś  
złotego wieku podobieństwo w Rzymie zaia-  
śniało, urodził się Pollionowi przy końcu  
Jego Konsulatu Syn. Ná Ktorego Narodze-  
nie *Wirgiliusz* te wiersze nápiśał, oraz nie-  
ktore uśomki z *Ksiąg Sybilli Kumań-*  
*skiey* do niego stofuie.





## EKLOGA IV.

## POLLIO.

*Sykulskie Muzy* głębiej kęs tu zabrać przydzie,  
 Niewszędy chrośc się mały, i karcz niski znidzie.  
 Picieć o lasach, niechże więc Konsula lasy  
 Zdobią. Kumejskich Proroctw już nadszpały czasy.  
 Świetny się wieków poczet odradza na nowe,  
 Wraca się i *Astrea*, i dni *Saturnowe*:  
 Nowotne z wysokiego Nieba plemie idzie,  
 Ty dziecięciu, pod którym wprzód żelazny znidzie,  
 Toż złoty wiek nastąpi, sprzyiaj oną *Lucyna*,  
 Brata twoiego teraz władza *Apollina*.  
 Za twych *Pollio* rządów wrocą się kwitnące  
 Wieki, i poczną cugiem nowym iść mieszące.  
 Przez cię ieśli są które zbrodni nąszych znaki,  
 Zgładzone oswobodzą z trwogi ziemskie ślaki.  
 On równy żywot Bogom mile pędzić będzie,  
 Uyrzy w tąż bohaterów w iednym z Bogi rzedzie.  
 Samże od nich wzajemnie będzie też widziany,  
 Świat w rząd weźmie od Oycy z buntów wywikłany.  
 Ziemia zaś swe dziecino proste upominki,  
 Kręte bluszcze obłapę wonną i barwinki,  
 Sypać będzie po miedzy różlicznymi ziołki,  
 Kwiaty bobow *Egipskich* mieszając fiołki.  
 Sameć z pola poniołą pełne mleka cyce  
 Kozy: ni stądom groźne będą frogie Lwice.  
 Samać kolebka w wonne obsypie się kwiaty,  
 Zdradnych zioł zgingiady, zginie wąż pęgaty:

Natychn-

Natychmiał *Affyryjskie* wznidzie wszędy kwiecie.  
 A skoro bohaterów dzieie: wdalszym lecie  
 Będiesz mógł czytać, Oycy w tąż poznawać chwasy!  
 Zlekka odzieie rolę do koła kłos biały.  
 Po cierniach wisieć będą wkrąg winne jagody,  
 Twarde dęby spotnieją rośnięmi miody.  
 Chciwości przecie dawney iaki ślad zostanie,  
 Bo i proć wałów Morskich okręt nie przestanie,  
 I w koło mieyskich Grodów poydzie mur czerwony,  
 Y ostrym kroiem broźdząc suć będą zągony.  
 Drugi i *Tyfis* druga tudzież *Argo* będzie  
 Co wielkie bohaterzy przebrałszy z Państw wszędzie  
 Poniesie: Drugie bowiem záweznią się boie,  
 I powtore *Achilles* sam poydzie do *Troie*.  
 Lecz kiedy wiek dostalszy ukaże cię mężem,  
 Nie tylko bitny żołnierz znidzie pod orężem,  
 Ale i żeglarz czuyny, i ciosane łodzi  
 Towarów czcze będą, bo grunt ie każdy spłodzi.  
 Nie uzná ziemia więcey ostrych zębów, ani  
 Krzywy noż latorośli zbyt buyney urani:  
 Wyłoży tudzież z iarzmá spocone sam woły,  
 O pełne náywniey oracz niedbając stodoły.  
 Ani więc różnym fokiem zmyśli barwy wełná:  
 Każdą abowiem fąka iuz purpury pełná,  
 Wświetne szarfaty runá odmieni baranie:  
 Samá potym przy pastwie poydzie farba ná nie.  
 Takie wzdzy spieszcie wieki, wrzecion odprzadając  
 Rzekły *Parki* z wiecznymi losy się zgadzając.  
 Idz a ná znaczne wezwąć wnet urzędów ławy,  
 Bogów plemie, *Jowisza* wychowawcze prawy.  
 Patrz iak się chwicie wszytek świat w pochyłym kręgu,  
 Niebo wysokie, ziemia w tąż morze w swym sęgu:  
 Patrz, w nieślychanym wszytko iak weselu brodzi,  
 Widząc iże wraz z tobą złoty wiek nadchodzi,

Oby

Oby mi lata i dech dotąd służyć chciały!  
 Ażby twe dzieła wspomnieć godnym Rytmem śmiały,  
 Ani *Tracki Orfeus* w tym by mię nieprzebrał,  
 Ani *Linus* na takie sisy by się zebrał.  
 Obá acz z náyprzednieyszich Muzykow spłodzeni,  
 Ow pierwszy z *Kalliopy*, a ten Oycem mieni  
 Gładkiej niegdys urody *Apollina*, co mu  
 Łagodnych stron niekapiąc z swego dodał domu  
 Niech w sztanek i *Pan* zdaniem *Arkadyi* wstąpi  
*Pan Arkadyi* zdaniem kroku mi ustąpi.  
 Zaczniyże dziecie, widząc Matkę, śmiech chłopięcy,  
 Ktorey frafunkiem dziecięć doieło mieścięcy.  
 Zączniy komu się cieszac nie śmieli Rodzicy,  
 Wzgardzon od sfofu Bogow, od Bogiń łożnicy.



EKLO-

## EKLOGA PIĄTA.

## DAFNIS.

## ARGUMENT.

Pastuchow dwu umarłego Dafnisa Syná Merkuriusza, á wynalazcę niegdys wierszow Pasterskich u Sykulczykow, opiewaią. Mopsus tu iemu nadgrobek daie, Menalka zaś go między Bogi poczyla. Niektorzy rozumieią, że w tych wierszach śmierć nazbyt rychłą Syna *Polliona* *Wirgiliusz* głosi, lecz ponieważ o męstwie i dzielności wspomina, trudno temu dać wiarę.

EKLO-



## EKLOGA V.

DAFNIS.

MENALKA. MOPSUS.

- M. **P**onieważ *Mopse* dobry tuśmy z sobą w parze:  
Ja nucić pieśni, ty grać biegły na fujarze,  
Czemu nie śładziem w gestey tu związem leszczynie ?
- Mops.* Starszys *Menalko*: moja rzecz służyć starszynie:  
Czy to chcesz pość gdzie wietrzne niepokoyne wiewy  
Czynić zwykły niepewny cień, szamocąc drzewy.  
Czy ku dolinie raczey patrz jako doliną,  
Dzkie macice wdała w grona pełne winą.
- Me.* W kraiu naszym samegoć wspar *Aminta* trzeba.
- Mop.* Co za dziw gdyż on w pienu chce przeysć nawet *Feba* ?
- Me.* Łączniy wprzod *Mopse* *Fillis* zkąd ginie przez *Fryje*  
Lubo *Ateona* męstwie, lub iak *Kodr* daś szyć.
- Zaczni: koz pałających się *Tytyr* dopilnuie, ?
- Mop.* Owłzem com ongi wyrył na buku, sprobuie  
Pieśni, tamże com wprzeymy nucąc wypiątnował,  
W ten czas każ niechby zemną *Amint* się skosztował.
- Men.* Jle przed wierzbą danku má drzewo oliwy,  
Szarłat róży ile má przed chwástem pokrzywy:  
Zdaniem naszym gdy stanie do jednego szranku  
Z tobą *Amintas*, tyle przednim wezmiesz danku.
- Mop.* Dość tego: czas o inszym teraz iuz w dolinie:  
Okrutną śmierć *Dafnisa* *Nimphy* cne *Boginie*  
Opłakiwały: świadkiem rzeki i chrościną:  
Okrzepie ciało swego obłapiwłzy tybą,

Załośna

Załośna Matka, Bogom śaiała i Niebu,  
Okrucieństwu ich śaiąc stała u pogrzebu.  
W ten czas cny *Dafni*, co był woł pastwy niegłodny  
Niepoštał kędy zdroie daig napoy chłodny:  
Ani się żaden trawy nie tykał dobytek,  
Ani wody kosztował, przez tamten czas wszytek.  
Czuiąc śmierc twoię nawet wzdychali lwi sami,  
Czego gory i puszcze dzikie są świadkami.  
*Dafnis* pierwży zaprawił iak inne woźniki  
Rowno sprzagać *Armeńskie* Tygry do Lektyki:  
*Dafnis* na cześć wprowadził *Bacha* tańce zwodzić  
Wtąż winną latoroślą wkrąg dardy obwodzić.  
Winorośl zdobi sady, ta się zdobi grony,  
Byk iest ozdobą stadu; rolom buyne plony;  
*Dafni* ozdobaś wszystkim; skoroć śmierć zabrała,  
*Apollo* trzod twych, *Pales* pastwik odbieźała.  
Cośmy buynym ięczmieniem zaśiali zagony,  
Kąkol w nich brzydki urośł, abo owśik pfony.  
Za łagodne fiołki, za *Narcys* kwitnący,  
Wschodzi oler, lub bodłak kolcami grożący.  
Ciskáycie na grob iego, Pasterze kwiatkami,  
Chce tego *Dafnis*, czyncie cienie nad zdrojami.  
Wtąż mogiłę usypcie, i gwoli żadobie  
Przy mogile mu wierźze te piźcie na grobie:  
Jam *Dafnis*. las mi máły, śawą w Niebo godzę:  
Pięknych stad Pasterz, śada pięknością przechodzę.  
*Me.* Tak nám wierźz twoy iest wdzięczny dziwny tworco rymie;  
Jak sen temu co w trawie, po pracy się zdrzymie.  
Jak więc upragnionemu od zbytniego znoiu  
Jak więc upragnionemu od zbytniego znoiu  
Śłodkich wod napoy bywá z bieżącego zdroiu.  
Czy to grać na fujarze, czy to śpiewać śładziesz:  
Wrowni z mistrzem *Młodzieńcze* drugi po nim będziesz:  
Otoli w iakimkolwiek według sił sposobie  
Wzajemnie i my swoje będziem nucić tobie,

Rrr

Oraz

Oraz *Dafnisa* twego w Niebo wynieśliemy  
 Wynieśliem w Niebo, i nam że też sprzyjał, wiemy.  
*Mop.* Jzaliż by się kędy mogła znaleźć druga,  
 Większa dla mnie *Menalko*, niżli ta przyśluga?  
 I *Dafnis* godzien aby o nim pieśni brzmiały  
 I *Szymikon* twym rymom dawno dał pochwały.  
*Me.* Grodom się Niebios dziwiąc *Dafnis* bawi oczy,  
 Obłoki depce, tudzież gwiazdy stopą tłoczy.  
 Więc się ochocza radość lasów, i rol imá,  
*Pana*, oraz *Pasterzow* i *Dryad* się trzymá.  
 Niemyśląc o zasadce, wilk bydłac nie tropi,  
 Nieznają krętych ślanie ná zdradzie konopi:  
 Spokojność *Dafnis* lubi. Szlą aż pod Niebiosy,  
 Porosłe nawet gory swe radosne głosy:  
 Nawet i skały, nawet lasy brzmiały pieśniami,  
 Bog on świeży *Menalko*, Bog wzięł rząd nad nami.  
 Micyże swych w pieczy *Dafni*, cztery wzdry *Ostarce*:  
 Dwa tobie, dwa *Febowi*, obiemá po parze.  
 Kubkow świeżem spienionych mlekiem wraz do pary  
 Tłusty oliwy corok dwie postawić czary:  
 Nadewiżytko biefiady hoynem kraść *Bachem*  
 Zimie więc u ciepłego kominá pod dachem;  
 Lecie obchodzić będą gdzie chłód daią lipy.  
 Win *Arsykich* dodadzą do czar spore pipy.  
 Spiewać będzie *Dametas* oraz *Egon* z *Krety*:  
 Skakać będzie *Alfezyb* *Satyrów* balety.  
 Te cię nie chybią, poydziem lub przed *Nimfy* czyste  
 Zśluby, lub rol obchody przydą uroczyście.  
 Poki dzikowi gory, rybom wod żywioły  
 Płużyć, poki paść będą wonne kwiaty pszczoły:  
 Poki świecz polny pastwę swą mieć z rosy będzie:  
 Paty cześć, Jmie, sławá twoiá słynie wszędzie,  
 Jako *Cererze* z *Bachem* oracz śluby czyni:  
 Będzie tobie, gdyż ná ślub u ciebie zawini.

*Mop.*

*Mop.* Czymże ci czym odwdzięczę za tak wierz pływający  
 Nie tak łechce swym świstem uszy wiatr wstający,  
 Nie tak gdy wodne wały tłuką się o brzegi,  
 Nie tak gdy zdroje pędzą swe pogłazach biegi.  
*Me.* Twą tym czasem ochoczą uczynność przyjmuję,  
 A tę luboli błahą ślepną ci daruję.  
 Tom, *cudnego Korydon* Kochał *Alexego*:  
 Tom nucił, czyie *wzody* są li *Melibego*?  
*Mop.* Náści także pastuszą tę łaskę wzajemnie,  
 Ktorey niemogł uprosić *Annygon* odemnie.  
 A był w ten czas kochania godzien; w niey oto tę  
 Miał równe sęki, tudzież mosiężną robotę.



ARGU-

Rrr 2



EKLOGA SZOSTA  
 SYLENUS.  
 ARGUMENT.

**S**ilenus Nauczyciel, dwoie pacholąt Chrominą i Mnazila uczy o pierwszych rzeczy początkach, według nauki Epikura Filozofa, oraz przydaie różne bayki. Przez Syleną rozumieją tłumacze Syroną Epikureyczyka Filozofa, przez Chrominą i Mnazila, Wirgiliusza i Wara, którzy byli jego w tey nauce uczniowie, która to nauka w Rzymie pod ten czas wielce kwitnęła.

EKLO-



EKLOGA VI.  
 SYLENUS.

**N**Owy wiersz przed się bierzem, iakim *Syrakuzy*  
 Słyną, i niewstyd w lesie mieszkać naszej *Muzy*.  
 Gdym miał o wojnie spiewać, *Apollo* w me uszy  
 Podał: Tytryrze owce paść urząd pastuszy,  
 Wieyskim bawić się pieniem: więc ponieważ będą  
*Ware*, co czyni twoje wychwalać za siędą,  
 Teraz grać wieyską dumę mam wolą na trzcinie,  
 Pieśń nie nąd zakaz: wszakże komu się nawinie  
 Komu z ochoty przydzie czytać ten wiersz prosty,  
 O tobie *Ware* spiewać drobne nasze chrosty  
 I całe gaie będą. Niemalsz dla *Febusa*  
 Milszey karty, iak co ma: cne Jmie *Warusa*,  
 Nuże zatym śpiewaczki, nuże w pieśni swoje,  
*Chromis* cudziesz *Monazyl* raz pacholąt dwoie  
 Zdymbią w iamię *Sylena*, a on się nie ruszy  
 Chrapiąc, gdyż go wczoraysze ielzcze wino puszy  
 Jak zawsze: wieńce z głowy spadszy tuż leżały:  
 Wtąż o przytartym uchu wisał dzban niemący.  
 Skoczą, iże ich pieśni swych obietnicami  
 Ludził starzec, własnemiż wiązą go wieńcami.  
 To gdy czynią w tym *Egle* do oney gromady  
 Nadeydzie, *Egle* między innemi *Naiady*

Nayeu-

Najcudniejszy: a gdy iuz patrzal, ona w dloni  
 Miac czerwone Morwy pomaze mu skroni.  
 On z smiechem rzecze: coz mię wte motacie sieni ?  
 Rozwiżcie mię z nich: tego doś widoku dzieci.  
 Pieśni będzie co wola: wam wzdy pieśni a ta  
 Weźmie łwe potym, czeka ią inśa zapfata:  
 W tym zaczynal, więc z Fauny zwierzęta skakały,  
 Więc y twárdemi wierzchy dęby potrzasały.  
 Nie tak Parnaska skała dziwi się Febowi,  
 Nie tak Rodope, ani Fzmar Orfeowi.  
 A ten śpiewal iako łwe w niezmiernym przestworze  
 W kupie miały nasiona, ziemia, ogień, Morze,  
 Tudzież powietrze: iako wżytkich rzeczy niemi  
 Pierwsze zawiątki, i sam okrag stanol ziemi.  
 Jak się ład zmocnil, iako wody oddziela  
 Od siebie ziemia, rożnych iak kształtow nabyła.  
 Jako na nowe słońce świat patrzal zdumiał,  
 Jako wzniośszy się wyżej chmury deszcz spuszczal:  
 Wtaz nocil iako niegdys lasy się wzmagaia,  
 Rzadkie w nieznaných gorach zwierze się ziawiaia.  
 Wspomniał Pirry kamienie, lata Saturnowe,  
 Srogie śępy Kaukazu, kradzież Prometowe.  
 Przydal, iako tam sifi Hylas zginol kędy  
 Nań wofali; że Hyla Hyla, ład brzmial wszędy.  
 Wnet się litowal, że się Pazyfae dała  
 W moc zbyt chuciom, bodayby stad nigdy nieznala.  
 Ach nędzna dziewko zkąd ten w tobie zawrot głowy ?  
 Corki Preta śaly becząc wraz z innemi krowy:  
 Wzdy żadna z nich z sprośnymi nietfukla się byki:  
 Lub napełniały pola bydłecemi ryki,  
 Lub ta, i owá na kark iarzmá się lękała,  
 Coraz na gładkim czele swym rogów macała.  
 Ach nędzna dziewko biegasz gdzie gory i skały !  
 On w miękim kwieciu leżąc na bok przekobiały,

Spoczy-

Spżyte zioła żuchli pod Jedliną w chłodzie,  
 Albo za koraą biegá w liczney kędy trzodzie.  
 Nimsy Dyktejskie Nimsy osaczcicie więc wszędy  
 Po lasach kniecie: aboz będzie można kędy  
 Wofu tak roskofznego widzieć błędne ślady,  
 Nuż go albo za swemi pociągnąwszy ślady,  
 Albo paszą zieloną zmamiwszy, w niebliskie  
 Jakie krowy zawiodą obory Gortyskie.  
 Śpiewal potym na iakiey więc były przeskodzie  
 Atalańcie rzucone Cytryny w zawodzie:  
 Śpiewal wnet i to siostry zkąd Factantowe  
 Mchem porośliży w drzewa się zmieniły olszowe,  
 Toż śpiewal iako Gallo gdy przechadzkę czyni  
 Nad Permessu wodami, z Muziedną Bogini  
 Stawila na Parnasie Aoniskicy go gurze,  
 Jako powstały przednim wżytkie Muzy w churze:  
 Więc też iako do niego cudnemi rymami  
 Zielem Opichowym w tąż uwieńczon kwiatami  
 Pasterz Linus to mowil: naści, tey fuiary  
 Ustępią cne Muzy, też Askreczyk stary  
 Miał niegdys od nich: koraą ile kroć kyszały  
 Twarde Jefoniy skacząc z gor swych śępowaly.  
 Taz i ty będzieś potym, gay Gryneński głosił:  
 Aby nádeń innego Febus nie przenosił,  
 Coż mowić ? lub o Scylli, o ktorey te wieści  
 Ze miac koso lędzwi straszydła iakieści,  
 Okrety Vijsesa zwatliwszy szkaradnie  
 Pfy Morskiemi żeglarzow roższarpała na dnie ?  
 Lub iak śpiewal zkąd nowey Tereusz postawy  
 Nabył ? od Filomeli iakie miał potrawy ?  
 Jako ta w las pierzchnela słowiczemi piory ?  
 A sam w dutka przewierznion łwe przeleciał dwory ?  
 Wszy-

Wszystko to co od *Feba* brzegi *Eurotowej*  
 Słyszały niegdys, i iuz w swe drzewa bobkowe  
 Wpoisły, o nim śpiewały; a lochy i skały;  
 Głos obliiający się w Niebo posyłały,  
 Aż każą owce zawrzeć, i zliczyć w oborze  
 Skwąpiwie ná wpoł Nieba, wzedszy późne zorze



EKLO-

EKLOGA VII.  
 MELIBBEUS  
 ARGUMENT.

OPowiada tu Melibeus Pasterz sprzeczkę ná przemiany między Tyrsidem i Korydonem, ná ktorey on i Dafnis będąc Sędziami, Korydonowi zwycięstwo przypisali. Przez Korydoná rozumieć możemy Korneliusza Galla, abo Azyniusza Pollioná sławnych Rymopisów, przez Tyrsida iednego z ich przeciwników, przez Dafnisa, iednego wszystkich ich przyiaciela, náostatek przez Melibeusza, Wirgiliusza, który gdy się przyiacioł radzi o odebraniu swych rol i bydła, oni dobrze mu rokują y zá Sędziogo obieraiają.

Sss

EKLO-

## EKLOGA VII.

MELIBEUS

KORYDON TYRSYS.

**M.** **R**az pod skrzypiącym niegdyś więzem *Dafnis* siedzie,  
 Gdzie *Korydon*, i *TyrSYS* z swym stadem przybędzie:  
*TyrSYS* przygnał swe owce z capy włochatemi,  
*Korydon* zaś z wymiony kozy pękátemi.  
*Arkadyanie* oba w leciech iednakowi:  
 I śpiewać biegli, i spor wieść z sobą gotowi.  
 Tamże gdym od złych wiatrow ochraniał mirt młody,  
 Obłąkał mi się kozieś wodz sam moicy trzody:  
 I gdy go szukam ieśli dokąd niewyboczył  
 Napadam na *Dafnisa*: on mię skoro zoczył:  
 Sam do nas *Melibee* w głos krzyknowlzy powie:  
 Kozieś twoy u nas, y z nim inni kozieśkowie;  
 Jeślić co czasu zbywá spoczniy w chłodzie wprzody.  
 Tu same z łak tych woły iść zwykły do wody:  
 Tu swe *Mincys* brzegi zielonemi trzcinny  
 Obwiodł, tu z poświęconey roy brzęczy dębiny.  
 Com miał czynić? ni *Fillis*, ni *Alcype* wdomu  
 W ten czas była, niebyło iagniat zamknąć komu!  
 A był spor *Korydona* z *TyrSYdem* dość zwáwy,  
 Porzucifem dla ich gry domowe zabawy.  
 Zaczym się ná przemiany w śpiewaniu imáli  
 Gdyż *Muzy* chciały áby w przemiany śpiewáli.

Náprzod

Náprzod *Korydon* zaczął; gdy koley odbędzie  
*Korydon*, po nim *TyrSYS* następował wrzędzie.  
**K.** *Nimfy Beockie*: zdarzcie niech mi taki plynie  
 Wiersz, iakim *Kodrus* u nas z *Apollinem* slynie,  
 Pozyskać od was tego ieśli niemożemy,  
 Ná skrzypiącym tym dębie śletnie zawieśliemy.  
**T.** Pásterze mię *Arkadscy* bluszczem zdobcie pięknie  
 Przyszłego Rymotworcę niech *Kodr* z złości pęknie.  
 Pocznieli zbyt mię chalić zrobcie wieniec nowy  
 Z obłapy wonney, by mey urok nietknoł głowy.  
**K.** Przez *Mikonac* połyłam *Dyono* śep frogi  
 Wieprzá, wtąż popiętrzone Jeleniowe rogi.  
 Zdarzyliśli takie zawłze łowy, będziesz stała  
 Piękne obuwie mając marmurowá cała.  
**T.** Te cię placki *Pryapie*, i dzban od nás mleka  
 Ogrodu ubogiego strożu co rok czeka,  
 Teraz cię prosta zdobi w marmurze robota:  
 Jak się trzody zámogą będziesz stał ze złota.  
**K.** *Galateo* śłodzisz mi nád ziółka *Hyblowe*:  
 Zá śabęcie pięknieysza, i kwiaty bluszczone:  
 Gdy z paszy przydą woły spoczywac przy złobie,  
 Nawiedz, ieśli co wáżyłz *Korydona* łobie.  
**T.** Já zaś niech u cię będę zá piołun przykrzeyszy,  
 Ostrzy niżli pokrzywy, niżli chwast podleyszy,  
 Jeśli mi ten dzień nie jest rokiem, czas do domu  
 Jść wám woły iuż syce, mácieli co fromu.  
**K.** Porosłe zdroie, i sen trawy przynoszące,  
 Wtąż drobne chrosty cień nám miły sprawuiące,  
 Bronćie od słońca bydłat: iuż nádśzedł czas lata,  
 Już latorośl wpakowie iak w perły bogata.  
**T.** Tu komin i łuczývá: tu ogień niemáły,  
 I od częstego kopciu tu podwoy szczerniały.  
 Tu nam tak straszne mrozy, y zimowe śniegi;  
 Jako wilkom ómá owiec, lub potokom brzegi.

Sss 2

K. Tu



- K. Tu rośnie kasztan, tu się i jałowce leżą:  
 Tu owdzie różne pod swym drzewem jabłka leżą:  
 Teraz wszędy wesoło: ale zżądli ruszy  
 Piękny *Alexy*, nawet dozoasz wrzekach suszy.
- T. Schacie rola; upragnione kwiecie obumiera:  
 Cienistych winorośli *Bach* nierospościera.  
 Jak przyidzie *Fillis* wszelki gay zazielenieie:  
 Niebo obfitym deszczem pola wszędy zleie.
- K. Topola jest *Alydzie*, winorośl *Bachowi*:  
 Mirt jest miły *Wenerze*, Bobek zaś *Febowi*.  
*Fillis* lubi leszczyny: poki lubić będzie,  
 Ani Mirt, ani Bobek leszczyn nieposiędzie.
- T. Piękny Jesion wśrzed lasu, sośnia przy ogrodzie,  
 Jodła na przykrych gorach: Topola przy wodzie:  
 Lecz gdy piękny *Alydo* częściany mię nawiedzisz;  
 Jesion w lesie, w ogrodzie sośnia upośledzisz
- M. Pomnę też iak się *Tyrlys* przegrawszy komosił,  
 Od tąd się *Korydonem* Korydon rozgłosił.



EKLOGA OSMA.  
 PHARMAKEUTRIA  
 albo czary.  
 ARGUMENT.

Dwie są tey Eklogi części, obie prawie z Teokryta Greckiego wyjęte, w pierwszey młodzienaszek Nizy panienki zálótnik ubolewa, że Mopfus nad niego iest przeniesiony, w drugiey czarownica, Dafnisa stroniącego, czarami do siebie przyciąga. Pierwszą część spiewaiący Damon zálótnika wyraża, w drugiey zaś Alfezybensz czarownicę udaie. Nakoniec Wirgiliusz przypisuje i ofiaruje to dzieło Azyniuszowi Pollionowi.



## EKLOGA VIII.

## CZAROWNICA.

DAMON. ALFEZYBEUS.

**J**akie Alfezyb Pasterz, i Damon wszczął pienie,  
 Ktorem się dziwiąc krowy niewspomnią o sienie,  
 Których niegdyś słuchając zwierz stawał zdumiały,  
 Wtęż bystre rzeki na dziw bieg swoy hamowały:  
 Jakie pienie *Alfezyb* i *Damon* pasterze  
 Niegdyś wszczynali, teraz chęć powiedzieć bierz:  
 Wtym mi sprzyjaj, gdziekolwiek jesteś *Pollionie*:  
 Lub miałś *Tymau*: luboś w *Illiryckiej* stronie:  
 Oto niekiedy dla mnie ten czas rozedniecie,  
 W który będzie mi wolno twe opiewać dzieie,  
 W który więc będzie wolno twoy casemu światu  
 Rym głosić, *Sofoklesa* godny aparatu.  
 Od ciem zaczął, na tobie skończę: z woli twoiey  
 Podiętey nie gardź w wierszach tych przyługi moiey,  
 Dopuść niech wsród zwyciężkich koło twoiey głowy  
 Wieńców *Bobkowych*, i ten má mietylce bluszczowy.  
 Ledwie co noc na stronę z Nieba ustąpiła  
 Z chłodnemi cieńmi, ielcze rosę trawą piła.  
 Kiedy *Damon* stanowiący w żalotney posturze  
 Tak zaczął na oliwnym sparzył się kosturze.  
**D.** Pośpiesz iutrzenko, a dzień prowadź pożądany,  
 Gdy obłudną przyjaźnią *Nizy* oszukany  
 Narzekam, i lub próżno chcę świadestwa Bogow,  
 Przecie ich wzywam niemam bliski śmierci progow.

Zaczn

Zacznij fujaro moja, zacznij śpiewać zemną  
 Ktorą się sławi *Menal*, zacznij pieśń przyjemną.  
*Menal* sławny Muzyką, na tey bowiem gorze  
 Wesołe zawsze lasy brzmią śofny iak wchorze.  
 On má do woli zawsze od Pasterzow pieśni,  
 I *Pan* tam niedá leżeć swey fujarze w pleśni.  
 Zacznij fujaro moja, zacznij śpiewać zemną  
 Ktorą się sławi *Menal*, zacznij pieśń przyjemną.  
*Niza* idzie za *Mopsa*; co ná to patrzacie,  
 Czegoż się z takich dziwow spodziewać niemacie?  
 Poydą iuż w stádła szkapy niebáwiąc z Gryfami,  
 Pierzchliwe śanie poydą pić razem ze psami.  
*Mopse* gotuy pochodnie: żonęć w dom prowadzą.  
 Precz inne brednie: ná sen późneć zorze radzą.  
 Zacznij fujaro moja, zacznij śpiewać zemną,  
 Ktorą się sławi *Menal* zacznij pieśń przyjemną.  
 Ciesz się więc zacnym Mężem! gdy gardzisz innemi,  
 I gdy się brzydźdźisz fletnią, y kozkami memi,  
 Brew má zarossa, długa, wtęż brodać niegrzeczy  
 Zda się: mniemasz, że żaden Bog nás nemá w pieczy.  
 Zacznij fujaro moja, zacznij śpiewać zemną  
 Ktorą się sławi *Menal* zacznij pieśń przyjemną.  
 W sadziem mym widział kiedyś z *Matką* będąc máła  
 ( Byłem wám wodzem ) iabłka po rosie zbierała:  
 W ten czas rok mi dwunasty z laty biegł innemi:  
 Jużem gibkich gałęzi mogł dostać od ziemi.  
 Skorom uyrzał, iak trudno zdiąć się było z wędy!  
 Jak ciężkie umotały mię nátychmiał błędy!  
 Zacznij fujaro moja, zacznij śpiewać zemną  
 Ktorą się sławi *Menal* zacznij pieśń przyjemną  
 Teraz znám co jest miłość. To máluczkie chłopie  
 Z *Żmaru* skał się wzięło, albo ná *Rodopie*.  
 Gdzieś się wylęgło, lub jest *Garamantow* płodu,  
 Ni przyrodzenia z námi, ni iednego rodu.

Zacznij

Zacznij fuiaro moja zacznij śpiewać zemną  
 Ktorą się śławi *Menal* zacznij pieśń przyjemną.  
 Sroga miłość *Medea* Matkę nauczyła,  
 Ze we krwi własnych Synów, ręce swe zboczyła:  
 Matkali gorzka, miłość gorzka! w tej mierze?  
 Złośliwa miłość, wielka złość także *Macierze*.  
 Zacznij fuiaro moja, zacznij śpiewać zemną,  
 Ktorą się śławi *Menal* zacznij pieśń przyjemną.  
 Teraz przed owcą niechaj więc *Wilcy* pierzchaią,  
 Pomarańcze sówite niech dęby wydaią,  
 Wdzięcznym *Narcysem* kwitną niech teraz olzyny:  
 Niechaj tłuſtym bursztynem potnieją chrościny:  
 Z Łabędziami niech w głosie spor wiodą puszczyki  
*Tytyw* zaś wieśniak śławę swą szerząc z *Muzyki*  
 Niech *Orfeusza* pieniem w taniec lały wodzi:  
 Z *Aryonem* *Delfiny* niech má zamiast łodzi.  
 Zacznij fuiaro moja, zacznij śpiewać zemną  
 Ktorą się śławi *Menal* zacznij pieśń przyjemną.  
 Albo niech wszystko *Morskie* ogarną zatopy:  
 Tam kędy gory pną się pod *Niebieskie* stropy  
 (Zegnam was lały) z nich się rzucam w bystre tonie:  
 Upominek ostatni miej ten przy mym zgonie.  
 Porzuc fuiaro moja, porzuc śpiewać zemną  
 Ktorą się śławi *Menal* porzuc pieśń przyjemną.  
 To *Damon*: iakie pieśni *Alfezyba* były,  
 Mowcie *Muzy* niewszytko nasze zmogą siły.  
 A. Wynieś wodę, i bindą opnij te ostarze:  
 May zielony pal, z przednim kadzidłem ná żarze;  
 Czarodzieyską *Mężowi* trzeba sztuką nową  
 Wziąć rozum: iuż do czarow iest wszystko gotowo,  
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,  
 Niechaj z *Miaſta* pośpiesza sprawcie czary to mu.  
 Czary samego z *Nieba* sprowadzą *Księżyca*:  
 Czarami mogła *Cyrce* śławna czarownica

Przetworzyć niegdys w *świnie* *Vlissesa* *Męże*:  
 Jadowite przez czary padaią się węże.  
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu  
 Niechaj z *Miaſta* pośpiesza sprawcie czary to mu.  
 Te naprzod ci troiakiey farby społem wiążę  
 Nici trzy wkoło: także trzykroć z twoim krążę  
 Obrazem, te obchodząc dokoła ostarze,  
 Lubią Bogowie liczbę która nie iest w parze.  
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu  
 Niechaj z *Miaſta* pośpiesza sprawcie czary to mu.  
 W trzy węzły *Amarylli* spleć wstęgi oto te:  
 Spleć *Amarylli*: węzeł *Wenery* mow plotę.  
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,  
 Niechaj z *Miaſta* pośpiesza sprawcie czary to mu.  
 Jak się od ognia ten kał zsiada, wołk się pławi:  
 Niech w *Dafnisie* te skutki skryty ogień sprawi.  
 Syp mąkę, liſt *Bobkowy* palić zawińmy się,  
*Dafnis* mię pali, iac ten palę liſt *Dafnisie*.  
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,  
 Niechaj z *Miaſta* pośpiesza sprawcie czary to mu.  
 Toż niech go praży, co czuć zwykła, gdy po lesie  
 Szukaniem byka długim przez dzień spracuje się:  
 Jałowka, a niemogąc znaleźć, więc przy ſłoku  
 Biedną w zieloney trawie kładzie się ná boku.  
 Nie pomniąc że czas późney nocy niedaleki:  
 Toż niech go wędzi: dbać mu nie myślę o leki.  
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu.  
 Niechaj z *Miaſta* pośpiesza sprawcie czary to mu.  
 Te mi niegdys zostawił wiarołomca szaty,  
 Zá drogi upominek, pod progim tej chaty.  
 Teraz ie zakopuję polecając ziemi:  
 Muszą śławić *Dafnisa* przed progami memi.  
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu.  
 Niechaj z *Miaſta* pośpiesza sprawcie czary to mu.

Te zioła, i te w *Poncie* trucizny zbierane  
 Których tam pełno, mam je od *Merysa* dane.  
 Temi *Merysam* nie raz widział, nie kilka  
 Jak się po lesie chował wzięwszy postać wilka.  
 Jako trupy ocucał z grobowego łoża,  
 Jako z tych pol na inne wciąż przewąbiał zboża.  
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,  
 Niechaj z *Miasta* pośpiesza sprawcie czary to mu.  
 Nieś za drzwi *Amarylli* ten popioł gorący:  
 Niepatrzając w tył przez głowę wysyp w zdroy bieżący:  
 Popiołu na *Dafnisa* teraz zażyć trzeba  
 Nic na czary, na Bógi niedba na Nieba.  
 Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu  
 Niechaj z *Miasta* pośpiesza sprawcie czary to mu.  
 Patrz iako popioł gdy się ociągam znieśieniem,  
 (Znak dobry:) okrył drżącym ostarze płomieniem.  
 Niewiem co to jest: i pies szczeka przeddrzwiami  
 Wierzaćli? czy w miostkach tak marzemy fami?  
 Dość me czary, *Dafnis* już idzie do domu  
 Pośpiesza z *Miasta*, Dość me czary tego mu.



## EKLOGA DZIEWIĄTA.

MERIS.

ARGUMENT.

Gdy w podziałach rol Mantuańskich *Wirgiliusza* przyjaciele obronili, żołnierz któremu miał się plac dostać, tak go zle w domu iego częstować zaczął, że musiał przepłynąwszy *Minciusz* do *Rzymu* z życiem uciekać, aby mu przez powagę *Oktawiusza* mógł dać odpor. Chcąc jednak nieludzkość żołnierza, łagodnością ująć, posłał *Merysa* Gospodarza swego z podarunkami do niego. Który do *Mantuy* idąc, napada na *Licydę* przyjaciela swego, i z nim o *Menalki*, to jest *Wirgiliusza* nieszczęściu rozmawia, oraz przykrość drogi różnemi pieniami cieszy.



## EKLOGA IX.

MERIS.

LICIDAS. MERIS.

*Lic.* Dokąd Meri? Do Miasta gościńcem spieszyli?

*Mer.* O Licyda jak żyjem do tegośmy przyszli;  
Ze nam przychodziń nasze posiadzły krainy,

Wender dawni mieszkańcy! kaze iść z dziedziny.

Teraz znużeni, smutni, gdy los wszystkim włada,

Te mu (boday nie zażył) kozy wiedziem z stada.

*Lic:* Jám słyszał; że poczawszy kędy gory wstają,

Y gdzie zwolną pochyły bok na dol spuszczaią,

Aż po rzekę i po sam zlamany Buk dawny,

Wólz Menalka odyskał wszystko przez Rym sławny.

*M.* Słyszales, i wieść była: ale nasze tyle

Rymy Licydo w postrzod wojny mogą; ile

Chaońskie przed orlemi szponami gościbie.

Gdyby mię na sprochniałym siedząc wroną dębie

Wprzod nie przestrzegła, abym swary przerwał nowe;

Y Menalka, i Merys twoy, iuż by dał głowę.

*L.* Ehei, mogli komu przyiść na myśl złość taka!

Ehei Menalko z tobą postradaną iaka

Ozdoba Rymow! Ktożby Nimfy sławił pieniem?

Ktożby w kwiat ziemię zdobił, zdroy zaskaniał cieniem?

Lub ktożby nocif pieśni ktorem ci zacapił,

Gdys się do Amarylli naszej miłey kwapił?

Tytrze niż się wrocę, poydę bowiem podle,

Koz doyrzyi; gdy podiedzą, nápoisz ie w zrzodle.

Ale

Ale gdy ie gnać będziesz nápawać ku wodzie,  
Kozłowi się nawiać wárury, bo on bodzie.

*M.* Lub ktożby spiewał, ktore nie dość ugładzone  
Warusowi on nocif niegdy Rymy onc.

Ware, twe imie swemi wyspiewuiąc głosy  
Łabęcie aż pod same poniosą niebiosy.

Byle Mántua násza nam była wroconą  
Mántua, biada nędzney że bliska z Kremeną!

*Li.* Boday pszczołyc Cyrneycki Cys z dala miiały,  
Po wrzoscie boday krowy mlekać przysparzały:

Maszli rym iaki, zaczoiy: u mnie też rym będzie:

J mnie Muzy w swych liczą Rymotworców rzędzie:

Mnie także Rymopilem mianuią pasterze,

Lecz im wiary nie daię; gdyż ani w tey mierze

Wara czym godnym, ani Cynnę zdam się sięgać

Chyba iako gęś między łabęciami gęgać

*M.* Tegoć ia chcę Licydo, y czyli się náda

Przypomnieć sobie: rymy są bowiem nie lada.

Sam do nás Galateo: cóc za roskosz w wodzie?

Tu wiosna nieprzerwana trwá zawsze w pogodzie,

Tu różnym kwociem ziemiá w koło obsypała

Rzekę: Tu nad pieczarą tkwi Topola biała,

Tu gibkie latorośle sklepią gęste cienie:

Sam do nas: Niech tam siaga wład biie szalenie.

*Li.* A to com słyszał, gdys w noc przy pogodney dobie

Spiewał: wiem notę, lecz słow nieprzypomnę sobie.

*Me.* Dafni w dawne planety po co wlepiasz oczy?

Oto gwiazda Cesarza świetne koło toczy:

Gwiazda siew pod którą się w plon buyny zabierze,

W otwartych gorach cery jagoda nabierze.

Sadzić teraz Dafnisc gruszek nie zapomni,

Rwać twe owoce będą wnukowie potomni.

Wszystko nam kradną czasy nawet pamięć samę,

Przez całą dni bywało, kiedy wspomnę ná me

Młodsze

Młodsze lata, rozliczne pieśni śpiewywałem.  
 Teraz tak wiele pienia różnych zapomniałem:  
 J głos mię odbiegł, pewniem kędy spotkał wilkã.  
 Lecz powie o tym nie raz Menalka, nie kilka.  
*Li.* Co raz różne przywodząc przyczyny mi swoje,  
 Zwłoczysz przez czas tak długi krotofile moie:  
 Patrz iako wodne wśrędy ucichły rozruchy.  
 Kwoli tobie utęchły w koło wietrzne dmuchy.  
 Procz tego nam już tylko puł drogi zostaie,  
*Bianora* mogiła już się widzieć daie:  
 Tu gdzie zwykł oracz wãlić gałęzie ná wozy:  
 Tu Mery zacniem śpiewać. Tu ná czas puść kozy.  
 Jednakże dzisia wcześniej do miasta przydziemy:  
 Albo iesli się deszczu przed nocã boiemy,  
 Jdźmy nocąc, mieć będziem lżeyszą dlã się drogę,  
 Ten ci, abyś mógł nocić, ciężar nieść pomogę  
*Me.* Przeftań ná tym dzieciuchu: Robmy co przed námi,  
 Jak sam przydzie, zabawiem w ten czas się pieśniami.



EKLOGA DZIESIĄTA.  
 GALLUS.  
 ARGUMENT.

**S**Przyiał wielce Gallus Likorydzie, którą nim wzgardziła udając się z drugim do Recyi i do inszych Prowincyi Włoskich. Wirgiliusz przywodzi go z tej niecierpliwości udającego się na wygnanie. Miejsce zaś wygnania jest Arkadya Pasterzom i wierszopisom Pasterskim znaiomá, iaki też był i Gallus. Tam tedy przyiaciele, tam Bogowie leśni do cieszienia jego zchodzą się, on zaś wiele o lekarstwie miłości, wiele o swym nieszczęściu naskarżywszy się, znowu do porzuconych ogniw powraca.

## EKLOGA X.

GALLUS.

**W** Ostatku *Aretuzo* sprzyjaj dziełu temu,  
 Nieco mam rymow śpiewać *Gallusowi* memu:  
 Których się niech czytaniem *Lykoris* zabawi  
 Ktoż się *Gallowi* kwoli z rymami nie sławi?  
 Gdy pławem przez *Sykulskie* poydzielz morskie brody,  
 Boday, cny, zdroiu słońce nie mieżaly wody.  
 Teraz racz zacząć, poki wkłęśło nozdrze kozy,  
 Poziome wrzośy, także niskie strzygą łoży,  
 Powiemy w iakie *Galla* miłość troski wdaie.  
 Pieciem nie głuchym, gdyż się odzywają gaie.  
 Ktore knieje o! *Nimfy* ktore to w te czasy,  
 Gdy *Galla* miłość niszczy, trzymały was lasy?  
 Gdyż ani *Parnas* gora, ani *Pindus* druga  
 Was zabawiały, ani *Aganippe* struga.  
 Nad nim drzewa bobkowe y chrośty pśakały,  
 Gdy opuszczony leżał niżej pustey skały.  
 Nawet pśakał y *Menal* nad nim *Sosnorodny*,  
 Pśakał tudzież *Lyceus* kamienisto chłodny.  
 Obstąpiły w krąg owce, nie gardzą te nami:  
 Ty dziwny *Tworco* *Rymie* nie gardź też trzodami.  
 Abowiem sam *Adonis* cudowney urody,  
 Pasał nie raz owieczki: nad bystremi wody.  
 Przyszedeł i owczarz, przyszedeł wolarz gnuśny w biegu:  
 Przyszedeł *Menalkas* zmokły, bukwi siedząc w śniegu.  
 Każdy pyta: zkąd w tobie taki pożar człecze?  
 Przyszedeł *Apollo*. *Galle* przestań szaleć rzecze:

Nic

Nic na śniegi, na woyska twa *Lykoris* miśa  
 Nie dbając, za kim innym w tropy się puścifa.  
 Przyszedeł y *Sylman* w wieyskiej na głowie koronie,  
 Zielone rozgi wziąwşy y lilie w dŃonie.  
*Fau* *Arkadzki* *Bog* przyszedeł, *Hebdu* iagodami  
 W rąż okraszon minią iak widzielim sami.  
**J** będziesz kiedy temu koniec. *Galla* pyta:  
 Mało ma ieszcze na tym miśość nieczyta.  
 Nie dość na szach miśości, na strumieniu ziośom,  
 Nie dość na wrzośie kozom, wtąż na kwieciu pśczośom.  
 Smutny *Gallus* odpowie, w pieśniach biegli przecie  
*Arkadczyey* w swych gorach to śpiewać będziecie:  
 O iak mile me kości będą spoczywały  
 W ten czas, gdy wasze śietnie będą o tym brzmiały!  
 O bym z was ieden będąc lub ogladał trzody  
 Z wami, lub zbierał winne dostałe iagody!  
 Pewnie czy *Filis* czy też *Amintas* swobodny  
 Czy by kto inny u mnie był kochania godny,  
 (Mnieysza bowiem czy czarny *Amyntas*, czy cudny,  
 Jest i goździk czarniawy, i fiołek brudny)  
 Leżałby razem ze mną gdzie pod wierzby cieniem,  
*Filis* kwiatkami, *Amynd* cieszył by mię pieniem.  
 Tu śliczna łąka, chłodne tu *Likoro* zdroie:  
 Tu gay; tu lata z tobą przepędził bym moie.  
 Teraz mię na sztych *Marfa*, miśość gdy się wściece,  
 Naraża, na okropne nieprzyacioś miecze.  
 Ty odbiegłszy *Oyczyzny* (oby nie podobno  
 Byśo dać wiary temu) bezemnie osobno  
 Zwiedzasz *Ren* zamrożony, o nie lutościwá  
 Bezemnie mieżkasz kędy śnieg *Alpy* okrywá!  
 Ach boię się aby cię chłod nie przeioś frogi!  
 Ach aby lod pśieczoney nie obraził nogi?  
 Poydeę, z *Chalcydeyzyka* rym którym wywrocif,  
 Z *Pasterzmi* na *Sykulskiej* będę trzcinię nocif.

Uuu

Wolę

Wolę niżli tak niszczyć szukaniem *Lykori*,  
 Z zwierzęty cierpieć wszedźszy między głuche bory,  
 Y me żale na młodey tam wycinać sosnie;  
 Będzie rość oraz miłość poki drzewo rośnie.  
 Tym czasem *Menal* gorę zkrążę wspan z *Nimfami*;  
 Lub w łowach za frogimi poydę ordyńcami:  
 Zadne mi nie przeszkodzą zimowe turnieie,  
 Abym nie mogł w *Parteniskie* pšov zapuścić knieie.  
 Już się zda iak bym huczne lasy, tudzież skały  
 Przebywał: miło z łuku precz wymiatać strzały:  
 Wrzкомо to nąłzę gorycz może co offodzić,  
 Ida się nędzą nąłzą ow Bożek zagodzić.  
 Teraz już znowu ani *Nimfy* wdzięczney krasy,  
 Ani pieśń miła: znowu żegnam was me lasy.  
 Zadne w nas ogniw trudy przytłumić nie mogą;  
 Choćby wypić wszrod mrozow przyszło rzekę frogą,  
 Choćby być w *Trackich* śniegach: choćby przyszło stada  
 Paść *Etyopskie*, gdy się od upału pada  
 Na Jlmie kora: gdy rak na Niebie użęga.  
 Miłość przemaga; ztąd iey z nas każdy ulega.  
 Dofyć będzie o Muzy wazemu Poecie  
 Spiewać o tym, gdy siedząc kółzyk z situ plecie.  
 Wy tym pieśniom u *Galla* ceny przysporzycie?  
 U *Galla*, do ktorego chęć moia łowicie  
 Wzrost co raz bierze, iako więc olsza przy wodzie:  
 Wstańmy: gdyż nie raz szkodzi długo spiewać w chłodzie;  
 Szkodzi chłod pod Jafowcem: szkodzą zbożom chłody.  
 Już późno, idźcie kozy, idźcie do gopody.  
*Koniec Pasterek Wirgiliusza.*



## IMPRIMATUR

Carolus Fridericus Kreni U. J. D.  
 Canonicus Cathed: Plocen: & Var-  
 saviens: Ejusdemq; Consistorij Judex  
 Surrogat: *mpp.*

Non adversantur quidquam Sæ Fidei, & mo-  
 rum regulis, quodcunq; in hac Virgilij expo-  
 sitione continent. Ita censeo. Datum Var-  
 sav: 28. Julij 1754.

*M. Juniewicz S. J.*  
*Censor Librorum.*







# Z Y C I E

## P. VIRGILIUSZA MARONA.

*Przez. Ti. Claudiusza Donata, po Łacinie spisane.  
Przełożone na Polskie, przez J. E. M.*



*Virgiliusz Maro* Rodziców miał niskiego stanu, a ołobliwie Oycza *Marona*, o którym niektorzy twierdzą, że był Garncarzem, inni że Magiusza nie iakiego, Mieysk ego sługi zrazu najemnikiem, a potym dla obrotnych zabiegow y zięciem, krotremu gdy Tescz około rolnictwa, y wieyskiego gospodarstwa, tudzież około trzody staranie zlecif, on lasy skupując, pszczoły opatruiąc, grosza sobie niemało zebrał. Narodził się za Konsulatu pierwszego, *Cn. Pompeiusza Wielkiego*, y *Marka Licyniusza Crassa*, dnia 15. Pazdziernika, we wsi *Andes* nazwaney, niedaleko *Mantui*. Matka iego *Maia*, albo iako drudzy chcą *Polla*, gdy go w żywocie nosiła, zdała iey się we śnie, iakoby gałązkę *Laurową*, z siebie wypuściła, która co tylko ziemi dopadła, natychmiast się przyjęła, y w kształt wielkie-

BIBLIO-

go drzewa zaraz wyrosła, odzianego y kwieciami rozmaitym y owocem; a nazajutrz z Mężem do bliskiej wsi idąc, z drogi nieco zstąpiła, y w ustronnym parowie ciężaru pozbyła. Powiadała o niemowlęciu, iż na świat wydany, ani się kwilił, y tak był cichey y spokojney twarzy, że iuż y w ten czas nieomylną o sobie nadzieję czynił, iż coś wielkiego za czasem z niego urosć miało. Przystąpił y drugi, nie mniey szczęśliwy prognostryk, albowiem rozciska topolowa, według zwyczaju stron tamtych, na tymże miejscu, gdzie się urodził, wszczepiona, tak prędko się gruntu korzeniem chwyciła, iż innym Topolom, gdzie dawniey od siebie sadzonym, wielkością wyrównała; którą ztąd drzewem *Virgiliuszowym* nazwana y poświęconą była, z wielkim brzemienionych niewiaśc nabożeństwem, tam się ofiarujących, y śluby swoje oddających.

Dziecięciem będąc, to jest aż do lat siedmiu w *Cremonie* się bawił, z chłopięcych zaś lat wyszedłszy, w siedmiastym, wieku swego, roku, mężką togę oblokł, za tychże Konsulow, za których się urodził, y trafiło się, że tegoż samego dnia *Lucercius Poeta* umarł. a *Virgiliusz* z *Kremony* do *Medyolanu*, ztamtąd trochę potym do *Neapolim* się przeniósł, gdzie gdy się w naukach Greckich y Łacińskich dobrze przetał y przećwiczył, udał się na koniec z wszelką ufilnością do *Medicyny* y *Mathematyki*, wczym gdy nad inszych y nauką y biegłością postąpił, udał się do *Rzymu* y zaraz u *Koniuszego*, *Augusta* Cesarza przyiazni nabywszy, końskie wady y choroby rozmaite sprawnie leczył. A on zato *Virgiliuszowi* iako iednemu z stałennych, codziennie chleb dawać rozkazał. Tym czasem od mieszkańców miasta *Krotony*, zrzebiec dziwnie piękny, Cesarzowi był darem posłany, który zdaniem wszystkich nadzieję czynił y dzielności y szybkości niezmiierney. Tego gdy *Maro* obaczył, wnet *Koniuszemu* powiedział że ten zrzebiec z chorowitey klaczy, przeto ani silnym ani rączym będzie, co gdy się *Augustowi* doniosło, kazał mu miasto nadgrody chleba we dwoice przyczynić. Gdy zaś z *Hiszpanii* Cesarzowi pływ młode w da-

runku

runku posłano, y rod ich *Virgiliusz* z iakiego samca y samicy były, opowiedział, y żwawość ich przyszłą, tudzież szybkość przeyrzał, co zrozumiawszy Cesarz, kazał mu powtore bochnow chleba przyczynić. Powątpiwał *August*, Synemli był *Oktawiusza*, czy kogo innego? y mniemał że to *Maro* zgadnąć potrafi, który przyrodzenie psow y zrzebca, tudzież Rodziców ich ugadł. Przeto kazawszy wszystkim ustąpić na stronę, wezwie go do swego gabinetu y spyta: czy wiesz, (prawi) krom iest go do swego gabinetu y spyta: czy wiesz, (prawi) krom iest y co mám za moc, kiedy chcę koko uszczęśliwić. odpowie *Maro*: Znam cię Cesarzu *Auguste*! niemal równą z Bogami niszczeniemi masz moc y władzę, że kogo ieno chcesz, szczęśliwym uczynić potrafił. Tego iestem przedsięwzięcia (ręczę Cesarz) iż iezli mi prawdę na pytanie powiesz, szczęśliwym cię y mającym uczynię. O gdybymci na twe pytanie (odpowie *Maro*) mógł prawdę powiedzieć! Toż *Augustus*: iedni (prawi) rozumieją Synem mię być *Oktawiusza*, niektorzy zaś z podeyrzeniem mniemają, że mę z inzego urodził Oycę a *Maro* uśmiechając się: śacno ci (prawi) to opowiem, iezli mi pozwolisz powiedzieć szczerze co rozumiem. Przynręka Cesarz pod przysięgą iż żadne iego słowo za urażę nie poczytá, y owszem że go bez darow od siebie nie wypuści. W tym oczy, w oczy *Augusta* wlepiwszy *Maro*: Łacniey prawi *Mathematycy*, y *Filozofowie*, w *Zwierzętach* innych, doysć własności Rodziców mogą, w *Człowieku* zaś cale niepodobną: átołi mám przecież o Tobie domniemanie, do prawdy nicsiako podobne, iż wiedzieć mogę czym się twoy Oyciec bawił. Z pilnością czekał *August*, coby miał powiedzieć. A on: ile prawi miarkować mogę, *Piekárza* Synem iestes. Zdumiał się Cesarz y zaraz począł myślą rozbiierać, iakimby to sposobem być mogło. *Virgiliusz* zaś przerywając mu zadumienie: Posłuchay (prawi) iakim tego sposobem dochodzę: gdym ci niektóre rzeczy przelożył y przepowiedział, które od samych tylko náyuczeńszych y wielkich Ludzi, poięte być mogły y zrozumiane. Ty będąc Panem świata, chlebemś mię po raz y po drugi, miasto za-



platy odprawić kazał, co raczey albo piekarska, albo piekar-  
skiego Syna szcudrota bysa. Przypadł do smaku żart o chle-  
bie Cesarzowi, który mu odpowiedział: Otoż iuż odtąd mieć  
dary będziez nie od piekarza, ale od Włpianiałego Cesarza: y  
począł go sobie wielce poważać, tudzież go zaraz *Pollionowi* za-  
lecif.

Ciała y wzrostu był roznego, cery śniadey, czarniawey,  
twarzy wieyskiej, zdrowia rozmaicie słabego, częstokroć bo-  
wiem ná żołądek, gardło, y bolenie głowy zapadał, y krew  
mu się nieraz usły dobywała; pokarmu y napoiu był bardzo  
szczupłego. Przywiązanie do Dzieciak mąłych, takie więc miał,  
iakię *Socrates* do *Alcibiadesa*, y *Plato* do swoich chłopiak, to iest  
uczciwe. Między wszystkim *Cebesa* naybardziej kochał y *A-*  
*lexandra*, ktorego dárovanego sobie od *Asiniusza Polliona*, w *Eclo-*  
*dze* drugiey swoich skotopalek, *Alexim* nazywa, obu wyuczony  
ych od siebie wypuścił, *Cebesa* Grammatykiem, *Alexandra*  
zaś y Poetą. W życiu swoim, w uściech y obyczaiach, tak był  
skromnym, czyłym, y wstrzemięzliwym, że go w *Neapolim* po-  
spolicie *Parthenias* zwano, iakoby *Dzienniczym* y iezli kiedy w  
*Rzymie*, gdzie bardzo rzadko bywał, postrzeżony był na ulicy,  
przed biegnącemi za sobą, y skazującemi, zwykł się był schra-  
niać do domu bliskiego, co wszystko z wstydu y skromności  
pochodziło. Dobra ziemskie iakiegoś *Bannita*, czy *Wywołań-*  
*ca*, od *Augusta* sobie ofiarowane, przyjąć niechciał. Pośiadł  
znaczną w pieniądzech sumę, to iest blisko ná dwakroć pięć-  
dziesiąt tysięcy talerow, z dobrodzieystw szcudrobliwych Przy-  
jaciół zebraną, y Dom miał w *Rzymie* na gorze *Esquilius*, blisko  
ogrodow *Macenasa*, lubo nayczęściey w *Kampanii* y *Sycylii* prze-  
mieszkiwał. O cokolwiek *Augusta* prosił, nigdy mu nie od-  
mowił. Rodzicom co rok pieniądze ná dostateczne wyżywie-  
nie posyłał, których iuż w wieku będąc dojrzałym utracił,  
Oyca w przod, z starości ociemniałego, a potym y Braci dwuch  
rodzonych, *Silona* chłopięcim iezcze, a *Flacca* iuż dorosłym bę-  
dącego, ktorego śmierć pod imieniem *Daphnisa* opłakuie. Mię-  
dzy



dzy inszem naukami ( iakosmy wyżej rzekli ) *Medycyny* się  
także a naybardziej *Mathemazyki* uczył. Stanął y w sądach  
w sprawie iedney iak *Patron*, ale tylko raz nie więcej. *Meliss-*  
*us* o nim powiada że w mowie nie był obrotnym rawnym, lecz  
coś iakoby do prostaka podobnym. Rymopistwo z dziecinnych  
lat iezcze zacząwszy, na *Ballistę* igrzysk *Szermierskich* *Mistrza*  
( który był za rozboie ukamienowanym ) dwa wierszyki na-  
pisał:

Monte sub hoc lapidum tegitur *Ballista* sepultus,

Nocte dieque tuum carpe Viator iter.

Tu pod slosem kamieni tych *Ballista* leży,

Niech bezpiecznie *Podrożny* dniem y nocą bieży.

Pisał potym y inne drobne *Poczye*, iako to *Komora*, mając  
na ten czas lat piętnaście, ktorego argument taki: *Pasterz* stru-  
dzony upałem, gdy pod drzewem zasnął, a wąż się ku niemu z  
bagniska czołgał, przyleciał komor, y między skroniami za-  
puścił żądło *Pasterzowi*, którym oczucony, natych miał komo-  
ra stał, y zabiwszy postrzeżonego węża, nadgrobek komoro-  
wi wystawił z napisem tych wierszy.

Parue *Culex*, pecudum Custos tibi tale merenti

Funeris officium, vitæ pro munere reddit.

Mały *Komorku*! wdzięczny daru życia, stania

*Pasterz* takić nadgrobek, y łaskę wystawia.

Pisał także, lecz o tym pewności niemasz *Poema: Etna*, a  
wkrotce gdy Dzieie *Rzymskie* zaczął, zrażony y argumentem, y  
nazwisk przykrością, ochotę swoją do pisania *Wierszow* *Pa-*  
*sterkich* przeniósł, naybardziej żeby miał pole do pochwał  
*Asiniusza Polliona*, *Alfena*, *Variusza*, y *Corneliusza Galla*; ponie-  
waż go pod czas podziału gruntow ( ktore pò zwycięstwie *Phi-*  
*lippeńskim*, *Veteranom* to iest żołnierzom starym y wysłużonym,  
z rozkazu *Triumvirów*, za *Padem* rzeką były wyznaczone ) od  
szkody y utraty swoich zachowali? Potym *Georgicá* czyli *Xię-*  
*gi* *Ziemiańskie* ná honor *Macenasa* wydał, gdy ledwie go zna-  
jąc, pomoc mu swoją ofiarował, ná przeciw gwałtu y napaści  
*Clau-*

*Claudiusza Veterana* żołnierza, czyli iako drudzy rozumieją *Ariusza* Setnika, od którego w zatardze tej kłótni o grunta, o mały kęs nie był zabitym. Potym wszystkim na samym iuż końcu przed się wziął *Aeneidę*, dzieło argumentu rozlicznego y wielorakiego, y iakoby wzor ieden obojey pracy *Homerowej*, tak *Iliady* iako y *Odisei*, krom tego, zbior rzeczy y nazwisk, rownie *Grekom* y *Łacinnikom* powzięchnych, y w którym mieścić się miały (co náybardziej uślował) razem y *Rzymu* pierwiastki, y początek rodu *Augusta*. Gdy *Georgica* pisał, powie dają iż zwykł codzien wiele wierszow, zrané ułożonych w myśli, dyktować, które przez cały dzień ruminując, do szczupłej bardzo liczby redukował, nie od rzeczy mówiąc, iż wiersz swoy nakształt niedzwiedzicy rodził, który potym lizaniem gładził y kształtował.

*Aeneidę*, prozą pierwey opisaną, y ná 12. Xiąg podzieloną, po części rozbierać y komponować postanowił, iako niektórzy powiadają. Insi są tego zdania, rozumiejąc iż gdyby pożył dłużej, że by 24. Xiąg napisał, dociągając do czasow *Augusta* żeby wiele innych rzeczy dotknął. *Augusta* zaś znaczne dzieła iak náyobszerniej okryślił, zwłaszcza gdy pisząc, żeby sobie biegu zaczętej pracy nieprzerwywał, niektóre wiersze nie zupełnie zostawił, drugie też y po czerkiesku napisał, które przez żart krokiewkami y bałeczkami nazywał, miejscami dla podpory tym czasem podłożone, pokiby się gruntowniejze filary nie znalazły. *Bucolica*, alias *Skotopaski*, czyli *Sielanki* ná wzór *Theocrita*, za namową *Polliona* pisane, we trzy lata dokończył. Ten jedną *Prowincją* za rzeką *Padem* rządził, y gdy między *Veteranow* *Augusta* *Żołnierzow*, grunta *Kremonczykow* y *Mantuanow* dzielono, *Virgiliusz* swoich załaską *Polliona* nie utracił, gdy bowiem podział stanął, pola swoje czy *Claudiuszowi* czy *Ariuszowi* oddane odzyskał. Tego *Polliona* náybardziej *Mars* kochał, y kochany wzajemnie, niemałe podarunki od niego odniósł, zaproszony bowiem razu jednego na obiad, gdy mu się *Alexander*, służący u *Polliona* Dzieciulzek podobał y z ułożenia y z

rażno-

rażności, onego natychmiast wziął podarunkiem. Tego *Polliona* Syna, *C. Asiniusza*, y *Corneliusza Galla*, *Krasomowcę* sławnego y *Pisforymá* nieposledniego, dziwnie wielkim affektem ukochał *Virgiliusz*. On *Euphoriona* po łacinie przełożył, y czworo Xiąg *amoram* *Cyberydy* swojey zapisał; Tenże zrazu *favorytem* był *Cesarza Augusta*, potym w podeyrzenie iakiegoś przeciw niemu spisku wprowadzony, z rozkazu jego zabity zginął. Atoli tak dalece tego *Galla Virgiliusz* ulubił, że *Czwartą* *Xięgę* *Georgicon* od połowy do końca, pochwałami jego zapisał, którą potym za rozkazem *Augusta*, ná *baykę* *Aristeusza* odmienił. *Georgica* w siedm lat w *Neapolim* dokończył. Koło *Aeneidy* częścią w *Sycylii* częścią w *Campani* 12. lat pracował. *Bucolica* z takim *applauzem* wydał y powodzeniem, że ie nawet na *Theatrach* publicznych często *spiewący* recytowali. Gdy zaś *Cicero* niektóre z nich wiersze usłyszał, y ostrym zaraz rozlądkiem zamiarkował, że z weny niepospolitey wypłynęły, kazał z początku całą *Eclogę* recytować, którą gdy náleżycie zwążył, ná końcu rzekł: *magna spes altera Roma* iakoby chciał wyrazić, iż on był pierwszym *Łacinskigo* ięzyka zaszczytem, a *Mars* miał bydz wtorym, które to słowa potym *Poeta* w *Aeneidę* swoią włożył. *Georgica* przed *Augustem* gdy się z *Akcyackiej* *batalij* wrocil, y w *Atelli* dla wytchnienia z trudow *woiennych* nieco bawił, przez case trzy dni czytał, luzowaným będąc od *Maccenasa* w czytaniu, ile razy głos mu się zatchnął, albo ochrypiał. Recytował zaś z dziwnie słodkim akcentem, y wysmienitą *pronuncyacyą* *Seneca* powiada, iż *Iulius Montanus* *Poeta* zwykł był mawiać, żeby odiał cokolwiek *Virgiliuszowi*, gdyby mu mógł odiać ten głos, ten wdzięk, y tę układną postawę, też same bowiem wiersze, które w usciech jego wdzięcznie brzmiały, w inszych smak wszystek y wdzięki gubiły. *Aeneidy* le dwie rozpoczętej taka sławá urosła, iż *Sextus Propertius* ośmielił się napisać:

Cedite Romani Scriptores, cedite Graij  
Nescio quid maius nascitur Iliadc.

Niech



Niech poczet Rzymskich, Greckich Authorow ucboźci,  
Coś tu nad *Iliadę* większego się rodzi.

Gdy zaś *August* pod ten czas, podobno na wojnie *Kantabryckiej* się bawił, y częścią go prosił, częścią y z groźbą przez żart, w liście swoim nalegał, żeby mu z *Aneidy* ( iak słowá iego opiewają ) lub pierwsze wierszow swoich abrysy, lub też każdy z nich, co skończy, peryod posyłał, odmówił mu *Virgiliusz*, że tego uczynić niemógł, nie mając ieszcze nic takowego, coby było godnego uszu iego, iednakże potym, lubo nierychło, ułożywszy zupełnie iuż materiją, trzy nie więcey *Xiąg* mu recytował, toieść drugą, czwartą, y szóstą, á tę osobliwie dla *Oktawij* która przytomną będąc recytowaniu, ná te o synu swoim wiersze *Tu Marcellus eris* zemdlasá iako powiadaia, y zaledwie dotrzechwiona, za każdy wiersz 250. Talerow kazała odliczyć *Virgiliuszowi*. Recytował y przed wielu innemi, iednak nieczęsto y tylko te miejsca, o których powątpiwał, żeby zdania y rozśładki ludzkie doświadczył. Powiadaia, że *Eros* ręczny iego Pisarek y Wyzwoleniec, w leciech iuż podeszły, zwykł był powiadać, iż kiedyś recytuiąc, dwa wiersze niezupełne, znienácka dopełnił, y temu *Misenum Aolidem* przydał *quo non praestantior alter*. owemu zaś *Are ciere Viras*, podobnym *Entheuszem* wruszony przyrzucił, *mariumque accendere cantu*, y zaraz mu rozkazał, żeby to oboie, ná miejsca swoje w *Xięgę* wpisał; Jak *Bucolica*, tak *Georgica*, przejrzał y poprawił. W roku zaś wieku swego piędziesiątym drugim, chcąc ostatnią rękę przyłożyć do *Aneidy* swojej, postanowił do *Greccy* y *Azyi* wyiechać, y tam przez całe trzy lata, pracę ná wypolerowanie swego dziełałożyć, á żeby w dalším życiu mógł się sposobniey samą *Filozofiją* bawić. Lecz gdy się w drogę wybrałszy, w *Athenach* ziechał z *Augustem*, z kraioiw wschodnich do Rzymu powracaiącym, razem z *Cesarzem* postanowił się wrocić. Y gdy do *Megary* Miasta bliskiego *Athen*, z ciekawości widzenia wybyczył, w padł w chorobę, którą ieszcze bardziey ustawiczna pomorzu żegluga przyczyniła, tak, że coraz gorzey się máigc



ná zdrowiu, na koniec do *Brundisium* przybył, gdzie w kilka dni umarł dnia 22. Mieściąca września, zá *Konfulatu C. Sentiusza* y *Q. Lucretiusza*. Gdy się czuł w więkzey coraz niemocy, domáwał się często, y z wielką usilnością o swoje pismá, máintencyą, koniecznie spalić *Aneidę*, ktorých gdy mu dać niechciano, testamentem przykazał, żeby ie spalono, iako rzecz nie poprawną y niedoskonłą. Lecz *Tucca* y *Variusz* dali mu do zrozumienia, że ná to *August* nie pozwoli. *Varyuszowi* tedy y razem *Tucca*, pismá swoje pod tą kondycją legował, żeby nic nie przydali, czego on nie nápił, y wiersze náwet tak zostawili, iak były niedopełnione, chciał także, żeby *Kości* iego do *Neapolim* były przeniesione gdzie długi czas y z upodobaniem żył, w ostatniey zaś chorobie, ten sobie sam złożył w dwóch wierszach nadgrobek:

Mantua me genuit, Calabri rapuere, tenet nunc

Parthenope: cecini pascua, rura, Duces.

Mantua życie dała, w *Kalabrii* schodzę,

Parthenope grob: piałem pasze, role, wodze.

Przeniesione tedy zá rozkazem *Augusta* iego *kości*, tak iako chciał, do *Neapolim* były, y o dwie mile pogrzebione ná drodze *Puteolańskiej* z tymże nad grobem iego położonym nápisem. Dobr swoich pozostałych, *Dziedzicow* różoych mianował, *Valeriusza Procula* do iedney połowy przypuścił, *Brata* do drugiey, *Augusta* *Cesarzá* do czwártey, *Mecenasa* do części dwunástey, resztę zaś między *Variusza* y *Plotiusza Tukkę* podzielili, ktorzy *Aneidę* po śmierci iego, iako sam upraszał, za rozkazem *Cesar*skim poprawili. Niczym bowiem zdaniem godna stosu *Aneida* nie była, o czym *Sulpiciusza Kartbagińskiego* są wiersze takowe:

Jusserat hæc rapidis aboleri carmina flammis

Virgilius, Phrygium quæ cecinere Ducem.

Tucca vetat, Variusque simul: tu Maxime *Cæsar*

Non finis, & *Latiæ* consulis historie.

Infelix gemino cecidit prope Pergamos igni,

Et pæne est alio Troia cremata rogo.



Po polsku.

Chciał Maro, żeby w ogniu te rymy zgorzały  
Ktoremi Trojańskiego Wodza śpiewał chwaly.  
Przeżył Tucca, Variusz, Ty Cesarzu razem,  
Tym sławie Rzymskich Dzieciom dogadzasz roszakem.  
Mało ogniem Pergama nie padły powtore,  
Y Troja co drugiraz pożarem niezgore.  
Jest y Augusta Cesarza o tymże samym, wierszow wiele y  
piękných, ktore się tak poczynają:

Ergone supremis potuit vox improba verbis  
Tam dirum mandare nefas? ergo ibit in ignes  
Magnaque doctiloqui morietur musa Maronis?  
to jest. *Mogłże to głos bezbożny, ostatniemi słowy  
Nakazywać postępek tak srogi, surowy?  
Toż to porządnie na ogień, y na słossie skona  
Wspaniała uczonogo wzdry Muza Marona?*

y troche potym:

Sed legum servanda fides, suprema voluntas  
Quod mandat, fierique iubet parere necesse est  
Frangatur potius legum veneranda potestas  
Quam tot congestos noctesque diesque labores  
Hauferit ona dies. y tam daley.

Lecz potrzeba zachować prawá, y co każe  
Ostatnia wola, spełnić, Niech raczej urażę  
Święte prawa, niech w swoiey nadłamsą się mocy,  
Niżby te Pisma, pracę, tak wielu dni, nocy,  
Dzień ieden miał pochłanć &c.

Nic tedy Variusz za radą y powagą Augusta nie przydał, co y  
Maro sam przykazał, lecz z lekka tylko poprawił, nawet y  
wiersze niezupełne, iak były, zostawił. Te, wielu usiłując  
dopełnić, nie mogli wskorać dla trudności, ile że wszystkie  
niemal u niego hemistichia, krom tego: *Quem tibi iam Troia peperit,*  
zdają się mieć sens doskonały. Nisus Grammatyk powiada,  
iż słyszał od starszych, iakoby Variusz dwóch Xiąg porządek,  
miał



miał odmienić, y tę co była na ten czas drugą, na trzecie miejsce przelożyć, tudzież Xięgi pierwszey początek poprawić, od iąwsiły te wiersze:

Ille Ego, qui quondam gracili modulatus avenâ  
Carmen, & egressus sylvis vicina coegi  
Ut quamvis auido parerent arva Colono,  
Gratum opus Agricolis, at nunc horrentia Martis  
Arma Virumque cano.

*Ja, com niegdys na cienkiey grał pieśni swiarce,  
Yco z lasow wyszedłszy, gdzie paszę skotarce,  
Blikiem przymusił, żeby posłuszne (choć cbciny  
Zawsze zysku) bywały Kólnikowi niny,  
Wdzięczne dzieło oraczom: ot teraz turniecie  
Srogie Marsa, y Męża walecznego pięć*

Niezbawało Virgiliuszowi na uszczypliwych Potwarcach,  
bo y Homerowi na nich nieschodziło. Skoro się Bucolica jego  
pojawily, bezimienny iakis Oszczerca, odpisał Antibucolica, y  
to tylko dwie Eklogi parodić ale nie do rzeczy, z ktorych pier-  
wszey taki początek:

Tytire, si toga calda tibi est, quò tegmina fagi?

*Tytirze maszli ciepłą togę y nielada,  
Coż ci pokrycie z cienia Bukowego nada?*

drugiey zaś. Dic mihi Damoeta, cujum pecus, anne Latinum?

Non, verum Egonis, nostri sic rure loquuntur.

to jest. *Damoeto! cujum pecus, iestże to łacina?*

Nie, lecz naszym tak gadać na wsi nie nowina,

Jony ktos, gdy z Xiąg Ziemiańskich recytował: nudus ara,  
sere nudus, przyłożył łatkę niepotrzebną: *babebis frigora, febrem.*

Jest y przeciwko *Ancidy*, Xięga Carbilusza Pięclora, tytu-  
łem nadána *Ancidomastix*, iakoby kto rzekł, *Bicz na Ancidy:*  
M. Vipranus nazywał ją podrzutkiem Mæcenásowym, y wy-  
nalazkiem nowym głupiego naśladowania, powiadając, iż ani  
nadęta ani podła co do stylu była, lecz z zwyczajnych y po-  
spolitych słow złożona. *Herennius* przywary jego tylko zebrał



*Perilius Fauslinus* kradzieży. Są y *Q. Oktawiusza Avita* Xięgi, w których wyznacza, zkąd y iakie wiersze pobrał. *Asconius Pedianus* w Xiędze, którą przeciwko Potwarcom *Virgiliusza* spisał, bardzo mało zarzutów przeciw niemu kładzie, z których największe: że historiją nie należycie usnował, y że wiele rzeczy z *Homera* wziął żywcem, ale na te zarzuty, tak on zwykł się bronić powiada: Czemuż się tedy y oni o takąż kradzież nie kulił? aleby podobno poznali że śnádniey mączugę wydrzeć *Herkulesowi*, niżby wiersz ukraść *Homerowi*, y że z tym wszystkim postanowił z domu się wychylić, dla przetrzęśnienia Pism swoich, ażeby we wszystkim, niechętnym Oszczercom dogodził. Powiada o nim y to *Pedianus*, że był ludzki, grzeczny, dobrotliwy, y wielce szacujący sobie, wszelkich dobrych y uczonych ludzi, tudzież tak dalece od zazdrości daleki, iż gdy kto co rozumnego powiedział, nie moiey się tym cieszył, iako gdyby sam co takowego wyrzekł, nikogo nie ganił, dobrych zawsze chwalił, zgoła taka w nim Ludzkość była y obyczajność, iż musiałby bydz arcyładaco, ktoby go nie tylko nie kochał, ale y serdecznie nie miłował. Nic nie zdał się mieć własnego sobie, *Biblioteka* iego, nie mniey dla wszystkich uczonych otwartą była, iak y dla niego, nosząc często w usciach owe dawne przyślowie z *Euripidesa*: iż wszystkie rzeczy są Przyjaciółom społeczne. Ztąd wszystkich Poetów, iednego wieku z sobą żyjących, tak miał do siebie przywiązanych, iż choć sobie bardzo zazdrościli, iego ogołnie wszyscy szanowali (*Varius, Tucca, Horatius, Gallus, Propertius*. Anser zaś, ponieważ był Partyzantem *Antoniusza*, nie poważał go iak mowią, *Cornificiusz* też dla przewrotnego swego przyrodzenia, cierpieć go niemógł) chwalił zaś tak dalece gardził, iż gdy niektorzy wiersze iego własne sobie przypisywali, y ztąd ich za rozumnych poczytywano, nie tylko się o to nieurazał, ale y owszem się cieszył. Gdy bowiem dwa wiersze (w których pochwałę y szczęśliwość panowania *Augusta* zamknął) napisał y one na wrotach Pałacowych bez imienia Authora zawiesił (te zaś były takowe:

Nocte



Nocte pluit totâ, redeunt spectacula mane:  
Divisum imperium cum Jove Cæsar habet.)  
Desz noc całą, igrzyska wracają się zrana,  
Cesarzowi z Jowiszem na pół władza dana.

Długo dowiadując się *Augusta*, czyieby to wiersze były, onych Authora odkryć niemógł, *Bathyllus* nieiaki Poeta pomierny, gdy drudzy milczeli, on ie sobie przywłaszczył, za co od Cesarza y uczczonym był y udarowanym. Z czego niekontent będąc *Virgiliusz*, na tychże wrotach przyklepił czterokroć ten powtórzony początek. *Sic vos non vobis*. Zadał *Augustus* aby te wiersze były dopełnione, o co gdy inni darmo się kulił, *Virgiliusz* pod owemi dwoma wierszami, położywszy wiersz ieszcze trzeci, tak ich dokończył.

Hos ego versiculos feci, tulit alter honores  
Sic vos non vobis nidificatis aves.  
Sic vos non vobis mellificatis apes  
Sic vos non vobis vellera fertis oves.  
Sic vos non vobis fertis aratra boves.

to iest. Jam te wiersze napisał, kto inszy wziął chwałę,  
Tak wy nie sobie ptaki się gnieździecie,  
Tak wy nie sobie miód zbieracie pszczoły,  
Nie sobie runa wy Owce noscie,  
Nie sobie iarzma wy dzwigacie woły.

Co gdy się rozniósło, *Bathyllus* przez nieiaki czas, był bajką y posmiewiskiem w Rzymie, *Maro* zaś więkzey sławy y honoru nabył. Gdy razu iednego, *Enniusza* wartował, spytany coby robił, odpowiedział iż złoto wybiera ze śmieci *Enniusza*, má bowiem ten Poeta sentencye przednie, ale w słowach nie bardzo ozdobnych. Pytającemu się *Augustowi*: iakimby sposobem rządu, mogły Rzplta uszczęśliwić? Jeżeli (prawi) rostopnieyfi styrem władać, y dobry nad złemi przełożeni będą, przeto najlepsi niech mają swoje poszanowanie, tak iednak, żeby się



się drugim nic nieślusznego nie działo. *Mecenasi* zaś na pytanie: Co (prawi) *Virgiliusz*! Człowieka nie nasyca? odpowiedział: Wszystkich rzeczy lub podobieństwo, lub mnogość y obfitość nasyca żądze ludzkie, krom samey mądrości. Tenże go spytał: iakim kto sposobem w stanie wysokim y szczęśliwym zachować się może? Na co *Maro*: jeżeli iako godnością y dostatkami innych celuie, tak równie będzie się starał żeby szczodrocią y sprawiedliwością innych przewyższał. Zwykł był mówić, iż niemasz żadney cnoty przyzwoitłzey człowiekowi nad cierpliwość, y że nie masz żadney tak przykrey przeciwności, którąby roztropnie znosząc, Mąż w wytrwaniu stateczny nie zwyciężył, którą to sentencyą w piątey *Xiędze Aeneidy* swoiey wyraził:

Nate Deâ, quò fata trahunt retrahunq̃, sequamur:  
Quidquid erit, superanda omnis fortuna ferendo est.

*Fajmy, gdzie nas wyroki ciągną y cofają,  
Wszelki los cierpliwością mężni zwyciężają.*

Gdy mu któryś z iego Przyjaciół powiadał, iako go *Cornificius* lżył, potwarzył, szkalował, iakąż (prawi) bydz rozumiesz tey złey iego woli y niechęci ku mnie przyczynę? nigdy bowiem nie uraził *Cornificiusza*, y owszem go kocham; odpowie drugi: albo nie pomnisz na ową przypowieść z *Hesioda* Kowal kowala, Zdun Garniarza, a Rymopis nie lubi Pisoryma. O złych to (rzecze *Maro*) Grecki Poeta rozumiał, bo dobry uczeńszych zawsze kochał. Atoli z wielką moją pochwałą y sławą, mam zemstę w garści; z większą bowiem usilnością do cnoty się przyłożę, a im bardziey cnotliwszym mię obaczy, tym się bardziey z zazdrości rozpuknie. Był w lasce u *Augusta* Cesarza, *Philistus* nie iaki kralomowca, y poezyi pomiernie świadomy, który umysł miał podwoyny y wichrowaty, y każde każdego słowa o pacznie nicował, tłumil, ganił, y potępiał, nie przeto żeby prawdę odkrył, odskonił, wynurzył, iako zwykł *Sekrates* czynić, ale żeby się mędkiem pokazał y ( że po terażniejszem rzekę)

*Petit-*



*Petitmetrem*. Ten *Virgiliusz*, gdziekolwiek mu się ieno nawinał, żartami uszczypliwemi uładał, schodził mu często z oczu *Virgiliusz* nic nie mówić, y raka nieraz upiekszy milczał. Lecz gdy razu iednego, w przytomności *Augusta*, niemym go y bez języka nazwał, tudzież, by też y język miał, w sprawie by się swoiey iednak obronić nie mógł. Milcz (prawi) *Warchole* (prześadowawszy cierpliwość) odpowiedział mu *Virgiliusz*, to bowiem milczenie moje, obrońcą spraw moich uczyniło *Augusta* y *Mecenasa*, y tą trąbą gdy chcę, ogłaszam się wszędzie, ktorey dźwięk y nądaley y naidłużey się rozlega. Ty świegotliwym swoim barszkowaniem, nie tylko uszy ludzkie razisz ale y sciany przebijał. *August* zaś *Philista* surową twarzą zgromił. Tu dopiero *Virgiliusz*: Gdyby ten (prawi) Cesarzu! milczenia czas wiedział, rzadkoby kiedy gadał. Milczeć albowiem zawsze należy, chyba kiedy albo milczenie własne komu zaszkodzi, albo mową pomoże. Bo kto się spiera, a niewie czy cel y koniec sprzeczki iego jest pożyteczny, do głupich rejestru, takiego Mądrzy odsyłają. Gdy Cesarz *August* rządy zupełne objął Państwa Rzymskiego, przyszło mu na myśl, czyby nie było lepiej rząd absolutny opuścić, y wszelką władzę rocznym Konsulom zdać, tudzież Senatowi Rzecz-Pospolitą wrocić, w którym przedsięwzięciu, dwóch miał różniącego się zdania przeciwnych Konsyliarzow, *Mecenasa* y *Agrippę*. *Agrippa* bowiem długą y obszerną mową wywodził, iż by mu rzecz była pożyteczna, choć też nie całe uczciwá, złożyć absolutną władzę; od czego go *Mecenas* odwieść wszelkim staraniem usiłował. Dla czego umysł *Augusta* chwiciący na tę y ową stronę, w wątpliwych się myślach kołysał, były bowiem różne zdania różnemi racjami wsparte. Przywołał tedy *Marona* y spytał: jeżeliby się godziło prywatnemu Człowiekowi, w wolney y swobodney Rzeczy-Pospolitey uczynić Tyranem? na co on: Wszystkim tym niemal (prawi) ktorzy rządy Rzeczy-Pospolitey gwałtem opanowali, przykra była y niecznośń Tyrannia samá, iako y obywatelom;

albo-





albowiem koniecznie trzeba było, dla nienawiści poddanych, y swoiey w tym niesprawiedliwości, żyć im ustawicznie w wielkim podejrzeniu y niemniejszey boiaźni, atoli ieźliby obywatele sprawiedliwego kogo wiedzieli, koregoby kochali, z niemającym by to było Stanow pożytkiem, gdyby się przy nim iednym zupełną władzą została. Przeto ieźli Sprawiedliwość (co teraz czynisz) wszystkim na potym, bez krzywdy żadnego y urazy udzielać będziesz, Panowanie twoie, y tobie korzyść y światu przynieść, wszystkich bowiem masz chętne serca ku sobie obrocone, iż cię iak Boga czczą y szanują. Przesłał na radzie iego Cesarz, y zwierzchność z iednowładnym panowaniem zatrzymał - Słuchał pod Scironem lekcyi Epicura, w ktorey to szkole sposuczniem miał Variusza. Lubo różnych Filozofow sentymenta w Xiegi swoje nakładł, osobliwie co do Duszy; sam iednak był Akademikiem, ponieważ *Maximy Platonowe* nad wszystkich innych zdania przełożył.

Mowiliśmy aż dotąd o życiu *Virgiliusza*, áżeby się to w umyśle każdego, iak piątno wyryte zostało: iż wielkie cnoty y zacne osoby nie rodzą się w kolebkach y w pośród dostatnich bogactw, ále się robią y nieiako rodzą przez pilność, pracę, y ufilność. Zebyśmy oraz w tym więkłym podziwieniu mieli, iż tak wielki y zacny Człowiek, w tak zatrąconym kącie się wygniezdził, y z rodu tak podłego wyszedł; to zaś za nie sobie szczętkroć ważyli, co gmin proſty y niewiadomy, za wielką rzecz sądzi, y za náypierwszą przyczynę chluby Wielkich w mniemaniu Ludzi. Zebyśmy się przykładem *Marona* nauczyli náykrotzney drogi do cnoty, á pogotowiu do chwały. Zebyśmy w podziwieniu mieli ten Laur *Virgiliusza*, odziany rozmaitym kwieciami y owocem, á podobnym się sposobem starali, nie tylko takie owoce wydawać, słodyczą przyiemnych wierszy záprawne, ale ie też trawie dobrze umieli, y w sytość nieiako obracać, głęboką uwagą y náleżyty używaniem. Zebyśmy náśladowali tę słodką ludzką, y przyiemną postawę, przytym tę skromność,



mnność, cierpliwość, y sprawiedliwość, tak liczne y śliczne iedney Duszy ozdoby. Zebyśmy szanowali tę roślą Topolę *Virgiliusza*, iuż nie matrom ciężarnym poświęconą, ále raczey Geniuſzom miłośnią náuk wyzwolonych nápeſoionym, y że tak rzekę brzemienym, do niey śluby czyniąc y obowiązki wypelniając w náukach swoich. Zgoſa nakoniec, áżeby *Virgiliusz*, tak, iako go nam Muza *Cesarſka Augusta* zaleca:

*Laudetur, placeat, viget, relegatur, amctur.*

Przydatek ten z francuskiego przełożony, wzięty iest z *Przefacyi Tłumaczow Francuskich Virgiliusza, dwóch Braci rodzonych z Normandy, Roberta y Antoniego Kawalerow d'Agneaux z Edycyi Paryſkiej 1607.*



## R O Z A

EPIGRAMMA z VIRGILIUSZA,  
Przełożone ná wiersz Polski przez J. E. M.  
*Ver erat, & blando mordentia frigora sensu,  
Spirabat croceo mane reſecta dies &c.*

Wiosna była, y zimnem łagodnym tchnął zraná  
Dzień, gdy była ná niebie Jutrzenka widziana,  
Chłodny wietrzyk poprzedzał woźniki wſchodzące,  
Radząc wſt ć, niż upały náſtąpią gorące.  
Wſtałem, y po kwáterach, ulicach ogrodu  
Chodziłem, chcąc miſego zraná zażyć chłodu.  
Widziałem wieszające się po trawie ſrzony,  
Lub tam, gdzie pełne były wárzywá zagony,  
Y po roſadách krople roczące się rosy,  
Ktorą ſię wilgotne w porankach niebioſy.



Widziałem y *Pestalskich* róż kwiaty barwiſte,  
 Gdy nową ſwoy nieciſa wſchod zorza, roſiſte.  
 Rzadkie po krzakach ſrzonem ofutych bielafy,  
 Perły, co za promieniem pierwſzym nikać miały.  
 Powątpiwałbyś, czyli rumienieć wydziera  
 Zorza Roży, czy daie ? czy z Wſchodu ta cera ?  
 Roſy y barwa iedną, ſpolne ich poranki,  
 Oba iedney ſą Páni *Wenery*, kochanki.  
 Pono y zapach ieden, lecz tamten wyſoki  
 Powietrzem ſię rozpraſzają, nikt nie przez obłoki.  
 Ten zaś bliſki, łagodniey czuć ſię zmyſłom daie,  
 Tchnie wdzięczniey, y nie zaraz w ſwey woni uſtaie.  
*Venus* Roży Bogini, taż ſamą y zorzy.  
 Paphu Pani, ſzkarłatem iednym obu wzorzy.  
 Pawza była we wſzystkim czatu, którą mile  
 Wſchodzącym Rożom rowne wyznaczała chwile.  
 Tá w ciaſnym pęczu kwitnie, a tey liſtek cienki  
 Nakrapia Szkarłat, w pierwſze ſtrojąc ją ſukienki.  
 Ta czubek pokazuje, z pęczu ſię dobywá  
 Wierzchołkiem głowy, którą purpura okrywá.  
 Owá fałdy zebrane rozwiia ſwey ſzaty  
 Zamyſlając rachować ſwych Liſci bławaty.  
 Wnet w minie ſmiętaćey ſię koſzyk ſwoy otworzy,  
 Y ſkrytego ſzafranu náſienie wyłoży.  
 Aliſci ta, co barwą dopiero paradną  
 Błyſnęła, ſpełznie, gdy z niey wlot liſcie opadną.  
 Zdumiałem ſię, że kralę tak prędko czas zdziera,  
 Y że ſię rodząc Roża ſtarzeie, umiera.  
 Nawet gdy oto mowie, poſſowe z niey ſlizną  
 Liſcie, a ziemią ſię icy okrywá puſćizną.  
 Tyle wdziękow, pozorow, rożnych odmian tyle,  
 Y wzniecają y gaſzą iednego dnia chwile.  
 Skarżemy ſię naturo ! że krotki bez miary  
 Wdzięk kwiecica, że widziane ledwie, bierzefz dary.

Jak



Jak dzień długi, tak długi wiek nietrwaley Roży.  
 Ktora kwitnąc więdnicie, y wnet barwę złoży.  
 Tę co widział Poranek kwitnącą, rumianą,  
 Wieczor Babą obaczy, za krotką odmianą.  
 Zbieray Panienko Roże, poki kwiat ich ſwieży,  
 A pomniey, że z urodą wick ci tak ubieży.



## ZYCIE DOMOWE

Od Virgiliusza l. 2. Georg: circa finem. opiſane  
 Verſio Paraphraſtica cujusdam Anonymi  
 z pewnego *Manuſkryptu wyięta.*

*O Fortunatos nimium ſua ſi bona norint Agricolas &c.*

O iak ſzczęśliwi, gdyby ſwe znali pożytki,  
 Wieſniacy ! ktorych Pańskie niedoſięgły zbytki,  
 Lecz krwawych prożną wojen, rowną wſzystkich matka  
 Ziemia ſwym płodem żywi, y głód chlebem zacka.  
 Domy ich wſpaniałemi nie pyłznią ſię wroty,  
 Ani progu z marmuru nie trze podwoy złoty;  
 Rannych Pochlebcow rowne byſtrej rzece tłumy  
 Pozdrawianiem nie pſują ſau ſmácznego dumy.  
 Szat złotem tkanych, pſtrocin kruſzczow *Ephiryſkich*,  
 Weſny wzdętey nápoiem trucizn *Aſſyryſkich*  
 Nieznają, y w pomády nie pſują oliwy  
 Z pachnącym zieleń, ciaſto ſtok obmywá żywy.  
 Lecz za to: pewoy pokoy, życie bez przyady  
 Rożnych doſtatkow peſne, igraſzki bez zdrady,

c 2

Gaic



Gaie cienie, chłodne Groty, czyste wody,  
 Ryk wołów, y pod drzewem smaczne snów wygody,  
 Tam żartkie zwierząt skoki, zabawa myślistwa,  
 Młodź w życiu wstrzeźliwa, w pracy bez leniwa,  
 Y Bogom, y Rodzicom powianość świadczona,  
 Znać tedy Sprawiedliwość, gdzie indziej zgwałconą.  
 Niewdzięczny świat zmierzwiwszy w niebo uchodźza,  
 Y tam ostatnie świętych stop ślady wtoczyła.  
 Jakoż y ia nypierwey gdy pałam w miłości,  
 Wam słodkie Muzy (których czczę uroczystości)  
 W służbę idę, wy mnie drog Gwiazd, planet, y nieba,  
 Y iaka przyrodzeniem kicruie potrzeba  
 Nauczcie; przyczyn Słońca zaciemni, y Xiężycy  
 Prac, z kąd ziemi trzęsienie, czyż nawalać  
 Siłą na morzu wstaie, y przerwałszy brzegi,  
 To wylewá, to náząd swe cofa zabiegi  
 Czemu Słońce zimowe w Oceanie brodzi  
 Skwápliwie, czemu letnia noc późno nádchodzi.  
 Jeżeli zaś krew zimną tak się w pierśiach zsiędzie,  
 Jż tych skrytości dociec, dość mi sił nie będzie,  
 Role mą, y ciekące w padolach strumienie  
 Chęć odbiorą, lub leśne kochać będą cienie,  
 Y bystre rzeki, prożeń Jmienia y sławy;  
 Gdzież poląd gdzie *Sperchiusz* gdzie aż do kurzawy  
 Dam *Laceńskich* Zapustem *Taygetus* zdeptany?  
 O ktoby mi dał! żebym w mroźnych niedożywany  
*Hemu* parowách stanął, y tam gąęziłystym  
 Okryty mieszkał cieniem. Szczęśliwy, kto czyłystym  
 Okiem doyrzał przyczyny skutkow przyrodzonych,  
 Trwog początki, y losow znaiąc niecofniomych  
 Porządek, z łakomego *Acheronta* grzmotow  
 Bspieczny szydząc widzi cel ludzkich obrotow.  
 Lecz ten nie mniey szczęśliwy, kto przy leśnym Panie,  
 Y Nymf *Sięłtrzeńskiej* rzefzy, sędziwym *Sylwanie*

Wicy.



Wicyskich Bogow pilnuie, oczu mu nie razi  
 Krolewskiey blask purpury, troskliwá nie kazi.  
 Serca godność; Braterskich niezgod krwawe skutki,  
 Lub ktore sprzyżęzony, *Dunay* niecie smutki  
 Ani go Rzymskie sprawy, lub bliskie upadki  
 Krolestw ruszą, nie budzą zazdrości zadatki  
 Litość oka nie moczy, tak zawsze swobodny,  
 Co mu ziemia przyniecie lub owoc łagodny.  
 Tym wesoł; Praw żelaznych ostrość go nie sięga,  
 Aktow nie zna, w pieniądzwá wściekle się nie wprzęga.  
 Jnni w bezdennych szczęścia mácaią odmětách  
 Chciwym wiołem, Jnni zaś ufaiąc w wykrętach  
 W Pańskie się Dwory cisną, ow żelazu wierzy,  
 Jnoy miastá wyciná, y krwią zyski mierzy,  
 Byle z Czary perłowey pił, w purpurze żeby  
*Sarrbańskiey* się przespiał, nie dba o pogrzeby  
 Jnoy skarby swe kopie, y ná złocie dyszy,  
 Ten się zdumiewá, Mowcow gdy w *rostrach* usłyszy  
 Ten chciwy pochwał, w gęstym Szlachty, gminu, szyku;  
 Szuka sławy z applauzow, z głośnego okrzyku.  
 Ci krwią Bratnią spluskani, smutek w fercach warzą,  
 Wesołą iednak mola pokrywáią twarzą.  
 Jnnym wygnanie słodzi zysk, o dom niedbaią,  
 Pod inszym Niebem nowcy Oyczyzny szukaią.  
 Szczęśliwy Oracz, krzywym rolę dzieli pługiem,  
 To roczná iego pracá, to Oyczyzny długiem.  
 Ztąd późne wnuki żywi, ztąd stada swe pasie,  
 Y zaśluzone woły, ani w żadnym czasie  
 Zná spoczynek od pracy, lub w owoc obfity,  
 Lub pśodem bydła szczodry albo známienity,  
 Darami Rok *Cerery*, buynym zboża plonem  
 Ciasne gumná rozpycha, y ciełszy zágonem  
 Kłofami przyodzianym. Gdy zaś zimá zbliża,  
 Pod prasę *Sycioński* owoc się unizá.

Syte

Sytc żofędzią wieprze do domu wracają,  
Jeńień różne owoce, lasy iabłka dają.  
Po przykrych skałach słodkie ( na smutek obroná )  
Po wysokich się tyzczach dowarżają groná.  
Tym czafem u Oycowskich-ust się dzieci piefczają,  
Wstyd domu strzeże, gdzie się występki nie miefczają.  
Pełne mlekiem wymioná, krowy wloką prawie,  
Ná wesołey się kozły trykfią murawie.  
Gospodarz zaś swobodny, miękką tłoczy trawę,  
W dni uroczyste świętą czyniący zabawę.  
W środku ogień nánieci, á pełne w ofiary  
Tym czafem Towarżysze koronuią czary  
Ten smákuiący *Baccha Leneykiego* wzywá,  
Pasterkich strzał ná rośnym więzie cel odkrywá.  
Ci stwierdzone ćwicz-niem wicyfkim obnáżają  
Ciafa, y tak swobodnie zakłady swe grają.  
Tak więc starzy *Sabini* wiek szczęśliwy żyli;  
Tak y *Romulus* z Bratem swe lata pędzili,  
Tak *Hetruria* wzrostu nábyła y siły,  
Ząd się wieczne ozdoby *Rzymu* urodziły,  
Który siedm Grodow iednym opafawszy wálem,  
Siebie Głową, świat cały iednym złączył ciałem.  
Jakoż niżli *Dyktyskie Berso* się ziawiło,  
Niż bezbożne obżarstwo stóły zaftawiło  
Smiercią niewinnych bydłat, mieczami nie brzmiały  
Twarde w kuźniach kowádła, Trąby nieumiały  
Zawiętych głófić boiow, wiek *Saturnus* złoty  
Podobny pędził u nás, proftey pełen cnoty,

Koniec.



